

Góry – Człowiek – Turystyka

Księga jubileuszowa
dedykowana prof. dr. hab. Andrzejowi Matuszykowi
w 75. rocznicę urodzin

pod redakcją
Piotra Cybuli, Marka Czyża i Sabiny Owsianowskiej



WSTiE

PROKONIA

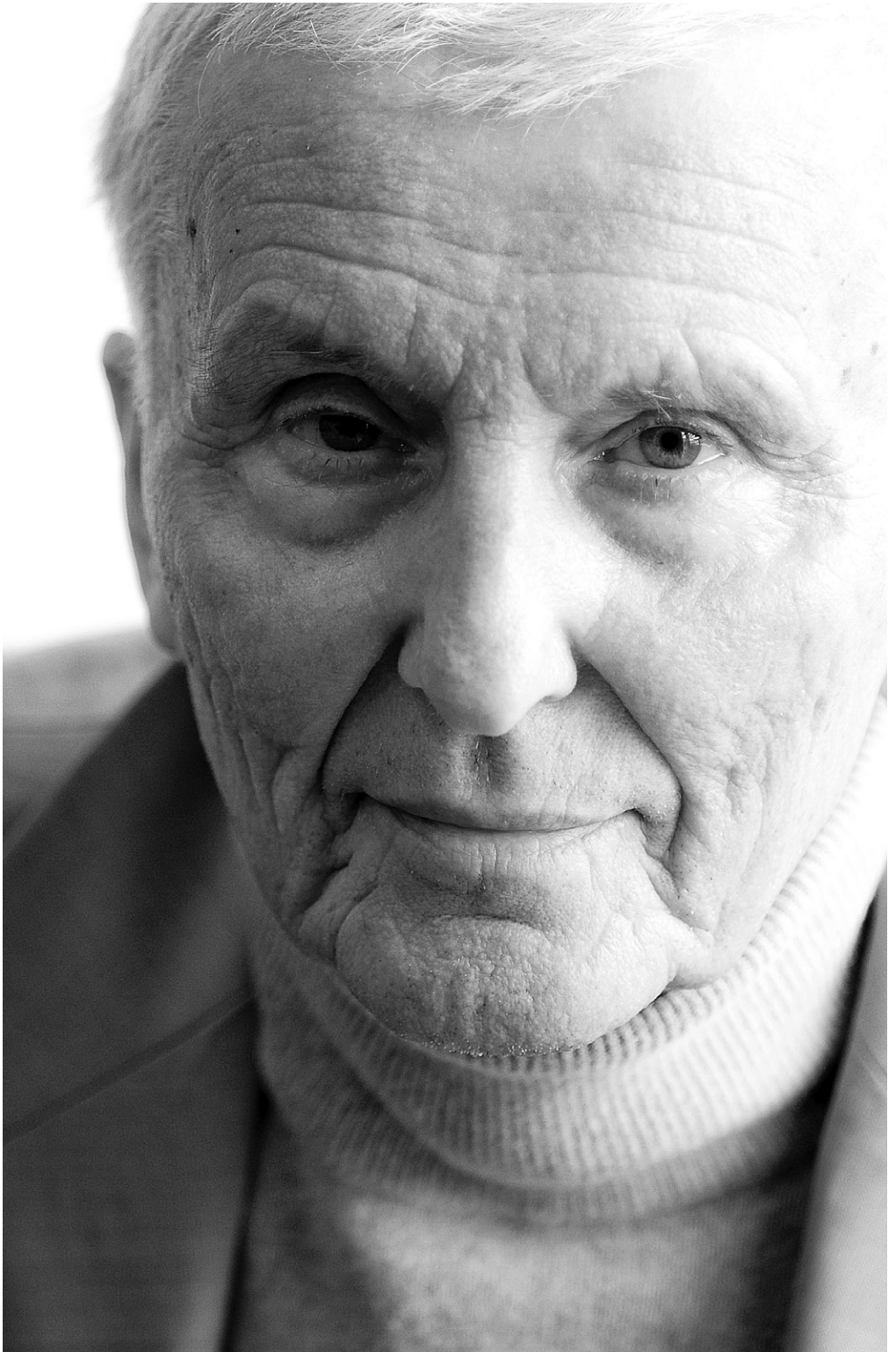
Kraków 2011

Recenzent: dr hab. prof. nadzw. Ryszard Winiarski – Wydział Turystyki i Rekreacji
Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie

Korekta tekstu: Marek Chadziński

Zdjęcie na okładce: Zygmunt Kruczek

Zdjęcie prof. A. Matuszyka: Piotr Drożdż



Spis treści

Słowo od redaktorów	7
Słowo od Rektora WSTiE w Suchej Beskidzkiej	9
Słowo od Rektora AWF w Krakowie	11
„Na kolana” <i>Michał Jagiełło</i>	12
CZEŚĆ I. ZARYS SYLWETKI PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA	
Partner <i>Leszek Zabdyr</i>	15
Zarys biografii prof. Andrzeja Matuszyka <i>Robert Rokowski</i>	21
Publikacje prof. Andrzeja Matuszyka <i>Elżbieta Budkiewicz, Beata Foszczyńska</i>	27
Wkład prof. Andrzeja Matuszyka w utworzenie i działalność Zakładu Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie <i>Tomasz Ręgwelski</i>	33
Prof. Andrzej Matuszyk jako redaktor naczelny czasopisma „Folia Turistica” <i>Sabina Owsianowska</i>	41
CZEŚĆ II. WARTOŚCI – IDEOLOGIA – TRADYCJA	
Aksjologiczne metamorfozy górskich wypraw <i>Józef Lipiec</i>	47
Symbolika góry <i>Maria Zowisto</i>	55
Rozważania na temat montanofilii na kanwie jubileuszu prof. Andrzeja Matuszyka <i>Zbigniew Witkowski, Adam Mrocza</i>	65
Góry wysokie i woda – historia przyjaźni czy walki? <i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	71
Czym są góry? <i>Jan Blecharz, Aleksandra Tokarz</i>	81
Zdobycie południowej ściany Zamarłej Turni w 1910 roku. Reminiscencje historyczno-ideologiczne <i>Ewa Roszkowska</i>	89
Próby klasyfikacji dyscyplin sportów wysokogórskich w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego <i>Marek Czyż</i>	101
Wkład Zygmunta Andrzeja Heinricha w polską eksplorację gór wysokich <i>Łukasz Ziółkowski</i>	109
Z rozważań nad dziejami tradycji uniwersyteckiej <i>Janusz Sondel</i>	119
CZEŚĆ III. KULTURA FIZYCZNA – TURYSTYKA I SPORTY EKSTREMALNE	
Znaczenie gór dla kultury fizycznej <i>Ewa Kałamacka</i>	137
Turystyka ekstremalna w perspektywie psychologicznej <i>Janusz Zdebski</i>	143
Początki i rozwój medycyny górskiej <i>Zdzisław Jan Ryn</i>	147

Wybrane zagadnienia narciarstwa wysokogórskiego <i>Szymon Krasicki</i>	155
Kto i jak góry rowerem zdobywał, czyli o początkach kolarstwa polskiego w Karpatach <i>Artur Kurek</i>	161
Sport, narracja i tożsamość. O badaniach tekstów autobiograficznych sportowców samotników <i>Małgorzata Okupnik</i>	171
O „sztuce cierpienia” na „wyspach ascezy”. Refleksje nad sensem ryzykowania <i>Wojciech Swędziół</i>	179
Prekursorzy znad Willi i Wilenki <i>Ryszard Wasztyl</i>	193

CZĘŚĆ IV. LITERATURA TURYSTYCZNA – SZTUKA

O doktorze Teodorze Tripplinie i jego wycieczkach po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów. Plotki, zmyślenia i szczerą prawdą <i>Jacek Kolbuszewski</i>	207
„Ta dolina za świat cały wystarczy”. O wędrownkach po Dolinie Prądnika spisanych na kartach warszawskiego czasopisma „Wędrowiec” <i>Iwona Cybula</i>	221
„Obrazy czarujące, od których oczów trudno oderwać...”. Uwagi o sposobach przedstawiania Tatr w twórczości Walerego Eljasza <i>Joanna Ziarkowska, Dominik Ziarkowski</i>	231
Recepcja przewodnika Františka Kroutila i Jana Gellnera w Czechosłowacji i w Polsce (przyczynek do dziejów taternickiej literatury przewodnikowej) <i>Wiesław A. Wójcik</i>	243
Rola czasopism wspinaczkowych w rozwoju kultury „okołotaternickiej” <i>Tomasz Ręgwelski</i>	251

CZĘŚĆ V. TURYSTYKA GÓRSKA

Turystyka górską jako czynnik socjalizacji <i>Krzysztof Przeclawski</i>	259
U początku drogi, czyli jak rodziła się pasja górską Władysława Krygowskiego <i>Iwona Dominek</i>	263
Upowszechnianie turystyki górskiej w kontekście postaw krakowskich studentów wobec kultury fizycznej – rola instytucji ekonomicznych <i>Bartosz Szczechowicz</i>	281
Świadomość odpowiedzialności prawnej a rozwój turystyki górskiej i alpinizmu <i>Dominik Wolski</i>	295

CZĘŚĆ VI. TURYSTYKA WSPÓŁCZESNA

Turystyka w edukacji osób niepełnosprawnych <i>Krzysztof Kaganek</i>	311
O definiowaniu pojęcia przewodnika turystycznego i określaniu jego zadań w ustawie o usługach turystycznych (kilka uwag krytycznych) <i>Piotr Cybula</i>	321
Kraków jako ważny ośrodek turystyki młodzieżowej. Na podstawie badań ruchu turystycznego w 2008 r. <i>Bożena Alejziak</i>	333
Turystyka religijna w Krakowie – przeszłość i współczesność <i>Anna Wilkońska</i>	347
Pielgrzymowanie do relikwii św. Jakuba Apostoła. Refleksje o dziedzictwie kulturowym gór <i>Kazimiera Orzechowska-Kowalska</i>	361
Współczesne dylematy rozwoju turystyki w himalajskim Królestwie Bhutanu <i>Zygmunt Kruczek, Michał Kruczek</i>	379
W poszukiwaniu nowych metafor podróży <i>Sabina Owsianowska</i>	389

SŁOWO OD REDAKTORÓW

Jubileusz 75. urodzin Profesora Andrzeja Matuszyka stał się okazją do wyrażenia uznania dla Jego działalności naukowej i dydaktycznej związanej przede wszystkim z turystyką i górami. Jako Jego współpracownicy, przyjaciele i uczniowie chcielibyśmy przez tę *Księgę* złożyć wyrazy naszej wdzięczności i szacunku. Inicjatywę naszą wsparli JM Rektorzy Uczelni, z którymi Szacowny Jubilat jest od wielu lat związany: Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie – prof. zw. dr hab. Andrzej Klimek oraz Wyższej Szkoły Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej – prof. zw. dr hab. Janusz Sondel, a także Dziekan Wydziału Turystyki i Rekreacji – prof. nadzw. dr hab. Ryszard Winiarski.

Profesor Andrzej Matuszyk, z wykształcenia polonista, kontynuował swą karierę naukową w dziedzinie kultury fizycznej przede wszystkim jako pedagog turystyki, pozostając wiernym swym humanistycznym i filologicznym korzeniom. Świadectwem tego są Jego artykuły naukowe i książki, wykłady i seminaria, tematy prac doktorskich i magisterskich. Profesor od kilkudziesięciu lat kształci studentów wychowania fizycznego oraz turystyki i rekreacji, przekazując im – z pedagogiczną miłością i serdecznością – swą pasję oraz wiedzę i rozwagę potrzebną w odkrywaniu gór. Zachęca przyszłych nauczycieli, przewodników i innych pracowników branży turystycznej do nieustannego samodoskonalenia i przekonuje, że aktywność turystyczna stwarza doskonale warunki do kształtowania wrażliwości aksjologicznej i wychowania.

Tytuł niniejszej pracy: *Góry – Człowiek – Turystyka* – nawiązuje do najważniejszych w życiu i twórczości Jubilata wartości i pasji, wśród których na pewno największą były i są góry. W pierwszej części *Księgi* znajdują się teksty prezentujące biografię i dorobek naukowy Profesora, Jego wkład w utworzenie i działalność Zakładu Alpinizmu w krakowskiej AWF oraz rolę redaktora naczelnego czasopisma naukowego „Folia Turistica”. Zamieściliśmy tu również wypowiedź zatytułowaną *Partner* Leszka Zabdyra oraz wiersz *Na kolana* Michała Jagiełły. Tematyka kolejnych artykułów związana jest z aksjosferą gór i ideologią alpinizmu. O aksjologicznych przemianach górskich wypraw pisze filozof turystyki Józef Lipiec, symbolikę góry w różnych kulturach przedstawia Maria Zowisło, a Joanna Pociask-Karteczka proponuje refleksję o charakterze przyrodniczym i duchowym nad współlistnieniem – w harmonii lub walce – gór i wody. Zbigniew Witkowski i Adam Mrocza przedstawiają sylwetkę montanofila, osoby kochającej góry. Ideologię alpinizmu w ujęciu historycznym przybliżają Ewa Roszkowska, Marek Czyż i Łukasz Ziółkowski. W pierwszej części zamieściliśmy także rozważania Janusza Sondla nad dziejami tradycji uniwersyteckiej.

Problematykę motywacji uczestników turystyki i sportów ekstremalnych, w górach i poza nimi, z perspektywy psychologii omawiają Janusz Zdebski, Jan Blecharz i Aleksandra Tokarz oraz Wojciech Swędzioł. Początki medycyny górskiej przybliży Zdzisław Ryn, natomiast Małgorzata Okupnik, pytając o relacje między sportem a tożsamością, analizuje

narracje autobiograficzne sportowców samotników. W części poświęconej znaczeniu gór w kulturze fizycznej ogólne rozważania na ten temat prezentuje Ewa Kałamacka, Szymon Krasicki koncentruje się na wybranych problemach związanych z narciarstwem wysokogórskim, a Artur Kurek – na historii kolarstwa w Karpatach. Początki organizowania zajęć z wychowania fizycznego są przedmiotem rozważań Ryszarda Wasztyla.

Temat literackich i malarskich obrazów gór poruszają Jacek Kolbuszewski oraz Joanna Ziarkowska i Dominik Ziarkowski. Wiesław Wójcik skupia się na dziejach taternickiej literatury przewodnikowej, Iwona Cybula prezentuje opisy podróży publikowane w „Wędrowcu”, a Tomasz Ręgwelski omawia kulturotwórczą rolę czasopism wspinaczkowych. Wokół różnych aspektów turystyki górskiej zogniskowane są cztery kolejne artykuły. Dwa z nich poruszają niezmiernie istotną kwestię socjalizacji. Pierwszy to rozważania socjologa turystyki, Krzysztofa Przeclawskiego, wzbogacone o własne doświadczenia i wspomnienia innych turystów górskich. W drugim Iwona Dominek sięga do samych początków tego procesu w dzieciństwie, w rodzinie, na kanwie biografii Władysława Krygowskiego. O upowszechnianiu turystyki górskiej wśród studentów pisze Bartosz Szczechowicz, a Dominik Wolski zwraca uwagę na odpowiedzialność prawną związaną z podejmowaniem aktywności turystycznej i wspinaczkowej. Ostatnia część tomu odzwierciedla w pewnym stopniu złożoność i wieloaspektowość turystyki współczesnej. Zawiera artykuły dotyczące turystyki: osób niepełnosprawnych, autorstwa Krzysztofa Kaganka, młodzieży – w opracowaniu Bożeny Alejsiak oraz religijnej i pielgrzymkowej, o których piszą Anna Wilkońska i Kazimiera Orzechowska-Kowalska. Piotr Cybula analizuje niekonsekwencje w definiowaniu przewodnika turystycznego w ustawie o usługach turystycznych, Zygmunt Kruczek i Michał Kruczek ukazują dylematy rozwoju turystyki w Bhutanie, a Sabina Owsianowska podejmuje aktualną problematykę rewizji kulturowych interpretacji doświadczenia podróży.

Oddajemy w ręce Czytelników, a przede wszystkim Szacownego Jubilata, niniejszy tom z nadzieją, iż spotka się z Państwem życzliwym przyjęciem.

Redaktorzy

SŁOWO OD REKTORA WSTIE W SUCHEJ BESKIDZKIEJ

Wszyscy, którzy mieli możliwość poznania, chociażby pobieżnie, prof. dr. hab. Andrzeja Matuszyka, wiedzą doskonale, że jest On człowiekiem powszechnie lubianym oraz – co w obecnych czasach należy do rzadkości – niezwykle życzliwym innym ludziom. Stąd też nie ma nic dziwnego w fakcie, że kiedy wśród władz dziekańskich Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie zrodziła się myśl, aby zgodnie ze zwyczajami uniwersyteckimi uczcić Jego jubileusz specjalną księgą pamiątkową, inicjatywę tę entuzjastycznie przyjęto w kręgach przyjaciół, uczniów i współpracowników Jubilata i to zarówno w Jego macierzystej Akademii Wychowania Fizycznego, jak i w drugiej zatrudniającej Go uczelni, a mianowicie Wyższej Szkole Turystyki i Ekonomii w Suchej Beskidzkiej, której Andrzej Matuszyk jest profesorem od szeregu lat i która wzięła na siebie przeważającą część kosztów publikacji wspomnianej księgi. Niestety, współczesny okres ze znanych powszechnie powodów nie sprzyja realizacji tego rodzaju przedsięwzięć. W praktyce uniemożliwia to nadanie owemu wydawnictwu takiego kształtu, który byłby godny osiągnięć Uczzonego. A są to osiągnięcia nietuzinkowe, albowiem to właśnie Andrzej Matuszyk przez kilkadziesiąt lat swojej działalności zawodowej nie tylko wychował imponującą ilość magistrantów i kilku doktorów, ale ponadto potrafił jako jeden z pierwszych ukształtować nową dyscyplinę z pogranicza nauk o kulturze fizycznej oraz nauk o turystyce, zwłaszcza turystyce kwalifikowanej. Doceniając ten Jego wkład w rozwój nauki polskiej, na propozycje inicjatorów poświęconej Mu księgi odpowiedziało wiele osób, które swoimi artykułami i studiami pragną dać wyraz szczególnego uznania dla działalności naukowej i wychowawczej wybitnego dydaktyka, naukowca i humanisty, którym bez wątplenia jest prof. Andrzej Matuszyk. Niektóre z tych opracowań mają charakter osobistych wspomnień i refleksji na ogół dotyczących okresu czynnego uprawiania alpinizmu przez Jubilata, inne traktują o problemach uprawianej przez niego dyscypliny naukowej, jeszcze inne nawiązują do prowadzonych przez poszczególnych autorów badań. Ze swej strony natomiast, pragnąc podkreślić akademicki charakter realizowanego wydawnictwa, zdecydowałem się zadedykować prof. Matuszykowi opracowanie stanowiące przyczynek do historii tradycji uniwersyteckiej, na temat której młodsze pokolenia pracowników nauki mają coraz mniej do powiedzenia. Mając nadzieję, że wzbudzi ono zainteresowanie Szanownego Jubilata, chciałbym Mu przy tej okazji życzyć w imieniu społeczności Wyższej Szkoły Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej oraz swoim własnym długich lat życia w jak najlepszym zdrowiu oraz dalszych wspaniałych rezultatów badań naukowych.

*prof. dr hab. Janusz Sondel
Rektor Wyższej Szkoły Turystyki i Ekologii
w Suchej Beskidzkiej
Kraków, 1 grudnia 2011 r.*

SŁOWO OD REKTORA AWF W KRAKOWIE

Księga poświęcona Profesorowi Andrzejowi Matuszykowi, wydana z okazji jubileuszu Jego 75. urodzin, stanowi wyraz uznania dla Jego dokonań oraz ogromnej sympatii dla szanownego Jubilata. Z wielką przyjemnością przyłączam się do tej inicjatywy.

Profesor Andrzej Matuszyk jest wieloletnim pracownikiem Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie. Jego postawa i oddanie sprawom Uczelni budzą szacunek i stanowią wzór godny naśladowania. Wielu pracowników AWF traktuje Go jako swojego mistrza, wiele czerpiąc ze skarbnicy mądrości i doświadczenia szanownego nauczyciela i pedagoga, który zawsze z ogromnym zaangażowaniem i przejęciem wspierał w rozwoju młodych adeptów nauki, pomagając im w zdobywaniu kolejnych stopni naukowych.

Jego pasją, a zarazem polem naukowych eksploracji, są turystyka i góry. Jako taternik i alpinista zdobył niejedną szczyt, przemierzył tysiące kilometrów górskich szlaków, uczestnicząc, między innymi, w wyprawach w góry Spitsbergenu, Hindukuszu, Kaukazu i Altaju Mongolskiego. Zagadnienia związane z taternictwem i alpinizmem stały się również tematem Jego prac naukowych znanych, docenianych i szeroko komentowanych, nie tylko w ośrodku krakowskim.

W imieniu wszystkich pracowników i studentów Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie chciałbym serdecznie podziękować naszemu Szanownemu Profesorowi za wieloletnie zaangażowanie w sprawy Uczelni, za przyjaźń, którą zawsze nas obdarzał, i jednocześnie życzyć dużo zdrowia oraz dalszych sukcesów dydaktycznych i naukowych.

*Prof. dr hab. Andrzej Klimek
Rektor Akademii Wychowania Fizycznego
w Krakowie
Kraków, 1 grudnia 2011 r.*

Michał Jagiełło

NA KOLANA

Zrobić TO.

*Kłęczę, a może i półleżę podparty lewą ręką
– przeszkadzam*

narciarzom ciskającym się do wyciągu.

W górnym rogu białego

obrusu haftowana płaskorzeźba

czzerwonej rozkwitłej róży

o granatowych liściach.

*Muszę ją – na oczach tylu napierających na mnie nagiego
i niemal zdrewniałego ze wstydu – wyciąć małymi nożyczkami
z trudem wgrzyżającymi się w gęsto tkane płótno.*

*W dolinę potoku jedną z trzynastu dolinek na grań
poranna rosa wapienie margle dolomity igły liście
ptaki w śpiewie krzewy czerniejący otwór pieczary
w białym murze uskołu kwiaty owady błyski
wodospadu w Szalonym Kotle warzy się trawa-strawa
a może i trucizna podpowiada sześciopienny jawor
z odroślą hardości.*

*Nabrzmiałymi nazwami przepędzasz ten nakaz
ze snu.*

Za Głośną Skatę przywaloną głuchotą.

*Za Široké sedlo przebite widłami możliwości
– wciśnięte w międzyściany twoich wyborów.*

Za Głupi Wierch (po słowacku – Hlúpy).

*Za góry – nadzieje nadziei,
ułudę wieczności.*

*Za nagłe zobaczenie prześcieradła zroszonego
wodą z wiosennego śniegu z naszymi śladami.
Z pamięcią jej ciała.*

*Obłożymy bolące miejsca kryształami
lodu z tej poranionej opowieści.*

Na kolana, życie!

CZĘŚĆ I

ZARYS SYLWETKI
PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA

PARTNER

Leszek Zabdyr*

Partner wspinaczkowy to ktoś, komu ufamy w stu procentach, to osoba, której powierzamy całkowicie swoje zdrowie i życie w czasie wspinaczki, z którą wspólnie przeżywamy emocje z nią związane, z którą wreszcie dzielimy radość i satysfakcję z udanego przedsięwzięcia, słowem – *alter ego*.

Andrzeja poznałem 1 kwietnia 1967 roku podczas rozpoczęcia zajęć praktycznych kursu skałkowego Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Byłem już wtedy głową rodziny i pracownikiem naukowym PAN; wydawało mi się, że jestem jednym z seniorów tego kursu. Jakież było moje zdziwienie, gdy w trakcie przerwy w zajęciach, w czasie rozmowy ze szczupłym, opalonym facetem, okazało się, że jest starszy ode mnie aż o pięć lat i też jest pracownikiem naukowym. To nas pewnie do siebie zbliżyło; chociaż cały kurs wspinaliśmy się w różnych zespołach, w czasie wspinaczek egzaminacyjnych stanowiliśmy już jeden zespół i tak już zostało na długie lata. Po zakończeniu kursu dalej co tydzień jeździliśmy w skałki i wspinaliśmy się po coraz trudniejszych drogach, aby przygotować się dobrze do kursu tatrzańskiego.

Na ten kurs tatrzański byliśmy strasznie napaleni. Wprawdzie warunkiem przyjęcia na kurs skałkowy była turystyczna znajomość Tatr, którą mieliśmy zaliczoną, ale bycie w Tatrach w roli taternika to było coś, co rozgrzewało naszą wyobraźnię i oczekiwania całkiem nowej przygody w górach.

Kurs zaczął się na początku lipca tegoż roku na Hali Gąsienicowej; zakwaterowano nas w wieloosobowych namiotach wojskowych rozbitych na zachód od Murowańca. Kierownikiem kursu okazał się być Mirek Bądyński, taternik z Bydgoszczy, który całą imprezę przeprowadził sprawnie i bez wypadków. W dniu przyjazdu byliśmy na Hali już przed południem, toteż bardzo nas „swędziało” na pierwszy kontakt z górami. Po wczesnym obiedzie i uzgodnieniu z Mirkiem udaliśmy się na spacer nad Czarny Staw Gąsienicowy. Ale tam nie doszliśmy. Gdy mijaliśmy pomnik Karłowicza wpadła nam do głowy myśl frywolna, aby podejść na przełęcz Karb; tak też zrobiliśmy. A później to już była – wtedy dla nas – tylko jedna możliwość: powrót granią Małego Kościelca, drogą w tatrzańskiej skali trudności łatwą, ale to już droga wspinaczkowa. Nie mieliśmy do jej pokonania żadnych kwalifikacji ani odpowiedniego sprzętu (*pardon*: mieliśmy trzydziestometrową linę sizalową, ale jej nie użyliśmy). Grań pokonaliśmy dość sprawnie, ale już zejście z jej północnego końca do ścieżki sprawiło nam wiele trudności: brodenie w łańchach kosówki i peregrynacja

* prof. zw. dr. hab. inż. Leszek Zabdyr – Instytut Metalurgii i Inżynierii Materiałowej PAN w Krakowie.

przez niezliczone „maliniaki” sprawiły, że wróciliśmy do Murowańca późnym wieczorem. To była dla nas pierwsza lekcja gór: jak jest łatwo tam, gdzie ma być trudno, czasem jest trudno, gdzie ma być łatwo.

Nazajutrz rano, po śniadaniu, podzielono nas na zespoły wspinaczkowe i przydzielono instruktorów. Tak się złożyło, że do końca kursu nie wspinaliśmy się razem i tak już zostało do końca roku, chociaż w celu „zaliczenia godzin” wspinałem się, już samodzielnie, w Tatrach jeszcze trzy razy. Za to następny sezon, 1968, wspinałem się wyłącznie z Andrzejem. Zaczęliśmy od łatwiejszych dróg: Żabi Niżni drogą Schielego, Mnich – klasyczną, Staszela na Zadnim Granacie, ale sezon zakończyliśmy Zamarłą Turnią i zachodnią Kościelca.

Zima 1968/1969 to nasza pierwsza przygoda ze wspinaczką w śniegu i lodzie: na początku łatwe tury, jak Grań Opalonego, a puentą pierwszego sezonu zimowego był prawy filar Cubryny i depresja Niżnich Rysów.

Następny sezon, 1969, to kilka łatwych dróg z Andrzejem w rejonie Moka, a potem pierwszy wyjazd na Słowację. Pechowy dla Andrzeja, bo ugodzony kamieniem pod wschodnią ścianą Wysokiej musiał wrócić do kraju.

Sezon zimowy 1970 rozpoczęliśmy w lutym na Hali Gąsienicowej, by następnie przenieść się do Moka. Nie był to sezon imponujący, ale wspinaliśmy się w dobrym towarzystwie: „Zyga” Heinrich, Stasiu Worwa, Jurek Wala, Jacek Poręba; wspinała się z nami również Ewa, przyszła żona Andrzeja.

Cały lipiec 1970 pracowałem jako instruktor w Betlejemce; dopiero w sierpniu pojechaliśmy na Słowację. Najpierw do Doliny Jaworowej, gdzie zaliczyłem moją pierwszą znaczącą drogę: Małą Śnieżną Turnią drogą Plska, potem jeszcze pierwsze polskie przejście na Kołowym Szczycie. Znowu nie wspinałem się z moim partnerem; został ojcem i miał inne obowiązki.

W zimie 1971 wspinaliśmy się razem w dolinie Kieżmarskiej: Kopa Kieżmarska środkiem północnej ściany oraz droga w grani Koziej Turni (I przejście zimowe).

Lato 1971 było dla nas dobrym sezonem; po solidnym przygotowaniu w skałkach podjęliśmy kilka trudnych wspinaczek: „Wariant R” na wschodniej ścianie Mnicha, Młynarowe Widła prawym filarem południowo-wschodniej ściany, Ciężka Turnia prawym filarem (II przejście). Zimą 1971/1972 spędziliśmy w Dolinie Mięguszowieckiej; Andrzej wspinał się z Ewą, wytyczając jakieś nowe drogi w Dolinie Młynickiej i okolicach.

W lecie 1972 tylko raz wspinaliśmy się razem – drogą prawie rekreacyjną: z przełęczy Pod Chłopkiem na Wielkiego Mięguśusa, zejście na siodło w filarze, i do Bandziocha.

W zimie 1974 wspinaliśmy się w duecie w Tatrach ostatni raz: drogą Korosadowicza na Kazalnicy Mięguszowieckiej.

Potem były jeszcze wspólne wyjazdy: obozy centralne Klubu Wysokogórskiego w Kaukazie w rejonie Adył-Su w 1974 i w Mongolii w 1975 roku, ale już nie wspinaliśmy się razem.

Wracając do naszych wspólnych wspinaczek: dwie z nich utkwily mi szczególnie w pamięci – „Wariant R” i „Korosad” na Kazalnicy.

Na „Era” szykowaliśmy się już od jakiegoś czasu. Nie można pominąć tutaj faktu, że na tak poważną drogę trzeba było mieć odpowiedni sprzęt, a przede wszystkim odpowiednią ilość lekkich karabinków, o które w owych czasach nie było łatwo: ogólnodostępne wtedy ciężkie karabinki to około 200 gramów stali, co przy zapotrzebowaniu na tę drogę

przekładało się na zwiększenie obciążenia wspinającego się o 3 kilogramy. W przypadku posiadania lekkich karabinków ciężar redukował się do mniej niż 1 kilograma. Udało nam się wypożyczyć z Klubu odpowiednią ich ilość i pojechaliśmy do Moka.

Na „taborisku” rozmawiamy z kolegami o celu wspinaczki: ostrzegali nas, że pomimo iż „R” to już nie ekstrema, to jednak nadal jest poważnym wyzwaniem. Pierwszy wyciąg do szczeliny poprzecznej to stosunkowo łatwa hakówka¹, ale szczeliny są porozklepywane, trzeba mieć grube haki. Nie mieliśmy jeszcze kostek, ale już miałem w zanadru kilka jedynek – samizdatów. Pierwszy wyciąg przypadł mnie; nie było większych problemów oprócz jednego lotu „od haka do haka”. Po wpięciu liny do stałego haka znalazłem się pięć metrów niżej; hak po prostu wyleciał – błąd w sztuce. Był to mój pierwszy i ostatni „lot”. Reszta wyciągu już bez niespodzianek – jestem przy rysie poprzecznej: solidne stanowisko z dwóch haków i ściągam Andrzeja. Przejmuje prowadzenie i sprawnie pokonuje następną długość liny bez problemów.

Następny wyciąg to jeden z kluczy do tej drogi: tu po raz pierwszy zastosowano w Tatrach technikę nitowania. Szczelina, w którą można było wbijać haki, zanika, ustępując litym płytom skalnym. To tutaj załamywały się wszystkie próby; dopiero Długosz z Pietschem, uzbrojeni w wiertła i nity, pokonali po raz pierwszy w Polsce fragment skalnej ściany niedostępnej metodami znanymi dotychczas.

Dwa pierwsze metry bez problemów i staję przed prowadzącym w górę rządkiem dziurek po nitach. To rezultat wspinaczki zespołu, który jakiś czas wcześniej stwierdził, że nity nie są na tej drodze potrzebne i po prostu je usunął. Jak to dobrze, że miałem jedyńki. Jedyńka to kawałek stalowej blachy, zaostrzonej z jednej strony, którą wbija się w mikroszczeliny skalne. Błazka ma z drugiej strony otwór na pętelkę – linkę nylonową o 2 milimetrach średnicy (linek takich często używaliśmy również jako sznurówki). Do niej wpina się karabinek z ławeczką i to „ustrojstwo” trzeba obciążyć ciężarem własnego ciała. Jeśli się uda, to mamy półtora metra do góry – i tak dalej. Nie sposób opisać dramaturgii tego typu operacji – to trzeba samemu przeżyć. Po kilku metrach takiego masochizmu dotarłem wreszcie do solidnego haka i po paru dalszych metrach wspinaczki założyłem wreszcie dobre stanowisko pod okapem. Andrzej sprawnie pokonał ten trudny wyciąg, i wkrótce znalazł się przy mnie. To najważniejsze stanowisko na tej drodze: solidne dwa haki dają gwarancję dobrej asekuracji dla wspinającego się w okapie. Jest to formacja skalna o wysięgu kilku metrów, przypominająca poziomy dach nad głowami wspinaczy; trzeba go pokonać techniką hakową, siedząc w ławeczkach, mając pod nogami dwieście metrów „luftu”. Operacja trudna bardziej psychicznie niż fizycznie – ale udało się. Powstał problem czasu, zrobiło się ciemno, wspinaliśmy się więc przy światłach czołowych, co w trudnym jeszcze terenie nad okapem sprawiało problem. Trawers do Mnichowej Przełęczki Wyżniej już oświetlali nam koledzy, którzy czekali z gorącą herbatą i zimnym napitkiem. Tak można w górach liczyć na przyjaciół. Potem już zejście do Doliny za Mnichem w ciemnościach, niezbyt jeszcze łatwe, i już jesteśmy przy Stawkach Mnichowych, a trochę później na „ceprostradzie” do Morskiego Oka. Już w śpiworach na „taborze”, po późnej kolacji, dzielimy się wrażeniami z co dopiero przebytej tury.

¹ Obecnie drogę tę pokonuje się czysto klasycznie, bez stosowania sztucznych ułatwień.

W lutym 1974 zostaliśmy powołani na obóz unifikacyjny w Morskim Oku, kierowany przez Janusza Kurczaba, znakomitego alpinistę i himalaistę. Takie powołanie to możliwość uczestnictwa w wyjazdach centralnych Polskiego Związku Alpinizmu, imprezach dla kadry, finansowanych w całości przez Związek. Ale trzeba się wykazać. To mobilizuje; i zmobilizowało też nas. Wybraliśmy drogę z klasą, nieekstremalną, stosownie do naszych możliwości – wszak „umiary zdobici młodzieńca”. Droga Korosadowicza, łatwa latem („trójka” w skali tatrzańskiej), wówczas stanowiła w zimie dość poważne przedsięwzięcie: pięćset metrów wspinania skalno-lodowym żlebem przeplatane odcinkami mieszaniny oblodzonych płyt i zmarzniętych trawek. W tym terenie nie jest łatwo o dobrą asekurację, co w połączeniu z ekspozycją sprawia, że trzeba cały czas koncentrować się całkowicie na wspinaczce, nie ma czasu na oglądanie widoków i zachwyty nad zimowym krajobrazem. Mieliliśmy w pamięci również dobre rady kolegów przypominające, że na tej drodze w zimie „dało już ciała” kilku znanych alpinistów albo kończąc ją w środku nocy, albo – co gorsza – zaliczając „kibel”. To nas bynajmniej nie zniechęciło, ale zmobilizowało.

Ciemną jeszcze nocą pomykamy nad Czarny Staw, potem w prawo pod ścianę. Ku naszemu zdziwieniu już ktoś się na naszej drodze wspina; to Walek Fiut z partnerem. Szybkie przygotowania do wspinaczki no i tradycyjnie losujemy, kto prowadzi. Andrzej zaproponował, że zwycięzca prowadzi całą drogę; po krótkim wahaniu zgodziłem się i przegrałem; trudno, najważniejsze jest wspinanie.

Pierwsze partie drogi to dość stromy lodowo-skalny żleb; Andrzej pokonuje go bez problemów pomimo kilku ostrzałów śnieżno-lodowych spowodowanych przez zespół poprzedzający; takie sytuacje są nie do uniknięcia na tego typu drogach. To nas mobilizuje do wzmocnienia tempa wspinaczki i wyprzedzenia zespołu nad nami, co udaje się już na następnym wyciągu. Mniej więcej w połowie drogi, pod groźnie wyglądającym spiętrzeniem żlebu, decydujemy się na chwilę odpoczynku i przekąskę: małe co nieco. Dopiero teraz jest czas na rozglądnięcie się wokoło: mamy już pod sobą prawie 300 merów ściany, zamrożony Czarny Staw jest coraz mniejszy, z prawej dochodzą odgłosy wspinaczki. To nasi młodzi koledzy: Mikołaj Kornecki i Zdzychu walczą na „Zerwie” – wybrali drogę Heinricha i Chrobaka, jedną z najtrudniejszych na tej ścianie; dobrze jest mieć towarzystwo na takiej imprezie. Po posiłku czas w drogę, której najbliższy fragment nie przedstawia się obiecująco: odcinek bardzo stromych, oblodzonych skał, poprzetykany nieprzyjemnymi, zmrożonymi trawkami. Andrzej, początkowo zdeprymowany, rusza wolno i ostrożnie, sprawdzając starannie stopnie i chwyty. Po kilku metrach udaje mu się wbić dobrego haka, co znacznie poprawia naszą „psychę”. Dochodzi do mniej stromego, łatwiejszego terenu, i po jakimś czasie słyszę odgłosy zakładania stanowiska. Teraz moja kolej; wspinaczka „na drugiego” jest psychicznie łatwiejsza, tym niemniej trzeba pokonać te same trudności co prowadzący. Dojście do haka sprawiło mi trochę trudności, ale dalej rozglądam się za jakąkolwiek możliwością wspinania; jak on tędy przeszedł? Po długich dywagacjach decyduję się na drogę w kierunku wytyczonym przez linę. Po paru trudnych jeszcze metrach dochodzę do łatwiejszego terenu i wkrótce wpinam się do „auta” na stanowisku. To był kluczowy wyciąg naszej drogi; dalej już teren coraz łatwiejszy i mniej stromy. Zaabsorbowani wspinaniem nie zauważyliśmy, że zaczyna się zmierzchać, co nas zmusiło do wzmocnienia tempa wspinaczki, której było jeszcze dobrych kilka wyciągów, na szczęście już łatwego wspinania. Po godzinie docieramy do ścieżki turystycznej wiodącej na Przełęcz pod Chłopkiem.

Tam się rozwiązujemy, pakujemy sprzęt do plecaków i schodzimy czym prędzej do widocznego w dole oświetlonego schroniska. Jeszcze tylko żmudna tuptanina po lodzie zamrożonego Moka i wkrótce jesteśmy pod werandą schronu. Doprowadzamy ubiór do porządku, problem ze zdjęciem raków przytroczonych do butów zawsze zamarzającymi taśmami i zadowoleni z siebie wkraczamy do jadalni. Po złożeniu sprzętu w pokoju, zdjęciu ciężkich butów i powierzchownych zabiegach higienicznych schodzimy na zasłużoną kolację. Podchodzi Janusz Kurczab, wyraźnie zadowolony, że nie stworzyliśmy mu problemu, pyta o warunki w ścianie i zespół młodych kolegów na Heinrichu-Chrobaku. Uspokojony naszą odpowiedzią odchodzi, a my rzucamy się łapczywie na podwójne porcje ziemniaków z kefirem.

Ta droga na tyle poprawiła nasz „wykaz pieczar”, że zostaliśmy wytypowani na wyjazd centralny w lecie, po raz pierwszy w naszej karierze wspinaczkowej. W lipcu pojechaliśmy w Kaukaz, w rejon Adył Su w dolinie Baksanu – ale to już inna bajka.

ZARYS BIOGRAFII PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA

Robert Rokowski*

Andrzej Matuszyk urodził się 20 stycznia 1936 roku w Tarnowie jako najstarsze z pięciorga dzieci Józefy z Dulibanów i Augustyna. Rodzice byli nauczycielami, matka – nauczania początkowego, ojciec – zawodu (ogrodnictwa). W 1949 roku rodzina przeniosła się do Tymbarku w powiecie limanowskim, gdzie ojciec uczył w szkole zawodowej przy słynnych Zakładach Przetwórstwa Owocowego. Tam też skończył – rozpoczętą w Tarnowie – szkołę podstawową i spędził większą część swojego młodzieńczego życia. Edukację na poziomie szkoły średniej ukończył w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu w 1953 roku. W latach 1953–1956 studiował na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Przerwane na rok studia kontynuował od 1957 roku w Krakowie na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej (specjalność: filologia polska). Na tej uczelni, w 1961 roku, uzyskał stopień magistra na podstawie pracy *Twórczość liryczna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w latach 1922–1939* napisanej pod kierunkiem doc. dr. Stanisława Sierotwińskiego. Oprócz nauki w czasie studiów rozwinęły się również jego zainteresowania światem gór i turystyki górskiej. Ulubionymi były wówczas wierchy Beskidu Wyspowego, Gorców, a później szczyty Tatr.

Po studiach, do roku 1969, pracował jako asystent i starszy asystent w Katedrze Historii Literatury Polskiej WSP w Krakowie. W tym czasie odbył jednoroczny staż pedagogiczny w VIII Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. W latach 1969–1975 pracował dalej w Wyższej Szkole Pedagogicznej jako kierownik Biblioteki Instytutu Filologii Polskiej tej uczelni i jednocześnie jako nauczyciel akademicki (w trybie tzw. „godzin zleconych”). Prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu historii literatury staropolskiej, historii literatury dla dzieci i młodzieży oraz nauk pomocniczych historii literatury.

Jednocześnie jego pasja górską stawała się coraz silniejsza. W 1967 roku zapisał się na podstawowy (tzw. skałkowy) kurs wspinaczkowy, którego kierownikiem był Mirosław Bądryński, a instruktorami m.in. Andrzej Semenowicz, Adam Uznański, Andrzej Skwirczyński i Kazimierz Ciochoń. Po kilku tygodniach zajęć w Skałkach Podkrakowskich i zdanych egzaminach ukończył kurs i został członkiem-sympatykiem Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Po kursie II stopnia, tzw. tatrzańskim, który odbył się na Hali Gąsienicowej, został, w 1968 roku, członkiem-uczestnikiem klubu, a w 1971 roku członkiem zwyczajnym.

W czasie zajęć na kursie skałkowym poznał Leszka Zabdyra, z którym później często się wspinał. W 1968 roku, w swoim pierwszym samodzielnym sezonie tatrzańskim, właśnie

* dr Robert Rokowski – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

z Zabdyrem przeszedł m.in. drogę Schielego na Żabim Niżnim, „klasyczną” na Mnichu, Staszla na Zadnim Granacie i Stanisławskiego na zachodniej ścianie Kościelca. Natomiast w towarzystwie brata Roberta pokonał dwie drogi na południowej ścianie Zamarłej Turni – „klasyczną” i „kant Pietscha”. Finałem pierwszego sezonu zimowego (1968/1969) było przejście prawego filara Cubryny i depresji Niżnich Rysów (z Zabdyrem i instruktorem Januszem Baryłą). Letni sezon 1969 roku był dla niego stracony. Oprócz kilku łatwych, „rozgrzewkowych” wspinaczek w rejonie Morskiego Oka, nie zdołał zrobić nic więcej, ponieważ uległ niegroźnemu – lecz wykluczającemu go z dalszej działalności taternickiej – wypadkowi pod wschodnią ścianą Wysokiej w Tatrach Słowackich. W zimie 1971 roku wraz z L. Zabdyrem przeszli środkiem 600-metrowe urwisko północnej ściany Kopy Kieżmarskiej w Dolinie Kieżmarskiej oraz dokonali pierwszego zimowego przejścia drogi w grani Koziej Turni. Latem 1971 roku powtórzył „Wariant R” na wschodniej ścianie Mnicha, prawy filar południowo-wschodniej ściany Młynarzowych Widel i prawy filar południowo-wschodniej ściany Ciężkiej Turni (II przejście). Zimą 1972 roku (5 kwietnia) z Ewą Urbanik poprowadził nową drogę środkiem zachodniej ściany Zadniej Soliskowej Turni z doliny Furkotnej, a z Jackiem Jasińskim i Andrzejem Pawlikiem (27–28 grudnia) pokonał 900-metrowy filar Mięguszowieckiego Szczytu Wielkiego; przejście tej drogi zimą stanowiło wówczas wartościowe osiągnięcie sportowe. Latem 1972 roku wraz z Ewą Urbanik i Władysławem Wiszem przeszedł drogę Puškaša na 300-metrowym urwisku Galerii Gankowej. W tych latach w zespole z Czesławem Jakielem pokonał latem „Hokejkę” na zachodniej ścianie Łomnicy.

W 1973 roku wziął udział w sportowo-eksploracyjnej – kierowanej przez Adama Krawczyka – wyprawie Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego w góry Spitsbergenu (rejon Hornsundtindu), dokonując tam z towarzyszami (Cz. Jakielem, Bernardem Koisarem i Ryszardem Dygą) licznych pierwszych przejść.

W lutym 1974 roku został powołany na zimowy obóz unifikacyjny w Morskim Oku kierowany przez Janusza Kurczaba, znakomitego alpinistę i himalaistę. Osiągnięcia na tym zgrupowaniu otwierały możliwość uczestnictwa w wyjazdach centralnych Polskiego Związku Alpinizmu (PZA) – imprezach dla kadry finansowanych w całości przez Związek. Wówczas wraz z Zabdyrem pokonał na Kazalnicy Mięguszowieckiej drogę Korosadowicza.

Latem tego samego roku wziął udział w centralnym obozie sportowym Klubu Wysockogórskiego w Kaukazie Centralnym (rejon Adył-Su). W czasie tego zgrupowania wraz z Jerzym Łabęckim i Tomaszem Czarskim pokonał drogę o trudnościach 5A w skali rosyjskiej na Tiu-Tiu Baszi. W następnym roku był członkiem wyprawy alpinistycznej na najwyższy szczyt Hindukuszu – Tirich-Mir (7702 m) zorganizowanej przez Kluby Wysockogórskie z Krakowa i Trójmiasta, a kierowanej przez Jerzego Wałę. W tym czasie góra ta już od wielu lat była w kręgu zainteresowań polskich alpinistów. Szczyt atakowano „drogą norweską”, jednakże ze względu na śmierć jednego z uczestników – Andrzeja Jankowskiego – wyprawa została przerwana na wysokości 7550 m.

W 1977 roku po raz drugi wziął udział w obozie sportowym PZA w Kaukazie Centralnym w rejonie Adył-Su. Wraz z Alicją Bednarz i Ryszardem Koziołem dokonał tam m.in. pierwszego polskiego przejścia wschodniej ściany Donguz-Orun (4452 m) drogą „Moskiewską” oraz I przejścia (nową drogą) północno-wschodnim kuluarem na Sułukoł (4260 m). W 1979 roku uczestniczył w międzynarodowym obozie alpinistycznym –

inicjowanym przez ówczesną Komisję Szkolenia PZA, której Andrzej Matuszyk był członkiem – w górach Mongolii, w rejonie Monch Hair-han, gdzie dokonał wielu wejść na tamtejsze czterotysięczniki.

Oprócz aktywności sportowej angażował się w działalność szkoleniową i organizacyjną. W 1971 roku zdobył stopień pomocnika instruktora taternictwa i rozpoczął swoją niemal całozyciową przygodę związaną z nauczaniem wspinaczki. Stopień instruktora taternictwa uzyskał w 1974 roku, a starszego instruktora taternictwa w 1976 roku. W tym samym roku ukończył trwające dwa lata zaoczne Studium Trenerów Alpinizmu w krakowskiej AWF i otrzymał dyplom trenera alpinizmu II klasy.

Jako szkoleniowiec prowadził zajęcia praktyczne i teoretyczne na skałkowych kursach wspinaczkowych Klubu Wysokogórskiego-Kraków w dolinkach podkrakowskich oraz na letnich i zimowych kursach tatrzańskich prowadzonych w „Betlejemce” – Centralnym Ośrodku Szkoleniowym PZA na Hali Gąsienicowej, organizowanych przez Komisję Szkolenia PZA. W tym czasie wykładał także i szkolił na kursach instruktorskich m.in. na zaocznym Studium Trenerów Alpinizmu w AWF w Krakowie (1978).

Równolegle do aktywności pedagogicznej pełnił w krakowskim Klubie Wysokogórskim i Polskim Związku Alpinizmu szereg funkcji organizacyjnych. W latach 1972–1980 był członkiem Zarządu Klubu Wysokogórskiego-Kraków. Pełnił w nim funkcję przewodniczącego Komisji Szkolenia, a w latach 1976–1980 był członkiem Komisji Szkolenia Zarządu Głównego Polskiego Związku Alpinizmu.

Karierę zawodową, od 1975 do 1977 roku, rozwijał jako starszy asystent w redakcji Bibliografii turystyki polskiej, w krakowskim oddziale warszawskiego Instytutu Turystyki. Jednocześnie prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu kultury i sztuki, etnografii oraz historii turystyki w Instytucie Obsługi Ruchu Turystycznego Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

W grudniu 1977 roku podjął pracę w powstającym na krakowskiej AWF Instytucie Wychowania Fizycznego i Sportu, w Zakładzie Alpinizmu. Współpracował, na stanowisku starszego asystenta, z profesorem Ryszardem Koziółem, znanym alpinistą, założycielem i pierwszym kierownikiem Zakładu.

W 1980 roku obronił z wyróżnieniem pracę doktorską na temat *Wartości estetyczne przyrody Tatr w „Ziemiorodztwie Karpatów” Stanisława Staszica jako składnik genezy ideologii taternictwa* (opublikowaną pięć lat później przez AWF w serii Monografie pod zmienionym tytułem *U źródeł ideologii taternictwa. O wartościach estetycznych przyrody Tatr w „Ziemiorodztwie Karpatów” Stanisława Staszica*). W tym samym roku awansował na stanowisko adiunkta. Od momentu przejścia profesora Koziół na stanowisko wicedyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w 1981 roku objął kierownictwo Zakładu Alpinizmu (od 1991 roku po zmianie nazwy Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej), tworząc, już samodzielnie, profil organizacyjny, naukowy i dydaktyczny tej jednostki.

Działalność naukowa zakładu koncentruje się przede wszystkim wokół humanistycznych problemów sportów wspinaczkowych, ale obejmuje również teorię treningu wspinaczkowego i metodykę nauczania wspinaczki. W zakresie dydaktyki pracownicy zakładu prowadzą zajęcia obowiązkowe i fakultatywne dla studentów kierunku wychowanie fizyczne (turystyka i rekreacja, turystyka szkolna, sport do wyboru – wspinaczka) oraz turystyka i rekreacja (turystyka dzieci i młodzieży, specjalność instruktorska – wspinaczka skałkowa).

Od 1999 roku, po wejściu w życie ustawy o kulturze fizycznej, zakład wraz ze Studium Doskonalenia i Kształcenia Kadr AWF w Krakowie współorganizował również kursy na stopień instruktora sportu (we wspinaczkę sportową i wysokogórską, w narciarstwie wysokogórskim i alpinizmie jaskiniowym) dla Polskiego Związku Alpinizmu, Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Wojska Polskiego oraz ogólnodostępne. Profesor był jednym z wykładowców, zawsze służył swoją wiedzą i doświadczeniem, a od 2006 roku współtworzył ich programy.

W 1983 roku poślubił Ewę Urbanik (z domu Konieczna, 1940–2003) towarzyszkę wielu swoich wypraw taternickich, absolwentkę Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu oraz członkinię krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Ich syn Bartosz (ur. 1971) ukończył studia na Wydziale Leśnym w krakowskiej Akademii Rolniczej w 1996 roku.

Główny nurt zainteresowań naukowych Profesora sytuuje się w obrębie humanistycznych – psychospołecznych, a także historycznych – problemów sportów wspinaczkowych. Jest również autorem wielu opracowań, esejów i artykułów na tematy związane ze sportami przestrzeni i turystyką, szczególnie turystyką górską. Swoje prace publikował zarówno w prasie środowiskowej („Taternik”, „Taterniczek”, „Gacek”), jak i w wydawnictwach popularnonaukowych oraz naukowych („Wierchy”, „Kultura Fizyczna”, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, „Zeszyty Naukowe AWF”). Współpracował również z redakcjami *Polskiego Słownika Biograficznego*, *Encyklopedii Krakowa* oraz *Małej encyklopedii sportu*, dla których opracował szereg haseł – przede wszystkim biograficznych – związanych z taternictwem, Tatrami lub Zakopanem. W latach 90. ubiegłego wieku współpracował jako redaktor, edytor i konsultant (m.in. *Zdobycie Matterhornu* Edwarda Whympera) z krakowskim wydawnictwem AT, które zajmowało się publikowaniem rodzimej i zagranicznej literatury górskiej. Od 1997 roku jest członkiem komitetu redakcyjnego, wielce zasłużonego dla rozwoju polskiej kultury górskiej, rocznika „Wierchy”.

W 1998 roku habilitował się na podstawie rozprawy *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)* na Wydziale Wychowania Fizycznego krakowskiej AWF. Trzy lata później (2001) został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego tej uczelni. W latach 1999–2004 sprawował funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Turystyki (później Instytutu Turystyki i Rekreacji) AWF w Krakowie ds. nauki. Od 2002 roku pracuje także w Wyższej Szkole Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W 2005 roku został powołany na stanowisko redaktora naczelnego czasopisma „Folia Turistica” wydawanego przez Instytut Turystyki i Rekreacji krakowskiej AWF od 1990 roku. To właśnie pod jego kierownictwem pismo to uzyskało maksymalną liczbę 9 punktów w systemie parametrycznej oceny czasopism (z zakresu nauk społecznych). Był także autorem recenzji wydawniczych pierwszych dwóch tomów *Wielkiej encyklopedii gór i alpinizmu* (2001, 2005), monumentalnego dzieła Małgorzaty i Jana Kiełkowskich przygotowanych przez katowickie wydawnictwo STAPIS.

Profesor Matuszyk był promotorem ponad stu pięćdziesięciu prac magisterskich i siedmiu (trzech obronionych i czterech w realizacji) przewodów doktorskich. Najnowszą pracą Jubilata, wydaną w 2010 roku, są zbierane od kilkadziesiąt lat *Mysli o górach i wspinaniu*, w których autor zawarł zbiór ponad tysiąca sentencji – refleksji – obrazów ludzi, którym góry nie były obojętne, dla których nie pozostawały jedynie „uciążliwym fragmentem ziemskiego krajobrazu”.

Opracowano na podstawie:

Krawczyk A., *Wyprawa na Spitsbergen 1973*, „Taternik” 1975, nr 4, s. 153–154.

Michalski Cz., *O sporcie*, „Konspekt” zima 2002/2003, nr 13, [on-line] <http://www.ap.krakow.pl/konspekt/13/sport13.html> (data dostępu 28.01.2011 r.).

Matuszyk A., biogram, niepublikowany maszynopis.

Półkmięć [J. Jasiński], *Tatrzańskie lato 1972*, „Taterniczek” 1973, s. 16–21.

Rozmowa z prof. A. Matuszykiem w dniu 11.01.2011 r.

Wala J., *Tiricz Mir – krok od wierchołka*, „Taternik” 1977, nr 1, s. 6–9.

Wykaz przejęć Jacka Jasińskiego, rękopis, zbiory prywatne E. Roszkowskiej.

Zabdyr L., *Partner*, maszynopis artykułu umieszczonego w niniejszej *Księdze*.

Wykaz ważniejszych przejęć górskich prof. dr. hab. A. Matuszyka¹

Tatry

Lato 1968: *Żabi Szczyt Niżni*, północno-zachodnią ścianą, drogą Schielego, IV, L. Zabdyr; *Mnich*, lewą częścią północno-zachodniej ściany, drogą „Klasyczną”, IV, L. Zabdyr; *Zadni Granat*, północno-zachodnim żeblem, tzw. „Filarem Staszla”, V, L. Zabdyr; *Zamarła Turnia*, prawą częścią południowej ściany, drogą „Klasyczną”, V, R. Matuszyk; *Zamarła Turnia*, prawą częścią południowej ściany, tzw. „Kantem Pietscha”, A1/A2, R. Matuszyk; *Kościelec*, środkową częścią zachodniej ściany, drogą Stanisławskiego, V-, L. Zabdyr.

Zima 1968/1969: *Cubryna*, prawym filarem północno-wschodniej ściany, III, L. Zabdyr, J. Baryła; *Niżne Rysy*, prawą depresją północno-zachodniej ściany, III, L. Zabdyr, J. Baryła.

Zima 1970/1971: *Mały Kieżmarski Szczyt*, północno-zachodnią granią, drogą Grosza, II, K. Fedorowicz, M. Pully, J. Jasiński (10–11.04.1971); *Kieżmarska Kopa*, środkową częścią północnej ściany drogą Bočka, V, L. Zabdyr; *Kozia Turnia*, północno-zachodnią ścianą z doliny Jagnięcej, V, Krawczyk, L. Zabdyr (drugie wejście i zarazem pierwsze wejście zimowe, 19.04.1971).

Lato 1971: *Mnich*, wschodnią ścianą, tzw. „Wariantem R”, V+ A1, L. Zabdyr; *Młynarzowe Widła*, prawym filarem południowo-wschodniej ściany, V+ A0, L. Zabdyr; *Ciężka Turnia*, prawym filarem południowo-wschodniej ściany, V A2-A3, L. Zabdyr (II przejście).

Lato 1972: *Mniszek*, wschodnią ścianą, drogą Nyka-Popko, VI A1, J. Jasiński, (06.1972); *Zamarła Turnia*, zacięciem środkowej części południowej ściany, tzw. „Zacięciem Komarnickich”, VI- 1xA0, J. Jasiński (3.07.1972); *Zadni Mnich*, prawą krawędzią południowo-zachodniej ściany, drogą Nyki, V A1, M. Pully, W. Wisz, J. Jasiński (07.1972);

¹ Niniejszy wykaz opracowano na podstawie materiałów archiwalnych Andrzeja Matuszyka, Ewy Roszkowskiej, wspomnienia pt. *Partner* Leszka Zabdyra, podsumowań sezonów taternickich zamieszczanych w czasopismach „Taternik” (1972, nr 3, s. 111; 1973, nr 1, s. 35; 1975, nr 4, s. 154; 1977, nr 1, s. 6–9) i „Taterniczek” (1973, s. 16–21), przewodnika taternickiego W. H. Paryskiego *Tatry Wysokie* (Warszawa 1984, t. 24, s. 203) oraz przewodnika wspinaczkowego *Skatki podkrakowskie* T. Opozdy i K. Barana (Warszawa-Kraków 1985, tom 2, s. 12).

Kazalnica Mięguszowiecka, środkową depresją północno-wschodniej ściany, drogą Łapińskiego-Paszuchy, VI- 2xA0, J. Jasiński (9.08.1972); **Galeria Gankowa**, filarem północno-wschodniej ściany, tzw. „Filarem Puškaša”, V, E. Urbanik, W. Wisz.

Zima 1972/1973: Wołowy Grzbiet, ścianą Wyżniostawiańskiego Kotła, V, A. Heinrich (I przejście, 6.03.1972); **Zadnia Soliskowa Turnia**, zachodnią ścianą, I–II miejsce III, E. Urbanik (nowa droga, 5.04.1972); **Furkotne Solisko**, lewą grzędą zachodniej ściany, drogą Głazka, E. Urbanik (I przejście zimowe, 7.04.1972); **Mięguszowiecki Szczyt**, północno-wschodnim filarem, V, A. Pawlik, J. Jasiński (27–28.12.1972); **Mnich**, prawą częścią północno-zachodniej ściany, III, A. Heinrich, E. Urbanik (21.04.1973).

Zima 1974: Kazalnica Mięguszowiecka, prawą depresją północno-wschodniej ściany, droga Korosadowicza, IV-V, L. Zabdyr (02.1974).

Zima 1977/1978: Kościelec, przełamaniem północno-zachodniej ściany, drogą Gąsieckiego-Tomaszewskiego, VI, J. Jasiński (25.02.1978); **Mniszek**, Direttissima, V, A1, W Myszowski i A. Pawlik; **Lomnica**, zachodnią ścianą, tzw. „Hokejką”, V A0, C. Jakiel.

Inne góry

Spitsbergen 1973: Reischachttoppen, od północnego zachodu, I, T. Dyga, C. Jakiel, B. Koisar (2.07.1973); **Reischachttoppen**, południową granią, I, T. Dyga, C. Jakiel, A. Krawczyk (4.07.1973); **Traunkammen**, od zachodu na południowy wierzchołek, I, T. Dyga, C. Jakiel, B. Koisar (III wejście, 14.07.1973); **Hornsundtind**, południowo-zachodnią granią, III–IV miejsce, V, Dyga, C. Jakiel (I przejście grani bez wejścia na szczyt, 22–23.07.1973); **Kvassegga**, od wschodu, drogą Piotrowskiego-Schramma, I-II, Dyga, C. Jakiel, B. Koisar, (II wejście, 11.08.1973); **Kvassegga**, od wschodu na północny wierzchołek (nord-Kvassegga), I-II, Dyga, C. Jakiel, B. Koisar (I wejście, 13.08.1973); **Tsjebysjovfjellet**, środkową częścią wschodniej ściany na środkowy wierzchołek, III-IV+, C. Jakiel, B. Koisar (I przejście ściany, 20.08.1973); **Vesletinden**, środkiem zachodniej ściany, V-V+, C. Jakiel (I przejście ściany, 22.08.1973); **Brattegga**, środkowym żebrzem wschodniej ściany, C. Jakiel (prawdopodobnie nową drogą, 8.09.1973).

Kaukaz 1974: Tiutiubaszy (4220 m) z lodowca Tiutiu, północną ścianą, drogą Paramuda, 5A, T. Czarski, J. Łabecki (I polskie przejście).

Kaukaz 1977: Donguz-Orun (4452 m), z lodowca Donguz-Orun, kuluarem wschodniej ściany, „Drogą Moskiewską”, 2B, A. Bednarz, R. Kozioł (7–8.07.1977); **Sułukoł** (4260 m) z górnego plateau lodowca Tiutiusu, kuluarem północno-wschodniej ściany, 5A, A. Bednarz, R. Kozioł (I przejście, nowa droga, 16–17.07.1977).

Hindukusz Pakistański 1975: Tirich Mir (7702 m), szczyt atakowano drogą „Norweską”, 45 st. lód, miejsca IV, dotarto do wysokości 7550 m, K. Aertes, K. Dowgiałło, A. Jankowski, G. Mataczyński, J. Milewski z Gdańska z Krakowa: S. Kopeć, M. Rusinowski, A. Uznański, J. Wala, W. Wisz, J. Wojtasiuk, R. Zięba, A. Pietraszek i J. Serafin z Warszawy.

Altaj Mongolski 1979: wiele wejść na tamtejsze czterotysięczniki.

Skalki podkrakowskie (nowe drogi)

Skala przy źródle, Dol. Kluczwody, lewym skrajem ściany, V-, (1980); **Skala przy źródle**, Dol. Kluczwody, dolną załupą, rysą środkowego filarka, +IV (1980).

PUBLIKACJE PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA

*Elżbieta Budkiewicz, Beata Foszczyńska**

1964 r.

Krytyczne wydanie poezji zapoznanego modernisty, [w:] Waław Rolicz-Lieder: *Wybór poezji*, Kraków 1962, „Ruch Literacki”, 1964, nr 2, s. 81–84.

1973 r.

Furkotne Solisko, [w:] *Itineraria zimowe*, „Taternik” 1973, nr 1, s. 35.

Jak dotarliśmy na Spitzbergen?, [w:] „Student” 1973, nr 15/16, s. 9.

Nauki pomocnicze historii literatury, [w:] *Filologia polska. Instrukcje przedmiotowe dla słuchaczy studiów zaocznych (pierwszy rok studiów czteroletnich magisterskich)*, Kraków 1973, s. 5–17.

Spitzbergen inaczej widziany, [w:] „Student” 1973, nr 24, s. 8–9.

Zadnia Soliskowa Turnia, [w:] *Itineraria zimowe*, „Taternik” 1973, nr 1, s. 35.

1974 r.

Jak zwykle, tylko inaczej, [w:] „Student” 1974 nr 2, s. 10.

1975 r.

Dokumentacja i informacja naukowa w filologii polskiej. Koncepcja przedmiotu na nauczycielskich studiach polonistycznych, dziennych i zaocznych, Kraków 1975.

Kierunek Tiricz Mir [Cz.] (1). Podejście (korespondencja własna z Hindukuszu), [w:] „Gazeta Południowa” 1975, nr 182, wkładka s. 2.

Kierunek Tiricz Mir [Cz.] (2). U podnóża ściany, [w:] „Gazeta Południowa” 1975, nr 192, wkładka s. 4.

1977 r.

Sułtukoł (4258 m), [w:] *Nowe drogi w górach Europy*, „Taternik” 1977, nr 4, s. 180.

1978 r.

Staroleśny Szczyt, [w:] *Nowe drogi w Tatrach*, „Taternik” 1978, nr 2, s. 87.

Wielicka Kopa, [w:] *Nowe drogi w Tatrach*, „Taternik” 1978, nr 2, s. 87.

* Elżbieta Budkiewicz, Beata Foszczyńska – Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie.

1979 r.

Alpinizm jako przedmiot dydaktyki i badań naukowych w wyższej uczelni wychowania fizycznego (Współaut. Koziół R.), „Rocznik Naukowy AWF w Krakowie”, T. 16 (1979), s. 203–215.

O potrzebie i celach nauczania historii taternictwa i alpinizmu w procesie szkolenia taternickiego, [w:] „Gacek – Biuletyn Informacyjny Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego”, Kraków 1979, nr 13, s. 10–16.

O potrzebie naukowego poznawania alpinizmu. Próba określenia głównych kierunków z punktu widzenia humanistycznej wiedzy o kulturze fizycznej, [w:] *III Konferencja „Humanistyczne podstawy kultury fizycznej, aktualny stan badań”*, Poznań dnia 24 i 25 listopada 1978 r., Monografie AWF w Poznaniu, nr 130, Poznań 1979, s. 127–135.

1980 r.

O potrzebie i celach nauczania historii taternictwa i alpinizmu w procesie szkolenia taternickiego. Cz. 2, [w:] „Gacek – Biuletyn Informacyjny Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego”, Kraków 1980, nr 14, s. 7–13.

1981 r.

Beszew S., *Dzieje alpinizmu w Bułgarii* (Tłum. i oprac. wspólnie z Zdebski J.), [w:] *Alpinizm w badaniach naukowych. Materiały z sympozjum 18.XI–19.XI.1978*, Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 17, Kraków 1981, s. 181–184.

O „Obsesji” Michała Jagiełły. Fragment większej całości, [w:] „Taterniczek” 1981, nr 24, s. 30–36.

O poznawaniu ideologii alpinizmu z punktu widzenia humanistycznej wiedzy o kulturze fizycznej. Metodologiczne prolegomena, [w:] *Alpinizm w badaniach naukowych. Materiały z sympozjum 18.XI–19.XI.1978*, Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 17, Kraków 1981, s. 102–115.

Taternictwo Bronisława Czecha. Historia i mit, „Wierchy”, R. 49 (1980) (wyd. 1981), s. 127–142.

1983 r.

Bronisław Czech (1908–1944). Materiały konferencji naukowej poświęconej uczczeniu pamięci Bronisława Czecha. Kraków, listopad 1979 (Współaut. Chojnacki K., Krzemińska M.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 29, Kraków 1983.

Kilka uwag o potrzebie i historii taternictwa, zainspirowanych lekturą książki Bolesława Chwaścińskiego „Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach”, „Wierchy” nr 50 (1981) (wyd. 1983), s. 373–376.

Między „sportem przestrzeni” a „sportem boiska”, [w:] Baran K., Opozda T., *Skatki Podkrakowskie. Przewodnik wspinaczkowy. T. 1 – Dolina Kobylańska*, Warszawa-Kraków 1983, s. 3–8.

Taternictwo Bronisława Czecha. Historia i mit, [w:] *Bronisław Czech (1908–1944). Materiały Konferencji Naukowej poświęconej uczczeniu pamięci Bronisława Czecha. Kraków listopad 1979*, (Współaut. Chojnacki K., Krzemińska M.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 29, Kraków 1983, s. 29–45.

Zakład Alpinizmu AWF w Krakowie, „Taternik” 1983, nr 2, s. 53–56.

1985 r.

U źródeł ideologii taternictwa (O wartościach estetycznych przyrody Tatr w „Ziemiorodztwie Karpatów” Stanisława Staszica), Wydawnictwo Monograficzne AWF w Krakowie nr 23, Kraków 1985.

1986 r.

Turystyka w kształceniu nauczycieli wychowania fizycznego. Program intencjonalny, [w:] *Dydaktyka szkół wyższych wychowania fizycznego w przedmiotach przygotowujących bezpośrednio do zawodu. II Ogólnopolska Konferencja, Olejnica 1–4 września 1985 r.*, Zeszyty Naukowe AWF we Wrocławiu nr 43, Wrocław 1986, s. 177–187.

1987 r.

10 lat Zakładu Alpinizmu w AWF. Czy alpinizmowi potrzebna jest wyższa uczelnia wf?, „Taternik” 1987, nr 2, s. 54–56.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT), [w:] Mała encyklopedia sportu. [2], L-Ż, Warszawa 1987, s. 301.

1988 r.

Podsumowanie i ocena polskiej aktywności alpinistycznej w Hindukuszu, „Wierchy” R. 54 (1985) (wyd. 1988), s. 275–277.

Roguska-Cybulska Jadwiga, krypt. J. Rog.-Cyb., pseud. Jarocy (1887–1971), [w:] Polski słownik biograficzny, T. 31, z. 3 [og. zb.] 130 Rodecki Aleksy – Rohland Franciszek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 478–480.

1989 r.

Roj-Kozłowska z domu Gąsienica-Roj Helena, pseud.: H. Rytard [...] (1899–1955), [w:] Polski słownik biograficzny, T. 31, z. 4 [og. zb.] 131 Rohland Franciszek – Romiszewski Modest, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989, s. 506–508.

Summary of Polish mountaineering in the Hindukusz, Afganica. The Afganistan Studies Newsletter, Oxford University 1989, nr 5, s. 5–6.

1990 r.

„Informator Szkoleniowy Instruktorów Taternictwa” (1971–1974) – charakterystyka i bibliografia zawartości, [w:] Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu, (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 61, Kraków 1990, s. 141–155.

Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu, (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 61, Kraków 1990.

Słowo wstępne, [w:] Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu, (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 61, Kraków 1990, s. 5–10.

1991 r.

Alpinizm czy wspinanie. Próba podziału na dyscypliny sportowe współczesnych form wspinaczki, „Taterniczek” 1991, nr 38, s. 28–30.

Ideologie alpinizmu w granulkach, „Narty” 1991, nr 3, s. 42–44.

Rzeczywistość sportów wspinaczkowych a ogólna teoria sportu. (Próba typologii współczesnych form uprawiania wspinania), [w:] Sport w badaniach naukowych. Materiały konferencji uczelnianej, która odbyła się w dniach 4–5 maja 1990 roku w Krakowie, J. Zarek (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 65, Kraków 1991, s. 105–115.

1992 r.

Rytard Jerzy Mieczysław, właściwe nazwisko Kozłowski Mieczysław Antoni, krypt.: J. H. R., M. R., R., Ryt. (1899–1970), [w:] Polski słownik biograficzny, T. 33, z. 4 [og. zb.] 139 Ryl Henryk – Rząśnicki Adolf, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 569–573.

1993 r.

Czy ideologia jest konieczna do wspinania potrzebna? (Kilka słów o istocie i funkcjach ideologii wspinaczkowych), [w:] Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych, Z. 2, (red.), Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993, s. 105–137.

Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych, Z. 2, (red.), Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993.

Od redakcji, [w:] Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych, Z. 2, (red.), Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993, s. 5–6.

Próba typologii współczesnych form uprawiania wspinania z punktu widzenia teorii sportu, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, Z. 2, (red.), Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993, s. 53–66.

Sporty wspinaczkowe w polskich encyklopediach sportu, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, Z. 2, (red.), Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993, s. 67–89.

1994 r.

Saysse-Tobiczyk (rodowe nazwisko Tobiczyk) Franciszek Kazimierz krypt.: este, dr Sato, ka-sa-to, S-T, T. (1891–1980), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146, Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 370–373.

Schabenbeck Henryk (1886–1939), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146, Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 386–387.

[Schabenbeck] Stefan (1913–1945), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146 Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 387.

Schiele Aleksander (1890–1976), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146 Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 456–458.

Schiele Kazimierz (1890–1956), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146 Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 459–460.

Schiele Tadeusz krypt.: F/o, T.S., (T.S.), (1920–1986), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 3 [og. zb.] 146 Sawicki Jerzy – Schilling Jan, Warszawa-Kraków 1994, s. 460–462.

Scholtze Adolf Wawrzyniec (1833–1914), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 35, z. 4 [og. zb.] 147 Schilling Jan – Schroeder Elias, Warszawa-Kraków 1994, s. 593–594.

1995 r.

Karty do kalendarium życia Jerzego Kukuczki, [w:] Kukuczka J., *Mój pionowy świat, czyli 14 x 8000 m*, (Współred. A. Marcisz), Seria z Trójkątem, London 1995, s. 266–279.

„Scrambles Amongst the Alps” Whympera: dokumentacja „opętania Matterhornem” z panoramą Złotej Epoki alpinizmu zdobywczego w tle, [w:] Whymper E., *Zdobycie Matterhornu*, (Wstęp i red.), Seria z Trójkątem, Kraków 1995, s. 7–12.

Ważniejsze przejścia wspinaczkowe Jerzego Kukuczki, [w:] Kukuczka J., *Mój pionowy świat, czyli 14 x 8000 m*, (Współred. A. Marcisz), Seria z Trójkątem, London 1995, s. 280–286.

Whymper E., *Zdobycie Matterhornu*, (Wstęp i red.), Seria z Trójkątem, Kraków 1995.

1996 r.

Dlaczego warto czytać prozę górską Jana Alfreda Szczepańskiego?, [w:] Szczepański J. A., *Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią. Wspomnienia z Tatr*, Wyd. 2 uzup., Warszawa 1996, s. 7–10.

Encyklopedia Paryskich: zracjonalizowana miłość do gór, [w:] „Wierchy” R. 61 (1995) (wyd. 1996), s. 257–264.

1998 r.

Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu), Studia i Monografie AWF w Krakowie nr 1, Kraków 1998.

Skoczylas Adam Bronisław (1929–1966), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 38, z. 2 [og. zb.] 157 Skimborowicz Hipolit – Skowroński Ignacy, Warszawa-Kraków 1998, s. 210–211.

Skotnicowa z domu Moškořová Maria, pseud. i krypt.: Marza Ostrowicka [...], M. O., M. O. Sk. (1883–1958), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 38, z. 2 [og. zb.] 157 Skimborowicz Hipolit – Skowroński Ignacy, Warszawa-Kraków 1998, s. 309–311.

Skupień Stanisław (1907–1983), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 38, z. 4 [og. zb.] 159 Skrzypek Józef – Słomka Jan, Warszawa-Kraków 1998, s. 514–515.

1999 r.

O „widowskowości” sportów przestrzeni – na przykładzie alpinizmu (kilka projektów i hipotez), [w:] *Sport, olimpizm, wartości*, J. Lipiec (red.), Kraków 1999, s. 77–81.

2000 r.

Alpinizm a turystyka góraska (teoretyczne rozważania na marginesie historii Sekcji Turystycznej TT), [w:] „Wierchy” R. 65 (1999) (wyd. 2000), s. 21–34.

Biel Stanisław, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 61.

Chrobak Eugeniusz, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 112.

Długosz Jan, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 151–152.

English Karol : właśc. Karol Artur English de Payne, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 191.

Heinrich Zygmunt Andrzej, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 281.

Korczak Piotr: pseud. Emil Kaczadze, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 444.

Kurtyka Wojciech, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 528–529.

Szczepański Jan Alfred pseud. Jaszcz, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa-Kraków 2000, s. 947.

Specificity and characteristic of inner feelings of alpinists the mountains, [Abstract], „High Altitude Medicine and Biology” Vol. 1, nr 3 (2000), s. 252.

2001 r.

Czy tak zwane „sporty zimowe”, to naprawdę sporty zimowe? Kilka uwag o kryteriach klasyfikacji dyscyplin sportowych, [w:] *Sporty zimowe u progu XXI wieku oraz tradycje i perspektywy Zakopanego*, Sz. Krasicki i K. Chojnacki (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 84, Kraków 2001, s. 234–238.

O zachowaniach przywódczych lidera grupy turystycznej (uwagi normatywne), [w:] *Rekreacja i turystyka. Współczesne dylematy, zadania i perspektywy*, W. Siwiński i in. (red.), Poznań 2001, s. 53–61.

Nagroda Literacka im. Władysława Krygowskiego (przynana) Profesorowi Ryszardowi Wiktorowi Schrammowi, [w:] „Wierchy” R. 67 (2001) [wyd. 2002], s. 141–144.

Podsumowanie obrad sekcji 5. Edukacja nauczycieli wychowania fizycznego w zakresie turystyki i rekreacji, [w:] *Cele i treści akademickiego kształcenia w dziedzinie turystyki i rekreacji (Materiały pokonferencyjne). Jubileuszowa Konferencja Naukowo-Dydaktyczna, Kraków – Sucha Beskidzka 18–19 września 2000*, A. Nowakowska (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 81, Kraków 2001, s. 239–240.

Podsumowanie sesji tematycznej „Turystyka i rekreacja zimowa”, [w:] *Sporty zimowe u progu XXI wieku oraz tradycje i perspektywy Zakopanego*, Sz. Krasicki i K. Chojnacki (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 84, Kraków 2001, s. 338.

Profesjonalizacja a cechy esencjalne sportu (na przykładzie alpinizmu), [w:] „Studia Humanistyczne” 2001, nr 1, s. 73–83.

Wartości „duchowe” turystyki a wychowanie fizyczne, [w:] *Aksjologia sportu*, Z. Dziubiński (red.), Warszawa 2001, s. 96–104.

2002 r.

Autorefleksja „metasportowa” a zachowania i przeżycia sportowe (Uwagi na marginesie kilku myśli Mariusza Zaruskiego o alpinizmie), [w:] „Kultura Fizyczna” 2002, nr 1–2, s. 4–6.

Esej o doznaniach sportowych (Pro- prolegomena teorii przeżycia sportowego), [w:] *Antropologia sportu*, Z. Dziubiński (red.), Warszawa 2002, s. 253–262.

O „aksjologiczną” biografistykę sportu. Uwagi na marginesie dwóch paralelnych życiorysów taternickich dwudziestolecia międzywojennego – Wincentego Birkenmajera i Wiesława Stanisławskiego, [w:] *Polska kultura fizyczna w czasach zaborów i drugiej Rzeczypospolitej*, R. Wasztyl (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 85, Kraków 2002, s. 57–68.

Plus ratio quam vis: kilka uwag na marginesie twórczości i działalności taternickiej Mariusza Zaruskiego, Zeszyty Naukowe WSE w Warszawie nr 1, Warszawa 2002, s. 31–41.

Przywództwo w grupie turystycznej, [w:] „Folia Turistica” 2002, nr 13, s. 5–21.

Sporty ekstremalne – kwalifikacja genologiczna i sugestie typologiczacyjne, [w:] „Wychowanie Fizyczne i Sport”, T. 46, supl. nr 1, cz. 1 (2002), s. 229–230.

2003 r.

Pedagogika turystyki jako stosowana aksjologia podróży, [w:] *Nauki o turystyce*, Cz. 1, R. Winiarski (red.), Studia i Monografie AWF w Krakowie nr 7, Kraków 2003, s. 127–141.

Stanisławski Wiesław Jan (1909–1933), [w:] *Polski słownik biograficzny*, T. 42, z. 1 [og. zb.] 172, Stanisław, Ks. Mazowiecki – Stanisław Tadeusz, Warszawa-Kraków 2003, s. 129–131.

Teoria i praktyka turystyki i rekreacji osób niepełnosprawnych – koncepcja dydaktyki przedmiotu na kierunku fizjoterapia AWF w Krakowie, (Współaut. Zychowicz P.), [w:] *Kształcenie kadr dla potrzeb kultury fizycznej osób z niepełnosprawnością*, W. Dłużewska-Martyniec (red.), Poznań 2003, s. 143–154.

2007 r.

Dlaczego góry i jeziora, a nie salka katechetyczna? („Rekolekcje w drodze” księdza Karola Wojtyły – refleksja pedagoga turystyki), [w:] *Ks. Karol Wojtyła – Jan Paweł II miłośnik gór i przyrody*, Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w Akademii Wychowania Fizycznego, Kraków 13 października 2005 r., W. A. Wójcik (red.), Studia i Monografie AWF w Krakowie nr 40, Kraków 2007, s. 63–74.

Jacek Kolbuszewski w pejzażu kultury, [w:] „Wierchy” R. 71 (2005) (wyd. 2007), s. 300–302.

Stan i perspektywy rozwoju turystyki w Tatrzańskim Parku Narodowym, (Współred. J. Pociask-Karteczka, Skawiński P.), Studia i Monografie AWF w Krakowie nr 46, Kraków 2007.

Więcej niż podręcznik, [w:] „Folia Turistica” 2007, nr 18, s. 163–166.

Wyższość dźwignania plecaka nad podnoszeniem sztangi. O niektórych trudnych do zastąpienia wartościach turystyki w szkolnym wychowaniu fizycznym (Tezy), [w:] *Turystyka i podróżowanie w aksjologicznej perspektywie*, M. Kazimierczak (red.), Monografie AWF w Poznaniu nr 379, Poznań 2007, s. 237–241.

2008 r.

Góry, jeziora, lasy, rzeki jako „place zabaw”, [w:] „Lider” 2008, nr spec., s. 18–19.

Pedagogika turystyki, [w:] *Turystyka w naukach humanistycznych*, R. Winiarski (red. nauk.), Seria Turystyka, Warszawa 2008, s. 87–101.

Turystyka z ludzką twarzą czyli o wartościach turystyki aktywnej (z krytyką „konsumpcji produktu turystycznego” w tle), [w:] *100 lat Oddziału Babiogórskiego TT, PTT, PTTK w Żywcu*. Materiały z konferencji zorganizowanej pod patronatem Polskiej Akademii Umiejętności, Żywiec 24 września 2005, Stary Zamek, W. Żyzak (red.), Biblioteka Żywiecka nr 10, Żywiec 2008, s. 113–122.

2010 r.

Myśli o górach i wspinaniu. Sentencje – refleksje – obrazy, Kraków 2010.

* * *

Profesor Andrzej Matuszyk jest promotorem 3 prac doktorskich i 158 prac magisterskich obronionych w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

WKŁAD PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA W UTWORZENIE I DZIAŁALNOŚĆ ZAKŁADU ALPINIZMU I TURYSTYKI KWALIFIKOWANEJ AWF W KRAKOWIE

*Tomasz Ręgwelski**

1973 r.

Szóstego czerwca tego roku uroczyście otwarto Studium Trenerów Alpinizmu w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Powstało ono dzięki przychylności władz uczelni w osobie rektora prof. dr. hab. Stanisława Panka i współpracy dziekana dr. Stanisława Adamczyka oraz administratorki studium pani J. Lasockiej. Wykład inauguracyjny pt. *Stan wyczerpania w górach* wygłosił doc. dr hab. medycyny Adam Pąchalski – kierownik Zakładu Medycyny Sportu krakowskiej AWF, alpinista, uczestnik wypraw w Hindukusz w 1962 i 1966 roku. Kierownikiem dwuletniego Studium Trenerów został dr Ryszard Koziół będący równocześnie szefem Komisji Szkolenia Klubu Wysokogórskiego. Zakwalifikowano 46 instruktorów Klubu Wysokogórskiego, wśród których znaleźli się wybitni alpiniści: m.in. Jerzy Kukuczka, Andrzej Zawada, Tadeusz Piotrowski, Andrzej Heinrich, Janusz Kurczab, Marian Bała oraz wybijający się szkoleniowcy: m.in. Ryszard Koziół, Andrzej Matuszyk, Janusz Baryła, Paweł Pallus czy Ignacy Nendza. Zajęcia prowadzone były systemem zaoocnym w siedmiodniowych sesjach zjazdowych w obiektach AWF w Krakowie i dwóch obozach tatrzańskich na Hali Gąsienicowej. Wykładowcami byli zarówno pracownicy nauki Akademii, jak również instruktorzy Klubu Wysokogórskiego. Absolwenci Studium uzyskali dyplomy trenera alpinizmu II klasy.

Już podczas trwania zajęć I studium zaczęto czynić starania, aby Studium Trenerów Alpinizmu przekształcić w stałą placówkę naukowo-dydaktyczną – Zakład Alpinizmu AWF w Krakowie.

1976 r.

4 października podczas inauguracji nowego roku akademickiego na AWF w Krakowie przewodniczący GKKFiT Bolesław Kapitan wręczył dyplomy absolwentom pierwszego Studium Trenerów Alpinizmu. Dyplomy otrzymali między innymi: Alicja Bednarz, Andrzej Matuszyk i Ryszard Koziół. Wymiernym efektem funkcjonowania studium były prace dyplomowe absolwentów będące często pionierskim opracowaniem nowych zagadnień w polskim piśmiennictwie górskim. Z ważniejszych i ciekawszych prac wypada wymienić: Jerzego

* dr Tomasz Ręgwelski – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

Kukuczki – *Polska działalność alpinistyczna w Górach Alaska i Górach Świętego Eliasza*, Andrzeja Zawady – *Historia zdobywania głównej grani Tatr*, Alicji Bednarz i Ryszarda Koziola – *Alpinizm wyprawowy w aspekcie historycznym i taktyczno-organizacyjnym* czy Wojciecha Jedlińskiego – *Polska działalność alpinistyczna w górach Ameryki Południowej*.

1977 r.

Z nowym rokiem swoją działalność rozpoczął Zakład Alpinizmu. Jako placówka naukowo-badawcza i dydaktyczna wchodził w skład Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu na Wydziale Wychowania Fizycznego krakowskiej AWF. Była to pierwsza tego typu placówka zajmująca się alpinizmem w Polsce. Kierownikiem jednoosobowego zakładu został dr inż. Ryszard Koziół, cybernetyk zajmujący się biocybernetyką sportu w ramach programu „Systemy sterowania procesem treningowym w sporcie wyczynowym”, a także pełniący funkcję szefa Komisji Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu.

Kilka lat później ten fakt tak skomentował dr hab. Kazimierz Toporowicz: „Powstanie Zakładu Alpinizmu w Krakowie nie było dziełem przypadku. Tu bowiem, w bezpośrednim sąsiedztwie gór, istnieją bogate tradycje turystyki górskiej i taternictwa, wielość wykształconych form organizacyjnych w tej dziedzinie i pokaźny dorobek społecznej działalności, a nade wszystko liczne grono ludzi tworzących krakowskie środowisko alpinistyczne należące do najsilniejszych w kraju”.

1978 r.

W dniach 18–19 listopada Zakład Alpinizmu zorganizował ogólnopolskie sympozjum pt. „Alpinizm w badaniach naukowych”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi: dr hab. Jacek Kolbuszewski, dr Andrzej Paczkowski, dr Zdzisław Ryn, red. Wiesław Wójcik, dr Janusz Zdebski, doc. dr hab. Ryszard W. Schramm, red. Witold Henryk Paryski czy red. Krzysztof Baran. Obradom przewodniczył dr inż. R. Koziół, a nad organizacyjną stroną sympozjum czuwał mgr Andrzej Matuszyk pracujący w zakładzie na stanowisku asystenta od roku akademickiego 1978/1979. W trakcie obrad zaprezentowano następującą tematykę związaną z humanistycznymi problemami alpinizmu: „O sposobie istnienia literatury alpinistycznej” mówił dr hab. Kolbuszewski, red. Wójcik przedstawił „Rozwój alpinistycznej literatury przewodnikowej w Polsce”, a dr Paczkowski przybliżył zebranym temat „Pokolenia w taternictwie nowoczesnym”.

Od roku akademickiego 1978/1979 w ramach zajęć fakultatywnych na studiach dziennych prowadzone były zajęcia z alpinizmu obejmujące szkolenie skałkowe oraz tatrzańskie – letnie i zimowe. Ich wprowadzenie do programu studiów było wynikiem pracy Studenckiego Koła Naukowego przy Zakładzie Alpinizmu, którego opiekunem i animatorem był mgr A. Matuszyk. Działalność koła przyniosła wymierne efekty w postaci stworzenia mikrośrodowiska alpinistycznego wśród studentów uczelni, a także efekty naukowe – powstanie wielu prac magisterskich o tematyce górskiej.

1979 r.

W roku akademickim 1979/1980 uruchomiono po raz drugi Studium Trenerów Alpinizmu. Na studium zakwalifikowało się 32 instruktorów z klubów wysokogórskich z całej

Polski. Terminowo, tzn. po dwuletnim okresie nauki, ukończyło je 6 osób, pisząc końcowe prace dyplomowe. Byli to między innymi: Dobrosława Miodowicz-Wolf i Jan Wolf – *Technika i asekuracja przejść samotnych*, Jacek Jaworski – *Trening w alpinizmie wyczynowym*, Andrzej Marczak i Tadeusz Solicki – *Ewolucja technik wspinania ze szczególnym uwzględnieniem sprzętu w wybranych górach świata*.

1980 r.

W tym roku pracę doktorską pt. *Wartości estetyczne przyrody Tatr w „Ziemiorodztwie Karpatów” Stanisława Staszica jako składnik genezy ideologii taternictwa* obronił mgr A. Matuszyk. Promotorem pracy był doc. dr K. Toporowicz.

1981 r.

Kierownikiem Zakładu Alpinizmu został dr Andrzej Matuszyk, dotychczasowy szef tej placówki dr hab. inż. Ryszard Koziół objął funkcję wicedyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu do spraw nauki.

Staraniem pracowników zakładu (dr. Matuszyka) wydano materiały pokonferencyjne *Alpinizm w badaniach naukowych, materiały z sympozjum 18–19.11.1978* pod red. K. Toporowicza, Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 17, Kraków 1981. Znajdziemy tam artykuły między innymi: Z. Ryna *Aktualny stan badań nad wysokościowym obrzękiem mózgu*, J. Zdebskiego *Psychologia i alpinizm* czy B. Chwaścińskiego *Początki polskiego taternictwa*.

1982 r.

W grudniu tego roku obiektach AWF odbyła się uczelniana konferencja pod nazwą „Dydaktyka alpinizmu”. Organizatorami konferencji byli Zakład Alpinizmu i Komisja Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu. Jeden z referatów pt. *Kilka uwag o dydaktyce historii taternictwa i alpinizmu w kształceniu instruktorów alpinizmu* wygłosił dr Andrzej Matuszyk.

W roku akademickim 1982/1983 doszło do uruchomienia specjalizacji instruktorskiej z alpinizmu dla studentów specjalności trenerskiej.

1983 r.

Prace w zakładzie Alpinizmu na etacie asystenta podjął mgr Konstanty Miodowicz. Jego zainteresowania badawcze dotyczyły kulturowych konotacji aktywności alpinistycznej – norm i wzorów obowiązujących w środowisku alpinistów.

1984 r.

Pracę w zakładzie podjął mgr Marek Niedźwiecki. Jego zainteresowania badawcze dotyczyły treningu wspinaczy sportowych oraz naboru i selekcji dla sportu wspinaczkowego.

1985 r.

W dniach 13–14 grudnia na AWF w Krakowie miała miejsce Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. „Polska eksploracja alpinistyczna Hindukuszu”. Organizatorem konferencji

był Zakład Alpinizmu i redakcja „Taternika”, a jej celem podsumowanie i ocena wieloletniej, polskiej aktywności alpinistycznej w tym rejonie górskim. Konferencję zorganizowano w 25-lecie pierwszej polskiej wyprawy w Hindukusz pod kierownictwem Bolesława Chwaścińskiego w 1960 roku. Wyprawa ta, zakończona sukcesem – drugim wejściem na siedmiotysięcznik Noshaq – rozpoczęła prawie dwudziestoletni okres polskiej eksploracji tych gór. W tym miejscu warto dodać, że polscy alpinści byli pierwszymi, którzy wkroczyli w liczne rejony tych gór. Zdobywali i nazywali przełęcze i szczyty, dokonywali pomiarów wysokości, robili szkice i kartowali teren dla przyszłych map. W czasie konferencji swoje referaty wygłosili między innymi: Jerzy Wala – *Stan naukowej i alpinistycznej wiedzy o Hindukuszu*, Józef Nyka – *Droga wiodła przez Noshaq. Rola Hindukuszu jako odskoczni Polaków w Himalaje*, Bolesław Chwaściński – *Pierwsza polska wyprawa w Hindukusz*, Zdzisław Ryn – *Wyprawowa służba medyczna – poligon Hindukusz*, Ryszard Kozioł – *Polska alpinistyczna działalność sportowo-wycieczkowa w Hindukuszu*.

1986 r.

Z inicjatywy pracowników zakładu i przy dużym zaangażowaniu studentów A. Tomalczyka i R. Wolka powstał przy uczelnianym kole PTTK Klub „Taternik”. W ramach działalności organizowano wyjazdy w skałki, zajęcia na siłowni AWF, na której pod koniec lat 80. zbudowano jedną z pierwszych w Polsce ścianek wspinaczkowych (trawers boulderowy).

1989 r.

Pracę w zakładzie podjęli mgr Ewa Kuczaj i mgr Grzegorz Zieliński.

1990 r.

Ukazały się *Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu* pod red. A. Matuszyka, Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 61, Kraków 1990 opracowane przez Zakład Alpinizmu i Komisję Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu. Wydawnictwo to zawiera bardzo ciekawe opracowania dotyczące historii alpinizmu: J. Kurczaba – *Osiągnięcia alpinistów polskich w Alpach na tle alpinizmu światowego (1786–1975)* i T. Solickiego – *O historii taternictwa jako przedmiocie nauczania na kursach wspinaczkowych*.

W dniach 22–23 września na terenie krakowskiej AWF miały odbyć się pierwsze wspinaczkowe Otwarte Mistrzostwa Polski na sztucznej ścianie. Niestety, w przeddzień rozpoczęcia zawodów podmuch huraganowego wiatru spowodował powalenie ściany, co doprowadziło do śmierci T. Trznadla, studenta AWF, który miał być jednym z sędziów zawodów.

1991 r.

Z początkiem nowego roku akademickiego, zgodnie z zarządzeniem rektora nr 17/91 zmieniającym struktury organizacyjne uczelni – decyzją prezesa UKFiT z 18 maja 1991 r. – zlikwidowano Wydział Turystyki i Rekreacji i przekształcono AWF w uczelnię jednowydziałową. Zakład Alpinizmu jako jednostka organizacyjna Katedry Sportów Indywidualnych zmienił nazwę na Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej, wchodząc w skład Katedry Sportów Zimowych.

Pracę w zakładzie podjęli mgr Zbigniew Kowalczyk, mgr Robert Wolek oraz mgr Paweł Wojtas.

1993 r.

Wydano *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych* pod red. A. Matuszyka, Wydawnictwo Skryptowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993. Na treść wydawnictwa składają się następujące artykuły: Z. Ryna – *Psychologia wspinania solowego*, A. Matuszyka – *Alpinizm jest dziś tylko jednym ze sportów wspinaczkowych*, Z. Kowalczyka – *Nowe techniki wyczynowego pokonywania pionowych jaskiń* oraz B. Chwaścińskiego – *Jak został odkryty najwyższy szczyt Hindukuszu Afgańskiego*.

Pracę w zakładzie podjął mgr Marek Czyż.

1996 r.

Pracę w zakładzie podjął mgr Sebastian Wutke.

1997 r.

W tym roku pracę doktorską pt. *Przełom w alpinizmie europejskim w latach trzydziestych XX wieku* obroniła mgr Ewa Kuczaj-Jasińska. Promotorem był prof. A. Paczkowski.

Pracę w zakładzie podjęli mgr Robert Rokowski i mgr Paweł Stach.

1998 r.

Zgodnie z Zarządzeniem rektora nr 23/98 z 28 września w sprawie zmiany struktury organizacyjnej uczelni Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej zmienił podległość służbową i wraz z pracownikami od 1 października przeniesiony został z Katedry Sportów Zimowych do Instytutu Turystyki.

Staraniem pracowników zakładu (merytoryczną opiekę nad projektem i przebiegiem budowy sprawował mgr M. Czyż) i dzięki przychylności władz uczelni w obiektach sportowych uczelni w hali SG2 „Jordanówka” powstała sztuczna ściana wspinaczkowa. Ścianę wysoką na 12 m i specjalnie przystosowaną do zajęć dydaktycznych zbudowała firma „Art-Rocher”. Na ścianie, oprócz zajęć fakultatywnych ze wspinaczki prowadzonych w ramach przedmiotu „sport do wyboru”, pracownicy zakładu zaczęli organizować, ciesząc się wśród studentów dużą popularnością, konsultacje ze wspinaczki. Przez szereg lat prowadzono również zajęcia wspinaczkowe dla pracowników uczelni i ich rodzin.

1999 r.

Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej zorganizował jeden z pierwszych w kraju kursów instruktora wspinaczki sportowej. Kierownikiem kursu i autorką programu była dr Ewa Kuczaj-Jasińska. Kadre kursu stanowili pracownicy zakładu, a zajęcia odbywały się na nowej ścianie wspinaczkowej AWF oraz w skałkach podkrakowskich. Absolwenci kursu jako pierwsi w kraju otrzymali uprawnienia państwowe instruktora w tej dyscyplinie sportu.

Pracę w zakładzie podjęli mgr Piotr Drożdż i mgr Marek Kosowski.

2000 r.

W marcu tego roku rozpoczął się drugi kurs instruktora wspinaczki sportowej organizowany przez zakład i Studium Doskonalenia i Kształcenia Kadr krakowskiej AWF. Kierownikiem kursu była dr Ewa Kuczaj-Jasińska.

Pracę w zakładzie podjął mgr Tomasz Ręgwelski.

2001 r.

W maju na ścianie wspinaczkowej AWF odbyły się zawody wspinaczkowe będące jedną z edycji Pucharu Polski we wspinaczce sportowej. Organizatorem zawodów był Polski Związek Alpinizmu i Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej (dyrektor zawodów: mgr Robert Rokowski, kompozytor dróg i sędzia: mgr Tomasz Ręgwelski). Przy okazji zawodów, skupiających czołówkę polskich zawodników w tej dyscyplinie sportu, przeprowadzono badania pilotażowe, których efektem były między innymi dane opisujące determinanty skuteczności wspinania w konkurencji na trudność.

2002 r.

W czerwcu z okazji I Integracyjnego Festynu Rekreacyjnego „O uśmiech dziecka” pracownicy zakładu przeprowadzili pokaz wspinaczki na sztucznej ścianie AWF i zajęcia wspinaczkowe dla dzieci.

W październiku w związku z jubileuszem 75-lecia uczelni i oficjalnym otwarciem nowej hali sportowej SG2 podczas inauguracji roku akademickiego 2002/2003 pracownicy zakładu przygotowali pokaz wspinaczki.

W roku akademickim 2002/2003 pracę w zakładzie podjął mgr Wojciech Swędzioł.

2003 r.

W roku akademickim 2003/2004 na ścianie wspinaczkowej przeprowadzono blok zajęć wspinaczkowych dla uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie. Zajęcia te stanowiły prolog do rozpoczęcia projektu realizowanego na sztucznej ścianie pt. „Wspinaczka halowa i skałkowa z osobami niewidzącymi. Metody inicjacji i nauczania. Rola w zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych”. W ramach projektu prowadzono regularne zajęcia dla uczniów ww. ośrodka, członków nowo powstałej Sekcji Wspinaczki UKS „Lajkonik – Blind”. Koordynacją projektu i prowadzeniem zajęć zajmował się mgr Wojciech Swędzioł.

Jesienią w auli AWF miał miejsce uroczysty, jubileuszowy Walny Zjazd delegatów Polskiego Związku Alpinizmu – zorganizowany w 100-lecie istnienia polskiej organizacji alpinistycznej powstałej w 1903 roku Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Z tej okazji pracownicy zakładu przygotowali wystawę prac magisterskich, poruszających tematykę związaną z alpinizmem, obronionych w zakładzie od początku jego istnienia.

2004 r.

W listopadzie, w wyniku wymiany naukowej, miała miejsce wizyta Hermana Herwiga z Carl-Strehl-Schule w Marburgu, który poprowadził wykład i zajęcia na temat nauczania ruchu w sporcie osób niewidomych i niedowidzących między innymi na

przykładzie wspinania i jazdy na nartach. Wynikiem wymiany wspólnych doświadczeń była publikacja *Klettern verbindet Marburg mit Krakau*.

W grudniu tego roku pracownicy zakładu przeprowadzili zajęcia pokazowe dla nauczycieli wychowania fizycznego miasta Krakowa w ramach spotkań metodycznych. Tematem zajęć były „Teoretyczne i praktyczne podstawy wspinaczki sportowej jako alternatywnej formy ruchu możliwej do wykorzystania na zajęciach z dziećmi i młodzieżą”.

2005 r.

W roku akademickim 2004/2005 na kierunku turystyka i rekreacja została uruchomiona specjalizacja instruktorska: instruktor rekreacji ruchowej o specjalności wspinaczka skałkowa. Zajęcia rozpoczęły się w lutym i odbywały się w cyklu trysemestralnym na sztucznej ścianie AWF i w skałkach podkrakowskich.

W marcu tego roku pracownicy zakładu przeprowadzili zajęcia wspinaczkowe dla chętnych w ramach dnia otwartego AWF.

W tym samym roku zakład we współpracy ze Studium Doskonalenia i Kształcenia Kadr AWF zorganizował kurs instruktora rekreacji o specjalności wspinaczka skałkowa, którego odbiorcą było Wojsko Polskie. Zajęcia odbywały się w skałkach pod Krakowem oraz w Górach Stołowych, a także w ośrodku szkoleniowym WP w Zieleńcu. Kierownikiem kursu był mgr Tomasz Ręgwelski.

Pracę doktorską pt. *Jan Alfred Szczepański (1902–1991) teoretyk i ideolog alpinizmu (życie, działalność, twórczość)* obronił mgr M. Czyż. Promotorem był prof. A. Matuszyk.

W roku akademickim 2005/2006 pracę w zakładzie podjęła dr Sabina Owsianowska.

2006 r.

Polski Związek Alpinizmu oraz Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej zorganizowali pierwszy w historii kurs instruktora sportu wspinaczki wysokogórskiej nadający uprawnienia państwowe w tej dyscyplinie sportu. Uczestnikami kursu byli instruktorzy alpinizmu i taternictwa PZA. Kierownikiem kursu był dr Marek Czyż.

Pracę doktorską pt. *Główne determinanty morfo-funkcjonalne skuteczności zawodnika we wspinaczkę sportowej, w konkurencji na trudność, w stylu „on-sight”* obronił mgr Robert Rokowski. Promotorem pracy był prof. Stanisław Żak.

2007 r.

W tym roku PZA we współpracy z zakładem przeprowadził kurs instruktora sportu narciarstwa wysokogórskiego. Był to pierwszy tego rodzaju kurs w Polsce nadający uprawnienia państwowe w tej dyscyplinie sportu. Kierownikiem kursu był dr Marek Czyż.

W tym samym roku zakład zorganizował kolejny kurs instruktora wspinaczki sportowej, a także drugi kurs instruktora wspinaczki wysokogórskiej. Kierownikiem kursów był dr Marek Czyż.

2008 r.

Miał miejsce kolejny kurs instruktorski nadający uprawnienia państwowe we wspinaczkę sportowej. Kierownikiem kursu był dr Marek Czyż.

W roku akademickim 2008/2009 pracownicy zakładu prowadzili zajęcia wspinaczkowe dla studentów zagranicznych w ramach programu Erasmus.

W listopadzie rozpoczął się kurs instruktora wspinaczki wysokogórskiej zorganizowany przez zakład dla ratowników TOPR. Kierownikiem kursu był dr Robert Rokowski.

W roku akademickim 2008/2009 pracę w zakładzie podjął prof. Karol Görner.

2010 r.

W roku 2010 tytuły doktora nauk o kulturze fizycznej uzyskali: mgr T. Ręgwelski na podstawie rozprawy pt. *Polskie czasopiśmiennictwo wspinaczkowe w latach 1907–2003* oraz mgr W. Swędzioł na podstawie pracy *Wspinaczka halowa i skałkowa z osobami niewidzącymi. Motywy skłaniające do podejmowania ryzyka, inicjacja i nauczanie*. Promotorem obu doktoratów był prof. A. Matuszyk.

Na ścianie wspinaczkowej prowadzone są zajęcia z podopiecznymi Świetlicy Terapeutycznej dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie i ruchowo Fundacji im. Brata Alberta „Być dobrym jak chleb” w Radwanowicach. W zajęciach biorą udział studenci wolontariusze naszej uczelni, a projekt funkcjonuje pod nazwą „Dzieci Brata Alberta” i będzie jednym z elementów nowego programu na specjalności turystyka przygodowa. Prace związane z zajęciami i programem koordynuje dr Wojciech Swędzioł.

PROF. ANDRZEJ MATUSZYK JAKO REDAKTOR NACZELNY CZASOPISMA „FOLIA TURISTICA”

*Sabina Owsianowska**

Wydawana przez Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie „Folia Turistica” jest obecnie jednym z najwyższej punktowanych czasopism naukowych w Polsce, a także najważniejszym spośród periodyków poświęconych problematyce turystyki (obok m.in. „Turyzmu” wydawanego przez Uniwersytet Łódzki, „Turystyki i Rekreacji” i „Polish Studies in Physical Culture and Tourism” warszawskiej AWF czy „Studies of Physical Culture and Tourism” AWF w Poznaniu). To właśnie pod kierownictwem Profesora Andrzeja Matuszyka, który pełni funkcję redaktora naczelnego od 2005 roku, „Folia Turistica” została wprowadzona na listę B czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, uzyskując kolejno 4 (2007 r.), 6 (2009 r.) i wreszcie – w 2010 roku – maksymalną liczbę 9 punktów w systemie parametrycznej oceny czasopism (z zakresu nauk społecznych). Pismo jest również od 2008 roku indeksowane w Index Copernicus International.

Historia czasopisma sięga roku 1990 i od samego początku jego twórcom zależało na tym, aby stworzyć specjalistyczne forum wymiany poglądów naukowych na temat turystyki, z uwzględnieniem szeroko pojętego otoczenia oraz różnych aspektów tego zjawiska. W czasopiśmie publikowane są artykuły z dziedziny turystyki w ujęciu interdyscyplinarnym, poruszające zagadnienia humanistyczne, ekonomiczne, geograficzno-przestrzenne, ekologiczne, organizacyjne, prawne i inne. Oprócz artykułów zawierających wyniki badań empirycznych w czasopiśmie ukazują się także oryginalne prace teoretyczne, przeglądowe i dyskusyjne. W odrębnych działach zamieszczane są komunikaty, sprawozdania z badań oraz recenzje. W skład kolegium redakcyjnego wchodzi – poza redaktorem naczelnym – prof. W. Alejziak (zastępca redaktora naczelnego), prof. R. Winiarski, dr Z. Kruczek oraz dr S. Owsianowska (sekretarz redakcji od 2006 roku). Radę programową pisma tworzą prof. Stefan Bosiacki, Milan Ďuriček, Ryszard Gałecki, Stanisław Liszewski, Krzysztof Podemski, Boris Vukonič, Janusz Zdebski.

W ponaddwudziestoletniej historii na łamach periodyku ukazywały się artykuły analizujące obraz coraz dynamiczniej rozwijającej się branży turystycznej oraz wielorakie konsekwencje tego procesu w różnych sferach życia gospodarczego, politycznego, społecznego, kulturowego. W kolejnych zeszytach można prześledzić nie tylko kierunki ewolucji turystyki w Polsce i na świecie, ale również teoretyczną refleksję nad tym zjawiskiem. Jak wiadomo, nauki o turystyce nie stanowią odrębnej dyscypliny naukowej, od wielu lat toczy

* dr Sabina Owsianowska – Zakład Teorii Rekreacji i Turystyki AWF w Krakowie.

się dyskusja nad możliwością i zasadnością ich autonomizacji¹. Niezależnie od przebiegu i wyników tej debaty konstrukcja wiedzy i jej przekazywanie za pośrednictwem czasopism naukowych umożliwia postęp w danej dziedzinie, tym samym biorą one udział w procesie komunikowania, legitymizowania i reprodukowania tejże wiedzy zarówno w środowisku naukowym, jak i poza nim². Mimo względnie krótkiego – w stosunku do dyscyplin podstawowych – stażu badań *stricte* turystycznych zarówno w akademii, jak i w polityce wydawniczej istniejących już (obok wyżej wymienionych są to m.in. „Problemy Turystyki”, zeszyty naukowe uczelni kształcących na kierunku turystyka i rekreacja, np. Almamer w Warszawie) i nowo zakładanych czasopism (np. „Nowe Problemy Turystyki”) przyjmowane są standardy, które mają zagwarantować wysoki poziom merytoryczny wydawnictw oraz coraz lepszą ich promocję. Ograniczenia, z jakimi muszą mierzyć się redaktorzy, są przede wszystkim natury organizacyjnej i finansowej (np. brak środków na honoraria za recenzje). Odrębną sprawą pozostaje także zasada anonimowości procesu recenzowania, którą obecny redaktor naczelny stara się uczynić równie rygorystycznie przestrzeganą i bezdyskusyjną jak w uznanych czasopismach zagranicznych.

Profesor Matuszyk, kontynuując przyjęte wstępnie założenia programowe i zasady wypracowane przez dotychczasowy zespół redakcyjny, stara się dostosować charakter periodyku do wymagań współczesnej nauki. Przejawia się to w trosce o wysoki poziom zawartości poszczególnych zeszytów i dbałości o spełnianie kryteriów pozamerytorycznych, takich jak dostępność informacji, streszczeń w wersji polskiej i angielskiej na stronie internetowej czasopisma czy zachowanie odpowiednich proporcji w udziale autorów z i spoza jednostki będącej wydawcą tegoż³. Już w pierwszym numerze z 1990 roku wyraźnie zarysowała się interdyscyplinarność pisma⁴. Wśród opublikowanych artykułów pojawiły się opracowania na temat turystyki socjalnej w Polsce, problemów rozwoju turystyki w Kanadzie, wybranych filozoficznych i społecznych aspektów turystyki, waloryzacji infrastruktury, planowania zagospodarowania turystycznego regionu, prezentacji i oceny walorów krajoznawczych i przyrodniczych dla potrzeb turystyki oraz przedstawienia stanu obecnego i perspektywy rozwoju psychologii turystyki w Polsce.

Z czasem pojawiają się także numery o charakterze monograficznym, na przykład skoncentrowane na roli środowiska przyrodniczego w turystyce (6/1996 i 7/1997), kształceniu kadr na potrzeby branży turystycznej (8/1998), turystyce w Krakowie (10/2001) czy przewodnictwie turystycznym (13/2002). W konstrukcji zeszytów zarysowuje się podział na: artykuły, recenzje, sprawozdania z konferencji. W numerze 17/2006 i 18/2007 udało się również zrealizować pomysł Profesora na wprowadzenie działu komunikatów i warsztatów

¹ Por. m.in. J. Tribe, *The Indiscipline of Tourism*, „Annals of Tourism Research”, 1997, no. 24(3); W. Aleziak, *Metodologia badań w turystyce*, [w:] *Turystyka w naukach humanistycznych*, R. Winiarski (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 140–164.

² Na temat krytyki por. m.in. C. Aitchison, *Gender and Leisure Research: „The Codification of Knowledge”*, „Leisure Sciences”, no. 19; C. Ateljevic, A. Pritchard, N. Morgan, *The Critical Turn in Tourism Studies: Innovative Research*, Routledge 2007; J. Tribe, *The Truth about Tourism*, „Annals of Tourism Research”, 2006, no. 33(2); S. Owsianowska, *Czas wolny i rekreacja a płęć kulturowa*, [w:] *Rekreacja i czas wolny. Studia humanistyczne*, R. Winiarski (red.), Wydawnictwa Akademickie, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2011, s. 269–270.

³ Jest to jedno z kryteriów oceny czasopism naukowych znajdujących się na liście MNIŚW.

⁴ Spisy treści wszystkich numerów dostępne są na stronie internetowej AWF w Krakowie w zakładce Wydawnictwa: <http://wtir.awf.krakow.pl/index.php/wydawnictwa/fofia-turistica>.

doktoranckich. Od 2009 roku „Folia Turistica” jest półrocznikiem i przygotowywane są zarówno zeszyty monograficzne („Prawo a turystyka”, pod red. P. Cybuli – 20/2009, „Regiony turystyczne”, pod red. Z. Kruczka – 21/2009, „Ekologia i turystyka”, pod red. Z. Witkowskiego – 22/2010), jak i wielotematyczne (23/2010, pod red. A. Matuszyka). W 2011 roku planowane są dwa kolejne numery – monograficzny „Filozofia podróży i turystyki” (pod red. M. Zowisło) oraz specjalne, dwujęzyczne, jubileuszowe wydanie „Z warsztatów Mistrzów” (pod red. W. Alejziaka). Na łamach tego ostatniego ukażą się artykuły wybitnych zagranicznych badaczy, takich jak Erik Cohen, Graham Dann, Richard Butler, Arch Woodside, Douglas Pearce, Phillip Pearce, Leo Theuns i Metin Kozak. Ponadto, w nawiązaniu do zmieniających się paradygmatów – „krytycznego zwrotu” w studiach nad turystyką⁵ i wyzwań przed jakimi stoją one współcześnie – podjęty zostanie temat roli autorytetów – uznanych profesorów, mistrzów w nauce.

Jednym z uczestników dyskusji na temat znaczenia mistrza lub autorytetu w nauce (bo, jak słusznie zauważa, pojęcia te nie są synonimiczne⁶) jest właśnie Profesor Matuszyk. On sam niewątpliwie odegrał ważną rolę, w tym jako redaktor „Folii”, przede wszystkim w gronie teoretyków turystyki i rekreacji związanych z krakowską Akademią Wychowania Fizycznego. Jego wypowiedź pozwala spojrzeć na tę ambiwalentną w gruncie rzeczy kwestię z dystansu, jaki Profesor zyskuje dzięki humanistycznemu, filologicznemu wykształceniu oraz głęboko żywionemu przekonaniu, iż – poza erudycją i kompetencjami mierzonymi liczbą cytowań – w nauce liczą się także inne, trudniejsze do ilościowego przedstawienia wartości związane z relacją mistrz-uczeń. Skoncentrowany na aktywnych formach spędzania wolnego czasu, przede wszystkim w ukochanych przez Profesora górach, na pedagogice turystyki i jej humanistycznych aspektach (czego wyrazem są Jego publikacje, promowane prace doktorskie i magisterskie, wykłady monograficzne), z wielką uwagą i ciekawością przygląda się naukom o turystyce *in statu nascendi* – temu, co dzieje się w ramach interdyscyplinarnych studiów nad tym zjawiskiem.

Liczne, trafne spostrzeżenia, często demaskatorskie i krytyczne – a, jak wiadomo, to właśnie dzięki konstruktywnej krytyce możliwy jest postęp – związane są nie tylko z teorią turystyki i rekreacji *per se*, ale nawiązują także do szerszej perspektywy i tendencji obecnych w nauce w ogóle (dominacja niektórych stanowisk i paradygmatów⁷ czy wspomniana już zasada *publish or perish*). Postawa ta okazuje się szczególnie istotna we wstępnej ocenie i selekcji nadsyłanych do redakcji artykułów, a także w trakcie rozstrzygnięcia pojawiających się przy tej okazji niejednoznacznych i niekiedy mogących rodzić konflikty sytuacji. Ponadto szczególnie godne podkreślenia, z perspektywy pracy redakcyjnej, jest Jego personalne podejście i niezwykle umiejętności dyplomatyczne, dzięki którym nawet najtrudniejsze do zaakceptowania dla odbiorcy uwagi krytyczne czy odmowa przekazywane są z szacunkiem i serdecznością. Współpracę z Profesorem charakteryzuje otwartość i życzliwość dla adwersarzy, których opinii zawsze jest ciekaw, nawet gdy dotyczą kwestii kontrowersyjnych.

⁵ Por. m.in. C. Ateljevic, A. Pritchard, N. Morgan, *The Critical Turn...*, *op.cit.*; *Qualitative Research in Tourism: Ontologies, Epistemologies, Methodologies*, J. Phillimore, L. Goodson (red.), Routledge, London and New York, 2004.

⁶ Por. A. Matuszyk, *Mistrz czy autorytet?*, wypowiedź do jubileuszowego numeru, „Z warsztatów Mistrzów”, W. Alejziak (red.), „Folia Turistica” 2011, nr 25.

⁷ Por. m.in. *Metody badań jakościowych*, N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), t. 1 i 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009.

By rozwiązać wszelkie wątpliwości w tym względzie, w jednej z redakcyjnych debat Profesor odwołał się do słów Konfucjusza, który o swym uczniu powiedział: *Nie miałem z Yan Hui żadnego pożytku: zgadzał się ze wszystkim, co mówiłem*⁸.

Działalność Profesora Matuszyka jako redaktora naczelnego jest wyrazem dążenia do uczynienia z „Folii” nowoczesnego i poruszającego bieżące zagadnienia czasopisma naukowego, forum wymiany poglądów i prezentacji wyników badań, polemiki i promowania wysokiego poziomu publikacji. Sprzyja to niewątpliwie rozwojowi studiów nad turystyką i, tym samym, kadr naukowych, które są podstawą dalszej ich ewolucji.

⁸ Za: A. Matuszyk, *op.cit.* Por. E. Neyman *Uczta skończona? O mistrzu i uczniu*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2005, t. 49, nr 3.

CZĘŚĆ II

WARTOŚCI – IDEOLOGIA – TRADYCJA

AKSJOLOGICZNE METAMORFOZY GÓRSKICH WYPRAW

Józef Lipiec*

Zew gór, czyli wartości przed wyprawą

Dominujące w literaturze analizy wskazują na znaczną przewagę wartości **autotelicznych**. Zdobywa się góry, ponieważ są – tak brzmi powtarzane za Mallorym sławne objaśnienie powodów, motywów i celów wszelkich, zwłaszcza trudnych wypraw ku szczytom. One faktycznie stanowią intencjonalną przyczynę przedsięwziętych wysiłków etapowych, wyzwalających wszakże rozmaite inne wartości, najczęściej **instrumentalne**, choć pewnie także pretendujące do autonomii (przynajmniej w niektórych przypadkach). Podstawą i początkiem zdaje się być zestaw walorów, który można – z przesadą i emfazą – nazwać „zewem gór”, nawiązując tym samym do romantycznej otoczki wszelkiego fenomenu górskiego.

Bezpośrednim wezwaniem staje się obraz przeżywany w bezpośrednim doświadczeniu zmysłowym. Pośrednim – jego przetworzenie kulturowe, od rysunku i malowidła poprzez legendy i gawędy, aż po fascynujące opowieści uczestników wypraw, pamiętniki, poezję i wszystkie inne formy sztuki wyższej. Czasem zdobywczym dążeniem kieruje pragnienie pójścia drogą, którą przeszli wcześniej inni (bogowie, herosi, bohaterowie i śmiałkowie), czasem zaś nieodparta żądza wejścia tam i taką drogą, gdzie przed nami nie szedł nikt. Góry z oddali urzekają swym wertykalnym pięknem i wzniosłością, zapowiadając swym majestatem możliwość wkroczenia w inny, nieznan świat, z dołu postrzegany jako groźny i tajemniczy, zaludniany ludzką wyobraźnią najbardziej fantastycznymi figurami.

Pragnienie wkroczenia w wyższe kręgi wtajemniczenia draży zapewne umysły większości ludzi, aczkolwiek najmocniej tych, którzy – nieoswojeni z codziennym widokiem wzniesień i dolin udają się do podnóży szczytów gdzieś z daleka, z uporządkowanych miast i równinnych pól, dla których pejzaż górski stanowi niezmierny kontrast z własną codziennością. Rzecz to osobliwa, lecz wezwanie gór znacznie częściej dotyka przybyszów z daleka niż miejscowych, traktujących wertykalne horyzonty jako składniki zwyczajności (przede wszystkim gospodarczej), niekiedy tylko, poprzez rytuały świąteczne, przypominając sobie o wymiarach niezwykłości, wzniosłości i świętości.

* prof. zw. dr. hab. Józef Lipiec – Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przygotowania i gotowość

Pozytywna decyzja co do wyruszenia w góry rozpoczyna okres wyposażony w długi szereg działań związanych z doбором rozmaitych **wartości instrumentalnych**. Cel przyszłej wyprawy ukazuje się jako wartość w sobie, ostateczna, a więc autoteliczna. Aby ją zrealizować, nie wystarczy jednak oddać się czystemu marzeniu i w jego ramach nadać sobie równie wyobrażoną postać zdobywcy intencjonalnego. Zew gór dokonuje w podmiocie radykalnej przemiany polegającej ostatecznie na tym, że – nie osłabiając woli i emocji – człowiek musi wydobyć się z aury przeżyć i przenieść się na twardy grunt **wędrowniczego czynu**. Czyn zaś poprzedzony bywa na ogół poprzez jego **planowanie, dobór narzędzi i środków oraz własne, podmiotowe przysposobienie**.

Rozstrzygnięcia wymaga tedy kwestia terminu wyruszenia, wybór miejsca stanowiącego początek drogi, a także niezmiernie istotny problem towarzysztwa. Czy wyprawa będzie samotna, czy też pójdę z kimś drugim, a może w większej kompanii? Z kim konkretnie i dlaczego właśnie z tymi osobami, a co za tym idzie, jak przygotowanymi do wspólnej wycieczki? Każdy fragment odpowiedzi prowadzi przecież do realizacji określonych wartości. Decydujemy najpierw, czy zdobywać będziemy upatrzone wierzchołek latem czy zimą, a może w pluchę jesienną lub wiosenne przymrozki. Bywają lepsze i gorsze pory startu zarówno w sensie meteorologicznym, jak i zegarowym; lepiej wyruszyć rano i przy stabilnej pogodzie.

Organizacja składu wyprawy zrelatywizowana być musi do stopnia trudności zdobywczej. Wyłączamy z uczestnictwa osoby słabe, wylężnione i schorowane, niezdolne do podjęcia zwiększonego wysiłku i ryzyka. Do ścisłego partnerstwa zapraszamy więc osoby silne i doświadczone, przede wszystkim zaś etycznie niezawodne, to znaczy takie, na których można polegać w trudnych sytuacjach. Samoocenie poddajemy też samych siebie, zdając sobie sprawę z własnej odpowiedzialności za cudze zdrowie i życie.

Wartościującej analizie poddajemy też całość przygotowanych do zabrania narzędzi i środków, a więc w szczególności ubiorów, sprzętu i pożywienia, a także różnych drobnych, a niezbędnych detali. Angażująca własne mięśnie wspinaczka ekskursja musi uwzględnić rozsądny stosunek podmiotowych sił, przecież zawsze ograniczonych, do materialnego wyposażenia poszczególnych osób i całego zespołu. Wiadomo, że nie udźwigniemy wszystkiego, co chcielibyśmy zmieścić w plecakach, pakujemy jednak wszystko to, co wziąć musimy. Współczynnik konieczności i swobody doboru rekwizytów powinien być jasno określony poprzez wartości, które biorą udział w tej grze. W przypadku konfliktu musimy zdecydować, czy ważniejsza jest wygoda i chyżość w przyszłym pokonywaniu trudnych partii ścian, czy też maksymalne bezpieczeństwo zdobywców.

Wartość rozważli i znawstwa zmienności aury przydaje się w doborze strojów i butów o właściwych parametrach. Zdolność przewidywania rozciąga się też na ewentualność poczynienia zapasów żywnościowych. Dziś też na pewno warto nie zapomnieć sprawnych środków komunikacji tak między sobą, jak i z oddalonym światem.

Szczęśliwe pokonanie wszystkich, ale to dosłownie wszystkich przeszkód i trudności przygotowawczych, pozwala na pełne satysfakcji i radosnego napięcia przeżycie **gotowości** do wyprawy. Jest to wartość rzadkiej a szlachetnej próby, na którą składa się poczucie dobrze spełnionego **obowiązku**, wykorzystanie **przemysłowości i projektującej wyobraźni** oraz – nade wszystko – stan stwierdzenia własnej **odpowiedzialności za przyszłość**,

dar *notabene* szczególnie cenny, przynajmniej wobec możliwej, a częstszej odpowiedzialności *ex post*.

Wartości wspinaczki

Wartości podstawowe wiążą się z **kreacją trasy**, po pierwsze. Po wtóre, z **odwagą** podejmowania ryzyka. Po trzecie, z **wytrwałością i sprawnością** skutecznego ruchu w górę. Po czwarte, z **solidarnością moralną** wszystkich współpartnerów wspinaczki. Po piąte, z **estetycznymi walorami** etapowych aktów zdobywczych.

Każdy punkt wymaga nieledwie traktatu. W sprawie pierwszej, dotyczącej kreacji trasy, możliwe są dwa odmienne szlaki interpretacyjne. Jeden prowadzi do pojęcia **konkretyzacji** wytyczonej wcześniej drogi (przebytej albo przez inne podmioty, albo ten sam, lecz uprzednio, w przeszłości). Mamy tu zatem do czynienia z realizacyjnym współuczestnictwem i współtworzeniem gotowej, żywej akcji w ramach danego, wytyczonego już schematu wspinaczkowego. Stan ten przypomina stosunek występujący między koncertem wirtuoza a dziełem kompozytora albo relację między określoną inscenizacją i obsadą sceniczną a tekstem napisanej sztuki teatralnej. Drugi trakt wiedzie natomiast wprost do koncepcji **dzieła oryginalnego**. Dzieło to powstaje wtedy, kiedy dochodzi do wspinaczki pionierskiej, nadto spełniającej zasadę samodzielnego, świadomego i niepozabawionego swoistego kunsztu **twórczego aktu** (Andrzej Matuszyk uznał kiedyś ten właśnie sposób ujęcia tworzenia trasy za bliski Ingardenowej koncepcji intencjonalności sztuki).

Realna wspinaczka wymaga **odwagi**, wyzwalając różne jej odcienie i coraz wyższe piętra. Ryzyko każdej wyprawy górskiej jest z istoty wielkie, ocierające się o egzystencjalne granice życia i śmierci, toteż alpinista, narażony na niebezpieczne skutki nieprzychylnych warunków obiektywnych oraz własnej nieostrożności, musi zbudować całość swych nastawień i działań na mocnym fundamencie osobistej dzielności i męstwa. Odwaga jest niezbędna do zapanowania nad lękiem, urojeniami wyobraźni, pozwalając uzyskać jasność myśli i uruchomić zdolność do podejmowanych krok po kroku trafnych decyzji, najlepiej najlepszych z możliwych. Odwaga jest zaś ostatecznie potrzebna do uruchomienia ciała do **działania**, i to – dodajmy – w każdym odcinku pokonywanej trasy. Nie jest więc to stan jednorazowy, umieszczany zwykle na starcie wspinaczki, lecz wartość permanentnie odnawiająca się, zwykle też dopełniana rewaloryzacją czujności i rozważi (pozwalającej utrzymać odwagę z dala od pokusy bezrozumnej brawury i szaleństwa). Odwaga odpowiada bowiem nie tylko za dany, pojedynczy wynik skutecznego przemieszczenia się w przestrzeni, lecz również – i przede wszystkim – za szczęśliwy finał. Odwaga ma doprowadzić bowiem do założonego celu, czyli do szczytu, a nie tylko dać szansę na przejście kawałka drogi bez gwarancji uniknięcia tragedii.

Najszerze pole jakościowych możliwości otwiera się w perspektywie i wokół wartości ściśle realizacyjnych, grupujących się wokół podjętego **wysiłku ruchu w górę**. Wymaga on siły i wytrzymałości, twardości, hartu i odporności na ból i zmęczenie, nade wszystko zaś wytrwałości oraz fizycznej sprawności w urzeczywistnianiu poszczególnych zamierzeń i całego projektu. Wspinaczka jest przy tym niezwykle połączaniem walorów **ciężkiej pracy z lekkością gry**. Miarą pierwszej jest **efektywność**, a więc stosunkowo najprostsze zdążanie do kolejnych wyników. Kryteria gry z przyrodą odwołują się natomiast

do stawki większej niż pospolitość, a więc do hierarchicznej rangi, stopnia trudności, oryginalności, aby w końcu wyznaczyć pozycję **efektowności** osiąganych sukcesów. Wartości tej grupy wydają się najbardziej spektakularne. One to budzą podziw i szacunek dla ludzkiego bohaterstwa i dzielności, dostarczając uczestnikom wyprawy, a potem – dzięki filmom i fotografiom – licznym, postronnym obserwatorom wielu autentycznych wzruszeń i nadzwyczajnych emocji.

Dołączyć tu trzeba koniecznie **użytkowe wartości instrumentalnej obudowy**. Na niewiele zda się trening i przyrodzona zdarność wspinacza, jeśli zawiedzie lina, namiot lub rękawice. Każdy rodzaj efektu – zarówno uzyskany w grze z górą, jak i w trudzie zdobywczej pracy – żąda rozumnego **współdziałania podmiotu z narzędziem**. To ostatnie zawiera wielość potencjalnych mocy wzywanych wszakże do pomocy i aktualizowanych poprzez i dzięki celowym decyzjom ludzkim.

Wyprawy pojedynczych śmiałków wyrażają zazwyczaj zróżnicowany i bogaty zestaw wartości **osobowych**. Wyprawa grupy – od małego, dwuosobowego zespołu partnerskiego po wielką ekspedycję – wymaga koniecznie wprowadzenia solidnego zabezpieczenia wartościami **ściśle moralnymi** i obejmującymi etyczne **relacje do drugiego i do innych**. Ich analiza wymaga specjalnego nastawienia poznawczego i uczuciowego. Warto pamiętać przy tym, iż nie chodzi tu wyłącznie o przeniesienie na teren górskich dylematów ogólnych obserwacji i zaleceń formułowanych dla potrzeb innych, zwykle mniej ekstremalnych przypadków. Przeciwnie, dość często to właśnie sama etyka sięga po przykłady górskich wypraw jako najbardziej wyraziste, wręcz modelowe sytuacje, jakby specjalnie wywoływane dla potrzeb ilustracyjnych. Połączenie dwóch ludzi jedną liną w warunkach realnego niebezpieczeństwa – to symboliczny przejaw statusu człowieka w świecie, właśnie. Moralny obraz wyprawy przekracza tedy racjonalność normalnego ładu organizacyjnego, odwołując się do takich kategorii jak altruizm, spolegliwość, pomoc wzajemna, solidarność, odpowiedzialność, rzetelność, przyjaźń, ofiarność, poświęcenie i wiele innych, tworzących krąg wartości etyczne wyższych (choć zapewne najtrudniejszych do spełnienia w chwili próby).

Dopełnieniem aksjosphery wspinaczki jest także stałe **tko estetyczne**. Ma ono charakter **prześwitowy**, ujawniając się zwykle poprzez sporadyczne momenty wytchnienia od morderczy fizycznej i skupienia uwagi na kolejnych częściach zadania. Trud wspinaczki oraz koncentracja na obowiązkach kooperacyjnych nie przesłania jednak zupełnie zdolności do postrzegania i odczuwania piękna i wzniosłości, i to w każdym niemal fragmencie drogi. Szczególne znaczenie mają przeżycia **nowych fenomenów widokowych**. Ukazują się one stale i stopniowo albo w sposób ciągły, albo skokowo, według scenariusza odsłaniania nieobecnych przedtem horyzontów.

Wartości szczytowe

Wartości estetyczne mają w tym względzie charakter specjalny, są one z góry **uprzywilejowane** niezależnie od obiektywnych walorów jakościowych oraz sprzyjających bądź niesprzyjających okoliczności. Prawdą jest, że ze szczytu widać czasem mniej lub niezbyt wyraźnie, ale i tak zdobywczy wzrok potrafi rozkoszować się obrazem jedynym i niepowtarzalnym, bo dostępnym tylko zwycięzcom, a więc osiągniętym z pozycji przestrzennie

i zadaniowo najwyższej. Wartości szczytowe przepojęne są niepowtarzalnym smakiem **tryumfu**. Przeżywany jest on jako **wartość sama w sobie**, ale też jako zwieńczenie trudu wyprawy, stanowiąc jego zasłużoną **nagrode**.

Wartości „w sobie” oscylują wokół dwóch biegunów **metafizycznego majestatu**, już to oddalających się od siebie i konkurujących między sobą wielkości, już to zbliżających się do siebie tak, iż nawet osiagających niekiedy jedną zespoloną całość. Chodzi oczywiście z jednej strony o przeżycie **wzniosłości antropologicznej**, gdzie oto ja, człowiek, w ślad za porywami romantycznych wieszczów wstępuję na wieńczący naturę „dach świata” i sięgam dumnym spojrzeniem w przepastną głębię pozostawionej za sobą i pod sobą przyziemności, ale też łączę się ze sferą gwiazd i planet dostępnych stąd, z wierzchołka, niemal na wyciągnięcie ręki.

Z drugiej strony przeżywam właśnie tutaj niezwykle doznania własnej **znikomości wobec ogromu i dostojenstwa Absolutu** krążącego wokół najwyższych gór i odslaniającego przed wybranymi grozę tajemnicy i nieskończonej przewagi. Nie chodzi przy tym wcale o wymiar bezwzględny, ten bowiem łatwiej osiągnąć poruszając się statkiem kosmicznym w przestworzach (acz nie widząc zgoła nic dokoła). Przeżycie szczytowe – niczym arcydzieło sztuki – ukazuje się tymczasem w **kontrastach wrażeń dostępnych zmysłom**. Zdobyta wysokość przecież naprawdę widać, okolice szczytu naprawdę dają znać o sobie, nawet odległość między szczytem a podnóżem bywa nieraz dana poznaniu w sposób bezpośredni.

Szczególnym rodzajem przeżyć metafizycznych okazuje się **fenomen jedności**: Człowieka i Absolutu, wielkości i małości, ogromu i znikomości, władzy i poddania się prawom, radości i grozy, ruchu w górę i ruchu w dół. Doznanie wartości szczytowych zbliża się tedy nierzadko do stanów **mistycznych**, bynajmniej zresztą nie z powodu szoku wysokości ani też reakcji organizmu na krańcowe wyczerpanie psychofizyczne. Interesujące też wydają się koneksje **ontologiczne** nawiązujące najmocniej do koncepcji radykalnego **monizmu i panteizmu**. Byt stanowi nierozdzielalną tożsamość ducha i materii. Przywilej odkrycia tej metafizycznej tajemnicy należy jednak nie każdemu śmiertelnikowi, niezgrabnie poruszającemu się po równinach i dolinach, lecz wyłącznie bohaterom zwycięskich przeżyć szczytowych.

Pokonanie niebezpiecznej, wyczerpującej drogi rodzi potrzebę **nadania sensu** wysiłkowi, **usprawiedliwienie trudu** poczuciem wielostronnej opłacalności, a także pożądaniami i odebraniem specjalnej **nagrody za zwycięstwo**. Potęgą przeżycia szczytowego musi tedy tym wymaganiom sprostać, toteż z reguły potrafi to uczynić, nieraz nawet z nadatkiem. Nikt, oczywiście, nie oczekuje niczego więcej niż samego dojścia do celu równoważnego spełnieniu autotelicznej z istoty wartości wejścia na punkt najwyższy.

Jeśli wiadomo, że powyżej szczytu nie ma i tak nic wyższego, należy zgodzić się zatem, iż on sam stanowi autonomiczną podstawę wartości z niczym nieporównywalnych. Wartości szczytowe same w sobie są bowiem wyposażone w tak ogromny potencjał chwały, radości i niezmiętej dumy, że nie ma i być nie może lepszej, bardziej adekwatnej formy uznania i nagrody niż przeżycie w skupieniu własnego tryumfu. Przyznają to bodaj wszyscy sławni zdobywcy, po każdym przeżyciu szczytowym pragnąc kolejnych powtórzeń. Pokusie przeliczenia na inne walory (przynależne zwłaszcza do sztafazu cywilizacyjnej codzienności) ulegali tylko niektórzy, a i to pod presją niskich i trywialnych wartości wziętych z życia poziomego.

Zejsście, spełnienie, ulga

Wartości szczytowe dlatego zajmują nadzwyczaj wysoką, nieporównywalną z innymi pozycję w hierarchii, że są właśnie szczytowe, to znaczy zdarzają się **rzadko** i trwają stosunkowo **krótko**. Mistyczny, ekstazyjny lub refleksyjno-metafizyczny nastrój przeżycia tych wartości nie może z natury rzeczy trwać wiecznie, lecz tylko tyle, ile jest mu przypisane jak fazie zwycięskiego zakończenia wyprawy. Wartość objawiona na wierzchołku góry sama jednak przechodzi w wezwanie do spełnienia podjętego zadania w całokształcie koncepcji wyprawy. Po wejściu na szczyt trzeba zeń **zejść**, tam mianowicie, skąd się wyszło.

Drodze zejścia towarzyszy, rzecz jasna, poczucie **spełnienia** najważniejszego pragnienia, czyli **zwycięstwa nad sobą i nad przestrzenią**. Wszystko to, co następuje potem, nosi znamię tamtego niezwykłego osiągnięcia. Człowiek schodzący jest już kimś innym niż tamten, dopiero pretendujący do aktu samorealizacji. Schodzenie w dół to także formujący się stan stopniowego **wyciszenia** wędrowców po euforycznych doznaniach aktu zdobyczego.

Nie ulegają natomiast zmianie wciąż trudne zadania techniczne wymagające równie skutecznych środków i narzędzi oraz etycznej odpowiedzialności tak samo koniecznej, jak i przedtem, w trakcie wspinaczki. Co więcej, niezbędne okazuje się specjalne ostrzeżenie przed grzechem pychy. Właśnie po intensywnie przeżytym sukcesie rodzi się zazwyczaj uczucie chępliwości i zadufania wyrastające z fałszywego przeświadczenia, że niebezpieczeństwo – przypisane akurat ruchowi w górę – już dawno minęło, skoro cel został osiągnięty. Jest to iluzja, *notabene* wielce naiwna i szkodliwa. Pogląd ten niesie zagrożenia ludziom nieostrożnym nie tylko w górach, przecież. Najwięcej wypadków samochodowych zdarza się również podczas powrotów, z rosnącą przewagą wydarzeń z pobliza domów owych ofiar lekkomyślności i braku koncentracji. Statystyki górskie mają równie ostrzegawczą wymowę.

Pełne zwycięstwo wyprawy realizuje się więc dopiero **w drodze powrotnej**. Jej zadaniem jest doprowadzenie wyprawy do punktu startu, który okazuje się tym samym właściwą **meta wędrówki**. Ten cel finalny wyraża zatem nie tylko symbolicznie fakt **zatożenia zdobyczego koła**, choć także realną zdolność podmiotów do **repetycji wędrowniczych wartości** jutro i w dalszej przyszłości, czyli w dziele podjęcia nowych wypraw. Finał wyprawy wkracza zatem w krainę okresowej **ulgi**, ale też i gotowości do **powrotu** na wędrownicze ścieżki.

Wspomnień czar

Każda wyprawa to zamknięty rozdział w życiu wspinaczy, ich bliskich i przyjaciół, a także szerszych kręgów zainteresowanych obserwatorów i animatorów **kultury górskiej**. Wzbogaca i modyfikuje indywidualne biografie, na pewno też wytwarza charakterystyczną część aksjofery o zasięgu społecznym, a może i uniwersalnym. Wartości nadbudowane na realnych czynach, myślach i emocjach przekształcają się wówczas w **znaki przeżyć**, a podlegając uogólnieniom, wpisują się ostatecznie do rejestrów historycznej pamięci.

Wartości skonkretyzowane ustępują miejsca wartościom-pojęciom, wartościom-wyobrażeniom, wartościom-normom, wartościom wiedzy i tradycji. Żywe wyprawy na szczyty

stają się źródłem wartości poznawczych, egzemplifikacją kanonów etycznych, zapisem zbiorowych uczuć i estetycznych sytuacji. Zniknęły już bezpowrotnie dane tu teraz doświadczane walory rzeczywistego trudu i lęku, przewyciężonego stresu, niezwykłych zmagañ z oporem materii ścian, ale pozostają przecież niezliczone ślady opowieści, albumy ze zdjęciami, filmy, pamiętniki, analityczne artykuły, wiersze. Tematyka górską ulega treściowej i stylistycznej refiguracji, służąc pojawieniu się nowych, **czysto intencjonalnych wartości kultury**. Ich z kolei wartością staje się sam **zapis wartości**, tudzież zdolność do komunikacyjnego przekazu innym podmiotom, w tym również następnym generacjom.

Piękne są góry, ale piękne mogą być także malarskie pejzaże, gawędy przy ognisku i pieśni, które przydają wyprawom górskim specyficznego kolorytu i smaków przeróżnych. Wartości wpisane w pamięć nie muszą wreszcie nie służyć niczemu więcej niż sobie samym, przejmując niejako autoteliczne dyspozycje od swego inspiracyjnego praźródła. Podobnie jak akt wejścia na szczyt nie musi tłumaczyć się służbą innym wartościom, tak i alpejskie czy tatrzańskie symfonie stają się końcowym, transcendentalnym akordem rzeczywistych wypraw.

Wartości wytworów kulturowych potrafią jednakże uczynić coś niezwykłego i nieprzeczuwanego wcześniej. Stają się mianowicie same siłą pobudzającą zdobywcą krew, zacznem i wezwaniem do nowych wędrówek. Zapewne nie wszyscy posłuchają dźwięku pobudki, lecz zawsze znajdzie się grupa kolejnych śmiałków, która musi i zechce – zechce i potrafi – znów wkroczyć na szlak.

Alternatywa

Niektóre górskie wyprawy kończą się niepowodzeniem, tragedią, klęską. Szczyt nie zostaje zdobyty i trzeba schodzić z poczuciem niespełnienia. Nie wszyscy wracają, zostawiając życie w przepaściach i lawinach. Gwałtowne zmiany pogody wywołują dezorganizację, zniszczenie sprzętu, rozpad więzi i woli walki, wreszcie poddanie się żywiołom. Metamorfozy aksjologiczne realizują wtedy inne scenariusze niż sugerowane dla wypraw zwycięskich. Być może tylko zakończenie bywa podobne. Zwycięstwo tworzy potrzebę dalszych zwycięstw. Ale porażki żądają w istocie tego samego: **rewanżu poprzez przyszłe zwycięstwa**.

SYMBOLIKA GÓRY

Maria Zowisto*

Droga w górę i w dół jest jedna i ta sama.

Heraklit z Efezu

Podczas schodzenia z Nanga Parbat ja też umarłem, przynajmniej raz. Powrót do ludzi był niczym drugie narodziny.

Reinhold Messner

Odyseja filozoficzna polega zatem nie na przemierzaniu olbrzymich przestrzeni, lecz na odkryciu, że zawsze pozostaje się w kole codzienności.

Tadeusz Sławek

Istnieje w tradycji indoeuropejskiej, w perskiej mitologii, ciekawa opowieść genezyjska, w której obraz góry pojawia się jako złożony symbol życia uniwersum kosmicznego i ludzkiego losu. Góry zawsze pociągały wyobraźnię (eksploratorską, artystyczną, religijną) człowieka, stanowiąc dla niej znak wyzwań egzystencjalnych o rudymenarnych znaczeniach dla zachowania i kształtowania ludzkiego potencjału, samorealizacji, transgresji wpisanych w tożsamość ontologiczną i aksjologiczną *conditio humana*. Można powiedzieć, że góra poprzez swoje głębokie semantyczne odniesienia jest jednym z najistotniejszych kosmicznych, kulturowych i personalnych archetypów (w takim ujęciu archetypów, które zostało wypracowane przez Junga w psychologii analitycznej, przez Eliadego w fenomenologii religii czy przez E. R. Curtiusa w literaturoznawczej topologii, czyli jako trwałych, uniwersalnych paradygmatów ludzkiego habitatu: przeżywania, obrazowania, rozumienia, działania). Możemy to wyczytać między innymi ze wspomnianego staroperskiego mitu kreacyjnego zapisanego w *Aweście*, świętej księdze zoroastrizmu. Łączy on w swojej barwnej symbolicznej opowieści wizję stworzenia świata z głębokimi filozoficzno-religijnymi intuicjami o pierwotnej walce między dobrem i złem, jaka miała mieć miejsce w łonie prabytu. Na początku ziemia była rozległą równiną, oblaną wodami, ponad którymi stały w nieboskłonie nieporuszone słońce, gwiazdy i planety. Nic nie zakłócało ciszy, bezruchu,

* prof. nadzw. dr hab. Maria Zowisto – Zakład Filozofii i Socjologii Turystyki AWF w Krakowie.

spokoju i harmonii aż do czasu pojawienia się zła. Spadło ono na świat w postaci gromu, powodując wstrząs w płaskiej równinie, czego efektem było wyłonienie się gór i dolin. W miejscu uderzenia gromu wyrosła największa z gór, góra Elburs. Rosła ona przez 800 lat w stronę nieba, aż z jej szczytu mógł zostać przerzucony most zbawienia, droga dusz po śmierci: dusze sprawiedliwych kroczyć będą po nim w majestacie dobra i świętości do krainy wieczności, dusze niegodziwców spadną z mostu do otchłani demonów. Kosmiczny wstrząs zła wraz z poruszeniem powierzchni ziemi, pozycji ciał niebieskich, powietrza i wody, wprowadził w bezruch świata życie. Zło okazało się boską i twórczą siłą, a chociaż zniszczyło ono błogostan prabytu, nie rozpętało jednak chaosu, zrodziło przecież życiodajną dynamikę substancji i rytmów kosmosu, napięcie między żywiołami i cyklami nocy i dni, światła i ciemności, życia i śmierci. Góra Elburs stała się w świadomości religijnej indoeuropejskich pasterzy z Płaskowyżu Irańskiego znakiem pierwotnej walki między pierwiastkami dobra i zła, które uzyskały swoje personifikacje w boskich figurach „Mądrego Pana” Ahura Mazdy i „niszczycielskiego ducha” Angra Mainju. Poprzez te odniesienia góra urosła do rangi symbolu życia, w którym zło, walcząc z dobrem, nieustannie splata się z nim w jednym uścisku w twórczych aktach istnienia. Ale symbol góry irańskiej sięga swoimi sensami również poza życie, wyraża prawdę końca, *eschatonu*, że ostatecznie walka ta skończy się zwycięstwem dobra, a boski ogień Ahura Mazdy spali wszelkie zło. Zły duch otrzymał władzę nad królestwem świata tylko na pewien czas, po którym nastąpi władanie jego bliźniaczego brata. Obaj bowiem wywodzą się z bardziej pierwotnej zasady Zerwana, który jest „Nieskończonym Czasem” i godzi wszelkie antagonizmy¹. Kosmiczny dramat walki w łonie prabytu i stworzonego świata jest obrazem dramatów zachodzących także w sercu człowieka. Góra Elburs wskazuje człowiekowi drogę wewnętrznego, moralnego i duchowego doskonalenia, bo tylko ono jest w stanie zagwarantować osobowe zbawienie człowieka, udział w ostatecznej *apokatastasis*, zbawczym oczyszczeniu. W ten sposób znak góry staje się znakiem egzystencjalnych przesileń i zadań stawianych życiu człowieka przez boskie siły rządzące światem. Obrazuje to doskonale szczególnie „antropokosmiczny” wymiar doświadczenia symbolicznego, integrującego i harmonizującego wszelkie, także opozycyjne (początek i koniec, narodziny i życie, światło i zmrok, dobro i zło, pokój i wojna itd.), wątki losu świata i człowieka.

O podwójnym, tj. zarówno ludzkim, jak i kosmicznym, wymiarze symboli pisali najwięksi współcześni hermeneuci symboli i mitów: Mircea Eliade, Paul Ricoeur, Paul Tillich. Ricoeur nieustannie w swych analizach i medytacjach biblijnych podkreślał, iż psychika i natura są dwoma biegunami tej samej symbolicznej ekspresyjności: „I tę funkcję symbolu — jako kamienia milowego i drogowskazu na szlaku *stawania się sobą samym* — należy powiązać — a nie przeciwstawić — z „kosmiczną” funkcją symboli wyrażającą się w hierofaniach opisywanych przez fenomenologię religii. Są to bieguny tej samej ekspresyjności, Kosmos i Psyche; wyrażając świat wyrażam siebie; rozszyfrowując świętość świata zgłębiam własną świętość”². To dlatego hermeneutyka symboli jest głęboko zaangażowana w antropologiczną refleksję nad ludzką kondycją, jej uwarunkowaniami

¹ T. Allan et al., *Mity Persji. Władca nieba*, tł. A. Komornicka, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2001, s. 27–47; A. Cotterell, *Słownik mitów świata*, tł. W. Ceran et al., Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1993, s. 27–32.

² P. Ricoeur, *Symbolika zła*, tłum. S. Cichowicz, M. Ochab, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986, s. 16.

i przeznaczeniami, jej – idąc dalej za autorem *Symboliki zła* – „esencją” (przeznaczeniem do dobra) i „egzystencją” (historycznym istnieniem w stanie „rozpadu i rozłamu”, tj. faktycznego doświadczenia zła)³.

Dualizm zoroastryjski wyrażał w formie rozbudowanego mitu to, co w V stuleciu p.n.e. w Efezie, jońskiej *polis* w Azji Mniejszej, swoją filozoficzną „ciemną mowę” wypowiedział także Heraklit, jeden z pierwszych europejskich mędrców: zasadę *enantiodromii*, łączności przeciwieństw, metafizycznej ambiwalencji świata wytwarzającej poprzez pary opozycji napięcia będące motorem twórczej przemiany, życia kosmosu. Świat jest *kosmosem*, czyli z grecka „ładem”, „porządkiem”, rządzi nim bowiem boski *logos* (jak perski Zerwan), który jest wszechobejmującym rozumnym prawem godzenia przeciwieństw w harmonii. Harmonia ta wyrażana jest między innymi poprzez symbolikę „drogi w dół” i „drogi w górę”. Droga w dół to wyłanianie się świata z prażywiotu ognia, droga w górę oznacza powrót do ognistej *arche*, praprzyczyny, by w *ekpirosis*, wieńczącym pożarze (niewykluczone, że idea ta jest echem zoroastryjskiej wizji końca świata w zognieniu, w Azji Mniejszej grecka kultura poddana była wpływowi perskim), świat mógł się oczyścić i powstać na nowo do kolejnego cyklu życia. Dusza człowieka (*psyche*) jest częścią *logosu* świata, jej zadaniem jest dążenie do moralnej harmonii, panowanie nad namiętnościami i zmysłami, prowadzące do równowagi i właściwej miary. Człowiek, jak świat, przechodzi nieustannie swoimi własnymi drogami w dół i w górę poddany wiecznej przemianie pierwiastków życia: „I jak to samo istnieje w nas żyjące i martwe, przebudzone i śpiące, młode i stare; te bowiem, odmienivszy się, są tamtymi, a tamte, odmienivszy się, są tymi”. Droga w górę symbolizuje oczyszczenie duszy, osiągnięcie przez nią mądrości, samowiedzy i dzielności. Ale w istocie droga w górę nie różni się od drogi w dół, bowiem, by osiągnąć cnoty poznania i dobrego działania, trzeba przejść przez trudy życia, które trwa dzięki drodze ognia w dół, ku niższym pierwiastkom: „Droga w górę i w dół jest jedna i ta sama”⁴.

Symbolika góry, ruchu ku górze, pełna zróżnicowanych kosmicznych i antropologicznych konotacji okazuje się – jak wynika to z wybranych, przytoczonych tutaj z mitologii i filozofii dwu zaledwie obrazów i idei – uniwersalną, ponadkulturową i ponadhistoryczną mową znaków. To Heraklit, mistrz zawołowanej symbolicznej mowy, ojciec współczesnej semiotyki, nauki o znakach, oraz hermeneutyki, sztuki interpretacji, powiedział: „Pan, którego wyrocznia jest w Delfach, nie mówi, nie skrywa, lecz daje znak”⁵. Mowa Pytii delfickiej jest lakoniczna, bo jest narzędziem świętych przekazów, a świętość, będąc transcendencją i pełnią, w immanencji świata ujawnia się w sposób przygodny i niejednoznaczny, zaledwie aluzyjny.

We współczesnej filozofii i hermeneutyce symbolu podkreśla się łączność symboli ze sferą transcendentną, sakralną. Najsilniejsze struktury symboliczne, według Władysława Stróżewskiego, mają treść religijną⁶. Według Mircei Eliadego to, co święte, jest w świadomości intencjonalnej człowieka tożsame z tym, co wartościowe, prawdziwe, absolutne,

³ O drodze kolistej hermeneutyki i antropologii w filozofii Ricoeura pisze w swojej ostatniej książce Elżbieta Wolicka, *Narracja i egzystencja. „Droga okrężna” Paula Ricoeura od hermeneutyki do ontoantropologii*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010.

⁴ G. S. Kirk, J. E. Raven, M. Schofield, *Filozofia przedsokratejska*, tł. J. Lang, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa – Poznań 1999, frg. 200, 202.

⁵ Ibidem, frg. 244.

⁶ W. Stróżewski, *Symbol i rzeczywistość*, [w:] idem, *Istnienie i sens*, Znak, Kraków 1994, s. 438–464.

i *vice versa*, to, co wartościowe, bytowo solidne, jawi się jako święte. Mit jest archaiczną formą metafizyki, a metafizyka dialektyczną formą mitu. To dlatego Eliade nazwał system świata człowieka tradycyjnego ontologią archaiczną. Geniusz intuicji człowieka archaicznego doprowadził do stworzenia obrazowych, symbolicznych wizji metafizycznych o ukrytej „platońskiej strukturze”. Ontologia Platona okazuje się niezależnym, teoretycznym inwariantem tego, co wyobraźnia archaiczna zawarła w symbolach, mitach, rytuałach. Dlatego też Eliade uznał Platona za „filozofa mentalności prymitywnej”⁷. W Eliadowskiej morfologii *sacrum* góra, konotująca wzniosłość, ruch wertrykalny, wysokość, solidność, trwałość, moc natury, symbolizuje tym samym centrum świata i życia, drogowskaz czy wręcz drogę do boskiej krainy, jest *axis mundi*, osią świata (tożsamą na innym poziomie obrazowania z drzewem kosmicznym czy świątynią), łączącą w wymiarze antropokosmicznym ziemię z podziemiami i niebem, a człowieka z tym, co nadprzyrodzone. Góra obrazuje zatem węzeł komunikacji człowieka ze sferą transcendentną. „O tym, że utożsamiano świątynie z górami kosmicznymi i że wyobrażały one »więź« pomiędzy ziemią a niebem świadczą już same nazwy babilońskich wież i świętości: »Góra Domu«, »Dom Góry Wszystkich krain«, »Góra Burz«, »Więź Między Niebem a Ziemią« itp. *Ziqqurat* była właściwie Górą Kosmiczną; jej siedem pięter przedstawiało siedem nieb planetarnych; kapłan, wchodząc na piętra, docierał na Szczyt Uniwersum. [...] Wchodzenie na szczyt świątyni jest tożsame z ekstatyczną podróżą do centrum świata; gdy tylko pielgrzym wchodzi na najwyższy taras, spełnia akt zerwania płaszczyzny; dociera do »czystego obszaru« transcendującego świat świecki”⁸. W ten sposób metamorfozy symboliczne (wskazujące na płynność semantyczną kategorii *sacrum*) czynią z góry figurę absolutu, bytu doskonałego, wiecznego, transcendentnego, potężnego, świętego.

Paul Tillich uważał, że symbole stanowią medium otwierające na Nieuwarunkowany Transcendens, tj. świętą podstawę istnienia, Bycie-pozza-byciem (*das Seins-Jenseitige*). Symbole istnieją po to, by wyrazić ukryte warstwy rzeczywistości, które nie mogą inaczej być unaocznione (w świadomości człowieka)⁹. Reprezentując nieuchwytną wprost jakość *Świętego*, symbole nie mogą być traktowane jako zwykłe znaki konwencjonalne o jednoznacznej treści, uchwytnych wprost desygnatach. Ich struktura jest złożona, naoczność pośrednia, oparta na analogii. Mowa symboliczna poddana jest nieusuwalnej dialektyce własnej mocy i niemocy. Moc symbolu zawiera się w jego zdolności do ewokacji świętości, niemoc w nieadekwatności mowy wobec nieprzejrzystości przedmiotu, którego chce być rewelacją. Pisze o tym m.in. Władysław Stróżewski, określając współwystępowanie momentów negatywności („bezsilności”) i pozytywności („partycypacji”) w symbolu mianem dialektyki symbolu¹⁰. Ewokacja nadprzyrodzonych przedmiotów i sensów łączy się w mowie symbolu ze wskazaniem ich niezwykłości, a także ontycznej i aksjologicznej ambiwalencji (o czym pisał m.in. Rudolf Otto w swym traktacie *Das Heilige*¹¹). Odzwierciedleniem tego jest szczególnie semantyczna kondensacja lakonicznej mowy symbolu, a także jej zaborczość,

⁷ M. Eliade, *The Myth of the Eternal Return or, the Cosmos and History*, Princeton University Press, Princeton 1974.

⁸ M. Eliade, *Sacrum o profanum. O istocie religijności*, tł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 32.

⁹ P. Tillich, *Pytanie o Nieuwarunkowane. Pisma z filozofii religii*, tł. J. Zychowicz, Znak, Kraków 1994.

¹⁰ W. Stróżewski, *op.cit.*

¹¹ R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, tł. B. Kupis, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999.

którą można określić za Eliadem i Ricoeuem hierofaniczną jakością symbolu. Otóż symbol „zagarnia” nieustannie fragmenty świata dla wysłowienia tego, co pozostaje poza światem, wymykając się zwykłej ludzkiej mowie. Jak bowiem wyrazić to, co nie-światowe przy pomocy języka wychodzącego od świata? Świat jest zbiorem znaków „pierwszego stopnia”, którymi symbol posiłkuje się dla zobrazowania *per analogiam* swoich świętych przedmiotów. Elementy świata uczestniczą dzięki temu w aurze świętości, co właśnie jest *hierofanią*, koincydencją, kontaminacją *sacrum* i *profanum*¹². Paul Tillich pisał o partycypacji symbolu w mocy tego, co symbolizowane, z kolei Leszek Kołakowski posłużył się na określenie tej dialektyki poetyckim obrazem „świecenia blaskiem”¹³. Nieprzejrzystość i „płynność”, „pleromatyczność” (według Ricoeura) przedmiotów świętych implikuje „multiwalentność” (Eliade) symbolu polegającą na tym, iż jeden symbol może wyrażać różne treści – aspekty świętości, a jednocześnie jeden aspekt może być wyrażany przez wiele symboli. „To jest źródłem pierwotnego zróżnicowania symboli – wyjaśnia rzecz Paul Ricoeur – [...] Sacrum przybiera formy przygodne właśnie dlatego, że jest »płynne«; przez to samo daje się odgadnąć tylko w nieskończeniu różnorodnych mitologiach i rytuałach”¹⁴. I tak na przykład symbol góry może konotować życie kosmiczne, a jednocześnie życie kosmiczne może być wyrażone przez obrazy drzewa czy księżycy. Jednym z symbolicznych sensów góry jest światło (nieba, prawdy), ale góra to także mrok: tajemnic, grozy, śmierci. Jak w przytoczonym na wstępie perskim micie stworzenia, tak w wielu innych tradycjach religijnych góra jest obrazem sprzeczności tkwiących w życiu¹⁵. To uniwersalne i paradoksalne mityczne doświadczenie gór jest udziałem wielu wspinaczy wysokogórskich. A. F. Mummery wyraził je słowami: „Ten ciemny świat gór ze wszystkimi jego zagrożeniami jest ostatecznie źródłem całego życia”¹⁶.

Religijno-symboliczna konotacja znaku góry pojawia się oczywiście w intencjonalnej świadomości człowieka w doświadczeniu religijnym, ale też (pamiętając o Eliadowskiej fenomenologicznej zasadzie ekwiwalencji mitu i metafizyki) w doświadczeniu metafizycznym natury. Te doświadczenia pozwalają postrzegać przedmioty, zjawiska, wydarzenia mające miejsce w obrębie naturalnego świata jako nacechowane świętością i szczególną wartością ontologiczną. Stają się one wówczas *hierofaniami*, przejawami (przygodnymi) świętości, bytu absolutnego. Mogą to być przedmioty, żywioty, substancje, elementy krajobrazu, takie jak woda, niebo, kamienie, góry, świątynie, ale także zdarzenia czy jakości życia, jak płodność, ofiary, uprawa roli. Nacechowanie świętością jest wynikiem poczucia niezwyklej mocy (*kratofanii*) i pełni bytu (*ontofanii*) przejawiających się w pewnych okolicznościach w tych elementach świata naturalnego i społecznego. Objawiają one wartości i sensory rudymenarne dla życia i samowiedzy człowieka, trwania jego świata. W ich formach i kształtach da się wyczytać (i tu rodzi się hermeneutyka symboliczna świata) znaczenia inicjacyjne, metafizyczne, mistyczne, medytacyjne, zbawcze, eschatologiczne. Zawierają w sobie granicę między rzeczywistością realną i absolutną, warunkową i nieuwarunkowaną. Wskazują

¹² M. Eliade, *Traktat o historii religii*, t. J. Wierusz-Kowalski, Opus, Łódź 1993, s. 17–19.

¹³ P. Tillich, *op.cit.*; L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1994.

¹⁴ P. Ricoeur, *op.cit.*, s. 160.

¹⁵ W. Kopański, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990, s. 100–103.

¹⁶ R. Messner, *Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność*, t. A. Wziątek, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 7.

na Tajemnicę i Transcendencję, pobudzając nostalgie człowieka do przekraczania ludzkich granic, penetrowania tego, co całkowicie Inne, *aliud valde*. Są zatem sobą i nie-sobą jednocześnie, skupione w wybranym elemencie rzeczywistości, ewokują intensywnością znaczeń, charyzmą energii i wartości. „Dialektyka hierofanii zakłada zawsze jakiś mniej lub więcej wyraźny *wybór*; jakieś wyodrębnienie. Jakiś przedmiot staje się przedmiotem sakralnym o tyle, o ile wciela (tzn. objawia) *coś innego*, coś różnego od siebie. Na razie obojętne jest, czy tę *inność* należy przypisać oryginalnemu kształtowi, czy też skuteczności lub po prostu *mocy*, czy też wywodzi się ona z uczestnictwa (partycypacji) tego przedmiotu w jakimś symbolizmie, czy też wynika z obrzędu konsekracji czy też dobrowolnego lub niedobrowolnego umieszczenia przedmiotu w obszarze przepojonym sakralnością (strefa święta, czas święty, jakiś »przypadek«: piorun, zbrodnia, świętokradztwo itp.). Chcemy tu uwydatnić fakt, że hierofania zakłada jakiś *wybór*; wyraźne oddzielenie przedmiotu hierofanicznego od otaczającej go *reszty*. [...] Oddzielenie przedmiotu hierofanicznego jest w każdym razie oddzieleniem przynajmniej *od niego samego*, ponieważ przedmiot ten staje się hierofanią dopiero wtedy, gdy przestaje być zwykłym przedmiotem świeckim i przybiera nowe »wymiary«, wymiary sakralności”¹⁷.

W takiej perspektywie nie dziwi fakt, że góra może być jednym z najmocniej promieniujących egzystencjalnymi znaczeniami przedmiotów hierofanicznych. Góra, wypiętrzona z płaskowyżu ziemi, wysoka, majestatyczna, sięgająca ku wysokości nieba, zamykająca w sobie zhierarchizowaną warstwowość natury (poziomy bytu), solidna, niewzruszona, emanująca milczeniem, tajemnicą, grozą, jest mikrokosmosem, wszechświatem na miarę człowieka. Dlatego wielu wspinaczy gór świata podkreśla „metafizyczny” charakter przygody w górach. Mieczysław Karłowicz, muzyk i taternik, który swoją śmierć spotkał w Tatrach, pisał o tym, że z górskich wysokości wyciąga się do człowieka tajemnicza dłoń, która „chwytą i porywa z sobą” w dal przestworzy, powodując, że jednostka zatracą się w bycie natury: „[...] wówczas zaczynam rozpływać się w otaczającym przestworzu, przestaję się czuć wyosobnioną jednostką, owiewa mnie potężny, wiekuisty oddech wszechbytu”¹⁸. Filozof Fryderyk Nietzsche, wielbiciel Alp, który swe największe wizje intelektualne przeżył w chwilach olśnień podczas wędrówek górskich, pisał w *Narodziinach tragedii* o dionizyjskiej zatracie we wszechbycie natury, zatracie, która jest wyjściem ku pełni bytu poza ograniczenia *principium individuationis*, apollinijskiej zasady jednostkowania istnienia w monady¹⁹. Bywa, że doświadczenie gór staje się dla człowieka w przygodę i zagadkę gór zaangażowanego szczególnie doświadczeniem filozoficznym, graniczną sytuacją, w której, doznając „rozszerzonego istnienia” (Reinhold Messner), często doświadcza on twórci nad przepaścią śmierci, ociera się o granice odczuwania, pojmowania, życia. Intensywność przeżyć wysoko w górach zmienia widzenie świata.

To Platon (Eliadowski „myśliciel mentalności prymitywnej”) wyraził w swej słynnej paraboli jaskini, zawartej w VII księdze *Państwa*, głęboką myśl, że filozof musi wznieść się „ku górze”, porzucić kajdany pospolitego doświadczenia zmysłowego, by poznać w akcie *noesis*, intelektualnej intuicji, prawdę, byt, dobro i piękno. „Wychodzenie pod górę i oglą-

¹⁷ M. Eliade, *op.cit.*, s. 18.

¹⁸ Mieczysław Karłowicz w *Tatrach*, J. Młodziejowski (red.), Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Warszawa 1959, s. 63.

¹⁹ F. Nietzsche, *Narodziiny tragedii, czyli hellenizm i pesymizm*, tł. L. Staff, Zielona Sowa, Kraków 2003.

danie tego, co jest tam wyżej, jeśli weźmiesz za wznoszenie się duszy do świata myśli, to nie zbłądzisz i trafisz w moją nadzieję, skoro pragniesz ją usłyszeć. Bóg chyba tylko wie, czy ona prawdziwa, czy nie”²⁰. Mit jaskini, w której siedzą nieszczęśliwi „kajdaniarze” spowici mrokiem złudnych cieni, służył Platonowi jako instrument psychagogii, wtajemniczenia duszy w najwyższe prawdy metafizyczne. Laurence Coupe dostrzegł w nim ciekawą odmianę mitu bohatera, inicjacji heroicznej. Herosem jest tutaj filozof, który ustanawia nową, filozoficzną strategię doskonałości bohatera, to jest strategię opartą na kontemplacji i rozumie²¹.

Doświadczenie gór jest doświadczeniem *par excellence* inicjacyjnym. Jak każda inicjacja jest ono próbą człowieka w obliczu zagadki *tremendum et fascinosum* bytu, tajemnicy fascynującej i groźnej istnienia. Próbą jego potencjału, wyobraźni, samowiedzy, etosu, odwagi, energii, mocy. Próbą człowieczeństwa wobec absolutyzmu rzeczywistości, konfrontacją kruchości i przygodności ludzkiej kondycji wobec potęgi niewzruszonego istnienia natury, której góra zdaje się być najwymowniejszym znakiem. „Późnym wieczorem, nachylony nad mapami, śledzę w myślach drogi, które prowadzą w inne góry, do innych szczytów, do największej z nierozwiązanych dotąd górskich zagadek. Trudno dostępny obrałem sobie cel. Ale tam właśnie chciałbym poprowadzić wyprawę. Czy uda się? Nie wiem. Każdy ma swój szczyt, do którego dąży”²². Szczyt jest wyzwaniem, wyprawa ku zagadce góry przygodą wtajemniczenia, inicjacji. Inicjacja jednak ma swój prastary, archaiczny, archetypowy scenariusz. Jego częścią jest powrót ze szczytu na ziemię, do codzienności, spraw powszednich, pospolitych, na które można spojrzeć dzięki przeżyciu misterium (gór) nowym, świeżym, głębszym spojrzeniem, ale których nie można pominąć, stanowią bowiem niezbywalną część ludzkiego losu.

Archetyp inicjacji opisywany jest przez etnologów jako obrzęd przejścia, *rite de passage*. Jednak obrzęd ten, sam w sobie stanowiący *limen*, próg między światami, sferami bytu, nie jest stanem stałym, nie zmierza też do podtrzymania samego momentu przełomu, jego pełny cykl – jak wykazali to na podstawie analiz rytuałów przejścia ludów pierwotnych klasycy zagadnienia Arnold van Gennep i Victor W. Turner²³ – zamyka się powrotem człowieka do starego świata. Ponieważ jednak świadomość człowieka ulega w procesie inicjacji rytualnej *metanoji*, przemianie, poprzez doświadczenie swoistej *communitas* (łączy, więzi, udziału, wspólnoty, zgodnie z Turnerowską koncepcją procesu rytualnego i doświadczeń liminalnych oraz liminoidalnych²⁴) z tajemnicami bytu, kondycja i porządek starego świata poddane zostają intencjonalnej rewizji, rekreacji, odnowieniu. Świat nabiera nowych sensów i wartości, życie codzienne, sfera *profanum* otwiera się na znaczenia absolutne, partycypując w jakościach *sacrum*. Platon pisał, że ten, kto dojrzał „oczyrna duszy” idee dobra i piękna, wracając do świata, nie jest w stanie żyć „marnie”, „walczyć o pozory”, poruszony wezwaniem absolutnych wartości staje się autentycznie twórczy i cnotliwy (dzielny). Przecież jednak cnotę tę, *arete*, realizuje w powszednim życiu. Być może jest

²⁰ Platon, *Państwo*, tł. W. Witwicki, Wydawnictwo AKME, Warszawa 1990, s. 363–364.

²¹ L. Coupe, *Myth*, Routledge, London and New York 1997, s. 105.

²² J. Wojsznis, *Polacy na szczytach świata*, Sport i Turystyka, Warszawa 1966, s. 542.

²³ M. Buchowski, W. J. Burszta, *O założeniach interpretacji antropologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 47–68.

²⁴ V. W. Turner, *The Ritual Process. Structure and Anti-Structure*, Aldine Publishing Company, Chicago 1969.

to wyzwanie najtrudniejsze, bo nieoczywiste w swym apelu wyzbytym patosu. Staje ono przed wspinaczem, ostatecznie też przed każdym człowiekiem.

Niewątpliwie zdobywanie najwyższych szczytów świata jest wyjątkowym, niezwykłym, naznaczonym szczególnym ryzykiem kalectwa i śmierci doświadczeniem sportowym. Wymaga ono intensywnych treningów wstępnych, opanowania nie tylko ograniczeń ciała, ale także emocji, ćwiczenia odwagi. Kształtuje osobowość, hartuje charakter, otwiera na metafizykę czy nawet mistykę natury. Pokusa gór opanowuje często bez reszty wyobraźnię i życie człowieka. Tak bardzo, że – jak to było w życiu Wandy Rutkiewicz – góry zagarniają los człowieka stopniowo aż po jego kres: „Nie wierzę, że mogła popełnić samobójstwo – zwierzał się Maciej Kozłowski – natomiast nie wykluczałbym tego, że w pewnym sensie Wanda szukała śmierci. Stawiała przed sobą coraz bardziej ryzykowne cele, zdając sobie sprawę, jako wyjątkowy fachowiec w tej dziedzinie, że może to skończyć się tragicznie. I w pewnym stopniu to zaakceptowała. Jak w każdym niebezpiecznym sporcie w alpinizmie jest pewna skala niebezpieczeństw. Niekiedy przekracza się tę skalę, zbyt mocno naciąga cięciwę, do granic wytrzymałości. I to Wanda robiła całkowicie świadomie. Niestety, ten sport obecnie ma to do siebie, że jeżeli uprawia się go tak intensywnie jak Wanda, to z czasem szanse na przeżycie maleją do ułamków procenta. Jeśli chce się żyć, trzeba się w pewnym momencie wycofać, tak jak to zrobił Reinhold Messner. Wanda tego nie potrafiła zrobić, a może raczej – nie chciała...”²⁵. Reinhold Messner przeszedł jednak przez piekło śmierci w Himalajach, kiedy w 1970 roku wskutek ryzykownego zejścia z Nanga Parbat zginął jego towarzysz wyprawy i brat, Günther Messner. Karl Maria Herrligkoffer tak skomentował dramat braci Messner w Himalajach: „Pozostaje niezrozumiałe, dlaczego ci dwaj zeszli w obcy teren, na flankę Damiir, gdzie nie było obozów, nie było poręczówek, nie mogli oczekiwać żadnej pomocy. To całkowicie nielogiczne. I właśnie na flance Damiir Günther Messner stracił życie. [...] Bracia Messner najwyraźniej złamali najwyższe przykazanie zaniechania ekstrawagancji”²⁶.

Powrót z gór w niziny bywa bardzo trudny. Dla niektórych jest prozaicznym epizodem, przerywnikiem w euforycznych doznaniach szczytów. Wybitna polska himalaistka Anna Czerwińska o swojej wyprawie na Rakaposhi w Karakorum napisała książkę, którą zakończyła słowami: „To wszystko, co było potem, nie zasługuje już moim zdaniem na specjalną uwagę”²⁷. Jak te słowa przystają do doświadczenia pieczołowitej troski wobec życia, które było udziałem wędrowcy natury Henry’ego Davida Thoreau? Czytamy o tym doświadczeniu: „*Distance from our every-day life* nie oznacza wyłączenia myślącego podmiotu z krzątania codzienności; właśnie ta odległość ma nas codzienności przywrócić, to bowiem dzięki niej ten, który myśli, będzie w stanie zwrócić się w stronę odległych i niewidocznych źródeł myślenia, a tym samym nadać codziennym czynnościom znaczenie głębsze od tego, którym obdarzamy je zazwyczaj, dopełniając ich automatycznie”²⁸. Piotr Pustelnik, jeden z 22 zdobywców, jak dotąd, Korony Himalajów, 14 ośmiotysięczników, uczciwie opisuje trudy i bariery powrotu z gór w doliny życia: „Potrafię oddzielać życie w górach od życia

²⁵ E. Matuszewska, *Uciec jak najwyżej. Nie dokończone życie Wandy Rutkiewicz*, Iskry, Warszawa 1999, s. 254–255.

²⁶ R. Messner, *op.cit.*, s. 232, 259.

²⁷ A. Czerwińska, *Trudna góra Rakaposhi*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1982, s. 115.

²⁸ T. Sławek, *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009, s. 31.

na nizinach, ale jeśli co roku obsesyjnie myśli się o jednym szczycie, jeśli ciągle próbuje się znaleźć na niego drogę, to ta obsesja wpływa na codzienność. Nie mogę się w 100 proc. skoncentrować na życiu prywatnym, na pracy, na innych planach. Zazdrosna część mojej duszy, która nazywała się obsesją na tle Annapurny, gór ośmiotysięcznych w ogóle, ciążyła nade mną tak bardzo, że wiele rzeczy mi umykało²⁹. Po zdobyciu Korony najwyższych gór świata polski himalaista poczuł... ulgę i wolność! Minęła zniewalająca obsesja, a „szczyty łatwiej zdobywa się z mistyką niż z obsesją”. Doświadczenia gór poza obsesją, ekstrawagancją, ryzykowną brawurą owocują darem mądrego wniknięcia pod podszewkę bytu. Góry wówczas ofiarowują człowiekowi: „Lepszy wgląd we własną duszę. Dystans do rzeczywistości, do której się potem wraca. Coś, co jest ważne dla człowieka niezainfekowanego górami, może być nieistotne, jeśli patrzy się przez pryzmat wysokich gór. Pojawiają się dystans i refleksja, że to, co robimy na nizinach, można czasem rozwiązać w inny sposób. Góry dają mi też poczucie, że samotność nie jest złem”³⁰. Światło tych słów otwiera przestrzeń spotkania himalaisty z filozofem.

²⁹ Ł. Cegliński, P. Pustelnik, *Rok produkcji 1951*, „Gazeta Wyborcza”, 5 listopada 2010, s. 14–15.

³⁰ *Ibidem*, s. 14.

ROZWAŻANIA NA TEMAT MONTANOFILII NA KANWIE JUBILEUSZU PROF. ANDRZEJA MATUSZYKA

Zbigniew Witkowski*, Adam Mrocza**

Wstęp

Człowiek, będąc organizmem zwierzęcym o najwyższej uorganizowanym centralnym systemie nerwowym, jest gatunkiem, który jako jedyny tak bardzo rozwinął świadomość. Na nasze zachowanie składa się zatem pierwiastek genetyczny, wspólny dla wszystkich istot żywych, w tym głównie zwierząt, oraz elementy charakterystyczne wyłącznie dla nas. Do elementów naszego zachowania, wspólnych z innymi zwierzętami, zaliczyć możemy: ekspansywność, biofilie i poczucie harmonii. Elementy te w zetknięciu z samoświadomością stanowią istotny budulec rozwoju ludzkiej duchowości. Próbując opisać kształtowanie się osobowości i sylwetkę człowieka, powinniśmy wziąć pod uwagę oba te elementy, z jednej strony popędy i nieuświadomione odruchy oparte o podłoże biologiczne, z drugiej strony rozbudowaną świadomość, która racjonalnie przyswaja, porządkuje i przekształca popędy, bodźce i doznania w nowe twory umysłu, które budują oryginalny i twórczy dorobek człowieka. Niniejszy artykuł poświęcamy również swobodnej analizie osobowości znakomitego Jubilata – Profesora Andrzeja Matuszyka i zaklasyfikowaniu Jej do stworzonej przez nas klasy osób nazwanych na potrzeby niniejszego wywodu montanofilami.

Popędy biologiczne: ekspansywność, biofilia, poczucie harmonii

Życie podlega doborowi naturalnemu. Ów dobór prowadzi do rozrastania się jednych kosztem zaniku innych osobników i gatunków. Jak napisał Karol Darwin, przeżywają lepiej dostosowane.

Współczesne obserwacje wskazują, że jedną z podstawowych cech dostosowania jest ekspansywność¹. Gatunki i populacje, których osobniki należą do mniej ekspansywnych,

* prof. zw. dr hab. Zbigniew Witkowski – Zakład Ekologii AWF w Krakowie.

** dr Adam Mrocza – Zakład Ekologii AWF w Krakowie.

¹ C. Simpson, *The contribution of dispersal ability to the expansion of geographic range*, Geological Society of America (GSA), Denver Annual Meeting (31 Oct.–3Nov.), Paper No. 150–10, Denver, Co. 2010, s. 374.

gorzej „rozpychających się” wśród innych, są ograniczane i wypierane przez te, które w fazie rozwoju populacji są bardziej ekspansywne². Owa ekspansja cechuje również osobniki ludzkie i jest określana mianem ciekawości świata, a bardziej uczenie geofilią. Potoczna obserwacja pozwala na stwierdzenie, że pod względem poziomu ekspansji, biofilii, poczucia harmonii i, ogólnie ujmując, ciekawości świata jesteśmy bardzo nierówni. Niektórzy z nas, nie mogąc usiedzieć na miejscu, porywają się na dalekie wyprawy, eksploracje nieznanymi obszarów, zaś inni, mniej ekspansywni, nie przejawiają takich zainteresowań i przez większą część życia zadowolają się pobytem w tym samym miejscu.

Od początku istnienia naszego gatunku przejawem szczególnego zainteresowania osobników ekspansywnych były dwa rodzaje obszarów: obszary morskie i góry. Obszary te w naturalny sposób zamykały pole horyzontu. Tak więc wyzwaniem dla osobników ekspansywnych było pytanie: „Co znajduje się poza granicą wyznaczoną linią horyzontu?”. Góry wbrew pozorom stanowiły mocniejszą barierę niż morze, ponieważ od zarania naszych dziejów ludzie nauczyli się pływać po morzu i eksploatować jego zasoby, natomiast obszary wysokich gór były zawsze unikane i do dzisiaj są w znikomym stopniu – albo w ogóle – zasiedlane, zaś do niedawna były eksplorowane przez nielicznych śmiazków. Współczesna cywilizacja odpowiedziała już na pytanie, co znajduje się za horyzontem, bowiem opanowała wszystkie dostępne miejsca na Ziemi. Pozostawiła jednakże szczególnie ambitnym i ekspansywnym geofilom dwie najbardziej cenione przez nich formy aktywności: wspinaczkę wysokogórską i jachting morski. Szczególnie doceniane w tych środowiskach jako wybitne osiągnięcie są samotne wspinaczki wysokogórskie oraz samotne długodystansowe rejsy morskie. Do dzisiaj ludzi, którzy zdobyli się na takie wyczyny, jest bardzo niewielu.

Człowiek ekspansywny, charakteryzujący się geofilią, przeważnie wybiera jedno z tych wyzwań, stając się wspinaczem wysokogórskim lub żeglarzem. Bardzo nieliczni, do których należał m.in. generał Mariusz Zaruski, podejmują oba rodzaje wyzwań³.

Zbliżonym do popędu ekspansji, podstawowym elementem popędu każdego człowieka, jest biofilia. Termin ten został precyzyjnie zdefiniowany przez amerykańskiego ekologa Wilsona⁴. Biofilia sugeruje silny związek między człowiekiem i innymi żywymi organizmami i systemami. Termin biofilia dosłownie oznacza „miłość do życia i żywych układów”. Został on po raz pierwszy wprowadzony przez Ericha Fromma w 1964 roku jako orientacja psychologiczna do wszystkiego, co żywe. Wilson użył tego terminu w podobnym sensie, definiując biofilię jako „podświadomy związek istoty ludzkiej z innymi elementami życia”. Wilson tłumaczył to archetypicznym przystosowaniem, które pozwalało człowiekowi lepiej przeżyć w środowisku pełnym innych istot żywych. Na tej podstawie możemy również przyjąć, że człowiek poszukuje w świecie także poczucia harmonii, ponieważ wszystko to, co według nas zawiera kanon harmonii (dźwięki, obrazy etc.), jest prawdopodobnie pochodną życia. Harmoniczna symetria jest bardzo rzadko spotykana w utworach nieożywionych. Geofilia, biofilia i poczucie harmonii to podstawowe popędy ułatwiające człowiekowi poruszanie się i przeżycie w ekosferze.

² J. Diamond, *Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem*, PIW, Warszawa 1996, s. 295–334, 424–465.

³ H. Stępień, *Mariusz Zaruski. Opowieść biograficzna*, GREG s. c., Warszawa 1997, s. 39–43, 89–108, 129–177, 193–217.

⁴ E. Wilson, *Socjobiologia*, Zysk i S-ka, Poznań 2001, s. 5–355.

Realizacja wymienionych popędów (zdolność do ekspansji, biofilia i poczucie harmonii, poczucie symetrii) daje osobom skłonny do ekspansji możliwość rozpoznania i porównania wielu układów przyrodniczych, krajobrazowych oraz zjawisk i procesów zachodzących w ekosferze, nieznanych osobom mniej ekspansywnym. Osoby bardziej ekspansywne, poszukujące kontaktu z innymi tworam przyrody poza miejscem swojego zamieszkania, mają szansę na uzyskanie pełniejszego obrazu świata, wzbogacając dzięki temu swoje postrzeganie rzeczywistości i myślenie o niej. W tym miejscu sygnalizujemy przejście od sfery popędów do sfery kultury, gdzie postrzeganie przekształcane i sublimowane przez proces myślowy buduje osobowość człowieka i stanowi przyczynek do rozwoju wiedzy i kultury społeczeństwa. Typowym przedstawicielem grupy osób o szczególnie ekspansywnym usposobieniu i zdolności do tworzenia kulturowej nadbudowy opartej o własne doświadczenia i popędy był generał Mariusz Zaruski, co świetnie podpatrzył i przedstawił w swoim eseju o generale Profesor Andrzej Matuszyk⁵.

Od popędów do kultury: montanofilia i kształtowanie osobowości

We współczesnej cywilizacji osoby okazujące potrzebę ekspansji w przestrzeni ekosfery można podzielić na dwie dominujące grupy: miłośników gór (nazwaliśmy ich w niniejszym eseju montanofilami) oraz zwolenników przestrzeni wodnej, dla których wyzwaniem jest niezmierną przestrzeń oceanów. W dalszym wywodzie, ze względu na postać szanownego Jubilata, zajmiemy się wyłącznie miłośnikami gór.

Montanofilię, jako umiłowanie gór, możemy z grubsza podzielić na trzy składowe. Najmniej ekspansywna to „montanofilia krajobrazowa”, czyli obserwowanie gór z daleka. Przedstawiciele tej grupy miłośników gór najczęściej ograniczają się do wyjazdu w miejsca położone u podnóża gór (np. do Zakopanego) i oglądają piękne zarysy masywu Tatr z tarasu kawiarni, restauracji lub domu wczasowego. Ich zainteresowanie górami kończy się na wycieczkach do położonych u podnóża wzniesień schronisk górskich lub wędrowek po mniej eksponowanych grzbietach pobliskich wyniosłości. Natomiast montanofile, którzy uprawiają wspinaczkę i zdobywają szczyty, dzieli się z kolei na dwie istotne grupy. Pierwsza z nich, do której należy Jubilat, to osoby, które idą w góry dla przeżycia doznań duchowych, dla poszerzenia i pogłębiania swojej osobowości, a także zmierzania się, jednak nie w stopniu ekstremalnym, z wyzwaniem gór. Ludzie ci ograniczają się do podejmowania wysiłków wspinaczki trudnymi podejściami, postrzegania piękna otaczającej przyrody i krajobrazu – cenią szczególnie przebywanie wśród podobnych sobie montanofilów. Wracają następnie do miejsca zamieszkania, gdzie swoje doznania wzbogacone przez przemyślenia przekazują innym w formie wytworów sztuki, a także esejów literackich i dzieł naukowych.

Odrębną, szczególną formę „wysokogórskiej montanofilii” stanowią pasjonaci, dla których istotę ich aktywności, tj. główny motyw wychodzenia w góry, stanowi wyczyn sportowy. Przykładem zachowań takich pasjonatów są samotne, ekstremalne wspinaczki lub kolekcjonowanie najwyższych szczytów Ziemi, np. korony Himalajów. Ta grupa montanofilów za sens i treść życia bardzo często uznaje wyzwania wspinaczki wysokogórskiej,

⁵ A. Matuszyk, *Plus ratio quam vis. Kilka uwag na marginesie twórczości i działalności taternickiej Mariusza Zaruskiego*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Warszawie nr 1, Warszawa 2002, s. 35–39.

zaś przebywanie na nizu, wśród innych, jest dla nich mało interesującą koniecznością, w istocie okresem „pustego” czasu, który stanowi okres finansowego i logistycznego przygotowywania się do następnej wyprawy w obszary górskie.

Skłonność do montanofilii

Trudno powiedzieć, czy turysta górski kształtuje swoją osobowość pod wpływem wyjazdów w góry, bo wydaje się, że jest właśnie odwrotnie: populacja montanofilów podejmuje eksplorację gór, bo tak ukształtowaną ma osobowość. Do podejmowania określonej działalności, która nie jest wymuszona, ale jest wykonywana dobrowolnie, skłania nas nasza osobowość. Osobowość ta może być w pewnym stopniu rezultatem procesów wychowawczych, jednak naszym zdaniem w przeważającej mierze kreują ją przywołane wcześniej przesłanki o podłożu genetycznym, takie jak skłonność do ekspansji, biofilia itp. Gdyby założyć, że nasza osobowość kształtuje się wyłącznie pod wpływem doświadczeń kulturowych, a więc człowiek staje się takim, jakim kształtują go procesy wychowawcze (dom – szkoła – rówieśnicy – grupy formalne i nieformalne), to montanofilem stawalibyśmy się pod wpływem jedynie doświadczeń życiowych (filmy, ukierunkowana edukacja, wyjazdy w góry, kontakt z innymi pasjonatami gór etc.). Czy rzeczywiście tak właśnie jest? Czy rzeczywiście zaczynamy działać w określonym kierunku – traktując tę działalność jako nasze hobby (bo przecież taką jest montanofilia) – pod wpływem środowiska kulturowego? Takie stwierdzenie wydaje się zbyt daleko idące, a wręcz nieprawdziwe. Pod wpływem środowiska kulturowego możemy zrealizować jeden albo dwa wyjazdy w góry, które posłużą nam co najwyżej do uświadomienia sobie, czy ten typ środowiska geograficznego lubimy, czy też nie. Ci, którzy je polubią, będą realizować kolejne wyjazdy w góry już z własnej inicjatywy, ostatecznie stając się typowymi przedstawicielami grupy montanofilów. Ci, którzy tego nie polubią, już więcej w góry nie pojadą lub, co najwyżej, będą je oglądać z daleka. Wracając do naszej tezy, uważamy, że do jakichkolwiek działań dobrowolnych jesteśmy przede wszystkim uwarunkowani genetycznie, a dopiero w dalszej kolejności kulturowo. Najlepiej o tym świadczy fakt, że nigdy nie potrafimy racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego coś lubimy. Jedyna sensowna odpowiedź jest taka, że coś lubimy, „bo tak jest”, i nic poza tym. Reinhold Messner zapytany, dlaczego wspina się po górach, odpowiedział: „Bo góry są”. Dzieje się tak dlatego, bo jesteśmy do przedmiotu naszej adoracji genetycznie uwarunkowani. Jeżeli czegoś nie lubimy, to żadne działania kulturowe nas do tego nie skłonią.

Tak właśnie jest z grupą montanofilów. W góry udają się ludzie predestynowani do eksploracji obszarów górskich poprzez swoje cechy genetyczne. Tych odczuć nie można się nauczyć, tak jak nie można się nauczyć kochać innej osoby. Te odczucia trzeba „mieć w sobie”. Montanofilia jest naszą cechą endogenną. Przez działania kulturowe może ona być jedynie rozbudowana.

Nie wnikając głębiej w skomplikowaną sferę relacji między odruchami a przemyśleniami, można powiedzieć, że zgodnie z powyższymi twierdzeniami wszystkie konsekwencje montanofilii nie są „czymś nowym”. Montanofilia poprzez kreowanie (*de facto*: wymuszanie psychologiczne) określonych zachowań powoduje jedynie (a może „aż”) pogłębienie istniejących stanów psychologicznych (swego rodzaju „napędzanie”). Przykładowo: montanofile twierdzą, że majestat gór „skłania człowieka do przemyśleń”. Ale czy dzieje się

tak tylko w obliczu „majestatu gór”. Doświadczenia pokazują, że nie tylko. Takich samych wrażeń (autorefleksji) inni ludzie doznają, przebywając nad jeziorami lub nad morzem, bo akurat te obszary geograficzne usposabiają ich do takich stanów, podczas gdy przebywanie w obszarach górskich jest dla nich obojętne, oprócz może zwykłych doznań widokowo-krajobrazowych. Inny przykład to twierdzenie montanofilów, że pobyt w górach zbliża do Boga. Być może, ale tylko tych, którzy tak właśnie odbierają wyniosłości górskie. Dla innych znalezienie się w wyższych partiach gór będzie niczym więcej jak tylko stresującym doznaniem skłaniającym ich do tego, aby tereny te jak najszybciej opuścić. Dalej, montanofile twierdzą, że wspinaczka górska kształtuje osobowość. Ale wydaje się, że – jak zauważono na początku rozdziału – prawdziwi montanofile podejmują się wspinaczki, bo mają taką właśnie osobowość i taką potrzebę. Istnieje pogląd, rozpowszechniany zresztą w środowisku samych wspinaczy, zgodnie z którym alpiniści to ludzie, którzy są zdeterminowani przez własną „słabość mentalną”. Starają się ją przełamać, poddając się tak skrajnemu niebezpieczeństwu w przestrzeni ekosfery jak zupełnie zbyteczne, z racjonalnego punktu widzenia, wchodzenie po stromej ścianie skalnej, nocleg w hamaku przywieszonym dwoma kołkami do pionowej ściany skalnej, wiszenie nad przepaścią. Zgodnie z tym poglądem zaawansowanymi wspinaczami górskimi (montanofilami trzeciej, skrajnej grupy) stają się osobnicy ze swego rodzaju „kompleksami psychicznymi”, którym wspinaczka – a w innym rozumieniu: skrajne narażanie życia – służy, być może, podniesieniu własnej, wcześniej zaniżonej samooceny. Prawdopodobnie procesy te rozgrywają się w sferze podświadomości.

Biorąc powyższe pod uwagę, trudno powiedzieć, czy wyzwanie gór rzeczywiście zmienia człowieka (zaawansowanego montanofila). Z pewną dozą ostrożności możemy postawić hipotezę, że nie. W góry bowiem idą tylko ci, którzy są zdeterminowani popędem o podłożu genetycznym. Takich osobników nie można zmienić, ponieważ naszym zdaniem ich psychika jest w tym kierunku ukształtowana. Pobyt w górach, oprócz indywidualnego dowartościowania się, pozwala im na „spełnienie oczekiwań ich własnej psychiki”. Oni w górach się nie zmieniają, oni w górach się jedynie dowartościowują i w pełni realizują.

Profesor Andrzej Matuszyk – znakomity przedstawiciel umiarkowanej montanofilii

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien paradoks. W społecznym odbiorze trzech wyróżnionych przez nas grup montanofilów najbardziej dostrzeganą i docenianą jest grupa trzecia obejmująca najbardziej zagorzałych, skrajnych pasjonatów gór. Należą do niej wybitni wspinacze, którzy z punktu widzenia osiągnięć alpinizmu dokonali wielkich czynów, jednak w ujęciu kulturowym, estetyzującym, mistycyzującym (jakby to określił Profesor) nie zawsze potrafili nam przekazać cokolwiek więcej. Kiedy wymieniamy takich alpinistów jak Reinhold Messner, Jerzy Kukuczka, Andrzej Heinrich czy Wanda Rutkiewicz, to niejako odruchowo kojarzymy ich z czysto fizycznym osiągnięciem w postaci wejścia na określone szczyty. Ich dokonania robią na nas silne wrażenie zapewne ze względu na fakt naszych własnych słabości, niespełnionych marzeń z młodości i, jak to mówił poeta, „snach o potędze”⁶, których nigdy nie było nam dane doświadczyć. W tym zafascynowaniu

⁶ L. Staff, *Wybór poezji. Zbiór „Sny o potędze”*, Wyd. Muza, Warszawa 1994, s. 190.

montanofilami skrajnymi nie dostrzegamy znaczenia mniej rzucających się w oczy, ale znacznie ważniejszych społecznie i kulturowo osiągnięć montanofilów umiarkowanych. Do nich należą takie osoby jak Stanisław Staszic, Ludwik Zejszner, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Witkiewicz, Karol Szymanowski, Mieczysław Karłowicz, Mariusz Zaruski. Do tego prześwietnego grona należy również nasz znakomity Jubilat Profesor Andrzej Matuszyk. Jego przemyślenia dotyczące z pewnością również i własnych doznań świetnie pokazuje, przywoływany już tutaj, esej poświęcony postaci generała Mariusza Zaruskiego.

Według Profesora Mariusz Zaruski był co najwyżej przeciętnym wspinaczem. Jednakże jego pisma i utwory literackie świadczą o świadomym budowaniu przez niego kulturowej nadbudowy montanofilii. Mimo umiarkowanych osiągnięć wspinaczkowych jego dokonania są bardzo znane i cenione. Zaruski – ceniąc bardziej ducha ekspansji (wspinaczki) niż jej osiągnięcia fizyczne (wyczyn sportowy) – stał się zjawiskiem kulturowym w świecie alpinizmu. Przewodnią tezę wykreowaną przez Zaruskiego, a równocześnie eksponowaną przez Jubilata, jest pełne humanizmu stwierdzenie, iż w alpinizmie obowiązuje teza: *plus ratio quam vis*. Tej tezie Zaruskiego Profesor poświęcił szczególną uwagę. Rozwijając jego myśl, zafascynowany Zaruskim, Profesor słusznie upatruje przewagi „myślicieli i twórców” nad „wyczynowcami”, czyli montanofilii umiarkowanej nad skrajną, wyczynową jej postacią. Całym swoim dorobkiem i życiem zawodowym szanowny Jubilat dowiódł, że jest godnym kontynuatorem myślicieli i twórców umiarkowanej postaci montanofilii. W swoich dziełach, w oryginalnych przemyśleniach, nie tylko podziwia on i umiejętnie eksponuje walory myśli innych, wybitnych montanofilów, lecz twórczo je przekształcając i rozbudowując, również sam istotnie wzbogaca dorobek kulturowy tej szczególnej grupy ludzi.

GÓRY WYSOKIE I WODA – HISTORIA PRZYJAŹNI CZY WALKI?

Joanna Pociask-Karteczka*

*O, Deszczu! Słońce!
O, Wodo! O, Płomieniu!
Miłość was łączy
I miłość w przyjaciół was zamienia!*

Robert Crashaw

Wstęp

Niektóre z krajobrazów mają ogromny wpływ na aktywność życiową oraz przeżycia wewnętrzne człowieka. Jednym z nich jest krajobraz wysokogórski – góry wysokie. Dość wyczerpującą definicję gór wysokich daje współcześnie geoeologia, która uwzględnia kilka najważniejszych elementów środowiska przyrodniczego – kluczowych i wyróżniających góry wysokie spośród innych krajobrazów. W tym ujęciu góry wysokie¹:

- posiadają specyficzną fizjonomię wyrażającą się w mozaikowo-pasmowej strukturze krajobrazu z obecnością ścian skalnych, ostrych grani, gruzowych pokryw na stokach,
- są dynamicznym systemem podlegającym transformacji głównie w wyniku procesów geomorfologicznych,
- mają genezę glacialną i są kształtowane przez procesy peryglacjalne.

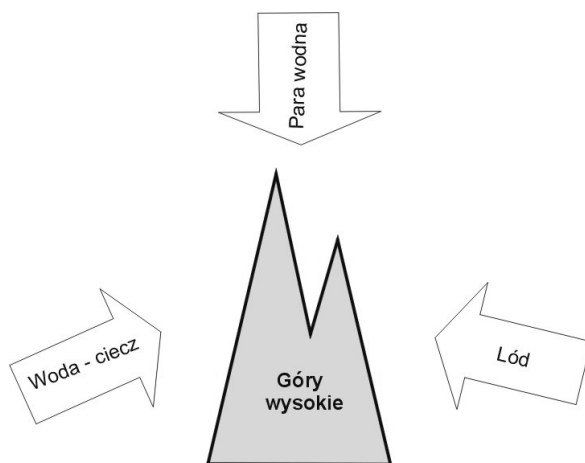
W podanej definicji na uwagę zasługuje nawiązanie do glacialnej genezy krajobrazu wysokogórskiego, ponieważ zarówno góry fałdowe, zrębowe, jak i wulkaniczne, zyskują miano gór wysokich głównie w wyniku oddziaływania procesów glacialnych². To rzeźbotwórcze działanie lodowców jest bowiem w stanie nadać góróm niskim i średnim, a nawet wyżynom – charakter wysokogórski. Lodowce zaś to woda w stanie stałym. Procesy geomorfologiczne natomiast, o których wspomina definicja, są uwarunkowane w znacznej mierze działalnością wód płynących. Celem opracowania jest wskazanie znaczenia wody

* prof. zw. dr hab. Joanna Pociask-Karteczka – Zakład Hydrologii IGiGP UJ.

¹ A. Kozłowska, Z. Rączkowska, *Problems in geoeological approach to high-mountain environment (based on studies of relief-vegetation relationships)*, „Landform Analysis” 2009, Vol. 10, s. 70–76; A. Kotarba, *Współczesne modelowanie węglanowych stoków wysokogórskich na przykładzie Czerwonych Wierchów w Tatrach Zachodnich*, „Geographical Studies”, IG PAN 1976, 120, s. 8–111.

² C. Troll, *The upper timberline in different zones*, „Arctic and Alpine Research” 1973, 5, s. 3–18.

w funkcjonowaniu gór wysokich, przy czym opracowanie uwzględnia stan gazowy, ciekły i stały wody (ryc. 1).



Ryc. 1. Góry wysokie i woda

Zostaną także zasygnalizowane niektóre aspekty duchowego wymiaru relacji człowiek – natura (góry, woda) mieszczące się w nurcie badań kultury duchowej człowieka, do której – obok nauki – zalicza się religię i sztukę³.

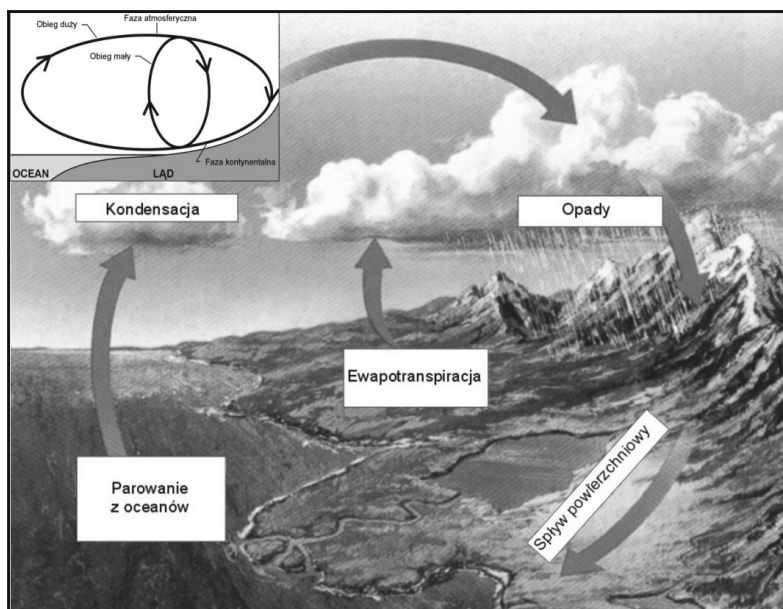
Woda w atmosferze i góry wysokie

Woda zawarta w atmosferze stanowi zaledwie ok. 0,001% wody występującej na Ziemi, jednak odgrywa ona bardzo ważną rolę w globalnym cyklu hydrologicznym. Widocznym przejawem obecności pary wodnej w atmosferze są chmury, które powstają w wyniku przemiany pary wodnej w kropelki wody lub kryształki lodu. Chmury tworzą się, gdy powietrze zawierające parę wodną zostaje ochłodzone do tzw. temperatury punktu rosy oraz gdy w powietrzu znajdują się jądra kondensacji. Wówczas para wodna znajdująca się w powietrzu kondensuje i tworzą się małe kropelki wody, które, zderzając, łączą się, tworząc większe kropelki (ich objętość wzrasta około milion razy). W końcu stają się one zbyt ciężkie, by utrzymać się w powietrzu, i spadają jako deszcz.

Chmury znajdujące się w temperaturze niższej niż 0°C są zbudowane z kryształków lodu, które tworzą się w sąsiedztwie kropelek przechłodzonej wody. Kryształki rosną w wyniku osadzania się i zamarzania na nich kropelek wody. Podczas opadania kryształków lodu może dochodzić do ich wzajemnych zderzeń i łączenia się, co powoduje wzrost ich ciężaru. Gdy są zbyt ciężkie, by utrzymać się w powietrzu, spadają na ziemię w postaci śniegu.

Opady deszczu i śniegu są jednym z głównych elementów cyklu obiegu wody na naszej planecie i stanowią tzw. fazę atmosferyczną obiegu (ryc. 2).

³ Z. Mirek, *Duchowy wymiar relacji człowiek – przyroda*, [w:] *Przyroda – nauka – kultura. Humanistyczny kontekst nauk przyrodniczych u progu XXI wieku*, B. Zemanek (red.), Inst. Botaniki im. W. Szafera PAN, Kraków 2000, s. 107–127.



Ryc. 2. Obieg wody w przyrodzie (www.google.pl; zmienione)

Na obszarach gór wysokich ilość opadów jest bardzo duża. Nie bez przyczyny Himalaje zwane są przez hydrologów „światową wieżą wodną” (WWT – *world water tower*); stamtąd bowiem wypływają wielkie rzeki będące podstawą egzystencji i cywilizacji azjatyckich stanowiących około 1/5 populacji świata (fot. 1).



Fot. 1. Himalaje – *world water tower* (fot. J. Brusilo)

Opady wzrastają wraz z wysokością bezwzględną do poziomu, gdzie występuje inwersja opadów związana ze wzrostem suchości powietrza, co zwykle notuje się powyżej 2 tys. m n.p.m. Do tej wysokości śnieg nagromadzony w czasie zimy w górach wysokich stanowi latem istotny element retencyjny: dzięki stopniowej ablacji latem rzeki wypływające z gór nie wysychają i mogą funkcjonować cały rok.

Woda dociera do gór nie tylko w postaci deszczu, śniegu, lecz także opadów poziomych (mgła) oraz osadów atmosferycznych, do których należą sadz, szron i gołoledź (fot. 2). Pomiar opadu poziomego oraz osadów atmosferycznych jest bardzo trudny, w większości przypadków – niemożliwy.



Fot. 2. Sadz – osad atmosferyczny w postaci igieł (fot. J. Kulczycki)

Opady deszczu i śniegu w górach wysokich wpływają na wiele innych elementów środowiska przyrodniczego, a także decydują o rodzaju i dynamice procesów, które tam występują; woda – w każdym stanie skupienia – kształtuje oblicze gór.

Woda i skały

Woda, wnikając w skały, wypełnia szczeliny i pory. Gdy temperatura spada poniżej 0 °C, woda zamarza, a zamarzając, powiększa swoją objętość o 9%. Wzrost objętości lodu powoduje bardzo duże ciśnienie. Na przykład w temperaturze -5 °C wynosi ono 590 kg/cm², zaś w temperaturze -22 °C aż 2,1 t/cm²⁴. Dzięki temu wielokrotne cykle zamarzania i odmarzania (multigelacja) mogą doprowadzić do rozsadzenia, rozkruszenia, odłupania skały i w końcu do rozpadu (wietrzenie mrozowe – fot. 3). Jest to etap „przygotowania” materiału skalnego do transportu, który może nastąpić wskutek działalności eolicznej, grawitacji, a przede wszystkim – wskutek działania wód.

⁴ M. Klimaszewski, *Geomorfologia*, PWN, Warszawa 1978.



Fot. 3. Zamarzająca woda rozkrusza skały granitoidowe (fot. J. Pociask-Karteczka)

Woda płynąca i góry wysokie

Wody opadowe, docierając w górach wysokich do powierzchni gruntu, spływają w dół w formie spływu powierzchniowego, czemu sprzyjają znaczne spadki terenu i niewielka przepuszczalność podłoża. Stąd też niewielka część wód ulega infiltracji. Woda spływając po powierzchni, łączy się w coraz to większe strugi i może przyjąć formę spływu liniowego. Towarzyszy temu splukiwanie materiału skalnego o bardzo zróżnicowanej wielkości. Po dotarciu do koryta rzecznoego charakter procesu zmienia się i przyjmuje formę erozji wgłębnej oraz bocznej. Erozja boczna, pogłębiając formę dolinną, jest głównym czynnikiem, który doprowadza do powstania dolin V-kształtnych – charakterystycznych dla rzeźby fluwialnej.

Wody płynące przyczyniają się także do powstania form akumulacyjnych w postaci stożków napływowych, delt, teras rzecznych. Ilość i wielkość materiału transportowanego przez rzeki zależy od ilości oraz prędkości płynącej wody. Rzeki górskie charakteryzują się turbulentnym charakterem przepływu wody, który sprzyja niszczeniu i transportowi materiału w korycie rzecznoym. Przeciwnieństwem ruchu turbulentnego jest ruch laminarny. Największą deltę na Ziemi utworzyła najdłuższa rzeka świata – Amazonka. Liczy ona ok. 100 tys. km² powierzchni, tj. 20 tys. km² więcej niż delta Gangesu i Brahmaputry.

Śnieg i góry wysokie

Rola pokrywy śnieżnej w kształtowaniu gór wysokich jest dwójaka: konserwująca albo niszcząca. Podczas ujemnych temperatur powietrza chroni podłoże przed wychłodzeniem i nagłymi zmianami temperatur, przez co przeciwdziała wietrzeniu (śnieg jest bardzo dobrym izolatorem). Jednakże nagromadzenie śniegu o znacznej miąższości na stokach sprzyja wy-

stępowaniu lawin, które przyczyniają się do przemieszczania materiału skalnego. Na przykład do przemieszczenia śniegu o grubości 5 cm potrzebny jest stok o nachyleniu 50° , zaś do przemieszczenia warstwy o grubości 15 cm wystarczy stok o nachyleniu 30° ⁵ (fot. 4).

Długotrwałe, lokalne zaleganie pokrywy śnieżnej w postaci płatów śnieżnych może doprowadzić do powstania nisz niwacyjnych – zagłębień, w obrębie których zarówno wietrzezenie mrozowe, jak i transport materiału są spotęgowane.



Fot. 4. Lawiny nad Czarnym Stawem pod Rysami (fot. J. Pociask-Karteczka)

Efekty erozji niwalnej oraz wietrzezenia mrozowego na stromych stokach pokrytych śniegiem podlegają transportowi wskutek grawitacji i są akumulowane u podnóży stoków, tworząc wały niwalne⁶. Ze względu na wydłużony, owalny kształt mogą być mylone z lodowcami gruzowymi.

Lód i góry wysokie

Rola rzeźbotwórcza lodowców górskich wyraża się – podobnie jak w przypadku wód płynących – w postaci działalności erozyjnej, transportowej oraz akumulacyjnej. Działalność erozyjna lodowców wyraża się poprzez detersję (wygładzanie powierzchni skalnej), detrakcję (wyorywanie) oraz egzarację (zdzieranie). Dzięki erozyjnej i przegłębiającej działalności lodowców powstają cyrki, misy i rynny lodowcowe (fot. 5), zaś cechą charakterystyczną rzeźby glacialnej są doliny U-kształtne. Do stosunkowo niewielkich – lecz ważnych dla śledzenia ruchu lodowca – form erozyjnych należą rysy i bruzdy, które można znaleźć na mutonach.

⁵ Ibidem.

⁶ C. K. Ballantyne, *Some observations on the morphology and sedimentology of two active proglacial ramparts, Lyngen, northern Norway*, „Arctic and Alpine Research” 1987, 19, s. 167–174.



Fot. 5. Lodowiec cyrkowy Angel w Górach Skalistych, Kanada (fot. J. Pociask-Karteczka)

Podczas gdy lodowiec „wykonuje” potężną pracę erozyjną w obrębie doliny górskiej, którą wypełnia, wokół panują warunki peryglacjalne sprzyjające wietrzeniu mrozowemu. Materiał zwietrzelinowy pochodzący ze zboczy gromadzi się na powierzchni lodu i wędruje w dół razem z lodowcem. Do najbardziej „obciążonych” materiałem morenowym lodowców należą lodowce typu turkiestańskiego wypełniające dna głębokich dolin, nad którymi wznoszą się wysokie, strome zbocza. Jęzory tych lodowców są niewspółmiernie większe niż obszary akumulacji. Znaczne ilości materiału skalnego będącego efektem wietrzenia mrozowego dostają się do lodowca z lawinami. Lodowce turkiestańskie występują m.in. w Karakorum i Hindukuszu.

Materiał zwietrzelinowy jest transportowany zarówno przez lodowiec, jak również przez wody proglacjalne. W wyniku deglacjacji obszaru górskiego w dolinach można znaleźć liczne formy akumulacyjne w postaci wałów moren czołowej, środkowej, dennej i bocznej. Lokalnie, w obrębie moreny czołowej, w wyniku wytopienia brył martwego lodu tworzą się obniżenia wypełniane stopniowo wodą (taką genezę posiadają m.in. Toporowe Stawki).

Rzeki subglacjalne, inglacjalne, supraglacjalne oraz marginalne transportują głównie materiał drobny. Wody proglacjalne (mleko lodowcowe) są mętne, „obarczone” dużą ilością zawiesiny, której koncentracja jest kilkakrotnie większa niż w rzece Nielodowcowej.

Piętno procesów glacialnych na rzeźbie gór jest stosunkowo łatwo rozpoznawalne. Wynika to z siły procesów glacialnych, która prowadzi zarówno do powstania nowych form, jak również do przeobrażenia form starszych, na przykład pochodzenia fluwialnego. Dotyczy to każdego rodzaju gór: fałdowych, zrębowych oraz wulkanicznych.

Góry wysokie, woda i człowiek – czyli potoki górskie krainą „zdumienia”

Góry i woda są tymi elementami środowiska przyrodniczego, które od początku wyzwały w człowieku głębokie przeżycia emocjonalne, w tym religijne. Symbolika i religijna wartość gór są bardzo bogate. Według M. Eliadego „góra jest najbliżej nieba i fakt ten nadaje jej podwójną sakralność: z jednej strony góra partycypuje w przestrzennej symbolice transcendencji [...], a z drugiej jest ona w najwyższym stopniu obszarem zastrzeżonym dla hierofanii atmosferycznych”⁷.

Choć człowiek cywilizacji technokratycznej doprowadził w znacznym stopniu do deskralizacji przyrody, krajobraz górski – w tym także elementy wodne – oddziałują na stan emocjonalny i duchowość człowieka⁸. Wyraził to m.in. Jan Paweł II w *Tryptyku Rzymskim*⁹:

*Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie,
Przedwieczne Słowo.
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie
we wszystkim, czym zewsząd przemawia
stworzony świat...
[...]
Co mi mówisz górski strumieniu?
w którym miejscu ze mną się spotykasz?
ze mną, który także przemijam —
podobnie jak ty...
Czy podobnie jak ty?
[...]
Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
— lecz zdumiewa się człowiek!
Próg, który świat w nim przekracza,
jest progiem zdumienia...*

W religii babilońskiej i greckiej góra symbolizowała moc, potęgę i wieczność. Góry były siedzibą zarówno bogów, jak i demonów. U ludów słowiańskich, celtyckich i germańskich góry stanowiły krainę dusz zmarłych¹⁰. Symbolika góry jest powiązana z symboliką środka. Góry to punkt styku nieba z ziemią, miejsce, które łączy biegnie oś świata *axis mundi*. Toteż góra symbolizuje centrum świata, niewzruszenie; ponadto stałość, światło, drogę do raj, pokój, swobodę. Przykładem góry – ostoi – jest Ararat, na szczycie którego zatrzymała się

⁷ M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Wyd. Opus, Łódź 1993.

⁸ A. Jackowski, *Środowisko przyrodnicze w religiach świata*, [w:] *Przyroda – nauka...*, B. Zemanek (red.), *op.cit.*, s. 189–201.

⁹ Jan Paweł II, 2003, *Tryptyk Rzymski*, Wyd. Św. Stanisława BM, Kraków 2003, s. 40.

¹⁰ I. Sołjan, *Święte góry w religiach świata*, [w:] *Turystyka religijna na obszarach górskich*, A. Jackowski, F. Mróz, I. Chodorowicz (red.), Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu, Nowy Targ 2009, s. 477–486.

arka Noego podczas potopu. Góra stała się ostoją, z jej szczytu można było obserwować opadanie wody. Górą jako miejscem wybranym jest biblijna góra Synaj, gdzie Mojżesz otrzymał dekalog. Tutaj Bóg zawarł przymierze ze swoim ludem w osobie Mojżesza. Podobnie, górą wybraną jest Tabor, na której Jezus ukazał się apostołom. Górą ostateczną, świętym miejscem umarłych jest Kinabalu – najwyższy szczyt Borneo w Malezji (4101 m n.p.m.). Symbolem śmierci i zmartwychwstania jest Golgota. W wierzeniach plemion uralsko-ałtajskich występuje góra centralna zwana Summur, Sumir lub Sumer – z Gwiazdą Polarą na szczycie. W Korei najwyższy szczyt Pektu-san (2744 m n.p.m.) stanowi mityczne połączenie świata niebiańskiego z ziemskim¹¹.

„Wodo, ty jesteś źródłem każdej rzeczy i wszelkiego istnienia!” – mówi jeden z tekstów indyjskich¹². W kosmogonii, mitach i rytuałach – niezależnie od kultury – woda spełnia tę samą funkcję: leży u podłoża każdego stworzenia, udziela „nowego narodzenia”, użyźnia i wzmacnia zasób życia i zdolność tworzenia, lecz, zapewnia odrodzenie po śmierci¹³. Oprócz znaczenia kosmicznego prapoczątku, narodzin życia, płodności i deszczu, posiada ona znaczenie ruchu i wiążącego się z nim upływającego czasu symbolizującego drogę i życiową wędrówkę, jaka jest udziałem każdego człowieka¹⁴. Rzeka odwzorowuje zatem ideę przemijalności, upływającego czasu: ma swój początek (źródło) i swój koniec, jakim jest powrót od stanu chaosu, śmierci, gdy uchodzi do bezmiaru oceanu¹⁵. Ponadto koryto rzeki rozcina obszar na dwa odrębne fragmenty, stanowiąc tym samym wyraźną naturalną granicę, której przekroczenie związane jest z niebezpieczeństwem i ryzykiem: przekroczenie brodu czy mostu stanowi zatem ważne doświadczenie egzystencjalne na granicy świata żywych i krainy śmierci¹⁶.

Religią współczesną, w której obserwuje się bardzo ściśle relacje między wierzeniami a środowiskiem przyrodniczym, jest hinduizm. Spośród ok. 150 ośrodków kultu i pielgrzymowania, aż 60% ma powiązanie z wodami, zaś 15% z górami¹⁷.

Mistykę gór podkreślają ludzie gór. Mariusz Zaruski zalecał: „Z czystym idź tylko sercem w Tatry, jakbyś przekraczał próg świątyni”. W tym duchu snute są współczesne refleksje Romana Rogowskiego, który niejako doprecyzowuje tę myśl, pisząc, iż „stanąć w obliczu gór to tyle, co stanąć w obliczu Boga, którego góry są ikoną i sakramentem”¹⁸. Ponadto „góry są modlitwą Ziemi... [...], góry oczyszczają, w górach rodzą się dobre myśli...”, zaś „teologii nie uczy się z książek, z podręczników, uczy się w górach i z gór”. Wstępowanie na górę ma charakter symbolu, a każdy krok jest ucieczką od ludzi. Z drugiej jednak strony, „człowiek gór” to *homo viator*, dla którego góry są stylem życia. By stać się człowiekiem gór, trzeba dorosnąć i dojrzeć do gór, bowiem „...człowiekiem gór nie jest ten, który umie i lubi chodzić po górach, ale ten, który górami potrafi żyć w dolinach, po zejściu z gór [...], w życiu w dolinach spełnia się wartość gór i sprawdza się ich wpływ na człowieka”¹⁹.

¹¹ *Miejsca święte. Leksykon*, Z. Pasek (red.), Wyd. Znak, Kraków 1997.

¹² *Bhawiśjottarapurana*, 31, 14; za: M. Eliade, *op.cit.*

¹³ J. Pociask-Karteczka, *Święte rzeki*, [w:] *Przyroda – nauka...*, B. Zemanek (red.), *op.cit.*, s. 235–244.

¹⁴ J. Pociask-Karteczka, *Rzeka i sacrum* [w:] *Geografia i sacrum*, B. Domański, S. Skiba (red.), t. 2, IGiP UJ, Kraków 2005, s. 369–380.

¹⁵ J. Pociask-Karteczka, *Święta woda*, „National Geographic” 2010, 4, s. 68–81.

¹⁶ P. Kowalski, *Rzeka – próba uporządkowania znaczeń w kulturze magicznej*, [w:] *Rzeki, kultura, cywilizacja, historia*, J. Kułuniak (red.), Wyd. Śląsk, Katowice 1997, t. 6.

¹⁷ A. Jackowski, *Środowisko przyrodnicze w religiach świata*, [w:] *Przyroda – nauka...*, B. Zemanek (red.), *op.cit.*, s. 189–201.

¹⁸ R. Rogowski, *Mistyka gór*, Wyd. Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1985.

¹⁹ *Ibidem*.

To, co przyniosła epoka antropocenu, to nie tylko desakralizacja elementów przyrody, w tym gór i wód, ale także ich przekształcenie lub degradacja²⁰. Tymczasem środowiska górskie są podstawą przetrwania ekosystemu globalnego. Konieczne jest zatem podejmowanie działań zmierzających do właściwego zarządzania zasobami gór i wypracowanie zintegrowanego podejścia do problemu środowiska gór²¹.

Zakończenie

Analiza procesów zachodzących w górach za przyczyną wody w każdym z jej stanów skupienia (lotnym, ciekłym, stałym) przy uwzględnieniu znaczenia, jakie te procesy posiadają w kształtowaniu oblicza gór wysokich, pozwala stwierdzić, iż właśnie woda – zwłaszcza w stanie stałym, czyli w postaci lodu – odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu głównych, charakterystycznych rysów oblicza gór. Warto zatem pamiętać, że wkraczając w góry, wkraczamy do krainy, gdzie od milionów lat toczy się spektakl zmagania się gór z wodą oraz ich wzajemnego współdziałania; i aż trudno uwierzyć, że w harmonii krajobrazu gór wysokich ma swój udział sprzeczność wyrażająca się i przyjaźnią, i walką między górami i wodą. Zarówno góry fałdowe, zrębowe oraz wulkaniczne zyskują miano gór wysokich głównie w wyniku oddziaływania procesów glacialnych – czyli wody w stanie stałym. To rzeźbotwórcze działanie lodowców jest bowiem w stanie przemienić góry niskie i średnie, a nawet wyżyny – w krajobraz wysokogórski. Woda w stanie ciekłym natomiast niejako obmywa ciało gór, zmywa zeń materiał zwietrzelinowy i wynosi w doliny, na przedpole gór.

Mając na uwadze, iż wrażliwość estetyczna oraz indywidualna i zbiorowa wyobraźnia człowieka kształtowane są na bazie kontaktu z przyrodą, nie można zapominać o szczególnym znaczeniu gór.

*... stanęły wody ponad górami. [...]
Wzniósły się na góry, opadły na doliny,
na miejsce, któreś im naznaczył.
Zakreśliłeś granicę, której nie przekraczają...*
Ps. 104 (103)

Kazimierz Sosnowski pisze, że „góry są poezją przyrody, są koncentracją tego, co w przyrodzie najpiękniejsze. A kto raz dostał się w ich czarodziejską moc, ten spod niej nie wydobędzie się nigdy, bo moc gór jest nieprzechwyconą...”²². Wyczuwał to doskonale Jan Paweł II, kierując do pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego słowa: „Pilnujcie tej ziemi, tej przyrody...” (5 VI 1997 r.) i dwa lata później „Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi” (12 VI 1999 r.).

²⁰ J. Pociask-Karteczka, *Naturalne uwarunkowania zasobów wodnych w zlewniach rzecznych – ad memoriam veterum veritatum*, [w:] *Zasoby i ochrona wód. Obieg wody i materii w zlewniach rzecznych*, R. Bogdanowicz, J. Fac-Beneda (red.), Fundacja Rozwoju UG, Gdańsk 2009, s. 15–36.

²¹ Z. Mirek, *Góry i turystyka góraska wobec współczesnych wyzwań cywilizacyjnych*, „Wierchy” 1998, 63 (101), s. 15–44.

²² Z. Mirek, *Duchowy wymiar relacji człowiek – przyroda*, [w:] *Przyroda – nauka...*, B. Zemanek (red.), *op.cit.*, s. 107–127.

CZYM SĄ GÓRY?

Jan Blecharz*, Aleksandra Tokarz**

Dla tych, którzy patrzą z daleka, góry mogą być tylko tworem geologicznym, dla tych, którzy po nich chodzą i je zdobywają, są czymś najważniejszym, fascynującym, pięknym, przyciągającym trudnymi wyzwaniem. To nie wszystko. Góry, podobnie jak morze, są elementem środowiska naturalnego, który pełni wiele funkcji wykraczających poza swoje widoczne właściwości, który wytwarza specyficzną kulturę, obyczajowość i mitologię. Nie da się zaprzestać ich badania i kontemplowania.

Na postawione w tytule pytanie dajemy kilka odpowiedzi, mając nadzieję, że ten esej powie o wielkiej wartości gór i wielkim znaczeniu badań nad nimi. Nie mamy bowiem możliwości dorównania pracom Profesora Andrzeja Matuszyka¹ (i wielu innych...), które się składają na Jego znakomity i znaczący dorobek naukowy w tej dziedzinie.

Góry są wyzwaniem i skłaniają do rywalizacji

Podstawowe pytanie, jakie tu powstaje, brzmi: czy góry są wyzwaniem autotelicznym czy też sportowym związanym z rywalizacją?

Istota rywalizacji sportowej zawiera się w maksymie: *citius, altius, fortius* (szybciej, wyżej, silniej). Stanowi ona zachętę do przekraczania ograniczeń, do stawiania nowych wyzwań i przygotowywania organizmu, aby im sprostać. Wydaje się, że maksymę tę w pełni można odnieść również do ludzi gór, którzy wyznaczyli coraz to nowe wyzwania. Podobnie jak w działalności sportowej motywacja autoteliczna przeplata się z motywacją rywalizacji i porównywania. Z jednej strony mamy słynną wypowiedź George'a Mallory'ego, który zapytany o sens zdobywania Czomolungmy (Mount Everestu) odpowiedział „ponieważ istnieje” (*because it is there*). Z drugiej zaś, ten sam legendarny wspinacz nie ukrywał, że chce być pierwszym, który wejdzie na najwyższy szczyt świata.

Termin „sport” stosuje się współcześnie do „nazwania świadomej aktywności ludzkiej, której istotę stanowi współzawodnictwo oraz osiągnięcie mistrzostwa w działaniu nacechowanym znaczącym udziałem psychomotoryki człowieka”².

* prof. nadzw. dr hab. Jan Blecharz – Zakład Psychologii AWF w Krakowie.

** prof. nadzw. dr hab. Aleksandra Tokarz – Zakład Psychologii AWF w Krakowie.

¹ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, Studia i Monografie nr 1, Wydawnictwo AWF im. B. Czecha, Kraków 1998.

² Za: J. Gracz, *Psychospołeczne uwarunkowania aktywności sportowej człowieka*, Monografie nr 332, Wydawnictwo AWF im. E. Piaseckiego, Poznań 1998.

Wydaje się, że rywalizacja od zawsze charakteryzowała działalność człowieka zmagającego się z górami. Dotyczyła ona wejścia po raz pierwszy na szczyt, zdobycia go nową drogą lub wejścia w warunkach zimowych. Motywacja wówczas brzmiała „nikt przede mną tędy nie przeszedł”, „jestem tutaj pierwszym człowiekiem”. Rywalizacja ta dotyczy też kolekcjonowania zdobytych szczytów w danym regionie: „Korona Himalajów”, „Korona Alp”, „Korona Ziemi”.

Powodzenie w zmaganiu się z górami upodabnia się w wielu momentach do tych dyscyplin sportu, w których wynik uzależniony jest od przyrody (żeglarstwo, szybownictwo). To zmaganie polega nie tyle na przeciwstawianiu się naturze, a raczej na dostosowaniu się (przygotowaniu) do bardzo trudnych, często ekstremalnych wymagań.

Rywalizacja towarzysząca człowiekowi, który zdobywał góry i zachwycał się nimi wykształciła najpierw wspinaczkę górską (zdobywanie trudnych szczytów – samotnie lub z partnerem), a dzisiaj zaowocowała wspinaczką sportową i rozgrywaniem zawodów mistrzowskich, za które przyznawane są medale i tytuły.

Rywalizacja górską ma szczególny charakter, gdyż odbywa się bez udziału typowej widowni tak charakterystycznej dla tradycyjnego widowiska sportowego. Jej funkcję mogą pełnić współtowarzysze wyprawy lub „fachowcy z branży”. Dla przeciętnego człowieka styl, w jakim został zdobyty szczyt, pora roku czy droga, pozostają czymś nieznanym. Na piłce nożnej czy nawet skokach narciarskich „znają się” prawie wszyscy. O wspinaczkę górską nikt tego (poza samymi ludźmi gór) nie odważy się powiedzieć. Fakt ten przyczynia się również do traktowania wspinaczki górskiej jako sportu elitarnego.

Góry są niebezpieczne

Wspinaczka wysokogórska³ jest dyscypliną o wysokim poziomie ryzyka, wymagającą nie tylko sprawności ruchowej, ale też bardzo dużej wydolności fizycznej, zdolności do długotrwałego znoszenia stanu niezaspokojenia potrzeb fizjologicznych (głód, pragnienie, brak snu, niska temperatura), odporności psychicznej, a także dodatkowych umiejętności z zakresu asekuracji, autoratownictwa i dziedzin pokrewnych. Jest to aktywność, która z powodu swojej złożoności wymaga wielu różnorodnych dyspozycji, poczynając od wymagań fizycznych, przez psychikę, po specyficzne umiejętności i wiedzę.

We wspinaczkę górską natomiast możliwość porównywania dokonań jest mocno ograniczona, jest to spowodowane wielością kryteriów decydujących o wartości przejścia, zatem poziom współzawodnictwa jest niełatwy do określenia.

Za najbardziej zaawansowaną formę wspinaczki górskiej uznać można ekspedycje wysokogórskie. Jest to dyscyplina o wysokim poziomie ryzyka uprawiana przez niewielką liczbę osób. Do wyzwań i niebezpieczeństw charakterystycznych dla wspinaczki w górach dochodzą tu dodatkowe okoliczności. Jest to przede wszystkim duża wysokość bezwzględna i skutki jej wpływu na funkcjonowanie organizmu. Ryzyko wiąże się także z nikłymi szansami na uzyskanie pomocy w razie wypadku. Dodatkowym aspektem tego rodzaju aktywności jest konieczność długich wyjazdów i przebywania podczas nich we względnej

³ Za: D. Kacperek, *Poczucie koherencji, motywacja osiągnięć i proaktywne radzenie sobie ze stresem we wspinaczkę górskiej*, praca magisterska napisana pod kierunkiem A. Tokarz, Instytut Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

izolacji, w małej, zwykle kilkusobowej grupie lub samotnie. Jeśli celem wspinaczki jest rejon słabo eksplorowany, dodatkowym utrudnieniem jest brak szczegółowych informacji dotyczących miejsca działania⁴.

Czy wspinaczka wysokogórska jest bardziej niebezpieczna niż inne ekstremalne dyscypliny sportu?

Konfrontacja z siłami natury nadaje śmierci inny wymiar, omal mityczny. Jest to coś innego niż zmaganie się z przeszkodami stworzonymi przez człowieka. Natura jest zmienna, nieprzewidywalna.

W górach trzeba mieć nie tylko umiejętności, ale również szczęście. Niebezpieczeństwo i wysokie wymagania sprawiają, że ludzie gór postrzegani są jako elita. Oni sami mają poczucie odrębności i niekiedy otwarcie mówią, że są lepsi od innych⁵. Wynika to zarówno z wyjątkowości doznań poznawczych, estetycznych, emocjonalnych, jak również zagrożeń biologicznych. Wspinaczka górska, w porównaniu z innymi dyscyplinami sportu, niesie szczególne zagrożenia. Spotyka się niekiedy stwierdzenia, że na przykład taternictwo jest sportem heroicznym⁶. Osiągnięcia w tym zakresie porównuje się do wyczynów żeglarzy samotników⁷.

Sport ogólnie nacechowany jest kulturą ryzyka (*culture of risk*). Przejawia się ona zarówno w postawie „bycia twardym” w obliczu urazu fizycznego, wytrzymałości na ból i zmęczenie, jak również ignorowaniu drobnych urazów i zgłaszaniu gotowości do walki mimo braku pełnej dyspozycji. W sporcie panuje powszechnie zasada, iż bez bólu i cierpienia nie ma sukcesu – *no pain, no gain*⁸. W wielu dyscyplinach można zwyciężyć, wykonując ryzykowne ewolucje lub skoki (łyżwiarstwo figurowe, gimnastyka sportowa i artystyczna, skoki do wody, narciarstwo akrobatyczne itd.) W sporcie wyczynowym jest wiele dyscyplin, w których sportowcy ryzykują zdrowiem i życiem. Należą do nich między innymi sporty motorowe, skoki narciarskie, kajakarstwo górskie, różne odmiany dyscyplin freestyleowych.

Ogilvie⁹ sugeruje, że uprawiający sporty wysokiego ryzyka chcą zademonstrować, że są prawdziwymi mężczyznami. Jednocześnie chcą zmierzyć się ze strachem, a nawet śmiercią. Na podstawie przeprowadzonych badań stwierdzono, że sportowcy uprawiający sporty o wysokim ryzyku są inteligentni, pełni energii i stabilni emocjonalnie.

Przypomnijmy niektórych polskich wspinaczy, którzy zginęli w Himalajach¹⁰:

- Wanda Rutkiewicz, która zdobyła Mount Everest 16 października 1978 r. (w dniu wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża), zaginęła 13 maja 1992 r. podczas ataku szczytowego na Kanczendzongę. Jej ciała nie odnaleziono.
- W 1989 r. miała miejsce najbardziej tragiczna z polskich wypraw w Himalaje. Zginęło wówczas pięciu Polaków, między innymi Eugeniusz Chrobak i Zygmunt Andrzej Heinrich.

⁴ Ibidem.

⁵ Za: J. Zdebski, *Psychologiczne i społeczne uwarunkowania taternictwa*, Wydawnictwo Monograficzne Nr 20, Wydawnictwo AWF, Kraków 1984.

⁶ Ibidem, s. 268.

⁷ Ibidem.

⁸ J. Blecharz, *Sportowiec w sytuacji urazu fizycznego*, Studia i Monografie nr 51, AWF Kraków, Kraków 2008, s. 26.

⁹ Za: J. Blecharz, *op.cit.*, s. 22.

¹⁰ www.himalman.wordpress.com.

- Jerzy Kukuczka (1948–1989) jako drugi człowiek na Ziemi zdobył Koronę Himalajów i Karakorum – 14 szczytów o wysokości ponad 8 tysięcy metrów. Pierwszym był Reinhold Messner (zajęło mu to 16 lat, Kukuczce zaledwie 8). Te porównania świadczą właśnie o rywalizacji. Jak również to, gdy mówi się, że szczyt został zdobyty w stylu alpejskim, po raz pierwszy zimą czy też – samotnie. Kukuczka zginął 24 października 1989 roku podczas próby wejścia na Lhotse przez niezdobytą wówczas południową ścianę. W czasie Igrzysk Olimpijskich w Calgary został nagrodzony srebrnym medalem olimpijskim i przyjął go, ponieważ był zdania, że wyczynowe wspinanie ma wiele sportowych wartości. Dziś jest patronem Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach.

Rywalizujący z Kukuczką Reinhold Messner preferował we wspinaczkach himalajskich styl alpejski, nie używał butli tlenowych. W ten sposób zdobył w 1978 r. (wraz z Peterem Habelerem) Mount Everest, a następnie samotnie – Nanga Parbat. Starał się zakładać minimalną ilość obozów pośrednich i poręczówek. W 1986 r. zdobył Koronę Ziemi – najwyższe szczyty na wszystkich kontynentach. Ciągle szukał nowych wyzwań. W 1990 r. zdobył pieszo biegun południowy. W 1988 roku odmówił przyjęcia srebrnego medalu olimpijskiego, twierdząc, że alpinizm jest pewnego rodzaju twórczością, a nie rywalizacją. Wyzwania, jakie przed sobą stawiał, oraz styl zdobywania najwyższych szczytów na świecie zdają się przeczyć temu stanowisku. Być może jest tak, że rywalizacja i twórczość nie stoją w opozycji, a jedynie uzupełniają się. Wszak w latach 1912–1948 równolegle ze sportowymi igrzyskami olimpijskimi odbywał się Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury, a pomysłodawcą tego wydarzenia był sam Pierre de Coubertin.

Góry uzależniają

Wielka intensywność i wytrwałość, z jaką góry są eksplorowane i zdobywane, rzadko była przedmiotem badań psychologicznych. Zajmowano się raczej cechami osobowości, z nich wnioskując o podstawowych przyczynach tej aktywności.

Warto zatem najpierw zadać pytanie o to, jakie są osoby uprawiające wspinaczkę czy w ogóle związane z górami swoją działalnością zawodową lub amatorską. Literatura piękna i publicystyka „tatrzańska” czy „alpejska” dostarczają przykładów heroicznych, natomiast badania psychologiczne przynoszą dane na temat złożonych właściwości osobowości. Nie są to obrazy zbieżne. Nie negując bowiem koniecznej bardzo silnej motywacji, odporności psychofizycznej i odwagi w badaniach psychologicznych stwierdzamy u wspinaczy cechy niedojrzałości osobowościowej i emocjonalnej.

Badania dotyczące alpinistów zajmujących się wspinaczką wyprawową, w tym wpływu wysokości na organizm człowieka, prowadził Ryn¹¹. Uzyskane wyniki były zbliżone do wyników uzyskiwanych wcześniej przez badaczy angielskich – świadczyły one o wysokim poziomie inteligencji badanych przy jednoczesnym występowaniu u większości cech schizoidalnych oraz rysów psychastenicznych i histerycznych¹².

¹¹ Z. Ryn, *Motywacja wspinaczki wysokogórskiej a osobowość alpinistów*, „Psychiatria Polska” 1969, tom III, 4, s. 457–462.

¹² Ibidem.

Badania Zdebskiego¹³ objęły dwie grupy wspinaczy: początkującą oraz zaawansowaną obejmującą osoby należące do czołówki krajowej, kryterium było uprawianie wspinaczki od minimum 6 lat oraz przynajmniej jedna wyprawa w góry wysokie. Wyniki badań osobowości grupy zaawansowanych wspinaczy wskazywały na schizotypię, powściągliwość i sztywność w kontaktach z innymi ludźmi, zamknięcie w sobie, wysokie wymagania względem siebie, wysoki poziom inteligencji, niski poziom respektowania norm i wartości społecznych, zmienność uczuciową, lekkomyślność i brak wytrwałości. Dla mężczyzn dodatkowo charakterystyczne były: pewność siebie, wiara we własne możliwości i umiejętności, niskie napięcie nerwowe, dla kobiet natomiast skłonności neurotyczne, niezależność od ogólnie przyjętych konwencji, konserwatyzm, słaba kontrola emocjonalna oraz impulsywność. Trzeba jednak wprowadzić tu poprawkę wynikającą ze specyfiki technik badawczych, zastosowano techniki kwestionariuszowe, samoopisowe, które pociągają za sobą oczywiste ograniczenia w zakresie rzetelności i trafności danych. Niemniej jednak wyniki analogiczne do tych, jakie zgromadzili Ryn i Zdebski, powtarzają się w literaturze psychologicznej do dziś, wskazując na konieczność dalszych badań i analiz.

Magni wraz ze współpracownikami¹⁴ otrzymał wyniki częściowo zbieżne z tymi, które uzyskał Zdebski. Konkludując, badacze włoscy stwierdzają, że osobowość wspinaczy wysokiej klasy wykazuje dobry stopień funkcjonalnej integracji adekwatnie przygotowującej do działalności wspinaczkowej. Egan i Stelmack¹⁵ zbadali 39 wspinaczy, którzy próbowali zdobyć Mount Everest, i stwierdzili wysokie wyniki w zakresie ekstrawersji i psychotyżmu, zaś niższe od normy w zakresie neurotyżmu. Burnik, Jug i Tušak¹⁶ badając słoweńskich wspinaczy wysokogórskich, wykazali, że kobiety wykazywały się wyższą wytrwałością, jednakże miały więcej trudności w kontaktach społecznych, a ich tolerancja na frustrację była niższa niż u mężczyzn, miały także bardziej krytyczny stosunek do siebie, więcej zaburzeń psychosomatycznych i silniejsze poczucie samotności i niższości.

Zgodnie z syntezą przeprowadzoną przez Dorotę Kacperek¹⁷ możemy stwierdzić, że wyniki empirycznych badań osobowości wspinaczy z różnych krajów dają dosyć spójny obraz osób inteligentnych, zamkniętych w sobie, mających pewne trudności w kontaktach interpersonalnych, o chwiejnej lub niskiej samoocenie i wysokich aspiracjach¹⁸. Dane te uzyskane były w rezultacie zastosowania kwestionariuszy osobowości, ale rezultaty badań obserwacyjnych i wywiadów pozostają w większości spójne z tym obrazem¹⁹.

¹³ J. Zdebski, *op.cit.*

¹⁴ G. U. Magni, G. U. et al., *Aspects of the psychology and personality of high altitude mountain climbers: A study on the members of the 1983 Italian Expedition to K-2 (8611 m, Karakorum)*, „International Journal of Sport Psychology” 1985, Vol. 16(1), s. 12–19.

¹⁵ S. Egan, R.M. Stelmack, *A personality profile of Mount Everest climbers*, „Personality and Individual Differences” 2003, Vol. 34(8), Jun, s. 1491–1494.

¹⁶ S. Burnik, S. Jug, M. Tušak, *Personality traits of Slovenian female and male mountain climbers*, „Kinesiology” 2002, Vol. 34(2), s. 153–162.

¹⁷ D. Kacperek, *op.cit.*; D. Kacperek-Wójcik, A. Tokarz, *Poczucie koherencji a poczucie własnej skuteczności u wspinaczy górskich*, [w:] *Człowiek wobec gór. Perspektywa psychologiczna, filozoficzna i kulturoznawcza*, J. Kulik, A. Skorupa (red.), WORD PRESS, Wrocław 2010, s. 21–28; A. Tokarz, D. Kacperek, *Poczucie koherencji a wspinaczka góraska*, „Studia Humanistyczne” 2009, 9, s. 59–71.

¹⁸ Jackson, 1967; Rossi 1967, za: J. Zdebski, *Psychologia i alpinizm – historia badań*, [w:] *Alpinizm w badaniach naukowych*, Zesz. Nauk. nr 17, Wydawnictwo AWF, Kraków 1981, s. 69–80; idem, *Psychologiczne i społeczne...*, *op.cit.*; Z. Ryn, *op.cit.*, s. 457–462.

¹⁹ Z. Ryn, *op.cit.*, s. 457–462; J. Zdebski, *Psychologia i alpinizm...*, *op.cit.*; idem, *Psychologiczne i społeczne...*, *op.cit.*

Warto podkreślić, że nie tylko przeceniamy adekwatność określania osobowości w kategoriach cech, ale też zakładamy ich nadmierną stabilność²⁰. W przypadku badania wspinaczy pozostajemy ponadto pod wpływem mitycznego obrazu dzielnego człowieka walczącego z groźnymi siłami natury. Jeżeli osłabimy te ograniczenia, wówczas możemy stwierdzić, że właściwości ludzi gór wynikają ze specyfiki zadań, jakie stawiają oni przed sobą i wielkich niebezpieczeństw, jakie taka aktywność stwarza. Taki stan rzeczy jest oczywistym przeciążeniem, nadwyręża zasoby odporności psychicznej i fizycznej, wymaga intensywnej i czasochłonnej regeneracji.

Jednocześnie jednak zwróćmy uwagę, że właściwości przypisywane wspinaczom są w pewnym stopniu analogiczne do cech przypisywanych osobowości twórczej (tu przyznajemy rację Reinholdowi Messenerowi), wśród których należy zaakcentować otwartość i giętkość poznawczą, wytrwałość, czyli bardzo silną motywację, oraz niezależność, która wykazuje także szereg właściwości paradoksalnych²¹. Poszukiwanie w tym obrazie cech dojrzałości jest skazane na niepowodzenie²².

Osobowość ludzi gór widzimy zatem nie jako postaci owiane legendą – temu służy literatura piękna i wypełnia świetnie swoje zadanie – ale właściwości osób, które wykonują nadzwyczajne zadania i ponoszą wysokie koszty psychologiczne i zdrowotne swojej działalności.

Co można powiedzieć o związkach emocjonalnych z górami i motywacji tej aktywności? Znowu uderza nas podobieństwo do aktywności twórczej: zaangażowanie uczuciowe jest wielkie, sięga granic uzależnienia, co wnioskujemy po uporczywości w ponawianiu tych działań, ich preferowaniu, tym, że „nie da się żyć” bez wspinaczki, a motywacja należy do bardzo silnych i ma charakter zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny.

Świat uczuć to nie tylko zachwyty nad pięknem gór i wielka satysfakcja z ich zdobywania, to także przeżycia mistyczne, które objaśniał Eliade: „[...] cały nasz świat jest miejscem świętym, ponieważ jest miejscem najbliższym nieba. To właśnie góra jest święta i stanowi axis mundi, czyli »oś świata«, miejsce spotkania świata widzialnego i niewidzialnego, łączącą ziemię z niebem i sięgającą do pewnego stopnia nieba”²³.

Natalia Maria Ruman²⁴ w analizie fenomenu mistyki gór podaje szereg przykładów obecności obrazów i symboli związanych z górami w praktykach i pismach religijnych.

Jak objaśnić silną motywację wspinaczy, ich zapal do podejmowania kolejnych, czasem niewyobrażalnie trudnych zadań, ich zaangażowanie mające właściwości uzależnienia? Niewątpliwie wielka intensywność przeżyć emocjonalnych, dostępność doznań mistycznych oraz olbrzymia satysfakcja z pokonania natury wiele wyjaśniają. Weźmy tutaj jeszcze pod uwagę znaczną dynamikę przeżyć związanych z samą wspinaczką i jej celem, która powoduje gwałtowne przeskoki od stanu zagrożenia życia i niebezpieczeństwa jego utraty do stanu bezpieczeństwa, od przerażenia do spokoju, od poczucia klęski do triumfu.

²⁰ Por. C. S. Hall, G. Lindzey, J. B. Campbell, *Teorie osobowości. Nowe wydanie*, tłumaczenie: J. Kowalczevska, J. Radzicki, M. Zagrodzki, PWN, Warszawa 2007.

²¹ E. Nęcka, *Psychologia twórczości*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2001; A. Tokarz, *Dynamika procesu twórczego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

²² A. Tokarz, *Czy twórczość jest wyrazem dojrzałości człowieka dorosłego?* [w:] *Człowiek dorosły: jego psychologiczne i egzystencjalne problemy*, A. Gałdowa (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2005, s. 129–143.

²³ M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, tłumaczenie S. Tokarski, PAX, Warszawa 1988, s. 303.

²⁴ N. M. Ruman, *Mistyka gór. Aspekt teologiczno-filozoficzny w ujęciu pedagoga*, [w:] *Człowiek wobec gór...*, R. Kulik, A. Skorupa (red.), *op.cit.*, s. 89–97.

Codziennie życie zawodowe i rodzinne większości ludzi nie dostarcza tak ekstremalnych doznań, które silnie motywują do kontynuowania tej działalności.

Zapytajmy więc: jaka to jest motywacja?

Ponownie nasuwa się analogia z twórczością, kiedy to dla wyjaśnienia towarzyszącej jej silnej motywacji Amabile²⁵ zastosowała pojęcie *synergii motywacyjnej*, co oznacza, że współdziałanie motywacji wewnętrznej i zewnętrznej tworzy optymalne warunki do twórczego działania i wzmacnia dążenia do realizacji obranych celów. Motywacja wewnętrzna (autonomiczna) to taka, która powoduje, że sami wybieramy cele, aktywność z nimi związana ma charakter autoteliczny, a nagrodą jest własna satysfakcja, która zachodzi niezależnie od nagrody zewnętrznej. Motywacja zewnętrzna z kolei to po prostu skuteczne wykonywanie narzucanych czy zaakceptowanych zadań mające określone skutki w postaci poczucia spełnionego obowiązku lub jakiejś nagrody zewnętrznej. Korzystny dla ciągłości działania splot obu motywacji obserwujemy niewątpliwie u osób uprawiających sport wspinaczkowy. Autoteliczność działania jako silny komponent motywacji wewnętrznej, która w swojej dojrzałej postaci musi być pełnym samoukierunkowaniem zakorzenionym w wartościach²⁶, jest dla wspinaczki kluczowym warunkiem psychologicznym. Występujące w cytowanych badaniach różnice pomiędzy wspinaczami o różnym poziomie profesjonalizmu i osiągnięć wskazują wyraźnie na moment kluczowy dla tego rodzaju motywacji, którym jest poziom kompetencji, umiejętności, wiedzy, znajomości gór. Dojrzała motywacja wewnętrzna występuje tylko przy wysokim poziomie wspinaczki. Wybitni badacze motywacji wewnętrznej, twórcy teorii samoukierunkowania Deci i Ryan²⁷, podkreślają jednak, że może być ona ograniczona do jednej dziedziny życia i nie jest tożsama z dojrzałą osobowością. Z takim zjawiskiem mamy do czynienia w przypadku najwybitniejszych alpinistów. Skupiają się na swojej aktywności górskiej, nie mają zatem ani energii, ani zasobów na działania innego rodzaju.

Góry są piękne i ekscytujące

Waga doznań estetycznych jest kolejnym aspektem wspinaczki w górach, którym wykracza ona poza klasyczne rozumienie dyscypliny sportowej. Doznania te są niezwykle silne, toteż niektórzy uważają je za główny motyw podejmowania wspinaczki²⁸. „Wysokie góry są mianowicie niewiarygodnie i wspaniale piękne. Zmieniają się nieustannie, są tajemnicze, majestatyczne, groźne i, jak Północna Ściana Grand Teton czy Willis Rainiera, przerażające. [...] Po tygodniu w górach życie miejskie wydaje się nudne, monotonne i mdłe”²⁹. Waga doznań estetycznych, o niezwykle silnym, jak się wydaje, zabarwieniu emocjonalnym, może być istotna dla ogólnej, emocjonalno-motywacyjnej postawy wobec życia. Przywołuje to na myśl wyróżnione przez Antonovsky’ego poczucie sensowności, które definiuje on jako „stopień, w jakim człowiek czuje, że życie ma sens z punktu widzenia emocjonalnego”³⁰.

²⁵ T. Amabile, *The Social Psychology of Creativity*, Springer – Verlag, New York 1983.

²⁶ Za: E. L. Deci, R. M. Ryan, *Self-determination theory and the facilitation of intrinsic motivation, social development and well-being*, „American Psychologist” 2000, Vol. 55, 1, 68–78.

²⁷ Ibidem.

²⁸ D. Kacperek, *Poczucie koherencji...*, *op.cit.*

²⁹ A. Plantinga, *Dlaczego się wspinamy?* „Wierchy” R. 52: 1983/86, s. 45–52.

³⁰ A. Antonovsky, *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia. Jak radzić sobie ze stresem i nie zachorować*, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa 2005, s. 34.

Trudno o pięknie gór pisać, nie popadając w sztamę. Oddajmy głos Janowi Kasprowiczowi³¹, który w pierwszym sonecie z cyklu *Krzak róży w Ciemnych Smreczynach* napisał:

*W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.*

*U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Poobszywały gładne ławy...*

*Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.*

*Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.*

Silne uczucia wobec gór odczuwają także sami artyści. W pięknym szkicu Marii i Pauliny Waclawik³² znajdujemy odpowiedni cytat: „Tatry to dla góralskich muzyków i domorosłych poetów nie tło, nie element scenografii utworu, lecz przedmiot głęboko odczuwanej miłości. Przy czym trzeba dodać, że owa miłość [...] zawsze jest bardziej wyczuwalna niż z patosem opowiadana i niewiele ma wspólnego z cepperskimi uniesieniami i powierzchownymi zachwykami nad pięknem Tatr”³³.

Dosłowność przytoczonego zdania wydaje się jak najbardziej trafna.

Pamiętajmy jednak o wypowiedziach bardziej wieloznacznych, ironicznych, przesmiewczych, które w istocie rzeczy również miłość do Tatr i Zakopanego wyrażają: „Nazwano niegdyś Zakopane »duchową stolicą Polski«. My nazwalibyśmy je inaczej: generalna wytwórnia specyficznego, zresztą czysto polskiego narkotyku, zakopianiny, której skład psychiczno-chemiczny staramy się tu zdaje się po raz pierwszy w ogóle zanalizować. [...] Istnieje bowiem zakopiański wymiar psychiczny, tak niedostępny dla duchowego »cepra«, jak niedostępnym jest wymiar siódmy dla istoty w sześciu tylko wymiarach żyjącej[...]”³⁴.

Zatytułowaliśmy niniejszy tekst pytaniem „Czym są góry?“, aby wskazać nie tylko powiązanie gór ze sportem i wspinaczką, ale też by podkreślić, że są unikalnym obiektem przyrody zarówno konkretnym, realnym, jak i mistycznym, symbolicznym, odległym, skomplikowanym i ciągle jeszcze niepoznanym. Jakkolwiek konkretne by nie były analizy aktywności człowieka w górach, te dalekie i złożone odniesienia muszą być w nich obecne. W przeciwnym razie badania tracą nieoczywisty, ale ważny sens – możliwość wnikliwego rozumienia relacji pomiędzy człowiekiem a górami.

³¹ J. Kasprowicz, *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*, [w:] J. Kasprowicz, *Dziela wybrane*, opracowanie i wstęp J. J. Lipski, t. 1–4, Kraków 1958.

³² M. Waclawik, P. Waclawik, *Tatry w muzyce*, [w:] *Człowiek wobec gór...*, R. Kulik, A. Skorupa (red.), *op.cit.*, s. 59–68.

³³ Długolecka, Pinkwart, 2003, b.s., za: M. Waclawik, P. Waclawik, *op.cit.*, s. 67.

³⁴ S. I. Witkiewicz, *Demonizm Zakopanego*, [w:] J. Kolbuszewski (oprac.), *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 540–541.

ZDOBYCIE POŁUDNIOWEJ ŚCIANY ZAMARŁEJ TURNI W 1910 ROKU. REMINISCENCJE HISTORYCZNO-IDEOLOGICZNE

Ewa Roszkowska*

Kiedy zabrakło niezdobitych tatrzańskich „olbrzymów”, a obok estetycznego zaurzyczenia Tatrami zaczęto przeżywać radość z pokonanych trudności, zwrócono uwagę na szczyty, które zmuszały do wykazania się umiejętnościami technicznymi i sprawnością fizyczną. Celem wspinaczki stała się droga prowadząca na wierzchołek – im trudniejsza, tym atrakcyjniejsza. Aby w pełni odczuwać trudności, a co za tym idzie i niebezpieczeństwa terenu górskiego, konieczna była rezygnacja z opieki przewodnika. Z kolei rozwój samodzielności wymuszał u taterników doskonalenie zarówno umiejętności techniczno-sprawnościowych, jak i zdolności orientacji w terenie. Zmiana sposobu eksploracji Tatr wyrażała się również w podbudowie ideologicznej taternictwa. Estetyczno-poznawczą zasadę chodzenia dla widoku zastąpiono kultem trudności. Konsekwencją tegoż była zmiana celów taternictwa oraz inne, bardziej precyzyjne, rozróżniające szczegóły i bazujące nie tylko na wiadomościach topograficznych, ale też na wiedzy z historii zdobywania Tatr, ich postrzeganie. Wszystko to tworzyło fundament dla rozwoju zainteresowania się taterników południową ścianą Zamarłej Turni.

Początkowo, jak wynika z lektury ówczesnej prasy specjalistycznej, nie zajmowano się problemem Zamarłej Turni. Na łamach „Taternika”, organu Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (ST TT), nazwa szczytu pojawiała się jedynie kilka razy. Pierwszy raz zaistniała w tekście Mieczysława Karłowicza poświęconego zakłócaniu ciszy w Tatrach przez turystów, w którym informował: „Latem roku zeszłego [tj. 1906] postanowiłem przejść Orlą Perc’ od Krzyżnego po Zawrat, nie opuszczając ani Wielkiej Buczynowej Turni, ani Zamarłej Turni. Trzeba było poświęcić na to dwa dni czasu”¹. Odnaleźć ją można również w zestawieniach dokonań tatrzańskich ówczesnych taterników za lata 1907–1908. Wiadomo z nich, że grań od Małego Koziego Szczytu do Przedniego Granatu, nie omijając wierzchołka Zamarłej Turni, przeszedł Walery Goetel², a Roman Kordys³ i Zygmunt Klemensiewicz jako cel swojej wspinaczki obrali trasę Mały Kozie Wierch – Zamarła Turnia⁴. Z kolei Edward Janczewski osiągnął wierzchołek Zamarłej Turni, pokonując odcinek Kozia

* dr Ewa Roszkowska – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

¹ M. Karłowicz, *W ważnej sprawie*, „Taternik” R.I:1907, nr 3, s. 39.

² *Wycieczki członków Sekcji turystycznej w r. 1907*, „Taternik” R.II:1908, nr 2, s. 37.

³ *Ibidem*.

⁴ *Wycieczki członków Sekcji turystycznej w r. 1907*, „Taternik” R.II:1908, nr 4, s. 73.

Przełęcz – Zamarła Turnia – Mały Kozi Wierch, skąd udał się jeszcze na Grań Liptowskich Murów⁵. Podobnie Feliks Rapf, który wszedł na Zamarłą Turnię przy okazji przejścia Orlą Percią ze Świnicy przez Kozią Przełęcz do Doliny Pięciu Stawów⁶. Można z tego wnioskować, że wejście na dwuwierchołkowy szczyt Zamarłej Turni nie należało do codzienności, skoro podkreślano to w oficjalnych sprawozdaniach.

W nieco innym aspekcie wspomniano o Zamarłej Turni w numerze 4 „Taternika” z 1909 r. Ukazała się tam recenzja artykułu Adama Lewickiego, opublikowanego przez „Wieczory Polskie” pt. *Przygoda w Tatrach*. Lewicki kanwę opowiadania oparł na turnieju, który miał za cel zdobycie dziewiczej jeszcze Zamarłej Turni⁷.

Można domniemywać, że, skoro miejscem akcji tekstu Lewickiego była Zamarła Turnia, jej południowa ściana z racji swoich trudności mogła być przedmiotem środowiskowych dyskusji, zwłaszcza że umiejętności ówczesnych taterników były coraz wyższe i podejmowano coraz bardziej śmiało wspinaczki, czego dowodem było, jak pisał Porębski, że właśnie „w ostatnich latach porobiono w Tatrach tak szalone drogi, o jakich się dawniejszym taternikom na pewne [sic!] nie śniło”⁸. Pojawia się jednak pytanie, kiedy ten utwór został napisany? Czy mówiono wtedy w ogóle o zdobyciu szczytu, którego dokonano stosunkowo późno, bo dopiero w 1904 r.⁹, czy o południowej ścianie? Z datowania „Taternika” (1 sierpnia 1909 r.) wiadomo, że nie były jeszcze przedsięwzięte żadne próby jej przejścia – pierwsza miała miejsce 4 sierpnia 1909 r.

Zainteresowanie się taterników południową ścianą Zamarłej Turni bezpośrednio prowadzące do jej rozwiązania miało przypadkowy charakter. Jak już napisano, Polacy wiedzieli o niej, chociażby z powodu wytyczania Orlej Perci i wielokrotnego odwiedzania szczytu Zamarłej Turni. Jednak nie podejmowano żadnych prób poprowadzenia drogi jej południowymi urwiskami. Działo się tak najprawdopodobniej z powodu niewielkiej wysokości ściany oraz jej budowy – stroma płyta, sprawiająca z daleka wrażenie idealnie gładkiej, a więc niemożliwej do przejścia.

Chęć zmierzenia swych sił z jej trudnościami zapoczątkowali Węgrzy polskiego pochodzenia – bracia Gyula i Roman Komarniccy. W 1907 r. znaleźli się po raz pierwszy na Hali Gąsienicowej. Tam, za namową Mieczysława Karłowicza, postanowili przejść Orlą Percé, która początkującym taternikom umożliwiała zapoznanie się ze stosunkowo dużą częścią Tatr¹⁰. Właśnie wtedy ze Zmarzłej Przełęczy zobaczyli po raz pierwszy południową ścianę Zamarłej Turni¹¹. Najprawdopodobniej wrażenie, jakie ten widok zrobił na nich, sprawiło, że bracia nie tylko zachwycili się ścianą, ale dostrzegli możliwość jej pokonania. Zanim spróbowali swych sił, minęły jeszcze dwa lata. W tym czasie doskonalili swoje umiejętności. Nawiązali też bliższe kontakty, a nawet przyjaźnie z polskimi taternikami. W liście do Bo-

⁵ Wycieczki członków Sekcji turystycznej w r. 1908, „Taternik” R.III:1909, nr 1, s. 16.

⁶ Ibidem, s. 17,

⁷ t. k., *Przygoda w Tatrach*, „Taternik” R.III:1909, nr 4, s. 100.

⁸ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, „Taternik” R.III:1909, nr 6, s. 138.

⁹ Jako pierwsi na Zamarłą Turnię weszli 9 sierpnia 1904 r. drogą od Koziej Przełęczy (wykorzystując zabezpieczenia Orlej Perci) Józef Bajer, Ignacy Król i Ludwik Pręgowski.

¹⁰ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 122.

¹¹ Wiadomo też, że w 1908 r. Gyula Komarnicki powtórzył fragment Orlej Perci z Małego Koziego Wierchu do Małej Buczynowej Turni – Wycieczki członków Sekcji Turystycznej w r. 1908, *op.cit.*

lesława Chwaścińskiego Gyula Komarnicki pisał, że jego taternictwo tak naprawdę ukształtowało się za sprawą Janusza Chmielowskiego: „Chmielowskiego jeszcze dziś uważam za swego właściwego alpinistycznego nauczyciela i wychowawcę. Jemu zawdzięczam cały swój stosunek do taternictwa i miłość do Tatr. On, choć sam nie był wybitnym sportowym wspinaczem, nauczył mnie, abym podchodził do gór nie tylko jako wspinacz, ale żebym je poznawał systematycznie od całości do szczegółów. Wszechstronna znajomość i dążenie do poznania Tatr są właściwą podstawą miłości tych gór. Tak też Tatry stały się moją duchową ojczyzną, która nigdy nie była podzielona granicami, ale zawsze tworzyła całość”¹².

To wszystko sprawiło również, że bracia Komarnickcy stali się łącznikami między polskim a węgierskim taternictwem.

Zanim odważyli się zaatakować południową ścianę Zamarłej Turni, zapisali się w dziejach taternictwa nie tylko jako samodzielni taternicy, tzn. uprawiający wspinaczkę bez pomocy przewodnika, ale też jako autorzy nowych dróg prowadzących: płn.-zach. ścianą Mnicha (1908), płn. ścianą Jaworowego Szczytu (1908), płn.-zach. ścianą Zadniego Gerlachu (1909)¹³.

Gyula i Roman Komarnickcy podjęli trzy próby przejścia południowej ściany Zamarłej Turni, wszystkie w 1909 r. Najpierw, 4 sierpnia, weszli w ścianę w linii spadku wierzchołka, lecz próba ta załamała się z powodu zbyt dużego nagromadzenia trudności. Następnie wspięli się wielkim zacięciem znajdującym się w jej środkowej części, lecz późna pora zmusiła ich do odwrotu. Dzień później, 5 sierpnia, ponownie weszli w ścianę. Bardzo szybko dotarli do trawiastej półki osiągniętej poprzedniego dnia, skąd Gyula podjął dalszą wspinaczkę. Dotarł do 2/3 wysokości urwiska, do trawersu, którym przeszedł ok. 8–9 metrów, lecz z powodu narastających trudności odpadł od ściany¹⁴. Konsekwencje odpadnięcia nie były poważne, jednak bracia wycofali się ze ściany i nie podjęli już dalszych prób. Mimo że o swojej działalności na Zamarłej Turni nie informowali na łamach prasy taternickiej, wiadano o niej w polskim środowisku i najprawdopodobniej dlatego ich wysiłki nie zostały zaprzepaszczone. Wręcz odwrotnie, zmobilizowały polskich taterników do zmierzenia się z problemem.

Tego samego roku w ścianę weszli Aleksander Schiele i Jędrzej Marusarz. Wykorzystali drogę wytyczoną przez Komarnickich do trawiastej półki, dalej przez ściankę wspięli się w prawo w górę, osiągając trawers, skąd dachówkowatymi płytami zamierzali dostać się wyżej, lecz w tym miejscu zrezygnowali.

Mimo nieudanych trudów pokonania ściany, fakt ten odnotował „Taternik”: „W końcu wspomnieć należy o próbach przejścia południowej ściany Zamarłej Turni. Problem nie został rozwiązany”¹⁵.

Można przypuszczać, że był to sygnał mówiący o ważności podjętego zadania i być może nawet nawołujący do podjęcia międzynarodowej rywalizacji. W pewnym sensie potwierdził to Stanisław Porębski w niepublikowanym w tamtych czasach artykule, a odkrytym wiele lat później przez Jana Alfreda Szczepańskiego. Czytamy w nim: „Problem Zamarłej Turni od pld. był od dwóch lat [tj. od 1909 r. – E.R.] żywo komentowany, w gronach taternicznych.

¹² Cytat za B. Chwaściński, *Z dziejów...*, *op.cit.*, s. 122–123.

¹³ *Z sezonu*, „Taternik” R.III:1909, nr 4, s. 97.

¹⁴ W. H. Paryski, *Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki*, t. 2, wyd. II, Sport i Turystyka, Warszawa 1967, s. 37.

¹⁵ *Z sezonu*, „Taternik” R.III:1909, nr 6, s. 147.

Wkładano wiele ambicji w pokonanie tej ściany, na którą wyzwiał polskich turystów Gyula Komarnicki, kiedy odpadłszy od trawersu, dalszych prób zaniechał¹⁶.

Podjęmowane próby przejścia południowej ściany Zamarłej Turni wynikały nie tylko z czynników rywalizacyjnych, ale miały też głębsze uwarunkowania. Były konsekwencją trendu panującego w środowisku taternickim polegającego na wyszukiwaniu trudnych technicznie miejsc. I nie miały tutaj znaczenia wysokość ściany, długość drogi, dostępność. Liczyło się wyłącznie nagromadzenie trudności.

„W dzisiejszym taternictwie istnieje niezbita tendencja ograniczenia trudności łączonych z wycieczkowaniem możliwie tylko do trudności czysto technicznych, a specjalnie oszczędzenia turyście wszelkiego intelektualnego wysiłku. Tendencja ta jest naturalnym następstwem z jednej strony faktu, iż odkrywca działalność taternicka jest już niemal zakończona, z drugiej zaś strony skutkiem rozrastania się grona taterników, bo zawsze łatwiej o dobrego »łazika«, niż o wszechstronnego taternika [...]. Koniecznym tych przyczyn następstwem jest szukanie w technicznych trudnościach danej wycieczki jedynej jej atrakcji i zalety i – co się z tem koniecznie łączy – szukanie w trudnościach technicznych jedynej i wystarczającej miary dokonanego czynu taternickiego”¹⁷.

Rok później, 13 lipca, nową próbę przejścia ściany podjęli Władysław Kulczyński jun. i Mieczysław Świerz. Trudno ustalić przebieg ich wspinaczki¹⁸. Wiadomo jedynie, że również nie zakończyła się sukcesem. Być może odwrót ze ściany taterników mających w środowisku ludzi gór ugruntowaną pozycję skłonił ówczesnych do uznania ją za niedostępną.

O możliwości wyjścia na Zamarłą Turnię od południa poważnie wątpiono jeszcze z początkiem tego lata [1910 r.], a zdanie R. Kordysa, że uważa ten problem za rozwiązalny, uważano za bardzo śmiałe¹⁹.

W 1910 r., 16 lipca, pod południową ścianą Zamarłej Turni pojawili się zakopiańscy narciarze i taternicy, członkowie Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego (ZON TT): Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb. Po obejrzeniu jej postanowili rozpocząć wspinaczkę w miejscu pierwszej próby Komarnickich z 4 sierpnia 1909 r.

„Szliliśmy wówczas środkową z trzech rys przecinających pionowo ścianę, próbując poprzez główną płytę, pęknięciami takowej wydostać się wprost do górnego końca znane go trawersu. Deszcz nas zegnał”²⁰.

Nie była to jednak porażka. Nie udało się, co prawda, pokonać ściany, lecz powiodło się jej rozpoznanie. Taternicy odszukali bardziej atrakcyjną z estetyczno-sportowego punktu widzenia możliwość jej przejścia – w linii spadku wierzchołka. Było to kuszące wyzwanie, bowiem wytyczenie drogi wyprowadzającej wprost na szczyt uważano za najlepsze i najbardziej wartościowe rozwiązanie jakiegokolwiek ściany²¹.

¹⁶ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II: *O południowej ścianie Zamarłej Turni*, cytat za: J. A. Szczepański, *W 25-lecie zdobycia południowej ściany Zamarłej Turni*, „Taternik” R. XIX:1935, nr 5, s. 170.

¹⁷ R. Kordys, *Na marginesie dyskusji o trudnościach*, „Taternik” R.IV:1910, nr 3, s. 62.

¹⁸ Podobnie jak ich poprzednicy weszli w ścianę w miejscu, gdzie przebiega droga zwana współcześnie Zacięciem Komarnickich. Brak natomiast szczegółów z podjętej próby przejścia.

¹⁹ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II, *op.cit.*, s. 169.

²⁰ *Nowe drogi, Zamarła Turnia*, „Taternik” R.V:1911, nr 1, s. 12.

²¹ Szerzej na ten temat, zob.: *Północna Ściana Miękusowieckiego jako problem turystyczny*, „Taternik” R.VII:1913, nr 5, s. 87–94.

Tydzień później, w sobotę 23 lipca, wspomniana czwórka ponownie podeszła do Pustej Dolinki. Zgodnie z przyjętym założeniem rozpoczęła wspinaczkę najbardziej wschodnią z trzech rys przecinających południową ścianę. Szybko dotarli pod przewieszki, które ominęły lewą stronę, dalej rysą podeszli pod trawers. To najtrudniejsze, ok. 7-metrowej długości miejsce na drodze, pokonali, wykorzystując czynnie haki. Stąd, kominkiem i piarzystotrawiastą grzędą, osiągnęli wschodni wierzchołek Zamarłej Turni²². Problem południowej ściany został rozwiązany.

Jak już zasygnalizowano, nie ulega wątpliwości, że przejście południowej ściany Zamarłej Turni wpisało się w ówczesny trend ideologiczny taternictwa polegający na wyszukiwaniu takich dróg, które „dają pole do efektownej i technicznie trudnej, lecz krótkiej spinaczki [sic!]”²³. W tym zainteresowaniu pokonywaniem trudności, będącym niejako następstwem wyczerpania się „godnych rozwiązania tatrzańskich problemów”, dopatrywano się jednak negatywnych skutków dla dalszego rozwoju taternictwa: „Tego rodzaju bowiem przejścia – jakkolwiek wymagają znacznej umiejętności w wspinaniu się po skałach – nie absorbują wszystkich zdolności górskich, jakimi obdarzony powinien być każdy prawdziwy turysta, a przez sprowadzenie całej walki do rzędu gimnastycznej zręczności i wprawy łatwo wypaczyć szlachetną ideę taternictwa”²⁴.

Czy zatem przejście południowej ściany Zamarłej Turni było wydarzeniem niezwyklej wagi?

Przegląd ówczesnej literatury sugeruje, że otworenie drogi tą ścianą, w 1910 r. nie wzbudziło gwałtownych emocji. „Taternik”, omawiając wspinaczki podjęte do końca lipca 1910 r., narzekał przede wszystkim na słaby ruch taternicki i jakby mimochodem odnotował fakt przejścia ściany: „23.VII. wychodzą H. Bednarski, J. Lesicki, L. Loria i S. Zdyb na Zamarłą Turnię południową ścianą”²⁵.

Nieco szerzej przedstawił sprawę Mariusz Zaruski. W „Zakopanem” napisał: „Dnia 23 lipca pp. H. Bednarski, J. Lesiecki, L. Loria, S. Zdyb weszli na Zamarłą Turnię ścianą południową, rozwiązując w ten sposób postawiony w roku zeszłym nowy problem, o który rozbiły się kilkakrotnie już podejmowane próby. Wyjście wymienionych turystów przesunęło o jeden stopień wyżej skalę trudności dróg tatrzańskich – jest to bowiem droga bez wątpienia najtrudniejsza z istniejących w Tatrach. [...] Wiedzie ona w prostej niemal linii środkiem ściany wprost na szczyt”²⁶.

Te dwie adnotacje były w 1910 r. jedynym opublikowanym śladem przejścia ściany. Nic na ten temat nie wspominają sprawozdania Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego ani Towarzystwa Tatrzańskiego. Podobnie zresztą jak węgierskie, austriackie czy niemieckie pisma fachowe.

Dlaczego wytyczenie drogi uznanej w dziejach taternictwa za przełomową w 1910 r. uchodziło za tajemnicze?

²² *Nowe drogi, Zamarła Turnia, op.cit.*; zob. też W. H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, *op.cit.*, s. 31–35.

²³ *Z sezonu*, „Taternik” R.IV:1910, nr 5, s. 117.

²⁴ Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/233/17 – *Sprawozdanie z czynności Sekcji Turystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1910 r.* Zob. też *Z sezonu*, „Taternik” R.IV:1910, nr 5, s. 117.

²⁵ *Z sezonu*, „Taternik” R.IV:1910, nr 4, s. 91.

²⁶ M. Zaruski, *Z Tatr. T.O.P.R. – Falszywą miarką – Wycieczki – Zamarła Turnia, „Zakopane”* R.III:1910, nr 19, z 18 sierpnia 1910 r., s. 4.

Przyczyn było zapewne kilka. Przede wszystkim obwiniać można autorów przejścia, którzy nie zadbali o jego upowszechnienie nie tylko zaraz po jego dokonaniu, ale i niemal przez cały następny rok²⁷. Opis drogi ukazał się dopiero w „Taterniku” z 1911 r. datowanym na 15 czerwca. Do tego czasu: „O wyjściu Z.O.N. krążyły głuche i niepewne wieści. Przypuszczano, że »Zakopiańcy« posłużyli się głównie wschodnią ścianą, t.j. że wspinali się bliżej Koziej Przełęczy. I choć tamta strona nie wygląda także wcale zachęcająco, to przecie zadaniem było przejście południowej ściany. Sam należałem do wątpiących”²⁸ – odnotował Stanisław Porębski w przygotowanym do druku, lecz niewydanym wówczas tekście.

Porębski, jako jeden z najczynniejszych taterników przed I wojną światową, mający w swoim dorobku powtórzenia najtrudniejszych dróg tamtego okresu, był osobiście zainteresowany ścianą²⁹. Dlatego zidentyfikował przebieg drogi, porównując fotografie z wrysowaną linią przejścia z rzeczywistym wyglądem południowej ściany Zamarłej Turni. Na tej podstawie uznał, że „problem ten został wykonany bardzo ładnie, śmiało i że mu nic zarzucić niepodobna”³⁰.

W rzeczywistości było inaczej. Zaczęto podkreślać, że przejście południowej ściany Zamarłej Turni było możliwe dzięki czynnemu wykorzystaniu haków. Poddawano też w wątpliwość umiejętności Bednarskiego. Zarzucano mu wręcz, że wszystkie trudne odcinki drogi rozwiązał przy pomocy haków. A jak było faktycznie?

Opis przejścia zamieszczony w „Taterniku” z 1911 r., mówił jedynie o wbiciu pięciu haków w newralgicznych miejscach i nie można z niego wywnioskować, czy w sposób bezpośredni ułatwiły one przejście ściany³¹. Bednarski o stylu rozwiązania problemu osobiście informował w trakcie rozmów z ludźmi ze środowiska, co potwierdza cytowany już artykuł Porębskiego. Porębski przyznał w nim, że szczegóły pokonania drogi konsultował z jej autorem i tam właśnie czytamy, że Bednarski „posiłkował się jedynie hakami, wkładając je w pęknięcie, za wąskie, aby mogło służyć za chwyt – w krótkim trawersie ścianką podszczytową”³².

Zaskakujące jest to, że do tej pory, mimo że zauważano, iż „[...] przy wspinaniu się chodzi nie tylko o to, aby pewne miejsce w ogóle przejść, lecz o to, jak je pokonujemy”³³, w praktyce nie respektowano żadnych reguł przejścia drogi wspinaczkowej. W ostatecznym rozrachunku nie miało znaczenia, w jaki sposób rozwiązano problem. Liczył się cel. Świadectw takiego postępowania było wiele. Przykładowo, we wspomnieniach Kordysa o Widłach czytamy: „Natychniaś przystępujemy do roboty i zamieniwszy ciężkie okute buty, na lekkie, miękkie trzewiczki, zeskakujemy kilkanaście kroków ku północy. Nagle stajemy wstrzymani nieprzewidzianą przeszkodą. Cztery metry nad nami grań, zwrócona ku nam czarną, gładką, kompletnie przewieszoną ścianą. Napróżno próbujemy ją przebyć,

²⁷ „Taternik” corocznie odnotowywał dokonania górskie członków Sekcji, pod warunkiem przesłania ich zestawienia na adres redakcji pisma. Bednarski, mimo że był członkiem ST TT, wykazu swoich dokonań z 1910 r. nie przedstawił – *Wycieczki członków Sekcji Turystycznej w r. 1910*, „Taternik” R.V:1911, nr 1, s. 10.

²⁸ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II, *op.cit.*, s. 170.

²⁹ Przeszedł między innymi: Żabiego Konia i Ostry Szczyt płd. ścianą. Szerzej o jego działalności zob.: W. H. Paryski, *Stanisław Porębski*, „Taternik” R.37:1961, nr 2, s. 72–73; J. Roguska-Cybulska, *Wspomnienie o towarzyszu liny*, „Taternik” R.37:1961, nr 2, s. 74–76.

³⁰ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II, *op.cit.*

³¹ *Nowe drogi, Zamarła Turnia*, *op.cit.*, s. 13.

³² S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II, *op.cit.*

³³ G. Komarnicki, *Wycieczka na Grań Batyżowiecką*, „Taternik” R.III:1909, nr 3, s. 49.

na próżno wbijamy w wąską szczelinę kamień, aby stworzyć stopień dla nogi – ręką brak chwytu. Napróżno próbujemy zarzucić linę. I wtedy przychodzi na myśl sposób prosty, lecz nam niezwykły. Zygmunt staje na moich ramionach, wciąga się na krawędź ściany i stoi na grani. Ja idę na linie. [...] W gorączkowym pośpiechu odwiązujemy wierną linę, która nas łączyła, chwytamy oba końce, a potem powolnym, dobrze wymierzonym ruchem, śmigamy linę w górę. Udało się! W chwil parę wciągamy się już w górnej części rysy, jeszcze parę kroków... i niema nad nami nic tylko bezmiar światła i powietrza. Zwycięstwo!”³⁴.

Nikt nie negował tego osiągnięcia, wręcz odwrotnie – konieczność zastosowania specjalnych technik świadczyła o umiejętnościach taterników i powadze przebytej drogi. Inaczej mówiąc, nie kwestionowano odwoływania się do takich sposobów przez uznanych taterników. Z drugiej strony ci najlepsi mieli świadomość różnic jakościowych między czysto klasycznym przejściem drogi, a pokonaniem jej przy pomocy środków technicznych ułatwiających przejście. Niemniej jednak nawet oni, rozważając wszystkie za i przeciw, decydowali się korzystać z takich sposobów: „Lecz ja dla obłądnej pychy, – w zapale zdobycia szczytu bez pogardzanej pomocy sztucznych środków szukam innej drogi. [...] Wtem przebiega mnie myśl: co wtedy, gdy chwyt okaże się złym? Gdy zsunę się w dół? [...] Z liny, co mnie owija, składam pętlę i próbuję ją zarzucić za występ skalny, chwyt tworzący. Wreszcie pętla siedzi mocno. Lekkie pociągnięcie... i bez trudu zsuwa się ona z występu widocznie w dół ściętego. [...] Znowu stoję przed hakiem. Lecz jakże inaczej patrzę nań teraz. Rozwaga znowu wzięła górę. Dlaczego mam być lepszy od moich poprzedników? Dlaczego mam pogardzać środkiem przez nich użytym, a koniecznym? Hańbą nie będzie bez wątpienia, gdy i ja haka użyję. Rozpierając się wyciągam się, aż prawie kolano umieszczę na haku, potem przytulony do ściany wyprostowuję się powoli. [...] Jeszcze jedno »wspieranie« i pomagając sobie wydanie kolanami i stopami osiągam górną, mniej pochyłą część płyty”³⁵.

Należy tu podkreślić, że jeszcze u progu lat trzydziestych, mimo że uważano, iż haki służą wyłącznie do asekuracji, przyzwalano, w wyjątkowych sytuacjach, tzn. takich, „gdzie wszelki inny sposób pokonania jakiegoś niewielkiego fragmentu dużej drogi jest niemożliwy”³⁶, na wykorzystanie ich jako chwytów.

Przytoczone przykłady świadczą, że nie dbano o czystość stylu przejścia. Konsekwencją tego były problemy z dokonaniem rzetelnej oceny trudności pokonanej drogi. Dlatego zatem podniesiono tę kwestię przy rozwiązaniu problemu południowej ściany Zamarłej Turni?

Niewykluczone, że powodem były względy prestiżowe. Ściana oparła się próbom najlepszych wówczas taterników, a uległa osobom mało znanym. Autorzy przejścia utożsamiani byli bowiem z narciarstwem, a nie taternictwem – cała czwórka należała do ZON TT³⁷, a nie do ST TT skupiającej wszystkich ówczesnych taterników. Dlatego trudno było przyjąć do wiadomości fakt, że ktoś, kto nie jest zaliczany do awangardy taternickiej, potrafił pokonać trudności leżące na granicy ludzkich możliwości. Sceptyczne i krytyczne

³⁴ R. Kordys, *Ze wspomnień o Widłach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” R.29:1908, s. 91.

³⁵ G. Komarnicki, *Na Szarpanej Turni*, „Taternik” R.II:1908, nr 6, s. 103. Było to piąte przejście Szarpanych Turni, a pierwsze bez pomocy przewodnika i pierwsze samotne.

³⁶ J. A. Szczepański, *Z aktualnych zagadnień taternictwa*, „Taternik” R.XIII:1929, nr 4, s. 85.

³⁷ MT-ZA, sygn. AR/NO/234/24 – *Skład Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 10 marca 1910 r.*

podejście środowiska taternickiego do sukcesu Bednarskiego i towarzyszy spotęgowane było również faktem upublicznienia go przez Zaruskiego. Być może gdyby Zaruski nie ogłosił, że ich droga jest „najtrudniejszą z istniejących w Tatrach”³⁸, nie poddano by w wątpliwość ich umiejętności wspinaczkowych, bowiem oni sami skromnie wycenili jej trudności – najtrudniejsze miejsca (oba trawersy i górny kominek) uznali tylko za bardzo trudne³⁹. Tymczasem Mariusz Zaruski opierając swój osąd na „obserwacji i opowiadaniu pierwszych jej zdobywców”⁴⁰, ocenił trudności drogi za wyższe, niż podali autorzy, co wywołało falę krytyki. Uznano, bowiem że: „Dopóki nikt tej drogi nie powtórzył, nie można także nic powiedzieć o jej trudnościach i o stopniu, jakiby jej w skali przypadł. Członkowie Z.O.N. nie zrobili bowiem poprzednio żadnej pierwszorzędnej wyprawy tatrzańskiej, takiej, któryby im umożliwiła paralelę trudności. Zrobił to za nich autor rubryki »Z Tatr« w czasopiśmie »Zakopane«, który wszakże w tej wycieczce nie brał udziału. Mimo to kazał nam uwierzyć na słowo, że trudności tam pokonane, przewyższają wszystkie, dotąd napotkane w Tatrach, i że droga ta posuwa skalę trudności tatrzańskich o jeden stopień naprzód i.t.p. Nie chcę przesądzać sprawy, choć nie wątpię, że droga owa mogła być istotnie bardzo poważnych trudności”⁴¹.

Opinię podtrzymującą zastrzeżenie, że do momentu powtórzenia drogi należałoby poczekać z określeniem stopnia jej trudności, głosił również Roman Kordys – główny ideolog ówczesnego taternictwa. Czuł jednak, że muszą być one wyższe, skoro napisał: „Jeżeliby tę samą miarę (trudności technicznych) przeprowadzić i w wycieczkach z r. 1910 – to niezaprzeczenie Zamarła Turnia południową ścianą zajęłaby pierwsze miejsce”⁴².

Nie ulega wątpliwości, że południowa ściana Zamarłej Turni miała swojego rzecznika w osobie Mariusza Zaruskiego i początkowy rozgłos zawdzięczała jego akcji propagatorskiej, u podłoża której tkwiły zapewne prospołeczne tendencje w wyznawanej przez niego ideologii taternickiej. Zaruski uważał Tatry za wielką narodową wartość, „nieoceniony skarb”, a taternictwo za znakomity środek do kształtowania charakteru człowieka dzięki niebezpieczeństwu, jakie niesie ze sobą walka „z surową przyrodą [...] i grozą rozpasanych żywiołów”⁴³. Twierdził też, że w Tatrach „znajduje się źródło ożywczy, z którego rzesze pić mogą; światło promieniujące w przyszłości na Polskę całą”. Dlatego jako konieczność traktował zwiększenie liczby taterników i uczynienie taternictwa aktywnością dla wszystkich. Można przypuszczać, że z tego właśnie powodu na łamach „Słowa Polskiego”, ukazującego się dwa razy dziennie we Lwowie, publikował artykuły dotyczące taternictwa, wśród nich także o Zamarłej Turni. Niewykluczone też, że w tej popularyzatorskiej działalności kierowały nim względy osobiste, czy chęć pokazania, że ZON TT, na którego stał czele, liczy się także w dziejach letniej eksploracji Tatr. Stąd, skoro Bednarski nie dbał o rozpropagowanie swojego osiągnięcia i nie publikował informacji o swoim przejściu, Mariusz Zaruski uczynił to zamiast niego, a być może nawet w jego imieniu.

³⁸ M. Zaruski, *Z Tatr. T.O.P.R. – Fałszywą miarką – Wycieczki – Zamarła Turnia*, „Zakopane” R.III:1910, nr 19, z 18 sierpnia 1910 r., s. 4.

³⁹ *Nowe drogi, Zamarła Turnia*, op.cit., s. 13.

⁴⁰ M. Zaruski, *Południowa ściana Zamarłej Turni*, [w:] M. Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia, opisy*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2007, s. 36.

⁴¹ S. Porębski, *To i owo ze skalnego świata*, część II, op.cit.

⁴² [R.] Kordys, *Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereines. XXXVIII, Jahrgang 1911*, „Taternik” R.V:1911, nr 1, s. 21.

⁴³ M. Zaruski, *Rozmyślanie o charakterach i taternictwie*, [w:] M. Zaruski, *Na bezdrożach...*, op.cit., s. 124.

Zaruski jako pierwszy, jak już wykazano, odważył się wyżej ocenić trudności drogi, co spotkało się z krytyką środowiska. Najprawdopodobniej, aby dowieść poprawności własnych poglądów, zdecydował się na osobiste powtórzenie ściany. Wybrał na partnera jednego z najlepszych ówczesnych taterników – Aleksandra Znamięckiego. Razem, 29 sierpnia 1911 r., jako trzeci⁴⁴ w dziejach taternictwa zespół wspinaczkowy przeszli drogę. Wybór Znamięckiego na partnera nie był przypadkowy. Jego osoba nie tylko gwarantowała sukces przejścia, ale przede wszystkim pozwalała uciąć wszelkie polemiki podważające umiejętności wspinaczkowe czwórki zdobywców ściany. Ponadto właśnie trzecie powtórzenie formalnie udowodniło, że faktyczne trudności wytyczonej w 1910 r. drogi są wyższe, niż przypuszczali jej twórcy. Aby potwierdzić zasadność takiej opinii, uważając ponadto „opis pierwszego przejścia południowej ściany Zamarłej Turni [...] za niedokładny”, Znamięcki opublikował w „Taterniku” bardziej szczegółowy przebieg drogi⁴⁵ i oficjalnie podał wyceńnię jej trudności: „Droga nadzwyczaj trudna, a w szczególności kominek ponad »górnym trawersem«. Pod względem trudności technicznych da się porównać z wariantem na północnej ścianie Jaworowego Szczytu”⁴⁶. [...] „Ekspozycja bardzo wielka; sporo chwytów niepewnych”⁴⁷.

Jak trafna była to ocena, najlepiej dowodzi fakt, że zaproponowany nowy, wówczas najwyższy, stopień trudności nie został podważony przez następne 100 lat, a nawet więcej, nadal jest wzorem dla klasyfikacji V stopnia trudności, w dodatku wciąż określanego nadzwyczaj trudno.

Być może Zaruski od samego początku wierzył, iż przejściem południowej ściany Zamarłej Turni otworzono nowy rozdział w dziejach taternictwa, a będąc jednocześnie wyznawcą społecznego kultu Tatr, postanowił rozpropagować południową ścianę Zamarłej Turni w społeczeństwie polskim. Pierwszy krok wykonał już w 1910 r., kiedy opisał ją w czasopiśmie „Zakopane”. Rok później, w „Słowie Polskim” (1911, nr 41), ponownie odniósł się do tej ściany, pisząc: „[...] do aktywów zesłorocznego bilansu turystyki odnieść jeszcze należy wyszukanie nadzwyczaj trudnej drogi na szczyt łatwo dostępny – na Zamarłą Turnię... droga ta przewyższa znane dotychczas klasyczne wejścia na Śpiczasty (!) Żabiego konia i inne – przesuwając w ten sposób skalę trudności o jeden stopień wyżej”⁴⁸.

W nr. 421 „Słowa Polskiego” informował o drugim jej przejściu, a w 441 podał opis własnego powtórzenia płd. ściany Zamarłej Turni: „[...] drogę tę jako całość uważam za najtrudniejszą ze znanych dotychczas dróg tatrzańskich. Wymaga ona dużego zasobu siły i umiejętności technicznej, albowiem zachodzi tam potrzeba przeważnie ciężkiej taternickiej pracy. O ekspozycji, która jest niemal bez przerwy ogromna, nie mówię. Świadczyć może

⁴⁴ Drugiego powtórzenia dokonali Władysław Kulczyński jun. i Ignacy Król.

⁴⁵ *Nowe drogi, Zamarła Turnia*, „Taternik” R.V:1911, nr 4, s. 71.

⁴⁶ Błędnie podano odniesienie do źródła. Mowa tutaj o wariantcie A. Znamięckiego i R. Kordysa do drogi wytyczonej na północnej ścianie Jaworowego Szczytu przez Alfreda Martina i Gyulę Komarnickiego 30 sierpnia 1908 r. Faktycznie, Kordys ze Znamięckim 13 lipca 1909 r. przeszli fragment ściany o trudnościach ocenionych później na V (tj. nadzwyczaj trudno). Porównanie trudności południowej ściany Zamarłej Turni z trudnościami wariantu jest trafne, jednak, co należy podkreślić, kluczowe trudności wariantu pokonano dzięki dwukrotnemu zastosowaniu tzw. „żywej drabiny”, a więc przebyto je z pomocą sztucznych ułatwień. Opis przejścia wariantu opublikował „Taternik” (A. Znamięcki, R. Kordys, *Jaworowy Szczyt*, „Taternik” R.IV:1910, nr 1, s. 21–22).

⁴⁷ *Nowe drogi, Zamarła Turnia*, *op.cit.*, s. 72.

⁴⁸ Cytat za: *Z piśmiennictwa, Z Tatr*, „Taternik” R.VI:1912, nr 6, s. 101.

o niej fakt, że głaz strącony przez nas u góry ostatniego 30-metrowego komina, odbiwszy się raz tylko parę metrów poniżej swego odwiecznego gniazda, nie dotknął już ściany i gruchnął prosto na piargi”⁴⁹.

Tym samym ok. 20000 czytelników „Słowa Polskiego” zyskało sposobność zapoznania się z taternictwem i jego najnowszymi zdobycami.

Była to udana próba zarówno popularyzowania dokonań taternickich, jak i wyłamania się taternictwa z izolacji społecznej, ku której prowadziła postępująca specjalizacja w jego uprawianiu.

W tamtych latach działania Zaruskiego poddano ostrej krytyce. Zarzucano mu, że mimo iż: „[...] żywi pogardę dla sensacji, [...] nie powstrzymuje go [to] od ciągłego zwracania uwagi na południową ścianę Zamarłej Turni, której dwukrotne powtórzenie jako rzecz ważną podnosi, pomijając równocześnie wszystkie prawie zdobycze sezonu w dziale nowych przejść. Czyż nie jest to dowodem, że dla p. Zaruskiego znaczenie jakiejś wycieczki leży tylko w jej trudnościach technicznych?”⁵⁰.

Mimo tego konsekwentnie budował sławę południowej ściany, doprowadzając ostatecznie do uznania jej za rekord, tj. największe osiągnięcie ówczesnego taternictwa. Paradoksem tkwi w tym, że Zaruski nie do końca akceptował pojęcie rekord. Uważał je za zasadniczą treść sportu. Natomiast istotą taternictwa, jak twierdził, jest „walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami świata tatrzańskiego; w konkluzji ostatecznej – walka z samym sobą. I z tego też powodu nie jest ono sportem”⁵¹, a celem tak pojmowanego taternictwa jest „zdobyć turni i zwyciężenie samego siebie”⁵². W tym górskim „zwyciężaniu samego siebie” Zaruski upatrywał głównego atutu wychowania człowieka dla społeczeństwa. Uważał, że góry nie tylko pozwalają odnaleźć samego siebie, ale też i to, co w życiu jest najważniejsze. Dzieje się tak dzięki niebezpieczeństwu, w obliczu którego człowiek tutaj staje. Chcąc przeżyć, musi świadomie podjąć walkę. Ta świadomość czynu ma właśnie wychowawcze znaczenie, zwłaszcza jeżeli była to walka na śmierć i życie, gdyż zwycięzcy „z walki tej wyjdą o włos lepsi i mocniejsi, niż byli, a społeczeństwo otrzyma kroplę krwi zdrowej, utlenionej powietrzem tatrzańskim”⁵³.

Rzeczywistość sprawiła jednak, że taternictwo wybrało pogardzaną przez Zaruskiego drogę sportu, a południowa ściana Zamarłej Turni niejako wbrew swojemu pierwszemu propagatorowi nabierała coraz większego znaczenia, by ostatecznie stać się „fundamentem sportowego taternictwa i najważniejszym sprawdzianem jego technicznych możliwości”⁵⁴.

Przed wybuchem I wojny światowej ściana doczekała się jeszcze tylko jednego powtórzenia. Dokonał tego w 1912 r. Stanisław Porębski z Marianem Skowzgirdelem⁵⁵. Powód niepodejmowania dalszych prób przejścia tkwił najprawdopodobniej w braku odpowiednich możliwości psychofizycznych ówczesnych taterników, stąd drogę Bednarskiego powtórzyli tylko zaliczani do najlepszych. Nie można też wykluczyć, że na przeszkodzie stała ów-

⁴⁹ Cytat za: M. Zaruski, *Południowa ściana Zamarłej Turni*, [w:] M. Zaruski, *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia, opisy*, wyd. 3, Sport i Turystyka, Warszawa 1958, s. 45.

⁵⁰ *Z piśmiennictwa, Z Tatr, op.cit.*, s. 102.

⁵¹ M. Zaruski, *Tatry jako pustynia*, [w:] M. Zaruski, *Na bezdrożach..., op.cit.*, s. 18.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*, s. 19.

⁵⁴ J. A. Szczepański, *W 25-lecie..., op.cit.*, s. 168.

⁵⁵ W. H. Paryski, *Tatry Wysokie, op.cit.*, s. 35.

czesna ideologia taternicka, która może nie tyle nie akceptowała podejmowania krótkich, a trudnych przejść, co uznawała je za czynność niegodną prawdziwego taternika, a nawet wypaczającą ideę taternictwa.

Mimo tego mit południowej ściany Zamarłej Turni jako symbolu niedostępności powoli narastał. Wydawało się, że zostanie on rozwiązany w 1917 r. z powodu powtórzenia drogi przez zespół Bednarski–Michalewska, co uznane zostało za nonszalancję, brak szacunku do gór, a nawet za profanację ściany, zwłaszcza że Bednarski pomagał Elżbiecie Michalewskiej liną⁵⁶. Stało się jednak inaczej. Przysłużyły się temu zapewne wypadki śmiertelne⁵⁷, nieudane próby powtórzenia drogi, jak i opinie taterników, którym w pierwszych dwudziestu latach powiodło się powtórzenie ściany (12 przejść). Bez wątplenia można stwierdzić, że południowa ściana Zamarłej Turni stała się szczytem możliwości wspinaczkowych taterników nie tylko sprzed I wojny światowej, ale też pierwszego pokolenia okresu międzywojennego. Trudniejsza droga powstała dopiero w 1929 r., a więc niemal dwadzieścia lat później.

Pokonanie urwisk południowej ściany Zamarłej Turni było więc wydarzeniem niezwykłej wagi. Przełomowość przejścia nie dotyczyła jedynie ustanowienia nowego stopnia trudności i pokazania możliwości dalszego rozwoju taternictwa, ale polegała na zmianie w ideologii taternickiej – istotne zaczęło być świadome podejście do wyszukiwania trudności, a więc nie tworzenie trudnych dróg przez przypadek, lecz przygotowane podejście do rozwiązania problemu. Co więcej, dostrzeżono wówczas konieczność sprecyzowania reguł uprawiania taternictwa stanowiących możliwie obiektywny sposób porównywania osiągniętych wyników. Dlatego właśnie od rozwiązania problemu południowej ściany Zamarłej Turni „rozpoczęto datowanie tej sprawności taternickiej, która doprowadziła ostatecznie do pełnego sportowego podboju Tatr [...]”⁵⁸.

⁵⁶ W. Żuławski, *Zamarła Turnia*, [w:] *Tragedie tatrzańskie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1985, s. 137–138.

⁵⁷ Pierwszy wypadek zdarzył się w 1917 r., a do wybuchu II wojny światowej życie na południowej ścianie straciły cztery osoby. Owo fatum zdaje się nadal ciążyć nad tą ścianą, bowiem 100 lat później śmierć zebrała swoje kolejne żniwo. W lipcu 2010 r. na południowej ścianie Zamarłej Turni zginął, rażony piorunem, jeszcze jeden taternik.

⁵⁸ J. A. Szczepański, *W 25-lecie...*, *op.cit.*

PRÓBY KLASYFIKACJI DYSCYPLIN SPORTÓW WYSOKOGÓRSKICH W POLSCE W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Marek Czyż*

W latach 1919–1939 sport podlegał coraz szybszym procesom rozwojowym, szczególnie zaś w Polsce, która wyswobodziła się z obcego panowania. W wielu dyscyplinach sportowych w coraz bardziej widocznym stopniu pogłębiała się specjalizacja sportowa¹.

O podobnych procesach w taternictwie pisało niewielu wspinaczy. Przed I wojną światową o pewnym rodzaju specjalizacji w sporcie górskim wspominał Roman Kordys w artykule *Na marginesie dyskusji o trudnościach*². Dostrzegł on mianowicie występowanie dwojakiego rodzaju trudności, z którymi musi zmierzyć się taternik. Były to trudności natury fizycznej (trudności techniczne wspinania się) oraz trudności „natury intelektualnej”, obecnie powiedzielibyśmy – taktycznej (orientacja w terenie, stan pogody, niepewność wyniku, oddalenie od bazy, czas trwania, obciążenie sprzętem itp.). W wyniku historycznej analizy rozwoju taternictwa oraz takiego podziału trudności Kordys uważał, że: „[...] ewolucja nowoczesnego taternictwa polega przede wszystkim na przesuwaniu środka ciężkości ogółu czynności objętych nazwą taternictwa, w jedno jego odgałęzienie, na określenie którego nie mamy jeszcze polskiej nazwy, a którą Niemiec nazywa *Klettersport*”³.

Stwierdzeniem tym Kordys potwierdził pojawienie się specjalizacji w taternictwie, polegającej na tendencji do uznawania za wartościowe dróg, których trudności miały wyłącznie charakter czysto techniczny. Twierdził, iż było to naturalnym następstwem poznania i zdobycia Tatr pod względem taternickim, ich dokładnego opisania i udostępnienia. Objaw ten uważał za oznakę dekadencji. Oprócz wskazania na rozwój tak pojętego taternictwa, autor pisał również o istnieniu „alpinizmu odkrywczego”, o którego wartościach decydował konglomerat wielorakich (obu typów) trudności. Dodawał także, iż taternictwo jego przodków miało właśnie taki charakter, i ono było mu bliższe: „[...] ten nowoczesny – dzisiejszy i jutrzejszy *Klettersport* tatrzański jest tylko błędym odbiciem wszechstronnego i wspaniałego prawdziwego taternictwa, którego czasy świetności bezpowrotnie minęły, a ostatki dni jego się zbliżają”⁴.

* dr Marek Czyż – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

¹ Por. J. Gąj, B. Wóltmann, *Sport w Polsce 1919–1939*, Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej, Sekcja Historii KF, Gorzów Wlkp. 1997.

² R. Kordys, *Na marginesie dyskusji o trudnościach*, „Taternik” 1910, s. 58–63.

³ Ibidem, s. 63.

⁴ Ibidem.

Inny tatarnik tamtej epoki, Zygmunt Klemensiewicz, w pierwszym polskim podręczniku taternictwa uznał, że taternictwo jest narodowym odgałęzieniem alpinizmu uprawianym w Tatrach, na takiej zasadzie jak literatura polska jest częścią składową literatury powszechnej. Taternictwo rysowało mu się jako monolit, nie wyróżniał w nim żadnych gatunków, które, jak na przykład poezja czy proza w literaturze, przecież istnieją⁵. Z kolei Mieczysław Świerż, opisując dzieje taternictwa polskiego, rozróżnił taternictwo letnie i taternictwo zimowe. A historię każdej z tych dyscyplin przedstawił osobno⁶.

Nowe pokolenie, które weszło do taternictwa po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zapomniało o podziale sportów wysokogórskich zaproponowanym przez Kordysa i myślało raczej kategoriami Klemensiewicza. Pokolenie to postrzegało taternictwo jako dziedzinę sportu w najszerszym rozumieniu – jako polski sport wysokogórski, jako jedną zwartą dyscyplinę sportową obejmującą swym zakresem działalność, zarówno w Tatrach jak i w innych górach. Taki sposób myślenia uzewnętrzniał się przy ocenie wyników, która – jak się wydaje – dokonywana była na podstawie jednakowych kryteriów dla przejść tatrzańskich, alpejskich i przeprowadzonych w górach egzotycznych. Wartość przejścia oceniano na podstawie jego znaczenia dla rozwoju polskiego sportu wysokogórskiego jako całości. Najbardziej trafnie oddał to chyba Jan Kazimierz Dorawski w słowach: „Właśnie o to idzie, by kiedyś gwoździem sezonu polskiego było zdobycie jakiegoś egzotycznego olbrzyma, a nie np. »całkowite przejście rysy w górnej części prawej połaci wsch. ścianki Małej Kaprawej Turniczki (droga najskrajniej trudna!)«”⁷.

Na tle oceny wyników pojawiały się w środowisku taternickim również pewne nieporozumienia, jak na przykład te, które miały miejsce między uczestnikami wypraw alpejskich Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (ST PTT) z lat 1931–1932, a resztą taterników, którzy pozostali w kraju⁸.

Stanowisko Jana Alfreda Szczepańskiego (Jaszczka) w sprawie jednolitości sportów wysokogórskich wyróżniało się spośród poglądów ówczesnego środowiska taternickiego. Wydaje się, że jako jeden z niewielu teoretyków taternictwa okresu międzywojennego dostrzegał on coraz bardziej postępującą złożoność nie tylko sportu, ale także samego alpinizmu. Próbował więc podzielić, posegregować i sklasyfikować odmienne – jego zdaniem – formy wspinania się.

W swojej pierwszej wypowiedzi ideologicznej z 1925 roku, sformułowanej u progu kariery taternickiej, Szczepański stał na stanowisku, że choć w taternictwie występowały pewne istotne elementy sportowe, to jednak aktywności tej nie można uznać za dziedzinę sportu. Taterników, którzy w swojej działalności kierowali się wyłącznie „pierwiastkiem sportowości”, oceniał ujemnie ze względu na ich jednostronność w stosunku do gór. Innymi słowy, przejawy pewnych cech sportu występujące w taternictwie, których bliżej nie określił, uważał za ważne, przypisywał im jednak wartość ujemną, ponieważ nie dawały pełnej skali wrażeń, jaką można osiągnąć podczas obcowania z górami. Twierdził ponadto, że taternicy błędnie rozumieją pojęcie sportu, co starał się dowieść, wysuwając tezy przeciwstawne do tych, które głosił Marian Sokołowski w artykule *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego*

⁵ Z. Klemensiewicz, *Zasady taternictwa*, Nakładem Sekcji Turystycznej Tow. Tatrzańskiego, Lwów 1913, s. 1.

⁶ M. Świerż, *Zarys dziejów taternictwa polskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1913, s. 49–69.

⁷ J. K. Dorawski, *Droga do wielkości*, „Taternik” 1931, s. 108.

⁸ J. A. Szczepański, *Apel aktualny*, „Taternik” 1932, s. 87.

taternictwa. Sokołowski pisał: „[Taternictwo] przede wszystkim jest sportem, gdyż odpowiada wszystkim tym wymaganiom, jakie stawiamy sportowi, a więc 1) jest wykonywane jako rozrywka, 2) z zamiarem zatrudnienia i zmierzenia swych sił ciała i ducha, 3) według pewnych zasad i 4) przez pewną większą ilość ludzi”⁹.

Szczepański zgadzał się jedynie z drugim punktem wywodów Sokołowskiego, natomiast inne wysuwane przez niego argumenty przemawiające za przynależnością taternictwa do sportu zbijał. Jaszcz uważał, że współczesny mu sport uprawiany na najwyższym poziomie to nie rozrywka, lecz praca zawodowa, to współzawodnictwo i wyścigi (w czym taternictwo mieścić się nie może), to – w przeciwieństwie do alpinizmu – zatracanie cech sportowego indywidualizmu. Pisał, iż w taternictwie nie ma z góry narzuconych zasad, a aktywność ta jako indywidualistyczna podlega swoistym zasadom wypracowanym przez jednostkę (własny styl wypraw). W końcu utrzymywał, że taternictwo można uprawiać nawet wówczas – zakładając hipotetyczną sytuację – gdyby wszyscy inni taternicy wymarli. Jaszcz twierdził – ujmując rzecz filozoficznie – iż taternictwo jest „zamkniętym w sobie życiem”, a powinno być – żeby nie popaść w stały proces regresu – „rzeczywistością życia”¹⁰.

Około 1926 roku Szczepański zmienił swój sąd i zaczął włączać alpinizm do rodziny sportów. Właśnie wtedy uświadomił sobie, że współczesny mu sport nie jest zjawiskiem jednorodnym, zauważył, iż można podzielić go na dwie kategorie: „sporty boiska” i „sporty przestrzeni”. Wydaje się, że podstawowym kryterium tego podziału było podłoże materialno-przestrzenne, w jakim toczyła się walka sportowa. Według Jaszcz „sporty boiska” obejmowały dyscypliny, których atrybutami są: arena i tłum widzów, „start i meta”, szczegółowe przepisy gry, klasyfikacja zwycięzców i rozdawnictwo nagród oraz nade wszystko „walka zawodnicza” z drugim człowiekiem. Natomiast istotę rywalizacji w „sportach przestrzeni” Szczepański dostrzegał w walce człowieka z przeciwnościami przyrody. Zaznaczał, że wynika ona z chęci opanowania przestrzeni, która jest cechą niektórych typów ludzkich, określanych przez niego mianem „podróżników”, że „[...] źródła takiego sportu leżą już w dążeniu do poznania i jest on jakby nad-sportem”¹¹.

Uważał także, iż „sporty przestrzeni” są bardziej wartościowe niż „sporty boiska” przede wszystkim dlatego, że czołowe wyniki w nich osiągnane (np. w alpinizmie – wejście na dziewiczy wierzchołek w nieznanach górach) są trwałe – w przeciwieństwie do „przelotnych sukcesów sportu boiskowego”¹² – łączą się z celami naukowymi i poszerzają obszar Ziemi poznany przez człowieka. Ponadto wskazywał, iż „ważny sukces alpinistyczny nigdy nie może być zapomniany ani przekreślony w swych wartościach innymi sukcesami”¹³.

W 1931 roku, w wyniku dalszych rozważań, doszedł on jednak do wniosku, że w sporcie funkcjonują nie dwie, lecz trzy kategorie, które – jego zdaniem – były „wartościami nadzwyczaj różnymi”. Do pierwszej z nich zaliczył gry sportowe, w których obowiązują ściśle reguły, a wyjście poza „boisko”, poza „start i metę” jest niemożliwe; jako przykład podał tenis. Drugą kategorię sportów – według Szczepańskiego – stanowią te dyscypliny,

⁹ M. Sokołowski, *O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa*, „Taternik” 1923/24, s. 12.

¹⁰ J. A. Szczepański, *Z rozważań nad istotą taternictwa*, „Taternik” 1925, s. 10.

¹¹ J. A. Szczepański, *Syntezy z perspektywy dziesięciolecia*, „Taternik” 1931, s. 32–33; idem, *Z aktualnych zagadnień taternictwa*, „Taternik” 1929, s. 82–83.

¹² J. A. Szczepański, *O program ekspansji polskiego alpinizmu*, cz. III, „Taternik” 1935/36, s. 122.

¹³ [J. A. Szczepański], *Białe plamy na mapie*, „Kurier Turystyczno-Zdrowoty i Komunikacyjny” 1936, nr 8, s. 20–21; idem, *Czy sport wysokogórski jest „wyższy” niż inne sporty?*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1937, nr 278, s. 21.

w których rywalizacja mogła przebiegać w oparciu o precyzyjne przepisy gry, ale mogła również odbywać się w plenerze (poza obszarem wyznaczonym przez te przepisy). Jako przykłady dyscyplin z tej kategorii sportów wymienił hippikę, wioślarstwo, narciarstwo, a także „czysty sport wspinaczy”; przykładem formy wyjścia poza „boisko” były rajdy narciarskie. „Sporty przestrzeni” stanowiły trzecią kategorię, w której walka sportowa toczyła się wyłącznie z przeciwnościami przyrody, z przestrzenią lub „żywiołami” – jak to określał Szczepański – wody, odległości i skały. Źródła tych sportów upatrywał w dążeniu człowieka do poznania i opanowania otaczającego go świata i z tych powodów nazwał je nad-sportami. Jako przykłady podał żeglarstwo, lotnictwo, i – oczywiście – alpinizm¹⁴.

Wydaje się, że podstawowymi kryteriami podziału, którymi kierował się Szczepański przy podziale sportu, były: miejsce prowadzenia walki sportowej (podłoże tej walki mogło być określone przepisami bądź nie) oraz szeroko pojęta funkcja widowiskowa, która oprócz dążenia do rekordów była w „sportach boiska” zarówno tych typowych, jak i nietypowych, istotnym i nieodzownym elementem walki sportowej. Bez niej zawody sportowe traciły sens.

Na podstawie wnikliwej obserwacji rozwoju alpinizmu Szczepański zauważył, że nie jest to sport jednorodny. Był zdania, iż „[...] rozpadł się wyraźnie na dwa potężne kierunki: na alpinizm egzotyczny [oraz na] alpinizm sportowy”¹⁵. Wymienił dwie podstawowe przyczyny tego zjawiska, które były jednocześnie kryteriami podziału. Można byłoby je nazwać „kryterium dominującej ideologii” oraz „kryterium geograficznym”. Zdaniem Szczepańskiego w alpinizmie egzotycznym dominowała dotychczasowa, „klasyczna” ideologia, gdzie pierwiastki poznawcze i estetyczne były co najmniej tak samo ważne jak sportowe, a walka toczyła się o te same cele jak w początkach alpinizmu (zdobycie szczytu). Natomiast w alpinizmie sportowym, w jego ideologii, owe treści poznawcze i estetyczne były wypierane (nie spełniały tak zasadniczej funkcji), a ich miejsce zastępowały niektóre założenia zaczerpnięte z ideologii „sportów boiskowych”, takie jak: „[...] 1) współzawodnictwo; 2) pojęcie rekordu jako problemu trudności; 3) sportowy pomiar sukcesu za pomocą sprawdzianu czasu; 4) technikę wspinactwa wykorzystującą pomoc pętli, haków skalnych czy lodowych itp.”¹⁶. Można powiedzieć, że według Szczepańskiego „alpinizm sportowy” był w rozwoju sportów wysokogórskich ogniwem pośrednim między „alpinizmem egzotyczno-odkrywczym” a „czystym sportem wspinaczym”, który był wymieniany przez Jaszcza raczej jako wyidealizowana wizja przyszłości (w tym także taternictwa) niż jako realny przejaw rzeczywistości. Wizję tę przedstawiał następująco: „Kierunek stopera, rekordów czasowych, przepisów gry, klasyfikacji asów. Kult – czasem nawet czynny – zawodów sportowych. W przyszłości: wizja rozentuzjazzmowanych trybun dookoła południowej ściany Zamarłej Turni, na której popisy taternicze numeracją, klasyfikacją i rozdaniem nagród zakończone? Wyrażając się bez przejawskawienia: ułatwienie psychiczne taternictwa, sprowadzenie go do roli, którą dziś odgrywa »królewski sport narciarski«. A więc: powodzenie i popularność, stała rubryka w dziennikach itp. Ale jednak – taternictwo”¹⁷.

¹⁴ J. A. Szczepański, *Syntezy...*, *op.cit.*, s. 32–33.

¹⁵ M. M. Perlberżanka [J. A. Szczepański], *Pomiędzy boiskiem a egzotyką*, „Taternik” 1932, s. 7. Swoje stanowisko Szczepański podtrzymywał także w innych artykułach, m.in. [w:] *O program...*, *op.cit.*, s. 120.

¹⁶ M. M. Perlberżanka [J. A. Szczepański], *Pomiędzy boiskiem...*, *op.cit.*

¹⁷ J. A. Szczepański, *Z aktualnych...*, *op.cit.*, s. 82–83.

„Kryterium geograficzne” obejmowało wysokość nad poziom morza oraz położenie geograficzne danej grupy górskiej. Jaszcz twierdził, że granica między tymi gałęziami alpinizmu przebiega mniej więcej na wysokości 5000 m n.p.m. oraz między górami Europy (jako dobrze poznanymi i w większości zdobytymi) a górami pozostałych kontynentów (egzotycznymi, które przedstawiały jeszcze olbrzymie pole dla działalności eksploracyjnej). W pojęciu Szczepańskiego kryterium to miało charakter dynamiczny o jednokierunkowym przebiegu, który można by ująć w ten sposób: alpinizm sportowy wkracza w góry, które są dobrze poznane, a ich szczyty w większości zdobyte¹⁸.

„Alpinizm sportowy” wyodrębniony przez Szczepańskiego jako osobna dyscyplina sportowa, w której głównym celem było pokonywanie maksymalnych trudności technicznych na nowych drogach, miał jednak różne odcienie (subdyscypliny) w zależności od miejsca jego uprawiania. Chodziło tu przede wszystkim o różnice między alpinizmem uprawianym w zachodniej i wschodniej części Alp. Wynikały one z odrębnych typów terenu wysokogórskiego (kwestia występowania lodowców i rozmiarów masywów górskich), które ściśle wiązały się z charakterem pokonywanych trudności. Ogólnie mówiąc, w alpinizmie zachodnioeuropejskim były to trudności skalne i lodowe, natomiast w alpinizmie wschodnioeuropejskim, nazywanym również „akrobatycznym”, wyłącznie trudności skalne. W celu uzyskiwania rekordów na terenie swojej działalności wspinacze z Dolomitów i innych rejonów wschodnich Alp wykształcili i upowszechnili „technikę sztucznych ułatwień”, która wykorzystywała linę, haki i inny sprzęt alpinistyczny nie tylko do asekuracji, ale przede wszystkim do pomocy w przezwyciężeniu trudności skalnych. W Polsce – m.in. za sprawą artykułów Dorawskiego¹⁹ – stosunek do stosowania tej techniki wspinaczkowej był bardzo krytyczny, w efekcie czego do wybuchu II wojny światowej posługiwano się nią sporadycznie²⁰.

Podział alpinizmu na sportowy i egzotyczno-odkrywczy zaproponowany przez Szczepańskiego był bardzo podobny do wizji Kordysa. Z kolei taternictwo czasów międzywojennych, umiejscawiane przez Jaszczę w tym podziale jako odłam sportowego alpinizmu uprawianego w Tatrach, zbliżyło jego poglądy do przemyśleń Klemensiewicza. Ale i w taternictwie Szczepański widział pewne podziały. Uważał – podobnie jak Świerż – że taternictwo letnie i zimowe to dwa różne sporty o zupełnie odmiennych trudnościach spowodowanych innymi warunkami atmosferycznymi²¹.

Jednak Szczepański w swoich rozważaniach dotyczących specjalizacji taternictwa poszedł dalej. W taternictwie letnim zaczął rozróżniać dwie odmiany: taternictwo integralne, czasami nazywane również boiskowym²², które Wiesław Stanisławski pogardliwie określił mianem „ciężkiej atletyki górskiej”²³, oraz taternictwo odkrywcze²⁴. Letnie taternictwo

¹⁸ M. M. Perlberzanka [J. A. Szczepański], *Pomiędzy boiskiem...*, *op.cit.*

¹⁹ J. K. Dorawski, *Problem zdobywania ścian górskich*, „Taternik” 1931, s. 68–73; idem, *O sztucznych ułatwieniach wspinaczki*, „Taternik” 1933, s. 27–28.

²⁰ J. A. Szczepański, *Apel aktualny*, *op.cit.*, s. 87. Problematykę przemian w alpinizmie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku w naszej literaturze obszernie opracowała E. Roszkowska, *Alpinizm europejski 1919–1939. Ludzie – tendencje – osiągnięcia*, Studia i monografie nr 39, AWF Kraków 2007.

²¹ J. A. Szczepański, *Nieznanym sport – taternictwo zimowe*, „Przegląd Sportowy” 1931, nr 103, s. 3.

²² J. A. Szczepański, *Apel aktualny*, *op.cit.*, s. 87; idem, *Problematyka profesjonalizmu w sporcie górskim*, „Taternik” 1933, s. 77; idem, *Taternictwo 1910–1932. Próba bilansu*, cz. 1, „Taternik” 1934, s. 116.

²³ W. Stanisławski, *O profesjonalistach tatrzańskich i przyszłości taternictwa*, „Taternik” 1933, s. 107.

²⁴ J. A. Szczepański, *Taternictwo 1910...*, *op.cit.*, s. 113.

odkrywcze, zdaniem Szczepańskiego, było kontynuacją poprzednich okresów zdobywania Tatr, okresem rozwiązywania „problemów taternickich”. Uważał, że w niedalekiej przyszłości, z powodu niewielkiej liczby tych problemów, ta forma taternictwa zaniknie. Pisał: „Taternictwo odkrywcze kończy się, samą siłą ciężkości zastaną w latach najbliższych rozwiązane ostatnie wielkie problemy letnie i zdobyte ostatnie niezwydzone jeszcze zimą wierzchołki. Równoległe z tym dopełni się też niewątpliwie zwiedzanie zakamarków tatrzańskich, poznawanie i przebywanie różnych problemów ubocznych i łatwiejszych”²⁵.

„Pogrzebem epoki odkrywczej taternictwa jest właśnie wielotomowy monograficzny przewodnik po Tatrach przygotowywany obecnie z całym nakładem pracy i ścisłości jako wyraz całkowitego opanowania Tatr przez człowieka”²⁶.

Letnie taternictwo integralne („boiskowe”) było przez Jaszcza różnie charakteryzowane. Wyodrębnienie tej subdyscypliny niewątpliwie wiązało się z faktem, że zaczął on pojmować taternictwo jako jedną z dyscyplin sportu i obserwował w nim postępujące objawy profesjonalizmu. Najlepszą definicją tej subdyscypliny taternictwa, najlepiej odpowiadającą intencjom Szczepańskiego wydaje się być następująca: „[Z tego grona] będą wychodzili ludzie, podtrzymujący sprawność skalną na najwyższym poziomie, ubiegający się o coraz nowe rekordy taternickie (np. horyzontalne, czasowe, ilościowe, itp.) i pomnażający konsekwentnie ideologiczne i rzeczowe współdziałanie taternictwa z innymi sportami. Z ich grona będą wychodzili zdobywcy odznak górskich, rekordziści sezonu, mistrzowie górscy Zakopanego, Tatr i Polski. I oni przede wszystkim podtrzymają prężność zamkniętego w sobie taternictwa – gdy garść innych nie przestanie uganiać się za egzotykiem wysokogórskim, wciskając Tatry w wąskie i lekceważące ramy boiska”²⁷.

Można ją jeszcze uzupełnić taką oto wypowiedzią: „[...] alpinizm boiskowy, tzn. taki, w którym wszyscy staniemy się zawodowcami pewnego typu (lub odpadniemy z konkurencji), a reprezentować nas będzie szerokobary zwycięzca na zawodach”²⁸.

Taternictwo zimowe podzielił Szczepański na „integralne” i „taternictwo letnie uprawiane zimą”²⁹. O ile w pierwszej z tych „konkurencji” wykorzystywano do działalności teren wspinaczkowy typowy dla przejść zimowych (taki jak np. żleby), to w drugiej wybór padał na drogi czysto skalne (znikoma ilość śniegu w zimie) o wielkich trudnościach technicznych, które nawet w warunkach letnich uchodziły za jedne z najtrudniejszych. Szczepański był przekonany o dużych wartościach tego typu taternictwa, ponieważ twierdził, iż warunki zimowe upodabniają skalne tatrzańskie ściany do warunków panujących na ścianach alpejskich w naturalnych letnich warunkach. Posłużył się przykładem wschodniej ściany Ganku (która liczy około 750 metrów wysokości) i porównywał ją do połowy północnej ściany Grandes Jorasses w masywie Mont Blanc. „Na wymienionym przykładzie – pisał – owo podwyższanie trudności Tatr i zbliżanie ich do typu gór wielkich – ten najbardziej istotny cel rekordu taternickiego – zyskuje swój najdalszy, ostateczny wyraz”³⁰.

²⁵ J. A. Szczepański, *Uwagi nad współczesnymi zadaniami polskiego ruchu wysokogórskiego*, „Taternik” 1934/35, s. 190–191.

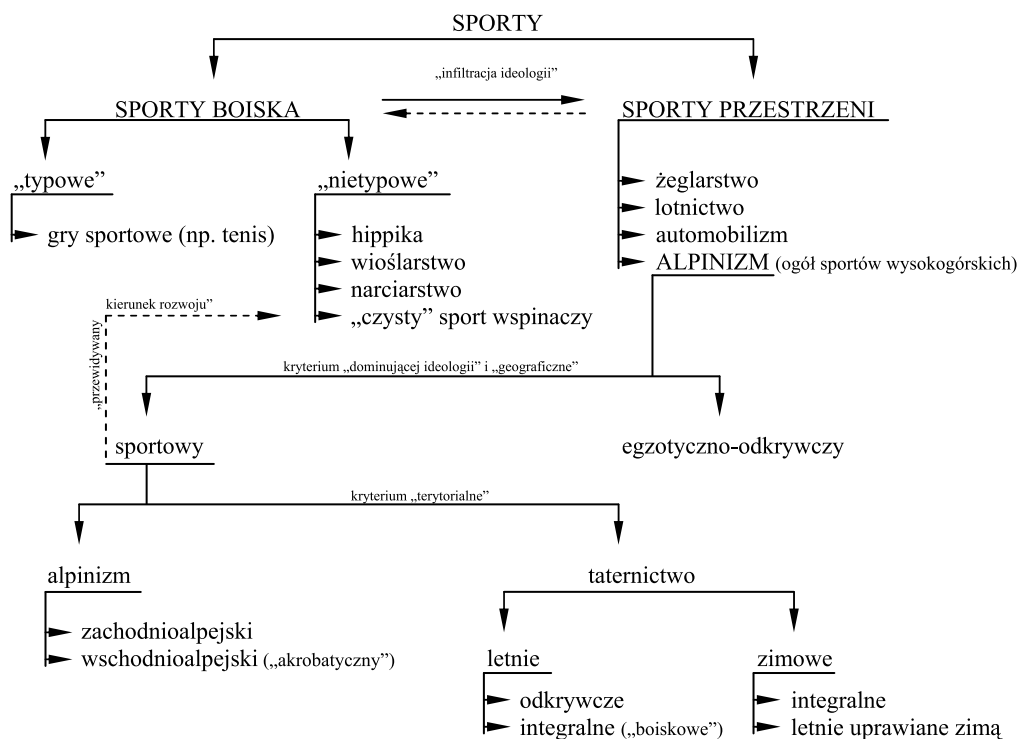
²⁶ J. A. Szczepański, *Czyżby upadek taternictwa? Trzeba spojrzeć w oczy rzeczywistości*, „Kurier Turystyczno-Zdrojowy i Komunikacyjny” 1938, nr 20, s. 20–21.

²⁷ J. A. Szczepański, *Problemat profesjonalizmu...*, *op.cit.*

²⁸ J. A. Szczepański, *Fragmety ideologiczne*, „Taternik” 1934, s. 82.

²⁹ J. A. Szczepański, *Tematy zimowe*, „Taternik” 1934, s. 11.

³⁰ *Ibidem*.



Rys. 1. Próba rekonstrukcji typologii dyscyplin sportowych J. A. Szczepańskiego wykonana na podstawie różnych prac jego autorstwa z okresu międzywojennego.

Źródło: Opracowanie własne.

Przedstawiany wyżej podział sportów (rys. 1) nigdy nie został przez Szczepańskiego zaprezentowany w całości, w jednym opracowaniu. Hierarchizowanie różnych dyscyplin sportowych (w tym także wysokogórskich) wynikało bardziej z praktycznego niż teoretycznego punktu widzenia, dlatego też sprawia wrażenie, jakby nie było do końca logiczne. Poza tym kryteria podziału, szczególnie w obrębie „alpinizmu sportowego”, nie zostały przez Jaszcz precyzyjnie określone. Rozwarstwienie sportów wysokogórskich służyło Szczepańskiemu w próbach rozwiązywania doraźnych problemów polskiego ruchu wysokogórskiego. Proponowane przez niego podziały dawały bowiem możliwość wartościowania dokonań, oceny wyników w obrębie tylko jednej z subdyscyplin alpinizmu. Szczepański uważał, że w każdej gałęzi sportu wysokogórskiego cel był jasno określony – rekord. Ale osiągnięcie go, pokonywanie trudności w różnych odmianach sportów wysokogórskich „było sobie niewspółmierne”³¹. Istniało dość wyraźne zróżnicowanie w charakterze tych rekordów. „Już [...] na pierwszy rzut oka – pisał Jaszcz – widać olbrzymią różnicę między walką o Everest a walką o północną ścianę Dachlu (skała) czy Ortleru (lód)”³². Przeciwstawiał się próbom porównywania wyników z różnych subdyscyplin alpinizmu. Był zdania, że każda z nich musi zajmować równoprawne miejsce w alpinizmie pojmowanym globalnie:

³¹ J. A. Szczepański, *Apel aktualny*, op.cit.

³² M. M. Perlberżanka [J. A. Szczepański], *Pomiędzy boiskiem...*, op.cit.

„My, alpiniści, oba te kierunki [alpinizmu sportowego i egzotyczno-odkrywczego] musimy uważać za równouprawnione i doceniać wyniki obu. Dla nas, alpinistów, akrobatyczne zwycięstwo nad najgroźniejszym urwiskiem skalnych Alp powinno być, w zasadzie, równie cenne jak podbój nieznanych Gór Księżycowych”³³.

Przychylał się do poglądu, że można nadawać większą wartość rekordom w alpinizmie egzotycznym niż osiągnięciom w boiskowej odmianie taternictwa. Równocześnie podkreślał, że tak jak przejście nowej, trudnej drogi (zdobycie rekordu) w Tatrach jest wielkim sukcesem przyczyniającym się do rozwoju taternictwa, tak pierwsze polskie wejście na niezdojdy wierzchołek egzotycznego olbrzyma podwyższa osiągnięcia polskiego alpinizmu egzotycznego³⁴.

³³ J. A. Szczepański, *O program...*, *op.cit.*, s. 120.

³⁴ J. A. Szczepański, *Apel aktualny*, *op.cit.*; idem, *O program...*, *op.cit.*

WKŁAD ZYGMUNTA ANDRZEJA HEINRICH W POLSKĄ EKSPLORACJĘ GÓR WYSOKICH

Łukasz Ziółkowski*

Zygmunt Andrzej Heinrich¹, wspinacz i himalaista, urodził się na terenie, którego nie można w żadnym razie uznać za górzysty. Łbowo, gdzie przyszedł na świat 21 lipca 1937 roku², to mała miejscowość w okolicach Warszawy. Żeby więc zrozumieć, skąd u chłopaka z nizin pojawiła się tęsknota za górami i zamiłowanie do sportu i turystyki, trzeba chociaż pokrótce przyrzeć się jego rodzicom. Mogli mu bowiem przekazać pewne wzorce dotyczące spędzania wolnego czasu.

Ojciec Antoni „Tonny” Heinrich uprawiał i popularyzował turystykę wodną³, był autorem książek *Podręcznik kajakowca* i *Budowa kajaków*⁴, a także przewodnika *Szlaki wodne Polski*⁵. Był też zapalonym narciarzem i jako instruktor szkolił adeptów tego sportu. Swoim doświadczeniem dzielił się również na kartach podręcznika *Narciarstwo*⁶. Często był w Tatrach, ale nie ograniczał się do przemierzania ich wyłącznie na nartach. W 1928 roku wszedł w skład grupy, która pomagała dwójce szturmowej w zimowym przejściu grani Tatr. Jego zadaniem było wyniesienie zapasów żywności na trasę przemarszu⁷. Fakt ten może sugerować, że był osobą obytą w górach zarówno latem, jak i zimą – wszak nowicjuszowi nie powierzono by odpowiedzialnego zadania. Wszystko skończyło się wraz z wybuchem drugiej wojny światowej. Od września 1939 roku Antoni Heinrich brał udział w walkach, a po klęsce Powstania Warszawskiego został złapany i rozstrzelany przez Niemców⁸. Kiloletni Andrzej Heinrich nie mógł zbyt dobrze zapamiętać ojca, a tym bardziej poznać jego działalności sportowej i turystycznej. Wydaje się jednak wielce prawdopodobne, że w późniejszych latach dowiedział się o pasjach taty, co mogło w jakimś stopniu przyczynić się do rozwoju jego zainteresowań. Większy wpływ na wybory syna mogła mieć natomiast matka Maria, która po śmierci męża samotnie wychowywała dzieci. Ona także jeździła na

* mgr Łukasz Ziółkowski – absolwent Wydziału Turystyki i Rekreacji AWF w Krakowie, redaktor magazynu „Góry”.

¹ Imiona Zygmunt Andrzej widnieją w oficjalnych dokumentach. Jednakże zarówno jego bliscy (matka, żona), jak i większość kolegów i znajomych używało imienia Andrzej, które w naturalny sposób do niego przylgnęło. Z tego powodu również autor niniejszego artykułu postanowił używać w dalszej części imienia Andrzej.

² J. Kurczab, *Polskie Himalaje*, t. 6, *Leksykon polskiego himalaizmu*, Agora SA, Warszawa 2008, s. 46.

³ Z. Paryska, W. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Wyd. Górskie, Poronin 1995, s. 405.

⁴ Ibidem.

⁵ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 170.

⁶ H. Jabczyńska-Jędrzejewska, *Narciarstwo*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935.

⁷ B. Chwaściński, *op.cit.*, s. 165.

⁸ Z. Paryska, W. Paryski, *op.cit.*, s. 405.

nartach, chodziła po górach i organizowała wyjazdy w Tatr. Turystykę górską uprawiała jeszcze w wieku 80 lat⁹.

Swoje pierwsze kroki w skale Andrzej Heinrich postawił w 1957 roku. Był wówczas studentem Politechniki Krakowskiej i razem z siostrą i kolegą z roku Lucjanem Sadusiem zapisał się na kurs skałkowy¹⁰. Marian Bała, który był ich instruktorem, uważa, że Heinrich „już wtedy postanowił sobie, że będzie bardzo dobry”¹¹. Nigdy też nie zapomniał o miejscu, w którym jego przygoda ze wspinaczką się zaczęła. Ewa Roszkowska, która wspinała się z Heinrichem, podkreśla, że o tym „jak ważne dla Andrzeja były skałki, świadczy to, że przyjeżdżał tu w każdej wolnej chwili (tzn. gdy nie był w Tatrach czy innych górach) i bez względu na pogodę”¹². Pierwszy kontakt ze wspinaczką był bowiem przełomowym momentem w jego życiu. Od tej pory stale podnosił swoje umiejętności, a życie związał z górami. Rok później ukończył kurs taternicki i zaczął wspinać się w Tatrach. W latach 1960–1966 „pokonał większość najpiękniejszych i wówczas najtrudniejszych dróg tatrzańskich. Wytyczył też nowe, m.in. na Kazalnicy i Mnichu”¹³.

Kolejnym i naturalnym krokiem naprzód były dla niego wyjazdy w góry wyższe od Tatr. W 1962 roku znalazł się w składzie pierwszej powojennej ekspedycji w Dolomity¹⁴, która była dla niego bardzo udana. Przeszedł pięć dróg, powtarzając m.in. drogę E. Commiciego na Cima Grande di Lavaredo (VI, A1)¹⁵ oraz drogę Michelluziego (VI superiore) na Marmoladzie¹⁶. Na kolejną szansę wyjazdu na Zachód nie musiał więc długo czekać. W 1963 roku dokonał w Dolomitach czterech przejść, których dodatkowa wartość polegała na tym, że zostały one poprowadzone w trudnych warunkach – często w deszczu, a nawet podczas opadu śniegu¹⁷. Lata 1965 i 1968 to z kolei wyjazdy w Alpy, w okolice Chamonix. Podczas nich Heinrich przeszedł m.in. drogę Montagnone’a na Petit Dru, drogę Contamine’a na Petites Jorasses oraz północny filar Pointe Young¹⁸.

Doświadczenie, które systematycznie zdobywał w skałkach, Tatrach, Dolomitach i Alpach, a co za tym idzie coraz większe uznanie, jakim cieszył się w środowisku alpinistycznym, spowodowało, że już w 1966 roku dostał pierwszą szansę wyjazdu w góry wysokie. Wziął udział w IV Polskiej Wyprawie w Hindukusz zorganizowanej przez Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego¹⁹. Udało mu się wówczas wejść na pierwszy w życiu siedmiotysięcznik – mierzący 7492 m n.p.m. Noszak. Następnego dnia po udanym ataku

⁹ Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich. Biografia góraska*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr Ewy Roszkowskiej w Zakładzie Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej, AWF Kraków 2010, s. 10.

¹⁰ Ibidem, s. 19.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 24.

¹³ M. Bała, *Zygmunt Andrzej Heinrich „Zyga”*, „Globtroter” 2009, 29, s. 17.

¹⁴ J. Kurczab, *Leksykon...*, *op.cit.*, s. 49.

¹⁵ *Działalność Polaków w Dolomitach*, „Wierchy”, R.38: 1969, s. 243.

¹⁶ J. Nyka, *Polacy w Dolomitach*, „Taternik”, R.39: 1963, s. 121.

¹⁷ Zob. J. Nyka, *Pod Civetta i Tre Cime (1963)*, „Taternik”, R.40: 1964, s. 73., *Działalność...*, *op.cit.*, s. 243; R. Zawadzki, *Polacy w Dolomitach*, „Wierchy”, R.32: 1962, s. 270.

¹⁸ Zob.: J. Warteresiewicz, *Obóz letni w Chamonix*, „Taternik”, R.41: 1965, s. 96–97; J. Kurczab, *Osiągnięcia alpinistów polskich w Alpach na tle alpinizmu światowego (1786–1975)*, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu*, A. Matuszyk (red.), Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 61, Kraków 1990, s. 71–72; A. Paczkowski, *Polacy w górach Europy – lato 1965*, „Wierchy”, R.34: 1965, s. 249; J. Kurczab, *W Alpach i w Dolomitach*, [w:] *W skałach i lodach świata*, K. SAYSSE-Tobiczyk (red.), t. 5: *Himalaje – Karakorum*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 323–324.

¹⁹ R. Śledziewski, *IV Polska Wyprawa w Hindukusz*, „Taternik”, R.42: 1967, s. 59.

szczytowym trójka Andrzej Heinrich, Jerzy Potocki i Jean Bourgeois postanowiła wejść na kolejny szczyt: Darban Zom (7219 m n.p.m.). Nie udało im się jednak osiągnąć wierzchołka, a zapadający zmierzch zmusił ich do rozbicia namiotu na przełęczy. Kolejna próba także nie zakończyła się sukcesem. Co gorsza, nastąpiło nagłe załamanie pogody. Alpinisci postanowili więc schodzić²⁰. Podczas marszu w skrajnie niesprzyjających warunkach (padający śnieg, utrzymująca się gęsta mgła i silny wiatr) zaskoczyły ich dwie następujące po sobie lawiny. Jedna z nich pogrzebała Potockiego, Heinricha zaś raniła. Mimo to starał się wraz z Bourgeoisem odnaleźć przysypanego kolegę. Gdy to się nie udało, alpinisci wrócili na przełęcz i spędzili dwie noce w prowizorycznie rozbitym namiocie. Pierwsza podjęta przez nich próba dotarcia do niższych obozów nie powiodła się – także ze względu to, że Heinrich zbyt wolno się poruszał. Bourgeois postanowił więc, że zejdzie sam i sprowadzi po niego pomoc²¹. Udało mu się dotrzeć do bazy wysuniętej, ale zdesperowany Heinrich, który nie miał łączności z bazą, obawiał się, że próba kolegi nie zakończy się powodzeniem. Zszedł więc z największym trudem do obozu III. Tu znaleźli go członkowie grupy ratunkowej i pomogli mu dotrzeć do bazy²².

Pierwszy kontakt z górami wysokimi był więc dla Andrzeja Heinricha zarówno szczęśliwy, jak i tragiczny. Wchodząc na Noszak, wyrównał wysokościowy rekord Polski, ale niewiele brakowało, żeby nie wrócił z tej wyprawy żywy. Śmierć kolegi odcisnęła na nim swoje piętno (pisał o tym w swoich pamiętnikach), ale nie zdołała go powstrzymać przed dalszymi powrotami w góry. Świadczy to o jego psychicznej sile i hartcie ducha – cechach tak potrzebnych do uprawiania tego rodzaju działalności, ale także wielkiej miłości do gór. Już trzy lata później wziął udział w wyprawie w Karakorum. Zdobył wówczas północny wierzchołek Malubitinga mierzący 6848 m n.p.m. Przebywanie w górach, wspinaczka, kontakt z przyrodą były dla Andrzeja Heinricha – jak się wydaje – wartością autoteliczną. Ale sportowy wyczyn również był ważny, stąd próby pierwszych wejść, a także prowadzenia nowych dróg podejmowane w Tatrach (*vide* słynna droga na Kazalnicy) i w górach wysokich. Zapał, z jakim jechał na kolejne wyprawy, przekładał się na jego zaangażowanie, a to z kolei procentowało sukcesami (osobistymi i całej grupy) i zaproszeniami na kolejne.

Trzecia ekspedycja, w jakiej wziął udział, zamierzała wejść na szczyt dotąd niezdobyt²³. Celem zorganizowanej w 1971 roku wyprawy był bowiem mierzący 7852 m n.p.m. Kunyang Chhish²⁴. Samo dotarcie do Pakistanu było już dla Heinricha swego rodzaju przygodą. Wraz z trzema kolegami jechał wyładowanym bagażami samochodem ciężarowym marki Star, a uciążliwa podróż trwała prawie miesiąc. Pozostali członkowie ekspedycji dotarli natomiast samolotami²⁵. Polacy postanowili wejść na szczyt, zakładając znacznie mniej obozów

²⁰ A. Heinrich, *Dziennik z Wyprawy w Hindukusz 1966*, rękopis, (niepublikowany), archiwum prywatne Zofii Heinrich, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 53–54.

²¹ A. Heinrich, *Wypadek na trawersie Noszaka*, „Taternik”, Rok 43: 1967, s. 77–78.

²² Zob.: A. Heinrich, *Dziennik z Wyprawy...*, *op.cit.*, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 55–56; R. Śledziwski, *IV Polska...*, *op.cit.*, s. 59–64.

²³ Pierwszą wyprawą w góry wysokie była wspomniana już ekspedycja na Noszak, drugą na Malubiting w 1969 r. Szczytu nie udało się wówczas zdobyć. Grupa szturmowa, w której znalazł się Heinrich, weszła jedynie na wierzchołek północny (6848 m n.p.m.). Podczas ataku na główny szczyt ze względu na załamanie pogody zmuszona była wycofać się z wysokości 7100 m n.p.m. (Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 58–64).

²⁴ Szerzej na ten temat: J. Nyka, A. Paczkowski, A. Zawada, *Ostatni atak na Kunyang Chhish*, Sport i Turystyka, Warszawa 1973.

²⁵ *Khiangyang Kish 1971*, „Taternik”, R.47: 1971, s. 128–129.

niż poprzednia wyprawa japońska²⁶. Droga, którą wybrali, była w związku z tym bardziej niebezpieczna, ale odległość do pokonania znacznie mniejsza. Dość powiedzieć, że obóz II Polaków stanął w miejscu obozu VI Japończyków²⁷. Niestety, także podczas tej wyprawy wydarzył się tragiczny wypadek. W trakcie wspinaczki zginął Jan Franczuk, który wpadł do szczeliny. Mimo to ekspedycja była kontynuowana, a grupa szturmowa w składzie Andrzej Heinrich, Jan Stryczyński, Ryszard Szafirski i Andrzej Zawada, po biwaku spędzonym w wykopanej w śniegu jamie, stanęła 26 sierpnia na szczycie Kunyang Chhish²⁸. Był to ogromny sukces Andrzeja Heinricha i całej wyprawy. Wejście to było bowiem nowym wysokościowym rekordem Polski²⁹.

Dwa lata później wziął udział w wyprawie w Pamir Centralny zorganizowanej przez Nowosybirską Federację Alpinizmu. Uczestniczyli w niej alpinści z Polski i ZSRR³⁰. Po wejściu na Pik Korzeniewskiej drogą normalną Polacy udali się na Pik Kommunizma. Zdobyli szczyt, wchodząc przez tzw. Podwierzchołkową Basztę – była to droga do tej pory niepokonana. 700-metrową ścianę przeszli z asekuracją lotną, bojąc się nastania ciemności i niedogodnego biwaku³¹.

Po sukcesach na szczytach siedmiotysięcznych przyszła kolej na ośmiotysięczniki. W 1978 roku Andrzej Heinrich udał się w Himalaje Nepalu, by wraz z uczestnikami organizowanej przez Polski Klub Górski wyprawy zmierzyć się z Kangchendzongą. Początkowo akcja górską przebiegała bardzo sprawnie. 9 maja Andrzej Heinrich, Jan Serafin, Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróż spędzili noc w obozie IV stłoczeni w niewielkim namiocie na wysokości 8100 m n.p.m.³². Następnego dnia ostatnia dwójka miała założyć obóz V, a stamtąd atakować szczyt. Warunki były jednak niesprzyjające: padał śnieg, zwiększało się zagrożenie lawinowe, a aklimatyzacja Polaków była nie najlepsza. Heinrich – świadomy zagrożenia – podjął więc rano decyzję, która mogła odbić się negatywnie na jego relacjach z kolegami: spakował plecak i zaczął schodzić do obozu III. Dwójka, która miała atakować szczyt, pozostała bez zespołu wspierającego, w związku z czym dalsze wspinanie byłoby bardzo ryzykowne. Chcąc nie chcąc, wszyscy rozpoczęli więc zejście³³. Zgodnie z przewidywaniami sytuacja stała się napięta. Koledzy mieli do niego pretensje, że pozbawił ich szansy ataku szczytowego. Była to jednak decyzja słuszna, co potwierdził Piotr Młotecki (kierownik) w swojej relacji z wyprawy opublikowanej na łamach „Taternika”: „Za błąd kierownika uznać należy fakt wyrażenia zgody na próbę szturmowania Południowej w dniu 10 maja, w oparciu o zbyt optymistyczne informacje kolegów, którzy jak się później okazało, byli w stanie euforii. Od konsekwencji tego błędu uchronił wyprawę Andrzej Heinrich, który dzięki posiadanemu doświadczeniu ocenił, że zespoły szturmujące i wspierające są zbyt wyczerpane, aby atak miał się udać. W tym przeświadczeniu wycofał się z wspierania

²⁶ Wyprawa japońska z 1965 r. i poprzednia brytyjsko-pakistańska z 1962 r. zakończyły się niepowodzeniem. (J. Kurczab, *Polskie Himalaje*, t. 1, *Pierwsi zdobywcy*, Agora SA, Warszawa 2008, s. 57).

²⁷ A. Zawada, *Khiangyang Kish zdobyty*, „Taternik”, R.47: 1971, s. 144.

²⁸ J. Kurczab, *Pierwsi...*, *op.cit.*, s. 54–64.

²⁹ Poprzedni rekord – Noszak 7492 m n.p.m. – ustanowiła wyprawa w Hindukusz z 1960 r. prowadzona przez Bolesława Chwaścińskiego.

³⁰ M. Grochowski, *Nową drogą na najwyższy szczyt ZSRR*, „Taternik”, R.50: 1974, nr 3, s. 113.

³¹ *Ibidem*, s. 114–115.

³² J. Kurczab, *Pierwsi...*, *op.cit.*, s. 120.

³³ E. Chrobak, *Na Kangczendzondze Południowej*, [w:] *Dwie Kangczendzongi*, P. Młotecki (red.), „Sport i Turystyka”, Warszawa 1983, s. 92.

szturmujących. W zaistniałej sytuacji Chrobak i Wróż z zamierzonego ataku zrezygnowali. Potwierdzeniem trafności oceny dokonanej przez Heinricha był fakt, że wymieniona dwójka po zejściu do bazy za radą kierownika regenerowała swe siły przez pełne cztery dni³⁴.

Być może decyzja podjęta wówczas przez Heinricha uratowała im życie. Co również istotne, wbrew czarnym scenariuszom, Chrobak i Wróż dostali jeszcze jedną szansę wejścia na szczyt i wykorzystali ją – 19 maja zdobyli Kangchendzongę Południową – 8476 m n.p.m.³⁵. Także Andrzej Heinrich miał na wyprawie swój moment chwały. 22 maja wraz z Waldemarem Olechem i Wojciechem Brańskim stanął na dziewiczym wierzchołku Kangchendzongi Środkowej – 8482 m n.p.m. Był to pierwszy ośmiotysięcznik w karierze Andrzeja Heinricha, ponadto zdobyty w doskonałym stylu: było to pierwsze w historii wejście.

Piętnaście lat po pamiętnym wypadku na Noszaku Andrzej Heinrich ponownie otarł się o śmierć – podczas zorganizowanej w 1981 roku wyprawy na mierzący 7806 m n.p.m. Masherbrum. Kiedy wraz z kolegami schodził z wierzchołka, doszło do tragedii. Idący jako pierwsi Marek Malatyński i Przemysław Nowacki obsunęli się na stromej grani, pociągając związanego z nimi, idącego na końcu Heinricha. W wyniku upadku znalazł się on na zawietrznej stronie grani. Jego partnerzy mieli mniej szczęścia i zatrzymali się po stronie przeciwnej, narażonej na podmuchy nagłego, zimnego wiatru. Dzięki temu, że lina wytrzymała nagle szarpnięcie, nie spadli w przepaść. Dzieląca ich grań utrudniała natomiast komunikację. Na domiar złego partnerzy Heinricha byli w tak kiepskim stanie, że nie zdołali nawet założyć stanowiska asekuracyjnego, co w połączeniu z zapadającym zmrokiem uniemożliwiło Heinrichowi podejście do nich. Udało mu się to dopiero następnego dnia. Kiedy do nich dotarł, okazało się, że nie przeżyli nocy spędzonej pod gołym niebem³⁶. Cios ten był zapewne jeszcze bardziej bolesny niż śmierć Potockiego. Wszak tym razem był z kolegami połączony jedną liną. Ale także to wydarzenie nie zdołało go zniechęcić do wyjazdów w góry wysokie, mimo że w tym czasie – 1981 roku – miał już w swoim wspinaczkowym dorobku wejścia na pięć siedmio- i dwa ośmiotysięczniki. Co więcej, tragiczne doświadczenie umocniło go w przekonaniu, że skoro życie jest tak kruche, trzeba je wykorzystać w taki sposób, który uważa się za najlepszy. Dla niego było to chodzenie po górach, o czym wspominał w pamiętniku: „Po Masherbrumie w 1981 roku, kiedy Marek i Przemek zostali »po tamtej stronie grani«, bardziej intensywnie zacząłem myśleć o Bogu i o tym, że wkrótce i ja przeminę, a te chwile, które zostały, chcę przeżyć w sposób intensywny w ścisłym kontakcie z przyrodą – zwłaszcza gór wysokich, bo tu czuję się najlepiej”³⁷.

W 1985 roku Andrzej Heinrich znalazł się w składzie wyprawy, która wyznaczyła sobie bardzo ambitny cel. Było nim poprowadzenie nowej drogi na ośmiotysięcznik – wejście na Nanga Parbat 8126 m n.p.m. niezdobytym, mierzącym 4500 m wschodnim filarem³⁸. Od początku akcja górską przebiegała w niesprzyjających warunkach. Obóz IV założono na wysokości 6600 m n.p.m. ponad miesiąc po rozbiciu bazy³⁹. 10 lipca miało miejsce tragiczne wydarzenie, lawina zabrała Piotra Kalmusa. Tego dnia Heinrich przebywał w „czwórce”,

³⁴ P. Młotecki, *Kangchendzonga 1978*, „Taternik”, R.55: 1979, s. 6.

³⁵ J. Nyka, *Himalaya and Karakoram. Selected Polish climbs 1939–1989*, Antykwariat „Libex”, Kielce 1989, s. 16.

³⁶ J. Kurczab, *Polskie Himalaje*, t. 5, *Największe tragedie*, Agora SA, Warszawa 2008, s. 91–92.

³⁷ A. Heinrich, *Nanga Parbat 1985*, rękopis (niepublikowany), archiwum prywatne Zofii Heinrich, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich... op.cit.*, s. 133.

³⁸ J. Kurczab, *Polskie Himalaje*, t. 3, *Wielkie wspinaczki*, Agora SA, Warszawa 2008, s. 126.

³⁹ Z. Kowalewski, A. Paczkowski, *Himalaje. Polskie wyprawy alpinistyczne*, Sport i Turystyka, Warszawa 1989, s. 130.

przygotowując się wraz z kolegami do dalszego marszu w kierunku szczytu. Kierownik wyprawy, Paweł Mularz, wyraził zgodę na kontynuowanie akcji i następnego dnia Andrzej Heinrich, Jerzy Kukuczka, Sławomir Łobodziński i Carlos Carsolio założyli obóz V na wysokości 7200 m n.p.m. Od szczytu dzieliło ich prawie 1000 m przewyższenia. Postanowili zaatakować⁴⁰, ale nie udało im się dotrzeć do wierzchołka. Zmuszeni byli więc przetrwać noc w wykopanej w śniegu jamie. Po raz kolejny przydała się przezorność Heinricha, który zabrał ze sobą karimatę i maszynkę butanową. Dzięki temu udało się stopić nieco śniegu i choć trochę uzupełnić braki wody w organizmie. 13 lipca około godz. 13 czwórka weszła na wierzchołek Nanga Parbat. Heinrich nie tylko stanął na kolejnym ośmiotysięczniku, ale wraz z kolegami wytyczył na niego nową drogę. Ogromny sukces był w tym momencie jedynie połowiczny. Pozostawała jeszcze kwestia bezpiecznego zejścia do bazy. Zaczęły się problemy. Himalaiści zdołali tego dnia dotrzeć tylko do jamy, w której spędzili poprzednią noc; ponownie w niej zabiwakowali, a topiąc śnieg, wykorzystali resztki butanu. Nazajutrz udało im się szczęśliwie dotrzeć do obozu V i po dniu przeznaczonym na odpoczynek kontynuowali zejście. Wszystko przebiegało sprawnie do 17 lipca. Kiedy Andrzej Heinrich był już niedaleko obozu I przydarzył mu się przykry wypadek. Nie zdążył na czas wpiąć się w linę poręczową i spadł 6–8 m, lądując na skalnej półce. Siłę uderzenia spotęgowały metalowe raki, Heinrich złamał kostkę lewej nogi. Mimo to o własnych siłach kontynuował zejście do bazy⁴¹. Po raz kolejny udowodnił, że jest nie tylko mocny technicznie i kondycyjnie, ale także psychicznie.

Wątkiem, którego nie sposób pominąć, rozważając wkład Andrzeja Heinricha w polski alpinizm, jest jego udział w wyprawach zimowych. Pierwszą próbę zdobycia ośmiotysięcznika zimą podjął już w 1974 roku – wyprawa na Lhotse 8501 m n.p.m. była jego piątą ekspedycją w góry wysokie. Akcja górską przebiegała pomyślnie do chwili założenia obozu III. Od tego czasu zaczęły się problemy. Pomonsunowa kapryśna pogoda sprawiła, że ponawiane próby rozbicia „czwórki” spełzały na niczym, a walka o pokonanie 700 m przewyższenia i kolejny obóz trwała ponad miesiąc. 11 grudnia Wojciech Kurtyka, Jacek Rusiecki i Jan Stryczyński spędzili w końcu noc w obozie IV – na wąskiej skalnej półce nie było jednak zbyt wiele miejsca, a namiot właściwie wisiał na haku, łopocząc na wietrze. Przetrwanie nocy w trudnych warunkach kosztowało ich mnóstwo sił, a tym samym uniemożliwiło podjęcie próby ataku szczytowego. W górę wyruszył natomiast Andrzej Zawada i Andrzej Heinrich⁴². Wspominał ten ostatni: „W dali po lewej widzę pomarańczowy tobolek przywiązany do czarnych skałek – to »obóz IV«. [...] Przy silniejszych porywach lodowatego wiatru wbijam dziób czekana w twardy śnieg i kładę się na stoku, przeczekując podmuch. Brakuje tlenu. Potem uparcie dążę w stronę, gdzie jeszcze 10 minut temu widziałem płachtę namiotu – jedyny dla nas ratunek. [...] Wreszcie docieram do »namiotu«. Padam na kolana i łeb pakuję do szmaty. To pomaga normalnie oddychać. Wiatr szaleje, dobrze, że już jestem na miejscu. Podmuchy mogłyby mnie strącić ze ściany, wystarczy chwila nieuwagi. [...] Po godzinie wyławiam wołanie Andrzeja: – Zyga, chodź do mnie – dobiegające z dołu. Biorę latarkę i schodzę ok. 40 m. Andrzejowi spadł rak w tej stromej, śnieżno-lodowej ścianie. Biorę od niego plecak, świecę mu latarką, z trudem wiąże paski

⁴⁰ J. Kurczab, *Wielkie...*, *op.cit.*, s. 129.

⁴¹ Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 153–154.

⁴² J. Kurczab, *Polskie Himalaje*, t. 2, *Lodowi wojownicy*, Agora SA, Warszawa 2008, s. 25–28.

raka, tracąc czucie w palcach rąk. Potem z największym trudem dochodzimy do biwaku. Wstrząsają nami dreszcze. [...] Przez godzinę oddychamy w płachcie, przychodząc powoli do siebie. [...], po kilku godzinach udaje nam się »zagotować« menażkę kawy⁴³.

Planowany na następny dzień atak szczytowy nie powiódł się ze względu na kiepskie warunki atmosferyczne. Polacy nie dawali jednak za wygraną, a ww. dwójka ponownie dotarła do obozu IV 24 grudnia. Drugi atak szczytowy Heinrich i Zawada rozpoczęli bardzo późno – dopiero około godz. 11. Wpływ na to miała niska temperatura panująca na wysokości 7800 m n.p.m. (-46°C). Zagotowanie wody zabrało im trzy godziny, a kolejne dwie zamontowanie butli z tlenem. Pogoda stawała się coraz gorsza, a wolne tempo nie wróżyło sukcesu. Andrzej Heinrich podjął więc trudną decyzję, co tak relacjonował Zawada: „Spojrzałem na wysokościomierz – 8250 m n.p.m. Mamy więc przed sobą ostatnie 260 m, będziemy na szczycie za półtorej, dwie godziny. Nagle dobiega mnie wołanie: – Andrzej! Musimy natychmiast wracać! – Co takiego? Jak to wracać. Teraz, kiedy jesteśmy o krok od szczytu, od wymarzonego zwycięstwa? O co ci chodzi? – krzyknąłem, odchylając maskę. – Zobacz, co się dzieje w Kotle. Wracaj natychmiast! – wołał Heinrich. Spojrzałem w dół. Uczucie wściekłości i rozpacz ścisnęło mi gardło. Z Kotła waliły w naszym kierunku skłębione chmury, potworna nawałnica wzbijała w powietrze obłoki śnieżnego pyłu⁴⁴.

Kolejnego ataku nie udało się już przeprowadzić. Wyprawa zakończyła się dla Heinricha połowicznym sukcesem. Co prawda nie udało mu się zdobyć szczytu, ale wraz z Zawadą ustanowił nowy zimowy rekord wysokości – 8250 m n.p.m.⁴⁵.

Andrzej Heinrich powrócił w zimowe Himalaje na przełomie lat 1979/1980. Wyprawa, w której wziął udział, przeszła do annałów nie tylko polskiego, ale i światowego himalajizmu. Była to bowiem pierwsza w historii próba zimowego wejścia na Everest. Heinrich jak zwykle od samego początku zabrał się do pracy. Znalazł się w pięcioosobowej grupie, która jako pierwsza – w Sylwestra 1979 roku – dotarła do miejsca przyszłej bazy wyprawy⁴⁶. O tym, jak dużym poważaniem cieszył się wówczas w środowisku, świadczy fakt, że Andrzej Zawada, który kierował wyprawą, wyznaczył go na kierownika sportowego wyjazdu: „[Zawada] mówi: moim zastępcą do spraw sportowych jest Zyga. On zna ten teren najlepiej z nas i ma doświadczenie. Ja będę kierował akcją, ale gdyby moich decyzji zabrakło, bo wszystko może się zdarzyć, będzie akcją kierował Zyga⁴⁷. Andrzej Heinrich odpowiedzialny był także za wyznaczenie bezpiecznej – na ile to możliwe – drogi przez lodowiec Ice Fall (Uskok Khumbu)⁴⁸. Poprowadzona przez niego trasa wydawała się Andrzejowi Zawadzie zbyt niebezpieczna, wytypował więc Ryszarda Szafirskiego, Mariana Piekutowskiego i Walentego Fiuta do poprowadzenia alternatywnej drogi. Próba ta spełzała jednak na niczym – okazało się, że jedyną możliwą do przebycia drogą przez Ice Fall jest ta zaproponowana przez Heinricha⁴⁹. Kontynuowano więc akcję i już 15 stycznia na wysokości 7150 m n.p.m.

⁴³ A. Heinrich, *Lhotse 1974*, rękopis (niepublikowany), archiwum prywatne Zofii Heinrich za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 82–83.

⁴⁴ A. Zawada, *Lhotse zimą*, [w:] *W górach wysokich. Kompendium polskich wypraw wysokogórskich*, K. SAYSSE–Tobiczyk (red.), Wiedza Powszechna, Warszawa 1985, s. 155.

⁴⁵ M. Jenkins, *Lodowi wojownicy*, „National Geographic Polska” 2008, nr 1 (100), s. 122.

⁴⁶ A. Zawada, *Mount Everest – po raz pierwszy zimą*, „Taternik”, R.58: 1982, s. 7.

⁴⁷ A. Heinrich, *Everest 1979/80*, rękopis (niepublikowany), archiwum prywatne Zofii Heinrich, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 109.

⁴⁸ A. Zawada, *Mount Everest – po raz...*, *op.cit.*, s. 10.

⁴⁹ Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 113–114.

postawiono obóz III. Rozpoczęła się walka o założenie „czwórki”, która miała stanąć na Przełęczy Południowej, skąd zamierzano atakować szczyt. Pierwszą próbę Andrzej Heinrich podjął wraz z Krzysztofem Wielickim. Niestety, nie zakończyła się ona sukcesem. Podobnie jak druga – tym razem w towarzystwie Aleksandra Lwowa, który przypłacił ją odmrożeniami. Dopiero 11 lutego na miejsce obozu IV dotarli Krzysztof Wielicki, Walenty Fiut i Leszek Cichy. Ten ostatni zostawił tylko ekwipunek i zszedł do „trójki”, zaś jego koledzy spędzili ciężką noc na wysokości 7906 m n.p.m. w prowizorycznie rozbitym, miotanym podmuchami wiatru namiocie Omnipotent⁵⁰. Jak wynika z zapisków Heinricha⁵¹, wbrew sugestiom kierownika odradzał on pozostałej w nim dwójce próbę ataku szczytowego (zakończyło się to kłótnią z Zawadą). Posłuchali oni rady doświadczonego kolegi i stwierdziwszy, że nie mają szans wejścia na szczyt, następnego dnia wrócili do niższego obozu⁵². 14 lutego – na dzień przed końcem pozwolenia – Andrzej Heinrich wraz z Szerpą Pasangiem Norbu dotarł na Przełęcz Zachodnią⁵³. Nazajutrz wyruszyli w ciężkich warunkach w kierunku szczytu. Udało im się dotrzeć na wysokość 8350 m n.p.m., co było nowym, zimowym rekordem wysokości. Zostawili tu butle z tlenem dla kolejnej (ewentualnej) dwójki szczytowej. Tego samego dnia przysłała wiadomość z Katmandu – Polacy dostali zgodę na przedłużenie akcji o 2 dni. Wykorzystali ją najlepiej, jak mogli. 17 lutego Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki jako pierwsi ludzie stanęli na najwyższym szczycie świata zimą. Był to kamień milowy w dziejach himalaizmu, do którego swoją ciężką pracą przyczynił się także Andrzej Heinrich⁵⁴. Warto nadmienić, że po próbie ataku szczytowego – a *de facto* wyniesieniu butli – czekał on na dwójkę szturmową w niższym obozie, schodząc do bazy jako ostatni po dwudziestu dniach spędzonych na stokach góry⁵⁵.

Na kolejną szansę zmierzenia się zimą z którymś z ośmiotysięcznych olbrzymów musiał czekać pięć lat. W 1985 roku wziął udział w wyprawie na Cho Oyu 8201 m n.p.m.⁵⁶. Była to pierwsza w historii próba wejścia na ośmiotysięcznik nową drogą w sezonie zimowym. Miała ona przebiegać trudnym, mierzącym prawie trzy kilometry, południowo-wschodnim filarem⁵⁷. Początek ekspedycji był dla Andrzeja Heinricha pechowy. Kiedy wraz z Eugeniuszem Chrobakiem próbował założyć obóz III, został trafiony kamieniem. Rana okazała się na tyle poważna, że zmuszony był zejść do bazy i spędzić w niej kilka dni. Nie zrezygnował jednak z akcji górskiej. Po rekonwalescencji wyruszył w górę i wraz z Andrzejem Zawadą wyniósł cały ekwipunek potrzebny do założenia obozu IV⁵⁸. 12 lutego Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski stanęli na szczycie Cho Oyu – było to

⁵⁰ J. Kurczab, *Lodowi...*, *op.cit.*, s. 39–40.

⁵¹ A. Heinrich, *Everest 1979/80*, *op.cit.*, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 119–120.

⁵² A. Zawada, *Mount Everest – po raz...*, *op.cit.*, s. 12.

⁵³ Formalnie pozwolenie opiewało na okres między 1 grudnia a 28 lutego, ale na prośbę Nepalczyków Andrzej Zawada zobowiązał się, że akcja górską będzie prowadzona do 15 lutego, tak aby wyprawa zdążyła opuścić bazę przed sezonem zimowym i zwolnić ją kolejnym ekspedycjom. Polacy zeszli w doliny, mimo że także na wiosnę próbowali szturmować Everest. W składzie wyprawy ponownie znalazł się Andrzej Heinrich (A. Zawada, *Mount Everest – po raz pierwszy...*, *op.cit.*, s. 13; Z. Kowalewski, A. Paczkowski, *Himalaje...*, *op.cit.*, s. 62).

⁵⁴ J. Kurczab, *Lodowi...*, *op.cit.*, s. 42–47.

⁵⁵ Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 124.

⁵⁶ A. Zawada, *Trzy rekordy na Cho Oyu*, „Taternik”, R.61: 1985, s. 25.

⁵⁷ Jedyna próba przejścia tej drogi, podjęta jesienią 1984 r. przez alpinistów jugosłowiańskich, zakończyła się niepowodzeniem (J. Kurczab, *Lodowi...*, *op.cit.*, s. 90).

⁵⁸ A. Zawada, *Trzy rekordy...*, *op.cit.*, s. 26–27.

pierwsze zimowe wejście nową drogą. Trzy dni później w kierunku szczytu wyruszyli Andrzej Heinrich i Jerzy Kukuczka⁵⁹. Wspominał ten ostatni: „Gdy dochodzi godzina 16, sytuacja staje się poważna. – Co robimy dalej? – mówię. – Jeżeli dojdziemy jeszcze w słońcu do szczytu, to dobrze. Czeka nas jednak zejście po ciemku. I grozi nam biwak... I tutaj Zyga mnie zaskakuje. Jest człowiekiem znanym w środowisku z dużej rozważli. Ma 48 lat, należy do ludzi, którzy gdyby mieli zaryzykować więcej, niż pozwala rozsądek, to rezygnują. A tutaj mówi głosem przerywanym wielkim wysiłkiem płuc: – Jesteśmy za blisko szczytu... Idziemy do oporu”⁶⁰.

Upór został nagrodzony: Polacy stanęli na wierzchołku Cho Oyu. Nie udało im się natomiast dotrzeć do namiotu przed zmierzchem i zmuszeni byli przetrwać noc pod gołym niebem przy temperaturze -40°C ⁶¹. Rano ruszyli dalej. Tak ich zmagania opisał Andrzej Zawada: „I znów niekończące się zjazdy w eksponowanym terenie, robione niemal automatycznie. Heinrich był coraz bardziej osłabiony. Tylko ogromne doświadczenie, opanowanie i wzajemna pomoc pozwoliły tym doskonałym alpinistom wycofać się bezpiecznie ze ściany. Noc w obozie III i jeszcze jedna w dwójce. Wreszcie czwartego dnia od zdobycia szczytu późną nocą dotarli do bazy”⁶².

Heinrich kolejny raz wykazał się determinacją i żelazną kondycją. Wejście to było z pewnością jednym z największych sukcesów w jego górskiej karierze.

Andrzej Heinrich trzy razy próbował wejść na Everest. Podczas zimowej wyprawy w 1980 roku atak szczytowy przerwały fatalne warunki pogodowe. Wyprawa wiosenna organizowana w tym samym roku także nie zakończyła się dla niego sukcesem. Zbyt duże zagrożenie lawinowe spowodowało decyzję kierownika o przerwaniu akcji górskiej⁶³. Wyprawa z 1989 r. była jego trzecią próbą wejścia na ten szczyt, podczas której 52-letni Heinrich zmagał się z nie do końca zaleczonym problemem – w trakcie ekspedycji na Baturę w 1988 roku pękł mu wrzód na dwunastnicy⁶⁴. Tym razem także nie stanął na szczycie. Była to również jego ostatnia wyprawa. Kiedy wraz z kolegami schodził z obozu I na Przełęczy Lho La – wyszedł tu, by pomóc kolegom wracającym ze szczytu – ze stoków Khumbutse zesłała potężna lawina. Po latach Marian Bała napisał:

„Nie wydaje mi się, żeby gdzieś na świecie było lepsze miejsce jego pochówku. Bo czyż może być wspanialszy pomnik nad grobem himalaisty niż wyniosła piramida Mount Everest?”⁶⁵.

Zygmunt Andrzej Heinrich był z całą pewnością postacią nietuzinkową. Po raz pierwszy wziął udział w wyprawie w góry wysokie w wieku 29 lat. Zdobył dziewięć siedmiotysięczników: Noszak 7492 m n.p.m. (1966), Kunyang Chhish 7852 m n.p.m. (1971), Pik Korzeńiewskiej 7105 m n.p.m. (1973), Pik Kommunizma 7483 m n.p.m. – nową drogą przez zachodnią ścianę (1973), płd.-zach. wierzchołek Masherbruma 7808 m n.p.m. – pierwsze wejście (1981), Baturę V 7531 m n.p.m. (1983), Baturę VI 7462 m n.p.m. (1983), Satopanth

⁵⁹ J. Kurczab, *Lodowi...*, *op.cit.*, s. 102–105.

⁶⁰ J. Kukuczka, *Mój pionowy świat*, Wyd. „AT”, Londyn-Kraków 1995, s. 146.

⁶¹ J. Kurczab, *Lodowi...*, *op.cit.*, s. 108.

⁶² A. Zawada, *Trzy rekordy...*, *op.cit.*, s. 29.

⁶³ Więcej na ten temat: A. Zawada, *Mount Everest nową drogą*, „Taternik”, R.58:1982, s. 55.

⁶⁴ Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 172.

⁶⁵ M. Bała, *Zygmunt Andrzej...*, *op.cit.*, s. 19.

7075 m n.p.m. (1984), Baturę I 7795 m n.p.m. (1988) i cztery ośmiotysięczniki: Kanczenczongę Środkową 8482 m n.p.m. – pierwsze wejście (1978), Lhotse 8511 m n.p.m. (1979), Cho Oyu 8153 m n.p.m. – zimą, nową drogą (1985), Nanga Parbat 8125 m n.p.m. – nową drogą płd.-wsch. filarem (1985). Trzykrotnie próbował wejść na Mount Everest 8848 m n.p.m. – ostatnia próba (podjęta w 1989 roku) zakończyła się dla niego tragicznie.

Podczas każdej wyprawy ciężko pracował, czym przyczyniał się do sukcesów ekspedycji – także tych, które nie zakończyły się dla niego wejściami na szczyt. Był zawsze koleżeński i starał się łagodzić spory. Sytuacje, z którymi przyszło mu się mierzyć (jak śmierć uczestników wypraw, z którymi był związany liną w chwili tragedii), i duże obycie w górach sprawiało, że do wspinaczki podchodził z uwagą, nie chcąc zbytnio ryzykować. W środowisku ludzi gór słynął z rozwagi i odpowiedzialnych decyzji. Jego psychiczna odporność na stresowe, skrajne czy wręcz tragiczne sytuacje, w połączeniu z determinacją i zaangażowaniem sprawiała, że stał się podporą, a niejednokrotnie motorem akcji górskich. Ciężko pracował już podczas karawany w myśl wyznaczonej zasady: „im więcej potu podczas dojścia na lodowiec, tym bliżej z bazy na wierzchołek”⁶⁶, włączał się w stawianie kolejnych obozów. Wspominał Krzysztof Wielicki:

„Wtedy właśnie [podczas zimowej wyprawy na Everest w 1979/1980 roku, kiedy Krzysztof Wielicki wraz z Ryszardem Szafirskim i Andrzejem Zawadą wychodzili z bazy do wyższych obozów] Heinrich walczył o odbudowanie obozu III. Słowo daję, podziwiam go. Młodzi z nas krytykowali go, że był za mało ofensywny w swoich akcjach, że przesadzał z ostrożnością. Ale przecież tyle energii włożył w tę wyprawę... nie wszyscy może to widzieli. Gajewski, który początkowo zawsze kontrował spokojne propozycje Heinricha, później, kiedy go pytałem, z kim ma ochotę się wspiąć, odpowiedział: – Tylko z Heinrichem”⁶⁷.

Zaangażowania oczekiwał także od kolegów, co zapamiętał Wielicki: „[podczas zimowej wyprawy na Everest w 1979/1980 roku] Zyga⁶⁸ dał nam w tyłek, że... Kazał nam rąbać w lodzie platformy pod namioty... Myślałem, że ducha przy tym wyzionę, myślałem po godzinie, że już ręki nie podniosę, a on, tu, na wysokości 7150 m n.p.m., rąbał tym czekaniem i rąbał. Tam gdzie Żurek rozbił pierwszy namiot, było wygodne, stosunkowo płaskie miejsce, ale nad nim wisiał jakiś nie bardzo pewny serak i Zyga uznał, że to jest zbyt niebezpieczne i wybrał miejsce, gdzie, co prawda, też był serak, ale tkwił jak zabetonowany, za to stok miał sakramenckie nachylenie. [...] Dostaliśmy porządnie w kość i to mi się później przydało”⁶⁹ (Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy jako pierwsi ludzie stanęli zimą 1980 roku na Evereście – przyp. Ł. Z.).

Biorąc pod uwagę jego doświadczenie i górskie osiągnięcia, z całą pewnością można stwierdzić, że był on jednym z najwybitniejszych wspinaczy i himalaistów nie tylko swojego pokolenia, ale całej historii polskiego himalaizmu, a jego rola w eksploracji gór wysokich była i pozostaje nie do przecenienia.

⁶⁶ A. Heinrich, *I polska wyprawa w Himalaje – Karakorum 1969*, rękopis (niepublikowany), archiwum prywatne Zofii Heinrich, za: Ł. Ziółkowski, *Zygmunt Andrzej Heinrich...*, *op.cit.*, s. 60.

⁶⁷ W. Adamiecki, *Zdobycie Everest*, Iskry, Warszawa 1984, s. 75.

⁶⁸ Funkcjonujące w środowisku ludzi gór przyzwisko Andrzeja Heinricha. W późniejszym czasie ze względu na górski staż i długą, gęstą czarną brodę nazywany był też Dziadkiem.

⁶⁹ W. Adamiecki, *op.cit.*, s. 35.

Z ROZWAŻAŃ NAD DZIEJAMI TRADYCJI UNIwersYTECKIEJ

Janusz Sondel*

W świecie współczesnym niewiele jest instytucji, które do swoich dziejów i ukształtowanej w dawnych wiekach tradycji przywiązywałyby taką wagę jak uniwersytety. Powstałe bowiem w okresie głębokiego średniowiecza potrafiły z biegiem czasu wytworzyć zwyczaje, które upowszechniły się w całym cywilizowanym świecie i które zostały w pewnej mierze przejęte również przez uczelnie o znacznie późniejszym rodowodzie. O ich charakterze przesądził przede wszystkim fakt, że aż do czasów reformacji, niezależnie od tego czy powstały w wyniku decyzji papieża, czy cesarza, były ściśle związane z Kościołem rzymskokatolickim i podlegały władzy kościelnej jako od niej zależne również w sferze materialnej z uwagi na utrzymywanie ich głównie w oparciu o beneficja kościelne. Stąd też kanclerzem uniwersytetu był przeważnie dostojnik kościelny, który w imieniu papieża sprawował władzę zwierzchnią nad uczelnią i w jego imieniu kontrolował zarówno tok nauczania, jak i przebieg egzaminów. Było to rezultatem rozpowszechnionego w owym okresie przekonania o istnieniu uniwersalnej cesarsko-papieskiej chrześcijańskiej Europy z ponadnarodowymi instytucjami funkcjonującymi w ramach tych samych jednolitych struktur na podstawie tych samych reguł prawa (kanonicznego dla duchowieństwa, rzymskiego dla świeckich), posługującymi się tym samym międzynarodowym językiem – łaciną – i stosującymi identyczny system wartości. Wyrazem tego uniwersalizmu stały się – oprócz jednolitej dla całego kontynentu administracji kościelnej – właśnie średniowieczne wyższe uczelnie uniwersyteckie z ich specyficzną obyczajowością i uznawaną powszechnie hierarchią stopni naukowych, których uzyskanie na którejkolwiek z nich dawało prawo do wykładania „gdziekolwiek” (*licentia ubique docendi*), a więc nie tylko na macierzystym uniwersytecie¹. Oczywiście za takim uprawnieniem musiał kryć się autorytet jednej z dwóch ówczesnych potęg, to jest cesarza lub papieża, gdyż żaden nawet najpotężniejszy monarcha nie mógł dyktować reguł, które miałyby być skuteczne poza granicami jego państwa. Stąd też zgodę na utworzenie uniwersytetu, czyli jak to wówczas nazywano *Studium Generale*, musiał wyrazić papież lub cesarz. Z tym faktem musiał się liczyć również król Polski Kazimierz Wielki, który chcąc założyć w Krakowie wyższą uczelnię, uznał za konieczne

* prof. zw. dr. hab. Janusz Sondel – Zakład Prawa AWF w Krakowie, Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej.

Niniejszy artykuł został opracowany na podstawie wcześniejszych moich badań na temat historii Uniwersytetu Jagiellońskiego zawartych w kilkunastu artykułach oraz monografii pt. *Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

¹ Blżej na ten temat zob. J. Sondel, *op.cit.*, s. 35.

wysłanie w tym celu poselstwa do Avignonu, gdzie wówczas mieściła się siedziba papieży. I jakkolwiek później usiłował osłabić wpływ hierarchii kościelnej na losy uniwersytetu, próbując w charakterze kanclerza *Almae Matris* wprowadzić do jej struktur swego własnego kanclerza, Janusza Suchywilka ze Strzelec, papież Urban V wyraźnie się temu sprzeciwił i zagroził mu w razie nieposłuszeństwa sankcjami kościelnymi. W tym też okresie zaczęły się kształtować pierwsze ogólnouniwersyteckie zwyczaje, z których kilka w zmienionej i mocno spłyconej postaci przetrwało do dnia dzisiejszego. Trudno wprowadzić byłoby się doszukiwać obecnie, zwłaszcza poza akademiami teologicznymi, jakichś przejawów ingerencji w życie uniwersytetu ze strony biskupa ordynariusza diecezji jako kanclerza decydującego zarówno o nadawaniu stopni naukowych, jak i o sprawach bytowych profesorów, jednak nikogo nie dziwiłoby togi² jako uroczysty strój rektora, dziekanów i senatu czy łańciska pieśń *Gaudeamus* śpiewana w trakcie uroczystości uniwersyteckich, a zwłaszcza inauguracji roku akademickiego.

Pieśń ta zresztą zrobiła oszałamiającą karierę. Traktowana niemal jak hymn akademicki początkowo była pieśnią biesiadną wykonywaną przez studentów raczej w mało poważnych okolicznościach. Pomimo radosnej melodii i optymistycznego początku ma raczej poważny wydźwięk, co bardziej oddaje tytuł, pod którym jest znana w krajach anglosaskich: *De brevitae vitae (O krótkości życia)*. Obecnie najczęściej pojawiająca się jej wersja składa się z kilku zwrotek, z których tylko trzy uważane są za pierwotne, dalsze natomiast stanowią późniejsze uzupełnienie tekstu. Pieśń *Gaudeamus* powstała w XVIII stuleciu na podstawie hymnu pokutnego z XIII w., co wyjaśnia jej, w zasadzie melancholijne, przesłanie. Autorem tekstu w aktualnie stosowanej wersji był wędrowny poeta Christian Wilhelm Kindleben (1748–1785), natomiast melodię zaczerpnięto z pieśni urodzonego w Strzegomiu Johanna Christiana Günthera (1695–1723) *Bruder, lass uns lustig sein*. Obecnie na ogół wykonuje się tylko jej pierwszą i trzecią zwrotkę, chociaż znanych jest znacznie więcej:

*Gaudeamus igitur,
iuvenes dum sumus,
gaudeamus igitur,
iuvenes dum sumus!
Post iucundam iuventutem,
post molestam senectutem
nos habebit humus,
nos habebit humus.*

*Radujmy się więc,
dopókiśmy młodzi,
radujmy się więc,
dopókiśmy młodzi,
po przyjemnej młodości,
po uciążliwej starości
posiądzie nas ziemia,
posiądzie nas ziemia.*

² Togi były w użyciu w czasach średniowiecza, jakkolwiek był to strój dosyć kosztowny. Wymagano jednakże podczas promocji na bakalarza – kursora, który był pierwszym stopniem akademickim na Wydziale Teologii, aby kandydat złożył przysięgę, że wszystkie czynności urzędowe będzie spełniał w todzie (*in cappa*). Przywilej noszenia togi przysługiwał jednak tylko tym magistróm i doktoróm, którzy przez kilkuletnią pracę na wydziale sobie nań zasłużyli. Żwano ich *magistri togati* w odróżnieniu od *magistri reverendati*, którzy nosili czarną, zapinaną na guziki rewerendę na wzór sutanny. Później togi zarzucono i powrócono do nich dopiero w XIX wieku w związku z wizytą w Krakowie cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I 12 października 1851 r. Właśnie wtedy profesorowie Uniwersytetu, nie chcąc wystąpić w obowiązkowych mundurach urzędników austriackich, wznowili dawny zwyczaj używania tóg, ubierając je po raz pierwszy 9 października 1851 r. na promocji Mikołaja Zyblikiewicza. Nie wzbudziło to jednak zadowolenia cesarza, a inicjator tego przedsięwzięcia, profesor Zygmunt Antoni Helcel, zapłacił za swój pomysł utratą katedry.

*Vita nostra brevis est,
vita nostra brevis est,
brevis finietur,
brevis finietur,
venit mors velociter,
rapit nos atrociter,
nemini parceretur,
nemini parceretur.*

*Vivat Academia,
vivant professores,
vivat Academia,
vivant professores,
vivat membrum quodlibet,
vivant membra quaelibet,
semper sint in flore,
semper sint in flore!*

*Vivat et res publica,
et qui illam regit,
vivat et res publica,
et qui illam regit,
vivat nostra civitas,
maecenatum caritas,
quae nos his protegit,
quae nos hic protegit!*

*Vivant omnes virgines,
vivant omnes virgines,
faciles formosae,
faciles formosae!
Vivant et mulieres,
tenerae, amabiles,
bonae, laboriosae,
bonae laboriosae!*

*Życie nasze krótko trwa,
życie nasze krótko trwa,
i szybko się kończy,
i szybko się kończy,
chyżo nadchodzi śmierć
i porywa nas okrutna,
nikogo nie oszczędzi,
nikogo nie oszczędzi.*

*Niechaj żyje Akademia,
niech żyją profesorowie,
niechaj żyje Akademia,
niech żyją profesorowie,
niech żyje każdy członek,
niechaj żyją wszyscy członkowie,
niechaj kwitną zawsze,
niechaj kwitną zawsze!*

*Niechaj żyje i państwo,
i ten, kto nim rządzi,
niechaj żyje i państwo,
i ten, kto nim rządzi,
niech żyje nasze miasto,
mecenasów łaskawość,
która nas tu chroni,
która nas tu chroni!*

*Niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
przystępne i piękne,
przystępne i piękne!
Niechaj żyją i mężatki,
młode i miłe,
dobre i pracowite,
dobre i pracowite!³*

Średniowiecze nie wytworzyło natomiast charakterystycznego dla czasów współczesnych podziału na stopnie i tytuły naukowe, uważając doktorat lub w niektórych przypadkach „mistrzostwo”, czyli *magisterium*, za dowód zdobycia najwyższych kwalifikacji w danej dziedzinie. W szczególności początkowo nie funkcjonował w dzisiejszym znaczeniu tytuł profesora, który wprawdzie występował we wczesnym średniowieczu, ale nie posiadał wówczas znaczenia oficjalnego i był używany luźno i nieformalnie. Tak np. konstytucja *Habita* Fryderyka I Barbarossy z połowy XII wieku stosowała go w odniesieniu do profesorów prawa, określając ich jako *professores legum*, chociaż używała tu również terminu *domini*,

³ Autor tłumaczenia nieznanymi.

a także *magistri*, przy czym w sensie technicznym *dominus* lub *dominus legum* to profesor prawa rzymskiego. Czasem też na oznaczenie profesora w dzisiejszym znaczeniu stosowano termin *rector* (od *regere* – kierować sc. wykładem), ale odstąpiono od tego wskutek mylenia go z określeniem zwierzchnika uniwersytetu. Techniczne znaczenie termin *professor* zyskał dopiero kilka wieków później, a w szczególności w późnym średniowieczu. Terminem tym oznaczano profesora teologii, który złożył wyznanie wiary, czyli *professio fidei*. Od tego aktu bowiem było uzależnione uzyskanie przez niego stopnia naukowego i ewentualnego *beneficium*. Ukoronowaniem kariery uniwersyteckiej był natomiast w tym okresie stopień doktora⁴, początkowo stosowany tylko w odniesieniu do prawników, później uważany za podstawowy tytuł profesorski. W połowie XI wieku określano tym tytułem wybitnych znawców prawa, twórców Uniwersytetu w Bolonii, Pepo i Irneriusa, bez oficjalnego nadania im tego tytułu, który zresztą nie miał jeszcze formalnego znaczenia, lecz określał wysoki poziom wiedzy, podobnie jak dzisiejszy przymiotnik „uczony”. Zarówno Pepo, jak i Irnerius posiadali dawny tytuł magistrów sztuk wyzwolonych⁵ nadawany absolwentom i wykładowcom *artes liberales* na długo przed powstaniem uniwersytetów. W XII wieku *doctor* to z reguły uczo-ny prawnik określany zresztą już w XI w. jako *legis doctor* (1067) lub *legis doctus* (1088, 1094). W stuleciu następnym tytuł doktora oznaczał profesora prawa, chociaż początkowo tytuł ten przysługiwał tylko profesorom prawa rzymskiego. Studia prawa kanonicznego dawały natomiast tytuł magistra, stąd też sławny kodyfikator prawa kanonicznego Gracjan był określany właśnie jako *Magister*. Taki stan trwał do końca XII wieku i jeszcze Fryderyk II w swoich konstytucjach mówił o *doctores et magistri*. Dopiero w znacznie późniejszym okresie rozciągnięto tytuł doktora na inne dziedziny wiedzy, a więc teologię, chociaż wyjątki zdarzały się już wcześniej, a jeszcze później na medycynę, natomiast traktowany jako najniższy w hierarchii uniwersyteckiej Wydział Sztuk Wyzwolonych pozostał przy tytule magistra. W późnym średniowieczu jednak stopień ten był równoważny z doktoratem filozofii.

Uzyskanie doktoratu było uzależnione od dopełnienia szeregu wymogów i formalności, a przede wszystkim od zdobycia niższych stopni. Pierwszym bowiem tytułem akademickim, który otrzymywano po odbyciu określonych studiów i zdaniu przepisanych egzaminów, był bakalarat. Termin *baccalarius* (w późniejszych wiekach *baccalaureatus*) pojawił się

⁴ Termin *doctor*, pochodzący od łacińskiego czasownika *docere* – uczyć, nauczać, wyklądać, w starożytnym Rzymie oznaczał: 1) nauczyciela szermierki w szkole gladiatorów, 2) instruktora niskiej rangi w wojsku rzymskim, 3) instruktora aktorów w teatrze, 4) osobę przeprowadzającą dowód w sądzie, 4) nauczyciela. W zupełnie innym natomiast znaczeniu został użyty w tekstach odnoszących się do nauki uniwersyteckiej, w których określa stopień naukowy, a stosując współczesną terminologię, tytuł naukowy. Zob. J. Sondel, *Słownik łacińsko – polski dla prawników i historyków*, Universitas, Kraków 1996, s. h. v.

⁵ Pojęcie sztuk wyzwolonych (*artes liberales*) znane już było w starożytności. W średniowieczu w ramach *artes liberales* podstawowym szczeblem nauczania było *trivium* obejmujące umiejętności odnoszące się do języka łacińskiego (gramatykę, retorykę i dialektykę), które prowadziły *ad eloquentiam*, czyli do wymowy. Zwano je „sztukami”, w przeciwieństwie do wyższego stopnia zwanego *quadrivium*, czyli „nauk” wiodących *ad sapientiam*, to jest ku mądrości. Były to arytmetyka, astronomia, geometria i muzyka. Stąd też siedem sztuk wyzwolonych określano niekiedy jako *septem panes sapientiae* (siedem chlebów mądrości). W tej postaci nauczano *artes* w szkołach katedralnych i niektórych parafialnych, a później stały się one podstawą kształcenia uniwersyteckiego. Wynikało to z faktu, że opanowanie wiedzy z zakresu sztuk wyzwolonych dawało ogólne wykształcenie stanowiące podstawę do dalszych studiów na kształt współczesnego liceum. Wydział *artes*, którego studentów i profesorów powszechnie określano mianem „artystów”, uważany był za najniższy w hierarchii nauk uniwersyteckich i miał charakter propedeutyczny wobec wydziałów wyższych, to jest medycyny, prawa i teologii. Ze względu na to, że profesorowie owych wydziałów, zwłaszcza teologii, znajdowali się w lepszej sytuacji finansowej, głównie z uwagi na posiadane beneficja kościelne, niejednokrotnie dochodziło do paradoksalnej z dzisiejszego punktu widzenia sytuacji, że profesor czy nawet dziekan *artes* jednocześnie studiował prawo lub teologię, aby móc przejść na któryś z tych wydziałów.

w IX w. w znaczeniu sługi, ucznia, niższego stopnia w wojsku lub podrzędnego stanowiska w Kościele. W znaczeniu „nauczyciel” stosowano go w Bolonii i Paryżu już w pierwszej połowie XII w., natomiast w odniesieniu do nauczania uniwersyteckiego – od 1231 r. Dla oznaczenia stopnia naukowego zaczęto go natomiast stosować między 1250 a 1275 r.⁶. Odnosząc się do jego późniejszej wersji (*baccalaureatus*), profesor Akademii Krakowskiej Szymon Marycjusz z Pilzna (1516–1574) etymologię tego określenia wyprowadza od *bacca laurea* – jagoda wawrzynu⁷. Do tytułu bakałarza dochodziło na Wydziale Sztuk Wyzwolonych około 12% ogółu studentów, a więc stosunkowo niewiele. Scholarzy ubiegający się o ten stopień mieli obowiązek przynajmniej przez jeden semestr uczestniczyć w wykładach i uczęszczać na główne cotygodniowe dysputy mistrzów (*disputationes ordinariae*) oraz co najmniej trzy razy „odpowiadać”, to jest brać udział w dyskusji⁸. Bakałarze uniwersyteccy nie różnili się specjalnie strojem od studentów. Ich ubiór składał się z koszuli, obcisłych spodni, kaftana i tuniki ściągniętej pasem, jednakże zamiast kapuzy lub mycki charakterystycznej dla scholarów nosili oni czworoboczne birety, a rękawy tuniki mieli lamowane na czerwono. Bakałareat był tytułem powszechnie uznawanym i dawał kwalifikacje do nauczania w szkołach niższych. To było powodem, że scholarzy rekrutujący się z zakonów krakowskich przeważnie kończyli swoją karierę uniwersytecką na zdobyciu tego stopnia, albowiem dzięki temu mogli uczyć w szkołach klasztornych. Niektórzy z bakałarzy osiągnęli stanowisko rektora szkół parafialnych. Byli też tacy, którzy uczyli prywatnie (zwykle po bursach) i przygotowywali do egzaminów zwanych *resumptiones* lub przyjmowali scholarów na mieszkania, zobowiązując się do opieki nad nimi. Ponadto bakałarze, jako posiadający już pewien zasób wiedzy i doświadczenia, mieli i inne możliwości dorobienia pieniędzy poza uniwersytetem, co miało szczególne znaczenie dla bakałarzy medycyny. Przywłaszczenie sobie natomiast tytułu bakałarza było ścigane przez sąd rektorski, jak tego doświadczył niejaki Abraham z Piotrkowa, rektor szkół w Szydłowie. Stopień bakałarza jest pierwszym potwierdzonym źródłowo stopniem akademickim nadanym w Akademii Krakowskiej i to jeszcze za życia Kazimierza Wielkiego. W aktach Uniwersytetu Praskiego znajdujemy bowiem informacje o przyjęciu w poczet jego studentów w latach 1368–1373 trzech bakałarzy promowanych wcześniej w Krakowie.

Kolejnym stopniem naukowym, wyższym od bakałareatu, ale niższym od doktoratu, chociaż równie jak on potwierdzającym kwalifikacje profesorskie, był w średniowieczu licencjat. Uzyskiwano go po pozytywnym przebiegu egzaminów w formie dysput. Stopień ten pojawił się w pierwszej połowie XII w., natomiast w latach 1170–1213 jego przyznawanie zostało poddane nadzorowi papieskiemu. Stał się wówczas powszechnie uznany stopniem naukowym uprawniającym do nauczania „gdziekolwiek” (*licentia ubique*

⁶ W nieco innym znaczeniu (obok powszechnie przyjętego) używano też terminu *baccalarius* na Uniwersytecie Paryskim. Nazywano bowiem w ten sposób czternasto-, piętnasto- lub szesnastoletnich chłopców, którzy ukończyli naukę średniego szczebla, a więc ówczesnych „maturzystów”. W Krakowie średni wiek bakałarza wynosił około dwudziestu lat, przy czym posiadał on dość duży zasób wiadomości z zakresu filozofii. Zob. M. Markowski, *Dzieje Wydziału Teologii Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1397–1525*, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 1966, s. 97, przyp. 6.

⁷ Szymon Marycjusz, *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwoje*, tłum. A. Danysz, wstępem i objaśnieniami opatrzył H. Barycz, Ossolineum, Wrocław 1955, s. 131.

⁸ Stąd też szczególne oburzenie rektora Jana z Turobina i podjęcie przez niego kroków dyscyplinarnych pociągnęła za sobą w 1561 r. akcja dziekana Jakuba z Pobiedzisk i innych profesorów Wydziału Prawa, aby nadać stopień bakałarza prawa i dopuścić do wykładów pisarza miasta Krakowa Andrzeja Gostyńskiego pomimo odbycia przez niego bakałarwie dwutygodniowych studiów.

docendi), to znaczy na każdym uniwersytecie. Egzamin licencjacki, który odbywał się raz w roku, miał dowieść umiejętności wykładania i polegał na omówieniu przez kandydata jakiejś książki, następnie rozstrzygnięciu kwestii podanej przez promotora i uczestnictwie w dyskusji. Zamykały go mowy rekomendacyjne i pochwalne licencjatów. Licencjat kończył w zasadzie studia i dawał odpowiednie uprawnienia oraz upoważniał do starania się o stopień doktora.

Owa *licentia legendi ubique terrarum*, czyli „wolność wykładania na jakimkolwiek uniwersytecie”, uzyskana w wyniku zdobycia stopnia naukowego stanowiła najważniejszą z uprawnień graduatów uniwersyteckich. Tylko możliwość jej udzielania kwalifikowała daną szkołę jako *studium generale*, czyli uniwersytet. Jej pochodzenie niektórzy historycy tłumaczą faktem, że Kościół kontrolował zawsze prawo do głoszenia kazań, a więc uznał za naturalne, aby kontrolować również prawo do nauczania. W praktyce była uznawana od XIII wieku, m.in. w Bolonii nadawał ją od 1219 r. archidiakon boloński jako przedstawiciel biskupa. Dzięki upowszechnieniu się tego proceduru również w innych miastach uniwersytety dość szybko przekształciły się w międzynarodowe ośrodki życia naukowego. Początkowo jednak nie było żadnych egzaminów określających warunki uzyskania tego uprawnienia i dopiero z biegiem czasu ukształtowały się w tym zakresie pewne zwyczaje, które stały się powszechnie obowiązujące. W szczególności dla otrzymania licencjatu zaczęto żądać odbycia kilkuletnich studiów pod kierunkiem mistrza oraz wykazania zdobytych umiejętności w postaci dysputy i wykładu. Dopiero wówczas można było ubiegać się o *licentia docendi*. Z uwagi na to, że było to uprawnienie o charakterze ponadnarodowym, prawo jego nadawania przysługiwało osobom, za którymi stał autorytet papieża. W Krakowie należało to do kanclerza uniwersytetu, którym był biskup krakowski, a w razie jego braku w danym momencie, wikariusz lub oficjał biskupi. Jak wspominałem, próby powierzenia tej godności przez Kazimierza Wielkiego kanclerzowi krakowskiemu zostały zdecydowanie zastopowane przez papieża Urbana V⁹.

Uniwersytety średniowieczne wykształciły specjalny rytuał promocji stanowiącej zakończenie uciążliwej drogi prowadzącej do uzyskania doktoratu, czyli stopnia jednoznacznego z dzisiejszą profesurą. Składała się ona z trzech przemówień: w szczególności jeden z doktorów zachęcał doktoranta, aby zwrócił się do swojego mistrza z prośbą o insygnia doktorskie, co zwało się *animatio doctorandi*, potem przemawiał doktorant, podkreślając, że jest niegodny tytułu, ale chce być posłuszny swemu profesorowi, którego nazywał *pater*, czyli „ojciec”. Wreszcie promotor stwierdzał, że doktorant spełnia wszelkie wymagane warunki i dokonywał promocji, wręczając insygnia doktorskie, a mianowicie zamkniętą księgę, która miała go ostrzegać przed zbytnim zaufaniem swej pamięci i zachęcać do posługiwania się księgami stanowiącymi *vasa memoriae*, potem nakładał biret na znak władzy i godności, a na środkowy palec złoty pierścień, symbol cnoty i czystości. Z kolei podawał doktorantowi księgę, ale już otwartą, aby jawnie nauczał swoich uczniów, po czym następował pocałunek pokoju i błogosławieństwo ojcowskie. Podczas promocji, która miała szczególnie uroczystą oprawę i odbywała się niekiedy w obecności władz miejskich, a nawet króla¹⁰, kanclerz uniwersytetu mający formalne prawo kontroli nadawanych stopni, a więc w przypadku Krakowa biskup,

⁹ Powiodło się to natomiast Władysławowi Jagielle, który wprowadził stanowisko „konserwatora Uniwersytetu”. Ostatecznie urząd kanclerza zniósła reforma kołłątajowska, chociaż usiłowali go wznowić Austriacy.

¹⁰ Np. w 1553 r. podczas promocji trzech doktorów teologii.

ogłaszał, że kandydat otrzymuje prawo nauczania na wszystkich uniwersytetach (*licentia docendi ubique terrarum*). Oprócz tych zasadniczych elementów promocji stosowano również i inne, gdyż każdy wydział miał w tym zakresie własne zwyczaje, których skrupulatnie przestrzegano. Tak więc na teologii, z której doktorat był szczególnie ceniony jako najwyższy w hierarchii uniwersyteckich tytułów, promocja musiała być poprzedzona trydencko-watykańskim wyznaniem wiary przed biskupem ordynariuszem diecezji, natomiast przed otrzymaniem insygniów doktorant na klęczkach składał przysięgę, że będzie wiernie służył Kościołowi oraz czcił swoich mistrzów. Następnie promotor nakładał mu biret („abyś się wyróżniał i świecił przykładem wszystkim ludziom w publicznym głoszeniu prawdy i czystości życia”) oraz składał „pocałunek pokoju” („na znak miłości i szacunku, któregoś powinien mieć wobec Boga i twoich najbliższych”), dokonując w ten sposób istotnego aktu promocji i przenosząc na doktoranta prawo samodzielnego prowadzenia wykładów i dysput. Nieco inaczej natomiast znaczenie tych symboli pojmował Szymon Marycjusz, autor cyt. wyżej pracy *O szkołach czyli akademiach ksiąg dwoje*, który cały system stopni uniwersyteckich wyprowadza z prawa rzymskiego, a w szczególności z ustawodawstwa Justyniana. Tak więc wymienia tu na pierwszym miejscu księgę zamkniętą, następnie także otwartą, „albowiem wiedzy filozoficznej i prawniczej jak tajemnic nie wszystkim należy udzielać. Tym symbolem [doktorzy] otrzymują niejako upomnienie, aby przed niegodnymi mężami tę księgę zamykali, przed uczonymi i uczciwymi tajemnicę odsłaniali”. Więcej uwagi aniżeli do wspomnianej księgi przywiązuje jednak Marycjusz do kolejnego insygnium, czyli pierścienia noszonego na palcu najbliższym małemu lewej ręki jako na tym, który zdaniem anatomów jest połączony bardzo cienkim nerwem z sercem, a więc ma z nim bezpośredni związek. Powołując się tutaj na świadectwo źródeł rzymskich, a w pierwszym rzędzie Tryboniana wywodzącego z konstytucji Marka Aureliusza, że kto otrzymał prawo noszenia pierścienia, przechodzi do stanu szlacheckiego, Marycjusz stwierdził, że pierścień włożony na jakikolwiek palec jest oznaką stanu rycerskiego i szlachectwa¹¹. Trzecim symbolem doktora z kolei był *birrus* – biret przypominający tiarę lub królewskie nakrycie głowy. I wreszcie jako czwartą oznakę stanu doktorskiego wymienił ów autor pocałunek jako znak pokoju, ponieważ „wszelkie studia, a zwłaszcza prawnicze opierają się o pokój i zgodę, nie znoszą kłótni i sprzeczek”, a także ma oznaczać, że promotor, który młodemu doktorowi wręcza oznaki doktoratu, przyjmuje go pocałunkiem pokoju jak syna¹².

Po tej ceremonii nowy doktor wygłaszał z katedry pochwałę wybranej dziedziny nauki i przechodził do wykładu, przy czym na teologii jego tematem musiało być Pismo św. Po dyskusji doktora z jednym ze starszych bakałarzy, co zwało się *disputatio doctrinalis*, oraz drugiej prowadzonej przez jednego ze starszych mistrzów z innym młodszym następowała przemowa dziękczynna nowego mistrza pod adresem nauczycieli, potem uroczyste *Te Deum* przed wielkim ołtarzem¹³ i na zakończenie uczta w Collegium. Egzamin doktorski miał niekiedy zasadnicze znaczenie, gdyż np. w Uniwersytecie Bolońskim, inaczej niż w Krakowie,

¹¹ Wiązało się to z przywilejem nadanym w 1535 r. przez Zygmunta I, który pragnąc w szczególny sposób uhonorować profesorów Akademii Krakowskiej, postanowił, aby wszyscy doktorzy i profesorowie tej uczelni, także niepocho- dzący od rodziców szlachciców polskich, nie byli wykluczeni od sprawowania urzędów i dostojenstw duchownych czy świeckich i to zarówno szlacheckich, jak i magnackich, a jednocześnie pozwolił im nabywać ziemię i korzystać ze wszystkich przywilejów stanu szlacheckiego. W Polsce szlacheckiej jednak przywilej ten nie miał szans na wprowadzenie w życie pomimo wystąpień profesorów Akademii, m.in. Szymona Marycjusza.

¹² Szymon Marycjusz, *op.cit.*, s. 131 i n.

¹³ Promocje doktorskie odbywały się na ogół w kościołach.

dopiero doktorat, a nie licencjat, umożliwił rozpoczęcie wykładów. We Włoszech również w przypadku lekarzy był on koniecznym warunkiem do uzyskania *licentiam medendi*, czyli prawa wykonywania praktyki lekarskiej. W Krakowie nie było wprawdzie tego wymogu¹⁴, ale i tu wyłącznie wypromowani doktorzy z teologii mieli prawo do używania tytułu profesora, a niektóre urzędy kościelne, np. oficjała biskupiego, można było sprawować tylko po uzyskaniu doktoratu prawa kanonicznego. Podobny wymóg zresztą obowiązywał poniekąd samych biskupów, od których sobór w Konstancji (1414–1418) wymagał uzyskania stopnia doktora lub licencjata z prawa kanonicznego, prawa rzymskiego lub teologii¹⁵.

Wraz z tytułem doktor otrzymywał prawo nauczania na uniwersytecie w dowolnym miejscu, chociaż w praktyce owa *licentia ubique docendi* nie była respektowana przez poszczególne uczelnie, które stwarzały wobec obcych różne przeszkody. Ponieważ jednak z biegiem czasu liczba doktorów wzrastała, na uniwersytetach pozostawali tylko najbardziej wybitni i popularni. Reszta znajdowała zajęcie poza uniwersytetem w administracji państwowej lub kościelnej, co niekiedy było bardziej atrakcyjne od kariery uniwersyteckiej. Stąd też pojawił się podział na doktorów uczących (*doctores legentes, doctores regentes*) i doktorów nieprowadzących nauczania (*doctores non legentes, doctores non regentes*). W czasach glosatorów (XIII–XIV w.) doktorat był bardzo szanowanym tytułem i nawet niektórzy cesarze przyznawali, że nie mają takiej władzy, aby go nadawać. W późniejszym okresie jednak tytuł ten znacznie się zdeprecjonował, a również był przyznawany przez cesarzy jako dowód łaski. Tak np. w roku 1516 tytuł doktora obojga praw otrzymał z rąk cesarza Maksymiliana, oprócz szlachectwa, godności podkomorzego i odznaczenia wawrzynem poetyckim, Jan Dantyszek. Również papież nadawali tytuły doktorów, ale owi *doctores bullati*, czyli promowani na mocy bulli papieskiej, byli bardzo niechętnie widziani na poszczególnych uniwersytetach, również w Krakowie. Taki tytuł doktora teologii otrzymał np. od papieża w 1400 r. profesor Uniwersytetu w Pradze, a później w Krakowie, nauczyciel Pawła Włodkowica, Maurycy Rvačka, który jednak wobec oporu profesorów otrzymał katedrę dopiero po zdecydowanej interwencji papieża. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że wcześniej również były pewne precedensy w tym kierunku, albowiem już w 1349 r. król czeski Karol IV prosił papieża Klemensa VI o nadanie tytułu magistra, a więc równoważnego z tytułem doktora, i tym samym prawa nauczania na Uniwersytecie w Pradze jednemu z zakonników dominikańskich, który od kilku lat wykładał teologię w szkole klasztornej, a wcześniej studiował w Paryżu i Oksfordzie. W Akademii Krakowskiej natomiast wyjeżdżający do Rzymu w 1484 r. profesor Paweł z Zalesia musiał przyrzec, że nie będzie się ubiegał za granicą o uzyskanie stopnia naukowego pod karą utraty katedry i chociaż wprowadzono to jako regulę, sami zainteresowani nie bardzo przejmowali się złożonymi przyrzeczeniami i przeważnie wracali z tytułami doktorskimi. Z kolei w 1496 r. zgromadzenie ogólne profesorów Akademii Krakowskiej wręcz przyjęło uchwałę zabraniającą pod groźbą utraty katedry i beneficjum przyjmowania stopni naukowych w rzymskiej Sapienzy, gdzie po prostu można je było uzyskać za pieniądze, natomiast kardynał Fryderyk Jagiellończyk w piśmie przesłanym Uniwersytetowi w 1498 r. wyraźnie potępił podróżę

¹⁴ Pierwsza w dziejach Akademii Krakowskiej promocja na doktora medycyny miała miejsce 28 lutego 1527 r. i dotyczyła trzech lekarzy: Mikołaja Sokolnickiego, Adama z Brzezin i Szymona z Szamotul.

¹⁵ Zob. *Dokumenty soborów Powszechnych*, t. III: *Konstancja – Bazylea – Ferrara – Rzym*, układ i opracowanie Arkadiusz Baron – Henryk Pietras, WAM, Kraków 2003, s. 241.

do Rzymu odbywane w celu uzyskania stopnia w takim trybie, jak i praktykę, która jego zdaniem mogła zaszkodzić powadze uczelni. Niemniej jednak ci, którzy w taki sposób uzyskali doktorat, chętnie się tym tytułem posługiwali. Świadczy o tym przykład profesora Akademii Krakowskiej Jakuba z Iłży (starszego), który tytuł doktora prawa i teologii przywiózł sobie z Rzymu, uzyskując go przy okazji jednej ze swych częstych podróży do tego miasta, czy Macieja z Błędowa, który na podstawie bulli papieskiej został promowany na doktora medycyny w Bolonii. Uniwersytet Krakowski nie uznał jednak tego tytułu i nie dopuścił go do profesury. Było zresztą stałą praktyką, że doktorów obcych, zwłaszcza włoskich, uważano za intruzów i utrudniano im nostryfikację dyplomów w Krakowie, czego m.in. doświadczył w 1479 r. Andrzej z Łabiszyna, późniejszy rektor w latach 1496–1497. W rezultacie musieli oni oczekiwać na włączenie do wydziału całymi latami, w związku z czym w wieku XVI miało miejsce tylko niewiele ponad dziesięć inkorporacji. Niekiedy zresztą konsekwencje złamania odnośnych zakazów były poważniejsze. Przekonał się o tym Stanisław Selig, doktor dekretów, czyli prawa kanonicznego rzymskiego uniwersytetu, którego wręcz usunięto na przełomie XV i XVI w. z uczelni lub też zmuszono do rezygnacji z pracy na niej. Przeciw takim „doktoratom z przywileju” protestował również Jan Ostroróg, pisząc, że „wielu z majątniejszych, gdy udadzą się do Włoch i trzy lub cztery tygodnie u dworu rzymskiego zabawią, umieją wyjednać dla siebie pewne tytuły i oznaki doktorskie”. Domagał się jednocześnie, aby takiego doktora, „który niedawno przedtem był głupawym osłem, nie dopuszczać ani do godności, ani prałatur, a tylko takiego, który nauką zdobył tytuł”. Aby ograniczyć tego rodzaju praktyki, na zebraniu ogólnouniwersyteckim profesorów w 1616 r. podjęto uchwałę, żeby ubiegający się o wyjazd na studia do Włoch zobowiązywali się na piśmie, iż stopnie naukowe z teologii zdobywać będą tylko w Akademii Krakowskiej. Zaprotestował przeciwko temu gwałtownie młody magister Wojciech Borowski, zarzucając starszym, że sami zdobyli w ten sposób stopnie naukowe, a teraz zabraniają tego młodszym. W rezultacie został przez rektora Sebastiana Krupkę ukarany karą pieniężną. Również instytucje kościelne, np. kapituła poznańska, odnosiły się niechętnie do tego rodzaju doktoratów i niekiedy ich nie uznawały. Z drugiej strony natomiast mamy świadectwa źródłowe, które dowodzą, iż niekiedy biskupi krakowscy wywierali wpływ na uczelnię, aby ta nadała określonej osobie ten tytuł. Tak np. doktor medycyny i lekarz przyboczny biskupa Filipa Padniewskiego, Jakub Montanus, w 1568 r. przy poparciu swego potężnego protektora uzyskał bez uprzednich studiów teologicznych doktorat w tej dziedzinie potrzebny mu do uzyskania wakującej kanonii w kapitule krakowskiej przeznaczonej dla doktora teologii. Wzbudziło to protesty ze strony członków kapituły, ale wkrótce podjęto jeszcze dalej idące próby wprowadzenia promocji nadzwyczajnych, przy których to nie przygotowanie kandydata, ale jego ród i pieniądze odgrywały główną rolę. W 1579 r. doktorat z prawa został nadany Feliksowi Pomorskiemu przez grono profesorów Wydziału Teologicznego (!) na polecenie biskupa Piotra Myszkowskiego. W ten sposób za zgodą Uniwersytetu promował się też kanonik ołomuniecki Melchior Pirnesius kreowany w sierpniu 1578 r. w ciągu dwóch tygodni najpierw na stopień bakałarza, a następnie doktora filozofii. Podobnie też uzyskał stopień mistrza filozofii kanonik wrocławski Adam Kessel oraz potomek magnackiego rodu czeskiego Zbinko Berka, prepozyt ołomuniecki, promowany natychmiast po immatrykulacji na stopień bakałarza, a potem licencjata teologii.

O ile jednak przy takich doktoratach jeszcze usiłowano zachować pozory przewodu doktorskiego, w pewnych przypadkach od nich całkowicie odstępowano. Tak więc, o ile wierzyć tradycji cysterskiej, w taki właśnie sposób chciano nadać doktorat teologii Piotrowi Hirsbergowi, zmarłemu w 1475 r. opatowi z Mogiły, zapewne w podzięcie za popieranie Akademii Krakowskiej wobec kapituły generalnej cystersów, od której domagał się, aby klasztory nadsyłały uczniów do tej wszechnicy, a ponadto zabiegał, by opaci nie odwoływali przedwcześnie uczniów ze studium, zanim nie przejdą wszystkich przepisanych stopni scholastycznych. Wskutek wrodzonej skromności Hirsberg jednak nie przyjął ofiarowanego mu doktoratu. Na dużą skalę natomiast nadawano tytuł doktora przy znacznym złagodzeniu wymogów formalnych w XVIII w. Najczęściej miało to miejsce dla uzyskania poparcia wpływowych osób, a wynikało z faktu, że nie znano wówczas jeszcze doktoratów *honoris causa*. Taki doktorat w przyspieszonym trybie „z dyspensą od formalności” 7 sierpnia 1779 r. otrzymał na Wydziale Prawa Akademii Krakowskiej wpływowy przedstawiciel Komisji Edukacji Narodowej Grzegorz Piramowicz. Miał on też w dniu następnym otrzymać doktorat z teologii, ale czy do tego doszło trudno w tej chwili definitywnie ustalić. Doktoraty tego rodzaju przyznawali sobie również sami profesorowie, chociaż niekiedy nawet nie mieli ukończonych studiów z danej dziedziny, jak np. Bonifacy Garycki czy Stanisław Minocki, obydwaj doktorzy obojga praw i teologii. Nie musiało to być trudne do zrealizowania, skoro w 1780 r. bakałarz teologii, Stanisław Patelski, otrzymał stopień doktora teologii i parafię w Starym Korczynie za odstąpienie Uniwersytetowi posiadanej przez niego kanonii św. Floriana. Stało się to zresztą często stosowaną praktyką, gdyż nadanie doktoratu stanowiło podczas reformy kołłątajowskiej cenę za rezygnację przez profesorów teologii z katedr, kanonii i mieszkania w Collegium Maius, chociaż to ostatnie budziło ich szczególne opory. Jako jeden z pierwszych profesorów promowanych „za zasługi położone dla Szkoły Głównej” w podobnym trybie otrzymał doktorat nauk filozoficznych Julian Czermiński, profesor historii i pięciokrotny dziekan Wydziału Filozoficznego. Zdarzały się jednak i odmowy, jak to miało miejsce w 1786 r. w przypadku Jakuba Iżyckiego, księdza jezuita, współpracownika czasopisma „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, będącego sekretarzem i nadliczbowym kanonikiem kapituły podolskiej. Starał się on o przyznanie doktoratu teologii bez egzaminu w Szkole Głównej Koronnej¹⁶, co miało mu ułatwić otrzymanie kanonii w kapitule kamienieckiej. Jego podanie jednak zostało odrzucone, co stanowiło raczej odosobniony przypadek, gdyż pomimo tego, że Kołłątaj w 1783 r. przeforsował wymóg, aby prawo ubiegania się o doktorat z teologii zastrzec wyłącznie dla absolwentów regularnych trzyletnich studiów w Szkole Głównej, w praktyce niejednokrotnie nadawano doktoraty również ludziom, którzy nie mieli ukończonych systematycznych studiów uniwersyteckich, a także Komisja Edukacyjna upoważniła wizytatorów generalnych Akademii Krakowskiej do nadawania doktoratów zasłużonym rektorom, prefektom, a nawet nauczycielom prowincjonalnych szkół wydziałowych lub podwydziałowych. Zresztą również na uczelni wymagania egzaminacyjne przy zwyczajnych doktoratach z teologii i prawa były niskie, a same studia wyjątkowo łatwe. W rezultacie w latach 1780–1783 Kolegium Teologiczno-Kanonistyczne¹⁷ nadało z tych dziedzin dwadzieścia sześć doktoratów, nie licząc owych udzielonych przez wizytatorów.

¹⁶ Taką nazwę nadano Akademii Krakowskiej podczas reformy Kołłątaja.

¹⁷ Zostało ono utworzone w ramach reformy kołłątajowskiej w 1780 r. z Wydziału Teologicznego i prawa kanonicznego. Istniało do 1783 r., po czym zostało połączone z pozostałymi katedrami prawniczymi, tworząc Kolegium Moralne.

Zdarzało się przy tym, że jako egzaminatorów przy egzaminie kandydata na doktora teologii wyznaczano jakichś księży mieszkających poza Krakowem, zwłaszcza gdy uzyskanie stopnia doktora było warunkiem uzyskania określonej godności duchownej. Szereg takich doktoratów nadało też Kolegium Moralne¹⁸ za czasów Komisji Edukacji Narodowej. Najwięcej jednakże przyznał ich Wydział Filozoficzny, zwłaszcza w latach 1811–1812, wychodząc z założenia, że „kto jest godzien być profesorem, zasługuje na tytuł doktora”. W konsekwencji uzyskali ten stopień bez wymaganych zazwyczaj warunków: Kazimierz Wohlfeil, Kazimierz Brzuchalski, Feliks Słotwiński, Karol Hube, Józef Markowski, Jerzy Samuel Bandtkie, Alojzy Estreicher, Józef Łęski, Feliks Jaroński, Piotr Boucher i Roman Markiewicz oraz na podstawie pozytywnej opinii dziekana i dwóch profesorów nauczyciele szkół wydziałowych: Marcin Smukrowicz i Jan Łuczyński. Zapewne taki „ulgowy” doktorat znacznie później, gdyż w 1850 r., otrzymał od Wydziału Filozoficznego Wincenty Pol powołany na katedrę geografii powszechnej, fizycznej i porównawczej. Do praktyki nadawania doktoratu *honoris causa* własnym profesorom na Uniwersytecie Jagiellońskim nawiązano jeszcze w 1910 r. w przypadku Jana Łosia oraz w 1913 r. w przypadku Ignacego Chrzanowskiego, który nie posiadał ani habilitacji, ani nawet doktoratu, chociaż był zatrudniony od 1910 r. na stanowisku profesora historii literatury. Sprawę Chrzanowskiego udało się jednak sfinalizować dopiero w wolnej Polsce w 1919 r.

Na gruncie tej praktyki, a mówiąc dokładniej równoległe z nią, wytworzył się zwyczaj nadawania mężom stanu, później również wybitnym naukowcom, szczególnej godności, jaką stanowi doktorat *honoris causa*. Nie wywodzi się on wprawdzie ze średniowiecza jak inne obyczaje uniwersyteckie, gdyż ukształtował się właściwie dopiero w pierwszej połowie XIX w., niemniej jednak pierwsze przejawy wyróżnienia wybitnych osób doktoratem bez przeprowadzenia odpowiedniego przewodu, jak o tym była mowa wyżej, spotykamy już wcześniej. Ów szczególnie rodzaj doktoratu w takim stopniu wtopił się w życie uniwersyteckie, że obecnie trudno byłoby sobie wyobrazić szanującą się szkołę wyższą, której statut nie przewidywałby możliwości nadania tego tytułu. Taki sposób nadawania godności doktora był szczególnie częsty w Uniwersytecie Krakowskim po Kongresie Wiedeńskim. Przewidywało go, obok normalnego trybu nadawania doktoratów wymagającego złożenia egzaminu ścisłego, przedłożenia drukowanej rozprawy i jej publicznej obrony oraz uiszczenia odpowiedniej opłaty, „Urządzenie wewnętrzne Szkoły Głównej Krakowskiej” z roku 1818, które głosiło, iż „Uczeni cudzoziemcy szczególnej sławy lub znaczni protektorowie i dobrodziejcy Szkoły Głównej mogą uzyskać stopień doktora bez oddzielnego egzaminu i dysertacji”. W przypadku takiego doktoratu rezygnowano na ogół z taksy egzaminacyjnej przewidzianej przepisami „Urządzenia wewnętrznego” w wysokości 150 złp dzielonych między profesorów wydziału i sekretarza Uniwersytetu. Wiadomości o kryteriach doboru kandydatów stosowanych w tym przypadku dostarcza publikacja *Członki Honorowe Uniwersytetu Krakowskiego i Towarzystwa Naukowego* (bez daty i miejsca wydania) przytaczająca wykaz doktoratów honorowych z czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej sprzed Powstania Listopadowego. Występują w nim w szczególności: Albert Xiążę Sasko-Cieszyński; Arnold Jerzy, M.D.; Capo d'Istrias Hr. Minister Cesarstwa Rosyjskiego; Czartoryski

¹⁸ Zostało zniesione w latach 1803–1804 przez Austriaków, którzy przywrócili wydziały, odrzucając podział na Kolegia. Działania Austriaków zostały zaakceptowane w okresie Księstwa Warszawskiego.

Xiążę Adam, Senator Wojewoda; Hołowczyc Stefan, Nominat Biskup Sandomierski; Horodyski And: Ref: Rad⁷:Sta.; Lanckoroński Hr. Antoni; Linde Samuel, Rektor Liceum warszawskiego; Łubieński Hr. Felix, były Minister Sprawiedliwości; Miączyński Ignacy, Kasztelan Królestwa Polskiego; Nowosilcow, Pełnom: Kommis: N. Alexandra Króla Pol: Konserwator Uniw. Krakow: Metternich Xiążę Minister N. Cesarza Austrii, Konserwator Uniw. Krak.; Ossoliński Hr. Józef, Pref. Biblioteki N. Cesarza Austrii; Potocki Hr. Stanisław, Wojewoda Senator, Minister, Komm: Oświę: Król: Pol.; Radziwiłł Xiążę Antoni, Namiestnik Xięstwa Poznańskiego, Konserw: Uniw. Krak.; Reibnitz Baron Ernest, były Pełn. Nadw: Kommissarz N. Króla Pruskiego; Rumiancew Hr. Mikołaj, Kanclerz Państwa Rosyjskiego; Sobolewski Ignacy, Minister Sekretarz Król. Pol.; Sweetz Spork Hr. Józef, Pełn. Nadzw. Kommissarz N. Cesarza Austrii, Wodzicki Hr. Stanisław, Prezes Senatu Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu, Zajączek Xiążę Józef, Namiestnik N. Króla Polski; Zamoyski Hr. Stanisław, Senat; Woiew¹⁹.

Jak wynika z powyższego wyliczenia, chyba nigdy w historii Uniwersytet Krakowski nie nadał tyle honorowych doktoratów możliwym tego świata jak właśnie w ciągu owych kilkunastu lat istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej. Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu, że niektórzy z wyróżnionych, jak np. hr. Wodzicki czy Nowosilcow, na pewno dobrych chęci Uniwersytetu nie docenili i w przyszłości dotkliwie dali odczuć krakowskiej uczelni swą wrogość. Niezależnie od tego w 1819 r. załatwiono profesorowi ekonomii politycznej na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Fryderykowi Skarbkowi, doktorat filozofii w drodze korespondencyjnej. Z biegiem czasu takich ulgowych doktoratów było więcej. W takim trybie uzyskał na przykład doktorat Krystian Paritius z Wrocławia w roku 1816 po przedłożeniu samej drukowanej dysertacji i Jakub Falkowski w tym samym roku jedynie po publicznej obronie tezy. Godność doktora *honoris causa* w tym okresie uzyskiwali w pierwszym rządzie sami profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego nieposiadający doktoratu zwyczajnego, a w szczególności: profesor wymowy i poezji polskiej Paweł Czajkowski (1814), profesor farmacji Józef Sawiczewski (1819), profesor filozofii Józef Emanuel Jankowski (1820), profesor filologii klasycznej Kajetan Trojański (1821), Michał Wiszniewski (1832) oraz profesor bibliistyki i prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej Jan Schindler (1834 – doktorat praw, 1840 – doktorat h.c. na Wydziale Filozoficznym). Tytuł doktora *honoris causa* przyznano też rezydentom dworów opiekuńczych: rosyjskiego – Ignacemu Miączyńskiemu i pruskiego – Wilhelmowi baronowi de Reibnitz (1818). Najwięcej takich doktoratów otrzymali jednak uczeni warszawscy: Feliks Bentkowski, Jan Stoephasius (1816), Fryderyk Skarbek (1819) i inni. Honorowym doktoratem wyróżniono też Adama Kopniowskiego, rektora gimnazjum w Żytomierzu, Józefa Gołuchowskiego, przysłego profesora Uniwersytetu Wileńskiego (1821) oraz Kazimierza Brodzińskiego. Nadawanie stopni uniwersyteckich w uproszczonym trybie nie było jednak charakterystyczne tylko dla Uniwersytetu Krakowskiego, gdyż podobnie postępowały również i inne uczelnie, które zresztą nie ograniczały tego rodzaju wyróżnień wyłącznie do tytułu doktora. Tak np. w latach trzydziestych XIX wieku Jakub Ciastowski, zasłużony dla pedagogiki pijar, otrzymał od Uniwersytetu Warszawskiego tytuł doktora filozofii i magistra sztuk pięknych.

¹⁹ Zachowana autentyczna pisownia.

Za czasów austriackich prawa nadawania doktoratu *honoris causa* został natomiast pozbawiony Wydział Teologiczny UJ, co wynikało z faktu, że wskutek niskiego poziomu naukowego w 1847 r. utracił również uprawnienia do przyznawania doktoratów zwykłych. Odzyskał je dopiero w 1880 r. dzięki energicznej akcji prof. Józefa Sebastiana Pelczara. W tym czasie ukształtowały się też nowe zasady przyznawania doktoratów oparte na dekreście cesarskim z 1850 r., które stosowano w praktyce niemal do 1932 r. Odtąd poszczególne wydziały nadawały stopień doktora na podstawie absolutorium, to jest zaświadczenia o wysłuchaniu określonych wykładów i zaliczeniu ćwiczeń oraz egzaminów ścisłych tzw. rygorozów. Nie było to jednak jednoznaczne z uzyskaniem prawa wykonywania zawodu, z wyjątkiem stopnia doktora wszechnauk lekarskich, ze względu na to, że przy rygorozach na tym wydziale uczestniczył przedstawiciel władz państwowych²⁰.

W II Rzeczypospolitej kwestię doktoratu uregulowało rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 1924 r., którego postanowienia powtórzyła Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 r. Uznawało ono doktorat za „wyższy” stopień naukowy, przy czym jego uzyskanie było uwarunkowane posiadaniem „niższego” stopnia (magistra, licencjata, lekarza, inżyniera lub architekta dyplomowanego) i wymagało przedłożenia samodzielnej pracy naukowej oraz zdania egzaminu ścisłego z przedmiotu głównego i jednego przedmiotu pobocznego. Jednocześnie jednak w latach międzywojennych utrzymano praktykę nadawania wybitnym naukowcom doktoratów bez egzaminów. Taki doktorat otrzymał w 1918 r. Józef Jaworski, docent UJ, ginekolog i higienista. Trudno natomiast zakwalifikować jako stopień uzyskany według tej procedury doktorat historyka Karola Potkańskiego, który nie chciał do egzaminu doktorskiego przystąpić i który przy swej pełnej nieświadomości złożył ten egzamin podczas pozorowanej rozmowy towarzyskiej na Plantach krakowskich²¹.

Szczególną okazją do przyznania godności doktora *honoris causa* były jubileusze i ważne uroczystości uniwersyteckie. Nadanie takiego doktoratu miało charakter szczególnie uroczysty i towarzyszyło mu duże zainteresowanie społeczne jako wydarzeniu o znaczeniu ogólnokrajowym. Później jednak, gdy również pozostałe uniwersytety polskie zaczęły przyznawać własne doktoraty honorowe, ich znaczenie trochę osłabło. Przy okazji otwarcia Collegium Novum w 1887 r. starano się tym tytułem uhonorować wybitnych polskich naukowców, działaczy politycznych i społecznych ze wszystkich trzech zaborów, chcąc w ten sposób zmanifestować jedność rozdartej Ojczyzny. Wprawdzie wówczas uhonorowano także Paula Gautscha, austriackiego ministra sprawiedliwości, ale jednocześnie nadano też doktorat *honoris causa* dawnemu biskupowi wileńskiemu i językoznawcy Adamowi Krasieńskiemu, który spędził dwadzieścia lat na wygnaniu w Wiatce. Wtedy też otrzymał doktorat honorowy Jan Matejko, który następnie w imieniu wszystkich wyróżnionych podziękował władzom uczelni. Oczywiście władze zaboru pruskiego i rosyjskiego czyniły wszystko, aby różnymi metodami uniemożliwić obecność wytypowanych do doktoratu honorowe-

²⁰ Po odzyskaniu niepodległości w Uniwersytecie Jagiellońskim podjęto natomiast uchwałę o oddzieleniu tytułu doktora od stopnia lekarza, przy czym uznano, że tezy doktorskie muszą być na takim poziomie, aby się kwalifikowały do druku (1919).

²¹ Wyjątkowo zdarzały się również przypadki nadania tytułu docenta bez doktoratu, jak uczyniła to Rada Wydziału Filozoficznego w 1920 r. w odniesieniu do wybitnego historyka Henryka Mościckiego. Praktykę tego rodzaju usankcjonowała zresztą cytowana wyżej ustawa o szkołach akademickich z 1933 r.

go osób, np. przez odmowę udzielenia paszportu lub jego zatrzymanie, co przytrafiło się m.in. Ignacemu Domeyce bawiącemu wówczas na Litwie. W rezultacie spoza Galicji żaden z doktorów honorowych nie zdołał dotrzeć do Krakowa i w sumie spośród czternastu, którzy tę godność otrzymali, obecnych było tylko czterech: minister Paul Gautsch, Julian Klaczko, Jan Matejko i Adam Krasiński. Kolejną okazję do przyznania doktoratów *honoris causa* stanowił jubileusz 500-lecia odnowienia krakowskiej uczelni w 1900 r. Oprócz profesorów polskich i zagranicznych wyróżniono w ten sposób dygnitarzy państwowych, dostojników kościelnych, natomiast spośród świata artystycznego tylko Henryka Sienkiewicza. W sumie spośród siedemdziesięciu jeden nadanych godności doktora h. c. osobiście odebrało ją tylko dwadzieścia osiem osób, co było podyktowane tym, że władze rosyjskie, w mniejszym stopniu pruskie, ponownie uniemożliwiły przyjazd do Krakowa swoim poddanym. W związku z tym jednak Uniwersytet Jagielloński naraził się na krytykę ze strony gazet socjalistycznych i liberalnych. W szczególności zarzucano krakowskiej uczelni, że nie obdarzyła tą godnością szeregu szczególnie zasłużonych osób jak: Lew Tołstoj, Aleksander Świętochowski, Tadeusz Korzon, Piotr Chmielowski, Bolesław Limanowski, Teodor Tomasz Jeż, Bolesław Prus i innych. Również rząd austriacki doszedł do wniosku, że pozostawienie Uniwersytetowi pełnej swobody w tym zakresie może być niebezpieczne dla interesów monarchii. W rezultacie Minister Wyznań i Oświaty w rozporządzeniu z 11 lipca 1902 r. stwierdził, że nadanie doktoratu honorowego wymaga zgody cesarskiej („Najwyższego zezwolenia”) i może być udzielone tylko tym osobom, „które zajmują odpowiednie stanowisko i nie mogą już więcej osiągnąć doktoratu w zwykłej drodze”. W tym samym rozporządzeniu zakazano obywatelom austriackim przyjmowania zagranicznych doktoratów *honoris causa* w celu używania tytułu doktorskiego.

W okresie międzywojennym nadano w sumie 22 doktoraty honorowe, w tym 12 profesorom UJ. Szczególnie wnikliwie natomiast były badane propozycje Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie nadania doktoratów honorowych w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zwłaszcza z okazji jubileuszu 600-lecia UJ w 1964 r. Odrzucono wówczas z uwagi na bliskie związki z Kościołem rzymskokatolickim kandydatury dwóch wybitnych uczonych: filozofa Władysława Tatarkiewicza i historyka Konrada Górskiego, którzy jednak wskutek uporu Uniwersytetu te doktoraty otrzymali w późniejszym czasie (W. Tatarkiewicz w 1968 r., K. Górski w 1973 r.). Władze komunistyczne natomiast zgodziły się na przyznanie wówczas trzydziestu jeden doktoratów, z czego Uniwersytet Jagielloński mógł wytypować dwadzieścia trzy osoby, Akademia Medyczna siedem, a Wyższa Szkoła Rolnicza jedną. Wśród wyróżnionych poza Polakami znalazło się szesnastu uczonych zagranicznych, w tym dziewięć przypadło na Związek Sowiecki i kraje demokracji ludowej. Z kolei dwadzieścia siedem doktoratów *honoris causa* Uniwersytet Jagielloński nadał w związku z jubileuszem odnowienia Akademii Krakowskiej w 2000 r.

W sumie według przeprowadzonych obliczeń tytuł doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskało ponad trzysta dwadzieścia osób, w tym m.in. pisarze i poeci: Wincenty Pol (1850), Józef Ignacy Kraszewski (1879), Henryk Sienkiewicz (1900), Leopold Staff (1949), Ivo Andrić (1964), Jarosław Iwaszkiewicz (1979), Teodor Parnicki (1983), Czesław Miłosz (1989), Stanisław Lem (1997), Gustaw Herling-Grudziński (2000), Tadeusz Różewicz (2000), Sławomir Mrożek (2000), Tomasz Venclova (2000), Seamus Heaney (2005); kompozytorzy: Ignacy Paderewski (1919), Karol Szymanowski (1930),

Witold Lutosławski (1984), Krzysztof Penderecki (1997), Henryk Mikołaj Górecki (2000); malarze: Jan Matejko (1887), Jerzy Nowosielski (2000); aktorzy i reżyserzy: Ludwik Sol-ski (1954), Andrzej Wajda (1989), Jerzy Jarocki (2000); tłumacze literatury polskiej: Adolf Czerny (1947), Julije Benesić (1948), Maksym Rylski (1964), Karl Dedecius (2000), Pietro Mario Marchesani (2000); uczeni: Joachim Lelewel (1820), Emilian Czyrniański (profesor i dziekan Wydziału Filozoficznego – 1852), Michał Franciszek Karliński (absolwent i profesor UJ – 1866), ks. Michał Nowodworski (1887), August Cieszkowski (1887), bp Adam Stanisław Krasieński (1887), Michał Nowodworski (1887), Wiktor Szokalski (1887), Władysław Taczanowski (1887), Antoni Małecki (1892), Feliks Klein (1900), Guido Baccelli (1900), Ignacy Baranowski (1900), Joachim Berthier (1900), Wiliam Bloom (1900), Leon Biliński (1900), Michał Bobrzyński (1900), Eugen Bawerk Boehm (1900), Abraham Bredius (1900), Ernst Commer (1900), Domenico Comparetti (1900), Rodolphe Dareste (1900), Yves Delage (1900), Leopold Delisle (1900), Henrie Suzo Denifle (1900), Ignacy Domeyko (1900), Louis Duchesne (1900), Ernst Dummler (1900), Pierre Duhem (1900), Roland Eötvös (1900), Ludwik Górski (1900), Wilhelm Hertel (1900), Jaroslav Hlava (1900), Władysław Holewiński (1900), Henryk Hoyer mł. (1900), Karl Teodor Inama-Sternegg (1900), Vatroslav Jagić (1900), Feliks Klein (1900), Nikodem Kondakow (1900), Jan Ignacy Korytkowski (1900), Henryk Kossowski (1900), Radovan Kosutić (1900), Karl Krumbacher (1900), Julius Kuehn (1900), Stanisław Kujot (1900), Zygmunt Laskowski (1900), František Xaverius Laurin (1900), Władysław Łuszczkiewicz (1900), Frederic Maitland (1900), Alfred Marshall (1900), Marcelli Nencki (1900), Simeon Newcon (1900), Constantinus Nigra (1900) Nils Nordebskiöld (1900), Aleksander Pypin (1900), Wiliam Ramsay (1900), Anton Randa (1900), Ferdynand Regelsberger (1900), Louis Renault (1900), Emile Roux (1900), Mikołaj Sklifosowskij (1900), Włodzimierz Spasowicz (1900), Henryk Struve (1900), Eduard Suess (1900), Joseph Thomson (1900), Paul Viollet (1900), Rudolf Virchow (1900), Tadeusz Wojciechowski (1900), Hermann Zschoke (1900), Jan Łoś (profesor UJ – 1910), Maria Curie-Skłodowska (w dziedzinie filozofii i medycyny), Ignacy Chrzanowski (profesor UJ – 1919), Kazimierz Telesfor Kostanecki (profesor UJ – 1924), Eugeniusz Romer (geograf – 1925), Julian Talko Hryniewicz (1926), Emil Godlewski senior (profesor UJ – 1927), Leon Marchlewski (profesor UJ – 1929), Emil Godlewski junior (profesor UJ – 1929), Zdzisław Jachimecki (profesor muzykologii UJ – 1930), Stanisław Zaremba (profesor UJ – 1930), Władysław Natanson (profesor i rektor UJ – 1930), Henryk Hoyer (profesor UJ – 1934), Pietro de Francisci (1938), Stanisław Kutrzeba (absolwent, profesor i rektor UJ – 1938), Juliusz Ippodt (lektor języka niemieckiego UJ – 1947), Franciszek Popiołek (historyk Śląska Cieszyńskiego – 1949), Adam Krzyżanowski (absolwent i profesor UJ – 1958), Jan Olbrycht (1962), William Bloom (1964), Giacomo Devoto (1964), Jean Gaudemet (1964), Stanisław Kaleśnik (1964), Piotr Kapica (1964), Josef Klima (1964), Tadeusz Kotarbiński (1964), Roman Kozłowski (1964), Julian Krzyżanowski (1964), Philip Kuenen (1964), Ernst Labrousse (1964), Oskar Lange (1964), Eric Molnar (1964), Linus Pauling (1964), Wojciech Rubinowicz (1964), Borys Rybakow (1964), Kazimierz Tymieniecki (1964), Edoardo Volterra (1964), Adam Wrzosek (1964), Wiktor Żyrmuski (1964), Claude Backvis (1973), Sante Graciotti (1986), Stefan Swieżawski (1989), Henryk Wereszycki (1989), Piotr Stefan Wandycz (2000), Michel Che (2000), Stanisław Stomma (2000), Władysław Świątecki (2000), Daniel Beauvois (2000), Michał Głowiński (2000),

Michał Szwarc (2000), Peter Mansfield (2000), James Travis (2000), Andrzej Trzebski (2000), Andrzej Tarkowski (2000), Mirosław Mossakowski (2000), James Travis (2001), Władysław Stróżewski (prof. UJ – 2003), Norman Davies (dr UJ – 2003); politycy: Paul Gautsch (1887), Julian Dunajewski (1900), Borys Cziczerin (1900), Thomas Woodrow Wilson (1918), Georges Clemenceau (były premier i minister wojny – 1918), Ferdynand Foch (francuski marszałek – 1918), Thomas Woodrow Wilson (b. prezydent Stanów Zjednoczonych – 1918²²), Herbert Hoover (b. prezydent Stanów Zjednoczonych – 1919), Pietro de Francisci (profesor i rektor Uniwersytetu La Sapienza w Rzymie, minister sprawiedliwości faszystowskich Włoch – 1938), Szymon Wiesenthal (twórca żydowskiego Centrum Dokumentacji w Wiedniu), Zbigniew Kazimierz Brzeziński (2000), a oprócz tego Jerzy Giedroyc (wydawca paryskiej „Kultury” – 1991), Edward Raczyński (Prezydent RP na Uchodźstwie), Jerzy Turowicz (redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”) oraz legendarny kurier z Londynu Jan Nowak-Jeziorański (2000), działacze społeczni: Tadeusz Jan Lubomirski (1900), Heliodor Świącicki (1900) oraz wyżsi duchowni: arcybiskup lwowski Seweryn Morawski (1887), kardynał Mieczysław Ledóchowski (1900), arcybiskup Edward Likowski (1900), kardynał Lucyd Parochi (1900), Jan Puzyna (1900), kardynał Desiderio Mercier (1918), kardynał Franciszek Macharski (2000), emerytowany metropolita Wiednia kardynał Franz König (2003) i kardynał Józef Życiński (2005)²³.

Wyjątkowy charakter miało przyznanie godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego Arcyksięciu Rudolfowi Habsburgowi, synowi cesarza Franciszka Józefa (28 czerwca 1887 r.), a po odzyskaniu niepodległości, na wniosek wybitnego cywilisty profesora Stanisława Wróblewskiego, Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu (28 kwietnia 1921 r.). Wśród doktoratów h. c. o szczególnym znaczeniu w okresie powojennym należy z kolei wymienić doktorat h. c. Jana Pawła II (za rektoratu prof. Józefa Gierowskiego – 22 czerwca 1983 r.) oraz Matki Teresy z Kalkuty (za rektoratu prof. Andrzeja Pelczara – 1992 r.). W pierwszym przypadku uchwałę o nadaniu doktoratu podjęły wszystkie wydziały UJ, podobnie jak to miało miejsce przy doktoracie Józefa Piłsudskiego. W obu też przypadkach społeczność akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego nie ukrywała, że jest to wyjątkowy zaszczyt dla uczelni, natomiast obaj ci wybitni Polacy nie taili przy tej sposobności swojego szacunku dla krakowskiej *Alma Mater*, co zresztą wielokrotnie podkreślał Jan Paweł II jako jej uczeń i absolwent przy różnych okazjach.

Na zakończenie niniejszych rozważań wypada zauważyć, iż Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 r. przewidywała mianowanie wybitnego uczonego profesorem honorowym przez prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oparty na uchwale rady wydziału i opinii senatu. Profesor honorowy, którym m.in. został w 1935 r. były rektor UJ Władysław Natanson, a w 1936 r. historyk literatury Ignacy Chrzanowski, miał prawo wykładania w zakresie habilitacji względnie dekretu nominacyjnego. Instytucję tę wznowiono na Uniwersytecie Jagiellońskim w 2003 r., przede wszystkim w celu uhonorowania wybitnych uczonych, którym jako własnym doktorom uczelnia nie może nadać godności doktora *honoris causa*. Nie wszystkie szkoły wyższe wprowadziły jednak odnośne postanowienia do swoich statutów.

²² Dyplomu jednak nie wręczono mu osobiście, lecz przesłał go dopiero w 1921 r. poseł polski, Kazimierz Lubomirski.

²³ Nie nadano natomiast godności doktoratu *honoris causa*, mimo zgłoszonego w 1926 r. wniosku, Aleksandrowi Brücknerowi, gdyż skutecznie przeciwstawił się temu Kazimierz Nitsch, który pozostawał z nim w konflikcie od 1907 r.

CZĘŚĆ III

**KULTURA FIZYCZNA – TURYSTYKA
I SPORTY EKSTREMALNE**

ZNACZENIE GÓR DLA KULTURY FIZYCZNEJ

Ewa Kałamacka*

Góry to „wysoko położone fragmenty łądów, mniej lub bardziej rozcłonkowane, o dużych wysokościach względnych i nachyleniach stoków, oddzielone od sąsiednich wyżyn lub nizin wyraźną granicą naturalną”¹. Za tą dosyć lapidarną definicją kryje się wielowiekowa fascynacja ludzi ich pięknem, potęgą, aurą tajemniczości. Góry niemal od zarania dziejów ludzkich pełniły ważną funkcję, do czego przyczynił się ich sakralny charakter, o czym zadecydowały: wzniosłość oraz demoniczna uroda². Z tego względu jakże często były miejscem świętym, ułatwiającym kontakt z bóstwem. Toteż niektóre z nich stały się miejscem medytacji, kultu, z czasem pielgrzymek. To na ich szczytach otulonych mgłą mieszkali greccy bogowie, którzy zapewnili górom specyficzny klimat niesamowitości budzący ciekawość i skłaniający do różnych aktywności.

W religii chrześcijańskiej góry odegrały ważną rolę, co poświadcza lektura Biblii. Ilustracją podobnego traktowania przestrzeni gór mogą być rozważania amerykańskich znawców dziejów kościoła: J. T. Headley³ i J. J. Sommerbella⁴, którzy byli zdania, iż wierzchołki wzniesień, wiodąc ku niebu, wskazywały na sakralny wymiar ludzkiej egzystencji. Tworzyły one specyficzną jedność, mistyczny monolit świata żywych, świata umarłych i Boga. Tym samym skrywały w sobie jakąś nieodgadnioną tajemnicę.

Chęć ich poznania stała się inspirującą dla artystów malarzy, poetów⁵ sławiących demonizm wzniesień. Gdyby nie było gór, ludzkość pozbawiona byłaby nie tylko wielu arcydzieł sztuki, ale też i kultura fizyczna byłaby uboższa. Góry w dziejach kultury fizycznej pomagały kreować różne aspekty aktywności ruchowej takie jak: hedonistyczne, agonistyczne, zdrowotne i, co wydaje się również istotne, przyczyniły się do rozwoju tożsamości naukowej kultury fizycznej. Odkrycie gór dla kultury fizycznej łączy się z zaistnieniem doświadczenia przestrzeni. Stała się ona swoistym poligonem nie tylko dla teoretycznych, ale także dla praktycznych przedsięwzięć skutkujących wzbogaceniem jednej z ważniejszych sfer życia ludzkiego, do której niewątpliwie należy aktywność ruchowa.

W rozmyślaniach nad fenomenem gór można przywołać różne atrybuty aktywności ruchowej, pośród których pierwsze miejsce zawsze zajmowało zdrowie i dobre samopoczucie. Było ono podstawą dobrobytu jednostek, a także stanowiło o potędze i sile danej

* prof. nadzw. dr hab. Ewa Kałamacka – Zakład Nauk Społecznych AWF w Krakowie.

¹ Encyklopedia „Gazety Wyborczej”, Agora, Warszawa 2004, t. 6, s. 20.

² Zob. E. B. Miles, *The Spirit of the Mountains*. James Pott & Company, New York 1905.

³ J. T. Headley, *The Sacred Mountains*. Charles Scribner, New York 1862.

⁴ J. J. Sommerbell, *Mountains of the Bible*. Sherman, French & Company, Boston 1912.

⁵ Przykładowo: *The Mountains. A Collection of Poems*, Roberts Brothers, Boston 1876; J. Kaspróicz, sonety *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach*, wiersz *Z gór*; K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu*, *Legenda Tatr*.

społeczności, co było kojarzone z aktywnością ruchową, albowiem intuicyjnie była ona kojarzona z życiem. Organizm ludzki człowieka jest genetycznie zaprogramowany na aktywny styl życia. Wszystkie funkcje życiowe, a także podstawowe czynności stanowiące o trwaniu życia, mają charakter nieustannego ruchu. Szeroko pojęta aktywność ruchowa od zawsze była postrzegana jako ważny sprzymierzeniec zdrowia. Zarówno w potocznym odczuciu, jak i w zgłębianej refleksji, zdrowie kojarzy się z aktywnością ruchową, aczkolwiek, co trzeba podkreślić, na różnej zasadzie i z różną siłą, na co zwrócił uwagę Maciej Demel⁶. W dziejach kultury fizycznej łączącej zdrowie z aktywnością ruchową góry (wzniesienia) odegrały znaczącą rolę. Były w niej zarówno awangardą (pomnażanie zdrowia), jak i ariergardą (terapia). Tym, co w decydujący sposób przyczyniło się do wprowadzenia refleksji nad zdrowotną funkcją gór (wzniesień), wydaje się odkrycie ich walorów klimatycznych, co miało miejsce już w antycznym świecie grecko-rzymskim, najpierw za sprawą bogów, potem dzięki lekarzom-filozofom.

Góry swą kuracyjną moc zawdzięczały świątyniom Asklepiosa. Lokowano je na wzniesieniach, w górzystym terenie, na miejscu przewiewnym, lecz nie wietrznym, z dala od mokradeł, pośród bujnej zieleni. Te urokliwe miejsca, dzięki malowniczemu położeniu, mikroklimatowi i magii wszechmogącego Asklepiosa, zapoczątkowały leczenie kuracyjne oraz racjonalny wypoczynek i tym samym wszczyły apokryf górskiego powietrza, który, co warto podkreślić, przetrwał upadek antyku.

Starożytni Grecy i Rzymianie zdawali sobie sprawę, że jednostki słabe i chore mogą negatywnie oddziaływać na zjawiska o charakterze społecznym. Dostrzegając wpływ stanu somatycznego na psychikę, przywiązywali oni dużą wagę do działań podtrzymujących zdrowie, co znalazło wyraz w stworzeniu przez nich mitów sławiących zdrowie, sprawność fizyczną i psychiczną herosów. Śmiertelnym owe historie miały służyć jako wzór do naśladowania. Mogli go realizować, czcząc boga Asklepiosa, poprzez którego kult Grecy (potem Rzymianie wyznający Eskulapa) kreowali ruch na rzecz kultury zdrowotnej.

Kult boga Asklepiosa narodził się w V wieku p.n.e. w Grecji. Jego największy rozkwit przypada na IV w. p.n.e.⁷. Te najśłynniejsze świątynie Asklepiosa były lokowane pośrodku soczystej zieleni, w pobliżu mineralnych wód, w czystym środowisku, gdzie mikroklimat sprzyjał zdrowiu oraz ich usytuowanie (wzniesienia) skłaniało do uprawiania spacerów i wycieczek krajoznawczych. Wokół tych sanktuariów zdrowia gromadzili się zarówno ludzie pragnący odpoczynku, jak również szukający ukojenia dla swych duchowych i fizycznych cierpień. W świątyniach Asklepiosa odnajdywali to wszystko, co służyło zdrowieniu lub pomnażaniu dobrostanu. Świątynie oferowały swoim gościom psychiczne wzmocnienie i wiarę w uzdrowienie, ówczesne środki farmaceutyczne, zabiegi fizykalne, ale przede wszystkim perswazję do prowadzenia zdrowego trybu życia opartego na częstym uprawianiu popularnych form aktywności ruchowych, pośród których specjalną atencją darzono przechadzki po okolicznych wzniesieniach. Do najbardziej znanych należały świątynie znajdujące się w Trikki, Epidauros, Titani, Atenach, na wyspie Kos, Kyrene, które dysponując pełną infrastrukturą z ośrodków sensu *stricte* kultowych, z czasem stały się wyłącznie miejscami wypoczynku. Do tych urokliwych miejsc, sławnych z pożytku dla zdrowia, pielgrzymowali

⁶ M. Demel, *Wychowanie zdrowotne*, [w:] *Encyklopedia Kultury Polskiej XX w. Kultura Fizyczna. Sport*, Warszawa 1997, s. 31, 43.

⁷ N. Yalouris, *Healing and Art in the Asclepeion of Epidauros*, in *Olympic Academy Report*, Athens 1968, s. 197.

starożytni, dla których motywem i celem podróży nie były wojna, dyplomacja, interes, ale przyjemność i dobre samopoczucie i być może także możliwość górskich wędrówek pod czujnym okiem Asklepiosa, a więc w pełni bezpiecznych.

Świątynie Asklepiosa dla swojego funkcjonowania nie potrzebowały nic poza wiarą pielgrzymów w odzyskanie utraconego zdrowia bądź ufność w efektywność wypoczynku. W asklepijonach na równi stawiano fizyczne i duchowe potrzeby człowieka, które były komplementarne i nie podlegały hierarchizacji. Z tego względu kapłani aplikowali swym kuracjom dwa rodzaje leczniczych procedur, z których jedne były oparte na mistycznym pierwiastku, drugie zaś składały się z różnych zabiegów medycznych o charakterze racjonalnym. Wprawdzie mogły one istnieć niezależnie od siebie, ale ich połączenie stworzyło z terapii (wypoczynku) coś wyjątkowego, w co wpisywały się górskie eskapady.

Kapłani od Asklepiosa, stawiając zdrowie w centrum rozważań, przyczynili się do budowania humanistycznego aspektu aktywności ruchowej, co następnie zostało utrwalone przez naukowe rozważania lekarzy. Pierwszym, który zwrócił uwagę na prozdrowotne walory gór, był Hipokrates. W dziele *O powietrzu i wodzie* w sposób naukowy objaśniał ówczesny fenomen zdrowia Egipcjan i Libijczyków, albowiem za takich uchodzili. Sekret ich zdrowia tkwił w klimacie przejściowym, pomiędzy Europą a Azją, na który istotny wpływ miało oddziaływanie porośniętych lasami wzgórz⁸. Mieszkańcom terenów górskich Europy w zależności od usytuowania gór (północ, południe) i kierunku wiatru wznagały zdrowie bądź przyczyniały się do rozwoju chorób⁹. W pełni bezpieczne były tereny, którym starożytni Grecy i Rzymianie przyznali status uzdrowisk. To one stały się później kolebką dla amatorów chodzenia po górach.

Wraz z upadkiem cywilizacji antycznej skończyła się radosna afirmacja zdrowia i cielesności. Myśl chrześcijańska rozwijała się w opozycji do antyku, w ustawicznym dialogu, ciąglej rozprawie ze starożytną myślą uznaną przez Ojców Kościoła za pogańską. Siłą rzeczy antyczny kult zdrowia poddany został ostrej krytyce. Skutkiem tego było poniechanie, bądź znaczne ograniczenie, leczenia uzdrowiskowego, które we wczesnym średniowieczu było krytykowane przez niektórych duchownych. Ich opinie na pewno przyczyniły się do spowolnienia rozwoju podróży zdrowotnych, co miało miejsce we wczesnym średniowieczu. Jednak za sprawą wypraw krzyżowych powraca do łask antyczny hellenizm, który powoli wypełniał luki, jakie w zachodniej kulturze pozostawiło dziedzictwo łacińskie. Duża w tym zasługa Arabów i chrześcijańskich tłumaczy. Ci pierwsi ocalili i troskliwie przechowywali pisma antycznych uczonych, które w tym samym czasie w Europie nikogo nie interesowały. Drugim zawdzięczamy powrót należnego Europie klasycznego dziedzictwa. Dzięki nim, albo raczej tłumaczonym przez nich traktatom medycznym, na nowo odkryto, że rozsądna dieta, higiena ciała i duszy, aktywność ruchowa, masaż, kąpiele są czynnikami sprzyjającymi zdrowiu. Powracają tedy do łask kąpieliska ze źródłami leczniczymi. Zyskują one coraz więcej zwolenników, którzy wierzyli w cudowną moc kąpeli w wodach mineralnych i podróżowali do modnych wówczas kąpielisk, takich jak: Akwizgran, Baje, Karlsbad, Siena, Ems, Baden-Baden. Powstanie kąpielisk w miejscowościach ze źródłami leczniczymi prowadzi do osiedlania się lekarzy, którzy sprawują pieczę nad gośćmi.

⁸ Hippocrates, *Air, Water, Places* with an English translation by W. H. S. Jones, London 1957, vol. 1, s. 109, 121.

⁹ Hippocrates, *Regimen*, with an English translation by W. H. S. Jones, London 1957, vol. 4, s. 301.

W średniowieczu na pierwszym miejscu stawiano kąpiele, sporadycznie zalecano picie wód mineralnych i zachęcano do spacerów. Cechą charakterystyczną tych miejsc było towarzystwo. Socjeta zgromadzona w kurorcie wspólnie spożywała posiłki, muzykowała, dyskutowała i przede wszystkim odbywała przechadzki. Można powiedzieć, że na powrót zaczęły wykształcać się obyczaje uzdrowskie, które dotyczyły zarówno procedur leczniczych, jak i stylu życia w kurorcie wypełnionego „leczniczymi spacerami” po okolicznych wzniesieniach¹⁰. Te od odrodzenia zyskiwały coraz większe grono zwolenników: propagujących je lekarzy i praktykujących wyznawców.

Profilaktyczno-terapeutyczne walory chodzenia po górach polecało wielu lekarzy. Ich gorącym orędownikiem był cesarski lekarz Hippolyt Guarinonius (1571–1651). W swej pracy omawiającej czynniki sprzyjające zdrowiu pośród różnych aktywności (gimnastyka, gra w piłkę, pływanie, fechtunek, jazdę konną) wymienił „alpinizm”. Toteż chodzenie po górach zalecał cesarzowi Rudolfowi II¹¹. Sto lat później Hufeland, opisując przypadek długowieczny pewnego Anglika, zrządzenie tego tłumaczył codziennym zdobywaniem szczytu pobliskiej góry¹². Spacery po górskich wzniesieniach zaliczone były do aktywności szczególnie cennych dla zdrowia.

Od końca XVIII w. wyjazdy do górskich miejscowości stały się modne ze względu na ich walory towarzyskie i towarzyszące im rozrywki oraz możliwości eskapad górskich. W następnym stuleciu stały się koniecznością ze względu na szerzące się choroby cywilizacyjne i epidemię gruźlicy, której leczenie bądź profilaktyka od połowy stulecia oparte były na odbywającej się w górskich kurortach terapii klimatycznej. Gruźlica w XIX w. należała do bardzo groźnych chorób o najwyższym wskaźniku śmiertelności. Toteż leczenie i profilaktyka gruźlicy zajmowały wszystkich. Może wydawać się dziwnym, ale to tej chorobie wiele miejscowości górskich zawdzięcza swój rozwój.

Gruźlica, co wielu lekarzy podkreślało, wymagała leczenia uzdrowskiego. Stąd też zaczęły powstawać zakłady specjalizujące się w leczeniu tej groźnej choroby. Zwracano uwagę, że „o ile chory w porę, t.j. nie za późno, kurację rozpoczyna, 50 do 70% leczących się odzyskuje na cały szereg lat zdolność do życia i pracy”¹³. Terapia przez szereg lat opierała się głównie na metodzie Brehmera-Dettweilera¹⁴. Polegała ona przede wszystkim na pożywej diecie, spokoju fizycznym, nacieraniu i zażywaniu świeżego górskiego powietrza na leżaku. Aktywność ruchową w leczeniu gruźlicy stosowano bardzo ostrożnie. Jedynie po uzgodnieniu z lekarzem werandowanie można było zastąpić spacerem¹⁵. Przechadzka była uznana za dobry i skuteczny środek zapobiegawczy i leczniczy tylko w początkowym

¹⁰ L. Korczyński, *Technika w usługach balneoterapii*, „Przewodnik Kąpielowy” 1904, nr 11, s. 153.

¹¹ G. Bäumlér, J. Court, W. Hollmann (Hrsg.), *Sportmedizin und Sportwissenschaft. Historisch-systematische Facetten*. Sankt Augustin 2002, s. 24.

¹² *Sztuka przedłużenia życia ludzkiego przez Hufelanda, doktora i nauczyciela sztuki lekarskiej w Jenie w niemieckim języku napisana a na polski przez Jana Baudoin przełożona*, Warszawa cz. I 1800, cz. II 1801.

¹³ L. Korczyński, *op.cit.*

¹⁴ Prekursorem leczenia gruźlicy metodą sanatoryjną był Herman Brehmer, który w 1859 r. w Görbersdorfie otworzył zakład kuracji powietrznej. Jego asystent Peter Dettweiler otworzył w 1867 r. w Falkensteinie na wysokości 400 m sanatorium, w którym prowadził kurację leżakową. Zapoczątkowała ona od lat 80. XIX w. powstawanie specjalnie przeznaczonych do leżakowania krytych tarasów, werand i sal, w których niezależnie od pory roku i pogody chory mógł leżakować na świeżym powietrzu prawie przez cały dzień. W 1865 r., z inicjatywy lekarza Aleksandra Spenglera, do sanatoriów gruźliczych dołączyło Davos, którego sława znalazła odbicie w dziele Tomasza Manna *Czarodziejska góra*.

¹⁵ A. Kurnatowski, *Sanatoria dla chorych pierśiowych*, „Nowiny Lekarskie” 1900, z. 16; „Tygodnik Zakopiański” 1903, nr 4; „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1911, nr 11.

okresie choroby¹⁶. W leczeniu gruźlicy istniały dwie koncepcje odnośnie do aktywności ruchowej – bierna i czynna. Kuracje, ze względu na długi czas, były bardzo drogie. Spowodowało to akcję zmierzającą do tego, aby leczenie uzdrowskowe udostępnić ludziom biednym¹⁷, ale przede wszystkim stało się bodźcem do szukania dróg i sposobów zabezpieczających przed chorobą.

Leczenie uzdrowskowe było ważną sprawą, ale znacznie ważniejszą była profilaktyka. Pod tymi słowami podpisywało się wielu lekarzy, których moc sprawcza była często ograniczona do dydaktyki zachowań profilaktycznych, co zawsze było zadaniem bardzo trudnym. O ile terapeutyczna rola ruchu w przypadku leczenia gruźlicy była różnie postrzegana, o tyle w profilaktyce tej choroby aktywność fizyczna zajmowała kluczowe miejsce i przez wielu lekarzy była uznana za jeden z ważniejszych czynników uodporniających¹⁸. Toteż w sposób przystępny dla ogółu ludzi wyjaśniali oni zdrowotną rolę ruchu, którego systematyczne i rozsądne uprawianie na świeżym (górkim) powietrzu miało zapobiegać zachorowaniu.

Praktyka w uzdrowskach i obserwacje tam poczynione skłaniały wielu lekarzy do działań dydaktycznych. Stykając się z różnymi schorzeniami, szukali oni ich przyczyn, by na tej podstawie formułować przepisy zdrowego życia. Oprócz gruźlicy również choroby układu krążenia, stając się przyczyną wielu zgonów, dostarczały lekarzom materiału do ustalania czynników ryzyka zachorowań. Przypadłość tę zaczęto leczyć również w uzdrowskach, często stosując umiarkowany ruch, czyli spacery po łagodnych wzniesieniach.

Aktywność fizyczna stała się bardzo ważna zarówno w terapii, jak i profilaktyce chorób układu krążenia. Do gimnastyki zaliczono również „oertelowskie lecznicze ćwiczenia na terenie wznoszącym się”. Była to metoda spacerów, przy której „ruch dokładnie co do czasu i wzniesienia oznaczony, tworzy silny czynnik wzmacniający i ćwiczący mięsień sercowy” – wyjaśniał lekarz Steinberg, który podkreślał, że metodę tę stosowano z dobrym skutkiem tylko „w przypadkach, w których mięsień sercowy, zresztą zdrowy, uległ otłuszczeniu, lub gdzie idzie o jego nerwowe zaburzenia”¹⁹.

Odpowiednio dozowane spacery były jednym z ważnych elementów terapeutycznych chorób układu krążenia. Były też niezastąpione w profilaktyce. Stąd też w folderach reklamujących leczenie (odpoczynek) lekarze tyle miejsca poświęcali opisom tras spacerowych w kurortach. Przedstawiali ich walory widokowe, trudność. Łatwiejsze ścieżki zapełniali kuracjusze, trudniejsze pokonywali wypoczywający, których kondycja i ciekawość zdobywców legła u podstaw rozwoju górskich wspinaczek („chodzenia po górach”).

Wyjazdy do kurortów po zdrowie i wypoczynek dały podwaliny pod rozwój turystyki górskiej, która rozwinęła się w XIX wieku. Bowiem wtedy odkryto wartości krajoznawstwa, które stały się udziałem nie tylko elit, ale swoistym przywilejem wielu ludzi,

¹⁶ B. Skórczewski, *Dietetyka kąpielowa, czyli nauka jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach*, „Zdrowie” 1880, nr 11, s. 172.

¹⁷ W Niemczech od 1895 r. został zainicjowany ruch na rzecz „sanatoriów ludowych”, który umożliwiał ludziom biednym leczenie uzdrowskowe.

¹⁸ Oprócz codziennej porcji ruchu zwracano uwagę na pozytywne efekty gimnastyki oddechowej. Zob. T. Żuliński, *O higienicznym znaczeniu nauki śpiewu*, „Szkola” 1883, nr 48; H. Liebrecht, *Należyta dbałość o narząd oddechowy*. Spolszczył Wenanty Piasecki, „Przewodnik Gimnastyczny” 1884, nr 10, 12; A. Schroot, *Życie i zdrowie człowieka. Higiena popularna dla wszystkich*, (tłum.), Warszawa 1890, s. 330–335; Dr S. Sterling, *Muzea gruźlicze*, „Gruźlica” 1909, nr 5; A. P. Winkelmann, *Oddychać ale jak — i dlaczego?! Wezwanie do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc*, przełożył Dr J. D., Lwów-Warszawa-Poznań 1918 (wyd. II).

¹⁹ L. Steinberg, *op.cit.*, s. 11–13; zob. też J. Mayer, *O leczeniu sercowo chorych w Krynicy*, b.m. i d.w., s. 5–6.

czierpiących radość z wędrowania po wzniesieniach w powietrzu czystym, balsamicznym. W górach ludzie znajdowali odpoczynek, zapomnienie. Góry stanowiły dla nich ucieczkę od monotonii miejskiego życia, terapię w stanach znudzenia prozą życia, apatii, zniechęcenia, które stały się następstwem dynamicznie postępującej industrializacji i urbanizacji począwszy od XIX wieku.

Góry w znacznym stopniu przyczyniły się do rozwoju sportu, wzbogacając go o narciarstwo i wspinaczkę. Są one jednymi z bardziej popularnych dyscyplin sportu. Uprawiają je zarówno amatorzy dla zabawy, zdrowia i dobrego samopoczucia, jak i wąskie grono w celu osiągnięcia maksymalnej sprawności zapewniającej zwycięstwo w zawodach sportowych, co przekłada się na korzyści materialne²⁰.

Narciarstwo stanowi jedną z najczęściej uprawianych współcześnie dziedzin sportu, turystyki i rekreacji. Obejmuje ona wiele odmian. Ich wspólną cechą stanowi poruszanie się na nartach. Narty znane są ludzkości od starożytności, o czym świadczą rysunki naskalne z jaskiń. Dwie deski przyłączone do stóp ułatwiały sprawne poruszanie się po ośnieżonych górach Skandynawii. Można powiedzieć, że stały się podstawowym środkiem lokomocji ludzi zamieszkujących tereny górskie²¹. W dziewiętnastym stuleciu zostały nobilitowane i stały się jedną z podstawowych dyscyplin zimowych. Trudno sobie wyobrazić wypoczynek górski zimą bez nart. Narty, jak żaden inny sport, odzwierciedlają ducha sportu co-ubertinowskiego. Są najbardziej powszechne (sport dla wszystkich) i zarazem najbardziej elitarne (wyczyn). Najlepszym kibicem narciarskich skoków, zjazdów, biegów jest amator. Podobnie jest ze wspinaczką. Po górskich szlakach może chodzić każdy. Tylko nielicznym dane jest zdobywanie najwyższych ziemskich wzniesień.

„Ludzie pragną ujrzeć to, co niewidzialne, patrzeć na to, czego inni nie dostrzegają, chwycić to, co nieosiągalne, i umieć zrobić to, czego inni nie potrafią” zauważył w IV w. p.n.e. Lie-cy²², którego słowa w dużej mierze można odnieść do górskich wspinaczek. Góry i chęć wzniesienia się na ich szczyty owiane tajemniczą mgłą zrodziły alpinizm²³ z lokalnymi odpowiednikami (taternictwo, himalaizm, andynizm), sport bynajmniej nie dla wszystkich. To sport ekstremalny i niszowy. Można śmiało powiedzieć, że to sport elitarny zarówno pod względem liczby wspinaczy, jak i predyspozycji tak fizycznych, jak i psychicznych oraz intelektualnych. W alpinizmie sportowym liczy się pierwsze wejście na szczyt, pierwsze wejście zimą, wejście nowymi drogami, a przy powtórnych wejściach znaczenie ma styl oraz bezpieczeństwo przejścia. To sport, który nie ma widowni, a mimo to istnieje w świadomości fanów sportu. Sukcesy ze zdobycia szczytów napawają radością. Przeigrana w tej dyscyplinie okupiona jest najwyższą ofiarą – życiem.

Góry stanowią swoisty fenomen natury. Odegrały znaczącą rolę w dziejach kultury fizycznej. Gdyby nie było gór, świat byłby znacznie uboższy, na czym ucierpiałyby sfera doznań ruchowych i zdrowie.

²⁰ B. Ryba, *Podstawy organizacji i zarządzania instytucjami sportowo-rekreacyjnymi*, Warszawa 2004, s. 26.

²¹ E. C. Richardson, *The skii-runner*, Mitre Court, London 1909; Ceichton Somerville D.M.M.; W. R. Rickmers, E. C. Richardson, *Skii-running*, Horace Cox, London 1905; E. F. Benson, *Winter Sports in Switzerland*, George Allen & Company, London 1913, s. 167–197.

²² *Aforyzmy chińskie*, wybrał, przełożył z języka chińskiego i wstępem opatrzył M. J. Küntler, PIW, Warszawa 1977, s. 36.

²³ Alpinizm nie jest terminem jednoznacznym; może być on różnie rozumiany. W najbardziej dosłownym znaczeniu alpinizm to każda górską wspinaczką uprawiana w Alpach. W sensie potocznym alpinizm oznacza każdą górską wspinaczką uprawianą w górach o rzeźbie alpejskiej.

TURYSTYKA EKSTREMALNA W PERSPEKTYWIE PSYCHOLOGICZNEJ

Janusz Zdebski*

Pojęcie ekstremalnych form turystyki kojarzymy z podejmowaniem takich form aktywności turystycznej, które wiążą się z pewnym ryzykiem doznania urazu, narażeniem zdrowia, a nawet życia. Jednocześnie uprawianie tych form turystyki dostarcza człowiekowi niezwykle silnych doznań emocjonalnych, które – jak się wydaje – stanowią dla niego atrakcyjną formę nagrody skłaniającą do podejmowania ryzyka.

Chociaż pojęcie „ekstremalne formy turystyki” stosunkowo niedawno zaczęło być szerzej używane, samo zjawisko poszukiwania ryzyka pojawiło się znacznie wcześniej. Jego przejawem była, między innymi, eksploracja Alp, która rozpoczęła się na szerszą skalę w drugiej połowie XVIII wieku. Jej efektem były również tragiczne wypadki, jak na przykład śmierć czterech wspinaczy po zdobyciu Matterhornu¹.

W XIX wieku obserwujemy dalszy rozwój nasyconych ryzykiem form ludzkiej aktywności. W 1859 roku Blodin przeszedł po linie rozpiętej nad wodospadem Niagara, natomiast w 1875 r. Mathew Web jako pierwszy przepłynął kanał La Manche². Nasuwa się więc pytanie o przyczyny podejmowania przez ludzi zachowań o podwyższonym poziomie ryzyka.

Jak stwierdził Donald Hebb: „Wszystko, co żywe, musi być aktywne. Dotyczy to zarówno mięśni, jak i mózgu”³. Człowiek pozbawiony jakiegokolwiek zajęcia, sam poszukuje jakiejś formy aktywności.

Poszukiwanie wrażeń jest cechą zdeterminowaną biologicznie i występuje zarówno wśród ludzi, jak i w świecie zwierząt⁴. Ludzie posiadają naturalną potrzebę stymulacji emocjonalnej. Poszukują więc sytuacji sprzyjających możliwości osiągnięcia pobudzenia fizjologicznego wywołującego stan emocjonalny przyjemnego podekscytowania. Podejmując różne formy aktywności, dążymy do znalezienia równowagi pomiędzy niskim a wysokim poziomem aktywacji. Szukamy zatem poziomu optymalnego w myśl koncepcji Donalda Hebba.

Angażujemy się w pewne działania, aby doświadczać owych ekscytacji, na przykład wykonując skoki spadochronowe z małej wysokości⁵. Jednakże każdy człowiek ma swój

* prof. nadzw. dr hab. Janusz Zdebski – Wszechnica Świętokrzyska, Kielce.

¹ E. Whympel, *Zdobycie Matterhornu*, Wydawnictwo Alt, Kraków 1995.

² M. B. Michalik, *Kronika sportu*, Wydawnictwo Kronika, Warszawa 1993.

³ D. Hebb, *Podręcznik psychologii*, PWN, Warszawa 1973, s. 335.

⁴ M. Zuckerman, *Behavioral Expressions and Biosocial Bases of Sensation Seeking*, Cambridge University Press, New York 1994.

⁵ T. Zaleskiewicz, *Przyjemność czy konieczność. Psychologia spostrzegania i podejmowania ryzyka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.

własny optymalny poziom pobudzenia, jak również indywidualne zapotrzebowanie na stymulację. Toteż nie wszyscy poszukują wrażeń nasyconych wysokim poziomem ryzyka; jedni uprawiają *bungee jumping*, inni zadawałają się, na przykład, oglądaniem filmów grozy.

W badaniach związków pomiędzy poszukiwaniem doznań a zachowaniem stwierdzono, że osoby uprawiające alpinizm, sporty spadochronowe, narciarstwo alpejskie uzyskują wyraźnie wyższe wyniki w skali poszukiwania doznań od osób uprawiających dyscypliny sportowe pozbawione cech ryzyka jak siatkówka czy jogging. Poszukiwacze silnych wrażeń emocjonalnych są zainteresowani nowymi pomysłami, awangardową muzyką i plastyką, dobrze funkcjonują w nowym środowisku społecznym, chętnie zawierają nowe znajomości, natomiast osoby o niskich wynikach w skali poszukiwania doznań zachowują się konwencjonalnie, lepiej się czują w sprawdzonych, wypróbowanych wcześniej sytuacjach⁶.

Badania Zuckermana⁷ pozwoliły na sformułowanie pewnych uogólnień dotyczących procesu poszukiwania doznań. Wykazały one, iż mężczyźni w większym stopniu poszukują doznań niż kobiety. Z kolei ludzie młodzi przewyższają poziomem poszukiwania doznań osoby w starszym wieku.

Ostatnie ćwierćwiecze to okres intensywnego rozwoju różnorodnych form ekstremalnych zachowań, między innymi w obrębie sportu i turystyki. Niektórzy autorzy mówią nawet o fenomenie sportów ekstremalnych, widząc w nich atrakcyjny sposób spędzenia wolnego czasu lub udowodnienia swojej odwagi, męskości itp⁸.

Warto zwrócić uwagę, iż ryzykowne zachowania związane z turystyką są akceptowane społecznie⁹.

Od 1995 roku rozgrywane są w Stanach Zjednoczonych *X-Games*, najbardziej znane zawody w sportach ekstremalnych. Zimowa wersja tych zawodów *Winter X-Games* organizowana jest od roku 1997.

Od 1999 roku funkcjonuje w telewizji kanał *Extreme Sports Channel* poświęcony sportom ekstremalnym. Tym samym zostały one upowszechnione w środowisku, co więcej, stały się modne, zwłaszcza w środowisku młodzieżowym.

W Polsce od 1999 roku organizowany jest rajd przygodowy, początkowo pod nazwą *Salomon Trophy*, a od 2003 roku jako *Adventure Trophy*. Jest to impreza multidyscyplinarna obejmująca jazdę na rowerze górskim, kajaku czy rolnkach. Uczestnicy mają w programie elementy wspinaczki, przeprawy przez mosty linowe, zjazdy na linie czy bieg na orientację. Do pokonania jest trasa licząca około 300–350 km w czasie około 80 godzin¹⁰.

Współczesny turysta sięga obecnie po cele do niedawna dostępne dla profesjonalistów. Powstała w 1991 roku firma *International Mountain Guides* organizuje komercyjne wejścia na Mount Everest¹¹. Koszt takiej wyprawy wynosi około 60 tys. dolarów.

Zorganizowano już ponad 130 wypraw na najwyższą górę Ziemi. Dochodziło na nich niejednokrotnie do wypadków śmiertelnych. I tak w 1996 roku zginęło 19 uczestników wypraw komercyjnych, co nie powstrzymało następnych przed podejmowaniem ryzyka¹².

⁶ R. Studenski, *Ryzyko i ryzykowanie*, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004.

⁷ M. Zuckerman, *op.cit.*

⁸ M. Pawłowicz, P. Trybalski, *Podróże z adrenaliną*, Wyd. Publicat S.A., Poznań brw.; R. Makarowski, *Granice ryzyka. Paradigmat psychologiczny*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2008.

⁹ R. Studenski, *op.cit.*

¹⁰ M. Pawłowicz, P. Trybalski, *op.cit.*

¹¹ <http://www.mountainguides.com/everest-south.shtml>

¹² J. Krakauer, *Wszystko za Everest*, Wyd. Prószyński i S-ka. Warszawa 1998.

Faktem staje się turystyka kosmiczna. Dzięki amerykańskiej firmie *Space Adventures* w 2001 roku odbył swój lot kosmiczny Dennis Tito. Wspomniana firma ma w swej ofercie loty orbitalne czy suborbitalne, a nawet lot na Księżyc¹³.

Według planów innej firmy *Virgin Galactic* w 2011 roku pierwsi turyści polecą w lot suborbitalny statkiem *Space-ShipTwo*. Wzniosą się na wysokość 110 km. Na statku będzie sześciu turystów. Oprócz podziwiania widoków przez kilka minut przebywać będą w stanie nieważkości. Planowany koszt wycieczki to 200 tys. dolarów.

Analiza opisywanego zjawiska poszukiwania ryzyka w sportowych czy turystycznych formach aktywności skłania do poszukiwania zależności pomiędzy tymi zjawiskami a cechami współczesnej cywilizacji. Cywilizacja techniczna – jak stwierdził Jan Szczepański¹⁴ „produkując rozrywki w tempie przyspieszonym, rodzi także nudę w tempie geometrycznym. Cywilizacja konsumpcji wytwarza sprzężenie i mechanizmy powodujące tęsknotę za niezwykłością”.

Jednym z przejawów poszukiwania tej niezwykłości są wielkie centra handlowo-rozrywkowe, które zaczęły powstawać na świecie od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Stały się one miejscem spędzania czasu wolnego nie tylko młodzieży. Poza setkami sklepów znajdują się w nich sale kinowe, baseny, lodowiska, galerie sztuki, muzea, kawiarnie i restauracje; organizowane są tam koncerty, pokazy mody. Odwiedzający mają więc możliwość doznawania całej bogatej palety różnorodnych wrażeń. Jedno z największych na świecie centrów handlowych, *South China Mall* w Dongguan w Chinach, zajmuje powierzchnię 660 tys. m², opływa go sztuczna rzeka o długości 2 km, nad którą zbudowano repliki siedmiu najbardziej znanych miast położonych nad wodą, między innymi Wenecji, Amsterdamu, Paryża, San Francisco.

Obok centrów handlowo-rozrywkowych dużą popularnością cieszą się parki tematyczne. Do najbardziej znanych należą parki tematyczne sieci Walta Disneya związane z jego produkcjami filmowymi. W 2007 roku *Disneyland Paris* odwiedziło około 12 mln osób. Z innych europejskich parków rozrywki możemy wspomnieć o *Tivoli* i *Legolandzie* w Danii, *Gardalandzie* we Włoszech czy *Europa Park* w Niemczech.

Nieopodal Berlina znajduje się tropikalny świat urlopu – *Tropical Islands*. Obejmuje on powierzchnię 66 tys. m² z tropikalną dżunglą pod dachem, morzem południowym i laguną, wieżową zjeżdżalnią wodną.

Przytoczone dane dobrze ilustrują tezę, iż współczesny turysta poszukuje wrażeń wyjątkowych, budzących emocje¹⁵. Dostrzegamy tym samym związek pomiędzy cechami postmodernistycznej rzeczywistości, która charakteryzuje się poszukiwaniem nowości, silnych wrażeń emocjonalnych, a omawianymi zjawiskami w turystyce czy sporcie.

Spoglądając na ekstremalne formy aktywności turystycznej z perspektywy historycznej, dostrzegamy wyraźną różnicę pomiędzy pionierami alpinizmu czy taternictwa a współczesnymi poszukiwaczami ryzyka.

Eksploracja Alp przez XIX-wiecznych wspinaczy była elementem walki z naturą, była próbą zmierzenia się człowieka z jej potęgą. Analogicznie możemy mówić o żeglarzach

¹³ <http://www.spaceadventures.com> (5.10 2009 r.).

¹⁴ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1980, s. 101.

¹⁵ A. Steinecke, *Turystyka w miastach historycznych: szansa i ryzyko. Spojrzenie niemieckie*, [w:] *Dziedzictwo a turystyka*, J. Purchla (red.), Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków, 1999, s. 47–63.

walczących z żywiołem oceanów. Człowiek chciał doświadczyć swej sprawności, poznać jej granice. Znakomity alpinista angielski George Mallory na pytanie, dlaczego chce wyjść na Mount Everest, odpowiedział: „Po prostu dlatego, że istnieje, jest tuż przede mną”¹⁶.

Podejmowanie ryzyka było elementem wspomnianej walki człowieka z siłami przyrody. Jest ona w myśl teorii rozwoju oraz panowania nad sobą i środowiskiem biologiczną skłonnością człowieka. Jak stwierdzili Dember i Earl u podłoża tej skłonności tkwi ludzka ciekawość i potrzeba eksploracji¹⁷. Pierwotnie skłonność ta odgrywała ważną rolę w adaptacji człowieka do środowiska przyrodniczego. Później, wraz z rozwojem cywilizacji, ewoluowała, dostarczając jednostce poczucia kompetencji i wewnętrznego rozwoju.

Współcześnie sytuacja uległa istotnej zmianie. Umasowienie turystyki, komercjalizacja tej sfery życia sprawiła, iż obecnie kupujemy produkt turystyczny, który ma nam zagwarantować doznanie silnych przeżyć emocjonalnych i posmaku ryzyka. Uprawiamy więc canyoning, rafting, wybieramy się do parków linowych lub jeździmy quadami po bezdrożach lub po wydmach na pustyni, wybieramy zjazdy downhillowe lub latamy na paralotni. Skalną ścianę z powodzeniem może zastąpić sztuczna ścianka wspinaczkowa w hali sportowej, gdyż niektórym emocji dostarcza czynność wspinania, a nie kontakt ze ścianą skalną.

Działalność o charakterze ryzykownym jest medialna, przyciąga ludzi przed ekrany telewizorów. Dobrym tego przykładem jest francuski wspinacz Alain Robert, który wspiął się na wieżowce w miastach. W 1999 roku odwiedził, między innymi, Warszawę, gdzie wspiął się na hotel *Marriot* liczący 140 metrów wysokości.

Ekstremalne formy aktywności sportowej czy turystycznej stały się modne, przyciągając przede wszystkim młodzież. To zwiększenie popytu na ryzykowne formy aktywności zaowocowało ich dalszym intensywnym rozwojem. Pojawiły się nowe propozycje, nowe dyscypliny. Mamy tu do czynienia z rytuałem naśladownictwa, o którym pisze Gaworecki¹⁸. Skoro uprawianie ryzykownych form aktywności sportowej czy turystycznej stało się standardem, wzbudziło to zainteresowanie osób charakteryzujących się wysokim poziomem zapotrzebowania na stymulację emocjonalną.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż uprawianie ekstremalnych form sportu czy turystyki jest również formą autoprezentacji danej jednostki. Dowodzi jej sprawności fizycznej, odwagi, zręczności, siły. Dla młodych ludzi właśnie te cechy stanowią istotne kategorie oceny siebie i drugiego człowieka, toteż również tą drogą pragną znaleźć potwierdzenie swej kompetencji.

Ekstremalne formy sportu i turystyki wywołują niejednokrotnie głosy krytyki, jednak niezależnie od naszych ocen omawianego zjawiska nie ulega wątpliwości, iż jest ono logicznym następstwem rozwoju cywilizacji konsumpcyjnej¹⁹.

¹⁶ J. K. Dorawski, *Człowiek zdobywa Himalaje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 8.

¹⁷ W. N. Dember, R. W. Earl, *Analysis of Exploratory, Manipulatory, and Curiosity Behaviors*, „Psychological Review” 1957, 64, s. 91–96.

¹⁸ W. W. Gaworecki, *Turystyka*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2000.

¹⁹ Z. Bauman, *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

POCZĄTKI I ROZWÓJ MEDYCYNY GÓRSKIEJ

Zdzisław Jan Ryn*

Wstęp

Medycyna górską (wysokościową) jest młodą dyscypliną medyczną o charakterze wielodyscyplinarnym. Zajmuje się problemami fizjologicznymi, fizjopatologicznymi i medycznymi związanymi z przebywaniem człowieka w wysokich górach. Obejmuje również aspekty genetyczne oraz adaptacyjne do przebywania na dużych wysokościach. W zakresie nauk klinicznych zajmuje się zaburzeniami w procesie adaptacji i aklimatyzacji, tj. chorobą górską w jej różnorodnych formach. Istotnym podmiotem medycyny górskiej są stali mieszkańcy dużych wysokości, ich czynnościowa i strukturalna adaptacja do życia w tych warunkach, epidemiologia i swoistość chorób typowych dla tej szczególnej kategorii osób. Praktycznym zakresem tej specjalności są wszelkie sprawy związane z leczeniem zaburzeń i zachorowań wywołanych wpływem czynników urazowych dużych wysokości: niedotlenieniem, niską temperaturą oraz urazami fizycznymi. Jednym słowem, medycyna górską zajmuje się kondycją zdrowotną oraz bezpieczeństwem zarówno stałych mieszkańców gór, jak i osób przebywających w środowisku górskim czasowo.

Medycyna górską jest najlepszym przykładem szerzej rozumianej medycyny antropologicznej, w której organizm człowieka, w zdrowiu i w chorobie, funkcjonuje w bezpośrednim powiązaniu ze środowiskiem naturalnym, w tym wypadku ze środowiskiem wysokogórskim. W tym ujęciu człowiek i środowisko oddziałują na siebie wzajemnie, stanowiąc jedność. Zajmując się badaniem zdolności adaptacyjnych organizmu ludzkiego do życia w środowisku wysokogórskim, określanie jego odporności na działanie czynników urazowych, opracowywaniem metod usprawniających adaptację i aklimatyzację, poznawaniem swoistości fizjologicznej i patologicznej stałych mieszkańców gór, leczeniem i zapobieganiem chorobom swoistych w tym środowisku – medycyna górską wnosi poważny wkład w medycynę ogólną.

Ze względu na interdyscyplinarny charakter medycyna górską nie została uznana za odrębną specjalność na wzór specjalności klinicznych. W niektórych krajach wprowadzono ją do programów nauczania uniwersyteckiego w ramach studiów podyplomowych. Kursy takie prowadzi Universidad de Zaragoza (Hiszpania) na dwóch poziomach kształcenia: Cursos Universitarios de Especialización en Medicina de Urgencia en Montaña (CUEMUM) i Master de Medicina de Urgencia en Montaña (MUM).

* prof. zw. dr. hab. Zdzisław Jan Ryn – Zakład Rehabilitacji w Neurologii i Psychiatrii AWF w Krakowie.

Kształcenie według tego projektu prowadzi także Universidad Autónoma de Barcelona (UAB) jako studia magisterskie fizjologia i medycyna górska. Program kształcenia obejmuje trzysta trzydzieści dwie godziny zajęć (w tym połowę praktycznych) podzielonych na pięć modułów¹. W oparciu o te same założenia rozpoczęto szkolenie lekarzy w Argentynie².

Z inicjatywy Międzynarodowego Towarzystwa Medycyny Górskiej (ISMM) opracowano ramowy program kursów medycyny i ratownictwa górskiego; wprowadzono go jako obowiązujący w krajowych towarzystwach medycyny górskiej zrzeszonych w ISMM w 1997 roku. Rok później program został zaakceptowany przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (A/RES/53/24), które ogłosiło rok 2002 Międzynarodowym Rokiem Gór. Obecnie prowadzi się takie kursy według trzynastu zmodyfikowanych programów w Austrii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Hiszpanii i Szwajcarii. Do tej pory ukończyło je około 3500 lekarzy, w tym wielu uprawiających czynnie alpinizm. Komisja Medyczna UIAA wydaje oficjalne dyplomy *Diploma in Mountain Medicine*.

Relacja człowiek – góry

Warto sobie uzmysłwić, że relacja człowiek – góry jest relacją szczególną i złożoną. Relacją szczególną, gdyż dotyczy więzi człowieka ze środowiskiem naturalnym gór uchodzącym od zarania jego poznawania za środowisko niesprzyjające życiu, w dodatku niebezpieczne i groźne. Nie bez powodu wiele regionów górskich na świecie, podobnie jak głębin morskich, ostało się do dzisiaj nietknięte stopą ludzką. Jest też relacją złożoną, gdyż dotyka wszystkich sfer ludzkiego funkcjonowania: biologicznej, społecznej, psychologicznej i duchowej.

Wysokie góry przez wieki nie przyciągały uwagi człowieka pierwotnego, budziły bowiem bardziej lęk niż zainteresowanie. Zmieniało się też pojęcie i wyobrażenie gór jako naturalnych geomorfologicznych form krajobrazu. Inaczej postrzega „góry” małe dziecko, dla którego górą może być babka z piasku na plaży, inaczej rolnik uprawiający ziemię na nachylonych stokach górskich, inaczej alpinista czy himalaista, a jeszcze inaczej kosmonauta obserwujący łańcuchy górskie z perspektywy kosmosu. Na ogół fenomen góry postrzegamy w perspektywie pionowej: w górę lub w dół. W górę patrzy mieszkaniec nizin, a z góry patrzy pilot samolotu; kosmonauta nawet z przestrzeni kosmicznej. Nie zawsze jednak jest zachowana perspektywa pionowa. Tak jest w przypadku rozległych płaskowyżów świata, tybetańskiego czy południowo-amerykańskiego (*altiplano*), wznoszących się na wysokość 3000–5000 m n.p.m. Zarówno stali mieszkańcy tych regionów, jak i przybysze z poziomu morza nie mają wrażenia, że są w górach, gdyż teren może być płaski do horyzontu jak przysłowiowy stół. W niektórych miejscach może mieć wygląd klasycznej pustyni jak w przypadku pustyni Atacama.

¹ Moduł A: Nauki o środowisku; Moduł B: Fizjologia górska; Moduł C: Patologia górska; Moduł D: Techniki alpinizmu; Moduł E: Ratownictwo górskie. Zajęcia prowadzi 80 wykładowców, specjalistów w zakresie fizjologii i medycyny górskiej. Zob.: E. Escrich, A. Rañe, T. Veres, *Fisiología y medicina de montaña. Master de postgrado de la Universidad Autónoma de Barcelona*, An Med Socorro Montaña, 2005, 2, 31–33.

² M. Parada, C. Pesce, *Mountain medicine physician education program of the Sociedad Argentina de Medicina de Montaña (SAMM)*, An Med Socorro Montaña, 2005, 2, 34–36.

W wierzeniach ludów pierwotnych ukształtowało się przekonanie, że wierzchołki gór sięgają do innego niż ziemski wymiaru, że sięgają do chmur i nieba. W większości religii świata wierzchołki gór, zwłaszcza najwyższych w danym regionie, są traktowane jako miejsce styku Ziemi i Nieba. Dlatego górcom nadano cechy NAD-przyrodzone i ich wierzchołki uczyniono siedzibą bóstw lub demonów.

Góry znalazły swe miejsce w religiach, mitologii i symbolice ich mieszkańców. W kulturze andyjskiej znajduje to wyraz m.in. w nazwach nadawanych poszczególnym wierzchołkom gór. Najwyższe z nich są utożsamiane z płcią męską i zawierają w swojej nazwie człon „Machu”, zaś związane z płcią kobiecą człon „Huayna”. Machu znaczy stary lub męski, a Huayna znaczy młody lub kobiecy. Warto zauważyć, że góry o tych nazwach najczęściej występują parami i sąsiadują ze sobą, np. Machu Picchu i Huayna Picchu. Legenda Indian Ajmara z Carangas (Chile) mówi, że wulkany Parinacota i Pomarata stanowiły parę małżeńską. Parinacota nazywali *Muru Payachata*, co oznacza „góra-mężczyzna”, a Pomarata nazywali *Huari Payachata*, co oznacza „góra-kobieta”.

Do wyjątków można zaliczyć Elbrus, najwyższy szczyt Kaukazu, którego nazwa w miejscowym narzeczu znaczy „piersi dziewicy”. Obie niemal symetryczne śnieżne kopuły kojarzą się jednoznacznie z symbolami kobiecości³.

Motywy eksploracji gór

Różnorodne są motywy przebywania człowieka w górach. Miliony ludzi po prostu żyją w górach od urodzenia, od wieków, żyją w górach i żyją z gór. Dr P. Bassi z Courmayeur (Włochy) nazywa ich *El homo faver alpinus*⁴ – człowiek górskiej pracy. Wśród nich są pasterze, rolnicy, budowniczości dróg i tuneli górskich, żołnierze specjalnych oddziałów górskich, także górnicy, naukowcy czy astronomowie zatrudnieni na stałe w wysokogórskich obserwatoriach. Do drugiej grupy zwanej *Homo ludens alpinus* zalicza m.in. bywalców ośrodków turystyki i sportów górskich, a więc narciarzy, alpinistów, przewodników górskich itd. Także osoby tworzące i uprawiające w górach coraz to nowe dyscypliny o charakterze sportowym czy akrobatycznym jak lotniarstwo i paralotniarstwo, bobsleje, szybownictwo górskie czy spływy kajakowe po górskich rzekach. Panorama jest znacznie szersza.

Jedni udają się w góry, by szukać w nich spokoju, oddalenia od cywilizacji i naporu traumatycznej codzienności, by w bezpośrednim kontakcie z przyrodą kontemplować istotę i sens życia, by zbliżyć się do Boga; inni, by w górach szukać trudności, niebezpieczeństwa i ryzyka, aby w konfrontacji z nimi sprawdzać własne siły i możliwości, aby sięgać do granic ludzkich możliwości, a nawet je przekraczać. Występuje rozpiętość motywów od psychologicznych, filozoficznych i religijnych do czysto pragmatycznych, użytkowych czy sportowych.

Z interesującego nas punktu widzenia nie tyle jest istotny fizyczny kształt gór, tj. geomorfologia, ile wysokość nad poziomem morza. Dlatego pojęcie „medycyny górskiej”

³ Zob. Z. Ryn, *El hombre, el sexo y las montañas*. Actas Luso-Esp Neurol Psiquiat Cienc Afines, 1984, 12(6): 417–426; *El hombre, el sexo y las montañas. Experiencias de una expedición andina polaca*, [w:] *Medicina de Montaña*, Vitoria-Gasteiz 1984, 101–116.

⁴ P. Bassi, *Treina años de medicina de montaña a los pies del Mont Blanc*, [w:] *Medicina de Montaña. Patología ambiental de la alta cota*, VII Jornadas de Medicina de Montaña, Barcelona 1989, s. 109–125.

kojarzy się z pojęciem wysokości i mówi się o medycynie górskiej (wysokościowej). W ten sposób odróżnia się ją od medycyny lotniczej czy kosmicznej, są to bowiem różne światy. O tej różnicy decyduje wysokość nad poziomem morza i związane z nią obniżenie ciśnienia barometrycznego i ciśnienia parcjalnego tlenu oraz temperatury otoczenia. Tak więc czynnikiem istotnym jest hipoksja hipobaryczna odpowiedzialna za „chorobę górską” czy „chorobę wysokościową” w rozmaitych jej formach klinicznych.

Pierwsze opisy choroby górskiej

Od zarania swego istnienia człowiek przyglądał się górom z szacunkiem, rezerwą, a nieraz lękiem. Ze względu na ukształtowanie, niedostępność, wysokość, zimno, wiatry, śniegi i lawiny góry budziły respekt i nie zachęcały do osiedlania się. Od zarania też człowiek traktował wysokie góry jako miejsca sakralne, jako siedzibę bóstw i na ich wierzchołkach budował sanktuaria czy adoratoria. Ze względu na pionową formację góry kształtowały w człowieku wertrykalną hierarchię wartości. Wierzchołki gór symbolizowały zetknięcie ziemi z niebem. Nic dziwnego, że niemal we wszystkich kulturach istnieją tzw. święte góry jako siedziby bóstw, jako miejsca ofiarne lub miejsca duchowych peregrynacji. Góry znalazły swe miejsce w wierzeniach, przesądach i mitach, ale także w większości religii świata.

Zapewne pierwotny człowiek w zetknięciu z górami i wysokością doświadczał wpływu urazowych czynników: zimna, niewygody, promieniowania słonecznego. Najstarsze zapisy takich doświadczeń znajdujemy m.in. w Piśmie Świętym oraz w pismach innych religii, zwłaszcza hinduskiej czy tybetańskiej.

Cenne obserwacje i opisy zawdzięczamy także podróżnikom, geografom, wojskowym i naukowcom. Poprzedziły one pierwszy fachowy opis choroby górskiej. Prawdopodobnie najstarszy opis objawów choroby górskiej zawiera relacja Plutarcha z czasów przemarszu Aleksandra przez Indie w 326 roku p.n.e.⁵

Późniejsze źródła pochodzą z końca XIII wieku i dotyczą przeżyć weneckiego kupca Marco Polo, który odwiedził Azję Środkową. Pokonując wyżyny Tybetu, doznawał wielu przykrych dolegliwości fizycznych i psychicznych. Ich opis zawdzięczamy Rusticiano z Pizy⁶.

Hordy mongolskie w XIV i XV wieku w drodze do Europy musiały pokonywać rozległe pustynie oraz wysokie góry. Mirza Muhammad Haider, jeden z mongolskich wodzów, opisał skutki przebywania na dużej wysokości na płaskowyżu Azji Środkowej: „Jedną ze swoistości Tybetu jest dam-giri w postaci objawów ciężkiej choroby (nakhushi), głównie morderczego oddechu. Osoba traci rozsądek, wypowiada się bez sensu... Choroba ta atakuje tylko obcych, cudzoziemców. Mieszkańcy Tybetu niewiele wiedzą o tej chorobie, nawet ich lekarze nie mogą przewidzieć, kiedy choroba zaatakuje cudzoziemców. Nikomu nie udało się z tej choroby wyleczyć. Im zimniejsze było powietrze, tym choroba była poważniejsza”⁷.

⁵ Plutarch, *Alexander and Caesar*, Loeb Classics, Heinemann, London 1912.

⁶ Marco Polo, *Opisanie świata*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

⁷ Za: Ch. S. Houston, *The Ancient History of Mountain Medicine*, [w:] *Progress in Mountain Medicine and High Altitude Physiology*, Hideki Ohno (Ed.), Matsumoto, Japan, 1988, s. 78.

Historia medycyny górskiej w Andach

W celu głębszego zrozumienia życia, zwyczajów oraz cech biologicznych mieszkańców Andów, należy sięgnąć do najstarszych „dokumentów”, jakie przetrwały do naszych czasów. W krainie Andów źródłem tego poznania jest przede wszystkim archeologia andyjska w postaci niezliczonych stanowisk w dolinach i na wierzchołkach gór przekraczających nieraz 6000 m. Wiele z nich pochodzi z okresu przedkolumbijskiego, a niektóre, jak np. narzędzia kamienne, liczą około 20 tysięcy lat! Z antropologicznego i medycznego punktu widzenia szczególną wartość przedstawiają pochówki w sanktuariach na szczytach gór. Wiele tzw. mumii zachowało się w doskonałym stanie dzięki warunkom naturalnym, jakie istnieją na dużych wysokościach. Dzięki tym badaniom możemy znaleźć odpowiedź na temat zaludnienia Andów oraz na temat kondycji zdrowotnej dawnych mieszkańców. Nie znając pisma, tubylcy „zapisali” tę historię w sztuce naskalnej, w jaskiniach, w kamiennych narzędziach, a przede wszystkim w rytualnych pochówkach na wierzchołkach „świętych gór” (*Montañas sagradas*). Pozwalają one także na ustalenie poziomu aklimatyzacji ich organizmów do życia na dużej wysokości i porównanie z przystosowaniem współczesnej ludności. Tubylcy od wieków przekraczali górskie przełęcze, wchodzili na szczyty gór i doświadczali przykrych objawów nazwanych później *soroche* – chorobą gór. W swym magicznym myśleniu dolegliwości traktowali jako działanie „mocy” świętych gór. Aby je przebłagać lub podziękować ze szczęśliwe przejścia, składali ofiary, także ludzkie.

* * *

Pierwszy opis objawów choroby górskiej w Andach (*soroche*) zawdzięczamy hiszpańskiemu kronikarzowi José d'Acosta z drugiej połowy XVI wieku (1573 r.). Podczas przeprawy przez Andy peruwiańskie na wysokości 4500 m odczuwał on silne bóle głowy i mdłości. Jak każdy misjonarz był on obznajomiony z podstawami ówczesnej wiedzy medycznej, stąd zapewne jego wrażliwość i przenikliwość obserwacji medycznych.

W rozdziale IX dzieła pt. *Historia natural y moral de la Indias* zatytułowanym *O pewnych zadziwiających skutkach wiatrów w niektórych częściach Indii* rozważa i analizuje wpływ wiatru i powietrza na ludzki organizm. W tych bowiem czynnikach upatrywał przyczyny zarówno choroby górskiej, jak i morskiej.

Ponieważ opisy d'Acosty były do tej pory cytowane fragmentarycznie, warto przytoczyć je w oparciu o oryginalne źródło. Oto jego traktat o *soroche*:

„Jest w Peru bardzo wysoki łańcuch górski zwany Pariacaca. Dochodziły mnie słuchy o przypadłościach, jakie powoduje jego przejście, toteż przygotowałem się, jak mogłem, zgodnie z radami tamtejszych przewodników i bajarzy. Ale pomimo tych przygotowań, kiedy wspiąłem się na Escaleras, jak nazywają najwyższe miejsce tych gór, nadeszła mnie udreka tak śmiertelna, że byłem o krok od rzucenia się na ziemię z mego wierzchowca. Chociaż jechało nas wielu, każdy przyspieszał kroku, nie bacząc na towarzyszy, aby czym prędzej oddalić się od tego złego miejsca. Na koniec znalazłem się sam z jednym Indianinem, którego prosiłem o pomoc w utrzymaniu się w siodle. Potem miałem takie nudności i wymioty, że wydawało mi się, iż ducha wyzionę, ponieważ w ślad za jedzeniem i flegmą pojawiła się żółć, jedna żółta, a druga zielona, aż zacząłem wymiotować krwią z powodu

gwałtownych skurczów, jakie odczuwał żołądek. Myślę teraz, że gdyby to trwało dłużej, oznaczałoby śmierć, lecz nie trwało to więcej jak trzy lub cztery godziny, póki nie obniżyliśmy się i nie przybyli do świątyni, gdzie zatrzymali się pozostali towarzysze, których było czternastu lub piętnastu. Wszyscy byli zmęczeni, niektórzy już po drodze prosili o spowiedź, myśląc, że naprawdę umierają. Wielu oszołomionych wymiotami spadało z koni, mówiono mi też o takich, co stracili życie podczas tej przeprawy”⁸.

„Widziałem też innego człowieka, który rzucał się na ziemię, wydając okrzyki wściekłego bólu, tak podziałało na niego przebycie Pariacaca.

[...] I nie tylko przejście przez Pariacaca powoduje to omdlenie niezwykle, lecz cała ta Kordyliera... Gdzie by się nie przekraczało tych gór, doznaje się tej dziwnej choroby, chociaż w jednych regionach bardziej niż w innych. Mocniej występuje ona u tych, którzy podążają z wybrzeża w góry, niż u tych, którzy z gór wracają na równiny”⁹.

Po tym opisie objawów *soroche* José d’Acosta wypowiada trafną opinię co do przyczyny choroby górskiej:

„Nie mam wątpliwości, że przyczyną tego rozstroju organizmu był wiatr lub powietrze, które tam istnieje, ponieważ jedyny ratunek polega na okrywaniu jak tylko można uszu, nosa i ust oraz otulaniu całego ciała, a zwłaszcza żołądka. Powietrze to jest bowiem tak subtelne i przenikliwe, że dociera do wnętrzości. Nie tylko ludzie odczuwają te dolegliwości, ale także zwierzęta, które stają się wtedy tak apatyczne, że nie ma ostróg, które by zmusiły je do ruszenia.

[...] Najbardziej zdumiewające jest, że w tych miejscach świeci łagodne słońce i jest niemal ciepło, a to nasuwa wniosek, że choroba wywołana jest nie tyle przez zimno, ile przez jakość powietrza, jakie się wdycha i wydycha, jego przenikliwość i subtelność, a także przez zimno nie tyle wyczuwalne, co przenikające do wnętrza.

[...] Są też w Peru inne miejsca niezaludnione zwane puna, o charakterze pustynnym lub stepowym, a przyczyną tego jest także powietrze, które skraca tam ludzkie życie, a człowiek tego nawet nie odczuwa; odpadają mu palce u rąk bądź u nóg.

W dawnych czasach Hiszpanie podróżowali z Peru do Chile przez góry, teraz na ogół płynie się morzem, a czasem jedzie wzdłuż wybrzeża. I choć jest to droga mozolna i męcząca, nie kryje ona tylu niebezpieczeństw, co szlak przez góry. Są tam bowiem płaskowizne, na których ginie wielu ludzi, a inni szczęśliwie uniknąwszy śmierci, często płacą za to kalectwem lub ułomnością. Powoduje to powietrze, które jest tak przenikliwe i ma tak zdumiewające działanie, że ludzie umierają, nie czując tego, podobnie jak nie czują, że odpadają im palce u rąk lub stóp. Opowieści te wydają się jak wzięte z bajki, a jednak są prawdziwe.

[...] Jest zdumiewającą właściwością tego zimnego powietrza, że zabija, a jednocześnie zachowuje i konserwuje ciała zmarłych. [...] Nie ulega wątpliwości, że ten dziwny rodzaj przenikliwego zimna (w Andach) gasi ciepło organizmu podtrzymujące życie, a będąc jednocześnie bardzo suchym, nie rozkłada zwłok, ponieważ rozkład ciała następuje w ciepłe i wilgoci”¹⁰.

⁸ J. de Acosta, *Historia natural y moral de las Indias*, Tomo LXXIII, Obras del padre José de Acosta, Ed. Atlas, Madrid 1954, s. 65–67.

⁹ *Op.cit.*

¹⁰ *Op.cit.*, s. 144–146.

Tyle José d'Acosta. Celność i jasność jego obserwacji nie wymagają komentarza. Podkreślić jednak wypada, że powiązanie przyczynowe choroby górskiej z „niezwykle przenikliwym i subtelnym powietrzem, nieproporcjonalnym do potrzeb ludzkiego oddechu” wyprzedziło o przeszło trzy wieki naukowe badania nad składem powietrza atmosferycznego w wysokich górach i jego rolą w powstawaniu choroby górskiej.

Spotkanie z nowym klimatem i wysokością stanowiło prawdziwy szok dla hiszpańskich konkwistadorów. Ich kroniki są niewyczerpanym źródłem wiedzy na temat *soroche*.

* * *

Mimo szybkiego rozwoju medycyna góraska nie została do tej pory uznana za odrębną specjalność na wzór dyscyplin klinicznych. Powstało wiele towarzystw naukowych medycyny górskiej oraz organizacji zajmujących się niesieniem fachowej pomocy przedlekarskiej i lekarskiej w górach oraz badaniami nad funkcjonowaniem człowieka na dużych wysokościach. W skali światowej zrzeszają one kilkuset lekarzy różnych specjalności, których łączy uprawianie alpinizmu. Powstało także Międzynarodowe Towarzystwo Medycyny Górskiej (*International Society for Mountain Medicine – ISMM*) z siedzibą w Szwajcarii. Publikuje ono własny periodyk naukowy oraz organizuje krajowe, międzynarodowe i światowe konferencje i kongresy medycyny górskiej. Z inicjatywy tego towarzystwa opracowano diagnostyczne narzędzia badawcze do ujednoczonego diagnozowania rozmaitych form choroby górskiej i innych stanów patologicznych związanych z urazowym wpływem środowiska wysokogórskiego.

W 1997 roku ISMM we współpracy z komisjami medycznymi UIAA i ICAR, na posiedzeniu w Interlaken w Szwajcarii, przyjęło kryteria i programy szkolenia teoretycznego i praktycznego wymaganego do uzyskania zawodowych kwalifikacji w zakresie medycyny górskiej. Ukończenie szkolenia upoważnia do otrzymania Dyplomu Medycyny Górskiej (*Diploma in Mountain Medicine – DiMM*). Dziesięć lat później, w 2007 roku w Aviemore (Szkocja), organizacje członkowskie przyjęły poprawki i zobowiązały się do ich wprowadzenia w życie. Od tej pory szkolenia mogą się odbywać pod auspicjami UIAA, ICAR i ISMM, jeśli ich programy i wykładowcy zostaną zatwierdzeni przez komisje medyczne tych organizacji.

* * *

Medycyna góraska rozwijała się w miarę postępu eksploracji coraz to wyższych gór świata zarówno przez ludzi podejmujących tam pracę, jak również przez alpinistów. Pionierami tej dyscypliny byli lekarze ekip zawodowych pracujących na dużych wysokościach, a także lekarze-alpiniści towarzyszący wyprawom wysokogórskim. Wypracowano bliską współpracę lekarzy-alpinistów ze służbami ratownictwa górskiego. Warto przypomnieć, że jednym z pierwszych lekarzy w Europie, którzy podjęli fachowe obserwacje w zakresie fizjologii i fizjopatologii dużych wysokości, był Francuz Etienne Henri Jacottet. W 1891 roku wspiął się na wierzchołek Mont Blanc, aby przeprowadzić pomiary fizjologiczne na najwyższym wierzchołku Europy. Mimo choroby górskiej zrezygnował z zejścia,

aby „obserwować proces aklimatyzacji”. Ciekawość naukowca przyłacił życiem. Sekcja zwłok wykazała „katar z towarzyszącym ostrym obrzękiem płuc”¹¹.

W miarę postępu badań i obserwacji publikowanych w ogólnych czasopismach medycznych powoływano towarzystwa medycyny górskiej, najpierw na szczeblu lokalnym, potem międzynarodowym. Dzisiaj dysponujemy setkami publikacji o charakterze monograficznym oraz tysiącami artykułów naukowych w tej dziedzinie. Rolę integrującą pełni wspomniane Międzynarodowe Towarzystwo Medycyny Górskiej (ISMM). Niemal we wszystkich górach świata funkcjonują ośrodki czy pracownie fizjologii i medycyny górskiej pod auspicjami uniwersytetów. Ważniejsze z nich to Vallot Hut, Capanna Margherita w Alpach, Pikes Peak w górach USA, Silverhut w Himalajach, czy Instituto de Investigaciones de Altura w Limie (UPCH) i Instituto Boliviano de Biología Andina w La Paz – Boliwia (IBBA)¹².

Najbardziej wartościowe studia nad patologią dużych wysokości pochodzą z Ameryki Południowej (pracownie andyjskie) oraz z Azji (laboratoria w Himalajach).

Współczesna wiedza medyczna oraz doświadczenie praktyczne pozwalają na wczesne rozpoznanie różnorodnych form patologii wysokościowej, na zapobieganie ostrej chorobie górskiej oraz na leczenie jej skutków. Opracowano kliniczne standardy postępowania zapobiegawczego jak i leczniczego w najcięższych stanach jako wysokościowy obrzęk płuc i wysokościowy obrzęk mózgu. Dzięki temu udaje się uchronić wiele osób od groźnych następstw, a nawet śmierci wysokościowej.

Chociaż Polska nie posiada wysokich gór, dorobek polskich alpinistów i lekarzy w dziedzinie medycyny górskiej jest znaczący. Warto aby komisje medyczne Polskiego Związku Alpinizmu (PZA) oraz służby ratownictwa górskiego (TOPR, GOPR), najlepiej we współpracy z uniwersytetami medycznymi, skoordynowały swe działania i doprowadziły do powołania Polskiego Towarzystwa Medycyny Górskiej¹³.

¹¹ A. Mosso, *Life of man in the High Alps*. T. Fisher Unwin, London 1898.

¹² RZ [Ryn Zdzisław], *IBBA, czyli Boliwijski Instytut Biologii Andyjskiej*, „Wierchy” R. 48: 1979, [wyd. 1981], s. 197–198.

¹³ 12 lutego 2011 r., już po napisaniu tego tekstu, powołano do życia Polskie Towarzystwo Medycyny i Ratownictwa Górskiego z siedzibą w Szczyrku (centrala GOPR).

WYBRANE ZAGADNIENIA NARCIARSTWA WYSOKOGÓRSKIEGO

Szymon Krasicki*

Szanowny Jubilat w bogatej palecie swoich zainteresowań i publikacji kierował myśl także w stronę sportów zimowych. Znaczna ich część związana jest wszakże z górami. Nie tak dawno temu, bo na przełomie wieków, zapytywał: „Czy tak zwane sporty zimowe, to naprawdę sporty zimowe?”¹ Podając w wątpliwość tradycyjny podział i związane z nim nazwy mówiące m.in., iż sporty zimowe, to te, które uprawia się zimową porą, miał wiele racji. Na nartach, snowboardzie czy na łyżwach można przecież jeździć nie tylko zimą, ale i w środku lata. Pozwalają na to współczesne osiągnięcia technologiczne, m.in. wytwarzanie przez specjalne urządzenia śniegu i lodu oraz możliwości przykrywania dachem lodowisk, a nawet stoków narciarskich.

Wydaje się, że znacznie trafniejszą nazwą dla tych ze sportów zimowych, które odbywają się na śniegu, byłaby po prostu – sporty śnieżne. Wskazuje ona jednoznacznie na wspólną dla nich cechę, jaką jest specyficzne podłoże, na którym odbywa się ta aktywność ruchowa. I to niezależnie od tego, czy śnieg pojawił się w sposób naturalny, czy został wytworzony przy pomocy odpowiednich urządzeń.

Idąc dalej tym tropem, do sportów śnieżnych należy zaliczyć przede wszystkim narciarstwo, a wśród licznych jego odmian i narciarstwo wysokogórskie. Na pierwszy rzut oka określenie tego właśnie narciarstwa nie wydaje się być trudne: jest to takie, które uprawia się w wysokich górach. Tę wielce skrótową definicję uszczegóławiają Życzkowski i Wala, którzy pojmują narciarstwo wysokogórskie „[...] jako poruszanie się na nartach w wysokogórskim terenie otwartym całych Tatr Wysokich, Zachodnich i Bielskich. Według stosowanej terminologii alpejskiej przez teren otwarty uważamy – piszą autorzy – obszar poza przygotowanymi trasami narciarskimi. Trasy narciarskie traktowane są jako teren zamknięty, na którym za bezpieczeństwo użytkowników odpowiadają służby nadzorujące”².

Do poruszania się w terenie otwartym nawiązuje także Chojnacki³ wywodzący uprawianie narciarstwa wysokogórskiego od wycieczek i wypraw narciarzy z przełomu minionych wieków (XIX i XX). O tamtym, odległym już dzisiaj, narciarstwie pięknie pisał jeden

* prof. nadzw. dr hab. Szymon Krasicki – Katedra Teorii i Metodyki Sportów Zimowych AWF w Krakowie.

¹ A. Matuszyk, *Czy tak zwane „sporty zimowe”, to naprawdę sporty zimowe? Kilka uwag o kryteriach klasyfikacji dyscyplin sportowych*, [w:] *Sporty zimowe u progu XXI wieku oraz tradycje i perspektywy Zakopanego*, S. Krasicki, K. Chojnacki (red.), AWF Kraków 2001, s. 234–238.

² K. Życzkowski, J. Wala, *Narciarstwo wysokogórskie w Polskich Tatrach Wysokich*, Sklep Podróżnika, Warszawa 2004, s. 10.

³ K. Chojnacki, *Drogi ewolucji współczesnego narciarstwa*, AWF Kraków 1992, s. 32.

z jego pierwszych propagatorów, Mariusz Zaruski: „Narciarstwo to sport otwierający nam na ścieżaj zamknięte na siedem zamków lodowych wrota do gór, do hal pogrzebanych pod śniegiem, do stawów zamarzłych, do turni siwobrodych, do majestatu zimowej tatrzańskiej pustyni [...], na nartach, tylko na nartach można ją podejść, podsłuchać, podpatrzeć. Oto takie znaczenie ma dla nas narciarstwo”⁴.

Można przypuszczać, że i dzisiaj te właśnie „podejścia, podsłuchiwanie i podpatrywanie” tatrzańskiej zimy należą do jednych z silniejszych magnesów przyciągających coraz liczniej pojawiających się ponownie w górach narciarzy, nazwijmy ich tradycyjnie turystami, czy inaczej ski-tourowcami, a niektórych z nich nawet ski-alpinistami.

Powyższe przypuszczenie potwierdzają niedawne badania⁵ przeprowadzone wśród polskich i słowackich narciarzy, którzy w zdecydowanej większości autotelicznie traktują swoją aktywność wysokogórską, a za najważniejszy motyw jej podejmowania uważają możliwość kontaktu z przyrodą. Podkreślić należy, iż ten motyw częściej niż Polacy (uprawiający rekreacyjnie lub zawodniczo narciarstwo wysokogórskie) deklarowali Słowacy (badano tylko zawodników, którzy prezentowali wyższy niż Polacy poziom sportowy).

Choć Tatry stoją tak samo majestatycznie jak za czasów Zaruskiego, to jednak zaszła znacząca zmiana: człowiek wszedł w serce gór i podporządkował je swoim regulacjom. Tam gdzie nie wybudował wyciągów i tras narciarskich, tam zamknął je i obwarował wielorakimi obostrzeniami. Całe Tatry zostały objęte przepisami wynikającymi z ustawy o ochronie przyrody⁶, które wyraźnie mówią, iż „[...] w parkach narodowych i rezerwach przyrody zabrania się ruchu narciarskiego i [...] z wyjątkiem szlaków i tras narciarskich wyznaczonych przez dyrektora parku narodowego”. Z kolei dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego w odpowiednim zarządzeniu⁷ precyzuje, iż „[...] narciarstwo wysokogórskie można uprawiać jedynie na szlakach turystycznych i na szlakach narciarskich”. Poruszanie się po wyżej wymienionych szlakach powoduje, iż unika się tłoku i gwaru tras „przywyciągowych”, ale czy pozwala podpatrywać, podsłuchiwać zimowy majestat gór tak jak za czasów Zaruskiego?

Wielość form i odmian narciarstwa wysokogórskiego sprawiają, iż próby ich usystematyzowania nabierają istotnego znaczenia. Jedną z nich podjął Wenerski⁸, który wyróżnia trzy formy: wysokogórską turystykę narciarską, narciarstwo ekstremalne, alpinizm narciarski. Tę pierwszą formę łączy z najstarszym sposobem uprawiania narciarstwa w górach i z takimi znaczącymi nazwiskami jak Stanisław Barabasz i wspomniany wcześniej Mariusz Zaruski. Narciarstwo ekstremalne określa jako zjazdy po bardzo stromych stokach. Z kolei alpinizm narciarski rozumie jako narciarstwo uprawiane w trakcie wspinaczki i to zarówno jako jej wspomaganie, jak i urozmaicenie.

Nieco odmiennie określany jest alpinizm narciarski przez autorów zagranicznych. Przykładowo, ski-alpinizm w literaturze niemieckiej⁹ rozumiany jest jako wszystkie

⁴ Cyt. za: J. Gracz, *Psychologiczne aspekty narciarstwa turystycznego*, „Kultura Fizyczna” 1992, nr 11–12, s. 19.

⁵ M. Wójciak, *Wybrane aspekty uprawiania narciarstwa wysokogórskiego*, maszynopis pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Sz. Krasickiego, AWF Kraków 2010.

⁶ Ustawa o ochronie przyrody z 16 kwietnia 2004 r., Dz.U. 2004, nr 92, poz. 880.

⁷ Zarządzenie Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego nr 6 z 2009 r. w sprawie uprawiania ruchu pieszego, rowowego oraz uprawiania narciarstwa na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego § 3 pkt 4.

⁸ H. Wenerski, *Narciarstwo wysokogórskie i jego zastosowanie w Wysokich Tatrach Polskich*, [w:] *Wybrane zagadnienia z narciarstwa*, L. Powolny (red.), AWF Katowice 1986, s. 77.

⁹ T. Hiebler, *Lexikon der Alpen*, Bertelsmann-Lexikon Verlag, Gütersloh 1977, s. 370.

wysokogórskie przedsięwzięcia na nartach podejmowane poza ośrodkami narciarskimi. Słowacy, np. Dieška i wsp.¹⁰, określają „skialpismus” jako pokonywanie na nartach górskiego (alpejskiego) terenu poza przygotowanymi dla narciarstwa zboczami. Za najtrudniejszą jego formę uważają oni narciarstwo ekstremalne, czyli po słowacku „skiestrém”.

Zajmujący się sportami ekstremalnymi Muszkieta i Gembik¹¹ uważają, iż charakteryzują się one działaniami podejmowanymi w warunkach dużego ryzyka grożącego często zdrowiu, a nawet życiu. Ich uprawianie wiąże się z chęcią pokonywania skrajnych – tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych – trudności, doznawaniem nowych, mocnych wrażeń, przeżywania czegoś niezwykłego.

Matuszyk¹² spoglądający na tę problematykę z szerszej perspektywy podkreśla, iż w sporcie funkcjonują podziały popularne, zrodzone na gruncie praktyki i zewnętrznych podobieństw. W wyniku takich właśnie pozanaukowych klasyfikacji wyodrębnia się tzw. sporty ekstremalne. Zalicza się do nich nie tylko różnorodne sporty o wysokim stopniu ryzyka, ale także zabawowe formy aktywności ruchowej niebędące sportami. Wspomniany Autor sugeruje klasyfikację uwzględniającą specyfikę walki sportowej i sytuację, w jakiej się ona odbywa. Przez tę drugą rozumie układ stosunków podmiotu z podłożem materialno-przestrzennym walki sportowej. Wyróżnia sytuację normalną (układ najpowszechniejszy, do którego człowiek jest przyzwyczajony), sytuację trudną (brak zrównoważenia utrudniający normalną realizację zadania) oraz sytuację ekstremalną, w której stopień nierównowagi układu zagraża egzystencji człowieka. Uwzględniając treść walki sportowej, za sporty ekstremalne uznaje te, w których odbywa się ona w sytuacji ekstremalnej. Z tego punktu widzenia nie wszystkie sporty przestrzeni (np. wiele konkurencji narciarskich) i nie wszystkie sporty wysokiego ryzyka (np. sporty walki czy motorowe) są sportami ekstremalnymi, ale wszystkie sporty ekstremalne są sportami wysokiego ryzyka.

W tym względzie ciekawe wydają się być wyniki wspomnianych wcześniej badań¹³, w których uczestniczyli Polacy uprawiający rekreacyjnie narciarstwo wysokogórskie (grupa mężczyzn – 65 osób, grupa kobiet – 14 osób) i zawodniczo (posiadający aktualną licencję Polskiego Związku Alpinizmu: grupa mężczyzn – 15 osób, grupa kobiet – 9 osób) oraz Słowacy (tylko zawodnicy – 6 osób). Zdecydowana większość badanych rodaków (86,3%) uważa narciarstwo wysokogórskie za sport ekstremalny. Odmiennego zdania są natomiast Słowacy, wśród których dominuje pogląd, iż nie jest to sport ekstremalny. Choć wyniki te, ze względu na skromną liczebność badanych, traktować należy z pewną dozą ostrożności, to jednak symptomatyczny wydaje się być pogląd naszych południowych sąsiadów prezentujących wyższy poziom sportowy niż badani Polacy.

Niezależnie od tego, czy narciarstwo wysokogórskie określamy jako sport ekstremalny, czy też nie, w tym rodzaju aktywności człowieka problematyka bezpieczeństwa powinna odgrywać zawsze szczególną rolę. Wyniki wspomnianych wyżej badań¹⁴, świadczące o znacznej świadomości tych właśnie zagadnień wśród ankietowanych, potwierdzają

¹⁰ I. Dieška i wsp., *Horolozectwo encyklopedia*, Sport, Bratislava 1989, s. 262.

¹¹ R. Muszkieta, M. Gembik, *Uwarunkowania i motywy uprawiania sportów ekstremalnych*, [w:] *Edukacja przez sport*, Z. Dziubiński (red.), Salezjańska Organizacja Sportowa RP, Warszawa 2004, s. 479.

¹² A. Matuszyk, *Sporty ekstremalne – kwalifikacja genologiczna i sugestie typologiczne*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 2002, tom 46, suplement 1, część 1, s. 229.

¹³ M. Wójciak, *op.cit.*

¹⁴ *Ibidem*.

poprzednie stwierdzenie. Pokreślić należy, iż wyższy poziom udokumentowano wśród tych, którzy narciarstwo wysokogórskie uprawiają zawodniczo.

Do istotnych elementów bezpieczeństwa zaliczyć można używany sprzęt, a zwłaszcza tzw. lawinowe ABC (sonda, łopatką, detektor). Stwierdzono, iż wśród zawodników taki sprzęt posiadają prawie wszyscy (96%), a w grupie tych, którzy traktują narciarstwo wysokogórskie w sposób rekreacyjny, znacznie mniej, tylko 62%.

Kolejnym ważnym czynnikiem wpływającym na szeroko pojęte bezpieczeństwo uprawiających narciarstwo wysokogórskie jest ich odpowiednie przygotowanie fizyczne. Jego szczegółowe określenie nie jest łatwe i wymagałoby oddzielnych, dokładniejszych badań. Tutaj można jedynie podać kilka danych charakteryzujących przygotowania do zimowych sezonów prowadzone przez grupy zawodników i osób traktujących rekreacyjnie narciarstwo wysokogórskie¹⁵. Zdecydowana większość tych pierwszych (np. Słowacy – 100%) rozpoczyna systematyczne przygotowania w miesiącach: czerwiec i lipiec. Ci drudzy znacznie później, głównie w październiku. Zawodnicy deklarują, iż w okresie przygotowawczym trenują przeważnie 4–5 razy tygodniowo (prawie wszyscy Słowacy – 5 lub więcej razy). Podobnie w sezonie zimowym, choć spostrzega się zmniejszony odsetek tych, którzy trenują 5 i więcej razy w tygodniu. Znacznie mniejszą częstotliwość, co jest całkowicie zrozumiałe, deklarują osoby uprawiające narciarstwo w sposób rekreacyjny, wśród których dominują 1–2 treningi w tygodniu.

Ważnymi wskaźnikami charakteryzującymi przygotowania są także średni czas trwania treningów oraz dominująca intensywność wysiłków mierzona częstotliwością pracy serca (HR). W męskich grupach zawodniczych (Słowacy i Polacy) średni czas treningów wynosił w okresie przygotowawczym ponad 2 godz. W pozostałych około 1 godz. 45 min. W sezonie zimowym wszyscy badani Polacy i Polki wskazali na wydłużony czas trwania treningów (zawodniczeki nawet do 3 godz. 40 min) oraz na wyższą intensywność wysiłków (wszystkie nasze zawodniczki wskazały na HR wynoszące 160 i więcej ud./min). Wśród Słowaków stwierdzono odwrotną tendencję. W zimie skrócili oni średni czas treningów do 1 godz. 50 min, wzrosła natomiast intensywność wysiłków (większość z nich deklarowała HR wynoszące 140–160 ud./min). Uwzględniając prawidłowości przygotowania zawodniczego w sportach wytrzymałościowych mówiące, iż w miarę zbliżania się do okresu startowego zmniejsza się objętość treningów, a zwiększa się intensywność wysiłków – sposób postępowania Słowaków należy uznać za bardziej racjonalny.

Ukoronowaniem wielomiesięcznych przygotowań sportowców jest zawsze udział w zawodach. Specyfika narciarstwa wysokogórskiego polega m.in. i na tym, że w zawodach biorą udział i zawodnicy, i ci, którzy tę aktywność traktują rekreacyjnie. Z badań przeprowadzonych przez Wójciak¹⁶ wynika, iż większość Słowaków (67%) startuje 8 i więcej razy w ciągu sezonu zimowego. Taką samą liczbę startów deklarowało tylko 50% polskich zawodniczek i 29% naszych zawodników. Pozostali wskazali mniej startów. Osoby traktujące narciarstwo wysokogórskie w sposób rekreacyjny, co zrozumiałe, deklarowali jeszcze mniejszą liczbę, przeważnie 1–3 starty w ciągu zimy.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

Wśród zawodów przeprowadzanych w Polsce największą popularnością cieszył się Memoriał Piotra Malinowskiego. Zawody te organizuje zakopiański klub TKN TATRA TEAM i, jak wskazują przytoczone przez Króla¹⁷ dane z ostatnich lat, liczba ich uczestników systematycznie wzrasta: 2006 r. – 96, 2007 r. – 141, 2008 r. – 177, 2009 r. – 267. W zestawieniu nie uwzględniono roku 2010 r. gdyż termin zawodów, w trybie nagłym, został przełożony z powodu katastrofy samolotowej pod Smoleńskiem. W omawianym okresie liczba startujących mężczyzn była znacznie wyższa niż kobiet (przykładowo, w 2009 r.: M – 217, K – 50). W analizowanych zawodach brali udział zarówno zawodnicy, jak i amatorzy. Stwierdzono, że liczbowa przewaga tych pierwszych nie była znaczna, np. w 2009 r. w zawodach uczestniczyło 147 zawodników i 120 amatorów.

Część badanych sportowców deklaruje, iż bierze udział w zawodach rozrywanych także w Alpach. Tam też najchętniej trenuje 30% Polek – zawodniczek¹⁸. Przebywanie w górach wyższych i rozleglejszych niż Tatry otwiera znacznie bogatsze perspektywy uprawiania narciarstwa wysokogórskiego, zwłaszcza w jego ekstremalnych formach. Ale też stwarza dodatkowe zagrożenia, jak np. możliwość pojawienia się choroby wysokościowej (AMS – *acute mountains sickness*). Występować może ona już w stosunkowo niskich partiach gór, nawet od około 2500 m n.p.m., jako wynik niedostatecznego przystosowania układów krążenia, oddechowego oraz nerwowego do obniżonego ciśnienia parcjalnego tlenu w powietrzu atmosferycznym. Przykładowo, procentowa zawartość tlenu w powietrzu na wysokości 2000 m n.p.m. wynosi 16,2%, lecz na wysokości 3000 m n.p.m. już tylko 14,3%. AMS objawia się najczęściej bólami i zawrotami głowy, kołataniem serca, dusznościami, nadmiernym uczuciem zmęczenia. Choć nie niosą one ze sobą bezpośredniego zagrożenia życia, to jednak sygnalizują zwiększone ryzyko odniesienia urazu. Klukowski¹⁹ podkreśla, iż mają one swoje odzwierciedlenie w zaburzeniach koordynacji ruchowej, jednej z ważniejszych zdolności motorycznej, wpływającej istotnie na poprawną i bezpieczną jazdę na nartach.

Choć do Alp nie jest daleko i nie jest trudno się tam teraz dostać, to jednak nie każdego stać (finanse, wolny czas itp.) na częste wyprawy w tamte strony. Tatry są małe i w wielu miejscach niedostępne. Natomiast z powodzeniem uprawiać można w niższych górach skitouring, czyli po prostu narciarską turystykę. O tej formie aktywności zimowej Biedrzycki²⁰ pisze, iż poruszanie się na nartach pozwala na poznawanie zimowego krajobrazu i przebywanie w nim dla własnej przyjemności, i że sprawne pokonywanie odległości i różnicy wzniesień daje satysfakcję i radość. Ma sto procent racji. Nie pozostaje więc nic innego, jak czekać nadejścia śnieżnej zimy, przypiąć narty i ruszyć przed siebie. Oczywiście tam, gdzie są szlaki turystyczne lub narciarskie i gdzie jest w miarę bezpiecznie.

¹⁷ T. Król, *Wybrane aspekty uprawiania narciarstwa wysokogórskiego w Polsce na przykładzie działalności klubu TKN TATRA TEAM*, maszynopis pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Sz. Krasickiego, AWF Kraków 2010, s. 23–26.

¹⁸ M. Wójciak, *op.cit.*

¹⁹ K. Klukowski, *O czym narciarz pamiętać powinien*, „Medical Tribune” 2006, nr 4, s. 22–24.

²⁰ W. Biedrzycki, *Narciarska turystyka wysokogórska i jej wpływ na odnowę psychofizyczną organizmu*, [w:] *Sporty zimowe u progu XXI wieku oraz tradycje i perspektywy Zakopanego*, Sz. Krasicki, K. Chojnacki (red.), AWF Kraków 2001, s. 246.

KTO I JAK GÓRY ROWEREM ZDOBYWAŁ, CZYLI O POCZĄTKACH KOLARSTWA POLSKIEGO W KARPATACH

Artur Kurek*

Prezentując początki kolarstwa na terenie Karpat i starając się zarazem odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, by zostać właściwie zrozumianym, należy przedstawić założenia niniejszych rozważań. Jako osobę będącą śmiałością ważącym się na rowerowe wyjazdy w góry przyjęto zbiorowego bohatera. Przedstawiono zatem stowarzyszenia kolarzy, których siedziba geograficznie znajdowała się na terenie Karpat. Uznano bowiem, że skoro dany klub zrzeszał cyklistów zamieszkałych, z punktu widzenia geografii, w Karpatach, to i ich wyjazdy musiały po tym terenie być prowadzone. Przez kolarstwo natomiast rozumiano wszelką aktywność cyklistów prowadzoną na tytułowym obszarze. Sprowadzała się ona w zasadzie do turystyki i sportu kolarskiego. Prezentując ją, nie ograniczano się do wcześniej wskazanych stowarzyszeń, a omówiono wszelkie kolarskie wyjazdy. Ramy chronologiczne niniejszego doniesienia wyznaczają: pierwsze wyjazdy i wybuch pierwszej wojny światowej.

Statutowe stowarzyszenia kolarskie

Najstarszym samodzielnym klubem kolarskim zawiązanym na terenie Karpat był **Krośnieński Klub Cyklistów**. Informacje o kolarzach z Krosna po raz pierwszy podał „Kalendarz Sportowy” na rok 1895. Zapisano w nim, iż znajdujący się w Krośnie kolarze nie byli w 1894 roku „[...] zorganizowani dotychczas ani w klub, ani w oddział sokoli”. Do bardziej gorliwych jeźdźców, jak wówczas pisano, należeli: pp. Stanisław Baltaziński, magister farmacji, dr Antoni Coghen, lekarz powiatowy, Wawrzyniec Janik, ekspedient handlowy „Przędki”, Michał Mięsołowicz, zegarmistrz, Jan Morański, dyrektor Towarzystwa „Przędka”, Bronisław Rzepecki, zastępca firmy Bergheim & Mac Garvey, Władysław Święcicki, urzędnik firmy Robert Kern, Jan Wanat, nauczyciel¹.

Zmiana nastąpiła bardzo szybko, bo w 1896 roku, kiedy to 19 kwietnia doszło do zawiązania Krośnieńskiego Klubu Cyklistów. Prezesem wybrano dr. Modesta Humieckiego, a sekretarzem Zygmunta Górskiego. Stowarzyszenie to było aktywne w latach 1896–1897. Niestety, o działalności klubu w okresie późniejszym nic więcej nie udało się ustalić².

* dr Artur Kurek – Zakład Historii i Organizacji Rekreacji AWF w Krakowie.

¹ „Koło. Kalendarz Sportowy” 1895, s. 38.

² „Głos Narodu” 1896, nr 95, s. 4; K. Hemerling, *Dla cyklistów przewodnik po Galicji*, Lwów 1897, s. 43. Można jeszcze wspomnieć, że w 1894 roku „W okolicy Krosna: Edward Person, kierownik kopalni ropy w Turaszówce, Julian Timofijewicz, inżynier w Potoku, Filip Lewicki, inżynier w Ryanowie, Jakub Perkins, właściciel kopalni w Potoku z dwoma synami (mieszka zwykle w Krośnie)” także należeli do znanych kolarzy („Koło. Kalendarz Sportowy”, 1895, s. 3).

Turystyczny Klub Cyklistów w Stanisławowie. Początków tutejszego kolarstwa należy poszukiwać na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wprawdzie było to później niż w Przemyślu czy w Tarnowie, mimo że miasto to było pod względem wielkości porównywalne z nimi, ale leżało poza głównym traktem drogowym: Lwów–Kraków. Mimo to szybko doszło do intensyfikacji stanisławowskiego kolarstwa. Już w początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku mieszkała tu spora grupa cyklistów, a ich reprezentant Edward Kolessa brał nawet udział w pierwszych międzynarodowych zawodach torowych w Galicji rozgrywanych we Lwowie w 1895 roku, o czym będzie dalej mowa. Doszło też i tutaj do zawiązania stowarzyszenia.

7 lipca 1896 roku c.k. Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut Turystycznego Klubu Cyklistów (TKC), którego siedzibą był Stanisławów. Władze stowarzyszenia i ich kompetencje oraz skład określał statut TKC, podobnie jak unormowanie Lwowskiego Klubu Cyklistów z 1894 roku, ale cel zdefiniowano inaczej. Przyjęto, że:

„Celem stowarzyszenia jest rozpowszechnienie sposobu jazdy na kole, nawiązywanie i utrzymywanie stosunków z innymi stowarzyszeniami tego rodzaju, dla ułatwienia dalszych wycieczek”³.

Podobnie też jak i w innych statutach, w klubie stanisławowskim wydział stanowili: prezes, sekretarz, skarbnik i kierownik jazdy, a obowiązki tego ostatniego były następujące: „Kierownik jazdy obowiązany jest co najmniej raz na tydzień w dniu pogodnym rozpisać wycieczkę i takową w ten sposób kierować, aby wszyscy z łatwością zdążyć mogli”. Zasadnicza różnica pomiędzy tym statutem a innymi wynikała z celu TKC, w którym turystyka została mocno zaakcentowana, wszystkie inne różnice były już tego konsekwencją⁴.



Ryc. 1. Odznaka Turystycznego Klubu Cyklistów w Stanisławowie

Źródło: ze zbiorów kolekcjonera E. Gryglewicza, fot. autora.

³ Centralne Państwowe Historyczne Archiwum we Lwowie (dalej CPHA) sygn. 146, t. 58, k. 2910, Statut Turystycznego Klubu Cyklistów w Stanisławowie z lipca 1896 r. § 2.

⁴ CPHA sygn. 146, t. 58, k. 2910, Statut TKC..., *op.cit.*, § 3, 4, 11, 16.

Prezesem klubu został dr Alfred Beill. Stowarzyszenie w 1897 roku liczyło 22 członków czynnych. Pod koniec wieku klub ograniczył swoją działalność, czego dowodem był brak jakiegokolwiek informacji o nim w organie towarzystwa – „Kole”, podczas gdy w 1898 roku co najmniej dwa razy zaznaczyło swoją obecność. Odznaka TKC, w przeciwieństwie do większości ówczesnych znaków klubowych z XIX wieku, nie miała kształtu koła (Ryc. 1). Należy też wspomnieć, że wbrew statutowym zamierzeniom TKC organizowało zawody kolarskie, przykładowo w 1896 roku odbyły się „dwa razy wyścigi drogowe”⁵.

Klub Kolarzy „Polonia” w Nowym Sączu (KKP). O powstaniu i działalności KKP informowała jedynie lokalna prasa. W 1904 roku znalazła się tam następująca wzmianka:

„»Polonia« w Nowym Sączu. W roku zeszłym dopiero stworzony klub kolarzy »Polonia« nie tylko w sezonie letnim lecz i obecnie skoro lodem ścięta natura nie dozwala uprawiania sportu kołowego, okazał swą żywotność zapowiedzią zabaw w tym karnawale”⁶.

Na pierwszego prezesa klubu wybrano Edmunda Trieblinga. Poza nim do „Polonii” należeli: Marian Fetter oraz Filipowicz, Iżycki, Płachciński, Chochołowski i Turek. Potwierdzenie działalności stowarzyszenia znajdujemy w stołecznej prasie, w której w końcu 1903 roku poinformowano, że „Duszą tamtejszego klubu cyklistów »Polonia« jest jego inicjatywy pełen prezes p. sędzieja Habel”⁷.

KKP bez wątpienia powstał w 1903 roku. Funkcjonował przez kilka lat. W tym czasie zorganizował co najmniej jedną zabawę karnawałową i zawody sportowe. Najprawdopodobniej doszło do organizacji kilku wycieczek po okolicy.

Zakopiański Klub Kolarzy „Szarotka” (ZKKS). Pierwsze informacje o kolarzach z Zakopanego pochodzą z 1897 roku. Wtedy to informowano, że rower posiada „niestowarzyszony dr Wenanty Piasecki”. Natomiast informacje o próbie powołania jakiegoś stowarzyszenia pojawiają się kilka lat później, w następnym stuleciu. W 1901 roku miejscowa prasa tak informowała o nowej inicjatywie: „Klub sportowy. Przypominamy, że d. 3-go lutego w nadchodzącą niedzielę, o godz. 4-tej popołudniu w »Kolebie« u. pana Gnatowskiego, odbędzie się zebranie w celu zawiązania klubu sportowego”. Niestety, zebranie założycielskie klubu „nie przyszło do skutku z powodu bardzo małej liczby uczestników”⁸.

Mimo tego niepowodzenia inicjatywa organizacji klubu nie została zapomniana, skoro z początkiem 1907 roku do c.k. Namiestnictwa we Lwowie wpłynęło podanie o zatwierdzenie statutu Zakopiańskiego Klubu Kolarzy „Szarotka”. Pismo to zostało podpisane przez dr. Władysława Habela, w którym zapewne należy upatrywać późniejszego członka zarządu klubu. ZKKS stawiał sobie za cel: „rozpowszechnienie i praktyczne użytkowanie koła, przez urządzenie wycieczek, wyścigów przez utrzymywanie łączności ze stowarzyszeniami o tych samych celach i kierunkach i przez towarzyskie działanie w dziedzinie jazdy na kole”. Stowarzyszenie, w myśl statutu, realizowało te cele poprzez ustanowienie „nauczycieli dla początkujących” i urządzenie wycieczek, wyjazdów, wyścigów „tudzież wszelkiego rodzaju zabawy”. Jednym słowem zadania i sposoby ich realizacji były

⁵ *Sprawozdanie ze zwyczajnego walnego zgromadzenia TKC odbytego 21.04.1897 roku*, „Kolo” 1897, nr 9, s. 95; „Kurier Lwowski” 1896, nr 187, s. 3; „Kolo” 1898, nr 5, s. 53; nr 9, s. 101; K. Hemerling, *Dla cyklistów...*, *op.cit.*, s. 46.

⁶ „Mieszczanin” 1904, nr 2, s. 7; kwerenda nowosądeckich i lwowskich zasobów archiwalnych nie przyniosła żadnych informacji o klubie.

⁷ „Nowiny” 1905, nr 203, s. 4; nr 204, s. 4; „Słowo Polskie” 1903, nr 459, s. 9.

⁸ K. Hemerling, *Dla cyklistów...*, *op.cit.*, s. 46; „Przegląd Zakopiański” 1901, nr 5, s. 37; nr 6. s. 45.

określone niemal identycznie z odpowiednimi unormowaniami statutu Krakowskiego Klubu Cyklistów z 1892 roku (KKC 1992). Podobnie zresztą jak i pozostałe paragrafy⁹.

Statut Zakopiańskiego Klubu Kolarzy „Szarotka” został zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo we Lwowie 28 marca 1907 roku. Datę tę można uznać za początek funkcjonowania klubu¹⁰.



Ryc. 2. Znaczek Zakopiańskiego Klubu Kolarzy „Szarotka”
Źródło: ze zbiorów kolekcjonera E. Gryglewicza, fot. autora.

Znaczek klubu (ryc. 2), jak żaden inny, odwoływał się mocno do miejscowej sztuki. W przeciwieństwie też do innych nie zawierał pełnej nazwy. „Szarotkę” zastąpiło jej przedstawienie. Warto też zwrócić i na to uwagę, że nie był emaliowany, a tłoczony z blachy, co bez wątpienia przyczyniło się do stosunkowo niskiej jego ceny i zapewne niewielkiej pracochłonności. Niestety, nie udało się stwierdzić, czy także strój cyklistów tego klubu miał jakieś regionalne elementy. Niczego też nie da się powiedzieć o jego działalności.

Pozostałe organizacje kolarzy – oddziały kolarzy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”

Poza statutowymi klubami kolarskimi na terenie Karpat powstały kluby grupujące cyklistów zrzeszonych w znajdujących się tu Towarzystwach Gimnastycznych „Sokół” (TG, „S”). Ze względu jednak na fakt, że stowarzyszenia kolarzy powoływane na mocy ustaw, a zatwierdzane przez c.k. Namiestnictwo we Lwowie, organizacyjnie stały wyżej niż regulaminowe oddziały kolarzy, gdyż powstawały one w łonie istniejących stowarzyszeń – wspomnimy jedynie o nich, nie prezentując ich pełnej charakterystyki¹¹.

⁹ CPHA, sygn. 146, t. 58, k. 2913, s. 40, Pismo do c.k. Namiestnictwa z 4 marca 1907 roku w sprawie zatwierdzenia statutu Zakopiańskiego Klubu Cyklistów „Szarotka”; s. 42–45, Statut Zakopiańskiego Klubu Cyklistów „Szarotka” § 2. Na temat unormowań krakowskiego klubu czytaj: A. Kurek, *Galiczyjskie stowarzyszenia kolarskie 1886–1914. Charakterystyka i działalność*, w druku.

¹⁰ CPHA, sygn. 146, k. 58, t. 2913, s. 44, Decyzja c.k. Namiestnictwa we Lwowie w sprawie zatwierdzenia statutu Zakopiańskiego Klubu Kolarzy „Szarotka” z 28 marca 1907 roku.

¹¹ Szerzej na temat różnic pomiędzy stowarzyszeniami statutowymi a regulaminowymi czytaj: D. Dudek, *Zarys dziejów i organizacja stowarzyszeń kultury fizycznej*, AWF Kraków, Studia i Monografie nr 16, Kraków 2001.

Tabela 1. Galicyjskie Oddziały Kolarzy TG „Sokół” zawiązane na terenie Karpat

Gniazdo		Oddział Kolarzy		Uwagi
Miejscowość	Rok założenia	Rok założenia	Udokumentowana działalność	
Nowy Sącz	1887	1894	1894–1914	Szczególnie aktywny w XIX w.
Wadowice	1887		1894–1909	Posiadał tor na nauki jazdy
Drohobycz	1890		1894–1898	W 1894 r. liczył 12 członków
Kołomyja	1885		1894–1898	Oddział posiadał tor kolarski
Stanisławów	1884	1895	1895–1898; 1908	Bardzo aktywny w I okresie
Sanok	1889		1895–1902	Posiadał tor kolarski
Stryj	1888		1895–1901; 1908	Maksymalnie liczył 27 członków
Sambor	1890		1896	1896–1901; 1906
Zagórz	1894	1897	1897–1900; 1908–1909	Maksymalna liczebność – 12 osób
Nowy Targ	1893	1899	1899	Działalność w XX w. – brak informacji
Jasło	1887	1900	1900	Prawdopodobnie działał w 1908 r.
Krosno	1892		1900; 1908	Działalność z przerwami
Gorlice	1892	1902	1902–1913	W 1909 r. oddział liczył 40 druhów
Śniatyń	1890		1902; 1908	Fragmentaryczne dane o działalności
Żywiec	1893	1906	1906–1914	Najliczniejszy na prowincji
Biała	1900	1903–1908	1908	Brak informacji o działalności po 1908 r.
Andrychów	1903			
Cieszyn	1900	1908	1908–1912	Prowadził różnorodną działalność
Maków	1906	1906–1908	1908	Liczebnie niewielkie oddziały, zrzeszały po kilku członków
Kalwaria Zebrzyd.	1898	1909	1909	
Sucha	1906			
Stary Sącz	1893			
Wojnicz	1894	Brak danych		Poszlakowe informacje o oddziale

Źródło: opracowanie własne na podstawie A. Kurek, *Galicyjskie..., op.cit.*

Oddziały kolarskie towarzystw „sokolich” powstały wcześniej niż statutowe kluby. Już w 1894 roku zawiązano je przy TG „S” w Nowym Sączu, Wadowicach i Drohobyczu. W sumie powołano je w 23 miejscowościach od zachodniego krańca Karpat (Cieszyn) po wschodni (Śniatyń) oczywiście w granicach zaboru austriackiego. Wprawdzie nie działały w jednym czasie, ale można zauważyć, że przez cały badany okres funkcjonowały co najmniej dwa sokole oddziały na badanym terenie. Większość z nich powstała w XIX wieku, ale niewiele mniej powołano w następnym. Im starsze było towarzystwo, tym wcześniej zawiązano w nim oddział kolarzy. Można zauważyć też pewną prawidłowość związaną z położeniem geograficznym, otóż kluby zlokalizowane w zachodniej części Karpat funkcjonowały dłużej od ich wschodnich odpowiedników, co można tłumaczyć większą gęstością zaludnienia, zwłaszcza ludności polskiej. Po prostu na wschodzie ludność ukraińska dominowała, a im dalej na zachód, tym było jej mniej, w zasadzie nie napotykało się jej już na zachód od doliny Popradu. Prawdopodobnie i infrastruktura drogowa też miała udział w dłuższej żywotności sekcji kolarskich z zachodniej części Karpat, chociaż w tej materii nie chodzi tyle o jej jakość, gdyż zapewne było podobnie, czyli wręcz fatalnie, ile o jej gęstość. Najdłużej działającym stowarzyszeniem był powstały w Nowym Sączu Nowosądecki Oddział Kolarzy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Funkcjonował przez

dwadzieścia lat, żaden inny tak długo nie prowadził działalności, nawet spośród statutowych klubów. Średnia oscylowała w okolicach kilku lat. Oprócz nowosądeckiego warto wymienić jeszcze Żywiecki Oddział Kolarski Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, gdyż zrzeszał największą liczbę członków, prowadził też najbardziej urozmaiconą działalność. Na jego temat wypowiadała się nawet stołeczna prasa sportowa w numerze z kwietnia 1914 roku: „Oddział Kolarzy Sokola żywieckiego [...], dzisiaj zaliczyć się śmiało może do jednego z pierwszych na prowincji”¹².

Wyjazdy turystyczne

Prawdopodobnie za pierwszą turystyczną eskapadę w Karpatach należy uznać wycieczkę kolarzy, członków TG „Sokół” z Tarnowa, którzy 10 lipca 1887 roku wyjechali z miasta w kierunku doliny Dunajca, a osiągnąwszy ją, zawrócili. W sumie przejechano około 15 kilometrów. Wzięło w niej udział pięciu miejscowych cyklistów: „Szancer, sędzia Łoziński, Chodacki, Gorczyca i Lord”¹³.

Natomiast pierwsza wycieczka kolarskiego klubu zawiązanego w Karpatach najprawdopodobniej została poprowadzona w 1894 roku. Wtedy to Oddział Kolarzy „Sokoła” Drohobyckiego „[...] wycieczki kierował najczęściej do Truskawca (miejsca kąpielowego)”. W tym roku również „Oddział Cyklistów TG Sokół w Wadowicach [...] urządził liczne większe (około 10) i mniejsze (około 20) wycieczki”¹⁴. Wprawdzie sprawozdanie nie podawało miejsc tych wyjazdów, jednak wydaje się, iż co najmniej jedna z nich poprowadzona została w stronę pasma Beskidów.

W owym 1894 roku doszło także do organizacji wyjazdów klubów, których siedziba znajdowała się poza Karpatami. KKC W 1892 r. „[...] urządził prawie co tydzień większe i mniejsze wycieczki w okolice Krakowa – do Wieliczki, Zabierzowa i Krzeszowic, Kalwarii, Niepołomic, Bochni, Myślenic, Tarnowa, Wadowic. [...] Oddział Kolarzy TG »Sokół« we Lwowie [...] tak w 1893 jak i 1894 urządził częste i liczne mniejsze i dalsze wycieczki, z których były do zanotowania wycieczka do Przemyśla, do Stryja, do Czerniowiec i wiele innych. [...] Klub Cyklistów w Przemyślu w roku 1893 [...] urządził liczne i częste wycieczki w okolice (Sambor, Lisko [obecnie Lesko], Jarosław itd.). [...] Kółko Miłośników Sportu w Sokole tarnopolskim [...] w roku 1894 [...] odbyło liczne mniejsze gromadne wycieczki w bliższe okolice miasta; nadto wycieczki do Skałatu, Zbaraża, Trembowli i Podwłoczyk”¹⁵.

¹² „Ilustrowany Tygodnik Sportowy” 1914, nr 1, s. 14.

¹³ „Unia” 1887, nr 15, s. 4.

¹⁴ „Koło. Kalendarz Sportowy” 1895, s. 37.

¹⁵ Ibidem, s. 3–45. Na ten wzrost częstotliwości wyjazdów rowerowych prawdopodobnie miało wpływ wykorzystywanie w tej formie turystyki kolei, a korzystanie z jej usług do przewozu roweru nie nastręczało trudności, gdyż pojazd ten według przepisów kolejowych traktowano jako „pakunek podróźny” i wyznaczano mu wagę, a to:

- „1) dla dwukołowych wysokich lub niskich o jednym siedzeniu 20 kg,
- 2) dla dwukołowych o dwu siedzeniach 30 kg,
- 3) dla trzykołowych o jednym siedzeniu 40 kg,
- 4) dla trzykołowych o dwu siedzeniach 50 kg”.

Wagę określano po to, aby można było uiścić „należność taką, jak za wszelkie inne pakunki podróźne, tj. po 02 ct [0,02 zł] za każde 10 kg wagi i za każde 10 km odległości, z doliczeniem należności stempłowej 5 ct.”: K. Hemerling, *Dla cyklistów..., op.cit.*, s. 49.

Daje się zauważyć, że od 1894 roku ruch wycieczkowy w Karpaty nabral charakteru powszechnego obejmującego wyjazdy klubów, których siedziba znajdowała się w tym paśmie górskim, jak i okolicach. Jednak wycieczki te prowadzone były raczej po zewnętrznych granicach Karpat, nieznacznie tylko wchodząc w ich obszar. Nie napotkano na informację o przejazdach dłuższych, kilkudziesięciokilometrowych czy wielodniowych.

Zmiana nastąpiła jednak szybko, bo latem 1895 roku. Ośmiu kolarzy oddziału kolarskiego towarzystwa sokolego z Tarnowa wspólnie z czternastoma cyklistami z bliźniaczej organizacji z Nowego Sącza zorganizowało trzydniową wycieczkę od 10 do 12 sierpnia z Nowego Sącza do Szczawnicy i z powrotem¹⁶.

Warto wspomnieć o innym wyczynie nowosądeckich kolarzy przeprowadzonym w roku następnym, a dokładnie 6 i 7 czerwca. Wyjechano z Nowego Sącza do Bardejowa. Była to bardzo silna reprezentacja oddziału, wzięło w niej udział około 80% stanu osobowego klubu. Jak podawała prasa, wycieczka „udała się wyśmienicie. Udział w niej wzięło 18 kolarzy”. O wyjeździe tym tak na łamach „Koła”, lwowskiego specjalistycznego pisma kolarskiego, wypowiedział się jego redaktor naczelny K. Hemerling: „Prawdziwe uznanie wyrazić muszę zarządowi tego oddziału za urządzenie tego rodzaju wycieczek, stanowią one bowiem stanowczo najpiękniejszą stronę naszego sportu, [...] liczono się z różnymi siłami jeźdźców i jechano w grupach pod przewodnictwem trzech kapitanów”. Jeszcze w 1937 roku K. Golachowski w książce poświęconej TG „Sokół” z Nowego Sącza stwierdził: „[...] najbardziej utkwiła w pamięci i często wspomniana przez wszystkich była wycieczka urządzona na Węgry do Bardiowa”¹⁷.

Bez wątpienia było to największe osiągnięcie cyklistów z zakresu organizacji turystycznych wyjazdów kolarskich w Karpaty w XIX wieku. Niestety, źródła nie podają dokładnej trasy przejazdu. Oczywiście jest, że nie pokonywano szczytów, poruszano się drogami, ale wytyczone wszak prowadziły po terenie górskim. Liczba trzech kapitanów odpowiedzialnych za bezpieczny i terminowy przejazd świadczyła bez wątpienia o dużej trudności pokonywanego terenu oraz konieczności prowadzenia wyjazdu w różnym tempie. Zorganizowanie jej przez nowosądeckich kolarzy świadczy o sporych ich umiejętnościach, kondycji i umiłowaniu turystyki. Niewiele wyjazdów mogło się równać pod względem trudności z tą wycieczką. Podkreślano to zarówno w ówczesnych sprawozdaniach, jak i z perspektywy lat.

Wprowadzone w 1894 roku kilkugodzinne wyjazdy w Karpaty były organizowane do końca czasów galicyjskich. Na przykład: „Oddział kolarzy Sokoła Samborskiego urządził w dniu 7 [lipca 1901 roku] wycieczkę [...] z Sambora do Rudek na przestrzeni 27 km”, reprezentanci Oddziału Kolarzy Sokoła Krakowskiego urządził „[...] dn. 19 [czerwca 1910 roku] wycieczkę do Suchej na poświęcenie sztandaru tamtejszego gniazda”. W 1912 roku Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów wyjechał na „[...] wycieczkę do Wadowic celem wzięcia udziału w 25 jubileuszu tamtejszego Sokoła”. Podobne kierunki wyznaczył

¹⁶ „Pogoń” 1895, nr 33, s. 6; „Przewodnik Gimnastyczny” 1895, nr 5, s. 64; K. Golachowski, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Nowym Sączu 1887–1937*, Nowy Sącz 1937, s. 96.

¹⁷ „Koło” 1897, nr 12, s. 137; K. Golachowski, TG „Sokół”..., *op.cit.*, s. 96. W wycieczce wzięli także udział „[...] dwaj druhowie ze Lwowa”, patrz: „Przewodnik Gimnastyczny” 1897, nr 7, s. 84.

sobie Oddział Kolarzy Sokola Żywieckiego. Jego przedstawiciele wyjeżdżali do: Suchej. Białej, Łodygowic¹⁸.

Pojawiły się także zupełnie nowe pomysły na rowerowe wycieczki, o czym tak donosiła krakowska prasa: „Krakowski klub młodzieży cyklistów urządza dn. 4 [sobota, sierpień 1906 roku] wycieczkę do Zakopanego. Punkt zborny na moście podgórskim o g. 10 w nocy”¹⁹. Sierpniowy wyjazd członków młodzieżowego klubu kolarzy z Krakowa był pierwszą nocną turystyczną rowerową eskapadą poprowadzoną w Karpatach. Bez wątpienia krakowscy kolarze musieli wcześniej wielokrotnie pokonać tę trasę, by odważyć się na dość ryzykowne nocne przedsięwzięcie po przecięz nie najlepszych galicyjskich drogach. Świadczyć to może także i o powszechności wyjazdów w Karpaty na rowerach, dużych umiejętnościach kolarzy oraz wytrzymałości ówczesnych rowerów. Pisząc o wyjazdach w góry, oczywiście nie mamy na myśli zdobywania szczytów, jednak z Krakowa do Zakopanego nawet dolinami rzek przejazd musiał wiązać się z pokonywaniem nieraz sporych wzniesień.

Wycieczki do Zakopanego nie były tylko domeną krakowskich kolarzy. Prowadzili je również kolarze ze stołecznych klubów. Tak o wyjeździe członków Lwowskiego Klubu Młodzieży Cyklistów donosiła prasa: „Wycieczkowcy wyruszyli pod przewodnictwem p. A. Langa dnia 3 [sierpnia 1904 roku] o godz. 4 rano, odprowadzeni przez kilku członków klubu do Gródka. Program jazdy o tyle zmieniono, że nie jechano przez Kraków, jak było zapowiedziane, lecz wprost z Rzeszowa udano się przez Jasło, Nowy Sącz, na Nowy Targ do Zakopanego. Jazda do Zakopanego trwała 2 i pół dnia; pierwszego dnia nocowano w Łańcucie, drugiego w Nowym Sączu, trzeciego zaś dnia w południe dotarto do Zakopanego, gdzie grono sportowców, tamże przebywających, serdecznie wycieczkowiczów przyjęło i zajęło się ich rozłokowaniem. W tym też dniu zwiedzili wycieczkowcy samo Zakopane. W sobotę urządzono wycieczkę pieszą przez Zawrat do Morskiego Oka. W niedzielę zaś do Doliny Kościeliskiej. W poniedziałek wyruszone z powrotem do Lwowa przez Kraków”²⁰.

Z prowincjonalnych stowarzyszeń podobną inicjatywą mógł się popisać jedynie oddział kolarzy towarzystwa sokolego z Tarnowa. Jego najważniejszą wycieczką, jak pisano w jubileuszowym sprawozdaniu, „[...] była 5-dniowa wycieczka okrężna z Nowego Targu przez Pieniny i Szmeks [dzisiejszy Smokowiec] do Zakopanego”. Zorganizowano ją latem 1909 r.²¹.

Opisywane powyżej wyjazdy dzisiejsi kolarze nazywający sami siebie górskimi zapewne nie zakwalifikowaliby do kolarskiej turystyki, którą uprawiają, chociaż warto pamiętać, że cykliści doby autonomii galicyjskiej poruszali się po traktach niczym nieróżniących się od dzisiejszych leśnych duktów. Często jeździli też ścieżkami, gdyż drogi nie byli w stanie pokonać z powodu ostrego sztruty, którym były wysypane. Mimo to można odnaleźć

¹⁸ „Tygodnik Sambrsko – Drohobycki” 1901, nr 28, s. 3; „Gazeta Rzeszowska” 1900, nr 20, s. 2; nr 21, s. 4; „Pogoń” 1908, nr 24, s. 4; *Sprawozdanie Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Żywcu. Przedłożone walnemu zgromadzeniu dnia 21 marca 1909*, Żywiec 1909, s. 8; *Sprawozdanie Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Żywcu za rok 1910*, Żywiec 1911, s. 4; „Czas” 1910, nr 271, s. 2; „Przegląd Sokoli” 1910, nr 7, s. 40; „Nowiny” 1912, nr 139, s. 4; nr 142, s. 6.

¹⁹ „Czas” 1906, nr 175 poranny, s. 1; „Nowiny” 1906, nr 209, s. 5. Nie był to odosobniony przypadek, o podobnym informowała prasa w 1910 roku: „OKSK [Oddział Kolarzy Sokola Krakowskiego] zawiadamia członków, iż w niedzielę 24 [lipiec] urządza wycieczkę do Zakopanego. Wyjazd w sobotę na noc. Zbiórka o godz. 9 i pół wieczór w kawiarni Bizanza. Powrót w niedzielę” („Nowa Reforma” 1910, nr 330, s. 2; „Nowiny” 1910, nr 167, s. 3).

²⁰ „Słowo Polskie” 1904, nr 389, s. 2–3.

²¹ *Sprawozdanie Wydziału Polskiego Tow. Gimnastycznego „Sokół I.” w Tarnowie za rok 1913 (30-ty istnienia Towarzystwa)*. Tarnów 1914, s. 3.

i takie pomysły turystycznych wyjazdów, które i dzisiaj zakwalifikowalibyśmy do tej formy turystyki rowerowej. Ważył się na nią Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów (KKCM). Zaproponował on na sezon wycieczkowy 1914 roku: „31 maja – 10 czerwca Wycieczka do Babiej Góry”²². Nie odnalazły się zapiski z tej eskapady potwierdzające wyjazd na „Królową Beskidów Zachodnich”, można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że krakowscy kolarze ją odbyli, co stało się zapewne w owym 1914 roku lub nawet wcześniej. Nie ulega raczej wątpliwości, że nikt nie odważył się proponować wyjazdu gremialnego, jak wówczas nazywano wycieczki grupowe, wcześniej nie robiąc rekonesansu i nie przejeżdżając proponowanej trasy. Należy wszak pamiętać, że wcześniej organizowano dość trudne wyjazdy nocne do Zakopanego czy wielodniowe, np. do miejscowości znajdujących się dzisiaj na terenie Słowacji, zatem ówczesni kolarze byli przygotowani kondycyjnie do tego typu jazd, podobnie i rowery musiały sprostać takim pomysłom turystycznym. Z tych powodów można raczej przyjąć, że wyjazd sensu *stricte* w góry na rowerze miał miejsce w Karpatach i został przeprowadzony przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

Kolarstwo sportowe

Podobnie jak w przypadku turystyki także i w kolarstwie sportowym w interesującym nas okresie można odnaleźć uprawiających je cyklistów na terenach Karpat. Prawdopodobnie pierwsze takie zawody odbyły się w trakcie mityngu rowerowego Oddziału Kolarzy TG „Sokół” z Nowego Sącza. Został on przeprowadzony 15 sierpnia 1899 roku. Jeden z biegów wytyczono z Muszyny do Krynicy. Jak podała prasa po drodze, która szła „ciągle pod górę”. Ścigano się na niej na dystansie 10,5 km. „Z Muszyny wyjechali biorący udział w wyścigu cykliści o godzinie 4. U mety stanął pierwszy p. Rutter [pseudonim] z Przemyśla o godz. 4 m. 25 1/2, drugi był p. Alfred Tribbling z Nowego Sącza o godz. 4 m. 28, trzeci p. Domiczek z Muszyny o godz. 4 m. 34”. Ów wyścig był pierwszym górskim w Galicji²³.

Wspomniane powyżej rowerowe zawody można uznać za pierwszy szosowy wyścig górski w Karpatach. Inną propozycję wyścigów, mieszczących się natomiast w konkurencjach kolarstwa górskiego, przedstawił, jak to wówczas pisano, „ruchliwy” oddział kolarzy TG „Sokół” z Nowego Sącza. Był to zjazd „z góry bez łańcuchów”. Zawody te miały stanowić jedną z atrakcji mityngu rozegranego w Nowym Sączu 1 lipca 1900 roku. Sklasyfikowano trzech zawodników: Stanisława Mączkę i Jana Skrobotowicza z Okocimia oraz Józefa Kostańskiego z miejscowego oddziału kolarzy. Jak się okazało „W wyścigu z góry bez łańcuchów 1 – Mączka, 2 – Kostański, 3 – Skrobotowicz”²⁴.

Rowery, na których się ścigano na zawodach w Nowym Sączu, posiadały tzw. ostre koło. Oznaczało to, że każdy ruch tylnego – napędzanego koła – przenoszony był łańcuchem na system korbowy. Zdjęcie łańcucha spowodowało, że w czasie puszczenia się na rowerze w dół kolarze mogli ustawić stopy bez obawy ich obicia przez szybko poruszające się pedały. Była też i inna konsekwencja tego pomysłu – rezygnacja z zasadniczego hamulca.

²² „Ilustrowany Tygodnik Sportowy” 1914, nr 1, s. 14.

²³ „Gazeta Narodowa” 1899, nr 228, s. 3; później wielokrotnie kolarze z nowosądeckiego towarzystwa sokolego organizowali tam zawody, o kolejnych czytaj: „Nowa Reforma” 1900, nr 188, s. 3.

²⁴ „Nowa Reforma” 1900, nr 155, s. 2; „Słowo Polskie” 1900, nr 313, s. 3.

Drugi nie dawał bezwzględnej gwarancji zatrzymania roweru, gdyż był konstrukcyjnie niedopracowany. Składał się z metalowej łyżki, która za pomocą systemu połączonych drutów przenosiła siłę ściskania rączki umieszczonej przy kierownicy na docisk do opony przedniego koła od strony bieżnika. Wadą tego patentu była niewielka siła dociskająca łyżkę. Dodatkowo w trakcie jazdy po mokrej nawierzchni docisk ślizgał się po oponie. Prawdopodobnie właśnie z powodu osłabienia siły hamowania „cyklista Stanisław Bocheński, który podczas wyścigów w Nowym Sączu upadł i zranił się w głowę, zmarł” 12 lipca 1900 r. w szpitalu w Nowym Targu²⁵.

To tragiczne zdarzenie było pierwszym śmiertelnym wypadkiem kolarza w trakcie wyścigów kolarskich rozgrywanych w Galicji. Stało się to 1 lipca 1900 roku. Z tego powodu zapewne więcej już wyścigów polegających na zjeździe z góry na rowerze bez łańcucha w zaborze austriackim nie rozegrano. Bez wątpienia to nieszczęście wpłynęło też i na notowski oddział kolarzy, który prawdopodobnie z tego powodu zaprzestał działalności.

Opisane powyżej wyścigi z dzisiejszego punktu widzenia można nazwać górskimi, jednak w badanym okresie tak ich nie określano. W 1905 roku po raz pierwszy użyto tej nazwy. Zawody takie przeprowadzili cykliści Oddziału Kolarzy TG „Sokół” z Podgórze. W trakcie wycieczki, która „odbyła się dnia 6 [sierpnia] do Mogilan”, zaimprovizowano „wyścig górski 3-kilometrowy, na przestrzeni Gaj – Mogilany. Pierwszy przybył do mety p. Weiss 10:10 s, drugi p. Klenka 11 min, trzeci p. Rudy 12 min”²⁶.

Był to już ostatni wyścig górski rozegrany w Galicji. Można uznać go również za pierwszy, a to dlatego, że tylko on tak został nazwany przez ówczesnych. Ważne w tych zawodach było też i to, że już w 1905 roku zwrócono uwagę na specyfikę ścigania się na rowerze w górach. Można więc uznać ten rok za początek nowej konkurencji kolarstwa szosowego – jazdy górskiej. Wydaje się, że w Karpatach doszło do narodzin nowej dyscypliny – kolarstwa górskiego, której jaskółką był tragiczny zjazd z góry na rowerach bez łańcuchów.

Największe zasługi na polu kolarstwa sportowego położyły oddziały kolarzy TG „Sokół”, przede wszystkim z Nowego Sącza oraz z Podgórze. W przypadku turystyki kolarskiej zasługi oddziałów TG „Sokół” nie są mniejsze. Wprawdzie nie dysponujemy statystykami wyjazdów turystycznych wszystkich stowarzyszeń kolarskich, wydaje się jednak, iż największe zasługi na polu organizacji wyjazdów turystycznych położyły właśnie one. Wynikało to przede wszystkim z ich liczebności, powołania ich w miejscowościach górskich, a co za tym idzie, każdy wyjazd turystyczny był poprowadzony, przynajmniej we fragmencie, po tym terenie. W zakresie natomiast wprowadzania innowacji w turystyce oddziały ustępowały statutowym klubom. To one po raz pierwszy wprowadziły nocne wyjazdy w Karpaty, przeprowadziły pierwsze wyjazdy do Zakopanego czy na Babią Górę. W ślad za nimi podążały sokołe oddziały kolarskie.

²⁵ „Słowo Polskie” 1900, nr 323, s. 2. Sprawozdania nie wspominają, w którym wyścigu doszło do tego nieszczęścia, ale S. Bocheński najpierw uczestniczył w II biegu starszych kolarzy, zajmując w nim na 4 startujących 3. miejsce, a więc nie wtedy to się stało. Po tym biegu nastąpiły jeszcze trzy: główny, powolny i zjazd. Bocheński, jako już starszy kolarz, zapewne nie wziął udziału w biegu głównym. W biegu powolnym bez wątpienia nie mogło dojść do takiego nieszczęśliwego zdarzenia. Musiało więc to się stać w feralnej jeździe z góry bez łańcuchów. Według krakowskiej prasy („Nowa Reforma” 1900, nr 155, s. 2) w wyścigach tych nie brał udziału nikt o takim nazwisku, wymienia się jedynie Stanisława Bochyńskiego z Nowego Targu i był to jedyny kolarz z tego miasta w wyścigach. Najprawdopodobniej jednak była to ta sama osoba. Nie mając dostatecznych informacji na temat personaliów poszkodowanego, w zasadniczym tekście poprzestano na pisowni ze stołecznej prasy.

²⁶ „Nowiny” 1905, nr 211, s. 5.

SPORT, NARRACJA I TOŻSAMOŚĆ. O BADANIACH TEKSTÓW AUTOBIOGRAFICZNYCH SPORTOWCÓW SAMOTNIKÓW

Małgorzata Okupnik*

Wprowadzenie

Określenie „samotnik” w odniesieniu do sportowca od dawna pojawia się w pracach naukowych i popularnonaukowych. Termin ten przyłgnał do samotnych żeglarzy, himalaistów, alpinistów, polarników. Stwierdzano przy tym zgodnie, iż samotnicy chlubnie zapisali się w historii polskiego sportu. Warto podkreślić, że są także autorami wielu tekstów autobiograficznych upamiętniających ich niezwykle wyczyny. Teksty te, zwłaszcza relacje ze wspinaczki wysokogórskiej¹, cieszą się dużym zainteresowaniem czytelników. Przestrzenie eksplorowane przez alpinistów, himalaistów, żeglarzy, polarników nadal pozostają niedostępne dla przeciętnych turystów, dlatego też opisy wypraw są tak atrakcyjne.

Bogata twórczość samotników pozostawała poza kręgiem badań zarówno historyków sportu, jak i filologów czy kulturoznawców. Docenili ją za to dydaktycy od dawna wykrzystujący szczególnie ciekawe i wartościowe poznawczo fragmenty w szkolnej edukacji polonistycznej².

W niniejszym szkicu zostaną zaprezentowane wyniki wieloletnich badań nad tekstami autobiograficznymi polskich sportowców samotników: samotnych żeglarzy, himalaistów, polarników³. Analizy autobiografii zostały przeprowadzone z perspektywy antropologii kultury i teorii literatury.

W opinii teoretyków literatury na temat autobiografii sportowców samotników kryje się pewien paradoks. *Słownik terminów literackich* zawiera sugestię, że „tworzą [one] osobny nurt w dziejach piśmiennictwa podróżniczego”⁴. Nietrudno jednak zauważyć, że teksty różnią się od siebie pod względem stylistycznym i gatunkowym. Można znaleźć wśród nich autobiografie, dzienniki, pamiętniki, opisy podróży, opowiadania i reportaże. Celem moich badań było udowodnienie, że ten nurt twórczości można uznać za spójną całość. Założyłam

* dr Małgorzata Okupnik – Akademia Muzyczna w Poznaniu; Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu.

¹ H. Opaschowski, *Xtrem. Der kalkulierte Wahnsinn. Extremsport als Zeitphänomen*, B.A.T. Freizeit-Forschungsinstitut, Hamburg 2000, s. 125.

² M. Okupnik, *Każdy ma swój biegun. O samotnikach w sporcie*, „Polonistyka” 2006, nr 4, s. 6–11.

³ M. Okupnik, *Autobiografie polskich sportowców samotników*, TUM, Gniezno 2005. Książka jest rozszerzoną wersją doktoratu. Jego życzliwym recenzentem był prof. dr hab. Andrzej Matuszyk.

⁴ J. Sławiński, *Podróż*, [w:] *Słownik terminów literackich*, M. Głowiński (red.), Ossolineum, Wrocław 1989, s. 363.

wstępnie, że wspólnym mianownikiem jest dla nich osoba autora⁵ – samotny sportowiec i temat – sportowy wyczyn w odległych, egzotycznych zakątkach dokonany samotnie – w pojedynkę, bez publiczności. Wszystkie teksty mają charakter narracyjny. W tym stwierdzeniu nie chodzi jedynie o narrację pierwszoosobową, ale również o związek narracji z tożsamością.

Sport samotniczy – nieściśności terminologiczne

W związku z podjęciem takiego tematu, pomijanego dotąd w piśmiennictwie naukowym, powstaje szereg wątpliwości. Dotyczą one przede wszystkim terminologii. Żeglarstwo samotne, alpinizm, himalaizm, wyprawy polarne w różnych pracach zaliczane są do „sportów samotniczych”⁶, „sportów natury”⁷ lub do „sportów przestrzeni”⁸; są też takie ujęcia, w których kwestionuje się ich sportowy charakter albo podkreśla, że są czymś więcej niż sportem⁹. Sporty samotnicze polegają na walce z przyrodą, pokonywaniu przeszkód przez nią stworzonych¹⁰. Warunkiem koniecznym do ich uprawiania jest izolacja społeczna, oderwanie od wielkich zbiorowisk. Izolacja społeczna jest czymś innym niż samotność fizyczna.

W przypadku żeglarzy w pojedynkę opływających świat czy pokonujących jakąś trasę, np. podczas regat transatlantyckich, określenie „samotny” jest trafne¹¹. Inaczej

⁵ W przypadku tego piśmiennictwa zdarzają się autobiografie tworzone we współpracy, osoba, której nazwisko widnieje na okładce, nie jest tożsama z autorem (i co z tym związane – narratorem). Zatrudnianie *ghost writerów* jest powszechną praktyką (bardziej lub mniej jawną) w tym środowisku. Interesowały mnie teksty autobiograficzne żeglarzy, himalaistów i polarników będące wytworami ich indywidualnej, w większości nieprofesjonalnej nadawczej praktyki literackiej. Niektórzy byli autorami tylko jednej książki. Tłumaczy to brak wybitnych tekstów zrywających z konwencją sprawozdania. W badaniach uwzględniłam także teksty interlokucyjne himalaistów tworzone we współpracy z dziennikarzami, w których w roli „odpowiadających” występują Jerzy Kukuczka i Wanda Rutkiewicz. Pierwotnie były to teksty mówione, powstające w dialogowej relacji interpersonalnej, w tytułach bądź podtytułach nazywane są rozmowami, wywiadem rzeką. W obiegu czytelnictwem funkcjonują jako zapisy rozmów utrwalonych wcześniej na taśmie magnetofonowej. Ważna rola przypada w niej dziennikarzowi zadającemu pytania, dbającemu o kompozycję tekstu, wreszcie nadającemu wywiadowi ostateczny kształt. Tę formę odtwarzania autobiograficznego himalaisty wybierali z pragmatycznych względów – braku czasu na pisanie książek. Jeszcze inny problem powstał w związku z tekstem *Samotny rejs „Opty”* napisanym przez Leonida i Stanisława Teligów, łączącym cechy biografii i biografii. Za Lejeune’em można ten tekst nazwać „autobiografią apokryficzną” (P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Grajewski W. i in., Universitas, Kraków 2001, s. 159). W książce zamieszczone zostały prywatne listy, odpowiedzi na ankiety, wspomnienia osób znających Leonida Teligę, jego wiersze. Tekst autobiograficzny jest przytaczany *in extenso*, potem biograf i zarazem aktualny narrator (Stanisław Teliga) go komentuje, uzupełnia, poprawia i wydłuża. Wolą Leonida Teligi było, żeby po jego śmierci na podstawie rękopisów i materiałów została wydana książka. Do druku miał ją przygotować pisarz Wojciech Zukrowski. Tak się jednak nie stało – redaktorem został Stanisław Teliga, brat żeglarza. Kulisy tej historii odsłoniła po prawie 30 latach Anna Dębska. Zob. A. Dębska, *Samo życie*, Edytor, Wyszaków 2000.

⁶ W. Lipiński, *Sporty samotnicze*, [w:] W. Lipiński, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Wyd. SiT, Warszawa 1987, s. 316.

⁷ M. Bouet, *Signification du sport*, Editions Universitaires, Paris 1968, s. 91–151.

⁸ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, AWF, Kraków 1998, s. 7; A. Urbańczyk, *Polski samotny jachting oceaniczny 1936–1996*, AWF, Kraków 1998, s. 7–10.

⁹ U. Aufmuth, *Sport und Risiko. Das Beispiel des Extrembergsteigens*, [w:] *Der nichtsportliche Sport. Beiträge zum Wandel im Sport*, K. Dietrich, K. Heinemann (red.), Verlag Karl Hofmann, Schorndorf 1989, s. 135; J. Kielkowski, M. Kielkowska, *Alpinizm*, [w:] *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*, M. Kielkowska, J. Kielkowski (red.), T. I, Stapis, Katowice 2003, s. 21.

¹⁰ Por. A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni*, *op.cit.*, s. 7. A. Matuszyk przyjmuje, że „[...] sporty przestrzeni to te sporty, w których podłoże materialno-przestrzenne aktu walki sportowej jest nie tylko miejscem spełniania się tego aktu, ale pełni funkcję jego substratu (»quasi-podmiotu«, przedmiotu działań oraz »centrum aksjologicznego«)”.

¹¹ M. Nowacki, *Uwarunkowania aktywności żeglarskiej*, AWF, Poznań 2002, s. 7–25; A. Urbańczyk, *Polski samotny jachting oceaniczny*, *op.cit.*, s. 7–10; A. Urbańczyk, *Propozycja definicji pojęć: jacht, jachting, jachting samotny, jachting samotny oceaniczny, żeglarz, żeglarz samotny, żeglarz samotny oceaniczny*, Rocznik Naukowy AWF w Krakowie nr 28, Kraków 1999, s. 159–174.

przedstawia się to w odniesieniu do alpinistów i himalaistów. W historii polskiego himalajizmu nie było osób samotnie wyruszających w wysokie góry, zawsze organizowano wyprawy zespołowe. Himalaiści niezwykle rzadko zdobywali szczyty samotnie¹². Wyjątek stanowili Jerzy Kukuczka i Krzysztof Wielicki. Podobnie było w przypadku zdobywania biegunów przez Polaków¹³. Pierwszą wyprawę (o charakterze sportowym) na biegun północny Marek Kamiński odbył w towarzystwie Wojciecha Moskala – nie był więc *de facto* sam. Sporty samotnicze, jak widać, można uprawiać w małych grupach.

Izolacja od świata podczas uprawiania sportów samotniczych jest dobrowolna. Głównym motywem podejmowania wielu ryzykownych przedsięwzięć przez sportowców samotników jest potrzeba samorealizacji. W uprawianie tych sportów wkalkulowane jest ryzyko, istotą ich jest poszukiwanie i doznawanie silnych emocji, autoafirmacja¹⁴. Samotnik ma okazję do sprawdzenia siebie, wykroczenia poza granice własnych fizycznych i psychologicznych możliwości.

Teksty autobiograficzne sportowców samotników

O tych skrajnych przeżyciach, samopoznaniu sportowcy samotnicy piszą w swoich autobiografiach, dziennikach podróży, pamiętnikach, reportażach, opowiadają w wywiadach. Doświadczenie samotności i pustki prowadzi do odkrycia przez nich nowej, bardziej duchowej tożsamości. Teksty te są czymś więcej niż tylko dokumentami ich zmagani. Poza tym samotnicy czerpią ze wzorów literackich, ich teksty są „literacko kodowanymi” opowieściami¹⁵, których nie można odczytywać w oderwaniu od kontekstu literackiego i kulturowego.

We współczesnym literaturoznawstwie nie ma jednej teorii autobiografii. Do dziś trwają spory na temat przynależności tekstów autobiograficznych do literatury. W anglosaskiej systematyce *non-fiction* wszelkie autobiografie i pamiętniki zaliczane są do piśmiennictwa, a nie do literatury¹⁶. Trudno się z tym podziałem nie zgodzić, mając na względzie autobiografie polskich sportowców samotników: żeglarzy (Krzysztofa Baranowskiego, Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz, Teresy Remiszewskiej, Leonida Teligi, Andrzeja Urbańczyka), himalaistów (Anny Czerwińskiej, Jerzego Kukuczki, Wojciecha Kurtyki, Tadeusza Piotrowskiego, Wandy Rutkiewicz) czy polarnika i podróżnika Marka Kamińskiego. Samotnicy nie zajmują się zawodowo twórczością literacką, ich pisarstwo rodzi się z potrzeby pisania o sobie i swoich dokonaniach. Zdarza się, że niektórzy z nich są autorami jednej książki. W pewnym sensie tłumaczyłoby to brak wybitnych tekstów. Wyjątek stanowią: Leonid Teliga (tłumacz prozy marynistycznej, dziennikarz), Krzysztof Baranowski (ceniony reportażysta) i Andrzej Urbańczyk (autor ponad 30 książek, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich).

¹² J. Kielkowski, *Wspinaczka samotnie*, [w:] *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*, M. Kielkowska, J. Kielkowski (red.), T. 1, *op.cit.*, s. 495; A. Matuszyk, *Sporty wspinaczkowe w polskich encyklopediach sportu*, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, A. Matuszyk (red.), AWF, Kraków 1993, s. 74–80.

¹³ J. Kielkowski, *Polarnictwo*, [w:] *Wielka encyklopedia gór i alpinizmu*, M. Kielkowska, J. Kielkowski (red.), T. 1, *op.cit.*, s. 352.

¹⁴ J. S. Russell, *The Value of Dangerous Sport*, „Journal of the Philosophy of Sport” 2005/32, s. 2.

¹⁵ E. Kasperski, *Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, [w:] *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, H. Gosk, A. Zieniewicz (red.), Elipsa, Warszawa 2001, s. 14.

¹⁶ A. Cieński, *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Ossolineum, Wrocław 1992, s. 21.

Phillipe Lejeune, jeden z najwybitniejszych znawców i badaczy autobiografii, przekonuje, że badanie narracji autobiograficznych powinno uwzględniać takie zagadnienia jak analiza treści, techniki narracyjne i styl. Autobiografie są, według niego, „społecznymi środkami międzyludzkiego porozumienia”¹⁷. Ich autorzy przekazują różne nieznanne doświadczenia. Analiza autobiografii powinna uwzględniać także aspekty komunikacyjne.

Autobiografia samotnika jako przedmiot badań naukowych

Badanie narracji autobiograficznych może stwarzać trudności metodologiczne. Nie umniejsza ich bogata literatura dotycząca autobiografizmu i autobiografii ujmująca ten fenomen kulturowy z różnych perspektyw: literaturoznawczej¹⁸, psychologicznej¹⁹ czy socjologicznej²⁰. Wielkie osiągnięcia w analizie autobiografii mieli socjolodzy. Powszechnie znane są zasługi Floriana Znanieckiego, który wprowadził do socjologii tzw. metodę dokumentów osobistych. Dokumentom osobistym: listom, pamiętnikom, wypowiedziom pisemnym na określone tematy, przyznał rangę źródeł naukowych. Znaniecki nie sformułował żadnych procedur badawczych, które służyłyby analizie socjologicznej autobiografii. Zdaniem Hanny Palskiej badania socjologiczne, takie jak analiza konstruktywna (polegająca na studiowaniu wielu autobiografii pod kątem określonej teorii socjologicznej), egzemplifikacja (polegająca na zilustrowaniu pewnych hipotez przykładami z autobiografii) czy typologia (polegająca na ustaleniu pewnych typów osobowości, wzorów życia w różnych społecznościach), powinna poprzedzać analiza treści²¹. Można ją przeprowadzić przy pomocy narzędzi zapożyczonych z teorii literatury. Badacz powinien zwrócić uwagę na kilka kwestii. Istotne jest określenie gatunku literackiego, gdyż każdy gatunek ma inną strukturę narracji, zakłada inny sposób opowiadania o sobie i o świecie. W każdym gatunku inny jest dystans autora-narratora do prezentowanej rzeczywistości (problem różnej obecności „ja” w tekście) oraz inny stosunek wypowiedzi do czasu społecznego. Inaczej to wygląda w pamiętniku (gdzie jest duży dystans wobec świata zewnętrznego, wspomnienie pisane jest z perspektywy dłuższego czasu), autobiografii (z zapisem mającym charakter wyznania, skoncentrowanym na historii osobowości jednostki) i dzienniku (pisanym na bieżąco, spontanicznie, bez dystansu do wydarzeń). Dziennik, w przeciwieństwie do innych gatunków, nie ma wstępu i zakończenia, nie ma z góry założonej formy. Badacz winien zwrócić również uwagę na proporcje między opowiadaniem i opisem. Opowiadanie oznacza diachroniczność tekstu, opis – synchroniczność.

Wymienione powyżej sposoby analizy treści mogą być przydatne w pracy socjologa, ponieważ odsłaniają nie tylko jednostkowe, ale także społeczne przyczyny konstruowania

¹⁷ P. Lejeune, *Wariacje...*, *op.cit.*, s. 18.

¹⁸ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000; P. Lejeune, *Wariacje...*, *op.cit.*

¹⁹ J. Femiak, *Autobiografie polskich sportowców samotników w perspektywie psychologii narracji*, [w:] *Społeczne i kulturowe wartości sportu*, J. Kosiewicz (red.), AWF, Warszawa 2007, s. 76–81.

²⁰ A. Giza, *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Ossolineum, Wrocław 1991; *Metoda biograficzna w socjologii*, J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), PWN, Warszawa-Poznań 1990.

²¹ H. Palska, *Badacz społeczny wobec tekstu*, [w:] *Spojrzenie na metodę. Studia z metodologii badań socjologicznych*, H. Domański, K. Lutyńska, A. Rostocki (red.), IFiS PAN, Warszawa 1999, s. 161–176.

takiej a nie innej wizji rzeczywistości²². Krystyna Chojnowska-Liskiewicz w 1978 roku wydała książkę *Pierwsza dookoła świata*. Jest to kronika rejsu (periegeza). Żeglarka prowadzi narrację w czasie przeszłym, unika bardziej osobistych wypowiedzi. Chojnowska potraktowała samotny rejs jako obowiązek patriotyczny, możliwość przeżycia wielkiej przygody za przyzwoleniem komunistycznych władz PRL, dla których jej wyczyn sportowy, czyli opłynięcie Ziemi po raz pierwszy przez kobietę, miał znaczenie polityczne. Znana himalaistka Anna Czerwińska w 1986 roku była naocznym świadkiem tragedii, jakie rozegrały się na K2 (wśród 13 ofiar było 3 Polaków). W 1990 roku wydała książkę *Groza wokół K2*²³. Wybrała formę reportażu, który dawał jej większe możliwości obiektywnego opisanie zdarzeń. Przedstawiła rekonstrukcję wypadków, dołączyła wywiady przeprowadzone ze świadkami tragedii. Istniało społeczne zapotrzebowanie na tego typu publikację, rozgorzała publiczna dyskusja na temat etyki w środowisku himalaistów. Od takiej odpowiedzialności wolny był Marek Kamiński, autor dzienników *Moje bieguny*²⁴. W swoim pisarstwie Kamiński nie był krępowany żadnymi konwencjami, codzienne zapisy miały oddać nastrój chwili, w jego notatkach brakuje pogłębionej refleksji nad sobą i otaczającym światem.

Celem wszystkich sportowców samotników było opowiedzenie o ekspedycjach, w których wzięli udział. Wszystkie teksty, mimo zróżnicowania gatunkowego, mają charakter narracyjny. Pojęcia narracji nie wolno zawężać do jej literaturoznawczego znaczenia.

Narracja i tożsamość

Pojęcie narracji wykorzystywane jest obecnie w wielu dyscyplinach naukowych przez badaczy różnych orientacji zajmujących się współczesną kulturą. Mówi się o „zwrocie narratystycznym”²⁵ w naukach humanistycznych. We współczesnych dyskusjach toczonych przez przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych wokół kategorii narracji przewijają się dwa sposoby jej rozumienia. W pierwszym, tradycyjnym, filologicznym narrację ujmuje się jako strukturę określonego typu tekstów, „wypowiedź monologową prezentującą ciąg zdarzeń uszeregowanych w jakimś porządku czasowym, powiązanych z postaciami w nich uczestniczącymi oraz ze środowiskiem, w którym się rozgrywają”²⁶. Narracja może przybierać postać opowiadania lub opisu. Podkreślony zostaje tu jej językowy charakter.

W drugim, szerszym rozumieniu, narrację postrzega się nie przez pryzmat tekstu, ale tożsamości jednostki, której ma ona być konstytutywnym składnikiem. Narracja nie jest zatem strukturą tekstu kulturowego (bajki, fikcji literackiej, mitu), ale strukturą ludzkiego poznania i rozumienia. Jej funkcją jest ujmowanie naszego życia (wraz z procesami i zdarzeniami zachodzącymi w świecie) w całościowe struktury sensu. Warto zauważyć, że takie rozumienie narracji pojawia się zawsze tam, gdzie stawiane są pytania o tożsamość człowieka. Ujęcie to nazywane jest „narracyjną koncepcją tożsamości jednostki”²⁷. „Tożsamość narracyjna”,

²² Więcej o narracji świadka (kwestii *testimonio*) pisze J. Beverly, *Narracja świadka, podrzędność i autorytet narracyjny*, przeł. M. Świątkiewicz-Mośny, [w:] *Metody badań jakościowych*, N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), T. 1. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 761–774.

²³ A. Czerwińska, *Groza wokół K2*, Wyd. SiT, Warszawa 1990.

²⁴ M. Kamiński, *Moje bieguny. Dzienniki z wypraw 1990–1998*, Ideamedia, Gdańsk 1998.

²⁵ A. Burzyńska, *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*, [w:] *Narracja i tożsamość (II). Antropologiczne problemy literatury*, W. Bolecki, R. Nycz (red.), IBL PAN, Warszawa 2004, s. 7–27.

²⁶ J. Sławiński, *Narracja*, [w:] *Słownik terminów literackich*, M. Głowiński (red.), *op.cit.*, s. 303.

²⁷ K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Universitas, Kraków 2003.

według Paula Ricoeura, oznacza konieczność opowiadania w procesie ustanawiania własnej tożsamości²⁸. „Tożsamość narracyjna”, najogólniej rzecz ujmując, „pośredniczy między tożsamością siebie jako podmiotu doświadczającego (*ipse*) oraz osoby autora jako jednostki tożsamej z innymi (*idem*)”²⁹. Stanowi odpowiedź na cztery fundamentalne pytania: „Kto jest podmiotem wypowiedzi? Kto jest podmiotem działania? Kto jest podmiotem opowiadania? Kto jest wreszcie podmiotem roszczenia moralnego?”³⁰.

Pisanie autobiografii jest jednym z najważniejszych sposobów narracyjnego konstruowania tożsamości i strategią budowania „ja”. Historie życia opowiadane przez sportowców samotników stają się bardziej zrozumiałe, gdy stosuje się do nich wzorce narracyjne zapożyczone z innych tekstów – z historii bądź fikcji literackiej.

Sportowe działanie i rytuał przejścia

Niektórzy badacze przekonują, że struktura narracyjna tekstów sportowców samotników jest podobna do struktury bajki magicznej³¹. Opis wyczynu sportowego (zdobycia szczytu, bieguna, przepłynięcia oceanu) przypomina opis rytuału przejścia. Według Arnolda van Gennepa każdy obrzęd przejścia składa się z trzech faz:

- 1) wyłączenia (separacji);
- 2) okresu przejściowego (marginalnego);
- 3) włączenia (integracji)³².

Samotnik także przechodzi przez te trzy etapy. Podczas pierwszego etapu separuje się od społeczeństwa, wyłącza z codziennego życia, np. podczas aklimatyzacji w górach czy w czasie rejsu. Fazą przejścia jest dokonanie wyczynu sportowego – zdobycie szczytu, bieguna, przepłynięcie oceanu, opłynięcie przylądka itd. Ich osiągnięcie wiąże się zawsze z jakimś początkiem, nowym życiem, odmianą. Biegun, szczyt górski to *limes*, granica nie tylko geograficzna, ale przede wszystkim antropologiczna. Pokonywanie drogi przedstawiane jest jako oczyszczające misterium³³.

Potem następuje powrót z wyprawy, powrót do społeczeństwa. Każdy, kto wziął udział w obrzędzie przejścia, powraca do swojego środowiska pod nową postacią, ma inny status. Odnosi się to również do samotników. Ich tożsamość zmienia się pod wpływem nowych doświadczeń³⁴. Uprawianie sportów samotniczych, zwłaszcza wspinaczki wysokogórskiej,

²⁸ P. Ricoeur, *Czas i opowieść. Tom 3 Czas opowiadany*, przeł. Zbrzeźniak U., Wyd. UJ, Kraków 2008, s. 353–354; H. Mamzer, *Narracyjne formy tożsamości*, [w:] *W poszukiwaniu tożsamości. Humanistyczne rozważania interdyscyplinarne*, H. Mamzer (red.), UAM, Poznań 2007, s. 53.

²⁹ Z Mitosek, *Hermeneuta i autobiografia*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3, s. 138.

³⁰ *Ibidem*, s. 140.

³¹ W. Szpilka, *Wspinać się na górę Giewont*, „Konteksty” 1997, nr 1–2, s. 135.

³² A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przeł. B. Biały, PIW, Warszawa 2006.

³³ Normalne, przeciętne życie w przestrzeni społecznej wypełnia pogoń za czymś nieokreślonym, bezsensowny chaos, anarchia aksjologiczna; to wszystko budzi w sportowcach samotnikach tęsknotę za odmianą losu. Drogi i przemieszczania się w jednolitej przestrzeni nie cechuje monotonia, ale spokój, harmonia, ład aksjonormatywny. Bycie w drodze wiąże się zawsze z jakimś początkiem, nowym życiem, odmianą. Polarnik Marek Kamiński pisze o pokonywaniu drogi jako oczyszczającym misterium: „Po tylu dniach nadziei i zwątpienia, euforii i zwątpienia oto stoję przed Biegunem czysty jak lza. Nie ma we mnie niczego, co mąciłoby mój spokój, a sumienie moje jest krystalicznie czyste jak jezioro górskie i kiedy w nie spojrzę, widzę wszystko aż do dna. Jak noworodek stoję przed drzwiami i gdy przez nie przejdę, czas zaczyna się od nowa, rzeczy, które znam, będą inne. Tego, jak się tu znalazłem, nie potrafię objąć, jest to niewyobrażalne”. M. Kamiński, *op.cit.*, s. 167.

³⁴ U. Aufmuth, *Risikosport und Identitätsbegehren*, [w:] *Sport – Eros – Tod*, G. Hortleder, G. Gebauer (red.), Suhrkamp, Frankfurt am Main 1986, s. 188–211.

ma wymiar doświadczenia granicznego³⁵. Alpinisci piszą o różnych spotkaniach ze śmiercią: transgresji (nazywanej zespołem wrażeń „spoza ciała” – OBE), deterioracji, wypadkach własnych lub partnerów wspinaczki (np. Jerzy Kukuczka w 1986 roku stracił podczas zejścia z K2 przyjaciela i partnera wspinaczki Tadeusza Piotrowskiego), odnajdywaniu na szlaku zwłok zaginionych alpinistów³⁶.

Schemat obrzędu przejścia może być zwielokrotniony. Dotyczy to żeglarzy, którzy w czasie trwającego wiele miesięcy rejsu zatrzymywali się w różnych portach i za każdym razem odbywali rytuał przejścia. Widać to w książkach Leonida Teligi *Samotny rejs Opty*³⁷ i Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz *Pierwsza dookoła świata*³⁸. W tekstach żeglarzy można wyróżnić pięć zasadniczych powtarzalnych elementów narracji:

- 1) opis rejsu (podróży);
- 2) wzmianki o ujrzeniu lądu na horyzoncie;
- 3) odtworzenie momentu przybycia;
- 4) relacja z pobytu w porcie;
- 5) rytuały odjazdu, gesty pożegnania³⁹.

Elementy te, w wyżej wymienionym porządku, składają się na pewną sekwencję narracyjną. Żeglarze pokazują w ten sposób podobieństwo kolejnych etapów podróży, odtwarzają rytm samotnego rejsu.

Narracje jako formy rozumienia rzeczywistości posiadają uniwersalną strukturę: bohater, mający określone intencje, np. ustanowienie jakiegoś rekordu, napotyka na trudności, które w wyniku różnych zdarzeń zostają ostatecznie przezwyciężone (bądź nieprzezwyciężone)⁴⁰. „Tożsamość narracyjna”, według Paula Ricouera, jest wypadkową spójności, jaką daje kompozycja fabuły i niezgodności wywołanej przez różne perypetie⁴¹. W przypadku samotników przeszkodami mogą być warunki atmosferyczne (sztormy, burze, lawiny itd.), awarie sprzętu, ale też choroba (np. Leonida Teligi), wypadki, śmierć partnerów albo innych wspinaczy. Opisy tych zdarzeń – perypetii stanowią o niepowtarzalności ich tekstów.

Fenomenologia przestrzeni

Aktywność sportowa żeglarzy, himalaistów, polarników bierze swój początek z fascynacji przestrzenią, bezkresem. Samotnicy przemierzają bezludne przestrzenie, izolują się od otoczenia, gdyż uciekają przed zgiełkiem cywilizacji. Odzyskują tam spokój ducha, czują się bezpieczni, wolni, mogą świadomie kierować swoim losem.

Dla nich przestrzeń jest tożsama z rozległym, pustym, otwartym, nieograniczonym obszarem, monotonnym krajobrazem, powierzchnią ukształtowaną horyzontalnie (świat

³⁵ K. Jaspers, *Sytuacje graniczne*, przeł. M. Skwieciński, [w:] Jaspers, R. Rudziński (red.), Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, s. 186–242.

³⁶ M. Okupnik, *Spotkania ze śmiercią w górach. Wyznania polskich himalaistów*, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, J. Kolbuszewski (red.), T. X, WTN, Wrocław 2006, s. 127–133.

³⁷ L. Teliga, *Samotny rejs „Opty”*, Zebrańce materiału i przygotowanie do druku S. Teliga, Wyd. Morskie, Gdańsk 1973.

³⁸ K. Chojnowska-Liskiewicz, *Pierwsza dookoła świata*, Wyd. Morskie, Gdańsk 1979.

³⁹ P. Dietsche, *Das Erstaunen über das Fremde. Vier literaturwissenschaftliche Studien zum Problem des Verstehens und der Darstellung fremder Kulturen*, Verlag Peter Lang, Frankfurt am Main 1984, s. 111–112.

⁴⁰ J. Trzebiński, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*, [w:] *Narracja jako sposób rozumienia świata*, J. Trzebiński (red.), GWP, Gdańsk 2002, s. 23.

⁴¹ P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chelstowski, PWN, Warszawa 2003, s. 234.

wodny i świat lodowy) bądź wertykalnie (góry). Mylne jest twierdzenie, że statyczny opis panoram i form przestrzennych stanowi dominantę ich utworów. Opisy geograficzne rzadko znajdują się na pierwszym planie, najczęściej występują w rozproszeniu. Samotnicy piszą o szczytach górskich, oceanach, biegunach jako przeciwnikach w walce sportowej.

W tekstach samotników znaleźć można opisy przestrzeni realnej, czasu historycznego oraz losów jednostki w określonej rzeczywistości. Czytelnicy poznają także ich przeżycia rozgrywające się w wewnętrznej przestrzeni i czasie psychologicznym. Pierwszy sposób pisania ma wartość świadectwa (preferuje go np. Jerzy Kukuczka relacjonujący przebieg wypraw na kolejne ośmiotysięczniki⁴²), drugi natomiast – zwierzenia. Wyczyn sportowy staje się dla niektórych pretekstem do podzielenia się z czytelnikiem różnymi refleksjami. Teresa Remiszewska⁴³ i Marek Kamiński⁴⁴ piszą np. o swoich doznaniach estetycznych.

Powszechnie uważa się, że osoby uprawiające sporty wysokiego ryzyka (zwłaszcza wspinaczkę wysokogórską i samotne żeglarstwo) częściej niż inni sportowcy doznają silnych przeżyć duchowych⁴⁵. Nieograniczona przestrzeń wyzwala w człowieku różnego rodzaju doznania mistyczne, metafizyczne czy religijne. O górach zwykło się mówić jako o przestrzeni szczególnej bliskości Boga. Przedstawia się je jako przestrzeń sakralną – teosferę⁴⁶. W podobny sposób niektórzy polarnicy postrzegają Arktykę i Antarktydę, wyprawa jest dla nich czasem pogłębionej refleksji teologicznej⁴⁷.

Zakończenie

Teksty sportowców samotników można rozpatrywać jako osobny nurt w piśmiennictwie podróżniczym, nie tylko ze względu na nazwiska autorów. O ich odrębności stanowi specyficzna struktura i tematyka tekstów (podobne opisy przeżyć w ekstremalnych warunkach, doświadczenia samotności, bezkresnej przestrzeni i przejmującej ciszy) oraz narracyjny charakter tekstów. Pisząc autobiografię, dziennik czy pamiętnik, sportowiec samotnik dąży do samopoznania. Tożsamość nigdy nie jest czymś danym. Jest konstruowana w toku narracji. Lektura tekstów autobiograficznych samotników jest ciekawym i wartościowym poznawczo zajęciem, pozwala poznać motywację osób podejmujących wielkie ryzyko i niezwykłe wyzwania. Analiza treści może stanowić wstępny, propedeutyczny i wyjaśniający etap w procesie poznania i rozumienia przekazu sportowca samotnika.

⁴² J. Kukuczka, *Mój pionowy świat, czyli 14 x 8000 metrów*, AT, Londyn-Kraków 1995.

⁴³ T. Remiszewska, *Z goryczy soli moja radość. Opowieść o samotnym rejsie Komodorem przez Atlanty*, Wyd. Literackie, Kraków 1975. W poetyce opisu przyrody dominują u niej kategorie estetyczne o rodowodzie impresjonistyczno-nastrojowym.

⁴⁴ M. Kamiński, *op.cit.*

⁴⁵ M. Murphy, R. White, *In the Zone. Transcendent Experience in Sport*, Penguin Books, New York 1995, s. 63–73.

⁴⁶ Por. A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni*, *op.cit.*, s. 75–83; R. Rogowski, *Mistyka gór*, WKA, Wrocław 1985; Z. Ryn, *Z doznań psychicznych wspinaczy samotnych*, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych*, A. Matuszyk (red.), AWF, Kraków 1993, s. 100–102.

⁴⁷ M. Kamiński, *op.cit.*

O „SZTUCE CIERPIENIA” NA „WYSPACH ASCEZY”. REFLEKSJE NAD SENSEM RYZYKOWANIA

Wojciech Swędzioł*

Wszystkie góry Ziemi są przestrzeniami wolności.

Mt 24, 16¹

*... albowiem urodziłem się do wolności
i jak wszyscy ludzie którzy nie mieszczą się w sobie
zawsze tęskniłem za przestrzeniami...*

Józef Baran²

Wszystkie góry Ziemi są przestrzeniami wolności, wolność zaś należy do dóbr najwyższych, a dążenie do niej jest uznawane za najszlachetniejsze dążenie człowieka³. O przestrzeni gór wyposażonych w swoistą *akksjosferę* pisał mój naukowy opiekun, profesor Andrzej Matuszyk, wskazując na wartości odkrywane w górach oraz im przydawane, a będące konsekwencją działań w nich podejmowanych⁴. Działania te są często związane z występowaniem ryzyka określanego w psychologii jako wyzwanie własnym siłom,

* dr Wojciech Swędzioł – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

Niniejszy artykuł został przygotowany w oparciu o fragmenty dysertacji doktorskiej napisanej pod kierunkiem profesora Andrzeja Matuszyka, mojego naukowego opiekuna i znakomitego nauczyciela. W pracy pt. *Wspinaczka halowa i skałkowa z osobami niewidzącymi. Motywy skłaniające do podejmowania ryzyka, inicjacja i nauczanie*, AWF Kraków 2010 jako narzędzia badawcze wykorzystano także analizę dokumentacji filmowej (m.in. *Aerialist; Blindsight; Steep; Niewidomy zdobywca gór*) i literatury dokumentalnej (m.in. J. Krakauer, *Wszystko za życie*, S. Glowacz, U. Klenner, *W skale i lodzie. Życie na czubkach palców*), do których wielokrotnie odnoszono się w czasie pogłębionej i refleksyjnej analizy „piśmiennictwa” przedmiotu. Umożliwiło to powstanie niecodziennej sytuacji, w której na ważne, acz trudne tematy (a takimi były między innymi: problem *thanatos*, problem zobiektywizowanego ryzyka), wypowiadają się w swoistych wywiadach zaczerpniętych z różnych źródeł ludzie na co dzień praktycznie nieosiągalni, mogący przedstawić wiele wnoszący pogląd przybliżający istotę tych zagadnień najtrafniej. Inspiracją do przyjęcia takiej formy „nigdy nieprzeprowadzonego wywiadu” był reportaż *W góry idziemy po życie* – praca dyplomowa zmarłego tragicznie 23 lutego 2008 roku Łukasza Wąjsa napisana pod kierunkiem red. Marka Millera, recenzent prof. Andrzej Paczkowski, obroniona 23 czerwca 1997 r. w Wyższej Szkole Komunikacji i Mediów Społecznych. Drukowana w obszernych fragmentach w „Życiu” (11–13 kwietnia 1998 roku) oraz w całości w „Górach” w październiku 1998 roku, s. 12–21.

¹ Podają za: A. Matuszyk, *Myśli o górach i wspinaniu – sentencje, refleksje, obrazy*, Góry Books, Kraków 2010, s. 41.

² J. Baran, *W drodze. Westchnienie do obłoków*, [w:] *Dom z otwartymi ścianami*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2001, s. 41.

³ K. Obuchowski, źródło: <http://www.charaktery.eu/artykuly/Po-co-%C5%BCywie/70/Wielka-to-doskonalosc-i-jakoby-boska-za%C5%BCywie-madrze-swojej-wolnosci/> – data dostępu 1.03.2010

⁴ Wśród funkcji owego przestrzennego podłoża pojawiają się góry jako enklawa wolności – „przestrzeń szansy urzeczywistnienia tęsknot człowieka cywilizacji za powrotem do natury”; przestrzeń „możliwości bytowania zgodnego z prawami naturalnymi i rytmem przyrody”, „gdzie dni mają obieg sprzęgnięty ze słońcem”. A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy...*, *op.cit.*, s. 74–84.

co wiąże się ze specyficznymi dla tej sytuacji atrybutami: dobrowolnością, osobistą zdolnością kontrolowania i wpływu na ryzyko, czasowym ograniczeniem sytuacji ryzykownej, zdolnością przygotowania się i wyćwiczenia umiejętności adekwatnych do danej sytuacji oraz społecznym uznaniem związanym z opanowaniem ryzyka⁵. Co więcej, podejmowane ryzyko zachodzi w przestrzeni będącej samą w sobie wyzwaniem (w którą ryzyko jest niejako wpisane) i zmuszającej człowieka do sprawdzania się również (a niejednokrotnie przede wszystkim) w konfrontacji z jej oporami, siłami i żywiołami⁶. John Muir wyraził tę prawdę słowami: „Jedź w góry i wysłuchaj ich **dobrych** wieści”⁷.

Wobec tak przedstawionego problemu uzasadnione wydaje się być postrzeganie ryzyka istniejącego w przestrzeni gór i tam podejmowanego jako aktu dobrowolnego.

Józef Lipiec podaje, że: „z **ryzykiem mamy do czynienia wówczas, kiedy podejmujemy działanie o niepewnych, acz niepożądanych skutkach**”⁸. Odpowiadając zaś na pytanie, dlaczego ryzykujemy, pisze w odniesieniu do sytuacji, w której brak przymusu jako przyczyny sprawczej („ryzykuję, bo muszę”), że czynnikiem nakłaniającym do podejmowania ryzyka jest jego wartość. „**Ryzyko jest mianowicie wyposażone w wartość wyżej cenioną od tego, co łatwe, znane i bezpieczne**”⁹. Wartość ta wynika z faktu, że podjęcie ryzyka oferuje odmienną strategię osiągania wysoko cenionych wartości, niemożliwych do osiągnięcia na znanej, pewnej i bezpiecznej drodze. Nie bez przyczyny gradacja stylów przejść dróg wspinaczkowych (pomijając same trudności techniczne) przebiega od „przejścia ze znajomością” do „przejścia bez znajomości”, przy czym to drugie jest uznawane za wartościowsze i wyklucza nawet wcześniejszą obserwację innego wspinacza na drodze, która będzie przedmiotem walki. Waler ryzyka może mieć wobec tego charakter instrumentalny, gdzie ryzyko jest środkiem, czy też narzędziem do celu wyposażonego w finalną wartość. Z drugiej strony ryzyko wyposażone jest w swoją wartość autoteliczną, wspanialszą od innych rozwiązań i nakłaniającą do zetknięcia z niebezpieczeństwem, czasami po to tylko, by „poczuć, że się żyje”¹⁰.

Z perspektywy psychologicznej doznawanie lęku w zaaranżowanych sytuacjach ryzykownych nie tylko prowadzi do integracji funkcji osobowości w sytuacji zagrożenia, ale pozwala również na rozwój osobowości w jej aspekcie uniwersalnym. Lęk jest jednym z podstawowych czynników motywacyjnych, twórczych, ukierunkowujących człowieka na autentyczne życie. Pozwala na głębsze poznawanie siebie, na odkrywanie istoty własnej egzystencji w tym, co wyznacza i determinuje jej naturę. Stefano de Benedetti tak opisuje jeden ze swoich ekstremalnych zjazdów narciarskich, które miały miejsce w latach osiemdziesiątych XX wieku: „W tym idealnym momencie byłem tak bardzo skoncentrowany, że nie myślałem o niczym innym. Gdy chcesz wykonać skręt, stojąc na szczycie stromej,

⁵ O. Renn, *The role of risk perception for risk management*, „Reliability, Engineering and System Safety” 1998, 59, s. 49–62.

⁶ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, AWF Kraków 1998, s. 107.

⁷ Wypowiedź przytoczona w filmie *Steep*, scen. i reż. Mark Obenhaus, dokument pełnometrażowy, USA 2007. John Muir (ur. 21 kwietnia 1838 roku w Dunbar w Szkocji, zmarł 24 grudnia 1914 r. w Los Angeles), był jednym z najbardziej znanych i wpływowych przyrodników amerykańskich. Przyczynił się do powstania parków narodowych, był założycielem Sierra Club – jednej z najważniejszych organizacji ochrony przyrody w USA. *John Muir Trail* to pieszy szlak długodystansowy w amerykańskim stanie Kalifornia. Szlak ma długość około 340 kilometrów i w dużej mierze pokrywa się z dłuższym szlakiem *Pacific Crest National Scenic Trail*.

⁸ J. Lipiec, *Koło etyczne*, Kraków 2005, s. 162 (rozdział pt. *Ontologia ryzyka*).

⁹ *Ibidem*, s. 168.

¹⁰ *Ibidem*, s. 169.

pinowej ściany, czyli w sytuacji, gdzie upadek oznacza śmierć, wszystko się zmienia. Dużo myślisz o skręcaniu. Wszystko to robisz w szczególny sposób. Jesteś jakby inną osobą, działasz całym sobą. Doświadczasz czegoś zupełnie odmiennego i w pewien sposób odkrywasz samego siebie. To właśnie jest magia gór. Jesteś gotów za nie umrzeć, lecz nie chcesz umierać. Ale ocierając się o śmierć, zaczynasz rozumieć, co tak naprawdę jest ważne, a co nie. To czyni cię lepszym człowiekiem”¹¹.

I uzupełnia: „Miałem romantyczną wizję gór. Góry reprezentują coś zupełnie innego niż kupę skał. Dla mnie góry stały się sposobem na zrozumienie życia i samego siebie”¹².

Pomijając (do problemu tego powrócę jednak w dalszej części artykułu) współcześnie kontrowersyjny problem stawiania się człowiekiem lepszym w wyniku podejmowania ryzyka, zauważmy, że istnieje pewna bardzo specyficzna kategoria wspomnianej dobrovolności, której rozwikłanie umożliwia, być może, perspektywa ewolucyjna. W szerokim ujęciu można bowiem utożsamiać taki rodzaj ryzyka z „ryzykiem antropologicznym”, którym jest niemalże fizjologiczna potrzeba walki wypływająca z – jak pisał Klemensiewicz – „[...] prastarych instynktów rodzaju ludzkiego, które wśród dzisiejszych form ustroju społecznego nie mogą znaleźć zaspokojenia”¹³. Szczególnie wyraziście „definiuje” ten rodzaj ryzyka również Igor Newerly w jednym ze swoich opowiadań: „I znowuż, czy to moja wina, że we mnie skarłałam potomku niezliczonych pokoleń, które żyły straszliwą pracą mięśni i bezlitosną walką w ustawicznym ryzyku, odzywają się teraz ich geny i nęcą, bym szukał namiastki owych trudów, walk, ryzyka na nieznanym szlaku”¹⁴.

Natomiast Bill Briggs mówi o tak rozumianym ryzyku w sposób następujący: „Ci z nas, którzy pragną ryzyka i nowych wyzwań, zrobią to w taki lub inny sposób. Czy to w górach, czy na torze wyścigowym, czy w rwącej rzece. Dla człowieka powinno to być czymś powszednim. Sądzę, że nasze życie jest dziś zbyt bezpieczne. [...] Bez ryzyka nie ma przygody. Przygoda jest ważną częścią życia. Dla mnie to odpowiedź na pytanie – po co żyję?”¹⁵.

Można przypuszczać, że wiele „działań przestrzennych”, również tych wykraczających poza środowisko gór, jest wyposażonych w ową **antropologiczną ewokację** pozwalającą poczuć „dziką radość” płynącą z aktu ruchowego – **walecznego** (aczkolwiek nieszkodliwego) pokonywania przestrzeni (na wiele możliwych i nierzadko również skomplikowanych sposobów) lub wykonywanie w tej przestrzeni określonej pracy¹⁶. Co więcej, nawet sama praca rozumiana dosłownie, odbywająca się w przestrzeni Natury, może dostarczać człowiekowi stanów utożsamianych najczęściej z obszarem „rezerwowanym” dla działalności

¹¹ Wypowiedź pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

¹² *Ibidem.*

¹³ Z. Klemensiewicz, *Zasady taternictwa*, (cyt. za:) A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, AWF Kraków 1998, s. 119.

¹⁴ I. Newerly, *Hasło wywoławcze*, [w:] *Za Opiwardą, za siódmą rzeką...*, Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1985, s. 8. Cytat ten nie jest wyłącznie tworem literackim, jest on poparty kajakową pasją autora, której daje wyraz w przywoływanym, autobiograficznym zbiorze opowiadań.

¹⁵ Bill Briggs (ur. 21 grudnia 1931 r.) jest historyczną postacią, uznany obecnie za ojca narciarstwa ekstremalnego w Stanach Zjednoczonych. Zasnął ze zjazdu z The Grand Teton w czerwcu 1971 roku, o czym opowiada we wspomnianym wyżej dokumencie pełnometrażowym *Steep* z 2007 roku.

¹⁶ Pod pojęciem „waleczne” należy rozumieć tutaj działanie, które jest niejako „utrwalone emocją w pamięci genów”. „Pamięć” sięga zatem, przez emocjonujące działanie „tu i teraz”, do pozostałości emocji towarzyszących człowiekowi w jego odległej (pra)przeszłości.

sportowej¹⁷. Właśnie tu, pomimo niewątpliwej polimotywacyjności ludzkich zachowań, upatrywać można najistotniejszej być może współcześnie przyczyny poszukiwania przez ludzi wyzwania i ryzyka. Dlaczego?

Bardzo przekonujące uzasadnienie tak sformułowanej refleksji antropologicznej przedstawia Obuchowski w *Człowieku intencjonalnym*, formułując tezę, iż poczucie uprzedmiotowienia i zbyt łatwego życia (albo też życia bez poczucia jego sensu, za to z poczuciem bezsilności – przyp. W. S.) wywołuje konieczność wprowadzenia fikcyjnych komplikacji¹⁸. Uznaje on za kryterium psychologiczne wolności jednostki jej intencjonalność i podkreśla wzrost znaczenia tej wolności¹⁹. Życie uproszczone, pozbawione ważkich celów i dramatyzmu wyborów nie stwarza bowiem odpowiedniej podstawy dla stabilnej, trudnej motywacji i rzetelnej oceny siebie. Do osiągnięcia wolności psychicznej konieczne jest zachowanie psychicznego dystansu wobec nabytych doświadczeń i wobec głównych problemów swojego życia²⁰. Nawet mimowolnie nasuwa to skojarzenia z pozyskiwaniem dystansu do „świata” przez „oddalanie się od niego”, co można osiągnąć również niejako symbolicznie, wspinając się na górskie szczyty i na „wyzyny” swoich psychofizycznych możliwości.

Viktor E. Frankl²¹ (co niezmiernie ważne – psychiatra, psycholog, a zarazem alpinista) tworzy pomost łączący powyższe refleksje. Pisze on w swojej książce *Przeżywanie gór i doświadczanie zmysłów* o alpinizmie (ale równocześnie i o sporcie w ogóle) jako o współczesnych świeckich formach ascezy:

„Niemieszczący się we współczesnym człowieku jego potencjał biologiczny sprawia, że aranżuje on dobrowolnie, sztucznie i rozmyślnie konieczności wyższego rzędu, kiedy to czegoś od siebie wymaga, czegoś sobie odmawia, czegoś się wyrzeka. Otoczony wsząd dobrobytem szuka sytuacji i stanów zagrożenia, będąc w centrum konsumpcyjnego społeczeństwa, zaczyna usypywanie swoich wysp ascezy – i tutaj właśnie widzę funkcję,

¹⁷ Chociażby niezwykle interesujący problem z zakresu socjologii agrarnej dotyczący zjawiska *flow* wśród rolników. F. Kromka próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie odczuwają tak silne powinowactwo do ziemi, że pomimo narastających problemów agrarnych, uciążliwych i bolesnych dolegliwości fizycznych oraz wszelkich innych niedogodności, pracują dłużej i chętniej od osób niebędących rolnikami. F. Kromka, *Das Flow-Erlebnis in der Landarbeit. Warum Landwirte lieber und länger arbeiten als Nichtlandwirte*, „Zeitschrift für Agrargeschichte und Agrarsoziologie”, Frankfurt/Main, 2/2004, s. 78.

¹⁸ K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny, czyli o tym, jak być sobą*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2000, s. 203, 205, 244.

¹⁹ W fenomenologii Edmunda Husserla intencjonalność odnosi się do świadomości (zawsze świadomości czegoś). Świadomość jest natomiast ujmowaniem przedmiotu, myśleniem o nim oraz nadawaniem mu sensu, gdyż przedmiot ujawnia się wyłącznie poprzez intencjonalny projekt skierowanej ku niemu świadomości.

²⁰ Por.: K. Obuchowski, *Galaktyka potrzeb. Psychologia dążeń ludzkich*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2000, s. 330; K. Obuchowski, *Człowiek intencjonalny...*, *op.cit.*, s. 138.

²¹ Viktor Emil Frankl (ur. w 1905 roku w Wiedniu, zm. 1997 r.), lekarz psychiatra, więzień obozów koncentracyjnych, twórca tzw. trzeciej wiedeńskiej szkoły psychoterapii (po psychoanalizie Sigmunda Freuda i psychologii indywidualnej Adolfa Adlera) nazywanej logoterapią. Zajmował się pojęciem sensu życia i psychicznej wolności. Jednym z jego ważniejszych dzieł jest *Homo patiens* z 1950 r. Książka została przetłumaczona na język polski przez Romana Czerneckiego i Zdzisława Józefa Jaroszewskiego oraz wydana w Polsce przez Wydawnictwo PAX (4 wydanie z 1998 roku). Książka zawiera cztery części: *Homo patiens, Logoterapia i jej kliniczne zastosowanie, Pluralizm nauk a jedność człowieka, Człowiek wolny*. Do historii myśli ludzkiej przeszło pojęcie tzw. rzutów Frankla, które autor prezentuje w tej pozycji. Frankl był już od 1924 r. związany ze wspinaczką (członek zakazanej od 1934 r. organizacji *Naturfreunden*, a po wojnie od 1954 r. do śmierci członkiem *Alpenverein*). Koncepcje Frankla opisuje z dużym osobistym zaangażowaniem Kazimierz Obuchowski w swojej książce *Galaktyka potrzeb...*, *op.cit.*, s. 260. W Polsce wydana została również książka Frankla *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, Wydawnictwo Czarna Owca, wyd. I, Warszawa 2009.

żeby nie powiedzieć misję, sportu w ogóle, a alpinizmu w szczególności: są nowoczesnymi, świeckimi formami ascezy²².

Frankl, zajmujący się pojęciem cierpienia (łac. *homo patiens* – człowiek cierpiący), twórca logoterapii skupiającej się na sensie ludzkiego istnienia, tłumaczy również powszechność zjawiska **egzystencjalnej pustki**, dostrzegając jej przejawy w stanie permanentnego znudzenia.

Potwierdzają to badania przeprowadzone wśród jego europejskich studentów, które wykazały, że aż 25 procent z nich odczuwa mniej lub bardziej zaawansowaną formę egzystencjalnej pustki. Co więcej, w przypadku studentów amerykańskich odsetek ten wyniósł 60 procent²³. Zdaniem Frankla człowiek od czasu, gdy w pełni stał się człowiekiem, doświadczył podwójnej straty. Pierwszą była u początków jego istnienia utrata części podstawowych instynktów zwierzęcych, które będąc wpisane w zachowanie zwierzęcia, gwarantują mu bezpieczeństwo. Druga dotkliwa strata jest konsekwencją gwałtownego zanikania tradycji określających charakter ludzkich zachowań. Nie mogąc liczyć ani na instynkt, ani na tradycję w kwestii swojego postępowania, człowiek często nie jest w stanie samodzielnie stwierdzić, jak chciałby postąpić. W efekcie postępuje często tak jak inni, decydując się tym samym na konformizm, lub robi to, czego inni od niego oczekują, co określamy mianem totalitaryzmu²⁴. W połączeniu z myślą Kurtyki, który pisze o wspinaczkowej regresji²⁵ – powrocie do pierwotnych zachowań, otrzymujemy jeden z istotniejszych motywów (określony mianem wspomnianego już motywu antropologicznego), który może kierować ludźmi podejmującymi się świadomie działań zakładających niejako wyrzekanie się czegoś, zagrożenie egzystencji, fizyczny ból i cierpienie:

„[...] alpinizm jest „sztuką cierpienia”. Bezsprzecznie w klasycznym himalaizmie najwięcej mieli do powiedzenia mistrzowie tej właśnie sztuki. Uderzające, jak często niedołęstwo fizyczne, czy podeszły wiek nie przeszkadzały mistrzom cierpienia osiągnąć swoje. [...] Ze swoistą niewrażliwością i zapamiętaniem brnęli w głębokim śniegu poprzez strefę śmierci ku swoim wierzchołkom. [...] Zdolność cierpienia i twardość wobec siebie są niewątpliwie najcenniejszymi predyspozycjami psychicznymi w wyczynie himalajskim. Udręka fizyczna i strach, połączone z determinacją sportową, zawężają jakby pole widzenia [...]”²⁶.

„[...] zachowanie się w stanach wyczerpania i zagrożenia przestaje przypominać jakikolwiek tok logicznego rozumowania. Upodabnia się raczej do spontanicznych odruchów zwierzęcia, w których znowu wiedzie nas intuicja i instynkt”²⁷.

²² V. E. Frankl, *Bergerlebnis und Sinnerfahrung*, Verlagsanstalt Tyrolia, Innsbruck 2006, s. 27. Por. także: KH. Bette, *X-treme Zur Soziologie des Abenteuer- und Risikosports*, Transcript Verlag, Bielefeld 2004, s. 15–21.

²³ V. E. Frankl, *Człowiek... op.cit.*, s. 161.

²⁴ *Ibidem*, s. 160–161.

²⁵ Regresja jest terminem psychologicznym określającym powrót do poprzedniego zachowania charakterystycznego dla wcześniejszego okresu rozwojowego. Obuchowski wskazuje na stan uzyskanego „człowieczeństwa”, który nie jest według niego stabilny. Obszary podlegające regresji (w tym wypadku intencjonalnej), „odczłowieczeniu”, są szansą jednostki na ponowne „doczłowieczenie” siebie. Procesy te, współlistniejące w czasie, współdziałają ze sobą, stabilizując istnienie osobowości. Podają za: K. Obuchowski, *Refleksje autobiograficzne psychologa*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej, Łódź 2009, s. 155.

²⁶ W. Kurtyka, *Sztuka cierpienia*, „Tatarniczek” 1987, nr 1 (32), s. 11, (cyt. za:) A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii...*, *op.cit.*, s. 109.

²⁷ W. Kurtyka, *Ścieżka Góry*, „Bularz” 1988/89, s. 42.

„Wspinanie jest wyjściem poza krąg powtarzalnych i opatrzonych sytuacji; jest ucieczką od monottonnych mechanizmów logiki i rozsądku, które zabieganemu człowiekowi nie pozwalają zauważyć nieba nad głową. Dlatego też wspinanie otwiera oczy – porusza wiele zróżnicowanych i uśpionych poziomów wrażliwości”²⁸.

Odnosząc się w swoich badaniach do sytuacji człowieka w drugiej połowie XX wieku, Frankl zauważa, że problemy związane z poczuciem egzystencjalnej pustki będą z wpływem czasu odgrywać coraz istotniejszą rolę i wiąże przyczynę tego stanu z postępującą automatyzacją życia prowadzącą do gwałtownego wzrostu wolnych godzin będących do dyspozycji przeciętnego człowieka. Niestety, jak pisze: „Wielu z nich nie będzie wiedziało, co zrobić z tą świeżo uzyskaną swobodą”²⁹.

Być może to właśnie zjawisko egzystencjalnej pustki tłumaczy pozornie irracjonalne zachowania ludzi uciekających od tak zwanego normalnego życia, wyzbywających się pogoni za dobrami materialnymi, stających się outsiderami, którzy w obcowaniu z przyrodą, często pomimo dotkliwych braków, odnajdują swój sens istnienia: „Wszyscy mi mówią, że najważniejsze są pieniądze. Ja nie wierzę, że oni tak myślą. [...] Teraz mogę sobie leżeć na łóżku i patrzeć, jakie piękne są dechy na suficie. [...] Mogę spokojnie rąbać drzewo i postrzegać, że słońce świeci w taki, a nie inny sposób, że śnieg pięknie leży. Co chwilę coś nowego zauważam i jestem zaskoczony, że byłem takim mulem, że przedtem tego nie widziałem. Codziennie wychodzę z chaty i mam inny widok, jestem gdzie indziej. To wszystko jest jeden raz, jeśli dzisiaj tego nie zauważysz, to koniec, przeminęło, już się nigdy w historii wszechświata nie powtórzy. Nie chodzi o to, żeby zaraz na kolanach do tego podchodzić, wystarczy zauważyć, ucieszyć się tym”³⁰.

Ich „społeczność”, z natury swojej, przebywa „poza”, nie jest więc wyraźnie dostrzegalna. Niektóre z tych osobowości są jednak na tyle silne, że stają się osobami-symbolami realizującymi pragnienie wolności w naszym niejako imieniu, żeby wspomnieć tu choćby historię Christophera McCandlessa³¹ lub przytaczanego Romana Fremi³². Być może

²⁸ Ibidem, s. 40.

²⁹ V. E. Frankl, *Człowiek...*, op. cit., s. 161. Ta smutna konstatacja Frankla znajduje wiele potwierdzeń w codzienności i nie on jeden dostrzega ten wymiar dramatu współczesnego człowieka. Przytoczę w tym miejscu słowa Romana Fremi zarejestrowane w czasie rozmowy z Markiem Grocholskim i opublikowane w artykule *Bezbronny wobec cywilizacji*: „Tam [w mieście – przyp. W. S.] jest ciągły pęd, żeby zaoszczędzić czas, nie mam czasu, kupuję mikrofalę. Wszystko jest po to, żeby oszczędzać czas i faktycznie ten czas się oszczędza. Tylko co z tym czasem zaoszczędzonym się robi. Ja tego nie wiem. Siedzi się przed telewizorem? Chyba kiepski patent? Ale mnie jest trudno oceniać, bo ja nie jestem stamtąd. Może bym sam siedział przed telewizorem”. (Cyt. za: http://www.metysowka.webd.pl/index.php?id=2&fname=2_prasa_metys – data dostępu 1.04.2010). Ten stan rzeczy obrazuje również tzw. nerwica niedzielną będąca rodzajem depresji i dotycząca ludzi, którzy wraz z nadejściem końca tygodnia nie potrafią wypełnić wolnego czasu. Nie można też przeoczyć faktu, że zainteresowanie dramatyczną sytuacją współczesnego człowieka, który utracił instynkty i tradycje, wykracza poza ramy nauki, stając się swoistym nurtem w literaturze i kinematografii. Jako ciekawy przykład przytoczyć można choćby jedną z wielkich produkcji, amerykański film *Avatar* z 2009 r. w reżyserii Jamesa Camerona.

³⁰ Wypowiedź Romana Fremi pochodzi z wywiadu udzielonego Markowi Grocholskiemu (http://www.metysowka.webd.pl/index.php?id=2&fname=2_prasa_metys – data dostępu 1.04.2010).

³¹ Jon Krakauer, alpinista, pisarz i dziennikarz docieka w swojej książce, dlaczego Christopher McCandless po otrzymaniu dyplomu zrywa wszelkie więzi z najbliższymi i wyprawia się samotnie w głąb Alaski, podejmując ryzyko, które kończy się dla niego tragicznie. Autor bada szczegółowo historię McCandlessa, dociera do świadków, analizuje zapiski, odwołuje się do historii innych samotników oraz swoich własnych przeżyć z młodości (J. Krakauer, *Wszystko za życie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998).

³² Roman Fremi „Metys” należał do grona outsiderów, był, jak sam o sobie mówił, bezbronny wobec cywilizacji. Na początku lat siedemdziesiątych uciekł w góry, które nadały jego życiu nowy sens. Przez długi czas mieszkał w chacie na Hali Długiej niedaleko Turbacza, od jego przezwiska nazwanej później „Metysówką”. Jako miłośnik przyrody zafascynowany kulturą Dalekiego Wschodu dla jednych był guru i duchowym przewodnikiem po świecie, dla innych zaś narkomanem i degeneratem demoralizującym młodzież. Otwartością i bezpośrednim stylem bycia przyciągał zmęczonych miejskim życiem, pogonią za karierą i kultem pieniądza. Podaje za: http://www.metysowka.webd.pl/index.php?id=2&fname=2_prasa_metys – data dostępu 1.04.2010 r.

zaskakujące byłyby wyniki badań tej grupy ludzi, którzy w taki właśnie sposób pokierowali swoim życiem. Być może jeszcze bardziej zaskakujące byłyby wyniki badań udzielające odpowiedzi na jedno tylko pytanie, jak często człowiek współczesny chciałby, lub nawet obiecuje sobie, „rzucić kiedyś to wszystko”, w co czuje się uwikłany, podjąc ryzykowne działania w kierunku odzyskania poczucia sensu swojego istnienia. Wydaje się jednak, że podjęcie takiego realnego (a więc niedającego gwarancji powodzenia) ryzyka, tłumi jego potrzeba bezpieczeństwa. Trwając więc w swoim bezpiecznym, acz niedającym poczucia spełnienia bytowaniu, szuka możliwości, sytuacji i stanów, które ten sens przybliżą. Guggenberger nazywa te poszukiwania „syntetycznym pozyskiwaniem soli do zupy życia”³³. Schulze uważa, że żyć nowocześnie, będąc zorientowanym na przeżywanie (doświadczanie), oznacza coś, co w kontekście historycznym wydaje się być nowe³⁴. Orientacja na przeżywanie jest najbardziej bezpośrednią formą poszukiwania szczęścia w społeczeństwie, w którym życie samo w sobie stało się oddalającym głębszy sens, sztucznym projektem przeżywania³⁵.

Frankl wykazuje bezsprzeczne istnienie sensu życia, który jednak stale ulega przemianom³⁶. Zgodnie z założeniami logoterapii sens ten można odkryć na trzy sposoby:

- 1) **Poprzez twórczą pracę lub działanie**, co jest dosyć oczywiste i nie wymaga komentarza.
- 2) **Poprzez doświadczenie czegoś lub kontakt z innym człowiekiem**, przy czym doświadczenie czegoś jest utożsamiane z doświadczeniem na przykład dobroci, prawdy i piękna, przez kontakt z przyrodą lub kulturą. Innym rodzajem kontaktu jest nie mniej ważny kontakt z drugim człowiekiem, którego wyjątkowości możemy doświadczyć przez miłość.
- 3) **Poprzez to, jak znosimy nieuniknione cierpienie**. Nieuniknione, bowiem przyjmowanie cierpienia, które nie jest konieczne, nazywa Frankl masochizmem, a nie heroizmem (pamiętajmy jednak, że wiele lat później pisze również o „wyspach ascezy”³⁷). O samym cierpieniu pisze natomiast, że w pewnym sensie przestaje być cierpieniem w chwili, gdy nada mu się sens – może być to sens ofiary, choć nie tylko³⁸.

Podobny i uzupełniony o wizję socjologiczną obraz współczesnego świata, w którym dominują nuda i pustka, proponuje Bette w swoich spostrzeżeniach zawartych w książce *Socjologia ryzyka i sportów ekstremalnych*³⁹. Przyczyn takiego stanu upatruję w rosnącej asymetrii pomiędzy jednostką a organizacjami społecznymi. Organizacje odbierają jednostce możliwość samostanowienia o sobie poprzez narzucane jej reguły i przepisy, przy czym odmowa ich przyjęcia i zaakceptowania niesie za sobą wymierne dla jednostki konsekwencje⁴⁰. Zależność organizacji od jednostki wymaga, aby ta kompensowała ten stan,

³³ B. Guggenberger, *Das digitale Nirwana*, Rotbuchverlag, Hamburg 1997, podają za: K. H. Bette, *X-treme. Zur Soziologie...*, *op.cit.*, s. 19.

³⁴ G. Schulze, *Die Erlebnisgesellschaft*, Campus Verlag, Frankfurt 1992, s. 60.

³⁵ Nie można tu nie dostrzec pewnych analogii do często podejmowanych pojęć: prawdy, autentyczności, fałszu, stylizacji rzeczywistości i spektaklu, a nawet symulakrum, w intensywnie eksplorowanej dziedzinie nauk o turystyce, również antropologii, w obszarze, w którym dokonuje się kulturowa autorefleksja. Por.: A. Wiczorkiewicz, *Apetyt turysty (Część I, Pragnienie autentyczności)*, Universitas, Kraków 2008.

³⁶ V. E. Frankl, *Człowiek...*, *op.cit.*, s. 167.

³⁷ V. E. Frankl, *Bergerlebnis...*, *op.cit.*, s. 27.

³⁸ V. E. Frankl, *Człowiek...*, *op.cit.*, s. 171.

³⁹ K. H. Bette, *X-treme...*, *op.cit.*, s. 16, 23.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 25.

uzależniając jednostkę od siebie. Dużą rolę odgrywają w tych procesach mass media, wywołując w jednostce poczucie bezradności, ograniczenia skuteczności własnych działań, nieważności, można powiedzieć impotencji sprawstwa, co staje się zasadniczym tłem (a więc nie tylko nuda i pustka) wzrastającej potrzeby przygody przejawiającej się często uczestnictwem w sporcie ekstremalnym, także we wspinaczce⁴¹. Dodajmy, że uczestnictwo takie oferuje szeroką paletę możliwości dozowania owego ekstremalnego komponentu, przy czym często chodzi w rzeczywistości o bardzo subiektywne doświadczanie ryzyka, które można byłoby określić w takim przypadku mianem ryzyka trywialnego⁴².

Biegunowo odległym od pierwszych doświadczeń wspinaczkowych jest natomiast doświadczanie absolutnie zobiektywizowanego, niejako urzeczywistnionego ryzyka, odnoszącego się już nie tylko do możliwych obrażeń (czy nawet wyobrażeń o nich), ale do egzystencji w ogóle.

„Funkcjonowanie rachunku prawdopodobieństwa jest bezwzględne. Jak się ewidentne ryzyko podejmuje, dwa razy wyjdzie, za trzecim nie”⁴³.

Wobec powyższego nie można pominąć możliwego, aczkolwiek bardzo wątpliwego motywu uprawiania ryzykownych dyscyplin, jakim jest instynkt śmierci⁴⁴ (*thanatos*), pomimo że na ten temat brak jest wypowiedzi potwierdzonych badaniami empirycznymi. Można wręcz założyć, że badania takie (naukowo wiarygodne) są niemożliwe. W zasadzie samo już dopuszczenie takiej możliwości zakłada raczej błędny, chciałoby się powiedzieć „ceprowski” i schematyczny model postrzegania wspinacza jako osoby „szukającej guza”, wystawiającej się na niepotrzebne i nadmierne ryzyko. O wiele bliższy, jako motyw, będzie dla każdego wspinacza element walki i pokonywania trudności zakładający przecież w domyśle zwycięstwo, a nie porażkę. Mariusz Zaruski ujął to słowami: „[...] nierzadko będzie to nawet podświadoma nienawiść wspinacza do kawałka skały, która na niego nastaje i którą musi pokonać”⁴⁵.

Interesujący pogląd na ten problem prezentuje Jon Krakauer⁴⁶. W 1973 roku w wieku dziewiętnastu lat zdobył samotnie turnię Devils Thumb na Alasce, wyznaczając w czasie

⁴¹ Interesujące spostrzeżenia dotyczące mediów i wspinaczki zawarte są [w:] Maurizio Oviglia, *Climbers Vs Media. Climbing and the image that's portrayed of it*, „Up. European Climbing Report” 2009, s. 7–18.

⁴² Choć może niesłusznie, bowiem określenie to deprecjonuje wysiłek podejmowany przez osoby (np. osoby niepełnosprawne), które niejednokrotnie boją się przecież bardzo serio, pomimo prawdziwych zapewnień o możliwości doznania obrażeń. W takiej sytuacji, choć obiektywne ryzyko jest znikome, to jednak jego podjęcie będzie związane z pozyskiwaniem wartości, których miarą może być już samo podjęcie działania, nawet w obliczu tylko subiektywnie odczuwanego niebezpieczeństwa. Stąd lepszym i mniej „agresywnym” będzie określanie ryzyka jako obiektywnego i subiektywnego (zamiast trywialnego).

⁴³ Wypowiedź Wojciecha Kurtyki. Podaje za: Ł. Wajs, *W góry idziemy po życie*, „Góry” 10/1998, s. 12–21.

⁴⁴ W literaturze psychologicznej używa się również pojęcia autodestrukcja bezpośrednia i pośrednia. Do zachowań bezpośrednio autodestrukcyjnych zalicza się intencjonalne akty samobójcze oraz samouszkodzenia bez intencji samobójczej. Autodestrukcja pośrednia to „zachowanie popełnione i pominięte, zmierzające do skrócenia lub pogorszenia życia” (R. Studenski, *Ryzyko i ryzykowanie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 25). Do tak rozumianych zachowań Studenski zalicza również czynności charakteryzujące się podejmowaniem niebezpiecznych zachowań w celu osiągnięcia chwilowej przyjemności lub zwiększenia prestiżu, a więc również uprawianie niebezpiecznych sportów.

⁴⁵ M. Zaruski, *W śtyrbych miejscach. Przyczynek do psychologii taternictwa*, „Wierchy” R. 7, 1929, s. 54–64. Podaje za: A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii...*, *op.cit.*, s. 118.

⁴⁶ Jon Krakauer (ur. 12 kwietnia 1954 r.), amerykański alpinista, pisarz i dziennikarz. W 1973 r. w wieku dziewiętnastu lat zdobył samotnie turnię *Devils Thumb* na Alasce, wyznaczając nową drogę, co opisuje w swojej książce *Eiger Dreams*. W 1975 r. razem z dwójką współtowarzyszy dokonał drugiego wejścia na równie wybitny szczyt Alaski *The Moose's Tooth*. W 1992 r. brał udział w ekspedycji w argentyńskie Andy, gdzie zdobył *Cerro Torre* zachodnią ścianą. Szczyt ten jest powszechnie uważany za jeden z najtrudniejszych do zdobycia na świecie.

tego przejścia nową drogę. Do tych wydarzeń powraca w książce *Into The Wild*, zestawiając swoje motywy działania z motywami bohatera książki Christophera Johnsona McCandlessa, podróżnika, który stracił życie na Alasce w 1992 r., i mógłby zostać pochopnie oceniony jako ryzykant, którego działaniami kierował instykt śmierci⁴⁷. Krakauer w swojej pogłębionej analizie historii Christophera McCandlessa pisze o nim, odnosząc się do własnych doświadczeń: „Jako młody człowiek różniłem się od Chrisa McCandlessa w wielu dziedzinach. Przede wszystkim nie posiadałem jego intelektu ani wspaniałych ideałów. Ale wydaje mi się, że obaj działaliśmy pod wpływem skrzywionych relacji z naszymi ojcami, i podejrzewam, że ośwładnęły nami taka sama pasja i nieroztropność. Fakt, że ja przeżyłem swą przygodę na Alasce, a McCandless nie, to tylko kwestia przypadku. Gdybym nie wrócił z Stikine Ice Cap w 1977 roku, ludzie mówiliby o mnie, podobnie jak teraz o nim, że miałem wolę śmierci. Po osiemnastu latach widzę, że był to może z jednej strony tupet, z drugiej – zdumiewająca niewinność. Nie miałem jednak skłonności samobójczych. Na tym etapie mojego młodzieńczego rozwoju śmierć pozostawała pojęciem równie abstrakcyjnym, jak geometria nieeuklidesowa czy małżeństwo. Nie przeżyłem jeszcze nigdy jej ostateczności ani bólu, jaki spada na tych, którzy oddali swe serca zmarłemu. Poruszała mnie wielka tajemnica śmiertelności. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie dojść na skraj życia i nie zerknąć, co jest za nim. To, co kryło się w przeraźliwych cieniach, przerażało mnie, ale mignął mi fragment rozwiązania zakazanej zagadki, nie mniej zniewalającej niż ukryte słodczyce kobiecości. W moim wypadku – i, jak sądzę, również w przypadku Chrisa McCandlessa – było to coś zupełnie innego niż pragnienie śmierci”⁴⁸.

Natomiast Wojciech Kurtyka w wywiadzie o znamienym tytule *W góry idziemy po życie* mówi: „Kolejne śmiertelne wypadki odczuwałem jako osobistą porażkę. Bo śmierć kwestionuje sens uprawiania alpinizmu. Kwestionuje pojmowanie wspinaczki jako sztuki”⁴⁹.

Nie można natomiast wykluczyć, że na pewnym poziomie zaangażowania ów instykt (*thanatos*), może stanowić jakąś „formę motywacji”. W pewnym stopniu wyjaśniają to słowa Steph Davis⁵⁰: „Przez skoordynowane i skoncentrowane ćwiczenia ciała, umysłu, rozumu i jaźni człowiek osiąga wewnętrzny spokój i spełnia dążenie duszy do spotkania się z tym, kto ją stworzył. Najważniejszą przygodą w życiu człowieka jest podróż powrotna do stwórcy”⁵¹.

Wydaje się, że procesy psychiczne zachodzące w umyśle człowieka podczas działań o tak wysokim stopniu ryzyka są interesujące głównie z tego powodu, iż muszą tłumić odczucia związane z ryzykiem na tyle realnym, że stanowi już ono o egzystencji jednostki.

⁴⁷ „Kiedy odnaleziono martwego McCandlessa na Alasce i niejasne okoliczności jego zgonu opisywano w mediach, wiele osób wyciągnęło wnioski, że był niezrównoważony psychicznie. Artykuł o nim w »Outside« spowodował lawinę listów, w których wielu czytelników uznało za hańbę McCandlessa oraz moją, jako autora artykułu, gloryfikowanie głupiej, bezsensownej śmierci”. Cytuję za: J. Krakauer, *Wszystko..., op.cit.*, s. 87.

⁴⁸ J. Krakauer, *Wszystko..., op.cit.*, s. 173–174. Ze względu na bardzo skromną ilość źródeł podejmujących zagadnienie *thanatos* jako motywu do podejmowania działań ryzykownych zdecydowałem się na dość obszerny cytat z tej wyjątkowej pod każdym względem pozycji.

⁴⁹ Ł. Wajs, *W góry idziemy po życie, op.cit.*, s. 20.

⁵⁰ Steph Davis może być śmiało określana mianem jednej z najwzschodniejszych wspinających się kobiet świata. Amerykanka ma na koncie trudne drogi skałkowe, również bez asekuracji, ekstremalne klasyczne drogi wielowyciągowe, przejścia solowe (bez i z asekuracją) na długich drogach, przejścia spod znaku *speed climbing*, niezwykle wartościowe osiągnięcia w Patagonii, Karakorum i na Ziemi Baffina.

⁵¹ B. K. S. Iyengar, *Light on Yoga*, Schocken Books, New York 1979, podają za: S. Davis, *Wielkie zauroczenie, czyli o miłości i grawitacji*, Galaktyka, Łódź 2007, s. 181.

Dotychczasowe obserwacje, na które składa się analiza wypowiedzi osób najbardziej zaangażowanych w ten kierunek rozwoju dyscyplin ekstremalnych oraz analiza materiału filmowego, gdzie widoczne są pewne zachowania mające miejsce tuż po, nazwijmy to **akcie granicznym** (sposób poruszania się odzwierciedlający stopień napięcia psychicznego, całowanie ziemi, euforyczna radość), potwierdzają teorię „uzależnienia” od osiągania stanów granicznych i nieustanne do nich dążenie. Dean Potter⁵² mówi wprost o „intensywności doznań bliskiej uzależnieniu”⁵³, a ekstremalny narciarz Shane McConkey podsumowuje: „To podniecające uczucie wiedzieć, że zaraz zrobisz coś ryzykownego, rzucisz się w dół. To... naprawdę uzależnia”⁵⁴.

Podobnie opisuje swoje doświadczenia z przeżyć solowych Stefan Glowacz w książce *W skale i lodzie. Życie na czubkach palców*: „W tym okresie dużo wspinałem się na żywcą, nawet na długich trudnych drogach w górach. Chodzenie bez asekuracji stało się powszechną praktyką. Nie zastanawiałem się nad tym, na jakie ryzyko się narażam. Zamiast tego rozkoszowałem się chwilami koncentracji i napięcia, przeżywałem stan obecności tu i teraz niezwykle intensywnie. Nie było wahań ani walki ze strachem nawet wtedy, gdy w trudniejszych miejscach traciłem płynność ruchów. Odczuwałem tylko ową nieprawdopodobną harmonię między ciałem i duchem, gdy wszystko zaczyna płynąć, a myślenie i działanie stają się jednością. Po doświadczeniu kilku takich uniesień, po momentach mistycznej jedności, uzależniłem się od tego stanu”⁵⁵.

Przebywanie w tak granicznych sytuacjach, gdzie jeden nieostrożny ruch może decydować o egzystencji, stwarza również irracjonalne poczucie zawieszenia codzienności, aż do filmowej wręcz niecodzienności: „W takich chwilach byłem ponad wszystkim, czułem się nieśmiertelny, niepokonany”⁵⁶.

„To chyba najwspanialsza chwila w moim życiu, bo w tym idealnym momencie byłem lub czułem, że jestem, małym supermanem”⁵⁷.

„Nie wiem, czy mogę to powiedzieć, ale jestem jak superbohater z kreskówki Hong Kong Phooey”⁵⁸.

Istotnymi motywami skłaniającymi do podejmowania działań prowadzących do tych stanów mogą być również: dążenia kataraktyczne, chęć absolutnego wyzwolenia się, oczyszczenia umysłu, sprawdzanie siebie, kompensacja określonych braków i być może jakaś forma nieprzystosowania do życia w powszedniości (opisywana już przez Balint⁵⁹) lub, postrzegając inaczej, samo funkcjonowanie w tej powszedniości **nieangażujące biologicznego potencjału człowieka**. Motywem może być również potrzeba samorealizacji,

⁵² Dean Potter, należący do ścisłej czołówki wspinaczy, „specjalizujący” się w działaniach (nie tylko wspinaczkowych) o najwyższym stopniu ryzyka, w jednym z wywiadów stwierdza, że *BASE climbing* jest przyszłością wspinaczki. Jest to wspinaczka całkowicie pozbawiona tradycyjnej asekuracji, odbywająca się w terenie tak eksponowanym, że jedyną formą „zabezpieczenia” jest niesiony przez wspinacza spadochron do skoków B.A.S.E. i oczywiście osiągnięcie dostatecznie dużej wysokości przed odpadnięciem – jeżeli do niego dojdzie.

⁵³ Wypowiedź Deana Pottera pochodzi z filmu *Aerialist*, *op.cit.*

⁵⁴ Wypowiedź Shane’a McConkeya pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁵⁵ S. Glowacz, U. Klenner, *W skale i lodzie. Życie na czubkach palców*, Wydawnictwo Dolnośląskie 2008, s. 92–93.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 93.

⁵⁷ Wypowiedź Stefano Benedettiego opisująca jego zjazd z Aiguille Blanche w latach 80. pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁵⁸ Wypowiedź Deana Pottera pochodzi z filmu *Aerialist*, *op.cit.*

⁵⁹ M. Balint, *Angstlust und Regression*, Klett-Cotta, Stuttgart 1999.

której w szczególnych przypadkach towarzyszy przecież metafizyczne uniesienie, poczucie zbieżności dążeń jednostki z Naturą, poczucie jedności z uniwersum, uczucie kosmiczne. Zygmunta Freud określił naturę takiego stanu poczuciem czegoś bezgranicznego, **poczuciem wieczności**, zaś Adolf Adler i Abraham Maslow nazwali podobnie **poczuciem oceanicznym** i **poczuciem kosmicznym**. Charakterystyki tych stanów przypominają również **stan uskrzydlenia** Csikszentmihalyi'ego. Przypominają bowiem, że o ile poczucie oceaniczne – jak sądzi Obuchowski – jest poczuciem towarzyszącym takiemu, a nie innemu realizowaniu życia, a nie reakcją na wynik działań, to stan uskrzydlenia wydaje się być „miniaturą” uczucia oceanicznego, być może naturalnym sposobem kompensacji jego braku⁶⁰.

Znamienne jest również, że tragiczne wydarzenia związane często ze śmiercią bliskiej osoby nie są przyczyną zaniechania takich działań, na co wskazywałyby niektóre wypowiedzi: „Straciłem kilku bliskich przyjaciół, którzy byli mi jak bracia w życiu, które sobie wybrałem. Ale chyba nauczyłem się to akceptować”⁶¹.

„Zawsze staram się zdystansować i uczyć z tej brutalnej lekcji, którą przeszedł Jose. Widzę, że to gra losowa, a na następnym etapie może czekać śmierć”⁶².

„Gdy widzisz śmierć przyjaciół, gdy uczestniczysz w tych wypadkach, to bardzo podcina skrzydła. Gdy patrzyłem, jak jeden z moich przyjaciół ginie pogrzebany pod lawiną, pomyślałem: dość, kończę z tym. Ale chyba powoli się uczę, racjonalizuję ryzyko. Nazywam to kreatywną racjonalizacją. Zawsze myślę, że to tylko wypadek, którego konsekwencje można było przewidzieć, że nie zdarzy się ponownie. Ale wypadki zawsze się zdarzają”⁶³.

„Po każdym wypadku mam ochotę to wszystko rzucić. To wynika z poczucia niemoocy... Trzeba się z tym pogodzić. Ostatnim aktem życia jest śmierć”⁶⁴.

Podsumowując powyższe refleksje dotyczące sportu ekstremalnego i elementu ryzyka w całej wieloaspektowości jego znaczeń, zwróćmy się jeszcze raz w stronę ryzyka postrzeganego jako „wyspy ascezy”. Niewątpliwie może ono spełniać taką funkcję w skomercjalizowanym, przepelnionym dobrobytem i wygodą świecie. Wydaje się, że w ideowo czystej postaci sportu **indywidualnego** funkcja ta jest oczywista. Z drugiej jednak strony, obserwując kierunki rozwoju widowiskowych dyscyplin ekstremalnych, dostrzegamy, że stają się one **produktem** na coraz częściej sprzedawanym w mediach „rynku przeżyć”. Dodajmy, że najlepsze są przeżycia o możliwie najwyższym stopniu autentyczności, ukazujące w sytuacjach skrajnych nawet śmierć lub – co bardziej „moralne” – jej bliskość lub cudowne uniknięcie, autentyczne lzy, cierpienie, odwagę, a często jej młodszą siostrę – brawurę etc. Socjologiczny wymiar tego zjawiska jest niezaprzeczalny, bowiem ponowoczesny heros⁶⁵,

⁶⁰ Por.: K. Obuchowski, *Refleksje autobiograficzne...*, *op.cit.*, s. 167.

⁶¹ Wypowiedź Erica Pehota pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁶² Jose Pereyra zginął w 2002 roku w czasie wspinaczki w Meksyku. Trzy kolejne wypowiedzi Deana Pottera pochodzą z filmu *Aerialist*, *op.cit.* Film został dedykowany zmarłemu tragicznie przyjacielowi.

⁶³ Wypowiedź Andrew McLeana pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁶⁴ Wypowiedź Krzysztofa Wielickiego. Podaję za: Ł. Wąjs, *W góry idziemy po życie*, *op.cit.*, s. 20.

⁶⁵ Pojęcie ponowoczesności jest związane z postacią Zygmunta Baumana, filozofa, eseisty, znawcy i interpretatora Holocaustu, jednego z najbardziej znanych współczesnych socjologów postmodernistycznych, twórców tejsze właśnie koncepcji postmodernizmu (ponowoczesności, późnej nowoczesności). Jej cechami są w pierwszej kolejności relatywizm oraz wolność jako wartość najwyższa, wręcz absolutna, która, prowadząc do odpowiedzialności wyłącznie za siebie samego, jest uznawana przez Baumana za swoistą pułapkę, niebezpieczeństwo ponowoczesności.

ewoluując wraz z rozwojem ponowoczesnych mediów, chce być widziany i słyszany, a przy tym chce, często medialnie, urzeczywistnić nie tylko siebie, ale i logo swoich sponsorów, by móc ponownie zaistnieć nowymi heroicznymi czynami⁶⁶. Przekonany, że jego działania są wyrazem wewnętrznej wolności i samokontroli, być może nie zauważa, że mass media, będąc narzędziem społecznych struktur i organizacji, prowadzą swoją strategię kompensacji⁶⁷. Odpowiadają na szerokie społeczne zapotrzebowanie. Zapotrzebowanie na wszystko, co da wirtualne poczucie urzeczywistniania siebie w czasach **egzystencjalnej pustki i impotencji sprawstwa** wszystkim, którzy pozostając w rzeczywistości oraz w swej świadomości bezpiecznymi, **potrzebują** jednak utożsamiać się ze swoimi reprezentantami w świecie ryzyka i przygody. Co więcej, takimi reprezentantami są w ponowoczesności (a może w czasach kolejnej fali zmian cywilizacji – fali globalistycznej⁶⁸) niezliczeni dziennikarze, wysłannicy swoich medialnych patronów próbujący przybliżyć społeczeństwu świat po to, by kompensując dotkliwe braki w zakresie metapotrzeb, realizując za nie jego marzenia – „podnosić oglądalność” – już nie inspirować (jak wydaje się miało to miejsce kiedyś), lecz „uzależniać”. Przy czym poziom warsztatu reprezentowanego przez autorów takich relacji jest bardzo zróżnicowany.

„Po zakończeniu kariery zawodniczej zacząłem opowiadać o moich wyprawach, a wtedy zobaczyłem tęsknotę i blask w ich oczach. Uprzytomniłem sobie, że wielu z nich żyje takimi samymi marzeniami. Według niektórych realizują ich marzenia, jakbym ich reprezentował”⁶⁹.

Wydaje się też, że filmowe relacje z dokonań sportowców ekstremalnych zdobywające nagrody na filmowych festiwalach, oglądane na popularnych portalach internetowych przez uprawiających te lub podobne dyscypliny (najczęściej jednak w bardziej bezpiecznej formie), spełniają funkcję niegdysiejszych horrorów, bowiem, aby w ponowoczesności straszyc skutecznie, należy pokazywać ryzyko realne i jak najbardziej autentyczne. Nie można jednak przeoczyć szkodliwości emocji dostarczanych w taki sposób, szczególnie kiedy

⁶⁶ K. H. Bette, *X-treme...*, *op.cit.*, s. 38–39.

⁶⁷ Ibidem, s. 25, Por. także: B. Guggenberger, *Das digitale Nirwana*, *op.cit.*; J. S. Coleman, *Die asymmetrische Gesellschaft. Vom Aufwachen mit unpersönlichen Systemen*, Beltz, Weinheim, Basel 1986; G. Debord, *Die Gesellschaft des Spektakels*, Verlag Klaus Bittermann, Berlin 1996; G. Grossklaus, *Medien-Zeit, Medien-Raum*, Suhrkamp, Frankfurt/Main 1995; H.M. Kepplinger, *Ereignismanagement. Wirklichkeit und Massenmedien*, Edition Interfrom, Zürich 1992; D. Le Breton, *Lust am Risiko. Von Bungee-jumping, U-Bahn-surfen und anderen Arten, das Schicksal herauszufordern*, dipa-Verlag, Frankfurt/Main 1995; N. Luhmann, *Die Realität der Massenmedien*, Westdeutscher Verlag, Opladen 1996; N. Luhmann, *Organisation und Gesellschaft*, [w:] N. Luhmann, *Organisation und Entscheidung*, Westdeutscher Verlag, Opladen, Wiesbaden 2000.

⁶⁸ A. Toffler, *Trzecia fala*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985. Koncepcja Alvina Tofflera trzech fal zmian cywilizacji. Po fali agrarnej, odnoszącej się do pierwszej formy naszej cywilizacji związanej z podmiotowością jednostki nieposiadającej alternatywnego Ja, nadeszła wraz z odkryciem Ameryki fala industrialna. Typowym jest dla niej człowiek zatrudniony, częściowo podmiotowy, podejmujący jednak własne próby wyjaśniania otaczającego go świata. W XX wieku pojawia się fala informacyjna, dla której charakterystyczne jest ukształtowanie się autora siebie, czyli osoby twórczo interpretującej swoje pragnienia i generującej swój sens życia. Jako podmiot autor siebie jest zdolny do poczucia odpowiedzialności za swoje życie. W obecnym stuleciu formuje się fala globalistyczna, której owocem jest osobowość płynna. Jej podstawowym problemem jest konflikt między posiadaniem płynnej koncepcji sensu życia a koniecznością stabilnego samookreślenia. **Najistotniejszym wydaje się, że psychologiczne umiejscowienie człowieka w którejś z fal zależy od jego wiedzy uniwersalnej, bez względu na przebieg historii.** Podaje za: K. Obuchowski, *Refleksje autobiograficzne...*, *op.cit.*, s. 200, Por. także: A. i H. Toffler, *Polityka trzeciej fali*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1996.

⁶⁹ S. Glowacz, U. Klenner, *W skale i lodzie...*, *op.cit.*, s. 246.

wewnętrzne motywy skłaniające jednostkę do skrajnych, zagrażających jej egzystencji form urzeczywistniania siebie, ulegają motywom zewnętrznym, takim jak presja mediów, widzów, nie wspominając już o motywach natury ekonomicznej.

„Egzystencjalna pustka może przybierać różne oblicza. Czasami sfrustrowana wola sensu bywa pośrednio kompensowana przez wolę mocy, w tym również przez jej najbardziej prymitywną formę, jaką jest tak zwana wola pieniędzy”⁷⁰.

Urzeczywistniamy bowiem siebie tylko działaniem ideowo, moralnie i etycznie czystym. Zgodnie z teorią dążenia do mocy i zgodności z interesem społecznym Adolfa Adlera: „gdy dążenie to [do „uczucia kosmicznego”, do zbieżności dążeń jednostki z Naturą] wznaga tylko moc jednostki bez uwzględniania interesu społecznego, niszczy ono zarówno ją samą jak i innych ludzi”⁷¹.

Należy jednak oddać głos tym, którzy stają przed tak trudnymi wyborami: „Sprzedawanie moich opowieści szerokiemu odbiorcy pozwala mi robić to, co lubię najbardziej: wspinać się. Nie mówcie mi więc, że się sprzedałem, dlatego że żyję, aby być w górach i znalazłem sposób, by to robić”⁷².

„Twórcy filmów narciarskich chcą, by dosłownie szatkować góry i chwalić się tymi popisami do kamery. Gdy występuję w filmie, staram się unikać skrętów. Chcę, żeby wyglądało to maksymalnie niebezpiecznie, ekscytująco [...]”⁷³.

„Kiedy w filmie ktoś dobrze się bawi, myślisz sobie, »super, też tak chcę«. Czerpiesz z filmu inspirację”⁷⁴.

„Były takie okresy, gdy z zaciśniętymi zębami robiłem, co do mnie należało, ponieważ byłem zależny od honorarium. W Düsseldorfie wspinałem się po fasadzie domu towarowego w ramach reklamy perfum. Na początku drogi, obok startu, siedział jakiś kompletnie pijany, oparty o słup bezdomny. [...] Gdy wracałem do domu, czułem się jak dziwka. Byłem wyczerpany, ale z czekiem w kieszeni. W tym momencie stwierdziłem, że cena, jaką zapłaciłem, była zbyt wysoka i jeśli nadal będę tak postępował, sprzedam duszę”⁷⁵.

Powyższy wątek kończy jednak Glowacz: „Ten egzamin zdam tylko wtedy, gdy będę mógł powiedzieć, że nadal wyruszam na wspinaczkę, bo tego chcę, i nie uważam jej tylko za pracę, oraz że nie sprzedaję siebie, mimo kamer ustawionych obok, mimo zobowiązań, które muszę wypełniać”⁷⁶.

Podsumowanie powyższych rozważań, szczególnie kiedy dotyczą one problemu i wymiaru ludzkiej egzystencji, jest bardzo trudne. Wydaje się jednak, że granicę pomiędzy tym, co prawdziwe, a tym, co jest (lub **staje się**) sztucznym czy też spreparowanym z autentycznych komponentów produktem, wyznacza **intymność przeżyć**. Możemy zatem

⁷⁰ V. E. Frankl, *Człowiek...*, *op.cit.*, s. 162.

⁷¹ K. Obuchowski, *Galaktyka potrzeb...*, *op.cit.*, s. 72.

⁷² W. Gadd, *Selling Out by Selling Climbing and Other Myths*, [w:] *Commercialization and Modern Climbing – Three Views*, „American Alpine Journal” 2000, Vol. 42, s. 151–159.

⁷³ Wypowiedź Chrisa Davenporta pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁷⁴ Wypowiedź Ingrid Backstrom pochodzi z filmu *Steep*, *op.cit.*

⁷⁵ S. Glowacz, U. Klenner, *W skale i lodzie...*, *op.cit.*, s. 244.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 255.

mówić o istnieniu niewidocznej, aczkolwiek wysoce prawdopodobnej **granicy intymności przeżyć**. Być może właśnie umiejętność odnalezienia tej granicy powoduje, że... „Człowiek powracający z trudnej górskiej eskapady jest istotą mądrzejszą, spokojniejszą i promieniującą wewnątrz. Niejako – wyzwoloną”⁷⁷.

⁷⁷ W. Kurtyka, *Ścieżka Góry*, *op.cit.*, s. 43.

PREKURSORY ZNAD WILLI I WILENKI

Ryszard Wasztyl*

Dotychczas przyjmuje się, że w polskim szkolnictwie wyższym po raz pierwszy wprowadzono zajęcia wychowania fizycznego dla młodzieży akademickiej w Uniwersytecie Jagiellońskim jesienią 1817 roku. Wtedy jednak polską uczelnią był również Cesarski Uniwersytet Wileński. I to właśnie w nim, jako w pierwszym z polskich uniwersytetów, już we wrześniu 1807 roku zaprowadzono „sztuki gimnastyczne” dla studentów.

Nieco tytułem wstępu

Ojczyzna – „Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie... Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo raczej swawolnością, przeszkody sami sobie czynicie... Cóż będzie po waszych sejmach..., jeśli z różnymi wiatry i niestwornymi myślami na nie się zjedziecie? Z nich z większym rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości spójnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą... I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróćą... Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz pogina”... Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... I będziecie... wy, coście drugie narody rządzili..., ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim”¹.

Tymi płomiennymi słowami zwracał się na przełomie stuleci XVI i XVII jezuitski ksiądz Piotr Skarga, nadworny kaznodzieja Zygmunta III, do szlacheckich włodarzy Rzeczypospolitej. Czynił to wtedy, kiedy skrzydlata husaria na pobojuwiskach Byczyny, Kircholmu i Kłuszyna stratowawszy liczniejszego od siebie przeciwnika, ostrzami kopii odrzuciła go od naszych granic; gdy państwo polskie sięgało zenitu potęgi, powiększając swą powierzchnię do około miliona kilometrów kwadratowych!

Dwieście lat nie upłynęło, a te nader „nienawistne szlachcie poglądy polityczne” zaczęły się potwierdzać. Nim jednak rozpoczęła się ta nasza burza dziejowa, w gęsto unoszących się oparach złowrogiej ciszy, coraz wyraźniej czuć było swąd armatniego prochu. Nie przeczuwano jednakże, że w gromadzących się chmurach aż tak niszczycielskie drzeźmią orkany, które całą Rzeczpospolitą szlachecką zmiotą już niebawem. Pierwszego rozbioru Polski dokonały Rosja, Prusy i Austria na mocy trójstronnego traktatu podpisanego w sierpniu 1772 r. w Petersburgu.

* prof. nadzw. dr hab. Ryszard Wasztyl – Zakład Historii i Organizacji Kultury Fizycznej AWF w Krakowie.

¹ P. Skarga, *Kazania sejmowe*, opracował J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, Wrocław i in. 1995, s. 37–61.

W próbach ratowania upadającego państwa szczytowym osiągnięciem było uchwalenie Konstytucji Majowej 1791 roku. Jej przeciwnicy zwrócili się jednak o pomoc zbrojną do carycy Katarzyny II. Rok później armie rosyjskie wkroczyły do Polski silne, zasobne, zahartowane długimi z Turkami bojami, co najgorsze zaś, prowadzone przez rodzimych zdrajców spod znaku Targowicy. Nieco ponad 60 wiosenno-letnich dni roku 1792 stało się czasem bratobójczej walki: obrońców Konstytucji z żywiołami rozkładowymi, chcącymi na gruzach, z takim wysiłkiem stworzonego ładu, bagnetami sprowadzonych wrogów wesprzeć „złotą wolność szlachecką”.

Zwyciężyli rzeźnicy... zła! Pokonanym pozostało dociekanie przyczyn klęski. W tej sytuacji ukazało się w Warszawie, na pewno nieprzypadkowo, kolejne wydanie kazań Skargi. We wstępie ich napisano, iż „wieszczym prawie tchną duchem, choć bowiem dwoma wiekami od nas oddalone, służą przecież każdemu czasowi i wszelkim okolicznościom”². Aliści na nic zdało się już przypomnienie proroczych przestróg wybitnego kaznodziei, „piewcy zgody narodowej oraz przeciwnika wichrzeń i zaburzeń domowych”³.

Licząc na poparcie swych rozbiorowych partnerów w aneksji Bawarii, w drugiej grabieży naszych ziem w 1793 roku Austria nie uczestniczyła. Za to aktywnie dążyła do trzeciego rozbioru ziem polskich, którego granice ustaliła z Prusami i Rosją w październiku 1795 roku. Tym samym szlachecka Rzeczypospolita ostatecznie zniknęła z mapy Europy, czego twórcami były rodzima anarchia i obca przemoc!

Prawie 100 lat później lwowska prasa sokola upowszechniła pogląd, iż początkowo na ziemiach polskich pod zaborami na ogół „ćwiczenia ciała tak u młodzieży, jak i u starszych ustały zupełnie... Dopiero od czasu założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie w 1867 roku, poczucie racjonalnego ćwiczenia ciała zaczęło się w społeczeństwie polskim obudzać”⁴.

Ten z gruntu fałszywy pogląd w naszym przekonaniu miał niejako dodatkowo nobilitować zasługi „Sokoła” na polu popularyzowania ćwiczeń fizycznych wśród Polaków w okresie zaborów, co jeszcze jesteśmy w stanie zrozumieć. Gorzej jednak, że znajduje on również wyraźne odbicie w wielu dotychczasowych publikacjach na temat dziejów naszej rodzimej kultury fizycznej wyjątkowo skromnie ujmujących ich początkowe czasy zaborowe. Przykładem tego jest chociażby sprawa ćwiczeń fizycznych wileńskich akademików, której poświęcamy niniejsze rozważania oparte wyłącznie na własnych badaniach źródłowych.

Wzorem niemieckich uniwersytetów

Wiek XVII przyniósł krytykę europejskich studiów uniwersyteckich, które ciągle tkwiły w średniowiecznej scholastyce opartej na łacinie jako języku wykładowym. Podłożem owej krytyki był fakt, że specjalnie w tym stuleciu i pierwszej połowie następnego nieomal wszystkie gałęzie wiedzy rozwijali uczeni stojący z reguły poza uniwersytetami!

² Cyt. za: M. Korolko, *O prozie kazań sejmowych Piotra Skargi*, Warszawa 1971, s. 9.

³ J. Brynkus, *Legenda księdza Piotra Skargi w edukacji historycznej i literaturze popularnej XIX wieku*, [w:] *Nasza Przeszość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce* 1994, nr 82, s. 194.

⁴ *Szkic historyczny o fizycznym wychowaniu w Polsce oraz rys rozwoju polskich towarzystw gimnastycznych*, [w:] „Przewodnik Gimnastyczny” 1890, nr 7, s. 51–52.

Ich reformę rozpoczęły dwie placówki niemieckie: założony w 1694 r. Brandenbursko-Pruski Uniwersytet w Halle oraz powstały w 1734 r. Hanowersko-Angielski Uniwersytet Jerzego Augusta w Getyndze. Ten ostatni już pod koniec XVIII w. stanął na czele wszystkich uniwersytetów niemieckich. W efekcie reformy, którą podjęły również inne uczelnie, w tym szczególnie włoskie, uniwersytety przestały być wyłącznie szkołami, jak było dotychczas, a stały się jednocześnie i ośrodkami pracy naukowej z językiem narodowym jako wykładowym⁵.

Zreformowane uniwersytety niemieckie ujmowały też w swoich zadaniach ćwiczenia fizyczne studentów. Już pierwszy statut generalny uniwersytetu w Getyndze z 7 grudnia 1736 r. mówi o nauczycielach ćwiczeń cielesnych. Z kolei w etatach uniwersytetu w Halle z lat 1726 oraz 1767/1768 i 1787/1788 niezmiennie figurują: koniuszy (jazda konna), a także metrowie tańca i szermierki. W roku akademickim 1787/1788 ci dwaj ostatni byli docentami. Z uczelni brali odpowiednio 100 i 50 talarów rocznie. Profesor otrzymywał zaś średnio 200–500 talarów⁶.

Uniwersytety niemieckie, oddziaływując na uczelnie zagraniczne, czyniły to również w zakresie interesującego nas wychowania fizycznego studentów. Wpływy te na pewno zaznaczyły się w estońskim dzisiaj Dorpacie, wielkim centrum kultury niemieckiej w cesarstwie rosyjskim. Niemieckim zatem był tutejszy uniwersytet zarówno „w języku wykładowym, jak w organizacji”. Etat zaś tej uczelni z maja 1799 roku uwzględnia: koniuszego, metra fechtunku i wołyżerki oraz tańca. Rozpowszechnianiu się niemieckich wzorów niewątpliwie służyła też obszerna praca o dziejach i organizacji uniwersytetów profesora Krzysztofa Meinera z Getyngi wydana tu w latach 1801–1802, w której wskazuje także na zalety zabaw i ćwiczeń fizycznych studentów⁷.

Kolebka polskiego romantyzmu

Na początku XIX stulecia za jedno z najpiękniejszych miast Europy uznawano Wilno. Położone w dorzeczu Wilii i Wilenki, w dolinie otoczonej wzgórzami, nęciło sieliskościami dworków na przedmiejskim Antokolu, urokiem starych uliczek z królującą pośród nich skromną Ostrą Bramą, zadumą Zamkowej Góry czy wytwornością barokowych gmachów. Urzekające majestatem stołecznego miasta o dawnych litewskich i polskich tradycjach przed wybuchem powstania listopadowego Wilno liczyło około 50 tysięcy mieszkańców i jako takie było jedną z największych metropolii rosyjskiego imperium⁸.

⁵ H. Barycz, *W dwusetną rocznicę założenia Uniwersytetu w Getyndze*, Kraków 1937, s. 56–57; S. Truchin, *Współpraca polsko-rosyjska nad organizacją szkolnictwa rosyjskiego w początkach XIX w.*, Łódź 1960, s. 92–101.

⁶ *General-Statut der Georg-August-Universität vom 7 Dez. 1736*, [w:] *Die Privilegien und Ältesten Statuten der Georg-August-Universität zu Göttingen*, Herausgegeben von W. Ebel, Göttingen 1961, s. 70, § 64–65; W. Schrader, *Geschichte der Friedrichs-Universität zu Halle*, t. II, Berlin 1894, s. 454, 468 i 526.

⁷ *Die Kaiserliche Universität Dorpat. Fünfundzwanzig Jahre nach ihrer Gründung*, Dorpat 1827, s. XVIII; A. Gernet, *Die im Jahre 1802 eröffnete Universität Dorpat und die Wandlungen in ihrer Verfassung*, Reval 1902, s. 8–10 i 23; *Istoria Tartuskowo Uniwersiteta 1632–1982*, K. Sijliwaska (red.), Tallin 1982, s. 66–78. Zob. też: K. Meiners, *Ueber die Verfassung und Verwaltung deutscher Universitäten*, t. II, Göttingen 1802, s. 276–84; A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1804–1831)*, Warszawa 1963, s. 532.

⁸ M. Baliński, *Statystyczne obrachowanie ludności miasta Wilna w roku 1832*, „Znicz” 1834, s. 101–12; D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, Uniwersytet Wileński, t. I, Rzym-Lublin 1991, s. 16. Zob. też: G. Błaszczuk, *Litwa współczesna*, Warszawa-Poznań 1992, s. 264–265; T. Venclowa, *Opisać Wilno*, Warszawa 2006; I. Janicka, *Kultura higieniczna Wilna w latach 1795–1915*, Gdańsk 2009.

Trzy początkowe dziesięciolecia XIX wieku zaznaczyły się wielkim rozkwitem kulturalnym Wilna. Naonczas odegrało ono centralną rolę w historii polskiej kultury. Szczególnie dotyczy to nauki i sztuki, a także literatury, jako że nasz romantyzm narodził się w owym mieście. Niewątpliwie doszło do tego wszystkiego „tylko dzięki temu, że w jego murach istniał nieoceniony..., bodaj najlepiej postawiony, zorganizowany i wyposażony w cesarstwie Uniwersytet Wileński”⁹.

Jego ówczesną działalność regulowały dwa dokumenty podpisane przez cara Aleksandra I wiosną 1803 roku. Były to: Akt potwierdzenia Cesarskiego Uniwersytetu w Wilnie z 4 kwietnia oraz Ustawy, czyli ogólne postanowienia Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu i Szkół Jego Wydziału z 18 maja. Zgodnie z tymi aktami Cesarski Uniwersytet Wileński (CUW) był polską uczelnią z językiem polskim jako wykładowym. Jako taki też podlegał bezpośredniemu zwierzchnictwu kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego (WON) decydującego o jego wszystkich sprawach z ramienia moskiewskiego Ministerstwa Oświecenia Publicznego¹⁰.

Pewna łaskawość władz rosyjskich w okresie polskich sympatii cara Aleksandra I, troskliwa opieka kuratora księcia Adama Czartoryskiego, wreszcie zamożność materialna CUW (dla przykładu rok 1819 przy wydatkach około 140 tysięcy rubli srebrem zamknął nadwyżką w wysokości prawie 21 tysięcy rs) sprawiły, że mógł on osiągać sukcesy naukowe i dydaktyczne. Przede wszystkim tyczy to okresu rektorstwa Jana Śniadeckiego (luty 1807–luty 1815), wybitnego uczonego, a przy tym znakomitego administratora o „żelaznej ręce”. Za sprawą jego działań CUW nabrał prawdziwie europejskiego rozmachu naukowego¹¹.

Wraz z rosnącym znaczeniem uczelni coraz więcej chętnych starało się zdobyć jej wysoko ceniony status studenta. W roku akademickim 1803/1804 udało się to 314 osobom. W roku 1830/1831 było ich już 1322, co wówczas czyniło z CUW największą uczelnię w imperium rosyjskim. Tragiczne wydarzenia powstania listopadowego spowodowały jednakże zawieszenie jego działalności 23 kwietnia 1831 roku. Ostatecznie zaś ukazem cara Mikołaja I z 1 maja następnego roku CUW został rozwiązany¹².

⁹ L. Tur, *Uniwersytet Wileński i jego znaczenie*, Lwów 1903, s. 7; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, do druku przygotowali S. Kot i J. Hulewicz, z przedmową autora i słowem wstępnym S. Łempickiego, t. IV, Kraków-Warszawa 1946, s. 185–92 i 299–306; Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961, s. 23; A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 21; G. Błaszczyk, *Litwa współczesna*, *op.cit.*, s. 264.

¹⁰ M. Baliński, *Dawna Akademia Wileńska*, Petersburg 1862; J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. I–III, Kraków 1899–1900; S. Truchin, *Współpraca...*, *op.cit.*, s. 91 i 101–109; D. Beauvois, *Szkołnictwo polskie...*, *op.cit.*

¹¹ *Stan terażniejszy Uniwersytetu Wileńskiego*, „Dekada Polska” 1821, nr 2, s. 80; M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego*, t. I, Wilno 1865, s. 450–802; M. Dunajówna, *Tomasz Zan. Lata uniwersyteckie 1815–1824*, Wilno 1933, s. 4–5; A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza...*, *op.cit.*, s. 22–25; K. Bartnicka, *Działalność edukacyjna Jana Śniadeckiego*, Wrocław i in. 1980, s. 102–60.

¹² „Kurier Litewski” 1831, nr 50, s. 1; K. Mrozowska, *Uniwersytet Wileński i jego szkoły w latach 1795–1803*, [w:] *Studia z dziejów Uniwersytetu Wileńskiego 1579–1979*, Warszawa-Kraków 1979, s. 97; M. Stolzman, *Nigdy od ciebie miasto... Dzieje kultury wileńskiej lat międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987, s. 33–34.

Zapomniane zajęcia fizyczne

Jakoś umknęło uwadze naszych historyków kultury fizycznej wprowadzenie w CUW ćwiczeń gimnastycznych dla studentów. Praktycznie nie pisze o tym przedsięwzięciu także Daniel Beauvois w swej świetnej monografii o teźże uczelni, choć jej Ustawy z 18 maja 1803 roku wyraźnie stanowią, że „Przy uniwersytecie mają być nauczyciele... gimnastycznych ćwiczeń z tym warunkiem, aby studenci mogli od nich korzystać w prywatnych lekcjach za przyzwoitą cenę stosownie do szczególnych przepisów”¹³.

Brak środków finansowych sprawił jednak, że zajęcia gimnastyczne uruchomiono z kilkuletnim opóźnieniem, pomimo pewnego zapotrzebowania na nie wśród studentów. Dowodem tegoż niech będzie fakt, że 8 czerwca 1806 roku na posiedzeniu uniwersyteckiego Towarzystwa Nauk Moralnych jego przewodniczący, student prawa Dominik Krzywoszewski, wygłosił referat pt. *O potrzebie w edukacji gimnastyki*¹⁴.

Nie jest znana treść owego wystąpienia, ale raczej można przyjąć, że jego autorowi chodziło nade wszystko o takie formy wychowania fizycznego jak jazda konna, szermierka i taniec mające także swe istotne walory utylitarne. Z konieczności umożliwienia studentom CUW korzystania z tych form zdawał też sobie sprawę jego rektor Jan Śniadecki. Jednocześnie potwierdza to jego pismo z 8 września 1807 roku do kuratora WON, w którym podkreślał, że „sztuki gimnastyczne... należą do pierwszych instrukcji publicznej potrzeb”¹⁵.

Kurator Adam Czartoryski niewątpliwie podzielał to stanowisko, jako że w dziesięć dni potem Śniadecki informował go: „Ugodziłem już na rok terazniejszy szkolny dwóch metrów sztuk gimnastycznych, to jest do fechtowania i tańca, aby znakomitsi i bogatsi obywatele nie mieli wymówki posyłania swych dzieci do szkół publicznych, skarżąc się najbardziej na ten niedostatek. Każdy z tych metrów brać będzie z kasy Uniwersytetu rubli 300... Winiem JOWK Mości przełożyć, że na ten obiekt nie mam funduszu w etacie, bo wyznaczone 1800 rubli rozebrane już są... Trzeba będzie później tej potrzebie stale zaradzić, nie zapominając o manężu”¹⁶.

Pieniądze na pensje dla wspomnianych metrów ostatecznie się znalazły, podobnie jak i odpowiednia dla ich poczynañ sala w głównym gmachu Uniwersytetu. Brak natomiast rajszuli spowodował, że naukę jazdy konnej uzależniono od jej wybudowania, do czego doszło z czasem¹⁷. Zrazu więc w CUW wprowadzono jedynie zajęcia z tańca i fechtunku, a dopiero później z jazdy konnej. Dlatego odpowiedzi na pytanie – na jakich zasadach odbywały się te zajęcia i kto je prowadził? – spróbujemy udzielić osobno dla każdej z wy-szczególnionych form.

¹³ Ustawy, czyli ogólne postanowienia Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu i Szkół Jego Wydziału z 18 maja 1803 r., roz. II pkt 25, [w:] J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński...*, t. I, *op.cit.*, s. 66; D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie...*, *op.cit.*, s. 255 i n.

¹⁴ Z. Jabłońska-Erdmanowa, *Oświecenie i Romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na początku XIX w.*, Wilno 1931, s. 164 i 170. Na temat D. Krzywoszewskiego (1787–1851) zob.: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XV, Wrocław i in. 1970, s. 583–84.

¹⁵ Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (dalej: BJ). Rkps 3157, Jana Śniadeckiego, Astronoma Obserwatora i Rektora Uniwersytetu Wileńskiego w czasie jego urzędowania w rzeczach do Uniwersytetu i szkół należących korespondencja i pisma zaczęte 20.02.1807 r., gdzie we wszystkich datach zachowuje się styl Juliusza, t. 1, s. 100.

¹⁶ BJ. Rkps 3157, s. 107, Pismo J. Śniadeckiego do kuratora WON A. Czartoryskiego z 18.09.1807 r. JOWK Mość – Jaśnie Oświecona Wasza Książęca Mość.

¹⁷ *Sbornik mat'eriatow dlja istorii prasz'eszcz'enija w Rassii*, t. III, Peterburg 1898, s. 912; M. Baliński, *Pamiętniki o J. Śniadeckim...*, *op.cit.*, s. 759; *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 350 rocznicy założenia i 10 wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, t. I, Wilno 1929, s. 80.

Fechtunek

„Umowa pana Hullet na metra fechtowania przy Uniwersytecie Wileńskim.

- 1) Ze strony Uniwersytetu ma być płaconym dla pana Hullet rubli trzysta srebrem na rok tercjałami, po upłynionym każdym tercjału.
- 2) Pan Hullet zaś będzie obowiązany dla ośmiu uczniów razem dawać lekcje pilnie i regularnie, w sali Uniwersytetu wyznaczonej, trzy razy po dwie godziny w każdym tygodniu, w dni i godziny, które mu będą wskazane. Gdyby więcej uczniów było chcących brać lekcje fechtowania, i zebrało się ich drugie ośm, tedy dla nich osobno trzy razy na tydzień po dwie godziny ma dawać, to samo ma się rozumieć, gdyby się zebrało trzecie, czwarte ośm itd., dla każdych ośmiu w osobnych godzinach.
- 3) Każdy uczeń, biorący lekcje publiczne fechtowania, winien będzie za każdy miesiąc z góry panu Hullet opłacić po rublu jednym i pół. A pan Hullet dla porządku będzie utrzymywał registr uczniów, którzy będą brali lekcje fechtowania, z wyszczególnieniem, który wiele razy lekcje opuści i kiedy przestanie brać lekcje.
- 4) Na publiczne lekcje fechtowania w sali Uniwersytetu pan Hullet nie będzie przyjmował, tylko uczniów z Gimnazjum lub studentów Uniwersytetu.
- 5) Ta umowa trwać będzie do upodobania stron nawzajem, z tym zastrzeżeniem, iż gdyby Uniwersytet chciał uwolnić pana Hullet od obowiązków metra fechtowania przy Uniwersytecie, ma go o tym uwiadomić dwoma miesiącami przed końcem tercjału. Równie, gdyby pan Hullet uwalniał się od obowiązków niniejszą umową przyjętych, winien o tym przedsięwzięciu donieść rektorowi Uniwersytetu, także dwoma miesiącami przed końcem tercjału”¹⁸.

Zgodnie z powyższą umową, zawartą gdzieś w połowie września 1807 roku, Józef Hullet zaczął pracować w CUW jako metr szermierki. Był nim zapewne do jesieni 1821 roku. Od tego czasu bowiem na jego miejscu widzimy Franciszka Lecayett, który obowiązki te pełnił do kwietnia 1832 roku¹⁹.

Kim byli ci fecht mistrze? Co do Hulleta wiadomo tylko, że w roku 1807 miał już 49 lat, a zatem chyba i spore doświadczenie w swym zawodzie. Lecayett zaś od września 1816 roku udzielał w Wilnie lekcji szermierki „na szpady i pałasze za mierną cenę”. Reklamował się on przy tym jako „były przedtem profesor fechtowania w Szkole Inżynierów i Artylerii w Warszawie”²⁰. To niewątpliwie pozwala przyjąć, iż w momencie podejmowania pracy w CUW również był już w sile wieku.

¹⁸ *Sbornik matjeriatow...*, *op.cit.*, s. 912–913. Tekst oryginalny, w języku polskim. Tercjał – 4 miesiące.

¹⁹ „Gazeta Literacka Wileńska” 1806, nr 6, s. 81–85; nr 39, s. 193–194; Prospekt-Ogłoszenie lekcji w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim od dnia 1 września w roku... do dnia 30 czerwca w roku... dawać się mających. Z poruczenia Rektora i Senatu Akademickiego, Wilno...(lub) Praelectiones in Universitate Litterarum Caesarea Vilenensi a kalendis septembribus... ad pride kalendis quintiles... habendae indicuntur a Rectore et Senatu Academico, Wilnae..., z lat 1807/1808–1824/1825 i 1826/1827–1830/1831; *Kalendarzyk Polityczny na rok... dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego*, z lat 1809–1810, 1812, 1814–1823 i 1825; J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński...*, *op.cit.*, t. I, s. 324–70; L. Janowski, *Słownik bio-bibliograficzny dawnego Uniwersytetu Wileńskiego*, Wilno 1939, s. 157 i 245.

²⁰ „Kurier Litewski. Dodatek” 1816, nr 76, s. 4; nr 87, s. 1; 1817, nr 33, s. 4; L. Janowski, *Słownik...*, *op.cit.*, s. 157.

Taniec

„Umowa pana Dziewoniego na metra tańców przy Uniwersytecie Wileńskim.

- 1) Ze strony Uniwersytetu ma być płacone dla pana Dziewoniego rubli 300 srebrem na rok tercjałami, po upłynionym każdym tercjale.
- 2) Pan Dziewoni zaś będzie obowiązany dla dziesięciu uczniów razem dawać lekcje pilnie i regularnie w sali od Uniwersytetu wyznaczonej, trzy razy po godzinie w każdym tygodniu, w dni i godziny, które od Uniwersytetu będą wskazane. Gdyby więcej uczniów było, chcących brać lekcje tańców i zebrało się ich drugie 10, tedy dla nich osobno 3 razy na tydzień po godzinie ma dawać. To samo, ma się rozumieć, gdyby się zebrało trzecie, czwarte 10 itd., dla każdego dziesiątka w osobnych godzinach będzie dawał lekcje.
- 3) Każdy uczeń, biorący lekcje publiczne tańców, winien będzie na każdy miesiąc z góry panu Dziewonemu opłacić 3 ruble srebrne. Pan Dziewoni dla porządku będzie utrzymywał regest uczniów, którzy będą brali lekcje tańców, z wyszczególnieniem, który wiele razy lekcje opuści, i kiedy przestanie brać lekcje.
- 4) Na publiczne lekcje tańców w sali Uniwersytetu, pan Dziewoni nie będzie przyjmował, tylko uczniów z Gimnazjum lub studentów Uniwersytetu.
- 5) Pan Dziewoni w dawaniu swoich lekcji ma się starać uczyć tych tańców, które:
a) służą do dania przyzwoitego trzymania się i wprawiają do zręcznego ruchu ciała, b) w towarzystwie do zabawy zwyczajnej są używane.
- 6) Ta umowa trwać będzie do upodobania stron nawzajem, z tym zastrzeżeniem, iż gdyby Uniwersytet chciał uwolnić pana Dziewoniego od obowiązków metra tańców przy Uniwersytecie, ma go o tym uwiadomić dwoma miesiącami przed końcem tercjału. Równie, gdyby pan Dziewoni uwalniał się od obowiązków niniejszą umową przyjętych, winien o tym przedsięwzięciu donieść rektorowi Uniwersytetu, także dwoma miesiącami przed końcem tercjału”²¹.

Na podstawie tej umowy, zawartej również gdzieś w połowie września 1807 roku – Jan Dziewoni rozpoczął w CUW pracę metra, czyli nauczyciela tańców. Miał on wówczas 45 lat i prawdopodobnie doświadczenie „tancmistrza baletu króla Stanisława” Augusta Poniatowskiego. Nadmienia o tym w swych wspomnieniach Stanisław Morawski, ale Józef Frank pisze już, iż Dziewoni był „metrem wcale nieodpowiednim...”, który nigdy poza granice Litwy nie wyjeżdżał i uczył się tańców chyba tylko w akademii smorgońskiej. Tak żartem nazywano zakład tresury niedźwiedzi, który jak przypuszczają, niegdyś istniał w Smorgoniach”. Raczej był jednak Dziewoni niezłym fachowcem, skoro pracował w CUW najprawdopodobniej do końca października 1822 roku²².

²¹ *Sbornik matjeriatow...*, *op.cit.*, s. 913–914.

²² S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, opracowali i wstępem poprzedzili A. Czartkowski i H. Mościcki, Warszawa 1959, s. 403; J. Frank, *Pamiętniki*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr W. Zahorski, t. I, Wilno 1913, s. 132; *Polski Słownik Biograficzny*, t. VI, Kraków 1946, s. 173; L. Janowski, *Słownik...*, *op.cit.*, s. 108.

Jego następcą został spolonizowany szlachcic niemiecki Ksawery Deybel. Urodzony w 1785 roku, w wieku 14 lat ukończył on szkołę pijarską w Warszawie, po czym wyjechał do Wiednia „w celu doskonalenia się w tańcu”. Po dwuletnim tam pobycie i trochę krótszej podróży do Prus ostatecznie osiadł w Wilnie, gdzie już w latach 1803–1806 był nauczycielem tańca w tutejszym Korpusie Kadetów. Udzielał też lekcji tańca prywatnie, a we wrześniu 1815 roku otworzył wraz ze swoją żoną Albiną pensję dla dziewcząt. W doborowym gronie jej nauczycieli znajdowali się również wybitni filomaci – Tomasz Zan i Teodor Łoziński. Zatem nic dziwnego, że pensja Deybla, *notabene* członka wileńskiej masonerii, zyskała sobie słusznie miano „najpopularniejszego w swoim czasie prywatnego zakładu wychowawczego na Litwie”²³.

Opinia dobrego pedagoga, jaką cieszył się Deybel, z pewnością zaważyła na tym, że w listopadzie 1822 roku, po nieco wcześniejszym wygraniu stosownego konkursu, otrzymał on posadę metra tańca w CUW. Chcąc się doskonalić w swym zawodzie, latem roku 1825 wyjechał z ramienia uczelni, lecz na koszt własny, do Francji oraz Niemiec i Szwajcarii, gdzie zwiedził niektóre placówki taneczne i szkolne zakłady żeńskie. Uzyskane podczas tej naukowej wycieczki doświadczenia wykorzystał Deybel w pracy na stanowisku nauczyciela tańca w Uniwersytecie, na którym pozostawał nieprzerwanie do kwietnia 1831 roku²⁴.

Swą wileńską pensję natomiast utrzymywał Deybel do września 1835 roku, kiedy to zmusiły go do jej zamknięcia rosyjskie władze oświatowe, które nabrały „pewnych wątpliwości co do jego zasad” obywatelskich. Prowadził on później jeszcze podobną pensję dla dziewcząt w Wiłkomierzu w latach 1839–1841, gdzie zmarł 29 listopada tego ostatniego roku, pozostawiając w ciężkiej sytuacji materialnej żonę i dzieci, z których jego druga córka, urodziwa Anna, właśnie stawiała pierwsze kroki na nadsekwąńskich bulwarach paryskich z nadzieją na śpiewaczą karierę²⁵. Tej nie udało jej się jednak zrobić. Rychło też zapomniano o niej w jej rodzinnych, litewsko-polskich stronach...

Dopiero po latach okazało się, że w Paryżu Anna, używająca przybranego po ojcu imienia Ksawera, stała się bardzo aktywną członkinią tamtejszej grupy towiańczyków. Mało tego, wkrótce zaczęła siać pośród nich „wyraźny zamęt; jej pragnienie odgrywania pierwszej roli łączyło się z erotyczną atmosferą, jaką wokół siebie stwarzała. Została w końcu kochanką Mickiewicza, a bodaj i matką jego dziecka”²⁶.

Ów niezbyt chwalebny związek naszego narodowego wieszczą wydobyl na światło dzienne Tadeusz Boy-Żeleński w czerwcu 1929 roku. Sprawa stała się głośna, zaczęto więc dociekać i pisać, kim była bohaterka romansu i czym zajmowali się jej rodzice? Dzięki temu²⁷ tak stosunkowo dużo wiemy o interesującym nas „artyście tancmistrzu” Ksawerym Deyblu!

²³ *Korespondencja Filomatów (1817–1823)*, wybór i opracowanie M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 55; P. Kon, *Upadek pensji Ksawerego Deybla*, cz. 1, „Kurier Wileński” 1930, nr 237, s. 2; cz. 2, nr 238, s. 2; *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, Kraków 1939–1946, s. 136–137; I. Zaleska-Stankiewiczowa, *Pensje żeńskie w Wilnie (1795–1830)*, Wilno 1935, s. 40; S. Małachowski-Lempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776–1822. Dzieje i materiały*, Wilno 1930, s. 17; R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Warszawa 2009, s. 317–327.

²⁴ *Praelectiones in Universitate...*, *op.cit.*, z lat 1824/1825 i 1826/1827–1830/1831; J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński...*, *op.cit.*, t. I, s. 370; P. Kon, *Kim była Ksawera Deybel*, „Kurier Wileński” 1929, nr 149, s. 2–3.

²⁵ P. Kon, *Upadek pensji...*, cz. 2, *op.cit.*, s. 2. Zob. też: „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 25, s. 138–139.

²⁶ K. Dernałowicz, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1983, s. 399–400. Ciekawie i obszernie zagadnienie to opisują też: K. Górski, *Mickiewicz – Towiański*, Warszawa 1986, s. 121–152; J. M. Rymkiewicz, *Baket*, Londyn 1989, s. 161–185.

²⁷ T. Boy-Żeleński, *Ksawera Deybel*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 24, s. 1–2; I. Zaleska-Stankiewiczowa, *Pensje...*, *op.cit.*, s. 3.

Jazda konna

Uruchomienie jej zajęć dla studentów związane było z wybudowaniem przez CUW własnej rajtszuli. Nie było to sprawą łatwą ze względu na poważne koszty takiego przedsięwzięcia. Mimo to rektor Jan Śniadecki konsekwentnie dążył do jego realizacji. Pisząc do kuratora WON 22 września 1807 roku o konieczności wybudowania dla potrzeb uniwersyteckiej Szkoły Weterynarii i Anatomii Ludzkiej odpowiedniego obiektu, podkreślał on, iż w ramach tegoż, „w drugim osobnym miejscu dziedzińca założona będzie rajtszula, gdzie młódź szkolna uczyć się będzie jeździć na koniu, z salą do sztuk gimnastycznych, z mieszkaniem dla berajtera i stajnią na konie maneżowe”²⁸.

Plany budowy Szkoły WiAL wraz z rajtszulą wsparło Ministerstwo Oświecenia, przyznając na ten cel prawie 51 tysięcy rubli srebrem. W ślad za tym, w maju 1808 roku, decyzją Aleksandra I przekazano CUW obiekty, nieczynnej po pożarze, wileńskiej cerkwi metropolitalnej łącznie z obszernym terenem. Znajdowały się one na skraju miasta, przy rzece Wilence. Prace budowlane trwały kilka lat, ale ostatecznie 13 października 1815 roku przekazano do użytku Szkołę WiAL, która prezentowała się imponująco i jako taka stanowiła przedmiot szczególnej dumy całego CUW²⁹.

Budowę rajtszuli ukończono jednak chyba nieco później, bo najprawdopodobniej dopiero w marcu 1817 roku zaczął w niej dawać lekcje jazdy konnej studentom CUW Paweł Kuczyński. Podobnie jak nauczyciele tańca i fechtunku pobierał on z kasy uniwersyteckiej 300 rubli srebrem rocznie oraz 120 rs na stancję. Wskazywałoby to, że przy rajtszuli nie było mieszkania dla berajtera, choć znajdowało się ono w jej planie. Kuczyński pracował zapewne w CUW do końca roku 1823/1824. Od początku bowiem następnego roku akademickiego na jego miejscu znajduje się już Franciszek Milewski, dotychczas prowadzący prywatny zakład nauki jazdy konnej w Wilnie. W placówce tej przyjmował on również „chłopców do nauki berejterskiej i sposobu angliczowania koni lub onych leczenia”, co dowodziłoby jego dużych umiejętności zawodowych. Stąd też nic dziwnego, że został przyjęty do pracy w CUW, w której pozostawał do kwietnia 1831 roku³⁰.

Ćwiczenia dla zamożnych

Poza podanymi danymi nic więcej nie udało nam się ustalić na temat zajęć gimnastycznych w CUW, a więc ich przebiegu i liczby uczestników. Nawet z barwnych wspomnień Stanisława Morawskiego, studiującego w Wilnie w latach 1818–1825, dowiadujemy się

²⁸ BJ. Rkps 3157, s. 113, Pismo J. Śniadeckiego do kuratora WON A. Czartoryskiego z 22.09.1807 r.

²⁹ Biblioteka Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Rkps 1423/2, s. 31–32, List kuratora WON A. Czartoryskiego z 30.01.1809 r. do rektora J. Śniadeckiego; J. Śniadecki, *Pisma rozmaite*, t. II, Wilno-Warszawa 1814, s. 48 i 151; J. A. Lobenwein, *Zagajenie publicznego posiedzenia Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego przy uroczystym otwarciu nowego teatru anatomii ludzkiej i zwierzęcej dnia 13.10.1815 r.*, Wilno 1815, s. 9–10; A. H. Kirkor, *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1859, s. 117. Zob. też: A. Witkowska, *Równieśnicy Mickiewicza...*, *op.cit.*, s. 22–23. J. A. Lobenwein był wówczas rektorem CUW.

³⁰ Prospekt-Ogłoszenie lekcji... /Praelectiones in Universitate..., *op.cit.*, z lat 1817/1818–1824/1825 i 1826/1827–1830/1831; *Kalendarzyk Polityczny... UIW* z lat 1818–1823 i 1825; „Dziennik Wileński” 1818, nr 9, s. 304; „Kurier Litewski. Dodatek” 1822, nr 50, s. 5; 1824, nr 9, s. 4; J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński...*, *op.cit.*, t. I, s. 356–375. Przyznane środki finansowe na zbudowanie Szkoły WiAL okazały się niewystarczające i zapewne dlatego przeciągnęło się wykończenie rajtszuli. Zob.: Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Rkps 6397 IV, Listy Jana Śniadeckiego z lat 1809–1821, k-ta 87 i 167–169; Listy do kuratora WON A. Czartoryskiego z 1.10.1811 i 14.01.1814 r.

tylko, że „płacił za naukę jazdy konnej”. Jako syna „znakomitego i bogatego” rodzica, stać go było na to. Relatywnie jednak opłaty za przedmiotowe zajęcia należy uznać za dość wysokie. Wprawdzie rektor Śniadecki utrzymywał na przykład, iż „każdy uczący się tańcować zapłaci za miesiąc metrowi rubli 3, to jest dziesiątą część tego, co się zwykło płacić najętemu do domu prywatnemu metrowi”³¹, ale ilu było stać na taki wydatek?!

Jakieś 1500 rubli srebrem to roczna pensja profesora Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego. Metr „sztuk gimnastycznych” teżej uczelni otrzymywał 300 rs, czyli 25 rs miesięcznie. Pierwsze pobory roczne Adama Mickiewicza, jako nauczyciela literatury i historii kowieńskiego gimnazjum, też wynosiły 300 rs. W tym samym czasie, to jest mniej więcej na początku lat dwudziestych XIX stulecia, w litewskim mieście „*najęta kobieta*” (sprzątaczką) mogła zarobić – wedle interesujących wyliczeń Jarosława Marka Rymkiewicza – 8 rs miesięcznie, a podrzędny malarz pokojowy już tylko połowę tego.

Skromnie można było przeżyć miesiąc w Wilnie za 8 rs (po połowie wyżywienie i mieszkanie). W porównaniu z tym wydatkiem nader drogie były książki. Kosztowne było także odzienie. Wszyscy zaś uniwersyteccy koledzy Mickiewicza na ogół „byli bardzo ubodzy...”, wciąż skarżą się w listach, że brak im pieniędzy, domagają się zwrotu pożyczki lub kogoś równie biednego proszą o pożyczkę³². Takich „krezusów” było w CUW dużo!

Ich natomiast z całą pewnością nie było stać na wydatkowanie paru rubli miesięcznie na naukę fechtunku czy jazdy konnej. Nie skłaniały też do tej nauki pokolenia filomatów i filaretów jego przekonania patriotyczne, dalekie od koncepcji „walki z bronią w rękę” z rosyjskim zaborcą. „Gdy nie mogę szabelnią, wsławiamy się piórem”, twierdził Tomasz Zan³³.

Na pewno jednak przede wszystkim względy finansowe powodowały, iż duża część studentów CUW raczej nie korzystała z zajęć gimnastycznych. Niewątpliwie dlatego też brak o owych zajęciach jakichkolwiek wzmianek w dostępnych wspomnieniach czy opisach uniwersyteckiego życia studentów CUW. Przykładem tego są choćby *Metamorfozy* Józefa Ignacego Kraszewskiego, studenta CUW od jesieni 1829 roku. Kreśląc w nich dość szczegółowy obraz życia swych uczelnianych kolegów, ani słowem nie nadmienia on o zajęciach gimnastycznych. Okrasza zaś ten obraz między innymi taką oto kwestią: „Dziś, od niejakego zwłaszcza czasu skutkiem najfałszywszych teoryj pogańskich napływających do nas z zachodu, pod pozorem dobra ogólnego, postępu przemysłu i handlu, przyszedłszy do czci cielca złotego, której już się nawet nie wstydzimy. Śmieją się jak z nieuków z tych co inaczej utrzymywać śmieją, ci dobroczyńcy ludzkości co w grosz jak w zbawienie uwierzyli. Stąd przyszedłszy wreszcie do mierzenia groszem wartości człowieka, uczynków, dusz, umysłów i narodów. Najniecieńsze z narodów jak Anglja co zamęczyła Irlandyą krwią się jej upajając, co wysłała Indyę, do rozpacz y je przywodząc niechrześcijańską administracyą, co podburzała ludy kłamiąc później najuroczystszym obietnicom swoim i opuszczając je, gdy skorzystała z rozruchu dla swej kontrabandy – co oprócz własnego interesu nigdy nie znała nic więcej – wysła dziś na świecznik jako wzór i mistrzyni. Wszyscy ją wielbią i podnoszą, że tyle ma grosza, że go tak robić umie, i tak nim mądrze szafuje. Nigdy jeszcze sumienie ogólne tak sfalszowaniem nie było – robiono źle, ale skłaniano głowę przed ideałem dobra

³¹ S. Morawski, *Kilka lat...*, *op.cit.*, s. 395; Pismo J. Śniadeckiego do kuratora WON A. Czartoryskiego z 18.09.1807 r., *op.cit.*, s. 107. Zob. też: J. M. Rymkiewicz, *Zmut*, Paryż 1987, s. 198.

³² J. M. Rymkiewicz, *Zmut*, *op.cit.*, s. 144–153.

³³ M. Stolzmann, *Nigdy od ciebie...*, *op.cit.*, s. 14; A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza...*, *op.cit.*, s. 49–50. Zob. też: A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 157–58.

i oczyszczano się kłamstwem cnoty. Dziś ideałem się staje co najszeptniejszego w świecie jest pod względem moralnym..., ale praktyczne i silne...

Za tem idą dalsze następstwa, nieposzanowanie ubóstwa, które pocziwem poświęceniem nabyte zostało, przebaczenie występki szczęśliwemu, przyjęcie bogatych, choćby splamionych byle bogatych, odpychanie upadłych chociażby dla ocalenia pocziwości. Wszystko to trafiało się i dawniej, bo człowiek był słaby i ułomny, ale nigdy nie budowano systematów na podtrzymanie błędu, nie ośmielano się przerabiać czarnego na białe, a słabości przeistaczać na cnoty.

Ta cześć i poszanowanie grosza doprowadziła nas wreszcie do istotnego zwichnienia pojęć o cnocie i obowiązku.

Nie trzeba się dziwić potem, że ubogi kłamie dostatek, udaje zamożność, pnie się, gdy szczerze wyznanie ubóstwa przyjętoby pogardą, a komedię płacą grzecznością i biorą za coś przyzwoitego.

Prawdziwa wielkość charakteru w naszym świecie miejsca sobie nie znajduje, jednym wydaje się donkichoteryą, drugim udaniem i rachubą, innym prawie szaleństwem, – uciekają od niej jak od zarazy, aby tej samej gorączki nie dostać i nie wystąpić krokiem z rzeczywistości.

Chłodni, przytomni, po żydowsku rachując, stąpamy ostrożnie i powoli, a choć jeszcze żegnamy się rano i wieczór machinalnie, Chrystus Pan już nie mieszka z nami³⁴.

Przytoczony tekst pochwałą zachodnich wpływów na polskie społeczeństwo niewątpliwie nie jest. Zajęcia z gimnastyki w CUW również nie były jedynie rodzimym wymysłem. Może więc i dlatego Kraszewski nimi się zajął...?! Nie zmienia to jednak faktu, że nade wszystko młodzież szkolna oraz słuchacze i absolwenci uniwersytetów kładli podwaliny pod rozwój na ziemiach polskich nowoczesnej kultury fizycznej.

Stwierdzenie to dotyczy także turystyki, na poparcie czego kilka przykładów. Podczas studiów prawniczych w Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim, w wakacje 1827 roku, Juliusz Słowacki „odbył wycieczkę na Ukrainę, aż do Odessy”. Po ukończeniu zaś studiów, w lipcu następnego roku tenże „przez całe prawie wakacje włóczył się po Podolu”. Z kolei gdzieś w połowie marca 1830 roku mgr filozofii Wojciech Jastrzębowski, adiunkt „nauk przyrodzonych” Uniwersytetu Warszawskiego, rozpoczął ośmiomiesięczną wycieczkę pieszą po „górach karpackich i okolicach Krakowa”³⁵. Wreszcie w wakacje 1830 roku sześciu uczniów jednej z warszawskich szkół średnich „odbywając uczone wędrowki piesze, przybyło do Nieborowa dla zwiedzenia przyjemnej Arkadyi i jej okolic. Z początku zdziwił tamtejszych mieszkańców widok młodzieńców wędrujących o kiju i z tłumoczkami podróżnym na plecach. Lecz później przyjęto ich gościnnie i pokazano im z uprzejmością wszelkie osobliwości miejscowe. Akademicy podróżujący zostali bardzo gościnnie przyjęci w Puławach. Sama księżna raczyła im wszelkie osobliwości pokazywać i zaprosiła ich na podwieczorek. Z równą uprzejmością przyjmowano młodzież naszą w Kunowie, na Łysej Górze i w fabrykach Górnictwa Krajowego³⁶ – czytamy w tej ciekawej relacji prasowej będącej niewątpliwym potwierdzeniem zaprezentowanego przez nas powyżej poglądu.

³⁴ J. I. Kraszewski, *Metamorfozy*, t. 1, Wilno 1859, s. 137–139.

³⁵ „Biesiada Krzemieniecka”, Londyn 1985, z. 2, s. 17; E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1956, s. 11; „Gazeta Warszawska” 1830, nr 309, s. 2987.

³⁶ „Gazeta Warszawska” 1830, nr 222, s. 2119. Zob. też: A. Kamiński, *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 175–185; J. Janczak, *Z kufierkiem i chlebakiem*, Warszawa-Kraków 1988, s. 19–20.

CZĘŚĆ IV

LITERATURA TURYSTYCZNA – SZTUKA

O DOKTORZE TEODORZE TRIPPLINIE I JEGO WYCIECZKACH PO STOKACH GALICYJSKICH I WĘGIERSKICH TATRÓW. PLOTKI, ZMYŚLENIA I SZCZERA PRAWDA

Jacek Kolbuszewski*

Teresa z Potworowskich Tatarkiewiczowa, żona wybitnego filozofa Władysława Tatarkiewicza, zapisała w wydanych w 1979 r. wspomnieniach, że w bibliotece rodzinnego jej domu w Radoryżu były między innymi „[...] Podróże dra Tripplina, którego mój dziadek znał. Opowiadano o nim, jak ten naprzód ogłaszał przedpłatę na jakieś dzieło opisujące dany kraj (czasem doktor ryzykował opisać ten kraj z własnej wyobraźni) i dopiero zebrawszy pewną kwotę za przedpłaty, wyruszał w podróż po kraju, z którego wrażenia opisywał z dużą fantazją naiwnym swym czytelnikom. Specjalnie zabawiła nas podróż po Podhalu, gdzie fantazja i łgarstwo tworzyły surrealistyczną – jak byśmy to teraz powiedzieli – całość”¹.

Takimi mizernymi resztkami poczytności, sławy i legendy przed dwustu laty otoczony był pisarz i lekarz Teodor Tripplin (1813–1881), który wcześniej, w połowie XIX wieku – co dziś wydaje się niewiarygodne – był najpoczytniejszym polskim prozaikiem, czerpiącym z literackiej twórczości tak duże zyski, jakich nikt wówczas w kraju nie osiągał. Ten okres największej jego pomyślności, rozpoczęty już w 1844 r., najkorzystniejszy był dla niego w latach 1848–1857, ale zakończył się niespodziewaną klęską, jaka nań spadła w chwili, gdy był u szczytu powodzenia właśnie w 1857 r. Był wtedy właścicielem dużej kamienicy przy Nowym Świecie w Warszawie, miał licznych zamożnych pacjentów z najlepszych sfer, prowadził jeden z popularniejszych w tym czasie salonów literackich² i w dodatku zarabiał krocie na wielu raz po raz wydawanych powieściach. Ową zaś klęskę poniósł nie jako doskonały lekarz, choć zaatakowano go także na tej płaszczyźnie jego działalności, ale jako płodny literat co roku drukujący w sporym nakładzie nieraz więcej niż jedno dzieło. W nagle wybuchłej ostrej przeciwko niemu kampanii prasowej udowodniono mu,

* prof. zw. dr hab. Jacek Kolbuszewski – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹ T. Tatarkiewiczowa, *Wspomnienia*, [w:] Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, PIW, Warszawa 1979, s. 16.

² Zob. H. Michałowska, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, PWN, Warszawa 1974, s. 75, 77, 84, 95, 98, 124, 136–137, 140, 161. Według Franciszka Kostrzewskiego „Śród bardzo miłych i gościnnych domówoczesne miejsce zajmował doktora Tripplina niezmiernie ożywiony, fetował gości i bawił. Zbierało się tam towarzystwo bardzo liczne i urozmaicone. Więc literaci, muzycy, malarze, panowie etc.etc. Często urządzano wieczory tańcujące. Na takim wieczorze tok bywał ogromny, młodzieży huk. A mieszkał na Krakowskim Przedmieściu na pierwszym piętrze i z dużym salonem [...]” (F. Kostrzewski, *Pamiętniki*, Warszawa 1891, s. 82–83). Jak podaje H. Michałowska (*op.cit.*, s. 124) salon Tripplina różniło od innych to, że gości częstowano „posiłkiem wykwintniejszym”.

że powieść *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji odbyta w roku 1855 przez skrzyпка polskiego* (Wilno 1857) jest plagiatem z utworu Leoni d'Aunet *Voyage d'une femme au Spitzberg* (Paryż 1855) Morderczy gwóźdź do trumny popularności Tripplina wbił w sposób dosyć perfidny Józef Ignacy Kraszewski, niewiele wcześniej, aż po rok 1852, będący jego wielkim przyjacielem³ i entuzjastą jego pisarstwa. Wydrukował on recenzję z tego utworu i w początkowej jej części pochwalił autora i jego dzieło, by w kolejnej, rozpisawszy się o plagiacie, odsądzić Tripplina od czci i wiary jako plagiatora⁴. Nie było to wystąpienie odosobnione, główną zaś trybuną ataków na Tripplina stała się związana z kręgiem zwolenników Kraszewskiego „Gazeta Warszawska”⁵, na której łamach zarzucał Tripplinowi samochwalstwo i zarozumiałość, a przede wszystkim niemoralność⁶. Prym w tych napaściach na Tripplina wiodł Antoni Marcinkowski (żył w latach 1823–1880, używał pseudonimu Antoni Nowosielski), marny powieściopisarz i publicysta, bezkrytyczny wielbiciel Józefa Ignacego Kraszewskiego, reakcjonista i przeciwnik emancypacji kobiet, który ze szczególną energią zaatakował aż dwukrotnie *Higienę polską* (1857) Tripplina, usiłując zdyskwalifikować go jako lekarza przez użycie argumentów, prawdę mówiąc, wręcz idiotycznych i w gruncie rzeczy ośmieszających jego samego⁷, co nie zmienia faktu, że i one przyczyniły się do skutecznego zniesławienia Tripplina. Inna rzecz, że i w tej *Higienie polskiej* autor krytycznie, acz nie bezzasadnie, wyrażał się o sporej części lekarzy krajowych, budząc niechęć tego środowiska wobec siebie. W istocie więc zarzut plagiatu, spotęgowany przez kilka jeszcze napastliwych tekstów prasowych o jego utworach⁸, był tylko pretekstem do zniszczenia znieawidzonego z osobistych i ideowych względów wroga, przeciwnicy zaś okazali się i dla niego bezlitośni i w środkach nie przebierali. Nienawidzący go z osobistych powodów i będący z nim w konflikcie generał Ludwik Mierosławski Tripplina nazwał nawet „emerytowanym złoczyńcą”!

³ Planował nawet wspólną z nim podróż do Odessy, ale rzecz nie doszła do skutku.

⁴ Plagiat popełniony przez Tripplina ujawnił Wacław Przybylski w „Gazecie Warszawskiej” (1857, nr 119), Kraszewski dopiero w jakiś czas później poszedł za jego ciosem („Gazeta Warszawska” 1857, nr 166), mając dobrze obmyślaną taktykę ataku. Wiedząc już o plagiacie, w początkowej części recenzji nie szczędził Tripplinowi pochwał, by tym mocniej w kolejnym odcinku zdyskredytować go tak z literackiego, jak – przede wszystkim – moralnego punktu widzenia. Uczciwość jego intencji budzi jednak zasadnicze wątpliwości. Wyraźnym jego celem było wyeliminowanie literackiego rywala, poczytniejszego i lepiej na pisaniu zarabiającego. I to mu się udało. W tym samym czasie (lata 1856–1858) Kraszewski był promotorem nagonki na Felicjana Faleńskiego po wydaniu przez niego w 1856 r. tomu wierszy *Kwiaty i kolce* (m.in. zjadliwa recenzja w „Bibliotece Warszawskiej”); zob. M. Grzędzińska, *Wstęp*, [w:] F. Faleński, *Wybór utworów*, Ossolineum, Wrocław 1971, s. XIX.

⁵ W ciągu dwóch lat w „Gazecie Warszawskiej” ukazało się 10 ostrych tekstów krytycznych skierowanych przeciwko Tripplinowi pióra Marcinkowskiego, W. Przybylskiego i J. I. Kraszewskiego.

⁶ Pretekstu do zarzutów o niemoralności dostarczyła, śmiała jak na połowę XIX wieku, zmysłowa scena erotyczna w poczytnej wówczas powieści Tripplina *Pan Zygmunt w Hiszpanii* (1852). Pisarz ukazał w niej zbliżenie miłosne, do jakiego doszło w czasie burzy morskiej na statku, którym kochankowie odbywali podróż do Ameryki. Skrytykował to bardzo ostro Józef Korzeniowski w recenzji w „Bibliotece Warszawskiej” (1852, t. I, s. 370). Ktoś bardzo niechętny wobec Cypriana K. Norwida, wykorzystując fakt, iż bohater tego epizodu był poetą, jego zaś kochanką damą wysokiego rodu, rzecz potraktował jako aluzję do miłości Norwida do Marii Kalergis i powieść tę, z odpowiednimi podkreśleniami, anonimowo przesłał Norwidowi, na co ten zareagował bolesnym, ale dumnym wierszem *Na pokładzie Marii Stelli* („Maria Stella” była nazwą powieściowego statku). Norwid w wierszu tym poczynił aluzję do „wiadomych trzech” – hrabiów – Zygmunta Krasieńskiego, Adama Potockiego i Augusta Cieszkowskiego słusznie sądząc, że któryś z nich był nadawcą przesyłki. Natomiast do Tripplina Norwid nie miał żadnych pretensji, bo i nie miał do nich żadnego powodu. O całej tej sprawie na pewno było jednak przez jakiś czas dość głośno, co nie mogło być korzystne dla Tripplina.

⁷ Szczegóły zob. J. Kolbuszewski, *O „Dzienniku podróży po Litwie i Żmudzi” Teodora Tripplina*, „Acta Baltico-Slavica” 1976, t. 9, s. 168–170.

⁸ Zob. *ibidem*, s. 157–190, gdzie liczne szczegóły.

W tej nierównej walce Tripplin poniósł klęskę. Faktem atoli jest, że mimo swej ogromnej dobroci, ale też w następstwie bezkompromisowości swoich bardzo radykalnych poglądów, sam sobie przysparzał – i to z łatwością – wrogów. Wrogość budziło to, że wręcz złośliwie demaskował megalomanię i snobizm arystokracji i szlachty. Z niechęcią odnosiło się do niego rodzime środowisko medyczne, bo raz po raz dawał do zrozumienia, że jest mądrzejszy, góruje wiedzą i umiejętnościami nad innymi krajowymi lekarzami⁹. Stale też pisał o sobie, że jest lekarzem sławnym, że otacza go legenda znakomitego uzdrowiciela, której dowody i spektakularne przejawy sam opisywał we własnych dziełach, pisząc o sobie jako słynnym doktorze T. Wysuwając swą osobę na plan pierwszy swych utworów, sam siebie chwalił i na inne sposoby¹⁰. Wedle jego własnych słów był pierwszym, kto poznał się na literackim talencie Karola Dickensa, opisał, jak uratował życie wybitnemu poecie duńskiemu Adamowi Oehenschlögerowi i jak w Tarbes wykupił z rąk wierzyteli zgranego w karty Eugeniusza Delacroix. Zapewniał, że uzdrowił dziesiątki śmiertelnie chorych ludzi i ciężko rannych bohaterów różnych starć wojennych. Chwalił się, że po bombardowaniu Krakowa przez Austriaków wiosną 1848 r. jako doskonały chirurg uratował życie wielu rannym, lepiej ich operując od słynnych (wskazanych zresztą z nazwiska) krakowskich profesorów medycyny. Mógł tym swych adwersarzy mocno drażnić, choć szerokim kręgiem czytelników mogło się to podobać.

Poniósłszy tę dotkliwą klęskę, pisarz opuścił w 1859 r. Warszawę i powrócił do niej dopiero w 1877 r., gdy zarówno o wcześniejszym rozgłosie pisarza i jego utworach, jak i o sprawie popełnionego przezeń plagiatu już niemal zapomniano¹¹. Znany krytyk Henryk Lewestam zdementował wtedy powtórzoną przez Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego w 25 tomie *Encyklopedii Orgelbranda* (1867) plotkę, iż Tripplin rzekomo prowadził „fabrykę literacką”, w której ponoć młodzi niespełnieni adepci pisarstwa za pewnym wynagrodzeniem przerabiali obce dzieła na polskie, które on firmował swoim nazwiskiem i rzekomo wprowadzał potem w obieg jako własne oryginalne utwory¹². W cztery lata później, wkrótce po zgonie pisarza, we wspomnieniach o nim pośmiertnych już tego obrzydliwego pomówienia ani nie powielano, ani – jakby udając, że nic się nie stało – nie dementowano, przyznając nawet, że cała kampania przeciwko Tripplinowi była niesprawiedliwa, jego zaś pisarstwo nosi znamiona istotnych wartości moralnych. Wówczas też bratanica pisarza,

⁹ W 1840 r. Tripplin został w słynnej akademii w Montpellier doktorem medycyny. Jego praca doktorska do dziś znajduje się w archiwum tej uczelni.

¹⁰ Jednakże recenzent z lwowskich „Nowin” omawiając *Asmodeusza w Paryżu* (1854) napisał z uznaniem: „I rzecz dziwna, czytając ten obraz, który mógłby się wydać płytkiemu czytelnikowi mniej potrzebnym chwaleniem siebie samego, nie uważamy je tem. Dlaczego? Bo mimowolnie czujemy prawdę w tym obrazie, bo nareszcie miło nam jest poznać w tym obrazie surowość, dzielność, sumiennność i te wszystkie cnoty, które tak długo nazywać mogliśmy prawdziwie polskimi zaletami” („Nowiny” 1854, nr 41, s. 375).

¹¹ Na rzeczy szybko zarobił znany wileński wydawca Józef Zawadzki, który wydał przekład tej powieści. W latach 1856–1859 drukował, zresztą z niemałym zyskiem, książki Tripplina. To u niego ukazała się owa obciążona zarzutem plagiatu *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji* (1857). W 1858 też u niego wyszedł *Dziennik podróży po Litwie i Zmudzi* mający być dowodem literackiej uczciwości Tripplina.

¹² Lewestam napisał o tej plotce: „[...] kto ją pierwszy rozpuścił nie jest dotąd wiadomo” (H. Lewestam, *Dr Teodor Tripplin*, „Kłosy” 1877, t. 24, nr 616). Warto jednak pamiętać, że Sobieszczański (1814–1878) był od 1840 r. konfidentem rządu rosyjskiego działającym między innymi na szkodę Towarzystwa Demokratycznego, którego czynnym członkiem – tajemniczą to nie było – był od 1840 r. Tripplin. Ponadto od 1852 r. Sobieszczański wchodził w skład warszawskiego Komitetu Cenzury (w 1862 r. został jego prezesem), z czym Tripplin musiał się liczyć, wydając *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrzów*, o czym niżej.

Aniela Triplinówna¹³, opisała niezwykle wręcz fakty z jego życia w okresie nieobecności w kraju. Wedle jej relacji było tak:

Po krótkim pobycie w Wilnie, Teodor Triplin na niemal dwadzieścia lat zerwał wszelkie kontakty z krajem. Był jakiś czas w Egipcie¹⁴, pełnił we Włoszech obowiązki lekarza wojskowego, pod Garibaldim walczył o zjednoczenie Włoch, był ciężko ranny i zapewne by skonał w jakimś nędznym lazarecie, gdyby go nie uratował Teofil Lenartowicz. Ustabilizowawszy się we Włoszech, obok praktyki literackiej podjął twórczość literacką w języku włoskim i jego sztuki grywane były z powodzeniem na scenach Rzymu, Florencji, Neapolu, Pizy i Sieny¹⁵. W 1877 r. do Polski dotarła wiadomość o rzekomej śmierci Triplina i ukazało się wtedy kilka artykułów o nim, między innymi dementujący legendę o „literackiej fabryce” szkic Lewestama. Wieść o śmierci pisarza nie była jednak prawdą, ta zaś wyglądała tak, że zmarł niejaki Byszyński, który odbywał u niego lekarską praktykę i w czasie jakiejś podróży swego pryncypała ukradł jego dokumenty, ale – przywłaszczwszy sobie jego nazwisko – nagle zmarł właśnie jako rzekomo Teodor Triplin. W następstwie tego prawdziwy Teodor Triplin mógł stanąć na cmentarzu w Pizie nad mogiłą ze swoim własnym nazwiskiem. Czyż nie przypomina się historia dziejów rzekomego nieboszczyka Macieja Pascala z powieści Luigi’ego Pirandella? Zbyt jednak śmiałym byłoby domniemanie, iż Pirandello w kształt powieściowych ubrał perypetie polskiego lekarza, który dowiedziawszy się o własnej rzekomej śmierci, zaraz wrócił do kraju. Inna rzecz, że nie wiadomo, czy całej afery ze swoim zgonem nie zmistyfikował sam Teodor Triplin, bo fantazję miał ogromną i przy całej dla niego sympatii można by go o to, nie zniesławiając, a wręcz podziwiając, posądzić!

Pośmiertną obronę Triplina przed zarzutem plagiatu z 1857 r. podjęła w ćwierćwiecze jego sformułowania w 1882 r. Maria Konopnicka¹⁶. Całą sprawę określiła mianem afery wręcz średniowiecznej i tłumaczyła: „[...] jeżeli Triplin był użytecznym lub szkodliwym, to nie przez to bynajmniej, że się dopuścił plagiatu lub że się go nie dopuścił. Kwestię tę wszczęto niewątpliwie ponad wszelką jej ważność z osobistej ku pisarzowi niechęci”¹⁷.

Natomiast Stanisław Rzętkowski chyba nieźle zorientowany w charakterze całej afery stwierdził: „[...] na porozumienie Triplin był za dumnym. Byli tacy, co z całą usilnością sprowadzali rozterkę i umieli ją zaszcześcić, utrzymać, zgłębić. Duma jego i... przyjaciele skierowali tak dziwnie, tak smutnie ścieżki jego życia, które go powinny zaprowadzić do sławy, do wdzięczności, do szczęścia”¹⁸.

Rzętkowski nie chciał operować nazwiskami i to nawet nie dziwi. Żyli przecież wszyscy antagoniści Triplina, główny zaś z nich – Kraszewski – zażywał największej sławy i chodził w glorii narodowej wielkości, był więc nietykalny. Chyba jednak niesłuszne były uwagi Rzętkowskiego o przyjaciółach Triplina. O nich powiedzieć można tylko, że gdy był czas po temu, nie wystąpili w jego obronie, ale w 1857 r. sprawa plagiatu jawiła

¹³ A. Triplinówna, *Ostatnie lata śp. Teodora Triplina*, „Kłosy” 1881, t. 32, nr 816.

¹⁴ Już w 1858 r., gdy Triplin bawił jeszcze na Litwie, „Dziennik Literacki” podał, że pisarz wróciwszy z Jerozolimy (czyżby imputowano, że jest Żydem?) wstąpił do trapistów i udał się do Paryża, jego zaś żona przeszła na islam („Dziennik Literacki” 1858, nr 4, s. 64), natomiast w 1861 r. „Biblioteka Warszawska” doniosła o współpracy Triplina z „Il mondo illustrato” w Turynie („Biblioteka Warszawska” 1861, t. 3, s. 712).

¹⁵ Mówiąc nawiasem, ich rękopisy we włoskich bibliotekach oczekują na polskiego badacza!

¹⁶ M. Konopnicka, *Kilka słów o Teodorze Triplinie i o podróżach jego*, „Wędrowiec” 1862, t. 39, nr 9–14.

¹⁷ Ibidem, nr 9.

¹⁸ S. Rzętkowski, *Teodor Triplin*, „Tygodnik Ilustrowany” 1881, t. 11, nr 267, s. 81–82.

się bezspornie, co ich jakoś tłumaczy, bo uniemożliwiało to publiczne stawanie po jego stronie. Dziwne jednak jest to, że oczekiwano ze strony Tripplina jakiegoś „porozumienia”¹⁹.

Natomiast Konopnicka podjęła obronę Tripplina w tej właśnie sprawie w zupełnie nowej sytuacji. Swą obronę przeprowadziła na łamach reprezentującego nowe pokolenie inteligencji polskiej „Wędrowca” i z niedobitkami niechętny Tripplinowi romantycznej koterii absolutnie nie musiała się liczyć. Stwierdziła ona mianowicie, że Tripplin padł ofiarą podstępny, niebacznie bowiem w swej dobroci zgodził się nie tylko na podpisanie swoim imieniem cudzego dzieła, rzekomo napisanego przez jakiegoś biednego, wracającego z wygnania emigranta, ale nadto odstąpił mu niemałe honorarium (bo przecież Tripplinowi dobrze płacono) za spory nakład książki. Wygląda to niezbyt prawdopodobnie, ale czy wypada i można wątpić w prawdziwość Marii Konopnickiej?

Jej uwagi wyglądają bardziej przekonująco w konfrontacji z tym, co o Tripplinie napisał w pamiętnikach nieposzlakowanej prawości Felicjan Faleński: „Doprawdy mało w życiu spotkałem sympatyczniejszych ludzi. W wiele lat potem kiedy mię doszła wiadomość o jego rozbiciu, miałem z tego taką przykrość, jakbym utracił kogoś bardzo mi bliskiego. Istotnie, niepowetowana to szkoda. Człowiek był niezmiernie dobry, ostatnią koszulę z siebie by oddał biednemu. Dziwnie łatwy w pożyciu, zawsze dobrej myśli, umysł miał bystry, wielkie do kraju przywiązanie. [...] nieprawda jest, co o nim opowiadano, że noga jego nie postała w większej części krajów, które opisywał; wiem, że wszędzie tam miał stosunki, które podtrzymywał nieustającą korespondencją, nie licząc już tego, że wybornie posiadał kilka języków, z którymi cały świat zwiedzić można; usposobienia zaś nadto był ruchliwego, żeby zdołał długo na jednym miejscu wysiedzieć. Literaturę też angielską, hiszpańską, francuską i niemiecką znał na palcach i sąd miał o wszystkim niewątpliwie własny”²⁰.

Usiłując bronić swego dobrego imienia, a przede wszystkim pisarskiej prawomyślności, Tripplin w 1858 r. wydał w Wilnie obszerny, dwutomowy *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi odbytej w 1858 r.*²¹. Warszawska wroga wobec niego koteria zdyskredytowała w sposób wręcz nieuczciwy i tę jego książkę. Cztery ogłoszone o niej recenzje były niesprawiedliwe, wysoce negatywne. Rekord zaś ustanowił Leon Huber w „Bibliotece Warszawskiej”, który posunął się nieledwie do inwektyw wobec autora, odmawiając mu

¹⁹ Do pewnej miary podobnie na rzecz spoglądał Julian Bartoszewicz, który jednak częścią winy za zaistniałą sytuację obciążał samego Tripplina, pisząc pokrotnie: „Wszakże Tripplin łatwo mógł pogodzić się z publicznością [!], która jakiś czas przepadała za nim, gdyby mniej posiadał pychy: zrozumiąłby był jak nikt w świecie. Raził także nieraz ekscentrycznością swoich pomysłów, egzaltacją dysydencką [!], malowaniem obrazów nieprzyzwoitych i obrażających moralność, a w nich szczególnie się lubował” (J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Kraków 1877, wyd. 2, t. 2, s. 285). Bartoszewicz bardziej więc udawał, że broni Tripplina, niż to czynił, ale pamiętać warto, że związany był dość blisko z koterią Tripplinowi niechętną i w gruncie rzeczy powtarzał jej insynuacje, jego zaś historia literatury była książką w istocie plotkarską, wydaną po raz pierwszy w 1861 r. i w wydaniu drugim przygotowaną do druku przez syna autora.

²⁰ F. Faleński, *Wspomnienia mojego życia*, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, „Archiwum Literackie” 1964, t. 8, s. 61–62.

²¹ Dedykowany zaprzyjaźnionemu z nim od dawna Michałowi Iwanowskiemu i Syrokomli (Ludwikowi Kondratowiczowi). Natomiast w 1857 roku Syrokomla dedykował Tripplinowi i Józefowi Meleniewskiemu „na pamiątkę ich pobytu w Wilnie” piątą „poszyt” *Gawęd i rymów ulotnych* (1857). Widocznie warszawska afera na Syrokomli nie zrobiła żadnego wrażenia – albo też, co jednak mniej prawdopodobne, o niej nie wiedział. Obaj pisarze darzyli się sporą sympatią; Tripplin (kalwin) trzymał do chrztu jedno z dzieci Syrokomli (katolika).

nawet... patriotyzmu i dając do zrozumienia, że nie jest on godny imienia Polaka²². Ta próba samoobrony Triplina nie na wiele się więc zdała. Zaszczuty przez niechętnych mu Tripplin musiał wyjechać z Polski.

Z „tatrzańską” książką Teodora Triplina – dwutomowymi, wydanymi w Warszawie przez Orgelbranda *Wycieczkami po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów* – wszystkie te skomplikowane i niezwykle sprawy na pozór mają niewiele wspólnego, a jednak stanowią one dla tego dziwnego dzieła pewien (i to może nawet ważny) kontekst interpretacyjny. Wydanie książki na jej karcie tytułowej datowane zostało na rok 1856, ale nota cenzora J. Papłońskiego dopuszczająca książkę do druku ma datę 9 (21) stycznia 1855 (tom drugi cenzor zaakceptował 11/23 marca 1855 r.), co dowodzi, że *Wycieczki* wydrukowano z początkiem roku 1855 i tylko dla celów handlowych datowane zostały na rok 1856²³. Wkrótce po ich wydaniu *Wycieczki* zrecenzował ceniony krytyk Michał Grabowski²⁴, który ocenił dzieło z umiarkowaną przychylnością, punktem zaś wyjścia swych rozważań uczynił stwierdzenie, że „Tatry są nam doskonale znane, nie ma prawie u nas piszącego, który by coś o nich nie wspomniał, ani czytającego, który by coś o nich nie czytał, a i piszący i czytelnicy wszyscy prawie zwiedzali je choć raz w życiu”²⁵. Tak błędnie sądząc, stwierdził, że autor, wkraczając w tę dziedzinę, przyjął na siebie szczególnie zobowiązanie, z którego o tyle się nie wywiązał, że przedstawił nie tyle podróz po Tatrach, ile „spis wydarzeń sentymentalnych i romantycznych” związanych z wędrówką po ich okolicach. Grabowski zatem nie czytał się dokładnie w tytuł dzieła Triplina, bo ten zapowiadał tylko „wycieczki po stokach Tatrów”, nie zaś wyprawę w same góry, choć i ten motyw pojawił się w dziele Triplina. Nie podobało się też Grabowskiemu ujawnianie przez autora nazwisk rzeczywistych osób, których losy zostały wplecione w tok opowieści. Same opisy Tatr też nie wzbudziły zachwytu recenzenta, który orzekł, że „Porozrzucane nawet tu i ówdzie po książce dr Triplina drobne rysiki nie tylko że nie są i nie mogą być nowe, ale co więcej opisane są z pewną pretensją, która jakby mgła fantastyczna obsłania nieco prawdę[...]”²⁶. Doszedł przeto Grabowski do wniosku, że i finalizujący dzieło opis wyprawy na Łomnicę „[...] choć jest ładnie skreślony, nie zawiera wszakże nic nowego, nic charakterystycznego”²⁷. Pisał to Grabowski z taką pewnością, jakby był doskonale odczytany w relacjach z wejść na ten szczyt, acz znać mógł opowieść Stanisława Staszica, ale wątpliwe, by znał i pamiętał narracje Jozefa Kremera i Ludwika Pietrusińskiego, bo tylko one wchodziły tu w rachubę, bo więcej ich nie było.

²² Zob. „Biblioteka Warszawska” 1859, t. I, s. 483–489; Huber zarzucał też Tripliniowi liczne błędy rzeczowe, ale ani jednego z nich nie wymienił! Zob. J. Kolbuszewski, *op.cit.*, s. 188–189. Jak widać, „prawdziwi Polacy” nie są bohaterami tylko naszej współczesności. Redagowana przez Kazimierza Władysława Wójcickiego „Biblioteka Warszawska” reprezentowała wówczas niski poziom i była słabym periodykiem popularnonaukowym o orientacji konserwatywnej. Zdumiewa tylko fakt, że Wójcicki, który był przecież człowiekiem wysoce kulturalnym, zgodził się na opublikowanie w niej tekstu aż tak stronniczego, wręcz nieuczciwego, naruszającego elementarne zasady dobrego wychowania, jakim była „recenzja” Hubera. Daje to miarę stosunku środowiska warszawskiego do Triplina.

²³ Takie antydatowanie edycji książkowych było wówczas praktyką dość częstą. Dzięki niej dana rzecz dłużej sprawiała wrażenie nowości na rynku księgarskim.

²⁴ „Nowiny” 1855, nr 118–120.

²⁵ *Ibidem*, nr 118. Inna rzecz, że w XIX w. długo pokutowało przeświadczenie, że wystarczy jednorazowa bytność w Tatrach, by twierdzić, że się je zna. Por. anonimowy autor, który, wszedłszy na Giewont i po wycieczkach do Doliny Kościeliskiej i Morskiego Oka, orzekł: „I ja poznałem nasze góry!”, *Opis podróży do Tatrów Galicyjskich odbytej w 1853 r.*, „Pokłosie” 1862, t. 6, s. 65.

²⁶ „Nowiny” 1855, nr 119.

²⁷ *Ibidem*.

Na jakiej więc podstawie twierdził krytyk, że opowieść Tripplina nie zawiera niczego nowego ani charakterystycznego, to zostanie jego tajemnicą. Prawdę mówiąc, było odwrotnie, o czym niżej. Przecież jednak zamknął swe omówienie Grabowski pochwałą talentu autora.

Podobnie rzecz ujął K. Kalinka, który w recenzji opublikowanej – chyba niespodziewanie – w... „Bibliotece Warszawskiej” *Wycieczki* Tripplina bardzo chwalił²⁸: „Naszym zdaniem jest to jedna z najlepszych, najsumienniejszych prac jego. Sposób opowiadania żywy i pełen różnorodności, w jaki opisuje podróż, właściwie jest użyty i odpowiada celowi tak, iż nie tylko człowieka nie nuży, ale przyjemnie go zajmuje i zabawia”²⁹. Kalince nie podobał się jednak stosunek Tripplina do szlachty galicyjskiej, którą pisarz potraktował bardzo krytycznie. Zganił ją ostro za postawienie pomnika ku czci gubernatora Galicji Piotra Goessa po jego bytności w Tatrach w 1811 r. O postumencie tym napisał ironicznie, że to wyraz „rzewnego usposobienia szlachty naszej”. Po bardzo wielu latach Juliusz Zborowski nie tyle stonował sens jego wypowiedzi, ile sprostował ją pod względem faktograficznym, pisząc: „Informacja Tripplina o fundatorach pomnika jest mylna. W 1811 r. dawne polskie starostwo nowotarskie stanowiło własność rządową, a »obywatelstwa«, tj. właściciele ziemskich nie było jeszcze pod Tatrami. Dopiero później rozparcelowane dobra państwowe zakupywali ziemianie i przemysłowcy”³⁰.

Tripplin powtarzając ówczesną, zresztą nieprawdziwą, plotkę, zaatakował właściciela Czorsztyna Drohojowskiego za to, że (ponoć) użył kamieni z ruin zamku do budowy chlewu i obór, niszcząc cenny zabytek. Jeszcze bardziej Kalinkę raziło jednak to, że w opisie Klikuszowej w książce Tripplina „[...]” znajdujemy zdanie, które mniemamy, że je pod wpływem dawnych o Galicji uprzedzeń wyrzekł. Mówiąc o gwiazdkach i toporkach na tarczach herbowych nad bramą wjazdową znajdujących się, wyraża się, że »jedyna to rzecz dobrze utrzymana i odnawiana w całej Galicji«. Nie chcielibyśmy, aby zdanie to utrwaliło się w czytelnikach z innych części dawnej Polski i życzylibyśmy sobie, aby i autor zmienił je”³¹. Tripplin zaś w istocie napisał rzecz podobną. Wspominając swą podróż, napisał: „Ale otóż i Klikuszowa! Zwiastują nam herby hrabiów Stadnickich wymalowane na tablicach a powbijane w ziemię po wszystkich drogach wchodzących w posiadłość pana hrabiego. Herby bardzo wyraźne; nic się na nich nie zatarło, ani perły w koronie, ani kawki, gwiazdy i toporki w lazurowym polu. Jedyna to rzecz dobrze utrzymana i należycie odnawiana w całej Galicji”³².

Być może galicyjskie posiadłości Stadnickich tak były oznaczane, Klikuszowa zaś faktycznie do nich należała od 1819 roku. Zakupili oni bowiem wówczas tzw. klucz klikuszowski, utworzony przez władze austriackie z części dóbr starostwa nowotarskiego, ale w Klikuszowej nie rezydowali. Tripplin swoim zwyczajem zmanifestował w tych słowach znamienne dla niego antyarystokrację, połączony ze skłonnością do skandalizującego zaczepienia znanych osób rzeczywistych. Nie dziwi zatem fakt, że i Kalinka stanął,

²⁸ Rzecz co najmniej dziwna: pod rządami tego samego redaktora K.W. Wójcickiego w krótkim okresie czasu w latach 1856–1857 w „Bibliotece Warszawskiej” ukazały się dwie oryginalne publikacje Tripplina, ordynarna napaść na niego przez Hubera, negatywna ocena nowej, wydanej w Wilnie, powieści *Powrót nad Berezyny* oraz sygnalizowana tu wysoce pozytywna ocena Kalinki.

²⁹ K. Kalinka, [Recenzja z „Wycieczek”...], „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 2, s. 863–872.

³⁰ J. Zborowski, *Raczyli odwiedzić Tatry. (Część I)*, „Wierchy” XXXI, 1962, s. 151.

³¹ K. Kalinka, *op.cit.*, s. 866.

³² T. Tripplin, *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów*, Warszawa 1856, t. 1, s. 52. Dalej na oznaczenie tego dzieła skrót WPST, liczba rzymska oznacza tom, arabska stronę.

podobnie jak Grabowski, w obronie licznych, w niekorzystnym świetle ukazanych, postaci rzeczywistych, bardzo łatwych do rozpoznania na kartach książki. Związana z tym „sprawa Krobickich” zasługuje przeto na baczniejszą uwagę.

Tripplin napisał, że z Krakowa wyjechał w pierwszej połowie maja z zamiarem pozostania w bliskości Tatr, ale na różnych miejscach, nawet ponad miesiąc, co uzasadniał chęcią dobrego poznania ich różnorodnych walorów zdrowotnych przed podjęciem po długiej nieobecności w kraju praktyki lekarskiej wśród swoich³³. Wedle jego książkowej relacji nie bez przygód trasą trochę dziwną przez Izdebnik i Mogilany, Myślenice i Mszanę dotarł po paru dniach do Nowego Targu, w którym – wedle jego słów, „[...] mówi [...] lud półsłowackim niełatwo zrozumiałym narzeczem [...], a gospodynie w żółtych czystych chodzą butach, dziewczki zaś w czerwonych; a hoże są świeże, i spoglądają śmiało jak andaluzkie dziewice, owe mołodyce nowotarskie”³⁴. I w tym mieście z dosyć porządnym rynkiem pewnie by – wedle narracji powieściowej – doktor pozostał dłużej, pozapraszany przez nowotarskich mieszczan na obiady, gdyby nie to, że dziedzic Harklowej, pan Krob. z Harklowej³⁵, przysłał doń swego syna, krakowskiego akademika, by przyjechał ratować jego córkę, która „mocno na zapalenie ocz egipskie zachorowała”³⁶. Krobicy z Harklowej – mówiąc ściślej: niewymieniony z imienia Eleuter (1785–?) i jego żona Antonina Krobicy – stali się najważniejszymi spośród niezbyt licznych autentycznych bohaterów³⁷ dzieła Tripplina i są po temu powody, by twierdzić, że wykorzystany w utworze motyw sprawdzenia doktora do Harklowej z powodu „egipskiego zapalenia ocz” panny Teresy Krobickiej był literackim kamuflażem pozwalającym na pominięcie w narracji faktu, iż Tripplin z Krakowa wybrał się pod Tatry z zamiarem zatrzymania się nie w Łopusznej Tetmajerów, ale właśnie w Harklowej Krobickich. W powieści swej Tripplin napisał, że w Łopusznej był przejazdem i wizytę złożył po drodze w czasie wycieczki w Tatry. W książkowej opowieści dał jednak do zrozumienia, że spędził u Tetmajerów jakiś czas, ale jak tam rzekomo był długo, tego nie wyjawiał. Poczytał, nie wiadomo na jakiej podstawie, kilka uwag o pogarszającej się majątkowej kondycji dziedzica wsi Tetmajera, ale, co dziwne, jego imienia (Leon) nawet nie wymienił. Rzecz w tym, że Tripplin u Tetmajerów wcale nie był, zwięźle zaś skonfabulował motyw swej u nich wizyty, dając do zrozumienia, że trwała ona kilka (?) dni. Bez wątpienia w Harklowej coś mu o Tetmajerach mówiono, czytał też petersburskie wydanie *Dziennika podróży do Tatrów* (1852) Seweryna Goszczyńskiego. Właśnie z *Dziennika* dowiedział się, że Tetmajerowie mogli „przy dobrym zarządzie i roztropnej oszczędności prowadzić życie wygodne”, dzięki czemu Leon Tetmajer należał do „dostatnich właścicieli”³⁸. Tak się Tripplinowi to sformułowanie spodobało, że także napisał o Tetmajerze z Łopusznej, że „przy największej oszczędności należał do dostatnich właścicieli”³⁹.

³³ WPST, I, 6–7.

³⁴ WPST, I, 57.

³⁵ Pisarz przedstawiając tę rodzinę, jej życie oraz swą u niej bytność, użył przejrzystej formy: „Krob. z Harklowej”. Chyba jednak tym Krobickim, wbrew obawom obu krytyków, krzywdy nie zrobił, skoro jeden z rzeczywistych potomków dziedzica Harklowej we Wrocławiu po ponad stu latach poznawszy odnośne fragmenty powieści, przyjął je z aprobatą.

³⁶ WPST, I, 64.

³⁷ Większość bohaterów *Wycieczek po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów* to postaci fikcyjne; tylko Krobicy i parę jeszcze innych osób ukazanych w dziele ma pozaliterackie odpowiedniki rzeczywiste. Sprawia to, że *Wycieczki* są niejako po części „powieścią z kluczem”.

³⁸ S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, opracował Stanisław Sierotwiński, Ossolineum, Wrocław 1958, s. 54.

³⁹ WPST, I, 130.

I tak się autor *Wycieczek* zapatrzył w opis Łopusznej dany przez Goszczyńskiego, że przepisał od niego opis dworu z aleją świerkową do niego prowadzącą i dał do zrozumienia, że przemieszkował w chatce, którą kiedyś zamieszkiwał Goszczyński, acz ani słowem o nim tu nie wspomniał. Żeby było jeszcze ładniej, ową chatynkę nazwał dokładnie tak samo jak Goszczyński, „altaną”⁴⁰. Mówiąc najdelikatniej, można tego nie nazywać plagiatem, ale pewnego rodzaju „naśladownictwem” dowodzącym, że na własną narrację o rzekomym pobycie w Łopusznej trudno się było Tripplinowi zdobyć. Pochwalił jednak Tetmajerów za staropolską gościnność i wspomniał: „[...] z jednym z Tetmajerów kolegowałem przez rok niegdyś w szeregach, później widziałem go w Paryżu zanadto szczęśliwym ubóstwiczem nieszczęśliwej talentami zdumiewającej pani Bronik”⁴¹.

Wspomniał w ten sposób Tripplin Józefa Przerwę-Tetmajera (1804–1880), z którym dzielił los w powstaniu listopadowym, i który – podobnie jak on – po upadku powstania przekroczył granicę Prus. Tripplin na długo pozostał na emigracji, natomiast Józef Tetmajer już w listopadzie 1831 roku wrócił z Sewerynem Goszczyńskim do Galicji, lecz zagrożony aresztowaniem w 1833 r. wyjechał i po jakimś czasie zamieszkał w Paryżu. To wówczas stał się wspomnianym „zanadto ubóstwiczem” pani Bronik..., której piszącemu te słowa jeszcze nie udało się zidentyfikować, co tu zresztą nie jest ważne. Tripplin zatem w Łopusznej u Tetmajerów nie był, bo gdyby ich odwiedził, to musiałby się dowiedzieć od nich, że Józef Tetmajer, a więc rodzony brat właściciela Łopusznej – Leona, autor pierwszego polskiego wiersza o Morskim Oku i kilku jeszcze drobnych liryków tatrzańskich (*Poezje*, 1829), ceniony matematyk (prace swe publikował już od 1853 r.), wrócił do kraju w 1846 r. i osiadł w Galicji. Tripplin tych faktów nie znał, a przecież wiedząc o nich, na pewno by o nich wspomniał. Dziwne jest trochę to, że Tripplin także nie wiedział, że Adolf Tetmajer (1814–1880) – ojciec malarza Włodzimierza i poety Kazimierza Tetmajerów – żonaty był z Leonią Krobicką z Harklowej. W dzieje rodziny Adolfa Tetmajera wpisała się także jako matka chrzestna jego syna Cyriaka Tetmajera (1860–1861), jedna z córek właściciela Harklowej Józefa z Krobickich Kamieńska⁴², ale z imienia u Tripplina nie została ona nazwana. Tego zaszczytu wystąpienia personalnie na kartach *Wycieczek* dostąpiła tylko inna z córek Eleutera Krobickiego – piękna trzpiotka Gucia – Augusta Krobicka, o której rękę nie bez wzajemności stara się słowacki bohater powieści sędzieja Andrzej Matawowski z Podolińca.

Z Krobickimi rzecz miała się inaczej. Tripplin dał bardzo wnikliwą charakterystykę tej rodziny. Dowiadujemy się zatem, że właściciel Harklowej pochodzący z rodu od wieków zasiedziało pod Tatrami⁴³ miał czterech postawnych synów i młodszego brata: „Wszystko w tym domu tchnęło prostotą, rozumem i szczerością; a o ile szlachcic krzykała zadziwiał czasem wybuchami rubasznosci, o tyle pani domu zachwycała łagodnością”⁴⁴. Jednakże

⁴⁰ WPST, I, 130; S. Goszczyński, *op.cit.*, s. 56. Z *Dziennika* też Goszczyńskiego literalnie słowo w słowo spisał Tripplin zdania na temat pierwotnego łopuszańskiego boru; zob. S. Goszczyński, *op.cit.*, s. 63; WPST, I, 131.

⁴¹ WPST, I, 130.

⁴² Józefa z Krobickich Kamieńska. Zob. J. Kolbuszewski, Wstęp, [w:] L. Kamiński (vel Kamieński), *O mieszkańcach gór tatrzańskich. Najdawniejsza monografia etnograficzna Podhala*, Oficyna Podhalańska, Kraków 1992, s. X.

⁴³ W 1593 r. Marcin Krobicki był sołtysem Sromowiec, zaś w latach 1617–1620 jego syn Wojciech procesował się z krzywdzącym go, źle zapisanym w dziejach tych okolic, starostą czorsztyńskim Janem Baranowskim, stale łamiącym prawa własności ziemskiej nie tylko Krobickich. Zob. B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztyńskie*, Warszawa 1891, s. 106, 129–130.

⁴⁴ WPST, t. II, 79.

tryb życia w harklowskim dworze doktorowi T. nie przypadł do gustu. Opowiadając o nim, stwierdził, że na szczęście: „[...] nie naglono mnie [...] żebym pił do upadłego lub brał udział we wszystkich szulerskich i hucznych zabawach, których nieraz z przyczyny gości często dwór harklowski był widownią. Ha! to prawda! nieraz pito okropnie i grano w karty do białego dnia [...]. Pani domu, matka ośmiorga żyjących, a jeszcze na chleb niezarabiających dzieci, dziwnym się nieraz patrzyła okiem na te huczne a nieustające biesiady [...] ale oblicze polskiej matrony nigdy nie wyjawilo najmniejszego niezadowolenia, a chociaż jej posag był węgielnym kamieniem, na którym wzrósł byt męża i przyszłość dzieci, ona jednym gestem nie wyjawila nigdy mężowi, że w wieku, w którym tyle namnożyło się próżniaków, a jedynie tylko egoizm kwitnął, należało by powściągać dawnej nieogłędnej gościnności wodze. Ale szlachcic, lubo się diablo musiał wysilać żeby wyciągnąć coś z tego nieurodzajnego gruntu podtatrzańskiego, nie pojmował innej gościnności jak zupełną, huczną, wesołą, krzykliwą i przymusową”⁴⁵.

Skąd się w prowincjonalnej Harklowej brały takie tłumy gości? Odpowiedzi na to pytanie udziela jeden z dziewiętnastowiecznych pamiętnikarzy, mimowiednie wyjaśniając, dlaczego Tripplin pojechał do Harklowej, a nie do Łopusznej i w części tłumacząc, dlaczego *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów* są pewnego rodzaju kamuflażem kryjącym rzeczywiste cele podróży odbytej w maju 1848 r.⁴⁶. Opisując pewien z okresów rewolucji węgierskiej jeden z jej uczestników, Jacenty Grabowiecki, napisał: „Na drugi dzień, to jest 1 lipca [1848], byliśmy w Harklowy u Krobickiego, nad samą prawie granicą węgierską. Tu zastaliśmy wracających z Węgier emigrantów: pułk[ownika] Piotrowskiego, starego gadułę i krzykacza Żółtowskiego, tego tytułowano majorem, i Tripplina, doktora, któren był wysłany z Krakowa, aby emigrantów, znajdujących się na Węgrzech zwrócili do Galicji. Tłukła się więc emigracja – jak Marek po piekle – z Galicji do Węgier, z Węgier do Galicji; była to rzecz prawdziwie nie do pojęcia śmieszna, a nawet złe wyobrażenie dająca o emigracji tym ludziom, którzy ją powierzchownie sądzili”⁴⁷.

Tripplin pełnił więc na pograniczu galicyjsko-węgierskim wyraźnie określoną misję polityczną, do której został skierowany jako czynny i ze sporym już stażem członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do którego wstąpił już 10 czerwca 1837 r. w Londynie⁴⁸, i w którego działaniach niejednokrotnie brał czynny udział, także zresztą po wyjeździe z kraju⁴⁹. Dom Krobickich w Harklowej był więc ważnym punktem kontaktowym i przerzutowym między Galicją a Węgrami w trudnym i ważnym czasie, gdy na Węgrzech tworzono nowe podstawy organizacji życia narodowego. Grabowiecki pisał o nim dość podobnie do Tripplina, co uprawdopodobnia relację „Doktora T.”: „Dom Krobickiego

⁴⁵ WPST, I, 79–81.

⁴⁶ Tripplin zaznaczył, że Zielone Świątki, które przypadły na 30 maja 1848 r., spędził w Harklowej; WPST, I, 83.

⁴⁷ Jacenty Grabowiecki, *Moje wspomnienia z emigracji od roku 1831 do 1854 spisane w Marsylii*, z rękopisu przygotowała do druku, wstępem i przypisami opatrzyła Elżbieta Helena Nieciowa, „PAX”, Warszawa 1970, s. 131.

⁴⁸ M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie. Przewodnik bibliograficzny*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1964, s. 704.

⁴⁹ Do rzeczy to nie należy, ale wśród plotek warto przypomnieć, że Tripplin skonfliktowany był z generałem Ludwikiem Mierosławskim: wraz z generałem Marianem Langiewiczem (późniejszym dyktatorem w powstaniu styczniowym) próbował pozabawić Mierosławskiego kierownictwa polskiej szkoły wojskowej w Cuneo we Włoszech, za co Mierosławski w nienawiści nazywał go „emerytowanym złoczyńcą” (zob. L. Mierosławski, *Pamiętnik*, Warszawa 1924, s. 23–24, 30–33, 201).

jest prawdziwie w całym znaczeniu staropolski, liczna familia, kilku synów dorosłych, kilka córek, wnuków, wszyscy w domu. Sam gospodarz, mający przeszło lat 60, czerstwy, zdrów, organ mocny, rozkazujący, gościnny do zbytku, zamknie drzwi, nie puści z domu, będzie prosił, całował, aby pić. Z tymi przymiotami duszą patriota, Polak z poświęceniem; u niego był przesmyk na Węgry, co dzień miał gości emigrantów i tym się cieszył, za to, poczciwy ten obywatel, przesiedział w kozie w 1849 r, i był ciągle przez Niemców przesładowany. Bratanka i syna swego najmłodszego wyprawił był do Węgiei, którzy służyli w Legionie Polskim⁵⁰.

Krobicki był rzeczywiście rzetelnym i gorliwym patriotą. Józef Nyka pisze, bliżej tej niezbyt jasnej informacji nie komentując: „W r. 1846 polscy powstańcy z Węgiei chcieli stąd [z Nowej Białej] przejść do Galicji, zawrócono ich jednak do Frydmanu. Dowodzili Krobiccy z Harklowej⁵¹. Coś na ten temat Triplin zapewne słyszał i jakieś zdarzenia rzeczywiste ujął (acz zwięźle) w zbeletryzowanym kształcie, pisząc, że w 1846 r., gdy rozszalała się chłopska wojna, wówczas Słowak, sędzia Andrzej Matawowski udzielił im schronienia u siebie w Podolińcu. Wiemy natomiast z całą pewnością, że w 1863 r. J. E. Krobicki (czyżby syn Eleutera?) opłacał podatek zbierany przez Marcelego Drohojowskiego z Czorszyna na rzecz Rządu Narodowego. Krobicki uzyskała dwa razy zmniejszenie podatku (i to aż pięciokrotne!), ale w odpowiedniej dokumentacji scharakteryzowano jego patriotyzm jako „odznaczający się⁵²”.

Opisując następnie wycieczkę do Morskiego Oka Triplin zaznaczył, że odbył ją „[...] tylko z najmłodszym synem dziedzica Harklowy, młodzieńcem pełnym szlachetności i jedności ducha, który wielkie rokował nadzieje i wkrótce potem zapieczętował życie bohaterskim ale przedwczesnym zgonem⁵³”. Tu pamięć autora troszkę zawiodła, w rzeczywistości bowiem syn Krobickiego, Stanisław (ur. 1830), był w powstaniu węgierskim podporucznikiem kawalerii legionu polskiego, zaś po działaniach wojennych, po pobycie w obozie w Szumli wyjechał do Anglii. Natomiast „bohaterem ale przedwczesnym zgonem poległ” w bitwie pod Temesvár w 1849 r. Wiktor Krobicki, adiutant generała Józefa Wysockiego (1809–1873), dowódcy legionu polskiego na Węgrzech. Był on nie synem, lecz bratankiem Eleutera Krobickiego⁵⁴.

Wszystko to dobrze świadczy o patriotycznej postawie Krobickich i jednocześnie fakty te dobrze tłumaczą rzeczywisty cel polityczny, nie zaś turystyczny i krajoznawczy, podróży dr. Teodora Triplina nie „do Tatr” (czy: „w Tatr”), ale „po stokach Węgierskich i Galicyjskich Tatrów”. Dla pisarza w 1848 r. ważne było bowiem nie to, co się w górach dzieje, ale pod nimi i niedaleko nich. Tytuł jego dzieła jest zatem w pełni adekwatny do jego zawartości i to, jaki był wówczas stopień powszechnej znajomości Tatr, nie miało żadnego znaczenia. Przytoczona wyżej uwaga Michała Grabowskiego, iż „Tatry są nam doskonale znane” – niezależnie od swej nieprawdziwości – w odniesieniu do książki Triplina nie miała sensu. Ale też Grabowski nie wiedział, po co Triplin jeździł na Podhale i Spisz. Opowieść

⁵⁰ Ibidem, s. 132.

⁵¹ J. Nyka, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, Sport i Turystyka, Warszawa 1963, s. 81. Nyka nie wskazuje źródła tej informacji.

⁵² Zob. J. Kolbuszewski, *Podatek narodowy na Podhalu w roku 1863*, „Wierchy” 1967, s. 272.

⁵³ WPST, I, 129. Dodał dalej autor: „Młody Krobicki, którego imię na nieszczęście zapomniałem, po raz pierwszy w życiu zwiedzał te okolice, lubo się blisko nich urodził i wychował”; ibidem, s. 134.

⁵⁴ J. Grabowiecki, *op.cit.*, s. 238.

Triplina kamuflowała rzeczywisty cel podróży do autora, ale – naturalnie – nie umiemy dzisiaj odpowiedzieć, czy taki kamuflaż był piszącemu lekarzowi potrzebny w Warszawie, w zaborze rosyjskim w siedem lat po opisanej przez niego peregrynacji. Zapewne było tak, że Triplin, który przecież wcześniej nigdy nie rozpisywał subskrypcji na swe nienapisane jeszcze dzieła, jak sądziła Tatarkiewiczowa, w istocie wykorzystał swe jakieś obserwacje i doświadczenia podróżnicze do napisania jeszcze jednej książki utrzymanej w takiej konwencji, w jakiej lubił pisać. W nieprzesadnie głębokiej krytycznoliterackiej refleksji, snutej przy okazji napaści na Triplina, J. I. Kraszewski dość kategorycznie twierdził: „Jedno z dwojga: podróż albo być musi powieścią zabawową, ubraną tylko w szatę podróżną, albo książką wyczerpującą przedmiot, obeznającą nas z krajem, instytucjami, fizjognomią, ludźmi, z tym, co jego odrębność stanowi. Takie przejażdżki à la Kohl [Kock?!], ni podróże, ni powieści, już się przejadły, nie dają ni przyjemności, ni korzyści”⁵⁵.

Rozsierdzony Kraszewski nie zauważył ani tego, że sam sobie w tej typologii przeczy, ani tego, że Triplin najdokładniej realizował jego postulat: jego utwory były właśnie „powieściami zabawowymi” i w takich kategoriach trzeba widzieć *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów*. Bawiąc się własną sławą i poczytnością, pisał je po prostu dla rozrywki, a nie dla jakichś wznioślejszych celów. Nie rezygnował jednak z realizacji pewnych celów poznawczych i nie stronił od poważniejszych problemów, ale zabarwiał je fantazyjnym nawet konfabulowaniem pewnych ich aspektów albo – zresztą częściej – doprawiając elementami komizmu. Tak było z poważną kwestią intensywnego słowaczowania ludności polskiej na Spiszu należącym wówczas w całości do Węgier. Pisał o tym: „Maddziary, uciskające Słowaków, chcą jednakże, żeby owe kilkanaście tysięcy na pograniczu Galicji mieszkających, a po polsku mówiących poddanych, nauczyło się powoli po słowacku; dziwne to i dla mnie niepojęte sprzeczności”⁵⁶. Problemowi temu Triplin poświęcił sporo uwagi⁵⁷, ukazując zakres i intensywność udziału wiejskich proboszczów w tych poczynaniach. W drastyczny i groteskowy zarazem sposób opisał na przykład, jak to wyglądało w Nowej Białej, pogranicznej wsi wówczas należącej do Węgier. Stwierdził, że wierni tam śpiewali i modlili się po polsku, korzystając z polskich ksiązek do nabożeństwa⁵⁸, ale ksiądz wygłaszał kazanie po słowacku, co kilka zdań urągając słuchaczom *per* „bydlęta, osły i łajdaki”. Dopełnieniem modlitw, pisze Triplin, był swoisty egzamin, jakiemu proboszcz publicznie poddał kolejno wybranych na wrywki wieśniaków, sprawdzając, jak umięją po słowacku odmówić *Ojczy nasz, Zdrowaś Maryja i Wierzę w Boga*⁵⁹. Pewnej pikanterii dodaje wymowie tej relacji fakt, iż w 1964 r. słowaccy mieszkańcy tejże Nowej Białej pobili za prowadzenie liturgii tylko po polsku nowego proboszcza. Sprofanowany kościół zamknięto, proboszcza zmieniono i od tego czasu nabożeństwa odbywają się na przemian po polsku i po słowacku⁶⁰. Takiego obrotu sprawy Triplin się na pewno nie spodziewał...

⁵⁵ J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 116, s. 2.

⁵⁶ WPST, I, 180–181.

⁵⁷ Michał Jagiełło wskazał, że problem ten stanowi w ujęciu Triplina jeden z aspektów wnikliwie ukazanej wielokulturowości Słowacji; zob. M. Jagiełło, *Słowacja i Słowacy w polskich oczach*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2005, t. 1, s. 135–142.

⁵⁸ O powszechności używania przez górali ksiązek do nabożeństwa zob. L. Kamiński (vel Kamieński), *op.cit.*, s. 14.

⁵⁹ WPST, I, 179–181.

⁶⁰ Rzecz na szerokim tle obrazu stosunków narodowościowych na pograniczu polsko-słowackim omówił M. Jagiełło, *op.cit.*, t. 2, s. 394–396.

Tripplin dobrze orientował się w istotnych zmianach politycznych, jakie zachodziły wiosną 1848 r. na Węgrzech, ale Madziarów zbyt dużą sympatią nie darzył, dość licznych na kartach jego dzieła przedstawicieli tej nacji potraktował nie zawsze sympatycznie, a najczęściej – satyrycznie. Słowakom uciskany przez Madziarów współczuł i ukazywał ich zawsze w korzystnym świetle, ale nie rozwodził się nad ich aspiracjami odrodzenia narodowego. Najszlachetniejszym słowackim bohaterem jego dzieła (i w ogóle jednym z najporządniejszych ludzi tu opisanych) stał się Słowak Andrzej Matawowski (postać fikcyjna), który pracą i wytrwałością doszedł na Węgrzech wysokiej godności sędziego w Podolińcu. Polscy bohaterowie dzieła Tripplina bardzo go cenili, bo w 1846 r. ocalili Krobickich przed rozszalałym chłopstwem, dając im schronienie u siebie w Podolińcu, z czego wynikała jego wielka miłość do panny Augusty Krobickiej, ale ten motyw nie miał już zabarwienia groteskowego. Ciepłe zainteresowanie okazał Tripplin Cyganom, co nie przeszkodziło temu, że tytułował ich mianem kradnącej hołoty. Natomiast Niemców spiskich potraktował autor z zimną niechęcią, znamioną dla jego germanofobii, podczas gdy jego antysemityzm ujawnił się w permanentnym ośmieszaniu Żydów, niekiedy autentycznie dowcipnym. Te wszystkie genotypy ukazane zostały na podstawie dość wnikliwych obserwacji przeprowadzonych przez Tripplina i można by odnieść wrażenie, że pisarz – niejako *a priori* – zastosował się do recenzyjnej sugestii K. Kalinki, „[...] aby autor w opisach to podawał, co sam naocznie widział”⁶¹. W rzeczywistości było jednak inaczej. Tripplin korzystał wprawdzie z autopsyjnych doświadczeń i one bywały (acz nie zawsze) głównym tematem jego narracji, ale nieraz „zapożyczał się” u innych autorów⁶², nadto zaś z lubością puszczał wodze swej własnej, niezwykle bogatej fantazji. Był przy tym zgoła niefrasobliwy, bawił siebie i starał się bawić czytelników niezwykle nieraz zmyśleniami. Drobiazgiem było to, że wymyślił kryty most na Dunajcu między Sromowcami a Starą Wsią Spiską, choć go tam nigdy nie było i zapewne nie będzie⁶³. Jadąc z Niedzicy do Podolińca tego mostu wprawdzie nie potrzebował, ale po latach mógł nie pamiętać, czy on tam był, czy nie. Ważniejsze, że wymyślał on najświadomiej rzeczy wręcz niestworzone i celowo całkowicie fantastyczne⁶⁴. Jego *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów* zwieńcza zgrabnie konfabulowana relacja z wycieczki na Łomnicę.

Uczestnicy wyprawy wyposażeni zostali w zakupione dla nich specjalne „sandały ze szpagatu do drapania się na góry”⁶⁵, natomiast ich przewodnik „w żelaza uzbrojonym obuwiem” na śnieżnych polach wyrąbywał dla nich stopnie. W szczytowych partiach góry nie-

⁶¹ K. Kalinka, *op.cit.*, s. 871.

⁶² Jego opisy wędrówek po Tatrach są nie tyle relacjami z własnych wypraw, ile zgrabną kontaminacją elementów przejętych z *Dziennika podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego (Petersburg 1852) i z Ludwika Pietrusińskiego obszernego dzieła o równie sążnistym tytule *Podróże, przejazdki i przechadzki pod Europie. Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Frankfurtu nad Menem i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich* (t. 1–3, Warszawa 1843–1845). Plagiatem jednak bym tego nie nazwał.

⁶³ Acz realia topograficzne są u niego zawsze prawdziwe. Urządzona jak pałac ogromna jaskinia starego Ciarysza z drugiego tomu *Wycieczek* to Jaskinia Demianowska, natomiast położona na drodze do niej Okulicza znajduje się opodal Liptowskiego Mikulaska, prawdziwy jest też nieodległy od Podolińca Toporec, acz w dziele Tripplina zamieszkuje ją postać fikcyjna.

⁶⁴ Dziś wiemy, że był jednym z pierwszych polskich twórców SF, czego dowodem zabawna powieść *Podróż po księżycu odbyta przez Serafina Bolińskiego* (Petersburg 1858), w której pięknie napisał: „Jakżebyśmy żalowali mieszkańców drugiej strony księżyca, gdyby się okazało, że nie istnieją!”.

⁶⁵ Owe „kleterki” wymyślił Tripplin na długo przed tym, nim, chyba identycznych, zaczęli w XX wieku używać taternicy.

którzy uczestnicy owego wejścia padli ofiarą choroby wysokościowej. Przewyciężywszy lęk, budzony przez straszliwe wokół przepaści, bytność na szczycie Łomnicy Tripplin uczcił przypomnieniem Stanisława Staszica jako „[...] wielkiego męża, którego stopa pierwsza na tym szczycie stanęła”. Przywołał też najcelniej tu dobrane słowa Staszica z jego relacji o Krywaniu: „Przyroda tu ostrzega swym ogromem, że ograniczone człowieka zmysły. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi tyle”⁶⁶. Oczami zaś duszy zobaczył z Łomnicy ukochany Pińczów, w którym niegdyś chodził do szkół.

W sposób wręcz surrealistyczny pisarz dał upust swej fantazji w scenariuszu akcji ratunkowej mającej uratować wyczerpanego i chorego jednego z uczestników wyprawy. Jak ona ma wyglądać, opowiada w książce przewodnik – słowacki szlachcic Dominus Jablunsky⁶⁷: „Przynieśliśmy z sobą ogromną skórę dzika. W tę skórę, wysławszy ją wprzód sianem, wpakujemy młodego paneczka, owiniemy go dobrze, korzystając z czterech pończoch dzika. Potem przez dziury od oczu przetkniemy powróż, góral się zaprzęże do tego sznura – i dalej jazda. Tak my wieziemy osłabłych w podróży gości. Nauczyły nas tego owe przemyślnie zwierzęta zwane bobakami. Zwierzęta te kryją się w norach i nocną porą wychodzą na żer, na siano. Nie tylko same obżerają się do sytu, ale pamiętają także o żonach i dzieciach w domu pozostałych. Więc jeden z bobaków, największy, przewraca się na grzbiet, a dwóch innych ładują mu siano na brzuch tak, jak na furę, a bobak powstrzymuje to siano swymi nogami. Potem dwóch silnych bobaków wtyka temu trzeciemu obładowanemu swe ogony w pysk, które ten silnie zębami chwyta i potem jazda. – Pędzą, dalibóg! jak szalone, aż miło patrzeć; dwóch innych bobaków idzie obok trzeciego reprezentującego furę i w miejscach gdzie zła droga, podpira go jak chłopy furę. – Otóż nie ma innej rady, w ten sposób zawlec trzeba tego paneczka na dół, bo na swych nogach i o swej sile nie zejdzie żadnym sposobem, a gotów się tutaj na dobre rozchorować”⁶⁸.

Teraz już wiadomo dobrze, dlaczego Teresa Tatarkiewiczowa uważała, że w dziele Tripplina fantazja i łągarstwo utworzyły surrealistyczną całość...

⁶⁶ WPST, II, 186–187. Opis widoku z Łomnicy u Tripplina dowodzi, że dobrze on pojął przesłanie i koncepcję Staszica wpisane w dzieło *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (1815); o tym zob. A. Matuszyk, *U źródeł ideologii taternictwa. O wartościach estetycznych w „Ziemiorództwie Karpatów” Stanisława Staszica*, AWF Kraków 1985. Praca prof. Matuszyka jest kluczem do dobrego zrozumienia istoty kultu Staszica w kulturze polskiej XIX w.

⁶⁷ Choć raczej by się w tej roli spodziewać można Niemca spiskiego lub ewentualnie Węgra. Słowacy przewodnictwem wysokogórnym się wówczas nie trudnili.

⁶⁸ WPST, II, 177–179.

„TA DOLINA ZA ŚWIAT CAŁY WYSTARCZY”. O WĘDRÓWKACH PO DOLINIE PRĄDNIKA SPISANYCH NA KARTACH WARSZAWSKIEGO CZASOPISMA „WĘDROWIEC”

Iwona Cybula*

Piękne, wyjątkowe i niepowtarzalne „ojcowskie góry” zawsze miały, mają i będą miały swoich miłośników. Na potrzeby niniejszego artykułu ograniczymy się jedynie do tych, którzy swoje wrażenia spisali na łamach „Wędrowca” – jednego z ważniejszych czasopism turystyczno-krajoznawczych ukazujących się przed I wojną światową¹. Tygodnik ten wychodził w latach 1863–1906. W dotychczasowych opracowaniach dotyczących Doliny Prądnika artykuły zamieszczone w przedmiotowym czasopiśmie rzadko były uwzględniane. Powodem może być fakt, iż „Wędrowiec” to czasopismo, któremu poświęcono niewiele uwagi w kontekście jego dokonań na polu turystyki i krajoznawstwa². Chętniej sięgano po

* mgr Iwona Cybula – Studium Doktoranckie AWF w Krakowie, wykładowca na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie.

¹ Zob. szerzej: I. Cybula, *Przegląd polskich czasopism podróżniczych, turystycznych i krajoznawczych wychodzących do I wojny światowej*, „Folia Turistica”, nr 18, s. 185 i n.

² „Wędrowiec” to czasopismo, które na trwałe zapisało się w dziejach literatury polskiej. Powstały liczne opracowania dotyczące zawartości przedmiotowego czasopisma związanej z literaturą i sztuką. Zob. m.in.: P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej, 1864–1897*, wyd. 4, Kraków-Petersburg 1898, s. 172 i n.; A. Potocki, *Polska literatura współczesna. cz. I: Kult zbiorowości, 1860–1890*, Warszawa 1911, s. 322–323; K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej, 1884–1933*, t. I: *Naturalizm i neoromantyzm*, Lwów 1934, s. 8; J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, t. II: *1831–1918*, wyd. 2, Wrocław 1960, s. 169; T. Dobrowolski, *Nowoczesne malarstwo polskie*, t. II, Wrocław-Kraków 1960, s. 105; J. Detko, *Warszawa naturalistów*, Warszawa 1980, s. 74–86; A. Nofer-Ładyka, „Wędrowiec”, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. II, s. 575; *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, J. Bachórz, A. Kowalczyk (red.), wyd. 3, Warszawa 2002, s. 999–1000; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, wyd. 7, Warszawa 2004, s. 375–378; J. Z. Jakubowski, „Wędrowiec” 1884–1887, „Prace Polonistyczne” 1947, seria V, s. 183–208; A. Porębska, „Wędrowiec” a zagadnienia plastyki. Z dziejów polskiej krytyki artystycznej w latach 1884–1887, „Materiały do Studiów i Dyskusji z Zakresu Teorii i Historii Sztuki, Krytyki Artystycznej oraz Badań nad Sztuką” 1952 (r. III), nr 2–3; Z. Piasecki, *Początki działalności literackiej Stanisława Witkiewicza w „Wędrowcu” Artura Gruszeckiego*, „Filologia Polska” 1991, z. 30, s. 45–64; H. Tchórzewska, *Artur Gruszecki i „Wędrowiec”*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, J. Kulczycka-Saloni, E. Ignatowicz (red.), Warszawa 1992; K. Kosiński, *Stanisław Witkiewicz*, Warszawa 1928; Z. Szejnkowski, *Pierwszy etap walki o naturalizm w Polsce*, [wstęp do:] A. Sygietyński, *Pisma krytyczne wybrane*, Warszawa 1932; J. Z. Jakubowski, *Zapomniane ogniwo. Studium o Adolfie Dygasińskim*, Warszawa 1967; D. Brzozowska, *Artur Gruszecki 1852–1927*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, Warszawa 1971, t. IV, s. 143–165; M. Olszaniecka, *Wstęp i Komentarz* [do:] S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*, t. I: *Sztuka i krytyka u nas*, Kraków 1971; M. Olszaniecka, *Dziwny człowiek (O Stanisławie Witkiewiczu)*, Kraków-Wrocław 1984, s. 61–87; H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982, s. 63 i n.; A. Vetulani, *Malarstwo historyczne i realizm w kręgu „Wędrowca”*, Warszawa 1970; M. Kabata, *Warszawska batalia o nową sztukę (Wędrowiec 1884–1887)*, Warszawa 1978; Z. Piasecki, *Stanisław Witkiewicz w „Wędrowcu” Artura Gruszeckiego*, Opole 1992. Dotychczas nie została opracowana tematyka turystyczna i krajoznawcza poruszana na łamach „Wędrowca”, mimo iż był to wiodący temat tego czasopisma.

bogaty materiał prasowy zgromadzony między innymi w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz „Tygodniku Powszechnym”.

Pierwsze informacje o Dolinie Prądnika w „Wędrowcu” pojawiły się stosunkowo późno, bo dopiero w dwudziestym pierwszym roku ukazywania się tygodnika. W 1884 roku znajdujemy krótką notatkę z posiedzenia Sekcji Geologicznej Akademii Umiejętności. Dotyczyła ona między innymi prac paleontologicznych prowadzonych w jaskiniach ojcowskich przez Gotfryda Ossowskiego³. Dopiero w 1888 roku opublikowany został w 8 odcinkach obszerny artykuł noszący tytuł *Dolina Ojcowska i jej okolice*⁴. W 1891 roku w tekście *Nasze zdrojowiska i uzdrowiska czem są i czem być mogły*, autorstwa doktora A. Pajewskiego – lekarza zdrojowego Ciechocinka, zamieszczony został szerszy opis uzdrowiska w Ojcowie oraz okolicznych miejscowości: Pieskowej Skały i Grodziska⁵. W tym samym roku pojawił się także artykuł Karola Jurkiewicza *W obronie Ojcowia*⁶. Następnie, w 1895 roku, znajdujemy *Kartki z wędrówki po kraju. Ojcow* autorstwa Józefa Jankowskiego. Artykuł ten publikowany był w odcinkach⁷. W roku 1899 drukowany był tekst Walerego Przyborowskiego pt. *Zamek Ojcowski*⁸. W 1901 roku na łamach „Wędrowca” pojawił się opis jaskiń okolic Ojcowia autorstwa St. J. Czarnowskiego⁹. W tym samym roku autor, podpisujący się inicjałami J. K., zamieścił pracę pt. *Zaniedbany sport*. Popularyzował w niej piesze wędrówki po ziemiach polskich, zachęcając również do zwiedzania Ojcowia¹⁰. W następnym roku w „Wędrowcu” pojawił się opis kaplicy „Na wodzie”¹¹. W 1903 roku zamieszczony został artykuł *Pieskowa Skała* podpisany inicjałami J. K.¹² oraz tekst Jana Augustynowicza *W Ojcowie. Kartki z dziennika, trele słowika nie-majowego, czyli: historia o historyach*¹³. W 1904 roku Wojciech Betley zamieścił fikcyjny tekst oparty na faktach historycznych związanych z wydarzeniami z 1410 roku, którego akcja rozgrywała się w Pieskowej Skale¹⁴. W ostatnim roku ukazywania się „Wędrowca” pojawiła się jeszcze krótka informacja o złożach węgla odnalezionych pod Ojcowem¹⁵.

Dolinę Prądnika, z uwagi na jej bogactwo, chętnie prezentowano w literaturze z XIX i początków XX wieku. Opisywano różne jej aspekty związane z zabytkami, przyrodą, rzeźbą terenu, klimatem. Szczególnie upodobano sobie walory klimatyczne i uzdrowiskowe, co do wartości których starano się przekonać ówczesne społeczeństwo, mimo iż faktycznie dolina ta nie posiadała żadnych leczniczych walorów. Ważnym elementem eksponowanym w tych opisach był również górski charakter Ojcowia i okolic. Doznania,

³ G. O., *Posiedzenie sekcji Geologicznej Akademii Umiejętności*, „Wędrowiec” 1884, nr 50, s. 599.

⁴ Stanisław z Warszawy, *Dolina Ojcowska i jej okolice*, „Wędrowiec” 1888, nr 23, s. 265–267; nr 24, s. 277–278; nr 25, s. 289–291; nr 26, s. 301–302; nr 27, s. 314; nr 28, s. 325–326; nr 29, s. 337–338; nr 30, s. 349–350.

⁵ A. Pajewski, *Nasze zdrojowiska i uzdrowiska czem są i czem być mogły*, „Wędrowiec” 1891, nr 26, s. 361; nr 27, s. 373; nr 28, s. 385.

⁶ K. Jurkiewicz, *W obronie Ojcowia!*, „Wędrowiec” 1891, nr 40, s. 3–4.

⁷ J. Jankowski, *Kartki z wędrówki po kraju. Ojcow*, „Wędrowiec” 1895, nr 24, s. 475–476; nr 25, s. 495–496; nr 26, s. 505–506; nr 27, s. 525–526; nr 28, s. 555–556; nr 29, s. 575–576; nr 31, s. 615–616.

⁸ W. Przyborowski, *Zamek Ojcowski*, „Wędrowiec” 1899, nr 44, s. 866–867.

⁹ S. J. Czarnowski, *Jaskinie okolic Ojcowia. Badanie przedhistoryczne*, „Wędrowiec” 1901, nr 9, s. 164–165; nr 10, s. 189.

¹⁰ J. K., *Zaniedbany sport*, „Wędrowiec” 1901, nr 10, s. 306.

¹¹ C., *Kaplica przy zakładzie leczniczym w Ojcowie*, „Wędrowiec” 1902, nr 22, s. 424–425.

¹² J. K., *Pieskowa Skała*, „Wędrowiec” 1903, nr 5, s. 89.

¹³ J. Augustynowicz, *W Ojcowie. Kartki z dziennika, trele słowika nie-majowego, czyli: historia o historyach*, „Wędrowiec” 1903, nr 43, s. 866–867; nr 44, s. 888; nr 45, s. 912–913.

¹⁴ W. Betley, *Z „Pieskowej Skały” pod Grunwald. Fantazja na tle historycznym*, „Wędrowiec” 1904, nr 27, s. 3.

¹⁵ C., *Węgiel kamienny w Dolinie Szklarki pod Ojcowem*, „Wędrowiec” 1906, nr 23, s. 450–451.

które wywoływał niezwykley krajobraz, często przyrównywano do tych wzbudzanych przez alpejskie szczyty. Dolinę Prądnika nazywano „Szwajcaryą Polską”, zaś jej mieszkańców – góralami¹⁶. Była ona jedną z głównych atrakcji turystyczno-krajoznawczych ziem zaboru rosyjskiego. Takie postrzeganie uwarunkowane było prawdopodobnie również i sytuacją polityczną. Dla części społeczeństwa polskiego zamkniętego w granicach zaboru rosyjskiego obszar ten był jedynym górzystym terenem. Ojcowski krajobraz stał się swego rodzaju substytutem trudno dostępnych dla mieszkańców ziem zaboru rosyjskiego Tatr¹⁷. Ze szczytu góry Chełmowej chętnie spoglądano tęsknym okiem w stronę Krakowa i Tatr, które przy dobrej pogodzie można było stamtąd podziwiać¹⁸. Utrudniony dostęp do tatrzańskich krajobrazów tym bardziej wyzwalał zachwyt nad górskim charakterem Doliny Prądnika, chociaż często w sposób przesadzony sławiono strzelistość jej szczytów¹⁹.

¹⁶ Por.: J. Dietl, *Zakład hydropatyczny w Ojcowie*, Kraków 1858, s. 1; J. Chodorowicz, *Z wycieczki do Ojcowia. Kilka luźnych notatek*, „Tygodnik Powszechny” 1881, nr 22, s. 341; *Przewodnik po Ojcowskiej Dolinie*, Warszawa 1860, s. I; W. Pol, *Północno-wschodnia Europa*, Lwów 1875; J. Wieniawski, *Kartka z wycieczki do Ojcowia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 38, s. 199 i nr 40, s. 218 i n.; X. Gorski, *Polski Przewodnik po Zdrojowiskach*, Kraków 1905, s. 190. Stanisław Staszic w swoim *Dzienniku podróży 1789–1805*, opisując jaskinie Doliny Prądnika, skały doliny nazywał górami: „Obydwie te przedziwne jaskinie są zrobione przez wody, które z tych gór spadają przez różne przerwy w te dwie skały i przebiegając z gwałtem, rwą sobie w nich wolne przejścia do zbiegu w rzekę Promnik” (S. Staszic, *Dziennik podróży 1789–1805*, oprac. C. Leśniewski, Kraków 1931, s. 346). W podobnym tonie o skałach Ojcowia pisał Niemcewicz: „[...] w tem miejscu wędrownik zdaje się być nagle przeniesionym w pośród Alp, lub w szwajcarską dolinę”. (J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858, s. 34). Tak też widział skały Doliny Prądnika Jerzy Bogumił Pusch, twierdząc, że tworzą one „[...] wielkie i wzniosłe pasmo gór, które się ciągnie od Wielunia aż do mogiły Krakusa”. (J. B. Pusch, *Krótki rys geognostyczny Polski i Krapat Północnych*, Warszawa 1830, s. 10–11). Hoffmanowa z Tańskich o Ojcowie pisała: „Pierwszy raz stopa moja weszła na tak wysokie góry”. (K. Hoffmanowa, *Opis różnych okolic Królestwa Polskiego*, [w:] *Wybór pism*, Wrocław 1833, t. 5, s. 258). W *Dysertacji na publicznej sesji Szkoły Głównej Koronnej w przytomności Najjaśniejszego Pana czytanej przez Jana Jaśkiewicza z 1787 r.* odnajdujemy: „Są nadto pod powierzchnią ziemi ukryte puste podziemne miejsca czyli jaskinie, i takie się u nas znajdują pod Ojcowem, w górach wapiennych obszerne groty [...]”. (*Dysertacja na publicznej sesji Szkoły Głównej Koronnej w przytomności Najjaśniejszego Pana czytana przez Jana Jaśkiewicza z 1787 r.*, Warszawa 1805, s. 466–467, [za:] Z. Wójcik, *O wycieczkach fizjograficznych po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej (od 1782 r. do połowy XIX w.)*, [w:] *Zróżnicowanie i przemiany środowiska przyrodniczo-kulturowego Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej*, J. Partyka (red.), t. 2: *Kultura*, Ojcwó 2004, s. 269). Również w tytułach publikacji wyraźnie wskazywano na górski charakter okolicy. Zob. m.in.: Z. Mierzyński, *Ojcwó. Uzdrawisko klimatyczne leśno-górskie*, Kraków 1895; S. Kozłowski, *Ojcwó jako uzdrawisko podgórskie*, Kraków 1907. W pracach dotyczących Doliny Prądnika z początku XX w. pojawiają się również opisy, w których skały doliny traktowane są „jako jedna z odnog Karpat”. Zob.: M. Poleski, *Zamek Ogrodzieniec*, Warszawa 1913. Pisano również o niezwykłej jakości wody pitnej, porównując ją do górskich źródeł alpejskich. Zob. m.in.: S. Kozłowski, *op.cit.*, s. 21. Podkreślano też, iż wznoszone z drewna wille i pensjonaty łączyły cechy architektury uzdrowisk alpejskich z lokalną tradycją budowlaną. Styl ten nazywano stylem „szwajcarsko-ojcowskim”. Zob.: J. Partyka, J. Żółciak, *Dziedzictwo kulturowe Ojcowskiego Parku Narodowego*, [w:] *Zróżnicowanie i przemiany...*, J. Partyka (red.), *op.cit.*, s. 362.

¹⁷ Zob.: E. M. Andriolli, *Listy do Adama Pługa*, „Kłosy” 1887, nr 1152, s. 56; D. Ziarkowski, *Kreacja, zmierzcha, dziedzictwo uzdrawiska w Ojcowie*, [w:] *Turystyka uzdrawiskowa. Stan i perspektywy*, M. Boruszczak (red.), Gdańsk 2009, s. 137.

¹⁸ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 23, s. 265; J. Janowski, *op.cit.*, nr 24, s. 476.

¹⁹ Po utracie niepodległości przez Polskę Ojcwó został włączony do Galicji. Po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. wszedł w skład nowo utworzonego Królestwa Polskiego zależnego od Rosji. Granice zaborów przekraczano w miejscowości Szyce – tu znajdowała się tam kontrola celna. O utrudnieniach związanych z przemieszczaniem się pomiędzy zaborami pisał m.in. A. Grabowski: „Czemuż przedzieleni teraz od Ojcowia ściśle strzeżoną granicą nie możemy według chęci i życzeń swobodnie zapuszczać się pomiędzy skały!” (S. Estreicher, *Wspomnienia Ambrożeja Grabowskiego*, Kraków 1909, t. 2, s. 303). W innym tekście źródłowym odnajdujemy w następujący sposób opisane trudności związane z przekraczaniem granicy: „[...] z powodu trudności paszportowych całokształt kanionowy wyżyny znali wcześniej tylko szwarzownicy. [...] Jeszcze dwa lata przed wojną światową czujność władz austriackich była gorliwa [...]”. (P. Przesmycki, *O źródłach ginących w piaskach olkuskich*, „Ziemia” 1913, nr 35, s. 575–576). O utrudnieniach związanych z podróżowaniem do zaboru rosyjskiego pisał również M. Orłowicz: „[...] przyjazd do dzielnicy rosyjskiej, podobnie jak i wyjazd, był utrudniony przez system paszportowy, a turysta polski z innych dzielnic był niezbyt życzliwie widziany przez władze policyjne. W rezultacie turystyka rozwijała się niemal tylko w dzielnicy własnej i najbliższych prowincjach państw zaborczych”. (M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 571). Z tych też powodów Ojcwó był głównie odwiedzany przez mieszkańców Królestwa Polskiego. Zob.: A. Mitkowska, *Uzdrawisko w Ojcowie i jego park zdrojowy*, [w:] *Prądnik. Prace i Materiały Muzeum im. prof. Władysława Szafera*, 1995, t. 10, s. 120.

Bogata rzeźba terenu, piękny, zalesiony krajobraz, wartkie potoki, wąwozy, strome skały oraz uzdrowiskowy charakter powodowały, że ojcowski kompleks prężnie rozwijał się i przyciągał coraz to liczniejsze grupy turystów²⁰, stając się atrakcyjnym miejscem kuracyjnym i wypoczynkowym na południu Królestwa Polskiego²¹. Popularność Doliny Prądnika była związana również z sukcesywnie powiększaną i ulepszaną infrastrukturą²².

Podobnie jak w przywołanych wyżej źródłach, również w „Wędrowcu” Dolinę Prądnika chętnie porównywano do górzystych krain. W jej opisach eksponowano strome szczyty, rozpadliny, często wyolbrzymiając górski charakter doliny, dając się ponieść wyobraźni: „Ojców jest to dolina, z obu stron górami obramowaną²³; wznosił się on [Zamek Ojcowski] na górze bardzo stromej i z jednej strony tylko dostępnej²⁴; kolosalne, strome skały, poszarpane głęboko rozpadlinami²⁵; ściany skał, piętrzących się coraz potężniej²⁶; [Rzeka Prądnik] nadaje dolinie górski charakter²⁷. Tu również Dolinę Prądnika określano mianem „Polskiej Szwajcarii”²⁸, ale równie często porównywano ją z Górami Świętokrzyskimi, akcentując wyraźnie różnicę pomiędzy tymi krainami, która związana była z zagospodarowaniem. W zestawieniach tych Ojców prezentował się zdecydowanie korzystnie. Był lepiej skomunikowany – „[...] dogodniejszą ma komunikację z kolejami”, posiadał hotele i inne możliwości noclegowe w domach włościńskich oraz restaurację²⁹. W Ojcowie do dyspozycji turystów oddane zostały dwa hotele. Pierwszy z nich to hotel „Pod Łokietkiem”. Posiadał on obszerną salę restauracyjną w razie potrzeby służącą również za salę balową. Drugi to hotel „Pod Kazimierzem”. Jak podkreślano, obiekt ten odznaczał się starannym wykonaniem³⁰. Obydwa obiekty otoczone były parkiem chętnie wykorzystywanym przez gości do celów spacerowych oraz wypoczynkowych. Wskazane wyżej hotele liczyły w sumie 70 miejsc

²⁰ W XIX i początkach XX wieku do Ojcowa przyjeżdżały liczne wycieczki młodzieży szkolnej oraz grupy akademickie. Zob.: A. Mitkowska, *op.cit.*, s. 112. W tym czasie Ojców cieszył się również dużą popularnością wśród kuracjuszy, o czy dowiadujemy się między innymi z następującego opisu: „setki chorych corocznie podąża do Ojcowa po odzyskanie zdrowia, a wycieńczeni umysłową pracą odzyskują tu spokój, wypoczynek i równowagę sił”. (W. Załuski, *Ojców. Kartka z dziejów Prądnika*, Warszawa 1903, s. 6). W 1907 roku w *Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy* tak pisano o turystach przebywających w Ojcowie: „[...] publiczność tutejszą w porze letniej podzielić można na trzy grupy: 1) na gości lecących się w istniejącym tu od r. 1894 zakładzie wodoleczniczym Goplanie; 2) na turystów przepędzających zaledwie dzień jeden i po dorywczym przyjrzeniu się dolinie, wędrujących dalej; 3) na stałych gości, przepędzających tu gwoli wzmocnienia zdrowia cały letni sezon; 4) i osoby, które bliżej pragną zapoznać się z uroczą doliną, podziwiać piękną przyrodę okolicy i poznać dokładniej geologię Ojcowskiej doliny, tudzież historię wznoszących się tu, lub w ruinie zapadłych zamków” (K. Wróblewski, *Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy*, Warszawa 1907, s. 1).

²¹ A. Falniowska-Gradowska, *Ojców w dziejach i legendzie*, Ojców 1995, s. 7. Zainteresowanie Doliną Prądnika było również wynikiem rozwijającego się ruchu krajoznawczego oraz mody na podróże po własnym kraju, zwane ojczystą lub narodową *grand tour*. W XIX wieku utrwalił się pewien kanon tras i obiektów, które należało odwiedzić. Wśród nich znalazła się również Dolina Prądnika. Zob.: J. Kamionka-Straszakowa, „*Do ziemi naszej*”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 23.

²² Zob. szerzej: A. Biernacki, „*Szczery w chęciach – skory w czynie*”. *Aleksandra Przędzieckiego starania i marzenia w sprawie Ojcowia*, [w:] *Zróżnicowanie i przemiany...*, J. Partyka (red.), *op.cit.*, s. 311 i n.; J. Nowak, *Ojców za Zawiszów, Krasickich i Czartoryskich 1878–1945*, [w:] *Zróżnicowanie i przemiany...*, J. Partyka (red.), *op.cit.*, s. 120.; D. Ziarkowski, *op.cit.*, s. 138.

²³ J. Augustynowicz, *op.cit.*, nr 43, s. 866.

²⁴ W. Przyborowski, *op.cit.*, s. 867.

²⁵ S. J. Czarnowski, *op.cit.*, nr 9, s. 165.

²⁶ *Ibidem*, nr 10, s. 189.

²⁷ A. Pajewski, *op.cit.*, nr 26, s. 362.

²⁸ Zob.: K. Jurkiewicz, *op.cit.*, s. 3; J. K., *op.cit.*, s. 89.

²⁹ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 30, s. 350; A. Pajewski, *op.cit.*, nr 28, s. 385.

³⁰ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 23, s. 266.

noclegowych. Usługi noclegowe dostępne były również między innymi w willach „Czarny Domek” i „Biały Domek”, mieszkaniach kolonistów w dolinie lub w domkach postawionych specjalnie do celów noclegowych. Przyjezdnym udostępniano również mieszkania w Skale i Grodzisku oraz innych okolicznych wsiach. W Pieskowej Skale prowadzone były domki dla letników: „Na Parnasie”, „Czworak”, „Murowaniec” oraz hotele: „Pod Pałką Herkulesa”, „Podzamcze” i „Pod Rusałką”. Do dyspozycji turystów oddana również została oberża „Wesele w Ojcowie”³¹.

W roku 1888 Stanisław z Warszawy w artykule *Dolina Ojcowska i jej okolice* wskazywał na trzy podstawowe mankamenty Ojcowia. Pierwszy dotyczył braku kościoła, ale, jak przypuszczano, licznie odwiedzający miejscowość turyści spowodują, że brak ten w niedługim czasie zostanie uzupełniony. I faktycznie, w 1901 roku zarząd główny dóbr księstwa Czartoryskich przeznaczył środki na budowę katolickiej kaplicy. Tym samym uczyniono zadość prośbom turystów skarżących się na brak świątyni w pobliskiej okolicy³². W „Wędrowcu” znajdujemy szczegółowy opis budowli, w której doszukiwano się cech stylu narodowego³³. Plan kaplicy wykonany został przez dyrektora zakładu leczniczego w Ojcowie dr. S. Niedzielskiego, zaś wykonanie powierzono miejscowym majstrom i robotnikom. Druga ułomność Doliny Prądnika związana była z brakiem stałej komunikacji pocztowej i telegraficznej. Chociaż i tu rokowania były pomyślne dzięki rozpoczętym już działaniom związanym z gromadzeniem funduszy na ten cel. Trzeci niedostatek okolicy dotyczył braku zakładu leczniczego, istniejący bowiem zakład hydropatyczny spłonął w 1863 roku³⁴. W tej sprawie również pewne działania zostały zainicjowane. Z inicjatywy hr. Ludwika Krasickiego oraz jego córki Marii Ludwiki w 1894 r. wybudowany został w północnej części Parku Zamkowego ogromny zakład hydropatyczny „Goplana” (posiadał 60 pokoi)³⁵.

Mimo wyżej wskazanych braków w „Wędrowcu” wielokrotnie rekomendowano Ojców jako idealne miejsce na wypoczynek³⁶. Piszący o Ojcowie eksponowali jego walory klimatyczne, piękno krajobrazu, bogactwo fauny i flory. Podkreślano, iż spotykana w dolinie roślinność miała charakter endemiczny³⁷. Autorzy prezentowali miejscowość jako doskonałe uzdrowisko, miejsce sprzyjające regeneracji sił fizycznych i psychicznych. W 1891 roku w artykule *Nasze zdrojowiska i uzdrowiska czem są i czem być mogły* Ojców przedstawiony był jako jedno z najlepszych uzdrowisk³⁸. W artykule *W obronie Ojcowia* wyrażona została nadzieja, że jego funkcje uzdrowiskowe będą

³¹ Ibidem; J. K., *op.cit.*, s. 89.

³² Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 30, s. 350.

³³ C., *op.cit.*, s. 424. W XIX wieku pojawiały się próby stworzenia stylu narodowego, który był demonstracją świadomości narodowej, rosnącego zainteresowania historią i tradycją, wyrazem idei narodowościowych oraz postaw patriotycznych. Szczególnie chętnie stosowany był w rzeźbie i architekturze. Zob.: M. Omilanowska, *Nacjonalizm a style narodowe w architekturze europejskiej XIX i początku XX wieku*, [w:] *Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki 1789–1950*, Warszawa 1998, s. 146.

³⁴ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 30, s. 350.

³⁵ J. Nowak, *op.cit.*, s. 120.

³⁶ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 30, s. 350; A. Pajewski, *op.cit.*, nr 28, s. 385.

³⁷ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 23, s. 266.

³⁸ A. Pajewski, *op.cit.*, nr 26, s. 361. Jak można przypuszczać, autor rozpatrywał atrakcyjność uzdrowiska w Ojcowie w kontekście pozostałych uzdrowisk opisanych w przedmiotowym artykule.

w dalszym ciągu rozwijane przez ówczesnego właściciela dóbr ojcowskich Ludwika Krasińskiego³⁹.

Szczegółowo opisywano również wspaniałe jaskinie Doliny Prądnika, o których informacje odnajdujemy niemal w każdym przedmiotowym artykule ukazującym się w „Wędrowcu”. Podkreślano ich piękno i niezwykłość, ale również umieszczano szereg praktycznych porad przydatnych dla zwiedzających. Odnajdujemy w nich między innymi informacje na temat tamtejszych przewodników. Jak wskazywali autorzy artykułów, aby bezpiecznie zwiedzić jaskinie, należało korzystać z ich pomocy. Z publikacji Stanisława z Warszawy dowiadujemy się, iż właściciele groty Jerzmanowskiej – niejaki Ferdek i jego syn – „służą zarazem za przewodników po swoich granitowych [...] komnatach”⁴⁰. Również Józef Jankowski korzystał z usług przewodnickich, o czym wspomina w swoich *Kartkach z wędrówki po kraju. Ojców*⁴¹. Kompetencje przewodników związane z przekazywaną wiedzą były prawdopodobnie wątpliwej wartości, o czym świadczyć mogły słowa J. Jankowskiego, który pisał: „nie będę dokopywał się tu na miejscu ani do obfitych źródeł zdrojowych, ani do kości i kłów mamutów, tudzież innych przedpotopowych potworów, które ze względu na ich trudną grecką wymowę nie wymieniam nawet, a które mój przewodnik bardzo kategorycznie podciąga pod ogólne miano: przedpotopowych niedźwiedzi”⁴². Bezpieczeństwo turystów uzależnione było również od odpowiedniego oświetlenia, w które należało być wyposażonym w czasie zwiedzania. Do tych celów turyści często wykorzystywali kaganki⁴³. Zainteresowanie grotami było bardzo duże, dlatego też ważne było przystosowanie ich do bezpiecznego zwiedzania. Przy jaskini Wierzchowskiej-Górnej za sprawą G. Ossowskiego przeprowadzono prace, które sprawiły, iż dostęp do jaskini stał się łatwiejszy „przez pogłębienie powierzchni groty i rozszerzenie niepodobnych dawniej do przejścia szczelin. Przed grotą, staraniem p. O., urządzony został teren kolisty z darniowemi i drewnianemi ławkami, dla odpoczynku zwiedzających gości”⁴⁴.

Niestety, wraz z napływem coraz większej liczby zwiedzających zauważano również negatywne skutki ich bytności. Na łamach „Wędrowca” szczególnie piętnowano wandalizm, którego dopuszczano się w jaskiniach: „Nacieków czyli stalaktytów ani śladu, ciekawi

³⁹ K. Jurkiewicz, *op.cit.*, s. 4. Paradoksalnie, popularne na przełomie XIX i XX wieku uzdrowisko w Ojcowie nie miało wód mineralnych, nie miało również żadnych leczniczych walorów środowiska przyrodniczego. Utworzone zostało dla wzbogacenia oferty turystycznej kierowanej do mieszkańców Królestwa Polskiego. Bywalców doliny zachęcano do uprawiania turystyki opartej na zwiedzaniu zabytków i podziwianiu krajobrazu oraz do skorzystania z możliwości, jakie daje wypoczynek w uzdrowisku. Zob.: D. Ziarkowski, *op.cit.*, s. 137. Zachęcając do odwiedzin Ojcowa, wskazywano na następujące czynniki lecznicze okolicy: łagodny, ciepły klimat oraz „nadzwyczajną malowniczość doliny Ojcowskiej, obfitość i różnorodność krajobrazów” (Z. Mierzyński, *op.cit.*, s. 16), umiarkowaną wilgotność, niewielką ilość dni pochmurnych, balsamiczność powietrza oraz doskonałą jakość wody pitnej. Ważną rolę w programie uzdrowska odgrywały ćwiczenia ruchowe, spacerowanie po obszarach parkowych oraz gry sportowe. Uważa się również, że na terenie Ojcowa realizowano z pełną świadomością ideę parku jordanowskiego. Dbałość o zdrowie fizyczne i psychiczne, w sytuacji barku niepodległości, ściśle łączono z ideologią narodowościowo-patriotyczną, której istotą było pielęgnowanie w społeczeństwie jednostek mocnych, gotowych do służby ojczyźnie. Leczenie schorzeń oraz pielęgnacja zdrowia miało odbywać się właśnie poprzez ćwiczenia sportowo-gimnastyczne oraz turystykę. Zaś kontakt z pamiątkami narodowymi i ojcowskim krajobrazem miały tym bardziej rozbudzać uczucia patriotyczne. Zob. A. Mitkowska, *op.cit.*, s. 110 i n.

⁴⁰ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 25, s. 290.

⁴¹ J. Janowski, *op.cit.*, nr 24, s. 475.

⁴² Ibidem, s. 475.

⁴³ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 24, s. 277.

⁴⁴ Ibidem, nr 25, s. 290.

turyści nie darują ani jednemu”⁴⁵. „Najmniejszy kamienny naciek nie oprze się chciwości ciekawych turystów, którzy go odbijają i zabierają na pamiątkę”⁴⁶. Pisano również o zniszczeniach dokonanych w Grocie Jerzmanowskiej (Nietoperzowej). „Z tego miejsca, pod płaszczykiem badań naukowych, wywieziono do Prus znaczne pokłady gumna (służącego za doskonały nawóz), niszcząc liczne, ukryte w pokładach kości zwierzęce oraz ludzkie”⁴⁷. Te znaleziska były również powszechnie grabione przez turystów – „[...] kości ludzkie, kły i szczęki mamucie. Całe fury tego, a goście to wszystko rozchytują”⁴⁸. Korzystanie z kaganków i pochodni przez zwiedzających powodowało osadzanie się na sklepieniach grot czarnej sadzy. Oświetlenie tego typu zostało zabronione w grocie Wierchowickiej-Górnej: „Zaraz, w pierwszej komorze, uderza oko alabastrowa prawie białosc sklepień, czego się niestety w innych jaskiniach ojcowskich nie spotyka. Pochodzi ona stąd, że używanie wszelkich kaganków i pochodni dymiących, przy zwiedzaniu tej groty jest zabronione, wolno jest tylko oświetlać drogę świecami, albo latarniami”⁴⁹. W tej grocie również chronione były wszelkiego rodzaju nacieki: „przewyższa tamtą [Grotę Jerzmanowską] białością ścian i nienaruszalnością ścieków i nacieków, które tu wyrastają coraz dłuższe, formują się w coraz to dziwniejsze i fantastyczniejsze kształty. Nikt ich tu nie obrywa i nie psuje”⁵⁰. Grotę Księżą Jamę udostępniono turystom do zwiedzania w 1848 roku i, jak twierdzi A. Pajewski w swoim artykule *Nasze zdrojowiska i uzdrowiska czem są i czemy być mogły*, „na czym jaskinia najgorzej wyszła”⁵¹. Kolejnym przejawem lekkomyślności odwiedzających Dolinę Prądnika odnotowanym przez autorów piszących do „Wędrowca” było pozostawianie na murach zamku Ojcowskiego napisów: „Na odrapanych nagich ścianach tysiące od spodu do góry nazwisk wyrytych, wypisanych... Dziwna chęć ludzka skrobania wszędzie swojej etykiety! Ze też człowiek nic uszanować nie potrafi...”⁵². Walery Przyborowski w swoim artykule *Zamek Ojcowski* jeszcze dosadniej ocenił ów bezmyślny postępek: „bawiący przez lato w uroczej dolinie Ojcowskiej goście ryją na murach swe nazwiska dla uwiecznienia swego braku rozumu”⁵³. W roku 1891 zwrócono uwagę na konieczność otoczenia opieką lasów ojcowskich, które od 1865 roku – tj. od momentu zakupu części dóbr ojcowskich przez wrocławskich kupców oraz późniejszego ich właściciela Huntleja Gordona – zostały znacznie przetrzebione⁵⁴. Już w XIX wieku krytykowano przekształcanie środowiska naturalnego, pięknego i dziewiczego, dokonywane ludzką ręką w celu wyposażenia doliny w infrastrukturę turystyczną: „pierwsze plany natury fantastycznej szpecą białe regularne aleje, ubite drogi i dróżki, prawidłowe trawniki, hotele, szylidy, napisy: cały ludzki – nie Boży ład, najzupełniej nie dostrojony do miejscowości”⁵⁵. W 1903 roku w artykule pt. *Pieskowa Skala* odnajdujemy apel o czynienie większych starań dla ratowania, popadającego w coraz większą ruinę, zamku w Pieskowej Skale. Rabunkowa gospodarka prowadzona

⁴⁵ Ibidem, nr 24, s. 277.

⁴⁶ Ibidem, nr 25, s. 298.

⁴⁷ Ibidem, s. 290; A. Pajewski, *op.cit.*, nr 27, s. 374; S. J. Czarnowski, *op.cit.*, nr 9, s. 164.

⁴⁸ J. Janowski, *op.cit.*, nr 24, s. 475.

⁴⁹ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 25, s. 290; Pajewski, *op.cit.*, nr 27, s. 374.

⁵⁰ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 25, s. 290.

⁵¹ A. Pajewski, *op.cit.*, nr 27, s. 374.

⁵² J. Janowski, *op.cit.*, nr 26, s. 506.

⁵³ W. Przyborowski, *op.cit.*, s. 867.

⁵⁴ K. Jurkiewicz, *op.cit.*, s. 3 i n.

⁵⁵ J. Janowski, *op.cit.*, nr 26, s. 506.

przez miejscową administrację oraz zaniedbywanie konserwacji zabytkowych budowli sprawiły, że sam zamek i okolica traciły na swojej atrakcyjności. Dla ratowania dziejowych pamiątek postanowiono powołać towarzystwo udziałowe, którego celem było zakupienie zamku w Pieskowej Skale. Życzeniem autora artykułu było: [Pieskowa Skala] „nie tylko nie powinna uleść zagładzie, ale z biegiem czasu przekształcić się na polską Szwajcaryę”⁵⁶.

Historia Doliny Prądnika była również doskonałą ilustracją przeszłości kraju ojczystego, jego upadków, ale przede wszystkim chwały i bohaterstwa. Wizyta w tych okolicach była traktowana często jako patriotyczna powinność. Na łamach „Wędrowca” chętnie snuto opowieści związane z władcami polski, bywalcami tej krainy: Bolesławem Wstydliwym, Bolesławem Krzywoustym, Władysławem Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim. Chętnie również przywoływano podania o św. Salomei i o Skarbimirze. Rozpisywano się na temat legend sławiących niezwykłość tych okolic. Najchętniej przytaczano historię o rycerzu Starży i Dorocie⁵⁷. Pisano również o pustelnicy spotykanej przy Grocie Królewskiej przez okoliczne dzieci. Tę ostatnią legendę za Klementyną Hoffmanową powtórzył Stanisław z Warszawy w swoim artykule *Dolina Ojcowska i jej okolice*⁵⁸.

Niemal wszystkie artykuły ukazujące się w warszawskim czasopiśmie, opisujące Dolinę Prądnika, miały charakter afirmatywny. Przepelnione były zachwytem i uwielbieniem dla wszystkiego, co można było tam spotkać. Dla J. Jankowskiego ta kraina za świat cały wystarczała⁵⁹. Jedynie artykuł Jana Augustynowicza wprowadzał pewien dysonans. Jego wymowa mocno kontrastowała z treściami zawartymi w pozostałych artykułach. Karol Poturzycki – Narrator tekstu, który wybrał się pieszo z Kielc do Ojcowa – w swojej relacji nie skąpił krytycznych uwag mimo utrzymania ich w tonacji żartobliwej. Zamieszkiwał w „Hotelu pod psem”, który, jak przypuszczał, był mało znany w „szerszym Ojcowie – to stodoła podejrzanej spoistości, z przewiewem zupełnie eleganckim, służąca za skład różnych rupieci bez użytku”⁶⁰. Wille ojcowskie, które bohater miał okazję oglądać: „Jestem olśniony i zachwycony. Majstersztyki smaku, gustu, wygody i wymagań najwybredniejszych”⁶¹ – tym bardziej podkreślały fatalny stan jego kwatery. Ale i w nich zdarzały się pokoje pozostawiające wiele do życzenia: nieszczelne okna i drzwi, brak mebli, ściany „ażurowe”, przez które bezczelnie zaglądały wścibskie oczy. Park zdrojowy wyposażony był w uszkodzone urządzenia, wśród których uwagę zwracały między innymi zbutwiałe huśtawki. Karol Poturzycki opisywał uciążliwe „zbiorniki błota” i kałuż, które po opadach deszczu utrzymywały się przez jakiś czas, utrudniając zwiedzanie doliny: „biedne moje kamaszki nurzały się w błocie rozpaczliwie, jeziorka w ich wnętrzu chlupotały smętnie”⁶²; „o wsi polska, wsi rodzinna, jakże rozczulającą jesteś ze swem błotkiem”⁶³. Mało atrakcyjny dla narratora był również Ojców i okolice: „Nudy śmiertelne w tym Ojcowie”⁶⁴; „w Skale

⁵⁶ J. K., *op.cit.*, s. 89.

⁵⁷ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 24, s. 277; nr 27, s. 314; K. Jurkiewicz, *op.cit.*, s. 3; A. Pajewski, *op.cit.*, nr 26, s. 362; W. Przyborowski, *op.cit.*, s. 867.

⁵⁸ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 24, s. 278.

⁵⁹ J. Janowski, *op.cit.*, nr 25, s. 496.

⁶⁰ J. Augustynowicz, *op.cit.*, nr 43, s. 866.

⁶¹ *Ibidem*, nr 44, s. 888.

⁶² *Ibidem*, s. 888.

⁶³ *Ibidem*, nr 45, s. 912.

⁶⁴ *Ibidem*, nr 44, s. 888.

nic do widzenia nie ma”⁶⁵. Wątpliwej wartości była dla niego kaplica, której zakopiańskie elementy architektoniczne nie zyskały aprobaty. Również ceny usług w Ojcowie określał jako wysokie: „W Warszawie za tę cenę opychałem się lepiej”⁶⁶. Ponadto wyraził sugestię, iż „co do cen panuje w Ojcowie rozczulające porozumienie”⁶⁷ – dzisiaj nazwalibyśmy ów proceder złą ceną.

Przywołany wyżej ton relacji był odosobniony. W „Wędrowcu” przeważały opisy pełne zachwyty. Ojców i jego okolice polecano jako idealne miejsce wypoczynku, zwracając szczególnie uwagę na piękno krajobrazu Doliny Prądnika, bogactwo przyrody oraz skupisko interesujących zabytków. Jednak w materiałach źródłowych z XIX i początków XX wieku odnajdujemy potwierdzenie krytycznych uwag zawartych w artykule Jana Augustynowicza dotyczących stanu zagospodarowania turystycznego opisywanego terenu. Często narzekano na niski poziom usług, wysokie ceny, a także niedbalstwo administracji uzdrowiska⁶⁸.

Skoro Dolinę Prądnika uznawano za atrakcję turystyczną zaboru rosyjskiego, mogłoby się wydawać, że warszawski tygodnik, biorąc pod uwagę jego czterdziestotrzyletnie istnienie, nie poświęcił jej należytej uwagi. W czasopiśmie tym odnajdujemy łącznie trzynaście artykułów i wzmianek na temat Doliny Prądnika. Obok krótkich informacji (w przedmiotowym czasopiśmie znajdujemy zaledwie trzy tego typu publikacje) pojawiają się artykuły jednostronicowe (pięć publikacji jednostronicowych w formacie 4 lub 5) oraz obszernie, rozbudowane teksty publikowane w odcinkach w kolejnych numerach czasopisma (pięć publikacji tego typu w formacie 4 lub 5). Autorzy, podejmujący temat Doliny Prądnika, często powielali te same treści. I bynajmniej nie chodzi tu tylko o często pojawiające się opisy tych samych miejsc, zabytków (choć i to również powtórzone kilka razy przestaje być ciekawe). Częstą praktyką było wręcz kopiowanie całych fragmentów artykułów⁶⁹. O ile zastanawia niewielka liczba tytułów w „Wędrowcu”, to jednak tematyka związana z Ojcowem i jego okolicą została wyczerpana. Wątki poruszane w innych materiałach źródłowych odnajdujemy również w warszawskim tygodniku.

Nie podlega dyskusji jednak fakt, iż materiał zgromadzony w „Wędrowcu” jest cennym źródłem wiedzy o Dolinie Prądnika, ludziach tam przebywających, ich świadomości i potrzebach. I tak, jak w XIX i na początku XX wieku kraina ta budziła zachwyt, tak i dziś urzeka swoim niezwykłym krajobrazem, zaś słowa F. S. Dmochowskiego „Po co szukać obcych krajów, / Alp odwiedzać grzbiet wysoki? / Wśród Ojcowia skał i gajów / Równie szczytne masz widoki”, nie tracą na aktualności⁷⁰.

⁶⁵ Ibidem, nr 45, s. 912.

⁶⁶ Ibidem, nr 44, s. 888.

⁶⁷ Ibidem, nr 45, s. 912.

⁶⁸ Zob. m.in.: A. Dygasiński, *W Ojcowie jest dobrze, ale cóż kiedy...*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 256, s. 1 i n.; Moesa-Oskragiełło, *Położenie w Ojcowie*, Kraków 1895, s. 3 i n.

⁶⁹ Identyczne fragmenty odnajdujemy w artykułach A. Pajewskiego oraz Stanisława z Warszawy. Zob.: Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 24, s. 277; nr 25, s. 289; A. Pajewski, *op.cit.*, nr 27, s. 373.

⁷⁰ Stanisław z Warszawy, *op.cit.*, nr 23, s. 265.

„OBRAZY CZARUJĄCE, OD KTÓRYCH OCZÓW TRUDNO ODERWAĆ...”. UWAGI O SPOSOBACH PRZEDSTAWIANIA TATR W TWÓRCZOŚCI WALEREGO ELJASZA

Joanna Ziarkowska*, Dominik Ziarkowski**



- Il. 1. Walery Eljasz na fotografii Stanisława Bizańskiego, ze zbiorów Witolda H. Paryskiego. Wg: J. I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłoszewskich, rodziny Langie, Walerego Eljasza-Radzikowskiego*, opracowanie W. Danek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966

Trudno byłoby uznać za prawdziwe stwierdzenie, iż postać Walerego Eljasza (1840–1905; il. 1)¹ jest zupełnie zapomniana, nie zaistniała do tej pory na kartach naukowych opracowań i trzeba dopiero podjąć trud, aby wydobyć z zachowanych źródeł informacje na temat życia i twórczości tego malarza, grafika, pisarza i działacza społecznego. Przeciwnie

* mgr Joanna Ziarkowska – Studium Doktoranckie AWF w Krakowie.

** dr Dominik Ziarkowski – Katedra Turystyki Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

¹ Czasem w literaturze spotyka się też inną pisownię nazwiska artysty, mianowicie Eliasz. Oprócz tego dodaje się niekiedy drugie nazwisko: Radzikowski. Sam artysta najczęściej podpisywał się jako Walery Eljasz, a członek Radzikowski zaczął dodawać dopiero pod koniec swojego życia za przykładem syna Stanisława, który starał się w ten sposób podkreślać szlacheckie pochodzenie rodziny.

– jego biografia jest dobrze udokumentowana, a można się z nią zapoznać, sięgając choćby do odpowiedniego tomu *Polskiego Słownika Biograficznego*² lub do książki Macieja Pinkwarta poświęconej Waleremu oraz jego synowi, Stanisławowi³. Bogata twórczość artystyczna Eljasza oraz jego prace naukowe zostały natomiast scharakteryzowane w wydanej przed półwieczem monografii Andrzeja Szpakowskiego⁴. Ze względu na swoją aktywną pracę w strukturach Towarzystwa Tatrzańskiego, a szczególnie popularyzację Tatr w licznych artykułach i pionierskich przewodnikach, Walery Eljasz ma też stałe miejsce w dziejach naszej turystyki i bywa nazywany nawet „twórcą polskiej literatury przewodnikowej”⁵.

O zasługach Walerego Eljasza przypominało w stulecie jego śmierci Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, ogłaszając rok 2005 „Rokiem Eljaszowskim” oraz organizując wiele wystaw, sesji i prelekcji w różnych miastach Polski. Przygotowano m.in. wystawę dotyczącą Tatr i Podhala w twórczości Walerego Eljasza, na której zaprezentowano zbiory z wielu placówek kulturalnych, w tym m.in. z Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Wystawa ta była prezentowana w Krakowie (na Plantach, w Nowohuckim Centrum Kultury oraz w Muzeum Etnograficznym), w Kieżmarku na Słowacji oraz w Tatrzańskim Parku Narodowym w Zakopanem. W specjalnym tomie *Pamiętnika PTT* opublikowano ponadto kilka opracowań poświęconych tatrzańskiej działalności Eljasza.

Analizując literaturę dotyczącą Walerego Eljasza, można jednakże dość szybko skonstatować, że ma ona charakter przede wszystkim faktograficzny. Traktuje o jego edukacji w krakowskim Gimnazjum św. Anny, a następnie w Szkole Sztuk Pięknych oraz Akademii w Monachium, o pracy pedagogicznej w Krakowie oraz licznych podróżach w Tatry, które tak bardzo umiłował, że wybudował sobie dom w Zakopanem, gdzie spędzał kilka miesięcy w ciągu każdego roku. Znane są liczne inicjatywy Walerego mające na celu uprzystępnienie Tatr do zwiedzania, takie jak np. budowa schronisk oraz wyznaczanie szlaków turystycznych⁶. W istniejących opracowaniach cytowane są przewodniki Eljasza oraz jego artykuły, a także zamieszczane bywają reprodukcje jego rysunków i obrazów o tematyce górskiej. Wydaje się jednak, że twórczość literacka i artystyczna służąca ukazywaniu piękna Tatr i ich popularyzacji wśród społeczeństwa polskiego wymaga podjęcia głębszej analizy.

Spośród licznych tekstów Walerego na temat gór jedynie jego słynne przewodniki doczekały się nieco szerszego omówienia⁷, choć trzeba zauważyć, że zwracano głównie uwagę na zawarte w nich informacje praktyczne oraz propozycje tras zwiedzania, niewiele miejsca poświęcając licznym refleksjom autora na temat samych gór. Dokładniej analizo-

² J. Reychman, *Eljasz Walery*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, 1946–1948, s. 231–232.

³ M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem Walerego i Stanisława Eljaszów*, PTTK Kraj, Warszawa–Kraków 1988. Drugie wydanie, z roku 2005, zamieszczone jest w internecie pod adresem: <http://www.pinkwart.pl/Eljasz/Spis.html> (dostęp: 15.11.2010 r.). W bibliografii autor zestawiał liczne wzmianki w czasopiśmie dotyczące obydwo Eljaszów.

⁴ A. Szpakowski, *Walery Eljasz Radzikowski*, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Kraków 1960.

⁵ Zob. Z. Kulczycki, *Zarys historii turystyki w Polsce*, wyd. III uzupełnione, Sport i Turystyka, Warszawa 1977, s. 34; J. Merski, J. P. Piotrowski, *Drogi ewolucji drukowanych przewodników turystycznych po Polsce*, ALMAMER Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Warszawa 2010, s. 34.

⁶ W wyznaczaniu szlaków turystycznych Walery Eljasz był prawdziwym pionierem, a wiele z nich także i współcześnie należy do najpopularniejszych i najczęściej uczęszczanych przez turystów. Zob. M. Pinkwart, *Walery Eljasz – „Mistrz od Tatr”*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 13, Kraków 2004, s. 54.

⁷ Na temat przewodników Walerego Eljasza zob. M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem...*, s. 39–45; K. Pietruszewski, *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, czyli jak nas Eljasz po Tatrach wodził*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 13, Kraków 2004, s. 63–67.

wane nie były również zamieszczone w tych wydawnictwach ilustracje. Opisy gór, a także rysunki i fotografie artysty, które publikowano w czasopismach oraz reprodukowano na kartach pocztowych, również oczekują na bardziej dogłębne studia. Wspomniana książka autorstwa Andrzeja Szpakowskiego częściowo tylko dotyczy tatrzańskości Eljasza, skupiając się w dużej mierze na jego obrazach historycznych oraz zainteresowaniach kostiumologicznych. Sposoby opisywania i obrazowania gór przez Walerego Eljasza nie były natomiast do tej pory przedmiotem bardziej szczegółowych studiów. Jest to wyraźna luka, którą zapełnić mogłaby jedynie obszerna, wnikliwa i oparta na bardzo szerokim materiale praca. W niniejszym opracowaniu chcielibyśmy zwrócić uwagę na kilka tylko aspektów dotyczących literackich i artystycznych wypowiedzi Eljasza na temat Tatr. Jeśli uda się zrobić pierwszy, choćby niewielki, krok na drodze interpretacji tej ważnej części twórczości artysty, cel tego artykułu zostanie zrealizowany.

* * *

Fascynacja Tatrami pojawiła się u Walerego Eljasza już przy pierwszym kontakcie z tymi górami. Z zapisków artysty, tzw. raptularzy tatrzańskich wypełnionych licznymi opisami, rysunkami i akwarelami, a przechowywanych w Muzeum Narodowym w Krakowie, wynika, że w lecie 1860 roku wybrał się wraz z kolegami z krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych na Babią Górę, zaś w końcu lipca roku następnego wyjechał po raz pierwszy w Tatry⁸. W Zakopanem, skąd urządzał piesze wycieczki górskie, był również w lecie roku następnego. Później nastąpił kilkuletni rozbrat Eljasza z Tatrami, gdyż wyjechał na studia do Monachium, a w roku 1865 odbywał podróż artystyczną po terenie Niemiec, Belgii, Włoch i Szwajcarii. Począwszy od 1866 roku, artysta już każde lato spędzał pośród najwyższych polskich szczytów⁹. Góry stały się też bardzo ważnym motywem w jego twórczości literackiej i artystycznej.

Tatry zagościły w rysunkach i tekstach Walerego Eljasza bardzo wcześnie. Zachowało się kilka widoków, które sporządził w czasie dwóch pierwszych wypraw. Natomiast najwcześniejsze publikacje o tematyce tatrzańskości ukazały się w roku 1870. Wśród nich był artykuł poświęcony Świnicy, zamieszczony wraz z wykonanym przez artystę rysunkiem w „Kłosach”¹⁰. Na łamach tego czasopisma ukazywały się także ilustrowane cykle reportaży z opisami odbywanych przez Eljasza wycieczek w Tatry¹¹. Artysta publikował też w innych czasopismach, jak np. „Tygodnik Ilustrowany”, „Biesiada Literacka”, „Bluszcz”, „Kronika”

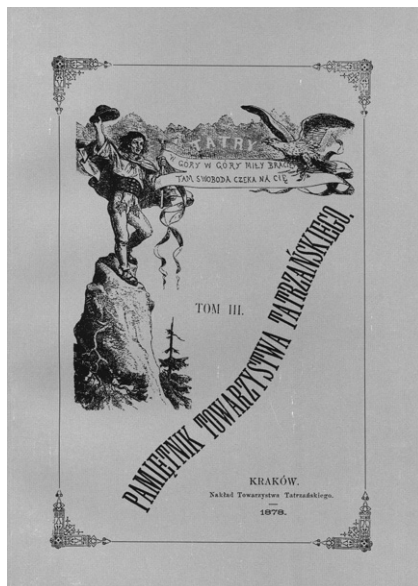
⁸ *Raptularz tatrzański Walerego Eljasza z 3 lat od 1879 do 1882 włącznie*, Muzeum Narodowe w Krakowie, nr inw. III-r.a.17147, s. 88 i 103. Pozostałe dwa raptularze dotyczą kolejnych lat: *Raptularz tatrzański Walerego Eljasza z 10 lat od r. 1883 do 1893 włącznie*, nr inw. III-r.a.16313; *Raptularz tatrzański Walerego Eljasza Radzikowskiego od r. 1894 do 1903 włącznie*, nr inw. III-r.a.17146. Zob. też: Z. Tobiaszowa, *Z raptularzy tatrzańskich Walerego Eljasza*, „Wierchy”, t. 32, 1963, s. 212–213; M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem...*, s. 14. W literaturze pojawiają się też czasem błędne informacje, iż Walery Eljasz był po raz pierwszy w Tatrach z ks. Eugeniuszem Janotą już w 1859 roku, por. J. Reychman, *op.cit.*, s. 231; J. Kosiński, *Walery Eljasz Radzikowski – fotograf krajoznawca z XIX w.*, PTTK, Opole 1973, s. 1.

⁹ M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem...*, s. 22.

¹⁰ W. Eljasz, *Świnica, najwyższy szczyt w Tatrach polskich*, „Kłosy”, t. 11, 1870, nr 262, s. 9–10. Drzeworyt wg rysunku artysty zamieszczony został w tym samym numerze na s. 5.

¹¹ Idem, *Wycieczka na Gierlach. Szczyt najwyższy w Tatrach*, „Kłosy”, t. 23, 1876, nr 575, s. 15–16, nr 576, s. 31–32, nr 581, s. 109–110, nr 582, s. 118–122; Idem, *Wycieczka na Rysy w Tatrach*, „Kłosy”, t. 31, 1880, nr 786, s. 51, nr 787, s. 79–80, nr 788, s. 83–86, nr 789, s. 104–105; Idem, *Wycieczka na Lomnicę w Tatrach*, „Kłosy”, t. 37, 1883, nr 943, s. 62, nr 944, s. 77–79, nr 946, s. 100–102, nr 947, s. 116–117 oraz rysunek na s. 120, nr 948, s. 140–141 oraz rysunek na s. 144.

oraz w prasie zakopiańskiej, a sporadycznie także czeskiej i węgierskiej. Najwięcej opisów zamieszczał jednakże w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”, dla którego zaprojektował okładkę (il. 2), a przez pewien czas był także redaktorem tego periodyku. Duże waleory literackie i reportażowe posiadają odrębne książeczki, w których autor opisywał swoje wrażenia z wędrówek po Tatrach¹².



Il. 2. Okładka „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” zaprojektowana przez Walerego Eljasza

Osobną kategorię pośród publikacji Walerego Eljasza zajmują przewodniki po Tatrach i Pieninach. Pierwszy z nich ukazał się już w 1870 roku pod tytułem *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*. Książeczka ta wzbogacona została 22 ilustracjami oraz panoramą Tatr. Potem ukazało się jeszcze pięć wydań (ostatnie – w roku 1900) bardzo popularnego wśród turystów przewodnika. Każda nowa edycja była obszerniejsza, przynosiła zaktualizowane informacje, a także zawierała coraz większą liczbę ilustracji. W redakcji ostatnich dwóch wydań pomagał Waleremu syn Stanisław.

W czasie licznych wędrówek po tatrzańskich dolinach i wzniesieniach Walery Eljasz wykonywał rysunki i akwarele. Niektóre z nich opracowywał później w pracowni, tworząc obrazy olejne. Większość bogatej spuścizny po artyście przechowuje Muzeum Narodowe w Krakowie oraz Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Wiele „zdyjętych z natury” kompozycji posłużyło do sporządzenia ilustracji zamieszczanych w przewodnikach oraz czasopismach. Walery Eljasz był cenionym ilustratorem, który niekiedy sam pracował także w trudnych technikach graficznych. Wykonywał m.in. akwaforty, korzystając w tym zakresie z rad Józefa Ignacego Kraszewskiego, który drobiazgowo instruował artystę, jak należy przygotować płytę i werniks, wykonać rysunek, a następnie przeprowadzić proces trawienia

¹² Idem, *Szkiecy z podróży w Tatry*, Drukarnia L. Paszkowskiego, Kraków 1874; Idem, *Obrazek z podróży w Tatry*, Drukarnia L. Paszkowskiego, Kraków 1875.

w kwasie¹³. Redakcje czasopism ilustrowanych nadsyłały do Eljasza prośby o wykonanie rysunków, które mogłyby w postaci drzeworytu zamieścić na swoich łamach¹⁴. W ten sposób reprodukowano oczywiście nie tylko pejzaże tatrzańskie artyści, lecz również jego obrazy historyczne i studia kostiumologiczne.

Walery Eljasz był ponadto jednym z najpopularniejszych projektodawców pocztówek o tematyce tatrzańskiej¹⁵. Tą formą artystycznej działalności zajmował się już w ostatniej fazie życia, gdyż pocztówki na ziemiach polskich upowszechniły się dopiero pod sam koniec XIX stulecia¹⁶. Od około 1890 roku Eljasz zajmował się ponadto fotografią, dokumentując wygląd Tatr i ludu góralskiego¹⁷. Szacuje się, że artysta wykonał łącznie około 1150 zdjęć, z czego znakomita większość obrazuje Tatry i Podhale. Oryginalne klisze Walerego w liczbie około 350 przechowywane są w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, zaś w zbiorach Tatrzańskiego Parku Narodowego znajduje się około 600 klisz¹⁸. Wykonane przez siebie zdjęcia artysta często wykorzystywał jako studia do prac plastycznych. Reprodukowano je także w czasopismach oraz na pocztówkach.

Na temat Tatr wypowiadał się zatem Walery Eljasz niezwykle często, wykorzystując przy tym szerokie spektrum form pisarskich i artystycznych. Analiza jego tekstów oraz dzieł plastycznych pozwala na sformułowanie kilku charakterystycznych cech postrzegania i obrazowania przez Eljasza „naszych Alp”, jak sam często nazywał najwyższe polskie góry. Co szczególnie interesujące, literackie sposoby przedstawiania Tatr przez artystę wydają się nie do końca odpowiadać stylistyce tworzonych przez niego rysunków i obrazów. Aby zidentyfikować owe różnice należy wcześniej scharakteryzować szczególnie wyraziste aspekty opisów oraz rysunków i obrazów sporządzonych przez jednego z najaktywniejszych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego.

W pierwszej kolejności warto przyjrzeć się najczęściej występującym w opisach Tatr motywom, które znaleźć można w przewodnikach Walerego Eljasza oraz w innych jego publikacjach. Autor wielokrotnie wyraża swoją fascynację pięknem górskiego krajobrazu, który nazywany bywa przez niego „czarującym”, „zachwycającym”, „fantastycznym”, „malowniczym” lub nawet „majestatycznym”. Eljasz, będąc z zawodu malarzem, bardzo często porównuje widoki tatrzańskie do obrazu. O swojej ulubionej Dolinie Kościeliskiej pisze, że tutaj „nasuwają się oczom widza coraz romantyczniejsze obrazy, iż mimowoli wyrwyją się mu wyrazy podziwu¹⁹. O opromienionej południowym słońcem Dolinie

¹³ Zob. list J. I. Kraszewskiego do Walerego Eljasza z dnia 24.10.1866 r., [w:] J. I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłoszewskich, rodziny Langie, Walerego Eljasza-Radzikowskiego*, oprac. W. Danek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 240–242.

¹⁴ Zob. list M. Ohryńskiego z redakcji „Kłosów” do Walerego Eljasza z dnia 23.10.1877 r., [w:] J. Dużyk, *Z korespondencji artystycznej Walerego Eljasza*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, R. XVII, 1971, s. 219.

¹⁵ A. Czarnowski, *Malarstwo tatrzańskie na pocztówkach krajoznawczych*, [w:] *Góry polskie w malarstwie*, W. A. Wójcik (red.), Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 1999, s. 177–178.

¹⁶ O historii kart pocztowych zob. M. Sosenko, *Pocztówka z podróży – sztuka wielka i mała*, [w:] *Sztuka i podróżowanie. Studia teoretyczne i historyczno-artystyczne*, P. Krasny, D. Ziarkowski (red.), Proksenia, Kraków 2009, s. 233–248.

¹⁷ J. Koziński, *op.cit.*, s. 2; M. H. Grabski, *Walery Eljasz Radzikowski – fotograf Tatr i Podhala*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 13, Kraków 2004, s. 74; B. Morawska-Nowak, *Dawne Zakopane i Tatry w obiektywie Walerego Eljasza-Radzikowskiego*, [w:] *Tatrzański Park Narodowy na tle innych górskich terenów chronionych*, Z. Krzan (red.), t. 3: *Człowiek i środowisko*, Zakopane 2006, s. 161.

¹⁸ B. Morawska-Nowak, *op.cit.*, s. 162.

¹⁹ W. Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin*, wyd. 3, Drukarnia „Czasu” Fr. Kluczyckiego i Spółki, Kraków 1886, s. 126.

Białej Wody notuje natomiast: Tworzą się wtedy obrazy czarujące, od których oczów trudno oderwać. Przez koncentracją światła i cieni wywołują się kontrasty, potęgujące grę kolorów, jakby tonów muzyki²⁰.

Najwięcej tego typu metafor pojawia się w tekstach Eljasza wtedy, gdy opisuje on widoki z różnych szczytów tatrzańskich. W długim opisie krajobrazu widzianego z Krzyżnego autor stwierdza, iż „od wschodu szczyt Wołoszyna tworzy niby ramy tego obrazu”²¹. Nie-samowity zachwyt budzi również widok z Jaworzyny: „obraz, jaki się nam zdumionym przedstawi i nie daje się oderwać”²². Niekiedy Eljasz w taki sposób opisuje obserwowany ze szczytu krajobraz, że przypomina to analizę dzieła malarskiego. Przykładem może być opis widoku z Koziego Wierchu: „Mamy stąd patrząc widoki panoramiczne z dalekimi horyzontami, i bliższe z obrazami na przodzie”²³. Po tym wstępie, który bardzo ogólnie charakteryzuje widoczną z góry „kompozycję”, następuje bardziej szczegółowy opis poszczególnych jej komponentów. Podobny schemat opisu widzianych z różnych szczytów „obrazów” Walery Eljasz stosuje bardzo często. Można nawet powiedzieć, że zachwycające widoki jawią się dla niego najważniejszym powodem, dla którego warto wspinać się na wyniosłe góry. O jednym ze wzniesień tak pisze w swoim przewodniku: „nie ma po co się męczyć, gdyż stamtąd nic nie widać z powodu gęstego lasu”²⁴. Wielokrotnie w różnych tekstach narzeka też na mgłę, która zasłania cuda tatrzańskiej natury i pozbawia tym samym wędrówki po górach większego sensu.

Najbardziej charakterystycznym rysem w eljaszowskich opisach Tatr jest zatem podkreślanie wspaniałości i piękna górskiego krajobrazu. Swoją zachwyt tatrzańskimi szczytami i dolinami krakowski malarz wyraża bardzo często, używając przy tym urozmaiconego języka, co przydaje jego opisom znacznych walorów literackich. Oprócz opisu gór w kategoriach estetycznych, Walery Eljasz próbuje także zidentyfikować źródła ich potęgi, wzniosłości i piękna. Wskazuje w tym zakresie na „pierwszą przyczynę” wspaniałości Tatr, a także na pewne cechy tatrzańskiej przyrody, które – jego zdaniem – decydują o jej niepowtarzalnym pięknie.

Zachwycający krajobraz tatrzański Walery Eljasz interpretuje w kategoriach doskonałości dzieła Bożego. Opisując Tatry, autor stwierdza: „Nie odmówił i naszej ziemi Stwórca cudownej ozdoby, ma bowiem Polska swoje Alpy, chociaż swoim bardzo mało znane”²⁵. Tatrzański krajobraz jest określany jako: „Bozka architektura nie ujęta w reguły, majestatyczna, wspaniała”²⁶. Walery Eljasz wielokrotnie podkreśla również małość człowieka wobec Boskiego stworzenia: „Człowiek z swemi dziełami maleje, rozmiary przyrody swą olbrzymością przeważają, mimowoli duch korzy się, wielbi wszechmoc Stwórcy”²⁷. W innym miejscu znajdujemy bardzo podobne spostrzeżenie: „Na widok niebotycznych szczytów, o które się

²⁰ Idem, *Wycieczka do Czeskiego w Tatrach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 3, 1878, s. 54.

²¹ Idem, *Obrazek z podróży...*, s. 22.

²² Ibidem, s. 33.

²³ W. Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr; Pienin i Szczawnic*, wyd. 6, Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki, Kraków 1900, s. 125.

²⁴ Ibidem, s. 80.

²⁵ W. Eljasz, *Szkice z podróży...*, s. 1.

²⁶ Idem, *Wycieczka na Gierlach...*, nr 576, s. 31.

²⁷ Idem, *Szkice z podróży...*, s. 37.

roztrącają obłoki, duch ludzki korzy się przed wszechmocą Stwórcy”²⁸. Natomiast na jednej z kart swojego raptularza Walery Eljasz zanotował takie oto osobliwe życzenie:

*Ach! O jedno błagam Ciebie
Daj mi Boże Tatry w Niebie*²⁹

Warto może zauważyć, że doszukiwanie się przejawów hierofanii w przyrodzie przy jednoczesnym akcentowaniu marności człowieka wobec jej potęgi było typowe dla światopoglądu romantycznego. Poglądy takie pojawiły się u myślicieli i artystów niemieckich już na początku XIX stulecia, a swój najbardziej dobitny wyraz znalazły w pracach pejzażowych Caspara Davida Friedricha (1774–1840)³⁰. Taka postawa w sztuce i literaturze występowała także w późniejszych okresach, a opisy Eljasza dobrze wpisują się w ten nurt. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnich latach życia zaprzestał on głoszenia chwały Bożej w swoich tekstach. Dramatyczne wydarzenia w życiu osobistym artysty – przede wszystkim śmierć córki, a także problemy finansowe i brak docenienia jego sztuki – spowodowały wyraźny kryzys wiary³¹.

Najważniejszymi cechami tatrzańskiego krajobrazu, decydującymi o jego niesamowitym charakterze, są – zdaniem Eliasza – różnorodność oraz zmienność. Artysta bardzo często zwraca uwagę, że te same miejsca w Tatrach wyglądają zupełnie odmiennie w zależności od pogody, pory dnia, punktu, z którego są obserwowane itd. Nazywa to „czarującą własnością” gór, która przejawia się tym, że „choćby wielokrotnie widziane w coraz nowej i odmienniej się szacie ukazują”³². Niekiedy Tatry wywołują u wędrowca nastrój grozy i nawet poczucie lęku: „Okropne przepaście, najeżone turniami, zasłane wiecznymi śniegami, zieją zewsząd strachem na widza”³³. Jednocześnie jednak owa groźna i niebezpieczna natura wydaje się niezwykle pociągająca: „Uczucie, jakie ogarnia umysł na widok przepaści, mnóstwa dolin, szczytów trudne jest do określenia; widok taki posiada siłę magnetyczną, przyciągającą, że prawdziwie zmuszać się przychodzi do oderwania się od nęcącego patrzenia, chociaż grozą nas przejmują”³⁴. Osoby wędrujące po Tatrach są zaskakiwane różnorodnością widoków i mnogością związanych z nimi odczuć. Zmienność tatrzańskiego krajobrazu jest potęgowana przez zjawiska atmosferyczne, takie jak np. mgła lub burza. Walery Eljasz, opisując jedną ze swoich wypraw, tak charakteryzuje zmiany tatrzańskiej przyrody po ulewnej burzy: „Przed chwilą groźna, strachem przejmująca, w pomroce szarej, kazała marzyć o cichym kątku pod dachem, teraz uśmiechnięta czarowała, nęciła ku sobie, napawała chęcią pięcia się w górę, choćby po najstromszych urwiskach”³⁵.

Liczne opisy Walerego Eljasza ukazują nam zatem Tatry jako piękne „obrazy”, zachwycające swoją malowniczością, różnorodnością i zmiennością, będące wspaniałym wyrazem potęgi i wielkości Boga-Stwórcy. To romantyczne podejście do gór, zawarte w licznych opisach, nie znajduje odzwierciedlenia w dziełach plastycznych Walerego Eljasza.

²⁸ Idem, *Ilustrowany przewodnik...*, wyd. 3, Kraków 1886, s. 2.

²⁹ *Raptularz tatrzański... od 1879 do 1882*, s. 162.

³⁰ A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 41–47.

³¹ M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem...*, s. 28.

³² W. Eljasz, *Szkice z podróży...*, s. 6.

³³ Idem, *Ilustrowany przewodnik...*, wyd. 6, Kraków 1900, s. 216.

³⁴ Idem, *Szkice z podróży...*, s. 16.

³⁵ Idem, *Wycieczka do Zielonego Stawu Kieżmarskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 5, 1880, s. 10.

Liczba widoków tatrzańskich wykonanych przez artystę w różnych technikach nie jest możliwa nawet do przybliżonego oszacowania. W latach 1861–1905 namalował co najmniej 70 obrazów olejnych poświęconych Tatom i Podhalu³⁶. Stanowiły one jednak nieznaczną część jego twórczości w porównaniu z tworzonymi w czasie wycieczek rysunkami i akwarelami. Jak już zostało wspomniane, wiele sporządzonych przez Eljasza widoków zostało wykorzystanych jako ilustracje w przewodnikach jego autorstwa. Reprodukowano je także w prasie i na pocztówkach, co zapewniło dziełom artysty szeroki odbiór społeczny.

Walery Eljasz uważał siebie przede wszystkim za malarza scen historycznych. Zamiłowanie do historii przejął zapewne od swojego nauczyciela, którym w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych był malarz i historyk sztuki, Władysław Łuszczkiewicz (1828–1900). Tworząc niezliczone rysunki, akwarele i obrazy Tatr, Eljasz nie uznawał siebie za malarza krajobrazu. Pod koniec 1875 roku artysta, spełniając kilkakrotnie ponawiane prośby Józefa Ignacego Kraszewskiego, przesłał mu niewielki widok tatrzański, a w załączonym liście zastrzegając: „pejzażystą nie jestem, uprawiam tę gałąź malarstwa jako amator”³⁷. Tematyka górską stanowiła jednak już wtedy ważną część jego twórczości, a począwszy od lat 80. XIX wieku stała się dominująca. Artysta porzucił wówczas tematy historyczne, które nie przyniosły mu sławy, lecz jedynie szyderstwa i złośliwości na łamach ówczesnej prasy³⁸. Trudno mu było w Krakowie konkurować na tym polu z cieszącym się ogromną popularnością Janem Matejką (1838–1893).

Przedstawienia Tatr i Podhala wykonane przez Eljasza są dość różnorodne pod względem ikonograficznym, a jednocześnie bardzo jednorodne w swoim charakterze stylistycznym. Artysta tworzył szerokie panoramy Tatr (jedna z najwcześniejszych została zamieszczona już w pierwszym wydaniu przewodnika w roku 1870), a także widoki wybranych miejsc – szczytów, dolin, jezior, potoków. Ważne miejsca w jego tatrzańskiej twórczości zajmują ponadto sceny rodzajowe, takie jak np. góralskie jarmarki, a także swego rodzaju studia etnograficzne. Eljasz fascynował się bowiem ludem góralskim, odrysowywał fizjonomie i stroje charakterystyczne dla mieszkańców Podhala³⁹.

Najlepsze widoki krajobrazowe wykonywał artysta, posługując się ołówkiem, piórem i akwarelą. W tych rysunkowych pracach Eljasz dał się poznać jako znakomity obserwator i ilustrator gór oraz życia miejscowej ludności. Wiele zamieszczonych w jego raptularzach rysunków cechuje się dużą szkicowością, a jednocześnie bardzo wiernym przedstawieniem poszczególnych dolin, szczytów i grup skalnych. Talent ilustratorski Eljasza ujawnia się w tym, iż potrafił on za pomocą niewielu kresek przenieść oglądany fragment krajobrazu na papier. Artysta często podmalowywał akwarelą swoje wykonane ołówkiem lub tuszem rysunki. W dziełach tych stosował szerokie plamy barwne o dość ograniczonej kolorystyce z dominującymi brązami i szarościami kontrastującymi z błękitem partii nieba oraz zielenią tatrzańskiej roślinności. Eljasz umiejętnie stosował w swoich akwarelach przejścia walorowe w celu oddania głębi przedstawianego krajobrazu. Jest to szczególnie widoczne w jego szerokich panoramach Tatr. Trzeba też podkreślić, że widoki Eljasza reprodukowane

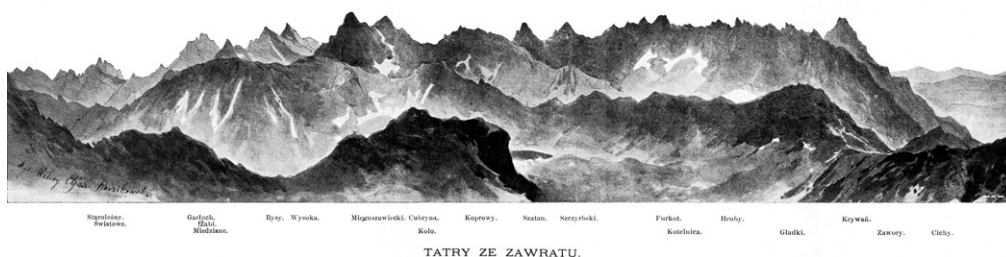
³⁶ A. Suchoń, *Obrazy Tatr w XIX-wiecznej grafice polskiej*, [w:] *Góry polskie...*, W. A. Wójcik (red.), s. 157.

³⁷ J. I. Kraszewski, *op.cit.*, s. 332.

³⁸ A. Szpakowski, *op.cit.*, s. 38, 62. Malarstwo historyczne Walerego Eljasza jest też nisko oceniane przez historyków sztuki, zob. np. T. Dobrowolski, *Malarstwo polskie 1764–1964*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 174.

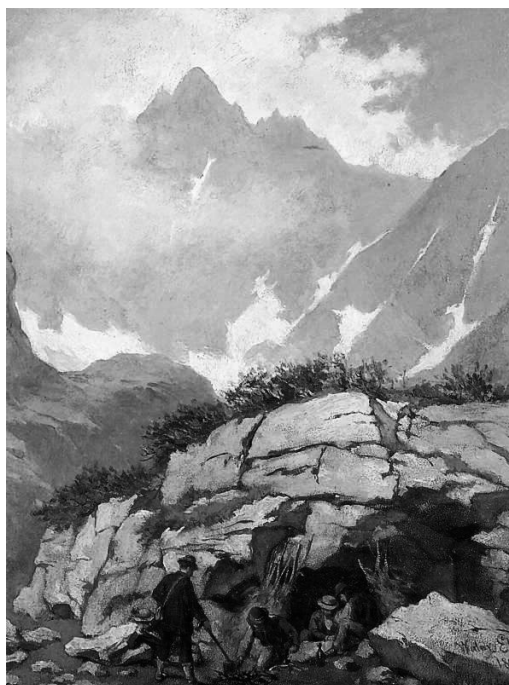
³⁹ Kilka takich studiów zostało zamieszczonych w formie drzeworytów w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” (t. 5, 1880).

w technice drzeworytu traciły wiele z owych subtelnych środków artystycznego wyrazu. Lepsze wyobrażenie o jego akwarelach dają natomiast litografowane panoramy, które ilustrowały jego przewodniki (il. 3).



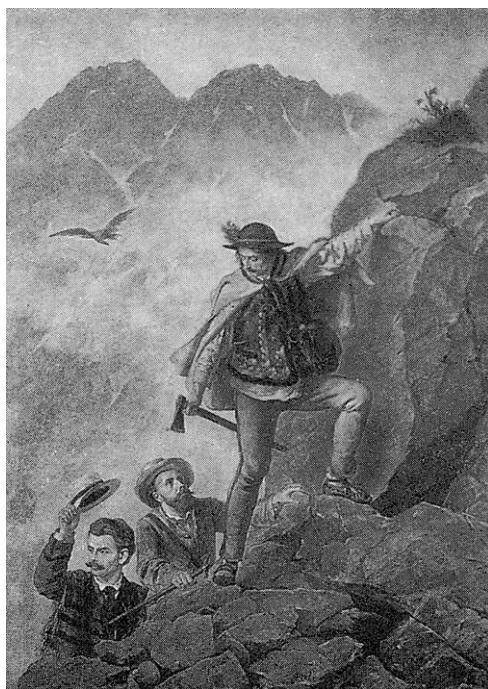
Il. 3. Panorama Tatr z Zawratu, litografia wg akwareli Walerego Eljasza zamieszczona w szóstym wydaniu jego *Przewodnika do Tatr*

Rysując Tatry, Walery Eljasz starał się zobrazować wszystkie najbardziej atrakcyjne zakątki tych gór. Niektóre motywy, jak np. Dolina Kościeliska lub Morskie Oko, pojawiały się w jego twórczości wielokrotnie i przedstawiane były z różnych punktów widzenia. Część z tych rysunków, zamieszczanych później w różnych publikacjach, to „czyste” pejzaże, ale zdarzają się także widoki, w których występują ludzie. Zwykle są to turyści, którzy podziwiają tatrzański krajobraz. Postaci ludzkie pojawiają się również w jego obrazach olejnych. Jako przykład podać można obraz z 1876 roku – *Koliba ks. Stolarczyka w Tatrach* (il. 4).



Il. 4. W. Eljasz, *Koliba ks. Stolarczyka w Tatrach*, olej na tekturze, 1876, Muzeum Narodowe w Krakowie. Wg: J. Woźniakowski, *Tatry i malarze*, [w:] *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975

Dominującym elementem przedstawienia jest widoczny w pewnym oddaleniu szczyt Wysokiej, oddany z dużą dbałością o wierność topograficzną. Na pierwszym planie odtworzony został natomiast naturalny schron (tzw. koliba albo koleba) z grupką turystów i przewodników, którzy zatrzymali się tutaj, aby się posilić i odpocząć. Inny znany obraz Eljasza zatytułowany jest *Wyprawa na Polski Grzebień*. Był on w kilku wersjach reprodukowany w prasie oraz na pocztówkach (il. 5). W centrum kompozycji widoczny jest znany przewodnik, Szymon Tatar Starszy, który spogląda na podążających za nim wędrowców. Jednym z nich jest Walery Eljasz, a towarzyszy mu – w zależności od wersji – kobieta w słomkowym kapeluszu, ks. Wawrzyniec Sutor lub syn artysty⁴⁰. W tym przypadku zdobywanie gór jest głównym tematem przedstawienia, ale scena osadzona została w malowniczej scenerii ze szczytem Gerlacha w tle.



Il. 5. W. Eljasz, *Wycieczka w Tatry*, pocztówka, wyd. J. Chociszewski, 1900. Wg: A. Czarnowski, *Malarstwo tatrzańskie na pocztówkach krajoznawczych*, [w:] *Góry polskie w malarstwie*, W. A. Wójcik (red.), Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 1999

Olejne obrazy Eljasza o tematyce tatrzańskiej charakteryzują się chłodną kolorystyką, ograniczoną gamą barwną i dużą wiernością w odwzorowaniu górskiego krajobrazu. Artysta stosował perspektywę powietrzną w celu stworzenia wrażenia głębi obrazu. Często przysłał szczyty chmurami lub mgłą, aby wiernie oddać zjawiska pogodowe w Tatrach.

⁴⁰ Obraz ten był kilkakrotnie przemalowywany, stąd różne postaci towarzyszących Eljaszowi osób. W ostatecznej wersji na płótnie przechowywanym obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie znalazł się Stanisław Eljasz Radzikowski, zob. J. Banach, *Tatry malownicze. Polski pejzaż górski 1800–1950*, [w:] *Symposium „Góry w kulturze polskiej”*, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej i Narciarskiej PTTK, Kraków 1975, s. 85–86.

Trudno porównywać pejzaże tatrzańskie Eljasza z dziełami innych artystów. Nie mają one wiele wspólnego z najstarszymi, komponowanymi widokami Tatr, takimi jak akwarela Zygmunta Vogla (1764–1826) z początku XIX wieku zamieszczona w monumentalnym dziele Staszica *O ziemiordztwie Karpat* wydanym w roku 1815⁴¹. Są także odmienne od nastrojowych obrazów pierwszego ważniejszego artysty, który zainteresował się Tatrami, Jana Nepomucena Głowackiego (1802–1847). Twórczość Eljasza sytuowana bywa najczęściej w nurcie pejzażu realistycznego obok takich artystów jak Wojciech Gerson (1831–1901) oraz Aleksander Kotsis (1836–1877)⁴². Artyści ci – o niewątpliwie większej skali talentu – tworzyli szczegółowe studia fragmentów tatrzańskiego krajobrazu, interesując się specyficznymi efektami światła i powietrza w górach. Eljasz nie studiował natury aż tak drobiazgowo, koncentrując się raczej na oddaniu jej ogólnego charakteru. Warto też dodać, iż Kotsis był ponadto bardziej zainteresowany tematyką rodzajową niż czystymi „krajowidokami”, zaś późne pejzaże Gersona, jak *Wyschnięty potok w Tatrach* (1893, Muzeum Narodowe w Warszawie) czy *Cmentarz w górach* (1894, tamże), posiadają wyraźnie kontemplacyjną, a nawet symboliczną wymowę⁴³.

Tego typu „wewnętrznych treści” wyraźnie brakuje w wyobrażeniach Tatr autorstwa Walerego Eljasza. Aktywny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego tworzył wyobrażenia gór bardzo konkretne, pozbawione ideologicznej nadbudowy. Nawet stosunkowo częste w kompozycjach Eljasza postaci ludzi obserwujących naturę, stanowiące jeden z charakterystycznych motywów ikonografii romantycznej⁴⁴, nie nadają jego dziełom transcendentalnej wymowy. Przedstawiani ludzie to konkretni turyści, a często także sam Walery szkicujący tatrzańskie widoki. Artysta tworzył zatem przede wszystkim dokumentację Tatr i wszystkiego, co z nimi związane. Zapewne to właśnie ilustratorskie skłonności skłoniły Walerego do zainteresowania się fotografią. Trzeba jednak podkreślić, iż artyście nie chodziło o to, aby oddać wszystko bardzo szczegółowo, lecz raczej o stworzenie ogólnego wyobrażenia, które mogłoby zachęcić odbiorcę do przyjazdu w Tatry. Świadczyć o tym może bardzo szkicowy charakter wielu jego dzieł, zwłaszcza rysunkowych i graficznych.

* * *

Walery Eljasz znaczną część swojego życia poświęcił Tatrom, popularyzując najwyższe polskie góry w licznych tekstach oraz pracach plastycznych. Jego przewodniki zaliczyć trzeba do najwcześniejszych polskich publikacji tego typu odnoszących się do Tatr⁴⁵. Jako autor reportaży z podróży oraz piewca piękna tatrzańskiego krajobrazu miał Eljasz niewielu poprzedników, wśród których były osobistości tak znakomite jak Stanisław Staszic (1755–1826), Seweryn Goszczyński (1801–1876) czy Wincenty Pol (1807–1872)⁴⁶.

⁴¹ Zob. A. Pieńkos, *Góry konwencjonalne w polskim malarstwie epoki Romantyzmu*, [w:] *Góry polskie...*, W. A. Wójcik (red.), s. 12–13 oraz ilustracja na s. 10.

⁴² J. Banach, *Tatry malownicze...*, s. 83.

⁴³ Więcej o malarstwie tatrzańskim Gersona zob. E. Micke-Broniarek, *Pejzaże tatrzańskie Wojciecha Gersona*, [w:] W. Wójcik, *Góry polskie...*, s. 72–106.

⁴⁴ Por. P. H. Feist, *Człowiek wobec natury. O pewnym motywie sztuki romantycznej*, [w:] *Ikonomia romantyczna*, M. Poprzęcka (red.), Polska Akademia Nauk. Komitet Nauk o Sztuce, Warszawa 1977, s. 112.

⁴⁵ Wcześniej ukazał się jedynie niezbyt obszerny przewodnik autorstwa ks. Eugeniusza Janoty wydany w Krakowie w roku 1860. Zob. J. Banach, *op.cit.*, s. 82; M. Pinkwart, *Zakopiańskim szlakiem...*, s. 13.

⁴⁶ Na temat najwcześniejszych opisów Tatr zob. J. Szafarski, *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1972.

Eljasz nie był również pierwszym twórcą artystycznych wyobrażeń Tatr, lecz nikt przed nim nie poświęcił tematyce tatrzańskiej aż tak wielu dzieł. Góry były integralnym elementem życia Walerego Eljasza, co znalazło swój wyraz również w jego działalności artystycznej.

Szczegółowa analiza tatrzańskiej twórczości Walerego Eljasza wykazuje, że starał się on przede wszystkim wiarygodnie przedstawić góry, opisać ścieżki turystyczne, infrastrukturę, wiernie oddać topografię Tatr. Zwraca jednakże uwagę swego rodzaju dychotomia, którą zaobserwować można w jego twórczości literackiej oraz plastycznej. W licznych opisach, częściowo przytoczonych w tym opracowaniu, autor nie szczędził słów zachwytu nad pięknem tatrzańskiej przyrody, głosił jej potęgę, fascynował się jej różnorodnością, a nawet dostrzegał zawarty w naturze pierwiastek Boski. Można zatem mówić o romantycznym postrzeganiu natury, którego jednak artysta wystrzegał się wyraźnie w swoich pracach plastycznych. W tym zakresie pozostał wierny środkom artystycznym charakterystycznym dla realizmu, wykorzystując swoje spore talenty rysunkowe do tworzenia licznych krajobrazowych widoków górskich.

Owa różnica w sposobach przedstawiania gór w twórczości literackiej oraz artystycznej Walerego Eljasza może wydawać się dość zaskakująca. Trzeba jednak zauważyć, że Eljasz był przede wszystkim malarzem wykształconym w duchu umiłowania historii i posiadającym dość jasno sprecyzowany indywidualny styl oraz poglądy na sztukę. Uważając samego siebie przede wszystkim za malarza scen historycznych, nade wszystko cenił prawdę historyczną (*veritas historica*), którą należało przedstawić na obrazie. Zapewne również w odniesieniu do malarstwa krajobrazowego najważniejszą kwestią dla Eljasza była wierność przedstawienia. W swoich opisach Tatr mógł natomiast pozwolić sobie na bardziej swobodne, refleksyjne podejście do natury. Podejście takie prezentował nader często, nie tylko zresztą w reportażowych opisach podróży, ale także na kartach swoich przewodników. Należy także podkreślić, że sporządzane przez Walerego opisy oraz ilustracje znakomicie się uzupełniały, tworząc ponad trzydziestoletnią kronikę wyglądu Tatr, zagospodarowania Zakopanego, turystyki górskiej oraz życia miejscowej ludności. Sięgając do jego twórczości, odświeżamy dawno już przekształcony obraz Tatr przełomu XIX i XX wieku.

RECEPCJA PRZEWODNIKA FRANTIŠKA KROUTILA I JANA GELLNERA W CZECHOSŁOWACJI I W POLSCE (przyczynek do dziejów taternickiej literatury przewodnikowej)

Wiesław A. Wójcik*

Przewodniki górskie w ogóle, przewodniki zaś wspinaczkowe w szczególności, odzwierciedlają poszczególne etapy rozwoju turystycznej i sportowej eksploracji opisywanych w nich gór. Ta ich swoista cecha powoduje, że są one cennym materiałem dla badaczy historii turystyki górskiej oraz taternictwa.

Wydanie nowego przewodnika zawsze było ważną okolicznością wpływającą na dalszy rozwój sportu wspinaczkowego. Z jednej strony bowiem nowo wydane dzieło bilansowało dotychczasowe osiągnięcia i możliwości wspinaczkowe w danym rejonie, z drugiej ukazywało białe plamy, wskazując tym samym na potencjalne kierunki dalszej eksploracji. Stąd też każdy nowy tytuł, względnie każde nowe wydanie przyjmowane było w środowiskach wspinaczkowych z żywym zainteresowaniem, co znajdowało odbicie na łamach fachowych periodyków.

Są więc przewodniki taternickie ważnym składnikiem środowiskowej kultury wspinaczkowej oraz elementem historii taternictwa, dlatego warto podjąć refleksję nad ich dziejami i ich znaczeniem nie tylko dla eksploracji sportowej Tatr, ale również dla szczegółowego opisanie tych gór.

Niniejsze rozważania odnoszą się do przewodnika, który w swoim czasie odegrał znaczną rolę w taternictwie czeskim, słowackim i polskim.

* * *

U początków tatrzańskiej literatury przewodnikowej – jeśli pominąć jej prehistorię, tzn. okres, w którym pojawiły się i funkcjonowały tzw. spiski opisujące dojścia do skarbów rzekomo znajdujących się w Tatrach – znajdują się rękopiśmienne notatki z opisami tras turystycznych, którymi posługiwali się przewodnicy po spiskiej stronie Tatr już w XVII stuleciu, o czym czerpiemy wiedzę z przekazów pośrednich¹.

* mgr inż. Wiesław A. Wójcik – redaktor naczelny czasopisma „Wierchy”.

¹ W. A. Wójcik, *Początki przewodnikowej literatury taternickiej w Polsce*, [w:] idem, *W kręgu Tatr*, Zakopane 2008, s. 193; Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 984–989.

Pierwsze drukowane opisy o charakterze przewodnikowym, dopóki nie ukształtował się specyficzny, osobny i specjalny styl, charakterystyczny dla nowoczesnej literatury przewodnikowej, znaleźć można we wspomnieniach czy też reportażach z wędrówek górskich, których autorzy niejednokrotnie podawali dość szczegółowe opisy i zamieszczali także szereg praktycznych uwag i wskazówek mogących mieć znaczenie dla czytelników pragnących wędrować ich śladami. Tego rodzaju publikacje, zamieszczane na łamach czasopism oraz wydawnictw książkowych, antycypowały późniejsze przewodniki górskie.

Za pierwszy sensu *stricto* przewodnik tatrzański uważane jest dziełko *Vierzehn Tage in den Central-Karpathen, ein Wegweiser nach einigen der interessantesten Partien des Tatra-Gebirges und der Liptauer Alpen nebst Karte* wydane w Nysie w roku 1842, którego autorem był tamtejszy farmaceuta, Carl Leopold Lohmeyer (1799–1873)². Za tym przewodnikiem poszły inne, z których wiele miało nawet po kilka wydań, jak na przykład: Walery Eljasz – 6 wydań, Karl Kolbenheyer – 10 wydań, August Otto – 6 wydań (do roku 1906). Te oraz inne przewodniki, które w owych czasach były publikowane, adresowane były jednak głównie do przeciętnego, zwykłego turysty.

Ostatnie lata XIX i początek XX wieku przyniosły szybki rozwój działalności eksploacyjnej tej grupy turystów tatrzańskich, którzy nabyli umiejętność chodzenia po Tatrach samodzielnie i potrafili obejść się bez pomocy nieodzownego wcześniej miejscowego przewodnika. Pod wpływem prądów płynących z zachodniej Europy zaczęły też w owym czasie znacząco ulegać zmianie motywy turystycznej eksploatacji gór skalistych. Wycieczki, które przedsięwzięto, miały już na celu nie tylko krajoznawcze poznanie i nie tyle podziwianie pięknych widoków, ile raczej, a nawet przede wszystkim, doznawanie emocji towarzyszących wspinaczkę oraz poczucia satysfakcji z pokonywania coraz większych trudności na skalnych drogach. Pojawił się element wyczynu sportowego i współzawodnictwa. Zaisniała zatem potrzeba takiego drukowanego przewodnika, który by „odpowiadał zmienionym warunkom turystyki”³, jak to ujął z początkiem XX stulecia Zygmunt Klemensiewicz.

W dziejach całej tatrzańskiej literatury przewodnikowej pierwszym przewodnikiem przeznaczonym do użytku wspinaczy, zapoznającym czytelnika z możliwościami przejść po trasach niedostępnych dla zwykłego turysty, był Janusza Chmielowskiego *Przewodnik po Tatrach*, którego cztery tomy ukazały się we Lwowie w latach 1907–1912. W ślad za nim zaczęły pojawiać się stopniowo przewodniki innych nacji uprawiających turystykę i wspinaczkę w Tatrach, m.in. Czechów i Słowaków.

Pierwszym słowackim (aczkolwiek opublikowanym w języku czeskim) przewodnikiem, czy też raczej – może właściwiej będzie użyć tego określenia – informatorem tatrzańskim było dzieło Miloša Janoški, jednego z pionierów turystyki i taternictwa słowackiego, zatytułowane *Vysoké Tatry. Krátký popis Tater a informace pro turisty*. Rzecz ta była częścią czeskiego wydawnictwa pt. *Slovenská čítanka*⁴. Część owa, o charakterze informacyjno-przewodnikowym, została wydana także w osobnej odbitce zatytułowanej *Ilustrovaný průvodce*

² J. Szaflarski, *Najstarszy przewodnik po Tatrach wydany w Nysie*, „Zaranie Śląskie” 22: 1959, z. 4, s. 78–90; idem, *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 427–443; M. Witt, *Carl Lohmeyer aus Neißte und seine Nachfolger. Über die Geschichte der deutschsprachigen Tatraführer*, „Orbis Linguarum”. Legnickie Rozprawy Filologiczne, vol. 12 (1999), s. 261–270.

³ Z. Klemensiewicz, *J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach”*, „Taternik” 1: 1907, nr 2, s. 21.

⁴ Praha [1911], cz. II, s. 3–27. Drugie, przeredagowane wydanie *Slovenské čítanky* (Praha 1925) nie zawierało już owego przewodnikowego dodatku z dziełem Magurina (Janoški).

po Slovensku (Praha 1911). Janoška opublikował ów tekst pod pseudonimem Radúz Magurin. Równocześnie wydał on też, już pod swoim nazwiskiem, obszerniejszy przewodnik tatrzański zatytułowany *Sprievodca po Tatrách* (Liptovský Svätý Mikuláš 1911). Drugie wydanie tego przewodnika nosiło tytuł *Sprievodca po Vysokých Tatrách* (tamże, 1923). Przewodnik Janoški zawierał też opisy dróg wspinaczkowych, należy więc uznać go również za pierwszy słowacki przewodnik taternicki.

Najważniejszym jednak – i przez długie lata jedynym – przewodnikiem taternickim, który zarówno w okresie międzywojennym, jak i powojennym odegrał znaczną rolę w kształtowaniu taternictwa czechosłowackiego, a także polskiego, było opracowane przez Czechów, Františka Vilibalda Kroutila i Jana Gellnera, dzieło *Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*. Wedle planów autorskich całość przewodnika miała zamknąć się w pięciu tomach. Tom I (Praha 1935) obejmował część ogólną i szczegółową – od Krywania po Zadnią Piarżystą Przełęcz, tom III (Praha 1936) – od Czeskiego Szczytu po Polski Grzebień, tom IV (Praha 1937) – od Małej Wysokiej po Lodową Przełęcz, tom V (Praha 1938) – od Lodowej Kopy po Przełęcz pod Kopą. Przewodnik, oprócz opisów dróg, wyposażony był w rysunki dróg i schematyczne mapki. Wydany był w serii „Sbírka Průvodcu »Orbis«”. Jego tom II, mający objąć polską część Tatr Wysokich, nie ukazał się prawdopodobnie ze względów finansowych, które kazały odłożyć jego edycję do czasu wydania kompletu tomów odnoszących się do części czechosłowackiej⁵, później zaś jego wydaniu przeszkodził z kolei wybuch drugiej wojny światowej.

Ukazanie się tego przewodnika stało się wielkim wydarzeniem w środowisku czechosłowackich wspinaczy. Wybitny słowacki góroznawca i taternik, Jožo (Jozef) Šimko kwitował to następująco: „Dotąd nie mieliśmy porządnego, taternickiego przewodnika, jakie widzieliśmy u Polaków, Węgrów i Niemców. Janoškowy przewodnik po Tatrach Wysokich wprawdzie początkowo wystarczał, ale nie czynił zadość bardzo udoskonalonej technice wspinaczkowej. Musieliśmy używać przewodników węgierskich, niemieckich i polskich. To właśnie było też jednym z czynników, który hamował rozwój naszego taternictwa. Dziś ten niedostatek jest właśnie usuwany dzięki zasłudze dr. F. V. Kroutila i dr. Gellnera, którzy musieli poświęcić wiele wolnego czasu, aby na wzór polski, węgierski i niemiecki wydać swój pięciotomowy *Horolezecký průvodce po Vysokých Tatrách*”⁶.

Ukazanie się pierwszego tomu pracy Kroutila i Gellnera odnotowane zostało skrzętnie i z sympatią przez polskie środowiska wysokogórskie. Na łamach „Wierchów” poświęcił temu wydarzeniu uwagę Jan Alfred Szczepański, który tak ocenił dzieło Czechów: „Pod każdym względem stoi omawiany przewodnik bez porównania wyżej od dawniejszego słowackiego przewodnika M. Janoški [...], opartego wprawdzie o dobre wzory, ale zupełnie przestarzałego w ich wyborze i sposobie użytkowania. Jest to przewodnik, który musi być postawiony w równym rzędzie z pracami Chmielowskiego, Świerza i Komarnickiego [...]. Ale nowy przewodnik góruje nad poprzednikami objęciem tego całego olbrzymiego materiału, który narósł w ostatnim dziesięcioleciu, ale w wydawnictwach książkowych opracowany dotychczas nie został”⁷.

⁵ Z. Dąbrowski, *Dr F. V. Kroutil, dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*, „Taternik” 21: 1936/7, z. 2 (104), s. 71.

⁶ J. Šimko, *Noví horolezeckí sprievodci*, „Krásy Slovenska” 14: 1935, nr 6, s. 142.

⁷ J. A. Szczepański, *Dr. F. V. Kroutil i dr. J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*, „Wierchy” 13: 1935, s. 235.

„Taternik” zaś podkreślał, „[...] że w nowym przewodniku zyskuje taternictwo w Czechosłowacji nader cenny i ważny instrument”⁸.

Fachową, szczegółową i nader obszerną recenzję dwóch pierwszych wydanych tomów (tj. I i III) pomieścił na łamach „Taternika” Zdzisław Dąbrowski⁹, wybitny teoretyk przewodnikopisarstwa wspinaczkowego. Zaraz na wstępie zwrócił on uwagę na fakt, iż znaczenie nowego przewodnika polegało nie tyle na tym, że był to pierwszy – w całym tego słowa znaczeniu – czeski przewodnik taternicki, ale że podsumowywał on dorobek taternictwa sportowo-odkrywczego obejmującego dziesięciolecie dzielące go od wydania pierwszych tomów przewodnika Janusza Chmielowskiego i Mieczysława Świerza¹⁰. Dąbrowskiego interesowało, jak czescy autorzy dali sobie radę z mnóstwem zagadnień i trudności, na jakie musi natrafić każda praca w kierunku ujęcia w jednolitą i konsekwentną formę przewodnikową tego tysiąca opisów, jakich dostarczyły lata zdobywczego rozmachu polskiego taternictwa powojennego¹¹.

W konkluzji stwierdzał, że: „Forma, w jakiej dali nam swą pracę dr Kroutil i dr Gellner, w pełni zaspokoili nasze oczekiwania. *Vysoké Tatry* [...] stoją dziś ze swymi pierwszymi tomami pod każdym względem godnie na czele doskonałych przewodników po Tatrach, jakie w wyniku swych długoletnich prac oddawali kolejnym pokoleniom tatrzańskim Gyula Komarnicki, Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerz”¹².

Chwaląc czeskie opracowanie, autor omawianej recenzji zwrócił też uwagę na szereg usterek dzieła, ale – jak podkreślał – „[...] niepodobieństwem byłoby wymagać od pracy tak trudnej, jak opracowanie współczesnego przewodnika pod Tatrach, aby była ideałem bez skazy”¹³.

Zarówno Dąbrowski, jak i Szczepański, zwracali uwagę na fakt dającej się zauważyć silnej zależności dzieła Czechów od polskiego przewodnikopisarstwa taternickiego. „Autorzy omawianego przewodnika – konstatował Szczepański – nie wstydy się zresztą swej zależności, dziełko swe dedykują pamięci Mieczysława Świerza i sami podkreślają lojalnie przewagę taterników polskich w Tatrach”¹⁴.

Sygnalizując ukazanie się dalszych tomów czeskiego przewodnika, Szczepański podkreślał jego wpływ na inspirowanie taternictwa słowackiego oraz rozwój taternictwa Niemców ze Spisza. Pisał mianowicie: „[...] okazało się, że wydanie tego przewodnika przyniosło taternikom w Czechosłowacji nadzwyczaj dodatnie i korzystne skutki. Pod wpływem akcji obu autorów *Horolezeckého průvodce* ożywiło się nagle i rozwinęło bujnie najmłodsze taternictwo słowackie i oddziało również na taternictwo Niemców spiskich”¹⁵.

Interesujące jest, że pierwsze wydania poszczególnych tomów przewodnika Kroutila i Gellnera, pomimo niezaprzeczenie ważnej roli, jaką odegrały w środowisku wspinaczkowym w ówczesnej Czechosłowacji, nie spotkały się w tamtejszym turystycznym i taternickim piśmiennictwie z fachową refleksją. Ubolewał nad tym autor artykułu

⁸ *Z piśmiennictwa*, „Taternik” 19: 1935, z. 6, s. 212.

⁹ Z. Dąbrowski, *op.cit.*

¹⁰ J. Chmielowski, M. Świerz, *Tatry Wysokie. Przewodnik szczegółowy*, t. 1–4, Kraków 1925–1926.

¹¹ Z. Dąbrowski, *op.cit.*, s. 70.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*, s. 71.

¹⁴ J. A. Szczepański, *op.cit.*, l. c.

¹⁵ *Idem*, *Dr F. V. Kroutil i dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*, „Wierchy” 15: 1937, s. 242.

opublikowanego w wiosennym numerze „Věstníka Klubu alpistů československých” z 1937 r.¹⁶. Z tym większą satysfakcją podkreślał fakt ukazania się na łamach „Taternika” fachowej i rzeczowej recenzji autorstwa wspomnianego Zdzisława Dąbrowskiego. Przytoczył w całości jej czeskie tłumaczenie, zauważając wszakże z żalem, że „[...] za kilka lat młodsza generacja wytknie nam, iż pierwszą obiektywną krytykę dzieła naszych krajanów musiał wykonać cudzoziemiec”¹⁷.

W ocenie Bolesława Chwaścińskiego przewodnik uwzględniał rozmach w rozwoju taternictwa, „[...] nie ustępował w niczym przewodnikom Komarnickiego oraz Chmielowskiego i Świerza, a nawet od tego ostatniego był bogatszy o część historyczną”¹⁸.

Warto dodać, że w czasie okupacji Niemcy zarządziли zniszczenie niesprzedanej części nakładu poszczególnych tomów przewodnika, przeznaczając go na przemiał w celu pozyskania papieru pakunkowego¹⁹.

Dość szybko po zakończeniu drugiej wojny światowej dzieło Kroutila i Gellnera doczekało się drugiego wydania (Praha 1947). Tym razem edycja mieściła się w dwóch tomach, które objęły całość Tatr Wysokich łącznie z polską ich częścią. Aczkolwiek na kartach tytułowych tego wydania uwidocznione zostały nazwiska obu autorów, to jednak – jak się wydaje – jego opracowanie było zasługą już tylko samego Františka Kroutila, drugi bowiem współautor, ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, jeszcze w 1939 r., po zajęciu Czech przez hitlerowskie Niemcy i ustanowieniu tzw. Protektoratu Czech i Moraw, uciekł przez Austrię do Włoch, stamtąd zaś *via* Anglia przedostał się do Ameryki i potem do Kanady, gdzie służył w Royal Canadian Air Force, uczestnicząc w walkach lotniczych w Europie (m.in. brał udział w bombardowaniu niemieckiego krążownika *Prinz Eugen*), po wojnie zaś, pozostawszy w Kanadzie, poświęcił się dziennikarstwu, politologii i karierze naukowej²⁰.

Karel Kučera, czeski recenzent owego powojennego wydania, akcentował, iż objęło ono, oprócz części polskiej, także te fragmenty Tatr, które dotąd w czeskich przewodnikach w ogóle nie były rozpracowane²¹. Zwrócił też uwagę na rolę przewodnika w kierowaniu uwagi taterników ku nowym problemom czekającym na rozwiązanie. Zgadzał się z tą opinią co do jej meritum, polemizował z nią wszakże Witold Henryk Paryski, wskazując na fakt, że nowe wydanie nie uwzględniło znacznej (wedle jego pobieżnych obliczeń – ok. 200) ilości dróg i wariantów zrobionych od czasu ukazania się pierwszego wydania przewodnika, wskutek czego – konstatował – „[...] obecne wydanie przewodnika nie daje nam obrazu obecnego stanu poznania Tatr, lecz obraz sprzed lat mniej więcej dziesięciu”²². Mimo wielu jeszcze innych usterek, błędów i braków wytkniętych przez Paryskiego był to – jego zdaniem – „[...] przewodnik najkompletniejszy ze wszystkich istniejących i rzeczywiście

¹⁶ B. Schütz, *Něčo o horolezeckém průvodci po Vys. Tatrách*, „Věstník Klubu alpistů československých” 4: 1937, nr 2, s. 26–27.

¹⁷ Ibidem, s. 27.

¹⁸ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1979, s. 208.

¹⁹ F. V. Kroutil, J. Gellner, *Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce. I. Svazek*, II wyd., Praha 1947, s. 5; P. Vančata, *Letec po hvězdách*, Praha 2009, s. 117.

²⁰ Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *op.cit.*, s. 319; P. Vančata, *op.cit.*, s. 116–156.

²¹ K. Kučera, *Nový tatranský horolezecký průvodce*, „Horolezec” 1 (9): 1947, nr 3, s. 54.

²² W. H. Paryski, F. V. Kroutil i J. Gellner: *Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*, „Taternik” 29: 1947, nr 4–5 (142–143), s. 127.

[...] w obecnej chwili najlepszy”²³, a o prawdziwie wysokiej ocenie przewodnika Czechów dowodnie zaświadcza następujące słowa zawarte w rekapitulacji jego recenzji: „Do nazwisk Janusza Chmielowskiego, Gyuli Komarnickiego i Mieczysława Świerza, którzy kolejnym pokoleniom taternickim oddawali do użytku swe znakomite przewodniki, dołączyć obecnie można nazwiska Kroutila i Gellnera”²⁴.

Równie wysoką ocenę dał drugiemu wydaniu przewodnika recenzent „Wierchów”, Bohdan Małachowski, który w notatce temu dziełu poświęconej napisał wprost: „Od razu musimy stwierdzić, że Czesi wyprzedzili nas, wydając naprawdę doskonały przewodnik wysokogórski. Dzięki swojej nowoczesności staje się on najcenniejszym źródłem dla naszych wysokogórców przez zgrupowanie w jednym miejscu opisów wszystkich dróg i wejść tatrzańskich”²⁵.

Charakterystyczne i wielce symptomatyczne jest też, iż w wypowiedziach czeskich, słowackich i polskich znawców problematyki tatrzańskiej i taternickiej piszących o dziele Kroutila i Gellnera zwraca uwagę ujawniająca się w nich aura autentycznej przyjaźni łączącej środowiska wspinaczkowe tych trzech narodów znajdująca odbicie w rzetelnej, także krytycznej, ale i pełnej szacunku dla autorów, ocenie efektów ich trudu.

* * *

Na koniec warto dorzucić, że omawiany przewodnik miał jeszcze swoją dalszą historię. Jego wydanie z 1947 r. było – jak wspomniano – ostatnim, na którym widniało nazwisko drugiego autora. Dalsze wydania podpisywał już tylko sam Kroutil, choć zarówno sposób ujęcia tematu, jak i szata graficzna jego przewodników wyraźnie nawiązywały do wcześniejszych wydań. Zapewne odpowiadało to faktycznemu wkładowi pracy autorskiej nad owymi wydaniem, wszelako nie można także wykluczyć hipotezy (nie wiadomo jednak, czy znajdującej uzasadnienie w dokumentach, które dopiero należałoby odszukać), iż był to efekt działań czeskiej cenzury politycznej, która mogła umieścić nazwisko Gellnera, jako mieszkającego i czynnie działającego w Kanadzie na polu polityki, na liście swoich zapisów, podobnie, jak to miało miejsce w Polsce na przykład w odniesieniu do osoby Ferdynanda Goetla²⁶.

Kolejne wydanie przewodnika, nazwane pierwszym, w 2 tomach (Praha 1956) znowu nie uwzględniało Tatr Polskich, co motywowano ukazaniem się pierwszych tomów nowego polskiego przewodnika taternickiego, autorstwa Witolda Henryka Paryskiego, obejmujących stronę polską. Następne wydanie (nazwane drugim), znacznie poszerzone, ukazało się w 3 tomach (t. I – Praha 1974, t. II – 1976, t. III – 1977), a współpracowali przy nim autorsko Ivan Rotman i Josef Levý. W polskim piśmiennictwie taternickim to wydanie spotkało się jednak z nikłym zainteresowaniem ze względu na jego anachroniczność. Jak podkreślał autor skromnych notatek recenzyjnych, opublikowanych na łamach „Taternika”, uzupełnienia w przewodniku były dalekie od kompletności, a nowe opisane w nim szlaki taternickie na

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem, s. 128.

²⁵ B. M. [B. Małachowski], *F. V. Kroutil i J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce*, „Wierchy” 19: 1949, s. 277.

²⁶ W. H. Paryski opowiadał piszącemu te słowa, że z powodu zapisu cenzury nie mógł wymieniać w swoim przewodniku nazwiska Ferdynanda Goetla, wskutek czego musiał używać omówień w rodzaju „Walery Goetel z towarzyszem”.

ogół nie miały opisów technicznych, lecz zaledwie wzmianki²⁷. W konkluzji dochodził do wniosku, że to wydanie „nie obrazuje więc aktualnego stanu eksploracji wspinaczkowej Tatr – jest raczej usystematyzowaniem części tzw. starych dróg”²⁸.

Przewodnik Kroutila, o czym należy w tym miejscu wspomnieć, miał też wydanie niemieckie (*Kletterführer Hohe Tatra*, t. I–III, Berlin 1984).

²⁷ A. Skłodowski, *František Kroutil a kolektiv: Vysoké Tatry pro horolezce. Część I Kriváň – Vychodna Železna brána*, „Taternik” 51: 1975, nr 2 (227), s. 92

²⁸ Idem, *František Kroutil z zespołem: Vysoké Tatry pro horolezce. Tom II*, „Taternik” 52: 1976, nr 4 (233), s. 188.

ROLA CZASOPISM WSPINACZKOWYCH W ROZWOJU KULTURY „OKOŁOTATERNICKIEJ”

*Tomasz Ręgwelski**

Na przestrzeni stu lat (1907–2007) ukazywało się w Polsce kilkadziesiąt czasopism poświęconych sportom wspinaczkowym, dokumentujących ich wzloty i upadki. Mnogość tytułów i okoliczności powstania tych pism, a także czasy, w których się ukazywały, czynią badania nad prasą wspinaczkową bardzo interesującymi.

Właściwie każde lokalne środowisko wspinaczkowe posiadało własne pisemko, w którym prezentowało dokonania swoich przedstawicieli na niwie sportu wspinaczkowego. Pisma te z reguły nie opierały się na zawodowych dziennikarzach – większość wychodziła spod piór wspinających się miłośników tego sportu. Czasopisma te informują, uczą, a także inspirują – kreują zbiorową świadomość mikrośrodków wspinaczkowych. Cechuje je swoisty styl prezentacji treści, swoisty styl narracji oraz swoisty język „subkultury” wspinaczkowej.

Na treść czasopism składają się informacje dotyczące sportowej działalności wspinaczkowej, porady szkoleniowe, artykuły dotyczące etyki, ideologii, bezpieczeństwa, przewodniki i teksty literackie. Prasa wspinaczkowa prowadzi zapis bieżących, aktualnych wydarzeń i dokonań sportowych, kreśli sylwetki wybitniejszych wspinaczy. Dzięki tym materiałom możemy wiarygodnie rekonstruować dzieje tej dyscypliny sportu.

Prasa wspinaczkowa ma również swój wkład w rozwój kultury „okołotaternickiej”. Materiały zawarte w prasie wspinaczkowej miewają wysoką wartość intelektualną i artystyczną. Wydobyte i wyeksponowane mogą mieć znaczenie ponadśrodowiskowe. Teksty z zakresu teorii sportu wspinaczkowego, dotyczące historii, etyki czy aksjologii wspinania, mogą okazać się przydatne dla ogólnej teorii sportu, a teksty literackie (dostrzegali to już sporadycznie historycy literatury, np. Jacek Kolbuszewski) miewają poziom równy literaturze „wysokiego obiegu”.

Biorąc pod uwagę fakt, że wspinanie postrzegane jest jako zjawisko kulturowo-społeczne, a jednym z wytworów tej działalności, oprócz wytyczonych dróg wspinaczkowych jest literacki zapis przeżyć ze wspinaczek, to z całą pewnością stwierdzimy, że publikowane na łamach czasopism wspinaczkowych teksty literackie stanowią skromną cegiełkę włożoną w budowę kultury polskiej. Teksty te, będące często częścią większej całości, np. zbioru opowiadań albo debiutem literackim autora, zaliczymy do tak zwanej literatury alpinistycznej. Termin ten, stosunkowo rzadko stosowany, wyjaśnia w wyczerpujący sposób profesor Jacek Kolbuszewski, pisząc w jednym z artykułów: „Pojęcie literatura alpinistyczna nie

* dr Tomasz Ręgwelski – Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej AWF w Krakowie.

jest znane terminologii naukowego literaturoznawstwa, bywa jednak stosowane w krytyce literackiej i funkcjonuje w obiegu na zasadzie analogicznej do pojęcia »literatura marynistyczna«. Opierając się na owej analogii wolno pod nim rozumieć (wyróżniony głównie ze względów tematycznych) zespół dzieł literackich dotyczących alpinizmu i życia ludzi alpinizm uprawiających. Jest przeto literatura alpinistyczna szczególną odmianą tak zwanej literatury górskiej, szczególnie w tym sensie, iż dotyczy ona najbardziej wyspecjalizowanych form działalności zdobywczej człowieka w górach, zaś istotnym kryterium ją wyróżniającym stanowi respektowanie fachowych, specjalistycznych elementów wiedzy o sposobie zdobywania gór przez człowieka”¹.

Chcąc pokrótce scharakteryzować i przybliżyć osobom, które do tej pory nie miały styczności z taką twórczością, utwory zaliczane do tego rodzaju literatury, powiemy, że jest to w przeważającej części epika zaliczana do literatury faktu. Autorami tekstów są oczywiście wspinacze, ale należy pamiętać, że są to w większości amatorzy pisania, a tylko nieliczni ujawnili w przeszłości swój prawdziwy talent literacki. Tematem opowiadań są autentyczne przeżycia doznane podczas wspinaczek, oczywiście niepozbawione elementów fikcji literackiej jako tworzywa łączącego prawdziwe zdarzenia oraz nadającej często wypowiedzi cech artyzmu. Przybierają one formę reportażowej relacji ze wspinaczek, w której jednak samo wspinanie się stawiane jest wyżej od pisania o wspinaniu. Opisywana forma literackiej wypowiedzi taterników otrzymała również swoją specyficzną nazwę, a mianowicie zaczęto określać ją mianem „bujdałki”.

W wyczerpujący sposób historię i charakter tego gatunku przedstawia Jacek Kolbuszewski. Pisze on: „Z faktu, iż większość piszących alpinistów to »amatorzy pióra« wynika jedna jeszcze znamienna prawidłowość, najdoskonalej dostrzegalna na przykładzie taternickiej »bujdałki« – gatunku ukształtowanego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pojawiła się ona jako przejaw opozycji wobec rozpoetyzowanego widzenia Tatr przez literaturę młodopolską, zaś za pierwszy tekst, który na takie miano »bujdałki« zasłużył, uznać trzeba tekst Ferdynanda Goetla *Wycieczka – jak się o niej nie pisze*. »Bujdałka« odznaczała się daleko posuniętą swobodą w zakresie wyboru formy podawczej, budowy wypowiedzi, języka. Cechował ją zarazem weryzm w sposobie przedstawiania procesu wspinaczki, zaś cechą niemniej znamienną była wpisana w nią autodeheroizacja. Symptomatyczna jest więc dla »bujdałki« niechęć do wszelkich opisów przyrody, częste operowanie elementami komizmu przy jednoczesnym gloryfikowaniu taternictwa, rozumianego bodaj jako najidealniejsza forma bytowania człowieka górach”².

Dla pełniejszego scharakteryzowania tematu warto dodać, że większość tekstów „bujdałek” ukazała się w obiegu wewnątrzśrodowiskowym na łamach wspinaczkowych periodyków. Była w końcu świadomie adresowana do takiego kręgu odbiorców. Opisywała relacje między ludźmi należącymi do tego samego środowiska i często posługiwała się językiem fachowym, zrozumiałym tylko dla znawców tematu. Wejście tych utworów w szerszy niż środowiskowy obieg, a co za tym idzie znalezienie większego grona czytelników, miało miejsce dopiero po docenieniu tekstu, jego walorów dydaktycznych, popularyzatorskich,

¹ J. Kolbuszewski, *O sposobie istnienia literatury alpinistycznej*, [w:] *Alpinizm w badaniach naukowych. Materiały z sympozjum*, Zeszyty Naukowe AWF w Krakowie nr 17, Kraków 1981, s. 55.

² Ibidem, s. 62.

a czasami nawet czysto sensacyjnych. Przykładem może tu być umieszczenie „bujdałki” Ferdynanda Goetla, traktującej o wypadku na Buczynowej Turni, w podręczniku nauki języka polskiego³, czy zamieszczenie „bujdałki” Wiesława Stanisławskiego *Zrobiliśmy Małą Śnieżną*⁴ w antologii prozy taternickiej *Czarny Szczyt* Jacka Kolbuszewskiego, czy też wydanie w tomie opowiadań *Komin Pokutników* Jana Długosza „bujdałki” jego autorstwa pt. *Lawina*⁵, która pierwszy raz ukazała się na łamach poznańskiego „Oscypka”.

Tak więc utwory te nie były znane szerokiej publiczności, co oczywiście nie znaczy, że nie prezentowały dużych wartości literackich. Docenił je i nobilitował, a także spopularyzował, zbierając i wydając w swojej antologii prozy taternickiej *Czarny Szczyt*, historyk literatury, wspomniany tu wielokrotnie Jacek Kolbuszewski. W jednym z artykułów tak pisał o działalności literackiej taterników: „Gdy w literackiej twórczości pokolenia starszego, alpinistycznie czynnego już w okresie przedwojennym, dominowała tendencja do spisywania wspomnień zabarwionych odpowiednią porcją szlachetnego dydaktyzmu górskiego, pokolenie młodsze – to właśnie, które do alpinizmu wkroczyło w czasowym sąsiedztwie lat 1955–1956 (bądź trochę wcześniej czy trochę później) – swej twórczości artystycznej i literackiej związanej z górami i wspinaczką postawiło nieporównanie wyższe zadania (wiem coś o tym: należałem do tego pokolenia i jako młody, początkujący jeszcze krytyk literacki w szkicach i recenzjach drukowanych w czasopiśmie »Taternik« od roku 1960, trochę po mentorsku, stawiałem autorom coraz wyższe wymagania własnie artystycznej natury). Miała być ta twórczość nie kopią, naśladowaniem, odtwarzaniem i dokumentalnym zapisem wspinaczek, lecz czymś więcej: artystycznym przetworzeniem i sublimacją górskiego życia, by prawdy przez nią głoszone, stając się prawdami sztuki, nabierały wymiaru i znaczenia szerszego. Poszukiwanie prawdy o wspinaczce i górach stawało się tu poszukiwaniem prawdy o życiu i człowieku. Że zaś literackie czytelnicze doświadczenia tego pokolenia najsilniej były wówczas związane z egzystencjalizmem (Sartre) i behawioryzmem (Hemingway), przeto przejawy bądź ślady tych kierunków najwyraźniej pojawiały się w twórczości generacji, która wydała paru prawdziwie dobrych pisarzy górskich, w większości zresztą dobrych alpinistów, legitymujących się poważnymi wejściami w Tatrach i w Alpach, by dla przykładu wymienić tu tylko nazwiska Adama Skoczylasa i Jana Długosza”⁶.

Nieco odmienny pogląd, może bardziej radykalny, na pisanie o górach i wspinaniu prezentował w wywiadzie pod zmiennym tytułem *Nie da się napisać arcydzieła o wspinaniu* Tomasz Łubieński, *notabene* autor jednego z najlepszych tekstów prozy górskiej – opowiadania *Pocztówka*. Tymi słowami oceniał on dotychczasową twórczość wspinaczy-pisarzy: „Ceniłem Długosza – może ze wzajemnością. Miał on jednak styl trochę młodopolski – te pokutniki, czarne motyle krążące w dolinach. Wychowałem się naturalnie na Żuławskim – na tym eleganckim, kulturalnym pisaniu o górach, z pewnym dowcipem. Stanisławski to są rzeczy ulotne i dosyć do siebie podobne. Fragmentarycznie podobał mi się Jan Alfred Szczepański – w ramach swojego manieryzmu. Ciekawy jest też Wilczkowski i książka o jego wyprawie – *Śniegi pokutujące*. Autentyczny talent literacki miał Adam Skoczylas,

³ J. Balicki, S. Maykowski, *Pieśń o ziemi naszej. Piąty rok nauki języka polskiego w szkołach powszechnych*, Lwów 1933.

⁴ W. Stanisławski, *Zrobiliśmy Małą Śnieżną*, „Taternik” 1930, nr 1, s. 1–4.

⁵ J. Długosz, *Lawina*, „Oscypek” 1956, nr 18, s. 24.

⁶ J. Kolbuszewski, *Pocztówka sprzed dwudziestu ośmiu lat*, „Bularz” 1991, s. 94.

pracował nad tym. Gdyby tak młodo nie umarł, byłby prawdziwym pisarzem. Natomiast trochę mnie nudziła, choć lubiłem to sobie czytać w ciepłym łóżku po dobrej kolacji, standardowa literatura: mieszanina nonszalancji, dowcipu, pretensji literackich”⁷.

A w ten sposób w tym samym wywiadzie mówił o sensie twórczości literackiej podejmującej temat taternictwa: „Ogólnie mówiąc, uważam, że temat taternicki, wspinaczkowy, ma ograniczenia polegające na tym, że jest to sytuacja sztuczna. Ludzie, idąc w góry, świadomie ładują się w jakiś problem, pułapkę. Jest to trochę literackie – wymyślone, a staje się prawdziwe. Natomiast sytuacje uniwersalne są wtedy, gdy los nas gdzieś dopada. Weźmy taki standard: *Stary człowiek i morze*. Ten człowiek wykonuje swoją pracę i nagle wpada w sytuację zbliżoną do górskiej – po prostu walczy o życie z naturą.[...] Sport trudno przystaje do fabuły. Ponieważ alpinizm jest wstępnym wyborem, wstępnym przyzwoleniem, to nawet, jeżeli jest tragedia – tragedii już nie ma”⁸.

Warto zwrócić uwagę, że wspomniani w tej wypowiedzi autorzy tworzący literaturę górską i uznawani za wybitnych swój debiut literacki mieli między innymi na łamach czasopism wspinaczkowych. Dla przykładu wymieńmy kilku z nich: Wiesław Stanisławski *Zrobiliśmy Małą Śnieżną* („Taternik” 1930, nr 1), nie licząc wcześniejszych artykułów taternickich jak np. *Taternictwo polskie* („Kurier Warszawski” 1929, nr 303), Wawrzyniec Żuławański *W poszukiwaniu Małej Kapalkowej* („Taternik” 1935, nr 5), Jan Alfred Szczepański *Z rozważań nad istotą taternictwa* („Taternik” 1925, nr 11), a także wiersze ze zbioru *Żabi Koń* („Taternik” 1931, nr 4), Jan Długosz *Eiger nad Czarnym Stawem* („Oscypek” 1955, nr 16), Adam Skoczylas *Akcja na Eigerze* („Taternik” 1957, nr 3) *Pirin* („Taternik” 1959, nr 2–3), Andrzej Wilczkowski *Na temat klasyfikacji dróg zimowych* („Taternik Łódzki” 1953, nr 3). A sam Łubieński przyznaje w jednej z wypowiedzi: „Zacząłem pisać. Dzięki górcom. Zająłem się literaturą i cały czas pracowałem jako dziennikarz”⁹. Do wielce szacownego grona tych, którzy swoje pierwsze doświadczenia pisarskie zbierali, publikując w pismach wspinaczkowych, zaliczymy także takie wybitne postaci jak: Ferdynand Goetel, Mieczysław Świerż, Jan Kazimierz Dorawski, Wincenty Birkenmajer, Przemysław Burchard, Bolesław Chwaściński, Jacek Kolbuszewski, Maciej Kuczyński, Michał Jagiełło czy Andrzej Paczkowski.

Jak już wcześniej wspomniano, czasopisma wspinaczkowe odegrały trudną do przecenienia rolę w rozwoju kultury „okołotaternickiej”, a co za tym idzie również w rozwoju kultury narodowej w ogóle. Pisząc o tej roli, nie sposób nie wymienić ważniejszych pozycji: artykułów, opowiadań, wierszy, które uprawniają do takiej konstatacji. Większość z nich ukazała się na łamach najważniejszego spośród tych pism – „Taternika”. Tam też, w 1908 roku, Mieczysław Karłowicz ogłosił swój wspomnieniowy, poetycki szkic *W jesiennym słońcu*, w którym czytamy, na przykład: „Kto sądził, że wielkie śniegi, w które otuliły się Tatry przy końcu lata zeszłorocznego, są zapowiedzią wczesnej zimy, ten się z gruntu mylił. Jesień bowiem nadleciała rozśloneczniona i gorącym oddechem swych halnych wiatrów wyniszczyła śniegi niemal doszczętnie, tak iż przy końcu października leżało ich w Tatrach znacznie mniej niż latem”¹⁰. Walor tego tekstu podkreślał już Roman Kordys, pisząc

⁷ *Nie da się napisać arcydzieła o wspinaniu*, [wywiad z Tomaszem Łubieńskim], „Bularz” 1991, s. 95.

⁸ *Ibidem*, s. 95.

⁹ *Ibidem*, s. 95.

¹⁰ M. Karłowicz, *W jesiennym słońcu*, „Taternik” 1908, nr 3, s. 41–45.

w wspomnieniu o Karłowiczu: „[...] na łamach *Taternika* ogłosił rzecz najpiękniejszą, jaką literatura taternicka kiedykolwiek wydała”¹¹.

Do kolejnych wybijających się tekstów zaliczymy „bujdałkę” napisaną w formie humoreski pt. *Wycieczka – jak się o niej nie pisze*¹² i *W Buczynowej Turni*¹³ Ferdynanda Goetla. W pierwszym z nich autor opisał swoją wycieczkę na Grań Hrubego. Utwór ten w nowatorski sposób przeciwstawia się dotychczasowym, tradycyjnym opisom wycieczek w stylu młodopolskim. Tekst ten spotkał się z głośnym odbiorem i reperkusjami. Uważano go za parodię, kpinę z dotychczasowych, klasycznych opisów wycieczek tatrzańskich autorów tej miary, co Witkiewicz, Eliaszyński, Lewicki czy Kordys. Drugi z tekstów był literackim debiutem autora i opisywał wypadek, jakiemu uległ on przy próbie pierwszego wejścia północną ścianą Wielkiej Buczynowej Turni.

W 1908 roku swój pierwszy literacki opis wycieczek po Tatrach ogłosił Mieczysław Świerż, drukując w „*Taterniku*” opowiadanie *W Dolinie Staroleśnej*¹⁴ i późniejsze *Mnich i Żabi Koń*¹⁵, a także *Szeroka Jaworzyńska w zimie* – relację z pierwszego zimowego wejścia na ten szczyt. Następną ważną pozycją będą teksty składające się na twórczość wspomnianego już wcześniej Wiesława Stanisławskiego wydrukowane, niestety, już pośmiertnie: *W kole złud*¹⁶, wiersz będący wspomnieniem ze wspinaczki północną ścianą Małego Jaworowego Szczytu, i *Ponad największą otchłanią Tatr*¹⁷ o przejściu słynnej północnej ściany Małego Kieźmarskiego oraz wiersz *Skala ucieka z pod mych stóp*¹⁸.

Dużą wartość artystyczną prezentują również wiersze i opowiadania Wincentego Birkenmajera. Z wierszy opublikowanych w poznańskim „*Oscypku*” już po tragicznej śmierci autora wymieńmy: *Do Ciebie wołam...*, *Pamflet*, *Szewska pasja*¹⁹. Z opowiadań na pierwszy plan wysuwają się: *Ze wspomnień wysokogórskich*²⁰, *Strachy na lachy*²¹ oraz *Szklana Góra*²² opisująca epopeję zdobywania zachodniej ściany Łomnicy. Swoje wiersze na łamach „*Taternika*” opublikowali również: Rafał Malczewski – *Świat górski*, *Walka* i *Samotna noc*²³, Ferdynand Goetel – *Wśród skał* i *Sucha woda*²⁴ oraz Maciej Zajączkowski – *Bunt olbrzymów*, *Pijane góry*²⁵. Natomiast w zakopiańskiej „*Krzesanicy*” dwa wiersze zamieścił Michał Choromański: *Hymn Króla Tatr* i *Pieśń Ducha Zamartłej*²⁶.

Z twórczości późniejszych pokoleń, która wzbogacała artystycznie prasę wspinaczkową zamieszczającą przecież pisane fachowym językiem teksty, należy wymienić: wiersze Teresy Bromowicz *Mecz* i *Żabi Jar nad Morskim Okiem*²⁷ wydrukowane w „*Oscypku*”, Jana

¹¹ R. Kordys, *Mieczysław Karłowicz*, „*Taternik*” 1911, nr 3, s. 44.

¹² F. Goetel, *Wycieczka – jak się o niej nie pisze*, „*Taternik*” 1912, nr 3, s. 37–41.

¹³ F. Goetel, *W Buczynowej Turni*, „*Taternik*” 1911, nr 1.

¹⁴ M. Świerż, *W Dolinie Staroleśnej*, „*Taternik*” 1908, nr 5.

¹⁵ M. Świerż, *Mnich i Żabi Koń*, „*Taternik*” 1909, nr 6.

¹⁶ W. Stanisławski, *W kole złud*, „*Taternik*” 1935–1936, nr 1.

¹⁷ W. Stanisławski, *Ponad największą otchłanią Tatr*, „*Taternik*” 1933, nr 5–6.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ W. Birkenmajer, *Do Ciebie wołam*, *Pamflet*, *Szewska pasja*, „*Oscypek*” 1953, nr 7.

²⁰ W. Birkenmajer, *Ze wspomnień wysokogórskich*, „*Taternik*” 1933, nr 3–4.

²¹ W. Birkenmajer, *Strachy na lachy (Ciemniasta Przełęcz)*, „*Taternik*” 1936/37, nr 1.

²² W. Birkenmajer, *Szklana Góra*, „*Taternik*” 1930, nr 4.

²³ R. Malczewski, *Świat górski*, *Walka*, *Samotna noc*, „*Taternik*” 1921, nr 1.

²⁴ F. Goetel, *Wśród skał*, *Sucha woda*, „*Taternik*” 1921, nr 1.

²⁵ M. Zajączkowski, *Bunt olbrzymów*, *Pijane góry*, „*Taternik*” 1937/38, nr 2, nr 6.

²⁶ M. Choromański, *Hymn Króla Tatr*, *Pieśń Ducha Zamartłej*, „*Krzesanica*” 1933, nr 1.

²⁷ T. Bromowicz, *Mecz*, *Żabi Jar nad Morskim Okiem*, „*Oscypek*” 1952, nr 4.

Długosza *Za późno...*²⁸ zamieszczony już po śmierci autora w „Taterniku”, Zofii Jabłońskiej *Tatrzańska noc i Pogoda*²⁹ drukowane w „Taterniku Łódzkim”, Juliana Przybosa *Pamięci taterniczki, która zginęła na Zamartej Turni* opublikowany w „Górach Wysokich” w 1955 roku, Anny Rynkiewicz *Himalajskie namioty*³⁰ i Ryszarda Kosacza *Przyniosłem z gór* oraz *Jest ryzyko jest zabawa*³¹ zamieszczone w „Taterniczku”, Jerzego Kolankowskiego *Suita taternicka*³² napisana ku pamięci Tadeusza Strumiły oraz Jerzego Kiersta *Opowieść o Nanda Devi East*³³, wiersz poświęcony uczestnikom polskiej wyprawy himalajskiej z 1939 roku. Wymieńmy jeszcze utwory: wiersz Krzysztofa Wróbla *W górach*³⁴, drukowany w gliwickim „Bularzu” i wiersze Petro Murianki, łemkowskiego poety, *Polany i Łemkowski krzyż*³⁵ opublikowane w „Prządkowcu”.

Oczywiście wypada w tym miejscu zaznaczyć, że tylko nieliczne z wymienionych wierszy i tekstów były poddane wnikliwej krytyce literackiej. Wynika to między innymi z tego, iż ukazywały się one w małym środowiskowym obiegu, a także z powodu małej liczby krytyków zainteresowanych tym tematem. Natomiast na podstawie faktu, że przeszły one przez sito redakcyjnej krytyki i znalazły miejsce w periodykach, możemy orzec o wartości tych tekstów dla środowiskowej kultury. Analiza zawartości współczesnych pism wspinaczkowych skłania do wyciągnięcia wniosku o zaniku tendencji i twórczego zainteresowania dla pisania wierszy o szeroko pojętym wspinaniu. Wydaje się także, że współczesne pisma, zapełnione fachowymi treściami i wszechobecnymi reklamami, straciły zainteresowanie dla tego typu publikacji.

²⁸ J. Długosz, *Za późno...*, „Taternik” 1967, nr 3.

²⁹ Z. Jabłońska, *Pogoda*, „Taternik Łódzki” 1953, nr 4.

³⁰ A. Rynkiewicz, *Himalajskie namioty*, „Taterniczek” 1969, nr 16.

³¹ R. Kosacz, *Przyniosłem z gór; Jest ryzyko, jest zabawa*, „Taterniczek” 1985, nr 1.

³² J. Kolankowski, *Suita taternicka*, „Taternik” 1961, nr 2.

³³ J. Kierst, *Opowieść o Nanda Devi East*, „Taternik” 1960, nr 3–4.

³⁴ K. Wróbel, *W górach*, „Bularz” wiosna/zima 1986/1987.

³⁵ P. Murianka, *Polany, Łemkowski krzyż*, „Prządkowiec” 1995, nr 6.

CZĘŚĆ V

TURYSTYKA GÓRSKA

TURYSTYKA GÓRSKA JAKO CZYNNIK SOCJALIZACJI

Krzysztof Przecławski*

W Tatry chodziłem co roku od ponad sześćdziesięciu lat – chociaż na kilka dni – do póki sił starczyło.

„Od wieków” byłem przekonany, że turystyka góraska stanowi ważny czynnik samokształtowania człowieka. Kiedyś napisałem taki tekst, którego fragmenty pragnę teraz przypomnieć Czytelnikowi¹.

Zanim przejdziemy *ad medias res*, zastanówić się przez chwilę wypada, o czym właściwie będzie mowa. O turystyce, turystyce górskiej, turystyce kwalifikowanej, o taternictwie czy o alpinizmie? Zwłaszcza że pojęcia te nie są bynajmniej wyraźnie rozgraniczone i jednoznacznie stosowane. Alpinizm niektórzy traktują jako synonim taternictwa. Pojęcia turystyki górskiej i taternictwa w pewnym okresie używane były zamiennie.

Umówmy się więc. Rzecz będzie o turystyce górskiej traktowanej nawet niekoniecznie jako turystyka kwalifikowana, tzn. także tej uprawianej bez użycia sprzętu nie tylko wspinaczkowego, ale np. namiotu. Mówić będziemy o turystyce pieszej, o chodzeniu piechotą po górach, po dolinach, halach i po szczytach, a nie o oglądaniu gór z autokaru (co także jest, w szerszym znaczeniu tego słowa, turystyką).

Rzecz będzie także o związkach turystyki górskiej z socjalizacją. Socjalizacja zaś to uspołecznienie, to przemiana, jaka zachodzi w człowieku w kierunku oczekiwanym przez najwartościowszą część społeczeństwa. Przemiana ta dokonuje się przede wszystkim pod wpływem współżycia z ludźmi i ich dziełami, ale oto okazuje się coraz wyraźniej, że dokonuje się ona także pod wpływem kontaktu człowieka z przyrodą. I tu intuicyjnie wyczuwamy szczególnie doniosłą rolę gór.

Ta przemiana dotyczy całego człowieka: jego intelektu, a więc sfery poznawczej, jego stosunku do innych ludzi, a więc sfery postaw, jego życia emocjonalnego, a więc sfery uczuć, a także jego działania dla innych, a więc sfery twórczości.

Mamy więc zastanowić się nad związkami występującymi pomiędzy uprawianiem turystyki górskiej, chodzeniem po górach, a tą przemianą, jaka w człowieku zachodzi ku lepszemu, przemianą zwaną w języku naukowym socjalizacją. Krótko mówiąc, czy góry, a ściślej styczność z nimi, zmienia człowieka? Zmienia zawsze czy tylko niekiedy? Zmie-

* prof. zw. dr hab. Krzysztof Przecławski – emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, doktor *honoris causa* AWF w Krakowie.

¹ *Turystyka góraska jako czynnik socjalizacji*, [w:] *Spoleczno-wychowawcza i zdrowotna rola turystyki górskiej* (Materiały do dyskusji przed Kongresem Krajoznawczym), PTTK, Kraków 1979.

nia w tych wszystkich dziedzinach, o których wyżej, czy tylko w niektórych. I czy zawsze czyni człowieka lepszym?

Mówi się, że tak, że turystyka góraska, a także taternictwo, alpinizm, czynią człowieka lepszym, że góry „wychowują”, kształtują osobowość człowieka. I dlatego właśnie wśród „ludzi gór”, wśród taterników, turystów wysokogórskich spotyka się tylu wspaniałych, interesujących ludzi.

Zwykle przy okazji takich rozważań rodzi się pytanie – czy to góry czynią człowieka lepszym, góry go kształtują, czy też to właśnie może ci lepsi, bardziej interesujący, wspaniali ludzie – lubią góry, szukają gór, uprawiają turystykę? I może właśnie dlatego wśród ludzi chodzących po górach jest tylu wspaniałych?

Może odczuwają oni silniej od innych potrzebę kontaktu z górami, do gór tęsknią, mówią i piszą o ich pięknie? Czy kierunek zależności – jak powiadają socjologowie – nie jest więc właśnie odwrotny?

A może i jedno, i drugie jest częściowo prawdziwe? Niektórzy ludzie świadomie szukają gór, ale i tych, którym może przypadkowo było dane zetknąć się z górami, zapłonąć do nich miłością, poddać się ich narkotyzującemu działaniu – góry wzbogacą. Z tym, że nie stanie się to nigdy niejako automatycznie. Niezbędne są pewne warunki, minimalna przynajmniej postawa otwartości i okoliczności obiektywnie sprzyjające. Jakie, o tym za chwilę.

Pozostańmy więc przy wyrażaniu przypuszczenia, że turystyka góraska stanowi pewien zespół możliwości wychowawczych. Nie oddziałuje ona jednak wychowawczo zawsze i bezwarunkowo.

Na czym te możliwości polegają?

Mówiąc symbolicznie na tym przede wszystkim, że przeznaczeniem człowieka jest zawsze iść w góry. „Kto nie idzie naprzód, ten się cofa”. Z tym, że „naprzód” to w przypadku człowieka „w górę”. Człowiek jest istotą tworzącą kulturę. A więc stale rozwijającą siebie i otaczający go świat. Nieustannie doskonalącą świat i siebie. Turystyka góraska jest symbolem tej drogi do góry.

A mówiąc konkretnie, możliwości te wiążą się z charakterystycznymi cechami przyrody górskiej oraz z charakterystycznymi cechami i funkcjami turystyki górskiej.

Zwróćmy uwagę na to, że przyrodę wysokogórską charakteryzuje: różnorodność, równocześnie zmienność i stałość, i szczególne piękno. Różnorodność krajobrazu, flory i fauny, zmienność pogody i pór roku, a przy tym ta urzekająca stałość niezmiennych gór, do których się wraca jako do symbolu czegoś, co trwa, co było przed nami i będzie po naszym odejściu. I to szczególne piękno: kształtu, barw, zapachu, dźwięków tak różnorodnych i bogatych i cisy, która krzyczy w Dolinie Pańszczycy...

Charakterystyczne cechy turystyki górskiej to aktywność, współdziałanie, wspólnota przeżyć. Turystyka góraska, nawet ta, niebędąca taternictwem, wymaga wysiłku, pewnego stopnia odporności fizycznej i psychicznej, opanowania zmęczenia. Wymaga umiejętności współdziałania z innymi, a także ponoszenia za innych odpowiedzialności.

Ale turystyka góraska to nie tylko kontakt z naturą. To równocześnie spotkanie z człowiekiem. Z góralami zamieszkującymi Podtatrze, z ich muzyką, literaturą, architekturą, tańcem – opiewanymi w dziełach, których autorzy zachwycili się pięknem folkloru. To także spotkania z ludźmi przyjeżdżającymi w góry, kochającymi wędrówki po szczytach, zachwyconymi kulturą góralską, z którymi spotkania w trakcie spędzanych w schroniskach

wieczorów pozostają niezapomniane. Jak inaczej się rozmawia tam niż w pędzie wielkomiej-
skiego życia, gdzie zaledwie wzajemnie się zauważamy, stanowiąc raczej „samotny tłum”
(D. Riesman). Tam otwierają się serca, tam rozmawia się o sprawach najważniejszych, tam
poznaje się człowieka lepiej, nieraz nie znając jego nazwiska.

Turystyka górską spełnia więc – jak by powiedzieli socjologowie – wieloraką funkcję.
Dzisiaj nikogo już nie trzeba przekonywać o tym, jak konieczny jest dla naszego zdrowia
ruch, wysiłek fizyczny, jak regeneruje płuca wdychanie względnie jeszcze czystego, górskie-
go powietrza. Z drugiej strony z wycieczkami górskimi, zwłaszcza w stuletniej wspaniałej
polskiej tradycji krajoznawstwa, kojarzy nam się zawsze funkcja poznawcza. Szczególnie
dla człowieka żyjącego od urodzenia w wielkim mieście wspaniałą przygodą intelektualną
jest poznawanie przyrody, życia roślin i zwierząt, a także poznawanie wspomnianej już kul-
tury ludów góralskich. Łączy się to nieodmiennie z przeżyciem emocjonalnym. Iluż poetów
i pisarzy próbowało odmalować piękno wschodzącego czy zachodzącego w górach słońca,
czy tych mgieł, które w ręce można chwycić na Kopie Kondrackiej. Trudno jest chodzić
w góry z ludźmi nieodczuwającymi ich piękna.

Jak cudowne są spacer-y samotne albo spacer-y z kimś bardzo bliskim. Wspólne wy-
cieczki górskie stanowią jedno z najsilniejszych źródeł więzi pomiędzy ludźmi. Tu nawią-
zują się najtrwalsze przyjaźnie.

Wędrówka w góry to przede wszystkim spotkanie z samym sobą. Samotność pozwala
w siebie wejrzeć głębiej. Tam, gdzie wśród cicho sypiącego śniegu przemierza się w lesie
drogi wiodące do Rusinowej Polany, gdzie przekracza się po śliskim pniu Potok Waksmundz-
ki, człowiek odkrywa siebie na nowo, odkrywa nieznane mu dotąd zakamarki duszy.

A gdy wspina się na szczyty – to musi toczyć walkę z samym sobą, pokonać własną
słabość fizyczną i psychiczną. Dumny jest z każdego odniesionego zwycięstwa. Góry są
przeciwnikiem, który uznaje wszystkie zasady *fair play*, który gra zawsze uczciwie i wi-
domo, czego się można od niego spodziewać. Ale w końcu dochodzi się do wniosku, że
jest to nie tyle właściwie przeciwnik, ile partner, który pozwala nam – w najszlachetniejszy
sposób – walczyć nie z nim, ale ze sobą samym. I gdy wygramy, gdy staniemy na szczycie,
ofiaruje nam nagrodę taką, jakich w świecie mało.

Leopold Świerż – wspomina Pawlikowski – „włókł się powoli, przygarbiony, opar-
ty na lasce, ocierając pot z czoła. Być może, że dokuczala mu znana taternikom *choro-
ba górską*, której ulegają nawet niektórzy górale. Przychodzi ona zwykle w drugim dniu
wycieczki, a objawia się opadnięciem z sił, nudnością, czasem drganiem kończyn. Był to
prawdziwy *zmęczony odpust* jak mawiał Maciej Sieczka. Ja i mój kolega D. patrzyliśmy na
to z politowaniem, ale w głębi duszy odzywała się w nas myśl: – po co właściwie z takimi
warunkami chodzić w góry. Wreszcie dowłókł się profesor do szczytu i usiadł. Patrzył
długo w przestrzeń niezmierną, oblaną słońcem, a zmęczona twarz jego rozjaśniała się
coraz bardziej. Rozjaśniała się jakby do stanu ekstazy. Staliśmy obaj koło niego zdumieni
i wzruszeni, patrzyliśmy to na tę twarz, na której nigdy nie oczekiwaliśmy tego wyrazu, to
biegliśmy za jego wzrokiem w przestrzeń, jak gdyby chcąc zobaczyć cud, który on widzi.
Po długiej, długiej chwili wyszeptał: *Boże, jakiż ten świat piękny*, jak gdyby chcąc powrócić
do rzeczywistości. Patrzyliśmy z D. na siebie w milczeniu i jakby zawstyżeni. Byliśmy
świadkami misterium... miałem uczucie, że posiadałem jego tajemnicę i że tajemnica ta tkwi
gdzieś w nieskończonej przestrzeni i łączy nas niewidzialnym węzłem”².

² Ibidem.

I może po tę jedną chwilę warto z najwyższym utrudzeniem mozolić się – przez całe życie.

Góry uczą także podejmowania decyzji i konsekwencji w jej wykonaniu. Często przecież bywa tak, że po jej podjęciu wycofać się już nie można. Uczą także odpowiedzialności za innych, młodszych czy słabszych, którzy nam zaufali i oddali się pod nasze przewodnictwo³.

Idąc w góry przestajemy się spieszyć, zyskujemy perspektywę, wyostrzone spojrzenie na siebie, a także na innych. Oczyszczamy płuca, ale oczyszczamy też swoje wnętrza, a nieraz – idąc z bliskim – ścieramy kurz nieporozumień, jakie między nami tam w dolinach narosły.

O tym, że góry są wychowawcami, jesteśmy wszyscy intuicyjnie przekonani. W przekonaniu tym umacnia nas własne doświadczenie i literackie relacje tych, którzy, podobnie jak my, zafascynowani są górami. Tym bardziej więc słuszną społecznie staje się sprawa większego zainteresowania nauki problemem umieszczonym w tytule, czyli turystyką górską jako czynnikiem socjalizacji.

Władysław Krygowski pisał:

„Moje pokolenie wie, co mu dały góry – mimo dwóch wojen, mimo czasów śmierci i pogardy. Jakie to wspomnienia wypracują sobie narciarze czekający w kolejce na kolejkę, dreptający w miejscu na ubitym śniegu, a zupełnie bezradni wobec zimowych gór, i co zachowują w pamięci turyści nie wiedzący w zgiełku rajdów, które idą i co widzą. Taką bowiem jest turystyka, jaką jest postawa moralna i społeczna człowieka, i nie chcę, aby to była postawa »straszných mieszczan«... Do gór trzeba dorastać, a nie góry obniżać do siebie”⁴.

W osiemdziesiątym trzecim roku życia jestem przekonany, że najpiękniejsze chwile, jakie spędziłem poza domem – to chwile w górach i to przede wszystkim w Tatrach.

³ Ibidem.

⁴ Władysław Krygowski, *Góry i doliny po mojemu*, Kraków 1977, str. 132.

U POCZĄTKU DROGI, CZYLI JAK RODZIŁA SIĘ PASJA GÓRSKA WŁADYSŁAWA KRYGOWSKIEGO

Iwona Dominek*

Zawsze twierdzą, że cokolwiek czynimy, nie robimy tego przypadkowo. Nawet jeśli początkowo nasze działanie wydaje się bezsensowne i jedna czynność oderwana jest od drugiej, to po latach układa się wszystko w pewną całość — w taki łańcuch przy- czynowo-skutkowy.

*słowa W. Krygowskiego
wypowiedziane w jednym z wywiadów¹*

Wprowadzenie

Władysław Maria Antoni Krygowski urodził się 28 stycznia 1906 roku w Krakowie². Życie jego przetoczyło się przez trzy różne okresy istnienia narodu polskiego, a monarchia austriacko-węgierska przypadła na fazę wczesnego i późnego dzieciństwa. Niniejsze opracowanie obejmuje czas zawierający się w przedziale od 1910 roku do września 1916 roku, czyli do momentu rozpoczęcia nauki w gimnazjum w wieku dziesięciu lat³.

Władysław Krygowski – wybitna postać w całej powojennej historii turystyki – stał się już za życia legendą turystyki górskiej. Niniejsza praca ma na celu zaprezentować, w jakich warunkach i okolicznościach rodziły się jego zainteresowania turystyczno-krajoznawcze związane z górami w najszerszym tego słowa znaczeniu. Podjęcie tego tematu służyć ma ukazaniu podstaw kształtowania się zrębów jego późniejszych, świadomych już działań podejmowanych w dziedzinie turystyki górskiej.

Na obraz jego „górskiego dzieciństwa”, poza doświadczeniami turystycznymi, składają się: codzienna atmosfera inteligentkiej rodziny, kultywowane tradycje, życie kulturalne

* mgr Iwona Dominek – Zakład Obsługi Ruchu Turystycznego AWF w Krakowie.

¹ Z. Otałęga, *Tropiciel górskich szlaków*, „Gazeta Krakowska” 1982, nr 36, s. 5.

² *Liber Natorum et Baptisatorum*, t. XXVII 1901–1907, pag. 213, nr 57, Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krakowie; *Testimonium ortus et baptismi*, nr 301, z 4 maja 1918 r., Centralne Archiwum Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, zbiory Władysława Krygowskiego (dalej: CATG WK),teczka WKI/1.

³ Władysław Krygowski uczęszczał do trwającego wówczas osiem lat Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.

miasta, kontakt z przyrodą oraz związane z tym wszystkim przeżycia w całym spektrum obrazów, zapachów i wrażeń słuchowych.

Jednym słowem wszystko to, co spowodowało obranie przez Władysława Krygowskiego takiej, a nie innej, związanej z turystyką górską, drogi życiowej. Dzieciństwo spędzone w Krakowie, a zwłaszcza czas spędzany w Zakopanem, dało zatem coś więcej niż tylko wspomnienia. Z pewnością ukształtowało podstawy jakiegoś specjalnego typu wrażliwości, specjalnego typu mentalności „filozofa gór”.

O swej roli jako początkujący turysta przez długi czas pisał niewiele. Dopiero pod koniec lat 70. XX w. zdecydował się na opublikowanie w „Serii Tatrzańskiej”, zainicjowanej przez Wydawnictwo Literackie, pięciu książek wspomnieniowych⁴, pełnych odniesień do pierwotnie rodzących się pasji. Toteż informacje na temat tego okresu zaczerpnęłam w dużej mierze z tych opracowań, gdzie wątki autobiograficzne przeplatają się z refleksyjnym spojrzeniem na świat, a zadziwiająca jest pamięć okresu dzieciństwa.

Dom i środowisko krakowskie

Władysław Krygowski wrośnięty w Kraków równie mocno jak w góry związał się z nim na całe życie, wpisał się do grona zasłużonych tego miasta⁵. Tu przecież się urodził, wychowywał, uczył, studiował i wreszcie pracował, tutaj też zmarł i został pochowany.

To miasto w dużej mierze ukształtowało jego światopogląd. Pierwsze lata życia Krygowskiego przypadły na czas mitycznego cesarsko-królewskiego Krakowa. Kształcił się tam w zakresie podstawowym, zbierał pierwsze szlify turystyczno-krajoznawcze, tam też rodziły się jego wszechstronne zainteresowania. Tam uczestniczył w kulturze – kupował i wypożyczał książki, chodził do teatru, kina i na koncerty, tam też spotykał wielkie osobowości.

Dzieciństwo upłynęło mu w wielkim mieszkaniu z widokiem na gotyckie mury kościoła dawnego zakonu Marków i na pałac Tarnowskich; w jednym z najpiękniejszych zaułków Starego Miasta. „Mieszkanie było duże, zajmowało całe pierwsze piętro, trzema oknami od frontu panowało nad Sławkowską, a pięcioma nad Świętego Marka. Wiecie, jakie to były mieszkania. Pokoje jak sale, wysokie, i rozległe, połączone drzwiami na całą prawie ścianę, jak w pałacu” – opisując lokum⁶, przedstawiał kolejne pomieszczenia: były pokoje dzieci, pokój matki, najlepszym miejscem do zabawy była jadalnia, do czytania salon, była też tzw. „buda”, pełniąca funkcję ciemni fotograficznej, oraz gabinet ojca, gdzie prowadził kancelarię adwokacką.

Z wystroju wnętrza uwielbienie u małego chłopca budził wiszący w salonie krajobraz tatrzański Aleksandra Mroczkowskiego. Opisując ten pejzaż, wyznawał po latach: „Płynął na nim spieniony górski potok, jakże realistyczny, zimny, groźny i wspaniały. Szumiała tetmajerowska puszca, piął się urwisty, przepaścisty szczyt ku niebu rozchwievanemu jastrzębimi chmurami. Wpatrywałem się weń całymi dniami i nigdy nie przychodziło mi na myśl przyporządkować ten pejzaż konkretnemu miejscu. Były to po prostu góry”⁷.

⁴ W. Krygowski, *Góry i doliny po mojemu*, Kraków 1977; Idem, *W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą*, Kraków 1980; Idem, *W litworowych i piarżystych kolebach*, Kraków 1982; idem, *Wspinaczka po tęczy*, Kraków 1986; Idem, *Góry mojego życia*, Kraków 1987.

⁵ Krygowski Władysław Maria Antoni, [w:] *Encyklopedia Krakowa*, PWN, Warszawa-Kraków 2000, s. 514.

⁶ W. Krygowski, *W moim Krakowie nad wczorajszą Wisłą*, Kraków 1980, s. 28 i nast.

⁷ Ibidem, s. 45–46.

Krygowscy wiedli uporządkowane mieszczańskie życie, wszystko toczyło się powoli, bez zbędnych emocji i zniecierpliwienia, według codziennych rytuałów i powtarzalnych czynności. Ojciec – Stanisław Krygowski – był adwokatem, matka – Maria – była „żoną przy mężu”, nie pracowała zawodowo, zajmując się domem. Rodzina korzystała z pomocy gospodyni domowej, doraźnie z usług prania i sprzątanania. Niania zajmowała się dziećmi: synem Władysławem i jego starszą siostrą Zofią.

Edukacja w Krakowie i Zakopanem

Naukę w zakresie podstawowym rozpoczął w 1912 roku w czteroklasowej powszechnej, tzw. normalnej szkole im. J. Kochanowskiego w Krakowie, a ukończył ją w 1916 roku⁸. Ponuro wspominał lata spędzone w budynku szkolnym, najpierw na ul. Loretańskiej, a później w budynku klasztornym na ul. św. Jana: „W ciemnych izbach na św. Jana, między dawnym Pałacem Wodzickich a barokowym kościołem św. Jana Ewangelisty, [...] nauczyliśmy się jakby w smutnych koszarach dzieciństwa”⁹. Na kartach wspomnień znalazł Wisły wymienia nauczycieli oraz kolegów: „ryżego” Nawrota – późniejszego świętego piłkarza Cracovii i Mariana Książkiewicza, potem wybitnego geologa i profesora UJ.

Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej, którą przewidywano na trzy miesiące, Krygowscy schronili się pod Tatrami¹⁰. Zamieszkali całą rodziną w samym środku Zakopanego, w rynku, w domu u państwa Lechowiczów, właścicieli masarni na Krupówkach¹¹. Było to dogodne miejsce zarówno na wypady w góry, jak i na spotkania towarzyszy wspólnych zabaw.

W związku z tym przez pewien czas młody Władysław pobierał nauki w zakopiańskiej szkole. W latach 1914–1916 chodził do „Staszla”, czyli do szkoły ludowej nazwanej tak od nauczyciela, który uczył w niej od lat, do ciemnego, drewnianego budynku, na zbiegu ulic Szkolnej z Nowotarską¹². „Jakoś nauczyłem się pierwocin wiadomości, nie wiem, czy z pomocą czy bez pana Staszla, którego niezbyt zapamiętałem”¹³ – wspominał tamte czasy. Był jedynym miejskim chłopakiem wśród gromadki kolegów – góralczyków, niewiele różniącym się od nich, może nieco lepiej ubranym. A czasy były trudne, choć wtedy jeszcze było co do garnka włożyć, jak opowiadał: „Czekał mnie obiad, skromny, bo wojenny, ale zawsze obiad”¹⁴.

Wojna przedłużała się, wrócili więc do Krakowa, gdzie zakończył nauczanie w zakresie podstawowym. W drugim roku wojny Stanisław Krygowski został zmobilizowany do wojska¹⁵. Lata były coraz cięższe, z wolna rozpadała się c.k. monarchia. Rodzina pozostała bez ojca, a kancelaria adwokacka stała nieczynna. „Żyliśmy z oszczędności i części pensji oficerskiej, matka dorabiała haftowaniem”¹⁶ – wspominał Władysław ten okres.

⁸ Akta personalne ppor. rez. W. Krygowskiego, zeszyt ewidencyjny K-385, I. Dane personalne, s. 2; Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. TAP 1469/70/38, 166403; patrz także: Życiorys podpisany przez W. Krygowskiego z 25 stycznia 1951 r., Ankieta personalna z 5 grudnia 1953 r. (CATG WK,teczka WKI/5).

⁹ W. Krygowski, *W moim..., op.cit.*, s. 297–298.

¹⁰ W. Krygowski, *Góry i doliny..., op.cit.*, s. 164.

¹¹ W. Krygowski, *Górom trzeba trwać – nam płynąć*, „Wierchy” R. 50: 1981 [wyd. 1983], s. 68; idem, *Góry i doliny..., op.cit.*, s. 209.

¹² W. Krygowski, *Góry mojego..., op.cit.*, s. 158–159.

¹³ W. Krygowski, *Góry mojego..., op.cit.*, s. 160. Walenty Staszal był znany w Zakopanem, pełnił nawet funkcję kustosa zawiązującego się Muzeum Tatrzańskiego, uczył również prywatnie Witkacego, który do szkoły nie chodził (ibidem, s. 158, 160).

¹⁴ Ibidem, s. 160.

¹⁵ Ibidem, s. 99.

¹⁶ W. Krygowski, *W moim..., op.cit.*, s. 186.

W przeciwieństwie do krakowskich zakopiańskie lata szkolne wspominał bardzo dobrze. Pomimo trwającej wojny najważniejsza dla dziecka była świadomość przedłużonych jakby wakacji pod Tatrami.

Górskie tradycje rodzinne

Fascynacja „wierchowa” zrodziła się tak wcześnie, jak tylko zrodzić się mogła, w specyficznej rodzinnej atmosferze umiłowania gór i zainteresowania wszystkim, co się z nimi łączyło. Odkąd pamiętał, „w domu żyło się górami”¹⁷, i w tym krakowskim, i w tym zakopiańskim. Rozmawiało się o sprawach związanych z górami, utrzymywało kontakty z ludźmi z „górskiego środowiska”, wreszcie wędrowało się i wędrowało. Zatem od najmłodszych lat, z natury rzeczy, chłopiec chłonał tę górską aurę. Kontakt fizyczny, intelektualny i – co najważniejsze – emocjonalny z górami stał się z czasem dla niego pewnym sposobem na życie, treścią spraw prywatnych i zawodowych, dominantą jego twórczości pisarskiej.

Wpływ najbliższej rodziny, a zwłaszcza Stanisława Krygowskiego w pierwszych latach życia syna, jest tutaj nie do przecenienia. Napisał Władysław po latach: „[...] kolebką moich pasji górskich był przede wszystkim dom rodzinny i tradycje wpajane przez ojca”¹⁸. Zasługi ojca w tej kwestii wielokrotnie podkreślał. Jemu też chciał dorównać, co przyznał w jednym z wywiadów¹⁹.

Turystyka i aktywność fizyczna w okolicach Krakowa

Już w Krakowie góry stały się małemu Władysławowi naprawdę bliskie. Jako chłopiec stawiał sobie za zadanie wyszukiwać w mieście punkty, skąd było widać Tatry i Babią Górę²⁰. Spoglądał na nie z zachwytem z Wawelu, z Salwatora i okolic Błoń, z ulicy Studenckiej czy z mostu Dębnickiego oraz z niektórych placów i domów. Wtedy były jakby nieodległe i jeszcze widoczne, zanim zasłoniły je różne budowle i dymy zanieczyszczonego powietrza. „Nikt by nie uwierzył, że już stąd, za ostatnią salwatorską willą, oglądało się za lesistymi Gorcami zarysowane wyraźnie szczyty tatrzańskie”²¹ – przyznawał po latach.

W aktywności turystycznej, początkowo podmiejskiej, świątecznej i weekendowej, uczestniczył tylko z inicjatywy rodziców, gdyż turystyka szkolna dopiero się tworzyła. Narodzinom turystycznych zainteresowań i aktywności fizycznej w ogóle sprzyjały krótsze rodzinne przechadzki, jak te w stronę Kopca Kościuszki dawną ulicą Wolską, będące już dla małych nóżek – jak sam przyznawał²² – nie lada wyczynem, oraz majówki – dalsze i dłuższe wypadki pozamiejskie, np. do Panieńskich Skał. Były to tzw. typowe spacerki higieniczne. Zimą jeździł na sankach ze wzgórz Salwatora²³. Z ojcem odbywał narciarskie

¹⁷ W. Krygowski, *Góry i doliny...*, *op.cit.*, s. 63.

¹⁸ W. Krygowski, *Godzina obywatelskiego wychowania*, [w:] *Księga pamiątkowa III Gimnazjum obecnie II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego, 1883–1983*, Kraków 1984, s. 262.

¹⁹ Z. Otałęga, *op.cit.*, s. 5.

²⁰ W. Krygowski, *W moim...*, *op.cit.*, s. 283–284.

²¹ *Ibidem*, s. 324–325.

²² *Ibidem*, s. 89.

²³ *Ibidem*, s. 323–324.

spacery w Lasku Wolskim²⁴. Najpierw o jednym, a potem już o dwóch kijach. Na zamarniętych sadzawkach w okolicach obecnej Biblioteki Jagiellońskiej i hotelu „Cracovii” stawał pierwsze kroki na łyżwach, o czym napisał: „Podejrzewam, że dom, w którym dziś mieszkam na Oleandrach, stoi właśnie tam, gdzie kiedyś ślizgałem się jako mały chłopiec”²⁵. Na Błoniach w towarzystwie szkolnych kolegów dość aktywnie grywał w piłkę nożną²⁶.

Otoczenie społeczne rodziny

Nie bez znaczenia dla rozwoju chłopca było otoczenie społeczne rodziny: znajomi, przyjaciele i towarzysze różnych zajęć. A były wśród nich postacie związane z turystyką górską, krajoznawstwem i taternictwem. Byli też przedstawiciele ówczesnej inteligencji: ludzie kultury, nauki, sztuki, których po prostu spotykali gdzieś na swoich szlakach podczas letnich spacerów czy wędrowek zimowych. Poza postacią Mieczysława Orłowicza i Janusza Chmielowskiego z którymi stykał się czy korespondował Stanisław Krygowski, należy wymienić m.in. takie osoby, jak Klemens Bąkowski²⁷, Wacław Anczyc²⁸, Karol Łukaszewicz²⁹ czy Stanisław Wróblewski³⁰.

Nie należy pomijać w tej kwestii nieodzownych towarzyszy dnia codziennego, jak np. sprzedawców czy usługodawców. Z wieloma właścicielami malutkich krakowskich przedwojennych sklepików łączyły rodzinę Krygowskich zażyłe stosunki, zwłaszcza w przypadku podobnych zainteresowań. U Fischera był główny sklep papierniczy – napisał Władysław Krygowski: „Jego właścicielem był Jan Fischer, bardzo blisko żyjący z naszym domem. Zaczęła się ta znajomość od Tatr, które Fischer poznawał jeszcze ze swym profesorem Edmundem Cięglewiczem. Młodszy o parę lat od mego ojca Fischer często powracał, gdyśmy się spotykali z nim na spacerze, do wspólnych wycieczek tatrzańskich, m.in. nową drogą na Kołowy oraz do działalności w Towarzystwie Tatrzańskim. Ciekawa i niezwykła była to postać. Kupiec, i to dobry, gdyż firma prosperowała doskonale, a równocześnie taternik, narciarz i sportowiec”³¹.

Podtatrzańskie wakacje

Krygowski nie wywodził się z Zakopanego. Ale stał się niemal częścią tej skalnej ziemi ze świadomego wyboru i najgłębszego zamiłowania, o czym świadczą jego słowa: „Chodzę po Zakopanem niby po swojej ziemi dzieciństwa”³². W górach bywał więc od dzieciństwa przez kilkadziesiąt lat. Corocznie³³ z całą rodziną wyjeżdżał z Krakowa pod Tatry, aby spędzić tam upragnione letnie wakacje. W późniejszych latach również zimowe. Powroty do

²⁴ Ibidem, s. 163.

²⁵ Ibidem, s. 94.

²⁶ Ibidem, s. 186.

²⁷ Znany adwokat, świetny znawca historii Krakowa.

²⁸ Należał do pokolenia wielkich krakowskich drukarzy.

²⁹ Teatrológ, reżyser, przyrodnik, organizator krakowskiego i wrocławskiego zoo.

³⁰ Działacz państwowy, wybitny prawnik, prezes PAU, senator II RP IV kadencji.

³¹ W. Krygowski, *W moim...*, *op.cit.*, s. 80.

³² W. Krygowski, *W krainie Kiedyś – Kiedyś*, „Wierchy”, R. 37: 1968 [wyd. 1969], s. 114.

³³ W. Krygowski, *W moim...*, *op.cit.*, s. 82.

miasta bardzo przeżywał: „Gdy kończyły się wakacje, patrzyłem na góry i zadawałem sobie pytanie, dość niezwykle jak na [siedmio-, ośmioletnie] dziecko, czemu coś minęło bezpowrotnie”³⁴. Od wczesnego dzieciństwa chodził po górach głównie pod opieką ojca. Góry były wówczas synonimem Tatr: „nie mówiło się wtedy nigdy Tatry, ale po prostu góry”³⁵.

Zakopane z początków XX wieku widziane oczami kilkulatniego chłopca jest prawdziwie góralskie, jest niczym innym jak wsią umiejscowioną w rozległej kotlinie. Takie zanika właściwie tuż po drugiej wojnie. „Tamta wizja, [...] pozostaje w pamięci jako obraz mityczny, obraz pożegnanej Arkadii”³⁶. Takie Zakopane chciał zatrzymać, do takiego tęsknił, z takim kojarzył swoje najpiękniejsze lata.

Mieszkając czasowo w „dawnym” Zakopanem, miał stały kontakt z autentyczną podtatrzańską kulturą. Wcześniej poznał tamtejszą gwarę, tradycje i zwyczaje, uczestnicząc w powszednim życiu górskiej społeczności. Ów klimat lat 1911–1916 pod Giewontem wyjaśnia wrażliwe rysy portretu duchowego turysty i krajoznawcy Władysława Krygowskiego, którego losy na długo związały się z Zakopanem i Tatrami. Odwiedzając po latach tę miejscowość, stwierdził z nieklamany żalem: „Ileż tu zmian i przewartościowań [...]. Jakież było wtedy Zakopane!”³⁷. Po krainie „Kiedyś — Kiedyś” zostały fotografie ludzi i rzeczy, resztki pamiątek i strzępy pamięci³⁸.

Jego najwcześniejsze doświadczenia wiążą się z Gładkiem – małym przysiółkiem na stoku Gubałówki, opadającym w stronę starego cmentarza i ulicy Kościeliskiej. Były to czasy, kiedy na wakacje do Zakopanego jeżdżono z całym gospodarstwem³⁹, a co roku była to ogromna wyprawa. Do celu dojeżdżano staroświecką habsburską c.k. koleją żelazną⁴⁰, na której punktualność można było liczyć, bowiem o siódmej rano było się w Krakowie, a o wpół do dwunastej pod Tatrami. Kilkulatek głęboko przeżywał każdy wyjazd pociągiem z Krakowa, a zwłaszcza postoje na trasie, po których zmieniał się kierunek jazdy, co niepokoiło, iż nie dotrą do gór. Na końcowej stacji w Zakopanem miejscowy gospodarz odbierał rodzinę Krygowskich wraz z całym bagażem. Tak zaczynał się każdy pobyt pod Tatrami, co cieszyło niezmiernie małego Krygowskiego: „[...] rozsadała radość, że zaczynają się wakacje w górach, ale ta radość była zmacona krztynką smutku, że skoro się zaczęły, to już o jeden dzień krótsze”⁴¹.

„U nas na Gładkiem było cudownie” – tak zaczyna niemalże idylliczny opis miejsca wraz z najbliższą okolicą, gdzie spędzali rokrocznie wakacje do wybuchu pierwszej wojny światowej⁴². W góralskim domku „[...] u Jędrusia Gąsienicy Krawca Młodszego mieszkało się od lat wysoko nad Zakopanem”⁴³. W sąsiedztwie było parę innych chałup, m.in. kilku-

³⁴ Ibidem, s. 5.

³⁵ W. Krygowski, *W krainie..., op.cit.*, s. 97.

³⁶ A. Sulikowski, *Turystyka i kontemplacja. O filozofii gór Władysława Krygowskiego*, [w:] Sulikowski A., *Z Krakowa w góry*, Wydawnictwo Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1989, s. 52; przedruk z: A. Sulikowski, *Turystyka i kontemplacja. O filozofii gór Władysława Krygowskiego*, „Znak” R. 37: 1985 Kraków, nr 7–8 (368–369).

³⁷ W. Krygowski, *Góry i doliny – po mojemu*, „Wierchy”, R. 44: 1975 [wyd. 1976], s. 50.

³⁸ W. Krygowski, *W krainie..., op.cit.*, s. 97.

³⁹ W. Krygowski, *Wspinaczka po..., op.cit.*, s. 16.

⁴⁰ Ibidem, s. 9.

⁴¹ Ibidem, s. 16.

⁴² Wspomnienia z uboczy Gubałowskiej pojawiały się często w jego twórczości pisarskiej. Nawet w ostatnim tekście, który złożył do „Wierchów” w roku 1995, zapisał: „Oto ja, na Gładkiem [...] naprawdę jestem w siódmym niebie, choć jest to czarno-siwy ganeczek góralskiej chałupy” (W. Krygowski, *Opowiadania*, „Wierchy”, R. 61: 1995 [wyd. 1996], s. 51).

⁴³ W. Krygowski, *W krainie..., op.cit.*, s. 96.

dziesięcioletni, „stary dom”, w którym mieszkali bracia Świerzowie: Mieczysław, Tadeusz i Stanisław ze starą panią Świerzową, żoną Leopolda⁴⁴.

Rodzina Krygowskich utrzymywała szczególnie żywe kontakty towarzyskie pod Tatrami. Ich góralską chatę na Gładkiem odwiedzał m.in. Mieczysław Świerz, który „wiódł długie rozmowy z ojcem, zapewne o górach i sprawach tatrzańskich”⁴⁵. Gościli równie często Jakub Wawrytko Starszy i Jędrzej Marusarz – główni towarzysze wycieczek Stanisława Krygowskiego. „Przychodził także, przez Gubałówkę i Furmanową, ojciec rodu Bystryckich, który co dopiero wziął w dzierżawę stare schronisko na Hali Gąsienicowej, przychodzili inni bliżsi sąsiedzi, Ciaptaki, Byrcyn, a przede wszystkim stary Stryk, z którym ojciec mój wspólnie polował”⁴⁶ – wymieniał kolejno Władysław Krygowski. Zatem wśród znajomych rodziny nie sposób pominąć miejscowych górali, przewodników, gospodarzy schronisk i inteligentów, którym znudziły się miasta i tak pokochali góry, że nigdzie indziej żyć nie mogli. Syn więc od najmłodszych lat otoczony był ludźmi związanymi z górami. Z wiekiem ten krąg się poszerzał i różnicował, ale zawsze oscylował wokół spraw górskich i turystyki górskiej.

Mocny, bardziej osobisty związek z góralszczyzną zawarł w czasach pierwszej wojny światowej. „Żyłem przecie od dzieciństwa z góralszczyzną – przypominał po latach – tu chodziłem do poczciwej góralskiej szkoły [...], z góralskimi dziećmi bawiłem się latem i zimą, to na Gładkiem, to w czas pierwszej wojny na rynku, włączyłem się z nimi po reglach i dolinach”⁴⁷. W towarzystwie miejscowych chłopców wałęsał się często po zakątkach Antałówki, biegał pod Łysanki, Sarnią Skalę, Bachledzki Wierch i Bystre. Podczas dziecięcych zabaw mały Krygowski zetknął się z braćmi Świerzami⁴⁸, wówczas studentami, z którymi kopał swą pierwszą piłkę nożną na łące przed domem na stoku Gubałówki. Trochę później poznał się z młodymi Sokołowskimi⁴⁹, podczas wspólnie spędzanego czasu, m.in. w Dolinie Białego.

W zakopiańskim domu rozmowy toczyły się wokół gór i dotyczyły wielu spraw związanych z nimi. Zanim mały Władysław poznał góry z autopsji, wiedział o nich dużo z opowiadań ojca: „Od czasu do czasu przychodził wieczór, kiedy ojciec stawał się bardziej rozmowny i swym spokojnym głosem prowadził mnie w tajemniczy krajobraz górski”⁵⁰. Opowieści o ludziach gór, o wypadkach w górach i niebezpiecznych wyprawach po wołających o pomoc rozpałały chłopięcą wyobraźnię. Dobrze utrwaliły się też relacje starych górali, którzy pamiętali zbójników i znali księdza Stolarczyka⁵¹. W jednym z wywiadów powiedział: „Od najmłodszych lat byłem chciwy gór, interesowałem się życiem drwali, myśliwych i pasterzy”⁵². Ciekawiło go zatem wszystko, co było związane z ludźmi gór i góralszczyzną. „Żyłem wśród niezapomnianych ludzi gór”⁵³ – napisał po latach, a wielu z nich utrwalił w swoich opracowaniach.

⁴⁴ W. Krygowski, *W moim..., op.cit.*, s. 185.

⁴⁵ W. Krygowski, *W krainie..., op.cit.*, s. 96.

⁴⁶ Ibidem, s. 97.

⁴⁷ Ibidem, s. 107.

⁴⁸ Zob. W. Krygowski, *W moim..., op.cit.*, s. 185; idem, *W krainie..., op.cit.*, s. 96.

⁴⁹ W. Krygowski, *W litworowych..., op.cit.*, s. 214.

⁵⁰ W. Krygowski, *Krajobrazy wzruszeń*, „Wierchy”, R. 24: 1955, s. 63.

⁵¹ W. Krygowski, *W krainie..., op.cit.*, s. 107.

⁵² Z. Otałęga, *op.cit.*, s. 5.

⁵³ W. Krygowski, *Góry i doliny..., op.cit.*, s. 6.

Pierwsze górskie doświadczenia turystyczne

Fascynacji światem górskim Krygowski uległ w czasach, „kiedy nie wszystko w górach było zdobyte i poznane przez człowieka”⁵⁴. Pierwsze doświadczenia turystyczne z okresu dzieciństwa zaważyły na późniejszych poglądach i postawie w stosunku do gór, przyrody i turystyki. Czuł odchodzącą pewną „epokę turystyczną” i nie mógł się z tym pogodzić: „[...] zawsze było mi żal, że nigdy nie zobaczę takich gór, jakie jeszcze widział mój ojciec, jakie sam jeszcze pamiętałem jako dziecko”⁵⁵. Chodził po nich spieszenie i zachłannie, martwił się i jakby „przeczuwał, że nieuchronnie umykają stare, staroświeckie, starodawne góry”⁵⁶.

Władysław Krygowski nie rozumiał ograniczeń administracyjnych i braku swobody w górach⁵⁷. Nigdy też nie pogodził się z turystyką masową, która była zaprzeczeniem tego wszystkiego, czego nauczył go ojciec⁵⁸. W jednym z wywiadów mówił: „[...] wychowałem się w Tatrach, gdzie nie było granic, gdzie nie było tak modnej masowej turystyki”⁵⁹. Po wojnie przyszło mu działać w turystyce innej niż ta, która go ukształtowała. W swoich poglądach pozostał jednak wierny dawnym ideałom.

Tatrzańskie trasy

„ – Teraz zaczną się góry – powiedział ojciec i rzeczywiście pociąg płynął wśród lesistych wzgórz, za którymi w prześwitach dolinek ukazywały się dalsze błękitniejące góry. Jako dziecko za nic je miałem. Góry to były skały, to były Tatry, wszystko inne uważałem za coś gorszego”⁶⁰ – tak wspominał swe wrażenia z podróży do Zakopanego.

Jakkolwiek Krygowski nigdy gór nie rozdzielał (tak jak nigdy nie atomizował pasji z nimi związanych)⁶¹, to jednak Tatry szczególnie w dzieciństwie i okresie wczesnej młodości spośród innych wyraźnie wyróżniał. Były one pierwszym obszarem zachwyty i intensywnej penetracji kilkuletniego Krygowskiego. Punkt ciężkości w stronę Beskidów, Bieszczadów i dalekich obszarów Karpat wschodnich przesunął się nieco później. Sam wyznał, iż zakochany w Tatrach pozostawał aż do pierwszych oczarowań dalekimi karpackimi stronami⁶². Ewolowały też formy penetrowania Tatr, co wymieniał: „raczkowałem po tatrzańskich dolinach, a później zdobywałem szczyt po szczytcie”⁶³.

W tym miejscu warto odtworzyć chronologicznie trasy i wrażenia z tatrzańskich wędrówek małego Władysława. Jedenastolatek miał już wiele turystycznych wspomnień, a każdą wędrówkę pamiętał wielowymiarowo: „Każda dotychczasowa wycieczka trwała we mnie czymś więcej niż wspomnieniem. Tęsknota przywoływała krajobrazy, niespodzianki, hale i potoki, suche wody dudniące pod głazami, dziwne nazwy, zbyrkanie dzwonek owiec

⁵⁴ Ibidem, s. 5.

⁵⁵ W. Krygowski, *W litworowych...*, *op.cit.*, s. 173.

⁵⁶ Ibidem, s. 198–199.

⁵⁷ Zob. W. Krygowski, [wystąpienie na XIV KNAG 1993], *Krygowski Władysław ukończył 88 lat*, „Gazeta Górską” wrzesień 1993, nr 2, s. [2].

⁵⁸ J. Flach, *Odszedł Władysław Krygowski*, „Tygodnik Podhalański” 9:1998 nr 16 (433), s. 7.

⁵⁹ A. Lenar, *Wspinaczka po łączy*, [wywiad z W. Krygowskim], „Kurier Polski”, 19.X.1987.

⁶⁰ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 14.

⁶¹ A. Burghardt, *Bieszczady Władysława Krygowskiego*, „Wierchy” R. 62: 1996 [wyd.1997], s. 37.

⁶² Zob. W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 143.

⁶³ W. Krygowski, *Góry mojego...*, *op.cit.*, s. 5.

i krów, pierwsze noce w schronisku na Gąsienicowej i w Roztoce, ogniska na Miętusiej, fotografowanie na Siwarowych Turniach i w Małej Łące, odpoczynki przed kolebami i największy wyczyn dziecinnych lat Świnica, Zawrat i Rysy. Wszystko to trwało we mnie i podniecało do przygody⁶⁴. Wiele wędrówek tatrzańskich utrwaliły fotografie Stanisława Krygowskiego, stanowiąc ważne źródło informacji o przebytych trasach⁶⁵.

Doświadczenia z pierwszych wycieczek po Tatrach nierozłącznie kojarzył z obrazem i wonią zapamiętaną na całe życie. Od dziecka bowiem chłonał otaczający świat wszystkimi zmysłami, a doznania węchowe, wzrokowe i słuchowe towarzyszyły kolejno wszystkim okresom jego wędrowania.

Z bardzo wczesnego dzieciństwa, z pierwszych dobrze zapamiętanych wakacji w 1911 lub 1912 roku, przypominał się Krygowskiemu jakże żywo i wyraźnie pobyt nad Stawem Smereczyńskim, a nade wszystko „[...] żar jakiegoś letniego upalnego południa, z odbijającymi się błyskami słońca na zielonoszmaragdowej toni, z bezszelestnymi lotami przesłicznych ważek, o tak zmiennych kolorach zależnie od światła i cienia. Nigdy ich chyba nie zapomnę. Były dla mnie – choć przecie nie umiałem tego wyrazić – najczystsza poezją zjawioną nad nieruchomą, bajeczną wodą, były po prostu wcieleniem piękna przyrody, tajemnicą nie do pojęcia i nie do uchwycenia. Siedząc na progu smereczyńskiej altany, wśród wykrotów i pni nadbrzeżnych, chłonałem czar piękna wrażliwymi oczami, czułym słuchem wyławiając każdy szmer wody i oddech powiewu i wietrzyłem woń otaczającego lasu, zmieszaną z butwiełą przybrzeżnych roślin⁶⁶. Tak oto rodziła się świadomość piękna u przyszłego pisarza, tak uczył się wyczuwania nastrojowości przyrody. Ta wrażliwość estetyczna związała się siłą rzeczy z wrażliwością na sprawy przyrody. Na długie lata stał się bowiem jej żarliwym strażnikiem, chronił ją czynem i piórem.

Jednym z najczęściej powracających wspomnień był motyw Miętusiej, dokąd w licznym gronie i z całym wyposażeniem chodziło się na rydze. Najlepiej oddać w tym miejscu głos uczestnikowi tych wycieczek: „Ulubionym zakątkiem naszej rodziny były zawsze Wantule i Przysłop Miętusi. Mówiło się: dawno nie byliśmy na Miętusiej i szło się z całym taborem. Oprócz rodziców i nas, to jest mojej siostry i mnie, szła pani Kornicka z mężem, działaczem Towarzystwa Tatrzańkiego z Tarnowa, i moja niania. Szedł też czasem pan Edmund Grünhäuser, właściciel »Warszawskiego Składu Aparatów Fotograficznych«, u którego mój ojciec zaopatrywał się we wszystkie nowości fotograficzne, szła czasem jego córka Emma i jeszcze jeden młody alpinista Austriackiego Klubu Alpejskiego. [...] Wyprawa była wyposażona zawsze w patelnię – cygańską dużą i błyszczącą – i we wszystko, co potrzebne do smażenia rydzów na ognisku, a więc sól, cebulę i masło; oprócz tego nie brakowało na niej »kotlika« – jak to z góralska nazywano w naszym domku imbryk na wodę do herbaty⁶⁷. Od maleńkości pamiętał nie tyle otoczenie, co atmosferę tych biwaków przypominających nieco wyprawę Chałubińskiego. Podczas powrotów zaledwie kilkuletni Władysław próbował swych sił i umiejętności wspinaczkowych na skalnych zboczach, nie zważając na uwagi rodziców: „Coraz energiczniejsze przestrogi i strofowania przerywały zwykle tę

⁶⁴ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 23.

⁶⁵ Część z nich została powielona w książkach i opowiadaniach Władysława Krygowskiego, a część w opracowaniach na temat jego ojca – Stanisława.

⁶⁶ W. Krygowski, *Zapukaj – może ktoś odpowie...*, „Wierchy” R. 40: 1971 [wyd. 1972], s. 75.

⁶⁷ W. Krygowski, *Góry i doliny...*, *op.cit.*, s. 35, 36.

zabawę, z której nie miało mnie nigdy uleczyć późniejsze życie. Obite kolana i zdraśnięcia na łydkach przynosiłem potem do domu, ale bólu nie czułem, tyle zawsze było wrażeń⁶⁸. Kończył wyprawę jako pierwszy, zbiegając z siostrą z przełęczy Siwarowe Turnie w dół do Małej Łąki, gdzie czekali na resztę.

Gdy nadeszło pierwsze wojenne lato, dla ośmiolatka zaczął się dłuższy pobyt pod Tatrami, w tym pierwsze kilkudniowe wycieczki odbywane już na trudniejszych szlakach i doświadczenia pierwszych górskich noclegów. Zrelacjonował takie wydarzenie: „[w schronisku na Hali Gąsienicowej] przyszło mi z ojcem spędzić pierwszą noc tatrzańską w 1914 r., w czasie pierwszej trzydniowej wycieczki przez Zawory, Koprową i Ciemne Smreczyny do Morskiego Oka⁶⁹. Noc w pustym starym schronisku, gdzie przez długie lata gospodarzył Bustrycki z rodziną, była niezapomnianym przeżyciem. Potem odbyli wyprawę w kierunku „upragnionej” Niewcyrki. Owego pamiętnego przedpołudnia wyłonił się cały niepokojący – jak go określił – świat górski: Dolina Niewcyrki, Hlińska, Ciemne Smreczyny. Zanotował wrażenia tego szczególnego momentu: „Jeszcze dziś widzę rękę ojca wyciągniętą ku górom [...]. Słowa przybrały kamienny kształt [...]: Mięguszowiecki... Piarzysty... Furkot... Krywań... A tam... I ruch ręki ojca na cały krąg świata widzialnego kiedyś z najpiękniejszej przełęczy dzieciństwa zdawał się otwierać przede mną ten kamienny świat, a może zamykać mnie w jego kręgu – na zawsze⁷⁰”.

Jedno jeszcze miejsce zapadło głęboko w pamięć z roku 1914, już po wybuchu pierwszej wojny. Mianowicie Zielony Staw Gąsienicowy i altana stojąca wówczas „wśród borowin, brusznicy i kosówki nad brzegiem stawu, w dojmującej ciszy tych czasów, na tle głuchego, niekończącego się szumu Suchej Wody⁷¹. Ów odgłos wywarł na nim wówczas tak wielkie wrażenie, że kiedy po latach słuchał poematów symfonicznych Karłowicza, w ich niektórych wątkach odnajdywał te niekończące się wagnerowskie, stale powracające poszumy⁷². Eliza Malawska-Kłusek zwraca uwagę na to, jak u przyszłego pisarza treści przeżyć estetycznych wypełniały się muzyką natury⁷³. „Ślicznie było tu wtedy⁷⁴ – napisał po prostu po latach. Po noclegu w altanie w Dolinie Gąsienicowej trasa wycieczki wiodła dalej do Doliny Walentkowej, gdzie czekał odpoczynek w pamiętnej „dziecinnej” kolebie⁷⁵.

„A zimą były narty, na których jeździłem już w Zakopanem jako ośmioletni chłopiec⁷⁶ – napisał w tekście o swoich wycieczkach z okresu lat szkolnych. Zimą były narty i w okolicach Krakowa, ale dokładniej zapamiętał pierwszą górską trasę, którą przebył z ojcem gdzieś koło Bożego Narodzenia 1914 roku, gdy jeszcze mieszkali na Gładkiem⁷⁷. Wiodła ona przez Przełęcz Grzybowiec do Doliny Małej Łąki⁷⁸. W pamięci i na zdjęciu

⁶⁸ Ibidem, s. 37.

⁶⁹ W. K. [W. Krygowski], *Retro to nie zawsze znaczy dawno*, „Wierchy” R. 44: 1975 [wyd. 1976], s. 268.

⁷⁰ W. Krygowski, *Krajobrazy wzruszeń...*, *op.cit.*, s. 63.

⁷¹ W. Krygowski, *Zapukaj...*, *op.cit.*, s. 82.

⁷² Ibidem.

⁷³ E. Malawska-Kłusek E., *O treściach przeżyć turystycznych w prozie artystycznej Władysława Krygowskiego*, praca magisterska, mszp., promotor: prof. nzw. dr hab. A. Matuszyk, AWF Kraków 2003, s. 38.

⁷⁴ W. Krygowski, *Zapukaj...*, *op.cit.*, s. 82, 83.

⁷⁵ Tamtejsze miejsce utrwaliła fotografia Stanisława Krygowskiego zatytułowana: *Niezapomniana koleba na dnie Doliny Walentkowej... Autor w czasie wycieczki z ojcem do Doliny Niewcyrki (1914 r.)* (Fotografia z podpisem, *ibid.*, s. 84).

⁷⁶ W. Krygowski, *Godzina obywatelskiego...*, *op.cit.*, s. 263.

⁷⁷ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 24. W innym opowiadaniu swą pierwszą narciarską wyprawę umiejscawia w zimie 1915/1916 roku (W. Krygowski, *Spójrz jak śniegiem błyszczą Sorakte*, „Wierchy” R. 43: 1974 [wyd. 1975], s. 43).

⁷⁸ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 24.

utrwały się rozległe widoki: „Pamiętam je czułymi oczami dzieciństwa i potwierdza to fotografia, którą ojciec zrobił tego dnia w stronę Giewontu. Stoję na niej na nartach, bez kijków, w marynarskiej kurtce, z wychodzącymi z przykrótkich rękawów rękami”⁷⁹. Zanim to jednak nastąpiło, uczył się jeździć na Wilczniku, później na Lipkach, z młodszym od siebie kolegą Fadenem⁸⁰. Pamiętał dobrze swe stare narty, wykonane według projektu samego Barabasa⁸¹.

Krygowski rozpoczął przygodę z turystyką narciarską w latach, kiedy nie było jeszcze wyciągów, więc każdy kto chciał zaznać przyjemności zjazdu, musiał najpierw wiele się natrudzić przy podejściu. W górach spotykało się garstkę zimowych turystów. Niepowtarzalne doświadczenia z uprawiania takiej, a nie innej turystyki narciarskiej, cenił Krygowski szczególnie. „To było całkiem w innym stylu”⁸² – stwierdził po latach. Takiemu też stylowi był do końca wierny, propagował go i bronił. Nie mógł zrozumieć „masowych” narciarzy czekających w kolejce na kolejkę, dreptających w miejscu na ubitym miejscu śniegu, a zupełnie bezradnych wobec zimowych gór⁸³.

W 1915 roku umiejscawia Krygowski wycieczkę na Kościelec, kiedy to w drodze powrotnej zatrzymali się z ojcem nad Czarnym Stawem Gąsienicowym przy dawany „schronisku”. Z tej wyprawy mocno utrwały się w jego pamięci lecące kamienie za schodzącym szybko turystą i przestrogi ojca przed niebezpieczeństwem takich sytuacji oraz spotkanie z Mariuszem Zaruskim. Częstoując się wówczas mocną prawdziwą górską herbatą zrobioną przez ojca, rozmawiał z nim o sprawach zagospodarowania gór. „Byłem dumny z tego spotkania, wstydząc się trochę, że nie mieliśmy liny i czekana, który w rękach Zaruskiego bardzo mi imponował”⁸⁴ – wspominał to wydarzenie. Znane mu było już wtedy to nazwisko.

Z lat 1915 lub 1916 pochodzą szczególne wspomnienia związane z pierwszą wyprawą w typowych butach górskich, z bawolej skóry, z gwoździami i hakami. W butach, bez których wtedy nie można było sobie wyobrazić tatarnika. Otrzymał je naturalną koleją rzeczy od ojca, któremu się wysłużyły. „Miałem wtedy chyba dziewięć czy dziesięć lat i pewnie tyleż samo, a nawet więcej miały buty, sprowadzone wprost ze znanej firmy monachijskiej Böchera”⁸⁵. Chodził w nich jeszcze długie lata, aż do momentu, gdy doszczętnie się rozwały, a w roku 1928 zakupił nowe. W opowiadaniu pt. *Moje pierwsze buty górskie*⁸⁶ opisał z fotograficzną niemal dokładnością zasady rytuału konserwacji olejem rycynowym, zaczynając słowami: „Smarowanie butów było wielką ceremonią przy udziale ojca, arcymistrza obrzędu, i mnie, czeladnika uroczystości”⁸⁷. Z tym też, jakże niezbędnym elementem ubioru turystycznego, kojarzy się pierwsza w nich wycieczka do schroniska na Hali Gąsienicowej drogą przez Kuźnice i Boczań. Mieszkali wtedy z całą rodziną w Zakopanem na rynku, zaledwie wyszło się z domu, a już właściwie zaczynała się wycieczka.

⁷⁹ Ibidem

⁸⁰ W. Krygowski, *Góry i doliny...*, op.cit., s. 209.

⁸¹ W. Krygowski, *Spójrz jak śniegiem...*, op.cit., s. 43.

⁸² Ibidem

⁸³ Zob. W. Krygowski, *Góry i doliny...*, s. 132.

⁸⁴ W. Krygowski, *Zapukaj...* op.cit., s. 81.

⁸⁵ W. Krygowski, *W litworowych...*, op.cit., s. 108.

⁸⁶ Ibidem, s. 108–114.

⁸⁷ Ibidem, s. 109.

Nie podjeżdżali popularną wówczas furką góralską, zawsze docierali do szlaku pieszo. Stukał więc dumnie w nieco podniszczonych, ciężkich, za dużych trochę „bergsteigerach”, jak je wtedy z niemiecka nazywano. Niewiele go wówczas obchodziło, co ojciec opowiadał po drodze, zajmowało coś zupełnie innego: „Szło mi się dobrze, buty nie uwierały, martwiłem się tylko, że po drodze nie spotykamy nikogo, chciałem bowiem, by widziano mnie w prawdziwych górskich butach”⁸⁸. Dalej zaczęły trochę dokuczać swymi rozmiarami: „Potykałem się i zahaczałem o wystające kamienie, nic jednak nie mówiłem. Szedłem odważnie i wytrwale”⁸⁹ – zanotował. Trzeba się przyzwyczaić, a zawsze to ciężkie – mawiał jego ojciec. I tak od najwcześniejszych lat przyzwyczajany był do niewygód, do tego, że przyjemność chodzenia wiąże się z trudem, który jest jednak nieodzowny w turystyce górskiej pojmowanej w sposób tradycyjny.

Bieszczady i Karpaty Wschodnie

Prócz Tatr wielką miłością Władysława Krygowskiego były Bieszczady i Karpaty Wschodnie na czele z Czarnohorą.

Bieszczady Zachodnie znał właściwie od dziecka. Oczarował go nie tyle krajobraz, co klimat ziemi nadsannej. Podkreślił to Andrzej Burghardt w swym opracowaniu⁹⁰ o Bieszczadach. Władysław Krygowski opowiadał o wiosennych i letnich pobytach w Chrewcie⁹¹, u rodziny swojego stryja Kazimierza. Podczas takich wakacji, jako sześciolatek chłopiec „taplał” się w leniwych wodach szeroko rozlanego Sanu. Obserwował codzienne życie ludzi, słuchając turkotu jadących wiejską drożyną do Teleśnicy Oszwarowej chłopskich wozów. Poznawał też sekrety obrządków wiary unickiej, przysłuchiwał się cerkiewnym chórom, chłonał urok baniastych świątyń błyszczących czerwono-złotymi ikonami. W takim oto, niezmiennym jeszcze przez Jezioro Solińskie świecie wschodnim Sanoczczyzny, głównie za sprawą stryja – jak sam przyznawał⁹² – rozmiłował się na długie dojrzałe lata. Znamienitym efektem tego zachwytu były najpierw turystyczne przewodniki górskie, wytrwała popularyzacja tych stron oraz osobiste impresje wspomnieniowe.

W tym też czasie zetknął się z Karpatami Wschodnimi, kiedy to został zabrany przez rodziców na wakacje do wujów. Rodzeństwo zarówno matki, jak i ojca, mieszkało w tej części Karpat Wschodnich, gdzie ich łuk sięga dzisiejszej Ukrainy, tj., Borysław, Stryj czy Worochta. Były to tereny dawnej wschodniej Galicji i późniejszej międzywojennej II Rzeczypospolitej.

Pierwszy raz zawitał w tych stronach, pod Borysławiem, w roku 1911 lub 1912⁹³. Wtedy to pojechał z matką do jej brata Olka, znanego w Zagłębiu Naftowym, fachowca-nafciarza. Wakacje owe kojarzył z pofałdowanym krajobrazem wiertniczym i mieszanką zapachu naftowo-leśnego: „U wuja pachniały lasy wokoło, ale jakoś dziwnie. Nie pamiętam dokładnie, gdzie mieszkaliśmy wówczas, ale widok z domu pod lasem nie przypominał ni-

⁸⁸ Ibidem, s. 111.

⁸⁹ Ibidem, s. 112.

⁹⁰ A. Burghardt, *op.cit.*, s. 37.

⁹¹ W. Krygowski, *Wertepami pamięci*, „Wierchy” R. 39: 1970 [wyd.1971], s. 69, 75.

⁹² Ibidem, s. 69–70.

⁹³ W. Krygowski, *Wspinaaczka...*, *op.cit.*, s. 85.

czego, co dotąd, paroletni chłopiec, widziałem. Szyby naftowe, wieże wiertnicze, wielkie zbiorniki — najdziwniejsze widowisko, szczególnie niesamowite przy zachodzie słońca. I ten zapach wplątany w woń jedliny, w wielkie wzgórza na tyłach willi. [...] Dziwna rzecz, lubiłem ten zapach, na który zawsze narzekała moja matka”⁹⁴.

W latach 1912, 1913 spędzał z rodzicami swe pierwsze dłuższe wakacje w Karpatach Wschodnich u stryjostwa w Worochcie nad Prutem⁹⁵. Bliższą znajomość z tymi górami zawarł kilkanaście lat później, w 1929 roku⁹⁶, odkąd to sam datuje systematyczne i wszechstronne ich poznawanie. Bez wątplenia ów najwcześniejszy, dziecięcy kontakt z tym regionem, utkwiał na długo w pamięci i wpłynął na jego późniejszą działalność i twórczość pisarską. Z tych pierwszych czarnohorskich pobytów oczy sześciolatka zatrzymały w pamięci szeroki horyzont, stoki rozległych łąk oraz dom, w którym mieszkali – drewnianą willę z oszkloną werandą należącą do stryja Kazimierza, adwokata we Lwowie. Zapamiętał też zabawne wydarzenie z „zagranicznej” wycieczki na Węgry, do Jasiny⁹⁷. W późniejszych nostalgicznym opowiadaniach przeplatały się krajobrazy, zwyczaje, aura, zasłyszana muzyka i opowieści z tamtych zakątków dawnej wschodniej części Polski. Takie oto wspomnienia przywiódł klimat mieszkania jednego z kolegów gimnazjalnych: „Panował tu wschodnio-małopolski nastrój, wyrażający się w śpiewności mowy, przywiązaniu do tradycji domowej, kolorytu okolic, gdzie się żyło i pracowało. Pociągnęło mnie to zawsze. Może odzywały się echa tradycji mej rodziny ze strony ojca, której część mieszkała w dawnej wschodniej Galicji? Może błąkały się we mnie tamtejsze obyczaje, wątki jakichś wspomnień rodzinnych, a także moich własnych? Może to tkwiły we mnie dalekie, z szóstego roku życia zapamiętane długie wakacje u stryjostwa w dolinie Prutu, huculskie krajobrazy narysowane w pamięci, śpiewy przy zachodzie słońca”⁹⁸.

Podobnie jak w przypadku Tatr i tutaj dłuższe pobyty, wyraźne wejście w styczność osobistą z odwiedzanym środowiskiem⁹⁹, przyczyniło się do emocjonalnego związku z tym terenem. Poznał go tak, „jak niewielu przed Nim i chyba nikt już po Nim” – stwierdził w roku jego śmierci A. Wielocha¹⁰⁰.

Zainteresowania zrodzone w dzieciństwie

Władysław Krygowski był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Kilkuletni chłopiec wziął sobie głęboko do serca słowa ojca, „że człowiek powinien interesować się wieloma rzeczami, nie ograniczać się tylko do jednej”¹⁰¹. Większość pasji w całości przejął od ojca: turystyka górską piesza i narciarska, fotografia, literatura i prawo. Wiele uczył się sam: nazw, topografii, sposobu patrzenia na góry, kontaktu z nimi oraz metody chodzenia po nich.

⁹⁴ Ibidem, s. 85–86.

⁹⁵ W. Krygowski, *W litworowych...*, *op.cit.*, s. 79, 86.

⁹⁶ W. Krygowski, *Plaj dziewięciu źródeł*, „Wierchy”, R. 51: 1982 [wyd. 1984], s. 111.

⁹⁷ Miasteczko leżące nad Czarną Cisą u podnóża Czarnohory i Świdrowca, miejscowość ta wtedy nazywała się Körösmező i leżała na Węgrzech; zob. W. Krygowski, *W litworowych...*, *op.cit.*, s. 96–97.

⁹⁸ W. Krygowski, *W moim Krakowie...*, *op.cit.*, s. 256.

⁹⁹ Zob. def. turystyki [w:] K. Przeclawski, *Człowiek a turystyka*, Albis, Kraków 1997.

¹⁰⁰ A. Wielocha, *Władysław Krygowski*, „Plaj” 1998, nr 16, s. 5.

¹⁰¹ Z. Otałęga, *op.cit.*, s. 5.

W Tatrach, gdzie obserwuje się bodaj największe zagęszczenie nazw na jednostkę powierzchni¹⁰², narodziła się fascynacja lingwistyczna. Wspominając wypoczynek w 1913 roku nad strumieniem górskim, zapytuje: „Jak to jest z tą wodą, która nazywa się Suchą Wodą? Może to wówczas zakiełkowało moje zaciekawienie, prawie fascynacja nazwami gór, rzek, dolin, uboczy, żlebów, którymi przemawia do nas przeszłość?”¹⁰³. Dla sześciolatka stają się one unaocznieniem niezwykłości świata górskiego, co powoduje chęć zdobywania wiedzy: „Uczyłem się ich na pamięć i uczyłem się tak chciwie, jak chyba nigdy później nie uczyłem się innych rzeczy”¹⁰⁴ – przyznawał po latach. Dla ośmiolatka powodem do dumy było poznanie nazw wszystkich Stawów Gąsienicowych, szczytów i przełęczy¹⁰⁵. Proces odkrywania oblicza lingwistycznego krajobrazu stopniowo się pogłębiał. Z czasem pasja dociekania¹⁰⁶ zrodziła zainteresowanie dziejami świata górskiego i podgórskiego, a także aspektami kulturowymi mowy karpackiej. Dlatego też w różnych opracowaniach Krygowski tak wiele uwagi poświęcił wyjaśnianiu nazw miejscowych, ich etymologii i sensu.

Pokaźna kolekcja fotograficzna¹⁰⁷ dorosłego Krygowskiego jest dowodem szczerego zaangażowania w hobby, z którym związany też był tradycją rodzinną. Za pośrednictwem ojca uczył się stopniowo wykorzystywać do celów artystycznych jeden z najwspanialszych ludzkich zmysłów – wzrok. Podstawowe tajniki rzemiosła utrwalania świata na kliszach i filmach poznał bardzo wcześnie. Wspólnie z ojcem uczestniczył w procesie wywoływania zdjęć, który odbywał się w Krakowie, po każdych zakopiańskich wakacjach¹⁰⁸.

Władysław Krygowski wcześniej przeżywał pierwsze oczarowania związane z obserwacjami gwiazdzonego nieba, choć z czasem jego wiedza astronomiczna niewiele się wzbogaciła. Zainteresowanie astronomią, przejęte również w całości od ojca, trwało krótko, ale intensywnie i też w powiązaniu z górami. Patrzyli razem na gwiazdy podczas krakowskich, ale przede wszystkim zakopiańskich nocy. Wtedy to: „otwierało się okno na werandzie, ustawiało ogromny statyw, umocowało lunetę i wędrowało po gwiazdzystym niebie. [...] Pierścienie Saturna, księżycy Jowisza, zygzaki Kassiopei, umarłe kratery Księżyca wychodzącego znad Koszystej i tajemnicza jego zaciemiona część – były mi wtedy równie cudowne jak wyrzeźbione na niebie nocy granie, żleby i turnie”¹⁰⁹.

Zanim pojawiły się kina, od czasu do czasu mały Krygowski odwiedzał fotoplastykony. Ulubiony był na Szczepańskiej, w podwórzu, gdzie przed małym widzem okular urządzenia otwierał szeroki świat, znany tylko z opowiadań, globusa, atlasu czy z kart pocztowych. „Palmy, piramidy, wielbłądy, jakieś góry i wulkany, wyspy, miasta i zatoki – wszystko to przypominało egzotyczne znaczki pocztowe z bajecznymi widokami”¹¹⁰ – zapamiętał te obrazy. Z tym okresem, lat 1910–1913, wiążą się pierwsze zachwyty egzotycznymi zakątkami. Oczarowany patrzył na daleki nieznany świat, ale odległe podróże nie pociągnęły go tak jak rodzime krajobrazy, do których zawsze tęsknił, będąc poza krajem.

¹⁰² A. Sulikowski, *op.cit.*, s. 58.

¹⁰³ W. Krygowski, *Zapukaj...*, *op.cit.*, s. 77.

¹⁰⁴ W. Krygowski, *W krainie...*, *op.cit.*, s. 98.

¹⁰⁵ W. Krygowski, *Zapukaj...*, *op.cit.*, s. 83.

¹⁰⁶ W. Krygowski, *Na Pyszej stał szalas*, „Dziennik Polski” R. 39: 1983, nr 272 (12088), s. 6.

¹⁰⁷ Składają się na nią zbiór archiwalny oraz zdjęcia publikowane w książkach i opracowaniach głównie na łamach „Wierchów”.

¹⁰⁸ Zob. W. Krygowski, *Góry i doliny...*, *op.cit.*, s. 38.

¹⁰⁹ W. Krygowski, *W krainie...*, *op.cit.*, s. 99.

¹¹⁰ W. Krygowski, *W moim Krakowie...*, *op.cit.*, s. 147.

Pierwszy raz w kinie był w roku 1912 lub 1913¹¹¹, a właściwie w kinoteatrze świetlnym, który nazywał się „Bajka” i mieścił na ulicy Rajskiej. Oglądał wtedy *Boską Komedię*, z której nic nie zapamiętał prócz wrażenia płomieni, aniołów, zgiełku i wrzawy. Film był niemy, nawet nie towarzyszyła mu gra na fortepianie, jak to później bywało. Na przedstawienia teatralne chodził do, istniejącego jeszcze przed pierwszą wojną światową w tym samym budynku, Teatru Powszechnego¹¹². Tam też po raz pierwszy w życiu oglądał operetki. Przy placu św. Ducha, już jako dziewięcio-, dziesięcioletni chłopiec, podziwiał przedstawienia operowe (np. *Halka*, *Urowadzenie z Seraju*, *Trubadur*, *Faust*, *Madame Butterfly*) organizowane przez Krakowskie Towarzystwo Operowe¹¹³. Wtedy lubił bardziej na nie patrzeć, później wolał je słuchać. Każde przedstawienie, a chodził na nie z rodzicami, poprzedzało opowiadanie ojca, a czasem przygrywane przez niego lub nucone wątki arii.

Sam Władysław z muzyką zapoznał się bardzo wcześnie, gdyż dom był muzykalny. „Ojciec grał na fortepianie dobrze, matka gorzej, lecz często w tym czasie grywali na cztery ręce. Grywała też moja siostra, choć daleka była od doskonałości”¹¹⁴ – przypominał wieczory, które upływały w kręgu fortepianu lub w gronie kameralistów. Słuchał nie tylko ballad Chopina, ale i utworów wielkich belgijskich, francuskich czy hiszpańskich kompozytorów. Zwłaszcza te pobudzały wyobraźnię i napełniały tęsknotą za innymi krajami. Sam Władysław Krygowski posiadał słuch i pamięć muzyczną, lecz żadnych umiejętności. Na nic się zdały prywatne lekcje muzyki¹¹⁵. Wcześnie słuchał też góralskiej muzyki. Największe wrażenie robiła na nim gra górali na skrzypcach oraz ich śpiewy: „Od dziecka przysłuchiwałem się góralskim śpiewaniom na Gładkiem, na Kotelnicy, Furmanowej i Choćkowskiem. W każdej chałupie słyszało się je wieczorami”¹¹⁶. Wychowany w zupełnie innym świecie tonów dużo później zaczął rozumieć „tę mściwą i potulną, zabijacką i stęsknioną, zbójcecką i marzycielską równocześnie nutę starej góralszczyzny”¹¹⁷. Całe życie chodząc po górach, wędrował wśród muzyki, podkładając ją pod różne odgłosy przyrody¹¹⁸. Wrażenia te barwnie potem przekładał na papier.

Książki kształtowały jego dziecięcą wyobraźnię. A czytywał sporo. W pamięci zapisały się szczególnie pierwsze doświadczenia czytelnicze. W ojcowskiej kancelarii znajdowały się bogato wyposażone, rosące pod sufit oszklone regały pełne książek. Początkowo dziecięcą uwagę przyciągały kolorowe albumy i obrazki w tomach podróźniczych oraz atlasy świata. Pamiętał, gdzie dokładnie leżał i „nęcił zielono oprawiony wielki album *Galicja w obrazach*, pierwszy chyba dla mnie ilustrowany przewodnik po miastach, zamkach i ciekawostkach ziem polskich pod zaborem austriackim”¹¹⁹ – wspominał swe pierwsze krajoznawcze zaciekawienia. Z bajek, czytanych przez matkę, a kupowanych jeszcze przed 1910 rokiem, w klimatycznym żydowskim sklepiu pana Schmausa, wspominał najchętniej te o „Górach

¹¹¹ Ibidem, s. 151.

¹¹² Kierował nim Józef Wiśniewski – literat, zasłużony pedagog i inicjator teatru szkolnego (ibid., s. 155).

¹¹³ W. Krygowski, *W moim Krakowie...*, op.cit., s. 155–156.

¹¹⁴ Ibidem, s. 163–164.

¹¹⁵ Ibidem, s. 165: z żalem sam Władysław przyznawał: „Cóż mogły dać mi lekcje gry na fortepianie u pani Marii Kołomażnik, mieszkającej nad nami na drugim piętrze, która usiłowała przyuczyć moje niezdarne i niecierpliwe paluchy do *Szkoły Beyera*”.

¹¹⁶ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, op.cit., s. 32.

¹¹⁷ Ibidem, s. 33.

¹¹⁸ W. Krygowski, *Góry i doliny...*, op.cit., s. 130.

¹¹⁹ W. Krygowski, *W moim Krakowie...* op.cit., s. 114

Olbrzymich”¹²⁰. Gdy nadszedł właściwy czas na samodzielny kontakt z książkami, mały Krygowski zabrał się ochoczo do czytania, wręcz połykania opasłych tomów. „Pierwszy chciwy i nienasycony głód pisanego słowa”¹²¹ – jak sam określił – zaspokajał w zaprzyjaźnionych wypożyczalniach, pani Münzowej na Gołębiej i pani Starzewskiej na Jana. Poczynając od *Podróży do wnętrza ziemi*, czyli od książek przygodowych i podróżniczych (m.in. Verne’a, Defoe, Maya, Twaina), poprzez historyczne (m.in. Gębarskiego i Przyborowskiego), detektywistyczne (m.in. Maurice Leblanca, Edgara Wallace’a, Conana Doyle’a, Jacka Texasa), a kończąc na powieściach humorystycznych (m.in. *Nasi za granicą* i inne książki Lejkina). Krygowski w opowiadaniu pt. *Losy książek – losy ludzi*¹²² wymienił sporo pozycji, które poznawał prawie na pamięć i czytywał wiele razy.

Szczególną sympatią w dzieciństwie darzył też mapy kupowane jeszcze w najstarszych krakowskich księgarniach: Józefa Friedleina czy Fryderyka Eberta. Ze starymi austriackimi mapami w skali 1:75 000 zaczynał chodzić po okolicach Krakowa i Beskidach¹²³. Mapę miał zawsze w plecaku, zaglądał do niej przed, w trakcie i po wycieczce, od dziecka bowiem czytał ją z przyjemnością¹²⁴.

Aby dogłębniej i w pełni przeżywać kontakt z naturą, trzeba posiadać wyobraźnię. To ona wzbogaca odczucia, sprawia, że stają się bardziej intensywne. A wyobraźnię Krygowski miał bardzo rozwiniętą od dziecka. Typowo dla kilkuletniego dziecka wymyślał różne historie, snuł wyobrażenia, śnił, fantazjował. Obserwując w nocy „okrętowe” w kształcie zarysy kościoła św. Marka znajdującego się na wprost krakowskiego mieszkania, przenosił się „[...]” wraz z nim ku nieznanym archipelagom, wyspom i krajom, które kolonizowała [...] wyobrażenia wspomaganą krajobrazami ze znaczków pocztowych [...]. Same nazwy wzywały, by płynąć ku wężowym Celebesem, bogatemu Togo, dziewiczej Martynice i skrzypiacemu Kiaoczu”¹²⁵.

Podsumowanie

Władysław Krygowski otrzymał w domu rodzicielskim staranne wychowanie w duchu humanistycznym. Rodzice dbali o dom, zapewniając dzieciom dobre, pogodne dzieciństwo, nawet w ciężkich latach pierwszej wojny. Kochali go, choć „każde na swój sposób”¹²⁶ – dostrzegł po latach. Opisany czas był dla niego szczęśliwym, cudownym – jak sam precyzował – okresem. Wtedy rodziły się zręby jego przyszłych poglądów, wtedy też uczył się podstaw turystyki na całe życie. Wreszcie, wtedy stawiał swoje pierwsze kroki na górskich szlakach, obserwował wysokie szczyty z góralskiego okna, cieszyło go wszystko, co było z nimi związane. Dobrze zapamiętał „tamte” góry, góry z innego, minionego bezpowrotnie czasu, a za najpiękniejszą wycieczkę uważał tę odbytą gdzieś w latach 1914–1916 z ojcem, matką i siostrą po raz pierwszy na Halę Gąsienicową przez Skupniów Upląż i Boczań¹²⁷.

¹²⁰ Zob. *ibidem*, s. 83.

¹²¹ *Ibidem*, s. 120.

¹²² *Ibidem*, s. 111–132.

¹²³ *Ibidem*, s. 124.

¹²⁴ W. Krygowski, *Góry mojego...*, *op.cit.*, s. 48.

¹²⁵ W. Krygowski, *W moim Krakowie...*, *op.cit.*, s. 17.

¹²⁶ W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 21.

¹²⁷ Zob. W. Krygowski, *Wspinaczka...*, *op.cit.*, s. 171.

Zainteresowania dziecięce górami wiązało się z Tatrami, ale wtedy dostał też pierwszy impuls do odkrywania Karpat Wschodnich. Turystykę uprawiał intensywnie od najmłodszych lat. Wielu rzeczy można się nauczyć później, wiele można przeczytać, zobaczyć, ale najważniejszy jest pierwszy z nimi kontakt, pierwsze widzenie świata. I to właśnie przyniosło mu Zakopane i pierwsze wędrowki górskie. Nieobojętym wydaje się być też środowisko krakowskie.

Można zauważyć, iż te osoby, których rodzice uczestniczyli w turystyce aktywnej, zwłaszcza górskiej, później miały większą tendencję do powielania takich wzorców¹²⁸. Władysław Krygowski powielił doskonały górski wzorzec turystyczny swego ojca. Z poziomu dorosłego człowieka doceniał szczerze ten spadek.

Jeden z jego biografów napisał: „Władysław Krygowski był jednym z nielicznych, którzy przeszli wszystkie stopnie wtajemniczenia w turystyce górskiej i związanej z nią działalności”¹²⁹. Pierwszy etap stanowią na pewno najwcześniejsze lata jego życia. Czas, zdawałoby się, najważniejszy, bo stanowiący niejako bazę do następnych poziomów inicjacji turystycznej. Przez psychologów turystyki¹³⁰ okres późnego dzieciństwa potraktowany został jako faza przygotowawcza do rozwoju aktywności turystycznej. Wyjazdy w tym wieku stymulować mogą rozwój zainteresowań związanych z turystyką, tym bardziej, że kilkulatki przejawiają naturalną, podyktowaną biologią skłonność do spontanicznej aktywności ruchowej.

¹²⁸ Autorka wnioskuje na podstawie dyskusji ze studentami o czynnikach kształtujących ich aktywność turystyczną. Odbywają się one na zajęciach w ramach przedmiotu: turystyka dzieci i młodzieży prowadzonego od 7 lat.

¹²⁹ A. Czarnowski, *Władysław Maria Antoni Krygowski (1906–1998)*, [w:] *Słynni krajoznawcy*, ZG PTTK Komisja Historii i Tradycji, Warszawa 2006, s. 217.

¹³⁰ Winiarski R., Zdebski J., *Psychologia turystyki*, Wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 28.

UPOWSZECHNIANIE TURYSTYKI GÓRSKIEJ W KONTEKŚCIE POSTAW KRAKOWSKICH STUDENTÓW WOBEC KULTURY FIZYCZNEJ – ROLA INSTYTUCJI EKONOMICZNYCH

Bartosz Szczechowicz*

Wprowadzenie

Turystyka kwalifikowana postrzegana jest jako forma aktywności człowieka, która sprzyja kształtowaniu społecznie pożądanym postaw i stylów życia. Uczestnictwo w niej wiąże się bowiem z koniecznością podejmowania długotrwałego wysiłku psychofizycznego, pokonywania ograniczeń własnego organizmu i obiektywnych przeszkód napotkanych w czasie podróży, sprawności w zakresie posługiwania się specjalistycznym sprzętem, orientacji i umiejętności przetrwania w trudno dostępnym i niezagospodarowanym terenie. Wobec turysty kwalifikowanego stawia się zatem znaczące wymagania odnośnie do przygotowania organizacyjnego i kondycyjnego, a także w zakresie posiadanych cech charakteru: odwagi i hartu ducha, wytrwałości, niezłomności, umiejętności współdziałania ze współtowarzyszami wędrowki itd.¹

Specyficznym przejawem turystyki kwalifikowanej są różnorodne formy aktywności człowieka uzewnętrzniające się w penetracji obszarów górskich. Mogą one przyjmować postać wędrowek o charakterze rekreacyjnym – pieszych, rowerowych, konnych, wodnych, narciarskich itp. – albo innych, wysoce specjalistycznych przejawów aktywności fizycznej, które mogą nawet nosić znamiona aktu sportowego (alpinizm). Przestrzeń górską jest jednak nie tylko podłożem turystycznej wędrowki, ale przede wszystkim źródłem unikalnych doznań turysty. Wśród nich zwraca się uwagę na przykład na odczucie „wzniosłości”², które pozwala odróżnić krajobraz górski od przeciwstawianej mu często przestrzeni oceanów i mórz opisywanych z kolei w kategoriach bezmiar, ruchliwości powierzchni, nieskazitelnosci³.

* dr Bartosz Szczechowicz – Zakład Ekonomiki Turystyki AWF w Krakowie.

Praca naukowa finansowana ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na naukę w latach 2009–2010 jako projekt badawczy pt. „Rola kultury fizycznej w tworzeniu wartości produktu turystycznego” (nr rej. N N112 018636).

¹ Por. W. W. Gaworecki, *Turystyka*, PWE, Warszawa 2000, s. 30–35; J. Merski, *Turystyka kwalifikowana*. WSE, Warszawa 2002, s. 7–12.

² Por. A. Matuszyk, *U źródeł ideologii tatarnictwa (o wartościach estetycznych przyrody Tatr w „Ziemiorództwie Karpatów” Stanisława Staszica)*, AWF, Kraków 1985, s. 107 i nast.

³ *Przesłuchanie Andrzeja Urbańczyka*, Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa 2008, s. 32.

Uznanie turystyki kwalifikowanej górskiej jako wartościowej formy zagospodarowania czasu wolnego skłania do prowadzenia działań ukierunkowanych na upowszechnienie tego rodzaju aktywności człowieka. W przedstawionym opracowaniu podjęto próbę określenia roli, jaką w dążeniu do realizacji tego zadania odgrywają instytucje ekonomiczne. Dla celów prowadzonych rozważań przyjęto pogląd, jaki wyraził S. Szuman, pisząc, że upowszechnianie obejmuje zarówno uprzyśtępnianie, czyli przybliżanie i ułatwianie zrozumienia, jak i udostępnianie, czyli zapewnianie dostępu⁴. Na tym tle ukazano zasadność oraz korzyści płynące z wdrożenia orientacji marketingowej dla pogłębienia społecznej świadomości w kwestii doświadczeń towarzyszących turystyce górskiej, a także ukazano znaczenie rynku i uczestniczących w nim podmiotów gospodarczych dla oferowania dóbr i usług niezbędnych do uprawiania turystyki górskiej. W oparciu o studia nad literaturą oraz wyniki badań empirycznych, które pozwoliły na identyfikację postaw oraz preferencji krakowskich studentów wobec nasycenia imprez turystycznych komponentami obecnymi w kwalifikowanych formach penetracji górskich przestrzeni, przedstawiono postulowane kierunki działań zmierzających do upowszechnienia turystyki górskiej.

Uprzystępnianie i udostępnianie turystyki górskiej – od oferty aksjologicznej do rynkowej

Upowszechnianie kwalifikowanych form turystyki górskiej jest uzasadnione zarówno dążeniem do promowania przestrzeni gór jako źródła unikalnych doświadczeń człowieka, jak również chęcią szerzenia postaw i stylów życia, jakie właściwe są turystom górskim. Pierwsza z tych kwestii – w odniesieniu do aktywności wspinaczkowej – została szeroko i niezwykle interesująco omówiona przez A. Matuszyka, według którego góry jawią się jako przestrzeń „szczególnej obecności Boga” oraz „doświadczeń spoza ciała” (*Out of the Body Experience*), „enklawa wolności”, odrębna rzeczywistość, „bocianie gniazdo” (miejsce ponad światem), źródło doznań estetycznych, „przestrzeń społecznej i kulturowej identyfikacji alpinistów”, „arena i estrada”, „przestrzeń przygody eksploracyjnej”, „boisko i scena”, a w aspekcie czysto sportowym – „quasi-przeciwnik” i „obiekt działań podmiotu walki sportowej”⁵. Pomimo że wskazane wartości odnoszą się do wysoce specjalistycznej formy penetracji przez człowieka przestrzeni górskiej, można je uznać za aksjologiczny potencjał, z którego czerpią również – choć w postaci odmienionej – turyści eksplorujący góry w wędrowkach o niższym poziomie specjalizacji i technicznego zaawansowania⁶.

⁴ S. Szuman, *O sztuce i wychowaniu estetycznym*, Warszawa 1969, za K. Olbrycht, *Aksjologiczny sens upowszechniania kultury i edukacji kulturalnej*, [w:] *Upowszechnianie kultury – wyzwaniem dla edukacji kulturalnej*, K. Olbrycht, E. Konieczna, J. Skutnik (red.), Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 27.

⁵ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, Studia i Monografie AWF, Kraków 1998, s. 73–146.

⁶ Tę ostatnią kwestię wyjaśnia przywołany Autor w pracy pt. *Alpinizm a turystyka górska (teoretyczne rozważania na marginesie historii Sekcji Turystycznej TT)*, dowodząc, że czynnikiem pozwalającym odróżnić aktywność wspinaczkową od turystycznej jest istnienie reguł. Wspinaczka jest bowiem „grą z przestrzenią”, w której dominują elementy współzawodnictwa (*agonu*) oraz ryzyka (*alea*) nad elementem „oszołomienia”, czyli przeżyć estetycznych, mistycznych, poznawczych itd. (*ilinx*); turystykę natomiast należałoby scharakteryzować raczej jako „zabawę przestrzenną” o przewadze składnika ilinktycznego, nad agonicznym i aleatorycznym. Matuszyk 1999, s. 30. W „grze wspinaczkowej” przestrzeń gór pełni zatem podobne funkcje jak w „zabawie turystycznej” – jest podłożem i obiektem działań oraz katalizatorem przeżyć („centrum aksjologicznym”) – ale dodatkowo pełni funkcję *quasi*-podmiotu (przeciwnika). A. Matuszyk, *Alpinizm a turystyka górska (teoretyczne rozważania na marginesie historii Sekcji Turystycznej TT)*, „Wierchy” R. 65: 1999, s. 31.

Przedstawione doznania turysty kwalifikowanego rodzą się jako rezultat pokonywania górskiej przestrzeni. To sprawia, że charakteryzuje go przede wszystkim wszechstronna aktywność – eksploracja gór wymaga bowiem od turysty wzmożonej percepcji zmysłowej, ale nakłada także zobowiązanie bycia w ruchu. Rola tego ostatniego czynnika – który przenosi w sposób bezpośredni podmiot wędrowki w sferę doznań właściwych kulturze fizycznej – jest szczególna, bowiem umożliwia turyście penetrację sfer i zjawisk niedostępnych dla postawy statycznej. W ten kontekst wpisują się słowa J. Urry’ego, który zauważa: „Jest wyposażone [ciało turysty] w kinetyczność, szósty zmysł, który za pośrednictwem wrażenia ruchu przekazywanego przez stawy, mięśnie, ścięgna informuje o położeniu w przestrzeni”⁷. Następnie autor ten dodaje: „W tym odczuwaniu ruchu, »mechaniki przestrzeni«, szczególnie ważną rolę odgrywa zmysł dotyku, stóp na chodniku albo górskiej ścieżce, rąk na skalnej ścianie albo na kierownicy”⁸. Tego rodzaju doznania kinetyczne turysty mogą być wzmocnione za sprawą specyficznych przedmiotów oraz odpowiadających im technik poruszania się, takich jak rower, rakiety śnieżne, narty, skuter, but do wspinaczki itp.⁹.

Powyższa charakterystyka pozwala przedstawić turystę górskiego jako osobę o ponadprzeciętnej aktywności psychofizycznej. Jego zainteresowania – zogniskowane w przestrzeni gór i pragnieniu jej eksploracji – generują bowiem postawę charakteryzowaną przez dążenie do pokonywania wewnętrznych barier i obiektywnych przeszkód napotkanych podczas wędrowki. Wysoki poziom samoświadomości oraz zdolność do podjęcia wysiłku pozwala natomiast turyście górskiemu w sposób twórczy kreować swoje doświadczenia i prowadzi do samodoskonalenia, a konfrontacja ze światem przyrody kształtuje jego wrażliwość na piękno natury. Biorąc pod uwagę skrajnie wyspecjalizowane formy aktywności fizycznej realizowane w górach, sylwetkę turysty górskiego można wzbogacić o cechy nadzwyczajnego heroizmu oraz skłonności do poszukiwania granic osobistych i ludzkich możliwości – w tym kontekście specyficznymi wartościami odznaczają się zarówno akty turystyczne jednopodmiotowe, w których turysta górski jest zdany jedynie na własne siły, jak i wielopodmiotowe, w których partycypowanie nakłada na turystę wymóg bezwzględnej solidarności względem współtowarzyszy wędrowki. Nieco odmienną specyfiką odznaczają się bardziej zaawansowane role, w których może występować turysta górski, takie jak przewodnik oraz ratownik¹⁰.

Podniesione wyżej kwestie przekonują o zasadności prowadzenia działań zmierzających do propagowania, na skalę społeczną, wartości odnoszących się do przestrzeni gór i kwalifikowanych form jej turystycznej penetracji. W ogólnym wymiarze działania te

⁷ J. Urry, *Spojrzenie turysty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 241.

⁸ Ibidem, s. 241. W sposób szczególny dotyk, jako źródło doświadczenia właściwego dla pokonywania przestrzeni, jest doceniony w rozmaitych odmianach aktywności wspinaczkowej – wystarczy w tym miejscu wskazać na różniące się m.in. penetrowanym podłożem rodzaje sportów wspinaczkowych: wspinaczka wysokogórska (alpinizm), wspinaczka jaskiniowa, wspinaczka skałkowa, w tym m.in. na lodospadach bądź na sztucznych ścianach. A. Matuszyk, *Próba typologii współczesnych form uprawiania wspinania z punktu widzenia teorii sportu*, [w:] *Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych. Zeszyt 2*, A. Matuszyk (red.), Wydawnictwo Skrytowe AWF w Krakowie nr 127, Kraków 1993, s. 62.

⁹ Ibidem, s. 241.

¹⁰ Specyficzna rola przewodnika jako przywódcy grupy turystycznej została przedstawiona w pracy A. Matuszyka *Przywództwo w grupie turystycznej* („Folia Turistica” 2002, nr 13, s. 5–22), natomiast o roli ratownika wypowiada się M. Jagiełło w swej pracy pt. *Wołanie w górach. Wypadki i akcje ratunkowe w Tatrach*. Na kartach tej książki można znaleźć również refleksje na temat istoty przewodnictwa (M. Jagiełło, *Wołanie w górach. Wypadki i akcje ratunkowe w Tatrach*, Iskry, Warszawa 2006, s. 59, 173).

sytuują się w obszarze pedagogiki, która w tym przypadku obejmuje przede wszystkim „praktykę wychowywania przez turystykę i ku turystyce”¹¹. W jej granicach natomiast – biorąc pod uwagę anonsowane wcześniej powiązania rozważanej formy aktywności człowieka ze sferą kultury fizycznej – zawierają się one m.in. w ramach szeroko rozumianego wychowania fizycznego, które obok nauczania czynności ruchowych obejmuje także kształtowanie osobowości w zakresie dbałości o ciało¹². Rozważając możliwości prowadzenia działań zmierzających do upowszechnienia turystyki górskiej, warto zwrócić także uwagę na zasadność stosowania w tym obszarze instrumentów wypracowanych na gruncie współczesnego marketingu. Najogólniej bowiem jego istotą jest dążenie do zaspokojenia potrzeb ludzkich oraz społecznych poprzez kreowanie i dostarczanie produktów, które te potrzeby są zdolne zaspokoić¹³. W interesującym nas tu kontekście chodzi natomiast właśnie o wzbudzenie potrzeb i pragnień, które skłaniałyby ludzi do wzmożonej eksploracji terenów górskich, a w dalszej kolejności o ukazanie możliwości ich zaspokajania. Należy podkreślić, że ten drugi aspekt w pełni wpisuje się w marketingową interpretację pojęcia produktu turystycznego, którym obejmuje się wszystko to, co przyczynia się do zaspokojenia potrzeb konsumenta występującego – w tym przypadku – w roli turysty. Produktem turystycznym są zatem dobra i usługi, uwarunkowania naturalne i antropogeniczne, miejsca, idee, osoby oraz ich agregaty, na przykład w postaci imprezy turystycznej.

Istoty marketingu nie można zatem sprowadzić wyłącznie do działań związanych z zaspokajaniem potrzeb i pragnień społecznych poprzez udostępnianie dóbr i usług. Odgrywa on ważną rolę także w uprzystępnianiu wartości, postaw, stylów życia. Dowodzi tego rosnąca popularność tzw. marketingu idei, który stanowi próbę implementacji orientacji marketingowej dla realizacji celów pozaekonomicznych¹⁴. Działania podejmowane w tej intencji koncentrują się wokół problemów natury ogólnospołecznej, dążąc do przemian (społecznych, gospodarczych, kulturalnych, obyczajowych) korzystnych z punktu widzenia całego społeczeństwa¹⁵. Przejawem wdrożenia podejścia marketingowego w przestrzeni pozarynkowej jest także marketing społeczny, który należy rozumieć jako zastosowanie zasad i technik marketingu do wywierania wpływu na grupę adresatów, żeby dobrowolnie przyjęli, odrzucili albo zmodyfikowali określone zachowanie dla dobra poszczególnych osób, grup albo całego społeczeństwa¹⁶. Ph. Kotler i N. Lee zwracają uwagę na istotny

¹¹ A. Matuszyk, *Pedagogika turystyki jako stosowana aksjologia podróży*, [w:] *Nauki o turystyce*, R. Winiarski (red.), Cz. I, Wyd. 2. poprawione i uzupełnione, Studia i Monografie AWF, Kraków 2003, s. 133.

¹² H. Grabowski, *Teoria fizycznej edukacji*, WSiP S.A., Warszawa 1999, s. 48–49. Za takim umiejscowieniem działań ukierunkowanych na uprzystępnienie turystyki górskiej przemawia fakt, że chociaż doświadczenie turysty górskiego nie rodzi się tylko i wyłącznie jako rezultat jego fizycznej aktywności, to stanowi ona czynnik konstytuujący ostateczne przeżycia i stany emocjonalne, jakich turysta górski doznaje. Można bowiem przypuszczać, że w istotny sposób różne byłyby wrażenia osoby odgórnie „umieszczonej” w przestrzeni gór, na przykład za sprawą realizowanego programu krajoznawczej imprezy objazdowej, od wędrowca, który w ramach wycieczki trekkingowej przestrzeń tę penetruje bezpośrednim wysiłkiem. Por. B. Szczechowicz, *Symboliczna sfera kultury fizycznej jako czynnik wartości produktu turystycznego*, [w:] *Turystyka i sport dla wszystkich w promocji zdrowego stylu życia*, W. W. Gaworecki, Z. Mroczyński (red.), Gdańsk 2008, s. 220–221.

¹³ Ph. Kotler, *Marketing*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2005, s. 3, 5.

¹⁴ A. Limański, I. Drabik, *Marketing w organizacjach non-profit*, Difin, Warszawa 2007, s. 75. Por. Ph. Kotler, S. J. Levy, *Broadening the Concept of Marketing*, „Journal of Marketing”, January 1969, s. 10–15.

¹⁵ A. Limański, I. Drabik, *Marketing...*, *op.cit.*, s. 76–77.

¹⁶ Ph. Kotler, N. Roberto, N. Lee, *Social Marketing: Improving the Quality of Life*, Sage, Thousands Oaks, Kalifornia 2002, s. 5, za Ph. Kotler, N. Lee, *Marketing w sektorze publicznym. Mapa drogowa wyższej efektywności*, WAIp, Warszawa 2008, s. 196.

z punktu widzenia prowadzonych tu rozważań fakt, że koncentracja uwagi na zachowaniach jednostkowych bądź zbiorowych pozwala odróżnić marketing społeczny od edukacji – rola edukacji kończy się bowiem, gdy adresaci wykażą się opanowaniem nowej umiejętności albo zapamiętaniem nowej informacji, podczas gdy marketingowiec społeczny kontynuuje swoje działania aż do czasu, kiedy ich adresat rzeczywiście będzie się zachowywał – i to systematycznie – w określony sposób¹⁷.

Urzeczywistnienie podejścia marketingowego w analizowanym tu obszarze należy więc rozpatrywać w dwóch aspektach: (1) propagowaniu wartości i form aktywności związanych z turystyką górską, (2) kreowaniu i promowaniu produktów turystycznych umożliwiających zaspokojenie potrzeb związanych z uczestnictwem w turystyce górskiej. Obydwa te rodzaje działań należy uznać za niezbędne dla realizacji zasadniczego celu, jakim jest upowszechnienie turystyki górskiej, a jednocześnie komplementarne względem siebie. To przekonuje o zasadności przyjęcia w badanym obszarze orientacji marketingowej, gdyż ta nie zawęży się do idei rozbudzenia potrzeb i pragnień społecznych, ale zmierza jednocześnie do skomponowania oferty, której charakterystyka sprzyjać będzie możliwości doświadczenia przez turystów promowanej aksjosphery. Z punktu widzenia poszerzania możliwości uprawiania turystyki górskiej – oprócz produktów w postaci specjalistycznego sprzętu oraz usług przeznaczonych dla osób przemierzających tereny górskie – szczególne znaczenie mają produkty oferowane jako imprezy turystyczne, a więc wiązki dóbr i usług zdolne zaspokajać wszelkie potrzeby turystów związane z realizacją podróży. Co istotne, na rynku są one oferowane w kompozycjach bardziej zróżnicowanych, niż ma to miejsce w przypadku propozycji wyjazdów przygotowywanych przez jednostki przynależące do sektora publicznego i społecznego, a jednocześnie proponowane są szerszej rzeszy odbiorców.

Jak zatem starano się wykazać, upowszechnianie turystyki górskiej powinno uwzględniać zarówno konstruowanie stosownej oferty rynkowej, jak i uprzystępnianie towarzyszących jej wartości. Przedstawienie wytycznych oraz kierunków prowadzenia tego rodzaju działań wymaga jednak refleksji nad kwestią społecznej oceny turystyki górskiej i oczekiwań z nią związanych. Zagadnienie to wpisuje się w problematykę rozpoznania postaw turystów oraz osób nieuczestniczących w ruchu turystycznym względem turystyki górskiej.

Postawy krakowskich studentów wobec kwalifikowanych form turystyki

W omawianym kontekście warto przytoczyć wybrane rezultaty badania empirycznego, którego celem była identyfikacja postaw i preferencji krakowskich studentów względem imprez turystycznych wzbogaconych komponentami związanymi ze sferą kultury fizycznej. W badaniu tym podjęto bowiem próbę rozpoznania oczekiwań osób zgłaszających wysokie aspiracje do uczestnictwa w turystyce wobec nasycenia wycieczek turystycznych cechami, które obecne są także w kwalifikowanych formach penetracji obszarów górskich. Badanie zrealizowano w latach 2009–2010 na próbie 1050 respondentów reprezentujących studia stacjonarne realizowane w krakowskich publicznych szkołach wyższych, przy czym doboru

¹⁷ Ph. Kotler, N. Lee, *Marketing...*, *op.cit.*, s. 196.

grupy do badania z populacji generalnej dokonano metodą doboru celowego¹⁸. Badanie przeprowadzono techniką ankietową z wykorzystaniem analizy *conjoint*¹⁹.

Poddaną badaniu populację należy ocenić jako aktywną turystycznie i w dużej części uczestniczącą w turystyce wymagającej znacznego zaangażowania fizycznego. Przemawia za tym fakt, że przeciętnie 9 spośród 10 respondentów (N=946; 90%) podejmuje wyjazdy o charakterze turystycznym, a znacząca większość z nich deklaruje uczestnictwo w wyjazdach nasyconych fizyczną aktywnością (N=680; 72%). Z tej ostatniej grupy 58% badanych (N=397) podejmuje podróże, w ramach których aktywność fizyczna jest fakultatywna – ich przykładem są wyjazdy pobytowe, których program jest wzbogacony o rozmaite formy gier oraz zabaw sportowych i rekreacyjnych. Bardziej liczna (N=482; 71%) jest natomiast reprezentacja osób uczestniczących w wycieczkach, których wysiłek fizyczny jest nieodłączną częścią, jak ma to miejsce w odniesieniu do rozmaitych form turystyki kwalifikowanej, także realizowanych w przestrzeni górskiej – ta frakcja stanowi zatem 46% całej populacji, a 51% spośród osób uczestniczących w turystyce (tab. 1)²⁰. Reprezentowana jest w 63% przez kobiety (N=305), a w 37% przez mężczyzn (N=177).

Tabela 1. Uczestnictwo w wycieczkach turystycznych aktywnych fizycznie (N=946)

Czy uczestniczy Pan(i) w wycieczkach turystycznych aktywnych fizycznie?		Liczebności całkowite	Liczebności względne
a	tak – w wycieczkach, których wysiłek fizyczny jest nieodłączną częścią (np. wędrówka górską, wycieczka rowerowa, żeglarstwo, turystyka narciarska, obóz sportowy itp.)	283	30%
b	tak – w wycieczkach, w których podejmowanie wysiłku fizycznego jest fakultatywne (np. podejmowane w czasie wolnym różne formy gier i zabaw sportowych i rekreacyjnych, spacer, jogging, jazda na rowerze, pływanie itp.)	198	21%
Odpowiedzi a i b zaznaczone łącznie		199	21%
c	nie	266	28%
Suma:		946	100%

Źródło: opracowanie własne.

¹⁸ Przyjętym kryterium celowości doboru były zainteresowania studentów. Dążąc do zróżnicowania badanej populacji względem tej cechy, wyróżniono publiczne szkoły wyższe zlokalizowane na terenie Krakowa, a następnie dla każdej z nich zidentyfikowano kierunki studiów realizowane w trybie stacjonarnym. W dalszym postępowaniu każdy z kierunków studiów przypisano do jednej z siedmiu grup nauk – w tej kwestii odwołano się do tzw. Zmienionej Klasyfikacji Dziedzin Nauki i Techniki (*Revised Field of Science and Technology*), zgodnie z którą wyróżnia się sześć dziedzin nauki: przyrodnicze, inżynierskie i techniczne, medyczne i o zdrowiu, rolnicze, społeczne oraz humanistyczne, przy czym spośród nauk humanistycznych wyróżniono dodatkowo dziedzinę sztuki. Z każdej z grup nauk w sposób celowy dokonano doboru kierunków studiów do badania, a w ramach tych kierunków, korzystając z metody doboru losowego, dokonano doboru grup dziekańskich, w których zrealizowano badanie metodą ankietową.

¹⁹ Metoda ta została szczegółowo opisana przez M. Walesiaka i A. Bąka w pracy pt. *Conjoint analysis w badaniach marketingowych*, AE, Wrocław 2000.

²⁰ Podane wielkości nie sumują się do 100% z uwagi na fakt, że 199 respondentów deklaruje uczestnictwo zarówno w wycieczkach, których wysiłek fizyczny jest nieodłączną częścią, jak i wycieczkach, w których podejmowanie wysiłku fizycznego jest fakultatywne.

Postępując zgodnie z procedurą analizy *conjoint*, respondentom przedstawiono do oceny hipotetyczne kompozycje imprez turystycznych rozpatrywane jako wycieczki. Każda z nich została opisana za pomocą szeregu zmiennych odwołujących się do sfery kultury fizycznej, przy czym w poszczególnych profilach imprez zmienne te występowały z różnym natężeniem. Uwzględnione zmienne wraz z przyporządkowanymi im poziomami natężenia przedstawiono w tabeli 2²¹.

Tabela 2. Zmienne opisujące imprezę turystyczną oraz ich poziomy

Zmienne		Poziomy zmiennych	
Z ₁	Poziom wymaganej odwagi	1. 2.	Niski Wysoki
Z ₂	Weryfikacja możliwości psychofizycznych	1. 2.	Brak Występuje
Z ₃	Rywalizacja z drugim człowiekiem lub przyrodą	1. 2.	Brak Występuje
Z ₄	Element „przeżycia przygody”	1. 2.	Brak Występuje
Z ₅	Poziom aktywności fizycznej	1. 2. 3.	Minimalny Średni Wysoki
Z ₆	Dostęp do urządzeń sportowych lub rekreacyjnych	1. 2.	Niewielki Znaczny
Z ₇	Poziom ryzyka dla zdrowia lub życia	1. 2. 3.	Niski Średni Wysoki
Z ₈	Kontakt z przyrodą	1. 2.	Niewielki Znaczny

Źródło: opracowanie własne.

Analiza „uzyskanych w toku badania danych empirycznych pozwoliła na oszacowanie użyteczności cząstkowych poszczególnych poziomów zmiennych, co pozwoliło na określenie dla każdej zmiennej jej preferowanego przez respondentów poziomu natężenia. Rezultat ten – dla studentów uczestniczących w wyjazdach o charakterze turystyki kwalifikowanej – przedstawiono w tabeli 3.

²¹ Biorąc pod uwagę wszystkie zmienne i ich poziomy, możliwe było wygenerowanie 576 profili imprez turystycznych. Korzystając z modułu *SPSS Conjoint* dostępnego w pakiecie statystycznym *SPSS 11,5 for Windows*, liczbę przedstawionych respondentom profili ograniczono do 16, która to liczba miała zapewnić uzyskanym wynikom wiarygodność statystyczną. Zadanie respondentów polegało na przeanalizowaniu opisu każdego profilu i przyporządkowaniu mu liczby ze zbioru {1, 2, ..., 100}, która wyrażać miała prawdopodobieństwo, z jakim respondent zdecydowałby się uczestniczyć w danej imprezie; liczba 1 oznaczała odpowiedź „na pewno nie chciałbym uczestniczyć”, a liczba 100 – „na pewno chciałbym uczestniczyć”.

Tabela 3. Użyteczności cząstkowe poziomów zmiennych opisujących imprezy turystyczne oraz preferowany poziom natężenia każdej zmiennej (N=482)

Zmienne		Poziomy zmiennych	Użyteczności cząstkowe poziomów zmiennych	Preferowane poziomy zmiennych
Z ₁	Poziom wymaganej odwagi, hartu ducha	1 niski	-3,30	wysoki
		2 wysoki	3,30	
Z ₂	Sprawdzenie swoich możliwości psychofizycznych	1 brak	-2,70	występuje
		2 występuje	2,70	
Z ₃	Rywalizacja z drugim człowiekiem lub przyrodą	1 brak	-1,46	występuje
		2 występuje	1,46	
Z ₄	Element „przeżycia przygody”	1 brak	-3,90	występuje
		2 występuje	3,90	
Z ₅	Poziom aktywności fizycznej	1 niski	-4,91	wysoki
		2 średni	-0,43	
		3 wysoki	5,34	
Z ₆	Dostęp do urządzeń sportowych lub rekreacyjnych	1 niewielki	-2,55	znaczny
		2 znaczny	2,55	
Z ₇	Poziom ryzyka dla zdrowia lub życia	1 niski	1,84	niski
		2 średni	1,60	
		3 wysoki	-3,44	
Z ₈	Kontakt z przyrodą	1 niewielki	-5,66	znaczny
		2 znaczny	5,66	

Źródło: opracowanie własne.

Analiza użyteczności cząstkowych poziomów zmiennych pozwala zauważyć, że studenci uprawiający turystykę kwalifikowaną preferują imprezy turystyczne o niskim poziomie ryzyka dla zdrowia lub życia, a jednocześnie w dużym stopniu nasycone pozostałymi zmiennymi odnoszącymi się do sfery kultury fizycznej. Oczekują zatem ofert bogatych we właściwości obecne w kwalifikowanych formach turystyki górskiej, takie jak kontakt z przyrodą, aktywność fizyczna, przeżycie przygody, weryfikacja możliwości psychofizycznych, hart ducha. Co interesujące, atrakcyjne są dla nich także te przejawy aktywności turystycznej, które charakteryzuje czynnik rywalizacji turysty z drugim człowiekiem oraz światem przyrody, co nadaje realizowanej podróży cechę aktu sportowego. Zainteresowaniem tej frakcji studentów nie cieszą się natomiast imprezy turystyczne, których konsumpcji towarzyszy ponadprzeciętne zagrożenie dla zdrowia lub życia turysty – charakterystyka podróży ekstremalnych nie w pełni wpisuje się zatem w oczekiwany przez badanych profil podróży.

Procedurę *conjoint* przeprowadzono także dla studentów nieuczestniczących w turystyce (N=104), uczestniczących w turystyce, ale wyłącznie w jej formach biernych z fizycznego punktu widzenia (N=266), oraz uczestniczących w turystyce aktywnej fizycznie, ale wyłącznie takiej, w ramach której aktywność fizyczna jest fakultatywna (N=198). Użyteczności częściowe poszczególnych poziomów zmiennych wyznaczone dla przedstawicieli tych frakcji oraz preferowane przez nich profile imprez turystycznych przedstawiono w tabeli 4.

Tabela 4. Preferowany profil imprez turystycznych dla wybranych grup respondentów

Zmienne		Poziomy zmiennych		Respondenci nieuczestniczący w turystyce (N=104)		Respondenci uczestniczący w turystyce fizycznie biernej (N=266)		Respondenci uczestniczący w turystyce wzbogaconej fakultatywną aktywnością fizyczną (N=198)	
				U_c	preferowany poziom zmiennych	U_c	preferowany poziom zmiennych	U_c	preferowany poziom zmiennych
Z ₁	Poziom wymaganej odwagi, hartu ducha	1	niski	-1,04	wysoki	-0,67	wysoki	-1,59	wysoki
		2	wysoki	1,04		0,67		1,59	
Z ₂	Sprawdzenie swoich możliwości psychofizycznych	1	brak	-1,44	występuje	-1,83	występuje	-1,94	występuje
		2	występuje	1,44		1,83		1,94	
Z ₃	Rywalizacja z drugim człowiekiem lub przyrodą	1	brak	-1,26	występuje	-0,35	występuje	-0,51	występuje
		2	występuje	1,26		0,35		0,51	
Z ₄	Element „przeżycia przygody”	1	brak	-2,48	występuje	-3,10	występuje	-4,89	występuje
		2	występuje	2,48		3,10		4,89	
Z ₅	Poziom aktywności fizycznej	1	niski	-3,46	wysoki	-0,12	średni	-3,16	wysoki
		2	średni	-1,34		0,61		0,75	
		3	wysoki	4,79		-0,49		2,41	
Z ₆	Dostęp do urządzeń sportowych lub rekreacyjnych	1	niewielki	-1,67	znacznym	-2,84	znacznym	-3,60	znacznym
		2	znacznym	1,67		2,84		3,60	
Z ₇	Poziom ryzyka dla zdrowia lub życia	1	niski	2,20	niski	3,75	niski	3,26	niski
		2	średni	1,07		1,44		1,90	
		3	wysoki	-3,26		-5,20		-5,17	
Z ₈	Kontakt z przyrodą	1	niewielki	-3,50	znacznym	-4,71	znacznym	-4,67	znacznym
		2	znacznym	3,50		4,71		4,67	

Oznaczenia: U_c – użyteczności częściowe poziomów zmiennych.

Źródło: opracowanie własne.

Analizując powyższe dane, można zauważyć, że profile imprez turystycznych preferowane przez studentów nieuczestniczących w turystyce oraz studentów uczestniczących w turystyce wzbogaconej fakultatywną aktywnością fizyczną są dokładnie takie same, a jednocześnie zbieżne z profilem preferowanym przez studentów uprawiających kwalifikowane formy turystyki. O ile jednak zgodność oczekiwań osób reprezentujących fizycznie aktywne sposoby spędzania czasu podczas wyjazdów turystycznych jest uzasadniona, to jako zaskakujące można uznać deklaracje osób w turystyce nieuczestniczących. Ich wskazania bowiem mogłyby wyrażać rzeczywiste chęci jedynie w sytuacji, gdy niepodjęcie aktywności turystycznej byłoby powodowane np. przeszkodami finansowymi, brakiem wolnego czasu, przeciwwskazaniami zdrowotnymi itp., a nie brakiem chęci uczestnictwa w turystyce. Tymczasem, tę ostatnią z przyczyn braku aktywności turystycznej wykazało 33% osób nieaktywnych turystycznie. Wydaje się zatem, że deklaracje „nie-turystów” są przeszacowane i wyrażają raczej ich nieświadomość względem rozpatrywanych wartości albo co najwyżej uznanie z ich strony ocenianych ofert jako atrakcyjnych, lecz nieznajdujących odzwierciedlenia w ich hierarchii potrzeb. Od przedstawionego profilu nieznacznie odbiegają preferencje studentów uczestniczących w turystyce, ale jedynie w jej biernych – z fizycznego punktu widzenia – przejawach. Różnica polega na tym, że ta frakcja badanych preferuje średni oraz niski poziom aktywności fizycznej podczas imprez turystycznych, w których mieliby uczestniczyć. To zróżnicowanie jest uzasadnione, bowiem wskazana grupa turystów – jako osób mających możliwość wyboru charakteru podejmowanych podróży – w sposób świadomy rezygnuje z zajęć aktywnych fizycznie. Z drugiej jednak strony oczekują one w czasie turystycznych podróży dostępu do infrastruktury sportowo-rekreacyjnej oraz doznań, które łączy się zwykle z fizyczną aktywnością.

Przedstawione uwagi skłaniają do uznania studentów uprawiających kwalifikowane formy turystyki jako osób świadomych własnych oczekiwań i preferujących imprezy turystyczne, których kompozycja została wzbogacona wysokim poziomem aktywności fizycznej oraz towarzyszącymi jej realizacji doświadczeniami. Zwraca przy tym uwagę fakt, że zdecydowanie przedkładają one podróże o wysokim poziomie bezpieczeństwa nad wyjazdy, w których uczestnictwo jest ryzykowne ze względu na ewentualne zagrożenia dla zdrowia lub życia turysty. Warto jednocześnie podkreślić, że deklaracje pozostałych frakcji badanych studentów – a przede wszystkim osób niebędących turystami oraz tych, które uprawiają jedynie bierne z fizycznego punktu widzenia rodzaje turystyki – sugerują, że wartości wnoszone za sprawą kultury fizycznej do turystycznej aktywności są przez te grupy respondentów postrzegane jako atrakcyjne, ale jednocześnie nie są na tyle dobrze zrozumiane i przekonujące, aby wzbudzić pragnienie uczestnictwa w związanych z nimi eksploracjach. To z kolei ukazuje zasadne kierunki prowadzenia działań zmierzających do upowszechniania turystyki górskiej.

Postulowane kierunki działań ukierunkowanych na upowszechnianie turystyki górskiej

Jak starano się dowieść, przyjęcie orientacji marketingowej może sprzyjać upowszechnianiu turystyki górskiej. W kwestii uprzystępniania wartości towarzyszących rozwianej formie aktywności człowieka zastosowanie mogą znaleźć narzędzia i instrumenty

marketingu, w tym w szczególności odnoszące się do obszaru komunikacji marketingowej i związanych z nią działań promocyjnych²². W sposób bardziej szczegółowy działania te można zatem sklasyfikować w ramach trzech grup:

- 1) uprzystępnianie wartości towarzyszących turystyce górskiej;
- 2) ukazywanie rodzajów oraz form aktywności turystycznej realizowanych na obszarach górskich;
- 3) kreowanie i promowanie produktów turystycznych, w szczególności w postaci imprez zaspokajających potrzeby turystów eksplorujących górską przestrzeń.

Pierwszy z postulowanych kierunków działań jest zorientowany na propagowanie wartości, które leżą u podstaw aktywności turystycznej związanej z penetracją obszarów górskich. Edukacja prowadzona w tym zakresie, będąca wyrazem realizacji funkcji informacyjnej promocji, powinna stanowić społecznie ukierunkowany przekaz komunikacyjny ukazujący unikalną aksjosferę, która jest „dostępna” człowiekowi jedynie poprzez podjęcie trudu górskiej wędrówki – aksjosfera ta łączy w sobie wartości przypisywane kulturze fizycznej oraz przestrzeni górskiej. Jednocześnie przekaz ten powinien być ukierunkowany na wybrane grupy docelowe – każda z nich bowiem wymaga odrębnego sformułowania celu oraz stworzenia odpowiedniej kompozycji narzędzi służących jego realizacji, dostosowanych do charakterystyki i możliwości percepcyjnych odbiorców. Jako przykład określenia takich grup i przyporządkowanych im celów może posłużyć rezultat przedstawionych badań empirycznych, który skłania do następujących wniosków:

- 1) segment studentów nieuczestniczących w turystyce – jako osób uznających wycieczki nasycone kulturą fizyczną za atrakcyjne, ale jednocześnie oceniających je w sposób powierzchowny – winien stanowić obiekt działań ukierunkowanych na ujawnienie korzyści wynikających z podejmowania aktywności turystycznej i ukazanie szczególnych doznań turystów będących wynikiem penetracji przestrzeni górskiej;
- 2) wśród przedstawicieli segmentu turystów reprezentujących rodzaje turystyki bierne z fizycznego punktu widzenia uprzystępniane winny być wartości towarzyszące aktywności fizycznej, w szczególności realizowane w kontakcie z przyrodą;
- 3) w segmencie uczestników wyjazdów turystycznych wzbogaconych fakultatywną aktywnością fizyczną promocja powinna obejmować wartości związane z eksploracją terenu górskiego w sposób naznaczony osobistym wysiłkiem psychofizycznym;

²² Komunikację marketingową należy rozumieć jako swoisty dialog polegający na przekazywaniu informacji pomiędzy podmiotem kreującym produkt oraz potencjalnymi odbiorcami jego oferty. W ujęciu tym – pomimo że zasadniczo to wytwórca produktu występuje w roli nadawcy komunikatu przekazywanego do otoczenia, a więc grupy odbiorców – istotne jest sprzężenie zwrotne, które urzeczywistnia się w przepływie informacji od otoczenia do wytwórcy. Dzięki dwukierunkowej wymianie informacji korzyści odnosi wytwórca, bowiem może budować swoją ofertę w bezpośrednim odniesieniu do rzeczywistego zapotrzebowania, ale także nabywcy i konsumenci, którzy uzyskują dostęp do produktów w większym stopniu spełniających ich oczekiwania. Cały proces komunikacji marketingowej jest dopelniony przez kontekst, a więc uwarunkowania, w jakich przebiega komunikacja, kanał transmisji przekazu oraz szumy, czyli jego zakłócenia. J. W. Wiktor, *Promocja. System komunikacji przedsiębiorstwa z rynkiem*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 10–16.

- 4) osoby współtworzące segment turystów kwalifikowanych – a więc posiadające już zarówno doświadczenie podróźnicze, jak i uznanie dla gór jako źródła szczególnych doznań człowieka – mogą być edukowane w zakresie wartości obecnych w wysocy specjalistycznych, a nawet uznawanych za ekstremalne sposobach eksploracji górskiej przestrzeni.

Z uwagi na społeczny charakter wskazywanych działań silnie predysponowane do ich realizacji są instytucje i podmioty funkcjonujące w ramach sektora publicznego oraz społecznego. Wykorzystywać mogą one, dla realizacji rozpatrywanych tu celów, rozmaite kanały komunikacji marketingowej, przy czym – z uwagi na szeroki zasięg grup docelowych – szczególną rolę w tym zakresie należy przypisać kanałom nieosobowym, takim jak media (drukowane, transmisyjne, sieciowe, elektroniczne, ekspozycyjne) oraz imprezy, czyli wydarzenia specjalnie zorganizowane w celu zakomunikowania przekazu²³.

Celem działań realizowanych w ramach drugiego z proponowanych kierunków jest propagowanie określonych zachowań urzeczywistniających się w uczestnictwie w turystyce górskiej. Proponowane tu działania ukierunkowane są zatem na aspekt behawioralny i choć przywołują właściwą dla danego rodzaju lub formy aktywności aksjosferę, to w sposób dogłębny jej nie objaśniają. Takie zawężenie obszaru działań przesuwają punkt ciężkości na prezentację uznanych za wartościowe form turystyki górskiej, co przebiega zwykle w drodze przedstawienia ich podłoża aksjologicznego oraz potencjalnych korzyści i kosztów, jakich może oczekiwać turysta decydujący się na podjęcie wskazanego przejawu aktywności²⁴. Ponadto, w ramach tego rodzaju działań skonkretyzowane winny być sposoby i możliwości realizacji wybranej aktywności, omówione konieczne dla niej uwarunkowania naturalne i infrastrukturalne, ujawnione niezbędne zasoby wiedzy związanej z pokonywaniem i penetracją przestrzeni w proponowany sposób itd. Jako przykład tego rodzaju działań – odwołując się do wyników przedstawionych badań empirycznych – można podać edukowanie studentów uprawiających turystykę kwalifikowaną w zakresie możliwie bezpiecznego uczestnictwa w sportach przestrzeni oraz innych formach aktywności uznawanych za ekstremalne. Wskazany segment osób preferuje bowiem imprezy turystyczne w wysokim stopniu nasycone atrybutami odwołującymi się do sfery kultury fizycznej, ale jednocześnie pozbawione elementu ryzyka.

Ukierunkowanie powyższych działań na upowszechnianie wybranych rodzajów i form turystyki górskiej sprawia, że szczególnie predysponowane do ich realizacji są organizacje funkcjonujące w ramach sektora społecznego – one bowiem funkcjonują w precyzyjnie określonym obszarze odnoszącym się do wybranej sfery wartości i towarzyszących jej za-

²³ Por. Ph. Kotler, *Marketing... op.cit.*, s. 586.

²⁴ Jak zaznaczono, rozpowszechnianie form aktywności nie może być prowadzone w oderwaniu od ukazywania odnośnych postaw, jednak szczegółowe działania operacyjne ukierunkowane na szerzenie wartości albo zachęcanie do ich konkretnych przejawów różnią się. Uprzyszczenie wartości może bowiem przebiegać bez odwołania do sfery czynnościowej, koncentrując się na głoszeniu wartości jako takich; propagowanie konkretnych form aktywności może natomiast przebiegać w odwołaniu do przestrzeni wartości, która jest już społecznie uznana. Odnosząc powyższe rozważania do celów komunikacji marketingowej, można powiedzieć, że działanie zmierzające do propagowania wybranego rodzaju lub formy aktywności w sferze turystyki górskiej winno wzbudzić u odbiorcy reakcję poznawczą, następnie uczuciową, a ostatecznie – behawioralną. W pierwszym etapie adresat rozpatrywanego komunikatu nabiera świadomości i pozyskuje wiedzę o przedmiocie przekazu, w drugim – kształtuje swoją postawę wobec przedmiotu przekazu, a finalnie – podejmuje działanie, do którego przekaz go zachęca.

chowań. W swojej działalności jednak, co anonsowano, winny wykorzystywać instrumenty wypracowane na gruncie marketingu, w tym przede wszystkim reklamę, która stanowi formę komunikacji masowej, bezosobowej i płatnej, a służyć może promowaniu określonych idei²⁵. Przekaz reklamowy może zostać wzmocniony obecnością znanych i cenionych postaci będących na przykład osobistościami ze świata sportu, ekspertami w danej dziedzinie (podróże, turystyka, alpinizm itd.) lub postaciami z życia codziennego²⁶. Osoby cieszące się takim autorytetem mogą także propagować wybrane rodzaje i formy turystyki górskiej drogą pozamedialną.

Trzeci kierunek proponowanych działań obejmuje promowanie konkretnych produktów kreowanych z myślą o osobach podejmujących trud eksploracji terenów górskich i w ten sposób dopełnia przedstawione wyżej postulaty. Jak bowiem starano się dowieść, brak stosownej oferty sprawiłby, że uczestnictwo w turystyce górskiej byłoby dla znacznej części społeczeństwa niedostępne albo ograniczone do niewielkiego zbioru alternatyw.

Szczególą rolę w zakresie kreowania produktów turystycznych odgrywają podmioty funkcjonujące w ramach rynku. Można bowiem zauważyć, że o ile cele funkcjonowania oraz możliwości operacyjne organizacji i instytucji *non profit* predysponują tego rodzaju jednostki do działań ukierunkowanych na uprzystępnianie wartości oraz zachowań związanych z turystyką górską, to w stosunkowo niewielkim zakresie sprzyjają prowadzeniu działalności związanej z udostępnianiem zorganizowanych form uczestnictwa w turystyce – co najwyżej ograniczają się do formułowania pojedynczych propozycji wyjazdów skierowanych zwykle do wybranej grupy odbiorców. W następstwie, także działania zmierzające do promowania produktów – rozumiane tu w kontekście pobudzenia decyzji nabywczych – podejmowane są przede wszystkim przez przedsiębiorstwa. Szczególna pozycja oraz możliwości tych podmiotów udostępnia im bowiem szeroką paletę kanałów i instrumentów komunikacji marketingowej. Dla celu promowania omawianej tu grupy produktów turystycznych wykorzystywane mogą być zatem zarówno kanały osobiste, jak i nieosobowe oraz narzędzia w postaci promocji osobistej, wszelkich form reklamy, promocji dodatkowej oraz *public relations*. Szczegółowy dobór kanałów i instrumentów promocji powinien być dostosowany do specyfiki produktu oraz docelowego segmentu odbiorców.

Zakończenie

Rezultat przedstawionych badań empirycznych wskazuje na fakt, że aktywność turystyczna nasycona cechami odwołującymi się do kultury fizycznej jest przez krakowskich studentów uznawana za atrakcyjną, ale niekoniecznie znajduje odzwierciedlenie w aspekcie behawioralnym. Wynika to, jak się wydaje, przede wszystkim z braku pełnej internalizacji wartości związanych z towarzyszącą jej aksjosferą ze strony przedstawicieli badanej populacji. Efektywne dążenie do upowszechnienia tego rodzaju aktywności jest zatem zadaniem trudnym, co w stopniu znaczącym jest spotęgowane w sytuacji wzbogacenia tego rodzaju aktywności unikalnym zestawem wartości przypisywanych przestrzeni górskiej. Jak starano

²⁵ J. W. Wiktor, *Promocja...*, *op.cit.*, s. 148–149.

²⁶ *Ibidem*, s. 152–154.

się jednak dowieść, realizacji przedstawionego zamierzenia sprzyja – z dwóch powodów – przyjęcie orientacji marketingowej. Po pierwsze, uposaża ona podmioty zmierzające do uprzystępnienia turystyki górskiej w zespół instrumentów, które mogą być przydatne w szerzeniu w skali społecznej aksjofery związanej z turystyką kwalifikowaną i przestrzenią gór. Po drugie, skłania do refleksji nad koniecznością kreowania oraz promowania produktów pozwalających na zaspokajanie potrzeb człowieka związanych z eksploracją górskich przestrzeni. W tej ostatniej kwestii ujawnia znaczącą rolę rynku jako procesu, dzięki któremu udostępniane są szerokie możliwości uczestnictwa w turystyce górskiej, a jednocześnie ukazuje metody badania postaw i preferencji nabywców względem omawianej formy aktywności człowieka. Ich wykorzystanie może się przyczynić do identyfikacji sposobu postrzegania turystyki górskiej przez turystów, a w konsekwencji służyć może racjonalizacji działań zmierzających do jej upowszechnienia.

ŚWIADOMOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI PRAWNEJ A ROZWÓJ TURYSTYKI GÓRSKIEJ I ALPINIZMU

Dominik Wolski*

Uwagi wprowadzające

Problem uwarunkowań prawnych, w jakich uprawiana jest turystyka górską i alpinizm, oraz świadomości prawnej związanej z tego rodzaju aktywnościami nieczęsto jest przedmiotem szerszej dyskusji. Za jedną z przyczyn tego stanu rzeczy można uznać fakt, iż góry przez wiele osób traktowane są jako swoisty obszar, na którym panują zasady odmienne od powszechnie przyjętych. Góry, zwłaszcza w przeszłości, stanowiły bowiem terytorium dostępne jedynie dla nielicznych, kojarzone z wyczynem, wielką przygodą, romantycznym mitem, zmaganiem z przyrodą i samym sobą, a nierzadko z walką o przetrwanie w skrajnie trudnych warunkach. Problem odpowiedzialności za bezpieczeństwo w górach i wypadki, do jakich dochodziło podczas uprawiania różnych form aktywności w górach, pojawiał się bardzo rzadko. Nadal zresztą góry traktowane są często jak terytorium, na którym panują zgoła inne zasady niż w „normalnym” świecie. To w górach człowiek może odnaleźć prawdziwe wartości, ucieczkę od pośpiechu życia codziennego i zgiełku cywilizacji¹.

Tymczasem trzeba mieć świadomość, iż góry to nie jest obszar eksterytorialny względem obowiązującego prawa. Prowadzona tam działalność podlega prawnej reglamentacji, a obowiązujące regulacje są nierzadko bardziej restrykcyjne niż w innych dziedzinach życia. Przypominają jednak o tym najczęściej dopiero tragiczne wypadki, jakie się zdarzają na ich obszarze, a następnie przetwarzająca się w mediach dyskusja dotycząca odpowiedzialności za nie, która najczęściej tak jak gwałtowanie wybuchu, tak po jakimś czasie równie gwałtownie gaśnie. Przypomnienie obowiązujących w górach regulacji prawnych stanowią także procesy sądowe, w czasie których ustala się winnych za zaniedbania, które doprowadziły do wypadków². Problem prawnej, ale także moralnej odpowiedzialności za dzia-

* mgr Dominik Wolski – doktorant na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

¹ Por. A. Sauvy, *Na krawędzi życia i gór*, Wyd. Stapis, Katowice 2006, s. 12.

² Zob. m.in. www.mountain-clients.org.uk/category/court-cases; „Falszywy” polski przewodnik górski skazany we Francji, 2010, www.poloniamount.pl, 24 września 2010 r.; *Francja: Polak skazany za nielegalne wyprawy w góry*, 2010, www.rmf24.pl, 24 września 2010 r.; J. Czabański, *Kto odpowie za wypadek w górach*, „Rzeczpospolita” z 19 listopada 2005 r.; M. Goślińska, *Wyrok w sprawie lawiny*, „Gazeta Wyborcza”, 22 marca 2005 oraz *Po tragedii w Tatrach, Zaskazy przed lawiną nie ochronią*, *Z Krzysztofem Kuleszą prezesem Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego rozmawia Krzysztof Brunetko*, „Tygodnik Powszechny”, nr 6 (2796), 9 lutego 2003.

łałność w górach, w szczególności w górach wysokich, pojawia się także w publikacjach poświęconych tego rodzaju działalności, w których znaleźć można nierzadko bulwersujące opisy sytuacji, do jakich dochodzi podczas wypraw organizowanych na najwyższe szczyty naszego globu³.

Równocześnie faktem trudnym do zakwestionowania jest ogromny rozwój turystyki górskiej, alpinizmu, himalaizmu, a także szeregu innych aktywności podejmowanych w trudnych i zmiennych warunkach panujących w górach. Ta ogromna popularność dotyczy nie tylko turystyki górskiej, czego przykładem są kolejne rekordy frekwencji notowane na obszarze Tatr⁴, ale także bardziej niebezpiecznych form, do jakich należą wyprawy w góry wysokie. Alpinizm, czy nawet himalaizm, nie jest już zarezerwowany wyłącznie dla elitarnej grupy, ale staje się „zajęciem dla każdego”. Świadczy o tym także szeroka oferta tego rodzaju przedsięwzięć⁵, która dostępna jest w prasie poświęconej turystyce górskiej, a także w internecie. Na rynku funkcjonują podmioty, które specjalizują się w organizowaniu wypraw w góry wysokie, w tym wypraw komercyjnych lub tzw. partnerskich.

Opisane powyżej zjawiska zachodzą w określonych ramach prawnych, w dodatku podlegających ostatnio w Polsce znacznemu dynamizmowi. Z dniem 17 września 2010 r. weszła w życie nowelizacja Ustawy z 29 sierpnia 1997 r. o usługach turystycznych⁶, szczególnie istotna w zakresie dotyczącym górskich przewodników turystycznych⁷. Ponadto 16 października 2010 r. weszła w życie Ustawa z 25 czerwca 2010 r. o sporcie⁸. Nie można pominąć również toczących się prac nad ustawą o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich⁹. Równocześnie bez wątpienia rośnie ogólna świadomość prawna w społeczeństwie, a w konsekwencji także w zakresie dotyczącym regulacji prawnych odnoszących się do turystyki górskiej i alpinizmu. Dla wielu osób góry pozostają przestrzenią „wolności”, w której można realizować swoją pasję, ale dla wielu stają się także miejscem zwyczajnej, codziennej pracy. Na tle problematyki związanej z uprawianiem turystyki i sportu w górach pojawia się kilka zagadnień, które mogą mieć znaczenie dla dalszego rozwoju aktywności w górach, a które wykazują ścisły związek z poziomem świadomości dotyczącej regulacji prawnych obowiązujących w górach oraz odpowiedzialnością za działalność podejmowaną na tych obszarach. Zagadnienia te dotyczą zarówno turystyki i sportów górskich uprawianych w formie indywidualnej, jak i profesjonalnej działalności prowadzonej w górach, także w formach zorganizowanych.

³ Zob. R. Pawłowski, *Ryzyko i górskie tragedie*, [w:] R. Pawłowski, *Smak gór*, Wyd. Stapis, Katowice 2004, s. 95 i n.; A. Saavy, *op.cit.*, s. 33 i n.; J. Krakauer, *Wszystko za Everest: katastrofalny sezon 1996 w relacji naocznego świadka*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.

⁴ Zob. *Parkowa arytmetyka*, „Tatry, TPN, Biuletyn” 2009, nr 4, s. 5; „Tatry, TPN, Biuletyn” 2010, nr 1, s. 18.

⁵ Na temat organizacji wypraw komercyjnych w góry wysokie zob. m.in. M. Pawłowski, *Komercja, czyli góry dla każdego*, [w:] *op.cit.*, s. 126 i n.

⁶ T.j. Dz.U. nr 223, poz. 2268 ze zm. – dalej u.u.t.

⁷ Wprowadzona została Ustawą z 29 kwietnia 2010 r. o zmianie ustawy o usługach turystycznych oraz o zmianie ustawy – Kodeks wykroczeń (Dz.U. z 2010 r., nr 106, poz. 672).

⁸ Dz.U. z 2010 r., nr 127, poz. 857 – dalej u.s.

⁹ Projekt w wersji z 19 sierpnia 2010 r. przedłożony został Radzie Ministrów. Zob. www.bip.mswia.gov.pl oraz K. Zaczekiewicz-Zborska, *Bezpieczeństwo w górach na nowych zasadach*, www.lex.pl, 9 września 2010 r.

Profesjonalizacja zawodów „górskich”

Omawiając temat świadomości prawnej związanej z działalnością w górach, warto na wstępie zwrócić uwagę na pewien proces, który z tą działalnością jest ściśle związany. Proces ten bez wątpienia wywarł wpływ oraz wpływa nadal zarówno na rozwój tej działalności, jak i liczbę osób uprawiających sport i turystykę w górach. Jest nim profesjonalizacja zawodów związanych z działalnością w górach, w szczególności takich jak górcy przewodnicy turystyczni, ale także instruktorzy wspinaczki skałkowej czy górskiej. Przewodnictwo turystyczne, zwłaszcza górskie, choć oczywiście nie tylko, jeszcze do niedawna głównie kojarzone było bardziej z pasją czy nawet misją niż z zawodem uprawianym w celach zarobkowych. Przemiany następujące od roku 1989 i stopniowe przekształcanie polskiej gospodarki w gospodarkę wolnorynkową, czemu towarzyszyła także transformacja rynku pracy, nie ominęły również przewodnictwa górskiego. Stopniowo zaczęła się wykształcać profesjonalna grupa przewodników górskich, dla których zajęcie to, nie przestając być życiową pasją, stało się głównym, a nierzadko wyłącznym źródłem utrzymania. Przewodnicy podnosząc swe kwalifikacje, aby jak najlepiej sprostać potrzebom wolnego rynku oraz wymaganiom stawianym przez prawo i warunki bezpieczeństwa w górach, skupiają się w organizacjach zarówno o zasięgu krajowym, jak i międzynarodowym. Dowodem doniosłości zagadnień związanych z przewodnictwem górskim, w tym ram prawnych, w jakich przewodnictwo jest ujęte, była burzliwa dyskusja, jaka przetoczyła się w czasie prac nad nowelizacją ustawy o usługach turystycznych w części poświęconej przewodnictwu turystycznemu¹⁰. Wprawdzie pomimo początkowo zapowiadanej fundamentalnej przebudowy systemu przewodnictwa turystycznego w Polsce¹¹ nowelizacja w wersji, która weszła w życie po zakończeniu procesu legislacyjnego, wprowadza niewielkie zmiany w tym systemie¹², jednak poziom emocji, jaki towarzyszył pracom nad zmianą ustawy, wskazuje na doniosłość zagadnienia.

Jedną z donioślejszych zmian wprowadzonych nowelizacją jest zrównanie uprawnień nadawanych przez organizacje skupione w UIAGM (IVBV/IFMGA)¹³ z uprawnieniami państwowymi, o co od dawna postulowali przewodnicy wysokogórscy skupieni w Polskim Stowarzyszeniu Przewodników Wysokogórskich¹⁴. Z pewnością można dostrzec potrzebę umożliwienia profesjonalnym przewodnikom skupionym w organizacjach międzynarodowych wykonywania działalności przewodnickiej również na terytorium Polski. Jednak

¹⁰ Elementem tej dyskusji była konferencja pt. *Ustawa o usługach turystycznych – proponowane kierunki zmian*, która miała miejsce 17 października 2008 r. w Krakowie. Organizatorem konferencji był Zakład Prawa i Organizacji Turystyki Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie (patrz P. Cybula, *Ustawa o usługach turystycznych – proponowane kierunki zmian cz. I*, „Rynek Podróży” 2008, nr 11–12, s. 43–44).

¹¹ Patrz *Założenia nowelizacji ustawy o usługach turystycznych (projekt)* z 21 maja 2008 r. przygotowane przez zespół do spraw przygotowania projektu założeń ustawy zmieniającej Ustawę z 29 sierpnia 1997 r. o usługach turystycznych działający w Departamencie Turystyki Ministerstwa Sportu i Turystyki. Projekt ten został przedłożony na posiedzeniu Sejmowej Komisji Gospodarki, które odbyło się 18 września 2008 roku.

¹² Dz.U. z 2010 r., nr 106, poz. 672.

¹³ *International Federation of Mountain Guides Association* (Międzynarodowa Unia Związków Przewodników Górskich) z siedzibą w Zermatt. Stowarzyszenie powstałe w 1966 roku skupia krajowe stowarzyszenia, w których obecnie zrzeszonych jest ponad 6 tys. przewodników górskich z całego świata. Więcej na temat tej organizacji oraz jej celów statutowych patrz www.ivbv.info.

¹⁴ Stowarzyszenie z siedzibą w Zakopanem powstało w 1996 roku i jest członkiem IFMGA (więcej informacji patrz www.pspw.pl).

biorąc pod uwagę przyjęty w polskim systemie prawnym model uprawnień przewodnickich, można również mieć uzasadnione wątpliwości co do tak wprowadzonej zmiany. Pożądanymi cechami każdego systemu prawnego, decydującymi o jego sprawnym funkcjonowaniu, jest jednolitość i spójność. Ustawa o usługach turystycznych przyjęła model uprawnień przewodnickich jako uprawnień państwowych¹⁵, które nadawane są po przeprowadzeniu postępowania kwalifikacyjnego zakończonego egzaminem państwowym (art. 22 pkt 5 u.u.t.). W tej sytuacji zrównanie z tak nadawanymi uprawnieniami państwowymi uprawnień sygnowanych przez organizacje o statusie dobrowolnych stowarzyszeń, w których nadawanie uprawnień znajduje się poza jakąkolwiek kontrolą państwa, budzi uzasadnione wątpliwości także w kontekście konieczności poszanowania zasady równości wobec prawa. Skoro bowiem jedne podmioty, aby uzyskać uprawnienia, muszą zakończyć proces kwalifikacyjny egzaminem państwowym, to trudno jest znaleźć uzasadnienie dla nadania uprawnień osobom, które takiego wymogu nie spełniają. Nie chodzi tutaj jednak o kwestionowanie systemu szkoleń prowadzonych przez wymienione wyżej organizacje posiadające niewątpliwie bogatą tradycję i duże zasługi dla działalności prowadzonej w górach, ale o przyjęcie jednolitej zasady w dostępie do wykonywania zawodu oraz spójnego systemu uprawnień przewodnickich. Skoro podjęto decyzję o umożliwieniu wykonywania działalności przewodnickiej przez osoby posiadające uprawnienia o charakterze niepaństwowym, to należałoby rozważyć możliwość całkowitego przejścia na taki właśnie system uprawnień. Nie można pominąć faktu, iż w Polsce i na świecie funkcjonuje obecnie wiele stowarzyszeń przewodnickich posiadających kadre pozwalającą na kształcenie przewodników i nadawanie uprawnień w oparciu o wewnętrzne struktury i regulacje. Organizacje te mogą posiadać również bogate tradycje, które podobnie jak organizacje skupione w IFMGA pozwoliłyby na zapewnienie odpowiedniego poziomu usług przewodnickich, który kształtowałby także wolny rynek, podobnie jak w innych dziedzinach związanych ze świadczeniem usług. W zakresie odpowiedzialności za wykonywaną działalność wystarczające wydają się przepisy kształtujące odpowiedzialność cywilną w powiązaniu z regulacjami dotyczącymi warunków bezpieczeństwa w górach. Zwłaszcza te ostatecznie po doprecyzowaniu obowiązków podmiotów prowadzących działalność w górach w art. 39 ust. 2 u.s. wydają się być wystarczającą podstawą odpowiedzialności. Może zatem nowa regulacja ustawy o usługach turystycznych dotycząca osób legitymujących się uprawnieniami UIAGM winna być przyczynkiem do rozważenia możliwości rezygnacji z uprawnień przewodnickich jako uprawnień o charakterze państwowym. Warte rozważenia jest wprowadzenie systemu, w którym uprawnienia przewodnickie sygnowane byłyby przez organizacje o charakterze dobrowolnych stowarzyszeń. Organizacje tego rodzaju funkcjonują już obecnie, posiadając bogatą tradycję w działalności przewodnickiej¹⁶. Zasady

¹⁵ Na temat systemu uprawnień przewodników turystycznych w Polsce zob. J. Gospodarek, *Prawo w turystyce*, Difin, Warszawa 2006, s. 175 i n.; M. Nesterowicz, *Prawo turystyczne*, Zakamycze, Kraków 2003, s. 28 i n.; A. Gostyński, *Przewodnicy turystyczni i piloci w aktualnej sytuacji prawnej w Polsce*, [w:] *Pilotaż i przewodnictwo – nowe wyzwania, Materiały z II Forum Pilotażu i Przewodnictwa*, Warszawa, 14–15 października 2005, Z. Kruczek (red.), Proksenia, Kraków 2005, s. 59 i n.; E. Wieczorek, *Działalność przewodników turystycznych a zasada swobody działalności gospodarczej*, [w:] *Turystyka a prawo*, P. Cybula, J. Raciborski (red.), Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii, Sucha Beskidzka – Kraków 2008, s. 286 i n.

¹⁶ Z zakresu przewodnictwa tatrzańskiego warto wskazać przykładowo organizacje skupione w Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego w Zakopanem (<http://www.przewodnik-tatrzanski.pl/>).

odpowiedzialności z tytułu wykonywania tej działalności kształtowane byłyby podobnie jak obecnie przepisami kodeksu cywilnego, przepisami o bezpieczeństwie w górach oraz regulacjami o charakterze karnoprawnym. Niezależnie od powyższego nowa regulacja budzi wątpliwości również z uwagi na brak czytelnego kryterium przesądzającego o zrównaniu uprawnień państwowych z uprawnieniami nadawanymi przez organizacje skupiające przewodników bez konieczności zdawania egzaminu państwowego. Skoro bowiem uznano, iż taką organizacją jest UIAGM, to pojawia się pytanie, czy zakresem tej regulacji można objąć także inne organizacje, a jeżeli tak, to na podstawie jakich kryteriów. Wydaje się, iż problem ten wymaga ponownego rozważenia i podjęcia działań zmierzających do wprowadzenia spójnej regulacji, opartej na jednolitych zasadach.

Podobny proces jak przewodnictwo górskie przeszły również inne profesje związane z działalnością w górach, w tym instruktorzy wspinaczki. Także w tej grupie można wymienić szereg osób, dla których jest to profesjonalnie wykonywany zawód. Organizowane są nie tylko kursy wspinaczki skalnej czy górskiej, ale także obozy i wyjazdy wspinaczkowe, trekkingi czy wyprawy w góry wysokie nazywane komercyjnymi lub partnerskimi¹⁷. Świadczy to o ogromnej i stale rosnącej popularności turystyki i sportu w górach. Podobnie jednak jak w przypadku przewodników górskich rozwojowi i profesjonalizacji musi towarzyszyć świadomość odpowiedzialności prawnej z tytułu ich wykonywania. Osoby podejmujące się tego rodzaju działalności muszą być świadome, iż także ona jest wykonywana w określonych ramach prawnych. W szczególności objęta jest przepisami o bezpieczeństwie w górach i ogólnymi zasadami odpowiedzialności cywilnej. O ile bowiem należy się zgodzić, iż uprawianie alpinizmu jest przejawem konstytucyjnie zagwarantowanej wolności człowieka¹⁸, o tyle wszędzie tam, gdzie jedna osoba odpowiada za bezpieczeństwo innych, niezależnie od tego, czy robi to w celach zarobkowych, czy *non profit*, trudno jest uznać, iż jest to wyłącznie sfera „prywatnego ludzkiego hobby”¹⁹. Wszystkie osoby, które wykonują różnego rodzaju działania w górach, szczególnie jeżeli jest to działalność profesjonalna, a w dodatku zarobkowa, winny mieć świadomość prawnej odpowiedzialności, jaką ponoszą z tytułu jej wykonywania. Zatem rozwojowi sportów uprawianych w górach winno towarzyszyć także kształtowanie wiedzy o prawnych uwarunkowaniach tej działalności i odpowiedzialności za nią.

Świadomość prawna i odpowiedzialność w górach

Wspomniana powyżej popularność działań podejmowanych w górach przyczynia się w pewnym stopniu do wzrostu ogólnej świadomości warunków, w jakich są one prowadzone, jak również zagrożeń tam występujących, ale także wiedzy o prawnych

¹⁷ Szerokie spektrum poglądów na temat organizowania różnego rodzaju wypraw w góry, w tym komercyjnych i tzw. partnerskich, patrz m.in. R. Pawłowski, *Komercja, czyli góry dla każdego*, [w:] *op.cit.*, s. 126 i n.; B. Magrel, *Kto odpowie za wypadek w górach – replika*, www.wyprawy.net; B. Magrel, *O wyprawach partnerskich i nie tylko*, www.wyprawy.net; B. Turkot, „Wyprawy komercyjne” – panel dyskusyjny, 15 III, www.wspinanie.pl; *Czym jest wyprawa partnerska?*, www.wyprawypartnerskie.pl; D. Wolski, *Prawne uwarunkowania tzw. wypraw partnerskich*, [w:] *Turystyka a prawo. Aktualne problemy legislacyjne i konstrukcyjne*, P. Cybula, J. Raciborski (red.), s. 257 i n.

¹⁸ J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie*, www.uka.pl/teksty/artykuly, 9 maja 2005 r.

¹⁹ *Nowa ustawa o sporcie – głos Zarządu KW Warszawa*, www.kw.warszawa.pl, 11 października 2010 r.

uwarunkowaniach tego rodzaju działalności. Przewodnicy górscy, instruktorzy wspinaczki czy biura podróży lub agencje turystyczne specjalizujące się w tej odmianie turystyki przyczyniają się do popularności tych aktywności. Jednak profesjonalizacja ich działalności skutkuje także wzrostem świadomości prawnej oraz wymagań stawianych przez uczestników biorących udział w tego rodzaju przedsięwzięciach. Od czasu do czasu pojawia się również problem odpowiedzialności za zdarzenia, do jakich dochodzi w czasie ich realizacji, o czym świadczą także wspomniane już procesy sądowe, których przedmiotem jest ustalenie osób odpowiedzialnych za wypadki w górach. Istotną rolę w kształtowaniu tej świadomości odgrywają także specjalistyczne organizacje ratownicze oraz parki narodowe obejmujące tereny górskie, które także z mocy obowiązujących przepisów zobowiązane są do prowadzenia odpowiedniej akcji informacyjnej. W szczególności wskazać należy na regulację art. 39 ust. 2 pkt 4 u.s., który będąc konkretyzacją generalnego obowiązku w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa w górach określonego w art. 39 ust. 1 u.s., nakazuje informowanie o „zagrożeniu lawinowym oraz innych tworzących się niebezpieczeństwach”. Nie wdając się w szczegółowe rozważania dotyczące wprowadzonej regulacji, można jedynie wskazać, iż tak szerokie określenie obowiązków informacyjnych podmiotów wymienionych w art. 39 ust. 1 u.s. powoduje, że w praktyce trudno jest wyznaczyć granicę tych obowiązków, a w konsekwencji odpowiedzialności z tego tytułu. W szczególności pojęcie „innych tworzących się niebezpieczeństw” jest pojęciem wyjątkowo nieostрым oraz charakteryzującym się dużą względnością. Stopień niebezpieczeństwa jest bowiem zależny w dużej mierze od stopnia przygotowania, wyposażenia oraz doświadczenia posiadanego przez osoby podejmujące określone działanie w górach. Wydaje się zatem, iż brzmienie tego przepisu winno być interpretowane przy uwzględnieniu przeciętnego stopnia przygotowania i doświadczenia w uprawianiu turystyki górskiej. Pomocna będzie wykładnia celowościowa, uwzględniająca cel wprowadzonej regulacji, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa osobom przebywającym w górach. Dokonując wykładni tego przepisu i określając zakres obowiązków podmiotów wymienionych w art. 39 ust. 1 u.s., należy wyważyć z jednej strony konieczność zapewnienia bezpieczeństwa, a z drugiej wymagany od każdej osoby uprawiającej sport i turystykę w górach poziom przygotowania, wyposażenia i wiedzy o warunkach i zagrożeniach występujących w górach. Wydaje się, iż pomocnym w powyższym zakresie może być również ukształtowany w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) wzorzec konsumenta. Trybunał wielokrotnie podkreślał, wskazywaną również w literaturze, potrzebę ochrony konsumenta, który jest „słabszą” stroną stosunku zobowiązaniowego. Jednak TSUE wskazywał także, iż ochronie podlegać powinien konsument świadomy i dobrze wyedukowany²⁰. Ochrona ta nie obejmuje takiej nieostrożności, nieroztropności i niedbałości w zachowaniu konsumenta, która przekracza wskazany powyżej wzorzec. Wzorzec ten można ostrożnie próbować zastosować do działalności w górach. Turysta, którego bezpieczeństwo chronione jest przepisami o bezpieczeństwie w górach, powinien mieć świadomość, iż również na nim ciąży konieczność dochowania określonego stopnia staranności. Obejmuje to w szczególności wymienione kilkakrotnie wcześniej odpowiednie przygotowanie i wyposażenie,

²⁰ E. Łętowska, *Ustawa o ochronie niektórych praw konsumentów. Komentarz*, C. H. Beck, Warszawa 2000, s. 86; B. Gnela, [w:] *Ochrona konsumenta usług finansowych. Wybrane zagadnienia*, B. Gnela (red.), Wolters Kluwer, Warszawa 2007, s. 22.

a także właściwe reagowanie na warunki panujące w górach. Pozyskanie koniecznych informacji w tym zakresie na obecnym etapie rozwoju komunikacji jest w praktyce nieograniczone. Niezależnie od ogromnej liczby czasopism poświęconych tej problematyce oraz informacji znajdujących się w internecie służą temu akcje informacyjne prowadzone przez takie podmioty jak parki narodowe czy specjalistyczne organizacje ratownicze²¹.

Popularność turystyki i sportu uprawianych w górach, działalność profesjonalistów, a także realizacja obowiązków nałożonych na parki narodowe i specjalistyczne organizacje ratownicze, bez wątpienia przyczynia się do częstszej obecności zagadnień związanych z bezpieczeństwem i odpowiedzialnością w górach w przestrzeni publicznej. Oczywiście nadal, jak zostało wskazane wcześniej, główną prawidłowością jest pojawianie się tego tematu w następstwie jakiegoś tragicznego zdarzenia, jednak jego obecność jest niekiedy dostrzegalna także na co dzień. Również działalność wymienionych powyżej profesjonalistów, ich oferta kierowana do odbiorcy, a następnie świadczone przez nich usługi przyczyniają się do popularyzacji turystyki i sportu w górach. Popularność skutkuje wzrostem wiedzy na ten temat u osób korzystających z tych usług, w tym także wiedzy i świadomości z zakresu prawnych uwarunkowań związanych z tego rodzaju działalnością i odpowiedzialnością za jej podejmowanie. Większa świadomość u odbiorców usług przyczynia się do wzrostu wymagań stawianych usługodawcom, którzy muszą stale podnosić swoje kwalifikacje i wykonywać swoją działalność w zgodzie z obowiązującym prawem. Wydaje się, iż wraz z ogólnym wzrostem świadomości prawnej proces ten będzie postępował nadal, co powoduje, iż kwestia odpowiedzialności za działalność wykonywaną w górach i świadczone tam usługi będzie tematem coraz bardziej obecnym w przestrzeni publicznej. Dotyczy to zarówno turystyki górskiej uprawianej w jej najbardziej popularnych formach, jak i bardziej wyspecjalizowanych sportów górskich, takich jak wspinaczka góraska czy wyprawy w góry wysokie.

Odpłatność za akcje ratownicze prowadzone w górach

Tematem wywołującym bardzo wiele emocji, a także ściśle powiązany ze świadomością prawną i odpowiedzialnością za działalność podejmowaną w górach, jest kwestia odpłatności za akcje ratownicze. Problem ten jest i był dyskutowany zwłaszcza w środowiskach związanych z działalnością w górach zarówno w Polsce²², jak i w innych krajach²³. W poszczególnych krajach wprowadzone zostały odmienne rozwiązania w tym zakresie. Część z nich, czego przykładem jest bezpośrednio sąsiadująca z Polską Słowacja, wprowadziła odpłatność za akcje podejmowane dla ratowania życia i zdrowia ofiar wypadków w górach²⁴. Inne, tak jak Polska, pomimo wielu dyskusji na ten temat pozostały przy syste-

²¹ Patrz m.in. www.topr.pl, www.tpn.pl, www.gopr.pl.

²² Zob. *List otwarty mediów górskich w sprawie projektu ustawy o ratownictwie i bezpieczeństwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich*, www.wspinianie.pl; M. Kryszkiewicz, E. Kuligowski, *Za akcje ratownicze w górach zapłacą nieostrożni turyści*, „Gazeta Prawna”, 27 lutego 2009 r., s. 11; B. Kuraś, *Rachunek za ratunek*, „Gazeta Wyborcza”, 3 stycznia 2004 r., s. 4.

²³ A. Sauvy, *op.cit.*, s. 351 i n.

²⁴ Patrz B. Kuraś, *op.cit.*

mie bezpłatnego ratownictwa²⁵, prowadzonego przez specjalistyczne organizacje ratownicze podlegające nadzorowi państwa. W Polsce status specjalistycznych organizacji ratowniczych uregulowany został w obowiązującej od niedawna ustawie o sporcie, a w szczególności w jej art. 40, przy czym szczegółowe zasady mają zostać określone w akcie wykonawczym wydanym na podstawie ust. 4 tegoż artykułu. Równocześnie wskazać należy na przejściowy charakter tej regulacji z uwagi na to, iż docelowo kwestie statusu prawnego i nadzoru nad tymi organizacjami, a w szczególności tak istotna kwestia ich finansowania, mają zostać uregulowane w procesowanym obecnie projekcie ustawy o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich.

Zagadnienia dotyczące kosztów prowadzenia akcji ratowniczych, a w szczególności zasadności obciążania nimi turysty lub osoby uprawiającej sporty górskie, są ściśle związane z problematyką świadomości zagrożeń występujących w górach i odpowiedzialności za działalność podejmowaną na ich obszarze. Osoba podejmująca taką działalność winna mieć świadomość konieczności posiadania odpowiedniego przygotowania, wyposażenia oraz znajomości warunków, w jakich turystyka czy sport w górach są uprawiane. Lekceważąc te wymagania, może doprowadzić do wypadku, którego ofiarą może być ona sama lub ktoś inny. Konsekwencją wypadku będzie konieczność podjęcia i przeprowadzenia akcji ratowniczej, której koszty, zwłaszcza w przypadku akcji z użyciem specjalistycznego sprzętu ratowniczego i śmigłowca, są znaczne. Pojawia się pytanie o odpowiedzialność za wypadki, a w konsekwencji o możliwość obciążenia kosztami akcji ratowniczej osoby odpowiedzialnej. Niezależnie od tego, czy działalność naruszająca reguły bezpieczeństwa podejmowana jest przez turystę-amatora, czy przez profesjonalistę, jeżeli dojdzie do wypadku i zajdzie konieczność przeprowadzenia kosztownej akcji ratowniczej, to pytanie to będzie zawsze aktualne. Należałoby rozważyć, czy wprowadzenie odpłatności za tego rodzaju akcje nie pełniłoby istotnej funkcji „dyscyplinującej”, która nawet w pewnych przypadkach mogłaby wypadkom zapobiec. Te zagadnienia są ściśle związane także z kwestią ubezpieczeń od skutków wypadków w turystyce górskiej, które zostały poruszone w kolejnej części niniejszego artykułu. Oczywiście można rozważać odpłatność za akcje także w kontekście dostępności obszarów górskich, popularyzacji turystyki i sportów górskich²⁶, a także długich tradycji, jakie organizacje ratownicze posiadają w Polsce²⁷. Jednak wydaje się, iż odpłatność za akcje ratownicze mogłaby nie tylko podnieść świadomość konieczności odpowiedniego przygotowania i wyposażenia w przypadku działalności w górach, ale także służyć podniesieniu świadomości prawnej odpowiedzialności wśród osób tę działalność podejmujących. Taką korelację pomiędzy odpłatnością za akcje a świadomością odpowiedzialności prawnej, niezależnie od tego, czy dotyczy to turystów, czy osób prowadzących w górach działalność profesjonalną, nie jest trudno wykazać. Wprawdzie, jak wskazano wcześniej, góry to dla wielu przestrzeń wolności²⁸, ale również korzystanie z tego rodzaju wolności odbywa się w określonych ramach prawnych.

²⁵ Tak jak w Polsce również we Francji akcje ratownicze są nieodpłatne, co nie obejmuje jednak wypadków narciarskich. Zob. A. Sauvy, *op.cit.*, s. 252–253.

²⁶ Por. *List otwarty mediów górskich...*, *op.cit.*

²⁷ W roku 2009 Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe obchodziło 100-lecie swego istnienia (patrz www.topr.pl).

²⁸ J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie...*, *op.cit.*

Ubezpieczenia górskie

Ubezpieczenia od skutków zdarzeń, jakie mogą nastąpić podczas uprawiania sportu i turystyki w górach, to kolejny temat ściśle związany ze świadomością zarówno zagrożeń występujących w tym środowisku, jak i uwarunkowań prawnych podejmowania tego rodzaju działalności. Osoby podejmujące ją amatorsko i profesjonalści działający w górach muszą mieć świadomość, iż ich działania lub zaniechania mogą wywołać bardzo daleko idące konsekwencje. W szczególności mogą w określonych przypadkach skutkować szkodami na osobie, a w konsekwencji także szkodami majątkowymi obejmującymi przykładowo koszty leczenia lub koszty akcji poszukiwawczej i ratowniczej. Szkody te mogą dotyczyć zarówno osób winnych określonych zaniedbań (np. turysta lub wspinacz), jak i osób trzecich (np. klient przewodnika turystycznego). Równocześnie wskazać należy, iż podstawową funkcją ubezpieczeń w ogóle, w tym także ubezpieczeń od skutków zdarzeń w turystyce górskiej, jest funkcja ochronna²⁹. Ubezpieczenia są bowiem sposobem zapewnienia poczucia bezpieczeństwa wobec zagrożeń ze strony sił przyrody oraz ze względu na ryzyko związane z wykonywaniem określonej działalności³⁰, także działalności prowadzonej w górach. Zakład ubezpieczeń przejmuje ryzyko związane z nastąpieniem określonych zdarzeń, które w braku zawartej umowy ubezpieczenia obciążałoby bezpośrednio podejmującego określoną działalność³¹. W przypadku braku ubezpieczenia osoba, która uległa wypadkowi powodującemu szkodę lub wywołała swoim działaniem szkodę w dobrach osoby trzeciej, musiałaby sama ponieść konsekwencje majątkowe takiego zdarzenia. Te konsekwencje mogą być bardzo znaczące w szczególności tam, gdzie istnieje obowiązek poniesienia kosztów akcji ratowniczej czy też kosztów leczenia. W określonych przypadkach szkody te mogą obejmować także skutki niezdolności do pracy poszkodowanego, co może być również konsekwencją bardzo daleko idącą³². Dlatego też rola ubezpieczeń od skutków zdarzeń w turystyce i sporcie uprawianych w górach jest niezwykle istotna. Trzeba równocześnie wskazać, iż działające na rynku firmy ubezpieczeniowe wydają się dostrzegać zapotrzebowanie na tego rodzaju ubezpieczenia, oferując szereg produktów ubezpieczeniowych skierowanych również do tego rodzaju działalności.

Na tym tle, także w związku z tematem poruszonym w poprzedniej części dotyczącym kosztów akcji ratowniczych prowadzonych w górach, z mniejszą lub większą intensywnością toczy się dyskusja dotycząca możliwości wprowadzenia ubezpieczeń obowiązkowych. Głos w dyskusji zabierały różne podmioty, w tym przedstawiciele środowiska wspinaczy³³

²⁹ Por. M. Orlicki, [w:] *System prawa prywatnego, Prawo zobowiązań – część szczegółowa, Tom 8*, J. Panowicz-Lipska (red.), Warszawa 2004, s. 705.

³⁰ Zob. Z. Radwański, J. Panowicz-Lipska, *Zobowiązania – część szczegółowa*, C. H. Beck, Warszawa 1996, s. 269.

³¹ L. Ogieńko, [w:] *Kodeks cywilny, Tom II, Komentarz do artykułów 450–1088*, K. Pietrzykowski (red.), C. H. Beck, Warszawa 2005, s. 651–652.

³² Przesądza o tym art. 362 § 2 Kodeksu cywilnego (Ustawa z 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny, Dz.U. nr 16, poz. 93, ze zm. – dalej k.c.), pozwalający na domaganie się przez poszkodowanego utraconych w następstwie zdarzenia powodującego szkodę korzyści.

³³ J. Onyszkiewicz, *Sprawa karty taternika*, „Taternik” 2004, nr 3, s. 21 i n.; J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie*, www.uka.pl/teksty/artykuly, 9 maja 2005 r.; idem, *Sławetne rozporządzenie Rady Ministrów*, www.uka.pl/teksty/artykuly, 28 października 2003 r.

oraz organizacji ratowniczych³⁴. Jej echa pobrzmiwały również po wspomnianym już wprowadzeniu obowiązkowych opłat za akcje ratownicze prowadzone na obszarze Tatr Słowackich. Wielokrotnie stawiane było pytanie o to, czy wprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia od skutków ewentualnych wypadków nie służyłoby nie tylko interesom organizacji ratowniczych, ale przede wszystkim osób uprawiających te formy turystyki i sportu. Rozważano również możliwość ograniczenia tego obowiązku do pewnych kategorii podmiotów³⁵.

Zagadnienie to ma również swoją „historię normatywną”. Obowiązujące do 31 maja 2005 r. rozporządzenie w sprawie uprawiania alpinizmu³⁶ wprowadziło w § 19 ust. 2 obowiązkowe ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków dla osób organizujących uprawianie alpinizmu oraz uprawiających dyscypliny alpinistyczne. Regulacja ta, podobnie jak całe rozporządzenie, wywołała protesty środowiska alpinistycznego³⁷. Z uwagi na istotnie wadliwy tryb wprowadzenia tej regulacji, a w szczególności przekroczenie delegacji ustawowej zawartej art. 53 ust. 2 ustawy o kulturze fizycznej³⁸ oraz niezgodność z przepisami dotyczącymi ubezpieczeń obowiązkowych³⁹, Trybunał Konstytucyjny wyrokiem z 5 października 2004 r.⁴⁰ uchylił przepis wprowadzający obowiązkowe ubezpieczenie. Ten epizod legislacyjny związany z obowiązkiem ubezpieczenia się od następstw nieszczęśliwych wypadków, który – co należy uznać za kolejną wadę tej regulacji – nie obejmował ubezpieczenia kosztów akcji ratowniczej, można uznać za swoisty test dla zasadności tego typu regulacji i reakcji na nią ze strony środowisk najbardziej zainteresowanych. Reakcja ta nie była pozytywna, co wydaje się jednak trochę dziwić. Podkreślana przez osoby występujące w imieniu środowiska alpinistycznego wolność związana z uprawianiem alpinizmu⁴¹ nie wydaje się stać w sprzeczności z obowiązkiem ubezpieczenia, zwłaszcza od kosztów akcji ratowniczej czy kosztów leczenia. Można nawet stwierdzić, iż taka regulacja wolność tę umacnia i gwarantuje. Trzeba bowiem pamiętać, że także ten sport o bardzo indywidualnym charakterze nie jest uprawiany w całkowitej izolacji, a skutki ewentualnych wypadków dotyczą również osoby trzeciej. Nie jest prawdą, iż wyłączone ryzyko konsekwencji jego uprawiania spoczywa na osobach zaangażowanych, a nie na osobach trzecich⁴². W szczególności pojawiają się koszty akcji ratowniczej, koszty leczenia czy też ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków, które pomagają w zniwelowaniu następstw zdarzeń, do jakich może dojść w trakcie uprawiania alpinizmu. Posiadanie ubezpieczenia przez oso-

³⁴ J. Krzysztof, *Ubezpieczenia górskie – uwagi naczelnika TOPR*, 19.07.2007 r., www.topr.pl; *Prestiż bez kokosów, Z Janem Krzysztofem, od 12 lat pełniącym funkcję naczelnika TOPR, rozmawia Paweł Pełka*, „Tygodnik Podhalański”, 5 października 2010 r., www.tygodnikpodhalański.pl.

³⁵ W tym duchu J. Krzysztof, *op.cit.*

³⁶ Rozporządzenie Rady Ministrów z 27 listopada 2001 r. w sprawie uprawiania alpinizmu (Dz.U. z 2001 r., nr 145, poz. 1624).

³⁷ Zob. J. Onyszkiewicz, *op.cit.*; J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie...*, *op.cit.*; J. Czabański, *Sławetne rozporządzenie...*, *op.cit.*

³⁸ Ustawa z 18 stycznia 1996 roku o kulturze fizycznej (t.j. Dz.U. z 2007 r., nr 226, poz. 1675 – dalej u.k.f.), uchylona z dniem 16 października 2010 r. przez ustawę o sporcie.

³⁹ Chodzi tutaj o niezgodność z art. 4 pkt 4 ustawy z 22 maja 2003 r. o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczeń Komunikacyjnych (Dz.U. z 2003 r., nr 24, poz. 1152), który wymaga dla wprowadzenia tej kategorii ubezpieczeń obowiązkowych aktu prawnego rangi ustawy.

⁴⁰ Sygn. akt U 2/04, Dz.U. nr 223, poz. 2269.

⁴¹ Zob. J. Onyszkiewicz, *op.cit.*, s. 21; J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie...*, *op.cit.*; J. Czabański, *Sławetne rozporządzenie...*, *op.cit.*

⁴² Tak J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie...*, *op.cit.*

by uprawiające wspinaczkę, które ograniczałyby lub niwelowały skutki ewentualnych zdarzeń, wydaje się prowadzić nie do ograniczenia, ale zwiększenia niezależności i wolności podejmujących tego rodzaju działalność. Trzeba jeszcze raz podkreślić, iż również osoby uprawiające te dyscypliny nie działają w całkowitej izolacji, a konsekwencje wypadków, do jakich dochodzi podczas uprawiania tego sportu wysokiego ryzyka⁴³, nie dotyczą wyłącznie alpinistów, ale wywołują także określone skutki społeczne i majątkowe. Niezależnie od wadliwości regulacji wprowadzającej obowiązkowe ubezpieczenia dla alpinistów zarówno co do trybu jej wprowadzenia, jak i zakresu ubezpieczenia, samo wprowadzenie tego obowiązku wydaje się znajdować racjonalne uzasadnienie. Na potrzebę taką wskazał również Trybunał Konstytucyjny we wspomnianym wyroku uchylającym § 19 ust. 2 rozporządzenia w sprawie uprawiania alpinizmu⁴⁴.

Odnosząc powyższe rozważania do całego obszaru sportu i turystyki uprawianych w górach, a także biorąc pod uwagę wiele pozytywnych aspektów, jakie niosą one ze sobą, w tym czynniki poznawcze, edukacyjne, popularyzatorskie, kulturowe, a także fakt, iż uprawianie sportu, turystyki i rekreacji ma pozytywny skutek w obszarze zdrowia człowieka, należałoby opowiedzieć się za szerokim dostępem do możliwości podejmowania tych aktywności. Bez wątplenia góry są wspólnym społecznym dobrem, z którego każdy winien móc korzystać, a z którego korzystanie ma w naszym kraju bardzo długie tradycje. W tym kontekście wprowadzanie różnego rodzaju ograniczeń czy barier, także w postaci obowiązkowych ubezpieczeń, które wiążą się z koniecznością poniesienia określonego kosztu, jest zagadnieniem dyskusyjnym. Obowiązujące przepisy, w tym wspomniany powyżej art. 39 ust. 1 i ust. 2 u.s. wprowadzają szereg obowiązków (także informacyjnych), które służąc mają podniesieniu świadomości zagrożeń występujących w górach, a tym samym zmniejszeniu liczby wypadków. Jednak zarówno wskazywany już poziom ruchu turystycznego, jak i statystyki wypadków, nie wskazują na zmniejszenie się ich liczby. Być może zatem wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń dla osób podejmujących różnego rodzaju działalność w górach, służyłoby wzrostowi świadomości odpowiedzialności za tę działalność. Sam moment wykupu polisy jest nierzadko chwilą uświadomienia sobie przez niektórych turystów faktu, iż turystyka góraska, zwłaszcza uprawiana bez odpowiedniego wyposażenia i przygotowania, a także w sposób nieuwzględniający posiadanego przez turystę doświadczenia, może powodować bardzo daleko idące skutki. Mogą one nastąpić nie tylko w sferze szkód majątkowych, ale przede wszystkim szkód na osobie. To mogłoby nie tylko skłonić wiele osób do odpowiedniego przygotowania, ale nawet w pewnych przypadkach do rezygnacji z podejmowania określonego rodzaju działania czy też jego zmiany. Mogłoby to zatem skutkować zarówno podniesieniem ogólnego poziomu świadomości i wiedzy o turystyce górskiej, jak i wzrostem świadomości odpowiedzialności za działalność tam podejmowaną. Innym pozytywnym aspektem mogłaby być możliwość skierowania środków uzyskanych z ubezpieczeń na dofinansowanie specjalistycznych organizacji ratowniczych, w tym na wyposażenie ich w niezbędny sprzęt ratowniczy oraz szkolenia służące podnoszeniu kwalifikacji.

⁴³ Na ryzyko związane z uprawianiem alpinizmu wskazuje *Stanowisko Polskiego Związku Alpinizmu w sprawie projektu ustawy o ratownictwie i bezpieczeństwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich* z 11 marca 2009 r. (Ldz. PZA – 110/09, www.pza.org.pl).

⁴⁴ Patrz wyrok z 5 października 2004 r. (Sygn. akt U 2/04, Dz.U. nr 223, poz. 2269).

Oczywiście wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń byłoby dużym przełomem w zakresie regulacji działalności w górach, zwłaszcza biorąc pod uwagę tradycję związaną z uprawianiem sportu i turystyki w górach w Polsce i brak tego typu rozwiązań do tej pory. Potwierdzeniem tego była reakcja na wprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia dla osób organizujących uprawianie alpinizmu oraz uprawiających alpinizm. Mogłoby się również spotkać z oporem ze strony wielu środowisk, zwłaszcza popularyzujących te formy działalności w górach. Trzeba jednak wziąć pod uwagę skutki społeczne i finansowe wypadków, do jakich dochodzi w górach. Podobnie należy uwzględnić wymóg podnoszenia poziomu świadomości związanej z tego rodzaju działalnością oraz zapobieganie wypadkom i zmniejszenie ich skali. W tym kontekście zasadnym wydaje się rozważenie możliwości wprowadzenia obowiązkowych ubezpieczeń, przynajmniej dla pewnych kategorii turystów lub osób uprawiających inne aktywności w górach związane z wysokim ryzykiem. Wprowadzając tego rodzaju rozwiązanie, można uwzględnić rodzaj podejmowanej działalności, a w szczególności obszar, w jaki turysta się udaje i związane z tym ryzyko nastąpienia wypadku. Rozwiązaniem do rozważenia jest również uzależnienie wypłaty odszkodowania lub jego wysokości od odpowiedniego wyposażenia turysty, choć to może wydawać się kierunkiem zbyt daleko idącym. Zwłaszcza w kontekście funkcji ochronnej ubezpieczenia oraz tego, iż także ochrona przed skutkami uchybień czy zaniedbań ze strony ubezpieczonego, również tych, które przyczyniają się do szkody, należy do istoty umowy ubezpieczenia⁴⁵. Niezależnie od powyższych wątpliwości z wielu wskazanych wcześniej przyczyn, w tym tych, które dotyczą świadomości ryzyka i odpowiedzialności związanych z działalnością w górach, zasadnym wydaje się rozważenie możliwości wprowadzenia obowiązkowych ubezpieczeń w turystyce górskiej.

Prawna regulacja uprawiania alpinizmu

W chwili obecnej w Polsce, poza wspomnianymi już przepisami dotyczącymi bezpieczeństwa w górach, nie obowiązują regulacje dotyczące wprost uprawiania alpinizmu. Uprawianie tej dyscypliny jest ograniczone zasadniczo jedynie przepisami dotyczącymi ochrony przyrody⁴⁶. Ostatnim aktem normatywnym regulującym te kwestie było rozporządzenie w sprawie uprawiania alpinizmu, które zostało uchylone w wyniku uchwalenia Ustawy z 15 kwietnia 2005 r. o zmianie ustawy o kulturze fizycznej oraz ustawy o żegludzie śródlądowej⁴⁷, która zmieniła treść art. 53 u.k.f. Jak zostało wskazane już wcześniej, rozporządzenie to wywołało falę protestów⁴⁸. Wprowadzało ono szczegółowe regulacje dotyczące uprawiania alpinizmu, w tym poszczególne kategorie uprawnień oraz tryb ich nadawania, zawieszania i cofania. W istocie trudno jest znaleźć uzasadnienie dla tak szczegółowej regulacji. O ile bowiem ubezpieczenie obejmujące następstwa zdarzeń, do jakich dochodzi podczas uprawiania alpinizmu, w szczególności dotyczące konsekwencji

⁴⁵ Tak Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 15 września 2005 r., I ACa 255/05 (LEX nr 175583).

⁴⁶ Przykładem jest Zarządzenie nr 4/2009 Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego z 5 lutego 2009 r. w sprawie uprawiania taternictwa na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego (www.tpn.pl) wyznaczające obszary, w których może być uprawiana wspinaczka na obszarze tego parku narodowego.

⁴⁷ Dz.U. nr 85, poz. 726.

⁴⁸ J. Onyszkiewicz, *op.cit.*, s. 21; J. Czabański, *Zaskarżone rozporządzenie..., op.cit.*; J. Czabański, *Sławetne rozporządzenie..., op.cit.*

majątkowych (koszty akcji ratowniczej, koszty leczenia itd.), znajduje swoje uzasadnienie, o tyle trudno jest znaleźć *ratio legis* dla limitowania uprawiania wspinaczki w górach, która powinna znajdować się w sferze swobodnej decyzji osoby podejmującej taką działalność. W tym zakresie należałoby odróżnić dwie kwestie. W pierwszej kolejności trzeba wyodrębnić ujmowanie w ramy prawne zasad uprawiania alpinizmu od odpowiedzialności z tego tytułu. Także w odniesieniu do tego sportu obowiązują ogólne zasady odpowiedzialności oparte w szczególności na przepisach Kodeksu cywilnego, które pozwalają na ustalenie osoby odpowiedzialnej za określone zdarzenie. Przepisy te, w powiązaniu z regulacjami dotyczącymi bezpieczeństwa w górach, które obejmują zwłaszcza odpowiedzialność osób organizujących uprawianie alpinizmu – prowadzących działalność w górach (art. 39 ust. 1 u.s.), wydają się w pełni wystarczające. Czym innym jest bowiem kwestia limitowania działalności, która co do zasady winna pozostawać w sferze swobodnej decyzji określonej osoby, a czym innym problem odpowiedzialności prawnej za skutki zdarzeń, do jakich dochodzi podczas uprawiania czy organizowania alpinizmu (np. kursów wspinaczki górskiej). Także osoby uprawiające wspinaczkę w górach winny mieć świadomość, iż działają w określonych ramach prawnych i ponoszą odpowiedzialność za skutki tej działalności, zwłaszcza jeżeli dotyczą one osób trzecich. Główne ramy normatywne tworzą w tym przypadku przepisy prawa cywilnego w powiązaniu z regulacjami dotyczącymi bezpieczeństwa w górach, a także przepisy o ochronie przyrody, jeżeli działalność tego rodzaju jest prowadzona na obszarach chronionych. Także wspomniany projekt ustawy o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach oraz na zorganizowanych terenach narciarskich nie wprowadza zasadniczych zmian w obowiązującym stanie prawnym również w odniesieniu do prawnych zasad uprawiania alpinizmu.

Trudno jest znaleźć uzasadnienie dla wprowadzania regulacji szczegółowo normujących prowadzenie działalności alpinistycznej, w tym nadawanie określonego rodzaju uprawnień o walorze uprawnień państwowych. Nie stoi to oczywiście na przeszkodzie nadawaniu uprawnień wewnętrznych przez poszczególne organizacje skupiające osoby uprawiające alpinizm, co należy pozostawić jednak w sferze suwerennej decyzji tych organizacji. Brak szczegółowych regulacji nie zwalnia jednak od konieczności posiadania świadomości przez osoby podejmujące tego rodzaju działalność nie tylko ryzyka z nią związanego, ale także odpowiedzialności i ram prawnych, w jakich się poruszają. Świadomość ta powinna w konkretnych sytuacjach wpływać na indywidualne decyzje podejmowane przez osoby uprawiające alpinizm. Wydaje się również, iż rolą organizacji takich jak Polski Związek Alpinizmu jest niezależnie od popularyzowania i rozwijania alpinizmu także kształtowanie świadomości, w tym również świadomości prawnej u osób skupionych w tego rodzaju organizacjach, a także innych, podejmujących tego rodzaju działalność. Trzeba bowiem jeszcze raz podkreślić, iż tak indywidualny i kojarzony z wolnością i przestrzenią sport, jakim jest alpinizm, nie jest uprawiany w „normatywnej próżni”. Skutki zdarzeń, do jakich dochodzi podczas uprawiania alpinizmu, przejawiają się także w ramach konsekwencji prawnych. Kształtowanie świadomości prawnej ma służyć nie tyle ograniczaniu tej działalności, ile umożliwieniu podjęcia decyzji opartej na racjonalnych przesłankach, ponieważ człowiek wolny, to przede wszystkim człowiek świadomy. Brak tej świadomości powoduje, iż w istocie decyzja nie jest decyzją wolną, ponieważ nie jest decyzją podjętą w pełni świadomie.

Podsumowanie

Niniejsze opracowanie stanowiło próbę zwrócenia uwagi na najważniejsze aspekty związane z prawną świadomością uprawiania sportu i turystyki w górach. Poruszone zostały główne problemy dotyczące prawnych uwarunkowań prowadzenia tego rodzaju działalności, które na przestrzeni ostatnich lat wywołały wątpliwości i szerokie dyskusje. Ich wyrazem były także zmiany legislacyjne, jakie miały miejsce w tym obszarze. Z pewnością artykuł nie daje odpowiedzi na wszystkie związane z nimi pytania, a prace nad kolejnymi aktami prawnymi dotyczącymi działalności w górach oraz związane z nimi dyskusje toczą się nadal. Jednak, oprócz zwrócenia uwagi na najważniejsze problemy normatywne związane z działalnością podejmowaną w górach, celem niniejszego artykułu było przede wszystkim podkreślenie wagi świadomości konsekwencji prawnych działalności podejmowanej w górach, a także skutków prawnych indywidualnych decyzji podejmowanych w tym obszarze. Decyzje te mogą mieć wpływ nie tylko na sferę indywidualną, ale ich skutki mają także określony wydzźwięk społeczny i mogą mieć wpływ na rozwój szeroko pojętej turystyki i sportu w górach. Niewątpliwie decyzja wolna, w tym obejmująca działalność podejmowaną w górach, to wyłącznie decyzja podjęta świadomie. W przypadku działalności prowadzonej w górach świadomość ta winna obejmować nie tylko znajomość warunków prowadzenia działalności w górach związanych z ryzykiem tam występującym, ale także znajomość prawnych uwarunkowań jej podejmowania.

CZĘŚĆ VI

TURYSTYKA WSPÓŁCZESNA

TURYSTYKA W EDUKACJI OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Krzysztof Kaganek*

Wstęp

Problematyka aktywności turystycznej osób niepełnosprawnych jest coraz częściej przedmiotem zainteresowania badaczy zarówno w świecie, jak i w Polsce, mimo to brak jest spójnej, ogólnej teorii i koncepcji obejmującej wszystkie jej przejawy, zwłaszcza w kontekście poszczególnych rodzajów niepełnosprawności. Kwai-sang You, McKercher i Packer¹ uważają, że w wielu opracowaniach potraktowano te problemy pobieżnie, ogólnikowo, nie oddając w pełni istoty zjawiska. W badaniach podkreśla się, że niepełnosprawność wpływa na wiele aspektów życia, w tym również na możliwość uprawiania turystyki². Wielu niepełnosprawnych nie podróżuje w ogóle, inni są aktywni na tym polu, aczkolwiek napotykać wiele trudności. Trudności te wynikają z braku znajomości problematyki turystyki osób niepełnosprawnych przez pracowników branży turystycznej, co jest konsekwencją braku rozeznania w tej sferze aktywności osób niepełnosprawnych w społeczeństwach³.

Bardzo istotnym problemem związanym z turystyką jest wykorzystywanie jej jako narzędzia edukacyjnego. Turystyka edukuje i wychowuje, stąd znane przysłowie: „podróże kształcą”. Jeżeli osoba niepełnosprawna, a w szczególności dzieci i młodzież, nie będzie miała możliwości podróżowania, to trudno mówić o takiej roli turystyki w tym środowisku. Przedstawione aspekty edukacyjne w niniejszej pracy wskazują zarówno rolę turystyki w edukacji osób niepełnosprawnych, jak i rolę odpowiedniej wiedzy i znaczenie kształcenia kadr dla turystyki osób specjalnej troski.

* dr hab. Krzysztof Kaganek – Zakład Obsługi Ruchu Turystycznego AWF w Krakowie.

¹ M. K. Yau, B. McKercher, T. L. Packer, *Traveling with a disability, More than an access issue*, „Annals of Tourism Research”, Vol. 31, No. 4, 2004, s. 947–960.

² M. A. Devine, *Being a Doer Instead of a Viewer: The Role of Inclusive Leisure Contexts in Determining Social Acceptance for People with Disabilities*, „Journal of Leisure Research”, Second Quarter, 2004, s. 140.

³ B. McKercher, T. Packer, M. K. Yau, P. Lam, *Travel agents as facilitators or inhibitors of travel: perceptions of people with disabilities*, „Tourism Management” 24 (2003) s. 465.

Aspekty edukacyjne w turystyce osób niepełnosprawnych

Dysfunkcje psychofizyczne ograniczają w większości przypadków aktywność ruchową, potęgując tym samym biologicznie niekorzystne skutki niepełnosprawności. Aktywność ruchowa osób niepełnosprawnych staje się naturalnym bodźcem przyspieszającym i wspomagającym procesy odnowy, regeneracji i kompensacji niektórych funkcji uszkodzonego organizmu, a tym samym uprawianie turystyki przez ludzi skrzywdzonych przez los wpływa korzystnie na ich psychikę i przeciwdziała niedoborowi ruchu. Niepełnosprawność jest czynnikiem znacznie ograniczającym możliwości życiowe człowieka, powodującym stres, brak wiary w sens życia, poczucie niższości, odrzucenia i niedowartościowania, a turystyka pozwala na przebywanie wśród społeczeństwa, umożliwia nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów i przyjaźni usuwających w ten sposób uczucie mniejszej wartości.

Uprawianie turystyki przez osoby niepełnosprawne pozwala też na sprawdzenie swoich możliwości i sił w różnych warunkach, a tym samym pokonywanie własnych słabości i dążenie do coraz to nowych ambitnych celów. W przypadku dzieci i młodzieży, które wstydzą się i obawiają kontaktu ze zdrowymi rówieśnikami, turystyka pozwala przełamać te bariery i uczy odporności na nie zawsze pozytywne reakcje otoczenia.

Z edukacyjnego punktu widzenia można przyjąć, że turystyka:

- jest środkiem poznania rzeczywistości,
- kształtuje określone postawy wobec rzeczywistości,
- jest środkiem kształtowania uczuć,
- stwarza możliwość działania twórczego,
- przyczynia się do potęgowania zdrowia,
- może być czynnikiem resocjalizacji⁴.

B. Alejskiak podaje następujące elementy kształcenia w procesie uczestnictwa turystycznego:

- samopoznanie w kontaktach turystycznych,
- uświadomienie sobie swoich braków i wad,
- kształtowanie pozytywnych cech osobowości,
- samoocena swojego postępowania,
- stawianie sobie ambitnych zadań⁵.

Powyższe elementy dotyczą również osób niepełnosprawnych, zwłaszcza młodzieży.

K. Denek uważa, że krajoznawstwo i turystyka należą do swoistych form aktywności intelektualnej, emocjonalnej i społecznej, dlatego też udział w nich ma charakter wielowymiarowy. W aspekcie poznawczym (edukacyjnym) mamy tu do czynienia z odkrywaniem nowych sytuacji, obiektów i zdarzeń, ludzi i środowisk, krajobrazów, wytworów cywilizacji⁶.

⁴ K. Przeclawski, *Człowiek a turystyka, zarys socjologii turystyki*, Albis, Kraków 1996, s. 99.

⁵ B. Alejskiak, *Samowychowanie a turystyka*, Albis, Kraków 2008, s. 43–45.

⁶ K. Denek, *W kręgu edukacji, krajoznawstwa i turystyki szkolnej*, Wydawnictwo ERUDITUS s. c., Poznań 2000, s. 143.

Edukacja osób niepełnosprawnych przez turystykę

Funkcje kształceniowe turystyki

W. Gaworecki pisząc, że „[...] turystyka, jako wielowymiarowe i dynamiczne zjawisko współczesnej kultury bytowania społeczeństw, znajduje odzwierciedlenie w różnych sferach życia: społecznej, psychologicznej, kulturowej, przestrzennej i ekonomicznej”⁷ – wyróżnia następujące jej funkcje:

- wypoczynkową,
- zdrowotną,
- wychowawczą,
- kształceniową,
- polityczną,
- miastotwórczą,
- edukacji kulturowej,
- ekonomiczną,
- etniczną,
- kształtowania świadomości ekologicznej⁸.



Ryc. 1. Funkcja kształceniowa turystyki

Źródło: Opracowanie własne.

Jedną z najważniejszych funkcji współczesnej turystyki jest funkcja kształceniowa, często nazywana także poznawczą. Pozwala ona zaspokoić jedną z ważnych potrzeb człowieka, jaką jest nigdy do końca niezaspokojona ciekawość świata. Istotą tej funkcji chyba najlepiej oddaje powiedzenie „podróże kształcą”, które ma w Polsce kilkusetletnią tradycję.

⁷ W. W. Gaworecki, *Turystyka*, PWE, Warszawa 1994, s. 302.

⁸ Ibidem, s. 304.

Przy założeniu, że kształcenie jest częścią składową wychowania, funkcja ta może być traktowana jako jedna ze składowych funkcji wychowania. Turystyka uczy (poszerza wiedzę) oraz przysparza wielu umiejętności praktycznych. W praktycznym procesie poznania świata szczególne znaczenie ma doświadczenie osobiste. Człowiek zawsze miał największe zaufanie do tego, co sam zobaczył, dotknął, przeżył. Bez wątpienia funkcja kształceniowa najbardziej stymuluje aktywność intelektualną turystów. Często jest wręcz formalnym elementem procesu kształcenia. Wyjazd turystyczny daje możliwość przebywania w miejscach oraz poznawanie rzeczy znanych wcześniej jedynie z książek, opowieści rodziców i znajomych czy środków masowego przekazu. Sytuacja taka powoduje, że człowiek w szczególny sposób odczuwa, zapamiętuje i uświadamia sobie poznane fakty. Bezpośredni kontakt z otaczającą rzeczywistością sprawia, że jesteśmy bardziej otwarci na odkrywane wartości.

Turystyka może stanowić także ważny element w procesie samokształcenia oraz koncepcji kształcenia ustawicznego. Dzięki niej często kształtują się nasze nowe zainteresowania. Kształceniowa funkcja turystyki najpełniejszy wyraz znajduje w turystyce krajoznawczej. Turystyka i krajoznawstwo, uprawiane przez osoby niepełnosprawne, pozwalają wypoczywać w sposób aktywny, łączyć proces poznawania przez bezpośredni kontakt z odwiedzanymi terenami i obiektami.

Rola turystyki w edukacji i rewalidacji

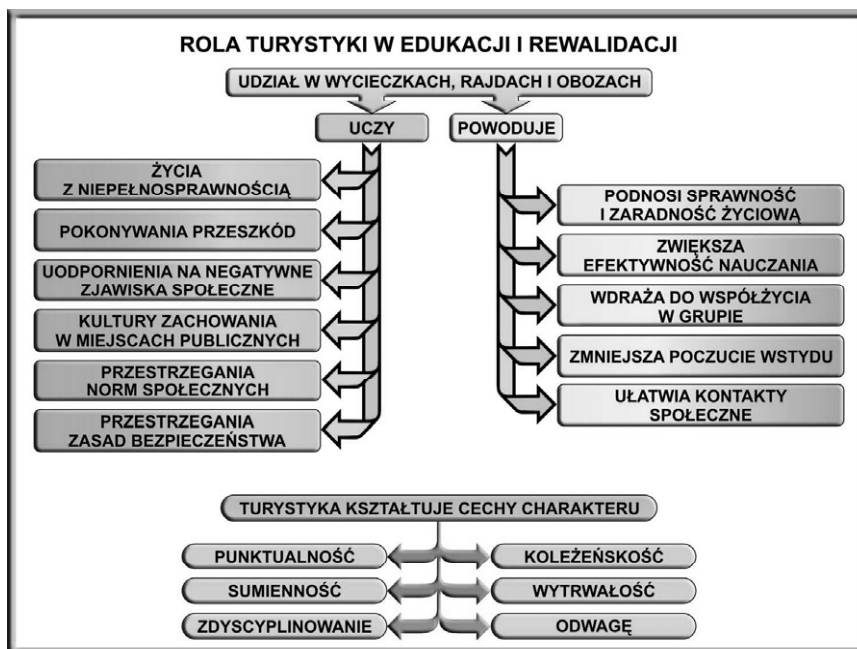
Turystyka może być doskonałym środkiem edukacyjnym nie tylko w szkole, ale i w rodzinie. Opiekunowie osób niepełnosprawnych powinni docenić jej funkcje kształcące, wychowawcze i społeczne. Nie należy traktować jej tylko jako źródła czysto teoretycznej i książkowej wiedzy podanej w nieco inny sposób, ale trzeba zwrócić uwagę, jak doskonale może ona „nauczyć życia” i radzenia sobie w rozmaitych sytuacjach.

Poprzez wycieczki, rajdy i obozy każda, nawet najbardziej poszkodowana osoba, może wzbogacić swoje życie poprzez poznanie otaczającego świata. Podczas tych wypadów zadaniem nauczycieli jest nauczenie podopiecznych życia z niepełnosprawnością, pokonywania przeszkód, uodpornienia się na negatywne zjawiska zachodzące w społeczeństwie. Z prowadzonych obserwacji wynika, że częsty udział wychowanków w obozach, wycieczkach i rajdach zwiększa odporność uczestników na negatywne reakcje otoczenia. Maleje wtedy poczucie wstydu z powodu swoich ułomności i zniekształconych części ciała. Ułatwione zostają kontakty społeczne. Znaczącą rolę w tym względzie odgrywa fakt rozumienia przez zdrowych turystów problemu, jakim jest kalectwo i jego skutki, a także nie wyróżnianie się ludzi kalekich spośród innych uczestników imprezy, np. w turystyce kolarskiej, kajakowej czy motorowej.

Turystyka i krajoznawstwo uprawiane przez niepełnosprawne dzieci i młodzież pozwalają im:

- wypoczywać w sposób aktywny,
- łączyć proces poznawania przez bezpośredni kontakt z terenami i obiektami odwiedzanymi przez nich, nawiązując znajomości ze środowiskiem pełnosprawnych rówieśników⁹.

⁹ *Turystyka i rekreacja ludzi niepełnosprawnych*, T. Łobożewicz (red.), Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Warszawie, Warszawa 2000, s. 18.



Ryc. 2. Rola turystyki w edukacji i rewalidacji
Źródło: Opracowanie własne.

Turystyka stanowi furtkę do kontaktów społecznych, w wyniku których wychowankowie stykają się z negatywnymi i pozytywnymi przejawami życia społecznego. Stwarza ona naturalne sytuacje życiowe, w których dziecko kalekie musi nauczyć się uczestniczyć. Umożliwia to także sprawdzenie się dziecka w zakresie umiejętności praktycznego działania i społecznego zachowania się w środowisku.

Wobec ogromu korzyści rewitalizacyjnych, jakie niesie turystyka, niezbędne wydaje się jej szerokie propagowanie wśród ludzi niepełnosprawnych, w szczególności zaś dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, która chętnie i z przyjemnością podejmuje wysiłek fizyczny, sumiennie wykonuje swoje zadania i należycie wywiązuje się z różnorodnych funkcji związanych z organizacją imprezy turystycznej.

Krajoznawstwo i turystyka, poza wartościami poznawczymi i podnoszeniem sprawności fizycznej, daje dziecku kalekiemu możliwość przeżycia autentycznych doznań zarówno w grupie koleżeńskiej, jak i w społeczności ludzi pełnosprawnych. Formy te wyzwalają potrzebę współzawodnictwa, samopotwierdzenia i pozytywnej oceny społecznej. Stwarzają zatem ogromną szansę dla wielu korzystnych zmian w zakresie sprawdzania samego siebie, ułatwiają dziecku kontakty z rówieśnikami – stanowią odpowiednie podłoże dla rozwoju społecznego tych dzieci. Formy te pozwalają wyzwolić się z upośledzenia przez kontakt i współdziałanie z innymi, przez znalezienie swego własnego i właściwego miejsca wśród ludzi – takiego, które znajdzie się nie tylko po stronie „brania”, ale i „dawania”, a więc człowieka społecznie pełnowartościowego, co jest ostatecznym celem rewalidacji¹⁰.

¹⁰ Ibidem, s. 17–19.

Co do edukacji w aspekcie społeczno-wychowawczym, to turystyka przede wszystkim kształtuje cechy charakteru takie jak: punktualność, sumienność, zdyscyplinowanie, koleżeńskość, wytrwałość, odwaga, przestrzeganie norm społecznych i zasad bezpieczeństwa.

Elementy edukacyjne w turystyce aktywnej

Najbardziej terapeutyczną z punktu widzenia szeroko pojętej rehabilitacji jest turystyka aktywna. Posiada ona również ogromne walory edukacyjne. Definicję turystyki aktywnej można najprościej przedstawić w następującej formie: jest to forma turystyki, do uprawiania której są potrzebne określone kwalifikacje, umiejętności oraz sprzęt taki jak np. narty, kajak, rower.

A. Andrejuk uważa, że turystyka aktywna jest formą, w której głównym lub ważnym elementem wyjazdu niezależnie od czasu jego trwania jest podejmowanie szczególnego rodzaju aktywności rekreacyjnej lub hobbystycznej¹¹.

Turystyka aktywna edukuje i wychowuje:

- fizycznie,
- zdrowotnie,
- etycznie,
- estetycznie,
- moralnie,
- politechnicznie,
- resocjalizująco¹².

Turystyka aktywna jest dziedziną aktywności człowieka w pełni sprzyjającą zaspokajaniu potrzeb ruchowych, psychicznych oraz intelektualnych. Jako forma aktywności połączona z krajoznawstwem staje się pasją intelektualną ukierunkowaną na poznanie i odkrywanie nowych rzeczy, zjawisk, miejsc, regionów, kraju i świata. Zakres form działalności turystycznej jest niezwykle bogaty. Wynika z zainteresowań i potrzeb człowieka, jego systemu wartości, postaw, przekonań oraz odzwierciedla kulturowo ukształtowane wzory zachowań funkcjonujące w danym środowisku¹³. Według Weissa turystykę aktywną mogą podejmować osoby niepełnosprawne w różnym wieku charakteryzujące się dysfunkcjami ustrojowymi we wszystkich kategoriach¹⁴. Mogą uczestniczyć w niej niewidomi, ludzie po przebytych chorobach psychicznych oraz zawałach serca, dzieci z upośledzeniem umysłowym, a także ci, którzy nie mogą sprawnie się poruszać. Według Degi turystyka aktywna jest formą aktywnego wypoczynku niosącą ogromne możliwości w dziedzinie rehabilitacji inwalidów¹⁵. Stanowi ona sprawdzian możliwości ruchowych inwalidy, jest próbą wydolności fizycznej, pozwala utrwać nawyki w procesie rewalidacji i rehabilitacji¹⁶.

¹¹ A. Andrejuk, *Turystyka aktywna, rekreacyjna i specjalistyczna*, Wydawnictwo KENGRAF, Warszawa 1998, s. 24.

¹² W. W. Gaworecki, *op.cit.*, s. 34.

¹³ J. Klawender, J. Żbikowski, *Rola turystyki kwalifikowanej w rewalidacji ludzi niepełnosprawnych*, [w:] *I Ogólnopolska Konferencja Metodyczno-Naukowa nt.: Turystyka aktywna – Turystyka kwalifikowana*, T. Łobożewicz, R. Kogut (red.), DrukTur, Ilawa – Warszawa 1999, s. 154.

¹⁴ M. Weiss, *Możliwości uprawiania turystyki przez osoby niepełnosprawne*, [w:] *Spoleczne aspekty turystyki, cele i realizacja*, Wydawnictwo IT, Warszawa 1979, s. 44.

¹⁵ W. Dega, *Sport i turystyka jako czynnik rehabilitacji osób poszkodowanych na zdrowiu*, [w:] *Możliwości uprawiania sportu przez inwalidów. Materiały z Konferencji Naukowej*, Warszawa, 27.V.1970, PZW, Warszawa 1971, s. 35.

¹⁶ J. Klawender, J. Żbikowski, *op.cit.*, s. 154.

Turystyka stanowi nieodłączną część współczesnej edukacji zarówno osób zdrowych, jak i niepełnosprawnych. Jej funkcją jest spełnianie różnorodnych potrzeb. Psychologia określa potrzeby jako stan braku czegoś, co jest niezbędne do utrzymania człowieka przy życiu, zapewnienia właściwych warunków do rozwoju i utrzymania określonej pozycji w grupie rówieśników, co szczególnie ważne jest dla osób niepełnosprawnych. Człowiek odczuwa potrzebę czegoś, dąży do znalezienia tego, czym nie dysponuje. Dążność ta staje się motywem jego działania. Potrzeba dynamizuje i aktywizuje jego postawy, co jest niezwykle pomocne w rehabilitacji, edukacji i samospełnieniu osób niepełnosprawnych¹⁷.

Turystyka stwarza człowiekowi niepełnosprawnemu wiele okazji do zaspokojenia potrzeb kulturalnych, wykształcenia poczucia piękna, poznania, przeżycia przygody, doznania wrażeń, naśladownictwa, rozrywki, odwiedzenia miejsc znanych z literatury, filmów czy opowiadań, poznawanie nowych ludzi i ich problemów oraz doświadczeń. Sytuacje tego rodzaju budzą wrażliwość, rodzą przeżycia emocjonalne i estetyczne, jednocześnie pogłębiają umiejętności intelektualne i zdolności przyswajania nowych informacji i ich przetwarzania. Zaspokajając potrzeby, młody człowiek równocześnie zdobywa wiedzę o konkretnej rzeczy, zjawisku, wydarzeniu. Wobec tych zjawisk osoba przeżywa je, ocenia i przyjmuje określone postawy wobec napotykanych rzeczywistości. Otrzymana wiedza i dokonana ocena wpływa z kolei na jej zachowania i ustosunkowanie się do rzeczywistości. Z wychowawczego punktu widzenia turystyka, zwłaszcza aktywna, uczy kreatywnego działania, jest też czynnikiem stymulującym pracę twórczą¹⁸.

Uprawianie turystyki aktywnej kształtuje również pozytywne cechy charakterologiczne. Wśród dzieci i młodzieży niepełnosprawnej obserwuje się często postawy egocentryczne, agresywne i apatyczne, świadczące o nieprzystosowaniu się do życia społecznego. Kalectwo, będące czynnikiem ograniczającym w istotny sposób zdolności życiowe człowieka, powoduje stres, wpędza w depresję, wywołuje poczucie niższości i niepełnowartościowości. Turystyka pozwala chociaż w części kompensować braki, usuwać przykre uczucie mniejszej wartości. Udział w turystyce uczy życia w grupie, uaktywnia dzieci i młodzież, wyrabia odwagę i hartuje psychicznie. Terapia poprzez turystykę ułatwia przezwyciężanie frustracji¹⁹. Uprawiając turystykę aktywną, ludzie niepełnosprawni ruchowo podejmują trud pokonywania własnych słabości i wyznaczania sobie coraz trudniejszych i ambitniejszych celów.

Aktywny udział w turystyce umożliwia zdobycie doświadczenia poznawczego i przeżyć estetycznych. One z kolei likwidują znużenie i zmęczenie spowodowane nauką, pracą, monotonią codziennych zadań, obowiązków i problemów. Udział w różnego rodzaju dyscyplinach turystyki aktywnej umożliwia ich uczestnikom poznanie przyrody, relaks fizyczny i psychiczny. W tym przejawia się najbardziej walor edukacji zdrowotnej uprawiania turystyki. Uprawianie turystyki aktywnej przyzwyczajają uczestników do znoszenia różnego rodzaju niewygód, uodparnia na zmiany pogody i temperatury, wyrabia wytrzymałość, a w konsekwencji odporność na choroby. Takim przykładem może być turystyka górską, gdzie podczas jej uprawiania dochodzi do wzmacniania większości narządów, np. serca, płuc.

¹⁷ W. Dega, *op.cit.*, s. 36.

¹⁸ Ks. J. Niewęglowski, *Elementy edukacyjne turystyki*, Seminare 24, Towarzystwo Naukowe Franciszka Salezego, Łomianki 2007, s. 461–478.

¹⁹ <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/616spoleczenstwo.html>, 21.09.2010.

Turystyka aktywna wpływa również na edukację intelektualną osób niepełnosprawnych oraz wyrabia zdolność percepcji napotykaných informacji. Turystyka rozszerza horyzonty umysłowe, pogłębia motywacje do samokształcenia i szukania dodatkowych źródeł wiedzy o napotkanej rzeczywistości. Niepełnosprawny turysta poznaje rzeczywistość przyrodniczą, społeczną i kulturową.

Turystyka aktywna wpływa także na edukację moralną osób niepełnosprawnych. Udział w turystyce zorganizowanej uczy przestrzegania moralnych reguł w niej obowiązujących. Do nich zalicza się: zasadę wzajemności, solidarności, współodpowiedzialności, umiejętności adaptacyjnej do różnych warunków, współuczestnictwa w życiu i działalności całej grupy, dyscypliny organizacyjnej, przestrzegania wspólnie ustalonego programu. Czas wspólnego przebywania ułatwia obserwację, czy określone normy moralne takie jak: solidarność, uczciwość, dotrzymywanie słowa, sprawiedliwość, kultura są realizowane przez wszystkich. Jest to także znakomita okazja do uczenia się rozwiązywania konfliktów²⁰.

Turystyka stwarza wspaniałą okazję do uspołecznienia jednostki niepełnosprawnej, przygotowuje ją do wartościowego udziału w życiu społecznym, rozwija w niej wewnętrzną potrzebę zaangażowania się w życie społeczności, w której się przebywa. Umożliwia porównanie i odkrycie tych wartości i problemów, które ma dana społeczność. Poznanie problemów danej społeczności otwiera na ich problemy i ułatwia zrozumienie obowiązków względem niej.

Turystyka aktywna uczy osoby niepełnosprawne kreatywności w działaniu, uczy samodzielności, wpływu na swoje życie, na podejmowanie pewnych decyzji, które mogą w pełni zależeć od danej osoby niepełnosprawnej (np. wybór miejsca odpoczynku, ilość przerw na trasie itp.), wpływu na decyzje, które nie są związane ze stopniem niepełnosprawności danej osoby. Podczas przygotowań do wyjazdów osoby stają się przedsiębiorcze, gospodarne (np. w zakresie funduszu, jaki mogą przeznaczyć na turystykę aktywną).

Jedną z ważniejszych ról, jaką odgrywa edukacja turystyczna, jest uwrażliwienie na piękno, wyobraźnię, świadomość estetyczną.

Podsumowanie

Turystyka jest jednym z kluczowych elementów życia społecznego. Trudno byłoby wyobrazić sobie codzienne życie, w tym także osób niepełnosprawnych, w świecie bez tej aktywności. Nie ulega wątpliwości, że uprawiając turystykę, wdrażamy wartości takie jak: tolerancja, duch działania zespołowego i siła charakteru – nawet jeśli czynimy to nieświadomie. Z tej właśnie przyczyny turystyka stanowi niezastąpione narzędzie edukacyjne. To także znakomita forma rehabilitacji fizycznej i społecznej dla osób niepełnosprawnych.

Szczególnie ważne jest wprowadzenie młodych ludzi w świat turystyki, wyrobienie postawy do aktywnego jej uprawiania w czasie wolnym aż do późnego wieku. We wczesnym dzieciństwie i młodości turystyka wywiera znaczny wpływ na rozwój fizyczny, psychiczny i społeczny. Promuje odpowiedzialne zachowania, kształtuje charakter i tożsamość oraz poprawia ogólną kondycję.

²⁰ Ks. J. Niewęgłowski, *op.cit.* s. 461–478.

Turystyka jest jedną z niewielu dziedzin, w których możliwa jest tak sprawna i skuteczna integracja osób niepełnosprawnych, a także współpraca pomiędzy młodszym i starszym pokoleniem. Poza tym tereny i obiekty turystyczne służą jako miejsca spotkań, integrują ludzi i wzmacniają więzi społeczne. Poszczególne osoby są w stanie lepiej poznać swoje mocne i słabe strony w działaniu zespołowym i we współzawodnictwie z innymi. W przypadku osób niepełnosprawnych jest jeszcze jedna bardzo ważna rola turystyki – zmiana postrzegania ludzi niepełnosprawnych przez pełnosprawnych. Udział w imprezie turystycznej pozwala na wyjście z zamkniętego środowiska. Na zatarciu różnic między jednymi i drugimi. Turystyka pomaga pokonać bariery i kompleksy związane z byciem człowiekiem niepełnosprawnym. Jako forma rehabilitacji, promująca nowy styl życia, staje się elementem powszechnej świadomości i troski społecznej.

Wdrożenie form turystyki do edukacji uzmysławia wielu niepełnosprawnym młodszym ludziom, jak wiele mogą jeszcze zrobić, że mogą sprawić, żeby czuli się jak ludzie pełnosprawni. Edukacja taka pokazuje młodzieży, że można nadal żyć normalnie i że mają prawo do wszelkich wygód i możliwości tego świata na równi ze zdrowymi ludźmi.

Edukacja taka pokazuje bogaty katalog korzyści wynikających z uprawiania rekreacji ruchowej i turystyki. Uczy, iż mogą one dawać radość, poprawę samopoczucia, integrować społeczeństwo, środowisko lokalne, grupy rówieśnicze, rodziny, dawać szansę rozszerzania kręgu znajomych w kraju i za granicą; a także dawać możliwość poznania kultury, zwyczajów i doświadczeń innych społeczności, poznania funkcji i możliwości własnego organizmu, pokonywania własnych słabości. Poza tym poprawa sprawności i utrzymanie zdolności psychofizycznych na właściwym poziomie zwiększają samodzielność i ograniczają konieczność pomocy osobie niepełnosprawnej przez osoby trzecie (zmniejszone koszty opieki), zmniejszają częstotliwość korzystania z placówek służby zdrowia, pozwalają na podejmowanie pracy, zapewniają osobom niepełnosprawnym źródło utrzymania. Tak więc każde takie działania rzutują na obraz przyszłego życia młodego człowieka.

Życie człowieka, obojętnie czy niepełnosprawnego, czy pełnosprawnego, to ciągła edukacja, to ciągłe poznawanie, poznanie świata, środowiska, w tym środowiska społecznego, w którym się żyje. Turystyka jako narzędzie poznania spełnia ważną funkcję w edukacji. Jednak, aby ta funkcja była faktycznie spełniona, forma turystyki oraz impreza turystyczna powinny spełniać odpowiednie warunki i być odpowiednio przygotowane. Znajomość aspektów pedagogicznych turystyki dla osób niepełnosprawnych, jak również zasad i uwarunkowań jej uprawiania przez to środowisko, zdaje się być kluczem do osiągnięcia sukcesu w tej dziedzinie.

Turystyka i rekreacja odpowiednio wykorzystywane przez nauczycieli, wychowawców, opiekunów i animatorów mogą sprawić, by niepełnosprawni zaczęli żyć i czuć się dobrze nie tylko w swoim świecie, ale także w świecie wszystkich ludzi niezależnie od uwarunkowań zdrowotnych.

O DEFINIOWANIU POJĘCIA PRZEWODNIKA TURYSTYCZNEGO I OKREŚLANIU JEGO ZADAŃ W USTAWIE O USŁUGACH TURYSTYCZNYCH (KILKA UWAG KRYTYCZNYCH)

Piotr Cybula*

Wprowadzenie

W prawie polskim podstawowym aktem prawnym regulującym działalność przewodników turystycznych jest Ustawa z 29 sierpnia 1997 r. o usługach turystycznych¹. Składa się ona z sześciu rozdziałów. Problematyce przewodników turystycznych poświęcono przede wszystkim jej rozdział 4 pt. *Przewodnicy turystyczni i piloci wycieczek*. Poza tym nieliczne regulacje dotyczące tej materii pojawiają się w rozdziale 1 pt. *Przepisy ogólne* (art. 3 pkt 1, 7a i 15) oraz w rozdziale 6 pt. *Zmiany w przepisach obowiązujących oraz przepisy końcowe* (art. 49 ust. 1 i 3).

Na problemy w zdefiniowaniu w prawie różnych pojęć zwraca się uwagę od lat. Jak głosi znana paremia odnośnie do definicji w prawie cywilnym (można traktować ją ogólniej), wszelka definicja w prawie cywilnym jest niebezpieczna, ponieważ rzadko kiedy nie można jej podważyć (*omnis definitio in iure civili periculosa est: parum est enim, ut non subverti posset*²). Myśl ta nie powinna ograniczać wprowadzania definicji do aktów prawnych, oczywiście w sytuacjach, gdy jest to zasadne. Służy ona jedynie podkreśleniu, że w tym zakresie konieczna jest daleko idąca rozważa i ostrożność. W przypadku bowiem odmiennego działania można osiągnąć efekt zgoła inny od zamierzonego. Zamiast usunięcia wątpliwości przez wprowadzenie jasnej i czytelnej definicji nie tylko nie zostają one usunięte, ale dochodzi do ich zwielokrotnienia.

W związku z pracami nad przygotowaniem ustawy o usługach turystycznych ustawodawca polski stanął przed koniecznością rozważenia potrzeby zdefiniowania niektórych określeń w niej występujących. Dotyczyło to również pojęć związanych z przewodnictwem turystycznym. Prawidłowe określenie, na czym polega ta działalność, jest istotne z wielu

* dr Piotr Cybula – Zakład Prawa AWF w Krakowie oraz Samodzielny Zakład Turystyki Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

Referat wygłoszony na I Forum Przewodników Turystycznych w Białymstoku 11 lutego 2011 r.

¹ T. jedn. Dz.U. Nr 223, poz. 2268 z późn. zm.

² D. 50.17.202.

powodów. Po pierwsze, skoro jest to zawód regulowany³, należy w sposób jasny i precyzyjny określić, do prowadzenia której działalności wymagany jest status przewodnika turystycznego. Po drugie, istotne jest jego odróżnienie od innych zawodów czy funkcji, w szczególności od pilota wycieczek. Po trzecie, przez określenie, na czym ta działalność polega, jego kontrahenci wiedzą, jaką usługę on świadczy i czego mogą od niego wymagać, co jest istotne chociażby dla odpowiedzi na pytanie, czy doszło z jego strony do prawidłowego wykonania umowy. Po czwarte, skoro ustawodawca zastrzegł, że wykonywanie bez wymaganych uprawnień zadań przewodnika turystycznego stanowi wykroczenie⁴, to należy określić, jakie są to zadania, aby było jasne, na czym to wykroczenie polega.

Odnosnie zarówno do zdefiniowania pojęcia przewodnika turystycznego, jak i określenia jego zadań, w ustawie o usługach turystycznych zaobserwować można pewną ewolucję. Celem poniższych uwag jest jej przedstawienie wraz z oceną przedmiotowych regulacji, w tym zwrócenie uwagi na błędy dotychczas popełniane. Artykuł ma raczej wprowadzić do dyskusji, postawić pewne pytania, niż przedstawiać gotowe recepty dla ustawodawcy.

Ewolucja definicji pojęcia przewodnika turystycznego i jego zadań

W pierwotnym tekście ustawy o usługach turystycznych nie było wyraźnej definicji przewodnika turystycznego. Istotę jego działalności zawarto w określeniu jego zadań. Zgodnie z art. 20 ust. 2 u.u.t. do zadań przewodnika turystycznego zaliczono „oprowadzanie wycieczek, fachowe udzielanie ich uczestnikom informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach oraz sprawowanie opieki nad uczestnikami wycieczki”. Wówczas nie dostrzeżono potrzeby dodatkowego definiowania pojęcia przewodnika turystycznego w słowniczku ustawowym (art. 3 u.u.t.).

Już jednak w 2000 r. ustawodawca doszedł do odmiennego przekonania. Do art. 3 u.u.t. dodano art. 3 pkt 7a⁵. Wówczas przewodnika turystycznego zdefiniowano jako „osobę zawodowo oprowadzającą grupy wycieczkowe po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach oraz udzielającą o nich informacji”.

W 2004 r. do ustawy o usługach turystycznych wprowadzono nieco odmienną definicję przewodnika turystycznego⁶. Stosownie do tej zmiany przewodnik turystyczny oznaczał „osobę zawodowo oprowadzającą turystów lub odwiedzających po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach oraz udzielającą o nich informacji”. Zmiana ta nie była znacząca. Polegała na odmiennym określeniu adresatów usług przewodników turystycznych – zamiast „grupy wycieczkowe” wprowadzone zostało określenie „turyści lub odwiedzający”.

³ Zob. E. Wieczorek, *Działalność przewodników turystycznych a zasada swobody działalności gospodarczej*, [w:] *Turystyka a prawo. Aktualne problemy legislacyjne i konstrukcyjne*, P. Cybula, J. Raciborski (red.), Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii, Sucha Beskidzka-Kraków 2008, s. 287.

⁴ Zob. art. 60¹ §4 pkt 1 Kodeksu wykroczeń z 20 maja 1971 r. (t. jedn. Dz.U. z 2010 r., nr 46, poz. 275 z późn. zm.).

⁵ Do ustawy o usługach turystycznych został on wprowadzony na mocy art. 4n pkt 3n lit. c Ustawy z 8 grudnia 2000 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o wyższych szkołach zawodowych, ustawy o transporcie kolejowym i ustawy o usługach turystycznych oraz ustawy – Kodeks postępowania cywilnego, ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych i ustawy o działach administracji rządowej – w związku z dostosowaniem do prawa Unii Europejskiej (Dz.U. nr 122, poz. 1314 ze zm.).

⁶ Dokonano tego na mocy art. 1 pkt 2 Ustawy z 5 marca 2004 r. o zmianie ustawy o usługach turystycznych oraz o zmianie ustawy – Kodeks wykroczeń (Dz.U. nr 62, poz. 576).

Jednocześnie powyższa nowelizacja wprowadziła również zmianę w określeniu zadań przewodnika turystycznego⁷. Zgodnie z tą zmianą do zadań przewodnika turystycznego należało „oprowadzanie wycieczek oraz fachowe udzielanie ich uczestnikom informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach”. Ustawodawca uznał tym samym, że wśród zadań przewodnika turystycznego wskazanych wyraźnie w ustawie nie powinno być sprawowania opieki nad uczestnikami wycieczki. Zauważmy też, że w przepisie tym nie zmieniono pojęcia „wycieczki” na określenie „turystów lub odwiedzających”, jak uczyniono to w powyższej definicji. Z tego powodu nowelizację tę uznać należy za niekonsekwentną.

Po raz kolejny do zmiany definicji przewodnika turystycznego i określenia jego zadań doszło na mocy Ustawy nowelizującej ustawę o usługach turystycznych z 29 kwietnia 2010 r.⁸. Ostatecznie na mocy tej nowelizacji⁹ przez przewodnika turystycznego należy rozumieć „osobę zawodowo oprowadzającą turystów lub odwiedzających po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach, udzielającą o nich fachowej informacji oraz sprawującą nad turystami lub odwiedzającymi opiekę w zakresie wynikającym z umowy” (art. 3 pkt 7a u.u.t.). Tym samym ustawodawca „nadrobił zaległości” i obowiązek sprawowania opieki określił już w samej definicji przewodnika turystycznego. Jak zaraz zobaczymy, wprowadził go również w określeniu zadań przewodnika turystycznego. Na razie zauważmy, że obowiązek ten został bardziej skonkretyzowany w stosunku do pierwotnego tekstu ustawy. O ile bowiem w pierwotnej wersji mowa była o „sprawowaniu opieki nad uczestnikami wycieczki”, o tyle w nowej definicji mamy osobę sprawującą nad turystami lub odwiedzającymi opiekę „w zakresie wynikającym z umowy”. Podkreślono więc, że obowiązek opieki nie ma charakteru

⁷ Nową treść art. 20 ust. 2 u.u.t. nadał art. 1 pkt 9 ustawy nowelizującej.

⁸ Ustawa z 29 kwietnia 2010 r. o zmianie ustawy o usługach turystycznych oraz o zmianie ustawy – Kodeks wykroczeń (Dz.U. nr 106, poz. 672).

⁹ A ściślej jej art. 1 pkt. 2. W toku prac nad nowelizacją regulacje w tym zakresie podlegały daleko idącym zmianom: – pierwszy projekt z 25 marca 2009 r., który został skierowany do uzgodnień międzyresortowych przewidywał nadanie art. 7a następującej treści: „przewodnik turystyczny – osobę zawodowo oprowadzającą po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach, zapoznającą turystów z kulturą danego obszaru, sposobem życia i zwyczajami jego mieszkańców, a także sprawującą w niezbędnym zakresie opiekę nad turystami”, natomiast art. 20 ust. 2 treści: „Do zadań przewodnika turystycznego należy oprowadzanie turystów, udzielanie fachowej i aktualnej informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach, a także, jeżeli wynika to z charakteru miejsca świadczenia usług, sprawowanie w niezbędnym zakresie opieki nad turystami. Sprawowanie tej opieki nie ogranicza w żadnym zakresie obowiązku sprawowania opieki nad turystami przez inne osoby, które są do tego zobowiązane”; – drugi projekt nowelizacji ustawy z 22 czerwca 2009 r. przewidywał nadanie art. 7a brzmienia: „przewodnik turystyczny – osobę zawodowo oprowadzającą po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach, udzielającą o nich informacji, a także sprawującą opiekę nad turystami w zakresie określonym umową”, natomiast art. 20 ust. 2 treści: „Do zadań przewodnika turystycznego należy oprowadzanie turystów lub odwiedzających, udzielanie fachowej i aktualnej informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach, a także sprawowanie opieki nad turystami lub odwiedzającymi w zakresie wynikającym z umowy. Sprawowanie tej opieki nie zastępuje obowiązku wykonywania opieki przez osoby do tego zobowiązane z innego tytułu”; – trzeci projekt przewidywał uchylenie przepisu art. 7a oraz nadanie art. 20 ust. 2 następującej treści: „Do zadań przewodnika turystycznego należy oprowadzanie turystów lub odwiedzających, udzielanie fachowej i aktualnej informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach, a także sprawowanie opieki nad turystami lub odwiedzającymi w zakresie wynikającym z umowy. Sprawowanie tej opieki nie zastępuje obowiązku wykonywania opieki przez osoby do tego zobowiązane z innego tytułu”; – czwarty projekt skierowany 16 października 2009 r. do rozpatrzenia przez Radę Ministrów oraz piąty projekt przekazany 13 listopada 2009 r. przez Prezesa Rady Ministrów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej przewidywały w tym zakresie wymagania identyczne jak trzeci projekt. Wszystkie te projekty dostępne są na stronie: http://bip.msit.gov.pl/portal/bip/77/341/Projekt_ustawy_o_zmianie_ustawy_o_uslugach_turystycznych_oraz_o_zmianie_ustawy_.html.

abstrakcyjnego, a wynika z umowy¹⁰. Mniejsze znaczenie ma zamiana określenia adresatów tej opieki z „uczestników wycieczki” na „turystów lub odwiedzających”. Ponadto w przepisie tym dodano przy obowiązku przekazywania informacji słowo „fachowej”.

Jak już wspomniano, ustawa nowelizująca z 2010 r. wprowadziła także zmiany w określeniu zadań przewodnika turystycznego¹¹. Po tej zmianie zalicza się do nich „oprowadzanie turystów lub odwiedzających, udzielanie fachowej i aktualnej informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach, sprawowanie opieki nad turystami lub odwiedzającymi w zakresie wynikającym z umowy, a podczas prowadzenia turystów w górach troska o ich bezpieczeństwo w szczególności podczas wyjść wymagających odpowiednich technik i specjalistycznego sprzętu”. Merytoryczne zmiany polegają więc na: po pierwsze, zamianie określenia „oprowadzanie wycieczek” na „oprowadzanie turystów lub odwiedzających”; po drugie, dodaniu, że udzielane informacje mają być także „aktualne” (dotychczas „fachowe” miało być udzielanie informacji, obecnie „fachowa” i „aktualna” ma być sama informacja); po trzecie, dodaniu, że informacje mają być także „o kraju”; po czwarte, dodaniu, że do obowiązków przewodnika turystycznego należy także wskazany obowiązek opieki¹², a podczas prowadzenia turystów w górach również troska o ich bezpieczeństwo.

Tym samym w ciągu mimo wszystko krótkiego okresu obowiązywania ustawy o usługach turystycznych, nie licząc samego pominięcia definicji przewodnika turystycznego w pierwotnej wersji ustawy, dwukrotnie zmieniano zarówno samą definicję przewodnika turystycznego, jak również określenie jego zadań. Już sam ten fakt, abstrahując od merytorycznej oceny tych regulacji, każe postawić pytanie o przyczyny, które spowodowały tak liczne zmiany. Nie pojawiły się przecież żadne nowe okoliczności rzutujące na konieczność ich dokonania.

Problem wprowadzenia definicji przewodnika turystycznego w przepisach ogólnych ustawy o usługach turystycznych

Jak już wskazano, w pierwotnym tekście ustawy o usługach turystycznych ustawodawca nie dostrzegł potrzeby definiowania w sposób wyraźny w słowniczku ustawowym pojęcia „przewodnik turystyczny”. W literaturze zwrócono uwagę, że pojęcie to jest powszechnie wystarczająco zrozumiałe¹³, co przemawia przeciwko wprowadzeniu takiej definicji. Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że ustawodawca mógł się kierować bardziej tym, że za wystarczające uznał określenie zadań przewodnika turystycznego w art. 20 ust. 2 ustawy

¹⁰ Jak się wydaje, zmiana ta jest wynikiem krytycznej oceny rozwiązania przewidzianego w jednym z projektów nowelizacji, gdzie wskazano, że opieka ta ma być w „niezbędnym zakresie” (zob. opinię Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z 14 kwietnia 2009 r., s. 1 oraz Rządowego Centrum Legislacji z 12 maja 2009 r., s. 11 i 19, http://bip.msit.gov.pl/portal/bip/77/341/Projekt_ustawy_o_zmianie_ustawy_o_uslugach_turystycznych_oraz_o_zmianie_ustawy_.html). Zwrócono wówczas uwagę na celowość doprecyzowania zakresu tej opieki. Trudno jednak uznać, że obecna regulacja czyni zadość temu postulatowi.

¹¹ Na mocy jej art. 1 pkt. 4.

¹² Wcześniej w literaturze krytycznie odniesiono się do pominięcia tego obowiązku. J. Gospodarek wskazywał, że stanowiło to „nieporozumienie, szczególnie oczywiste w przypadku przewodników górskich” (J. Gospodarek, *Prawo w turystyce*, Difin, Warszawa 2006, s. 25). Pozytywnie o dodaniu tej opieki do zadań przewodnika turystycznego wypowiedziało się także PTTK (zob. opinia z 28 stycznia 2009 r., http://bip.msit.gov.pl/portal/bip/77/341/Projekt_ustawy_o_zmianie_ustawy_o_uslugach_turystycznych_oraz_o_zmianie_ustawy_.html).

¹³ J. Gospodarek, *op.cit.*, s. 25.

w rozdziale poświęconym przewodnikom turystycznym i pilotom wycieczek. Biorąc pod uwagę art. 20 ust. 1 u.u.t., z którego wynika, że przewodnikiem turystycznym może być tylko osoba, która posiada odpowiednie uprawnienia, oraz art. 20 ust. 2 u.u.t., w którym określono zadania przewodnika turystycznego, możemy mówić o definicji kontekstowej. Jak wskazuje się w literaturze, o takiej definicji możemy mówić wówczas, gdy znaczenie określonego pojęcia nie jest wprawdzie określone w jednym przepisie, ale wynika ono ze sposobu jego użycia w kilku różnych przepisach, z których każdy może służyć do rekonstrukcji znaczenia definiowanego wyrażenia¹⁴. Tym samym można było przyjąć, że przewodnikiem turystycznym jest („może być”) osoba, która posiada uprawnienia przewodnika turystycznego, a takie uprawnienia są potrzebne, jeżeli osoba chce wykonywać zadania przewodnika turystycznego.

Trudno wskazać, jakie motywy legły u podstaw podjęcia odmiennej decyzji i wprowadzenia definicji wyraźnej w słowniczku ustawowym. Paradoksalnie zabieg dodania tej definicji spowodował dodatkowe problemy interpretacyjne z uwagi na odmienne zakresowo definicje przewodnika turystycznego i określenie jego zadań, o czym niżej.

W moim przekonaniu zasadne jest dokonanie pewnego zabiegu redukcyjnego. Definicja przewodnika turystycznego w art. 3 pkt 7a u.u.t. powinna być uchylona. Zgodnie z jego obecną treścią, „Przewodnikiem turystycznym lub pilotem wycieczek może być osoba, która posiada uprawnienia określone ustawą”. Przez użycie takiej formuły ustawodawca odniósł się do tego, kto może być *in concreto* przewodnikiem turystycznym, na co wskazuje użycie zwrotu „może być”. Innymi słowy ustawodawca wprowadza tu niepotrzebną płaszczyznę faktyczną. Przecież osoba, która posiada uprawnienia przewodnika turystycznego, nie „może być” przewodnikiem turystycznym, a po prostu „jest” przewodnikiem turystycznym. Tym samym uchylając art. 3 pkt 7a u.u.t., należałoby art. 20 ust. 1 u.u.t. nadać treść: „Przewodnikiem turystycznym lub pilotem wycieczek jest osoba, która posiada uprawnienia określone ustawą”. Z normatywnego punktu widzenia taki zabieg usuwałby jedynie pojawiające się wątpliwości w procesie wykładni, ograniczając powtarzanie regulacji z uwagi na osobne zdefiniowanie zadań przewodnika turystycznego.

Problem określenia osób korzystających z usług przewodników turystycznych

Wprowadzenie

Z powyższych uwag już *prima facie* dostrzec można problemy ustawodawcy w określeniu osób, które korzystają z usług przewodnika turystycznego. Wśród tych przepisów mamy więc: po pierwsze, „oprowadzanie wycieczek” (art. 20 ust. 2 w pierwotnej wersji u.u.t. do nowelizacji z 2010 r.); po drugie, „oprowadzanie grup wycieczkowych” (art. 3 pkt 7a u.u.t. po nowelizacji z 2000 r. do nowelizacji z 2004 r.); po trzecie, „oprowadzanie turystów lub odwiedzających” (art. 7a u.u.t. po nowelizacji z 2004 r.; art. 20 ust. 2 po nowelizacji z 2010 r.; po czwarte, „prowadzenie turystów” (art. 20 ust. 2 *in fine* u.u.t.).

¹⁴ L. Morawski, *Zasady wykładni*, TNOiK, Toruń 2010, s. 104–105.

Problem „wycieczek”

Pierwotnie ustawodawca określał adresatów tych usług w nawiązaniu do pojęcia „wycieczka”. Mieliśmy więc „oprowadzanie wycieczek” oraz „oprowadzanie grup wycieczkowych”. Spośród wskazanych w słowniku języka polskiego definicji pojęcia „wycieczka” relewantne są tu dwa objaśnienia. Wycieczka w rozumieniu potocznym to zarówno krótki wyjazd, piesza wędrówka w celach turystycznych lub wypoczynkowych, jak i zespół uczestników biorących udział w takim wyjeździe¹⁵. Niewątpliwie w przypadku „oprowadzania wycieczek” oraz „oprowadzania grup wycieczkowych” chodzi o uczestników, a więc o drugie znaczenie. Pomijając kwestię zdefiniowania słownikowego wycieczki jako „zespołu uczestników”¹⁶, użycie tego określenia w tym znaczeniu w definicji przewodnika turystycznego i w określeniu jego zadań nie nasuwałoby wątpliwości, gdyby nie zawarta w ustawie o usługach turystycznych legalna definicja wycieczki. Zgodnie bowiem z art. 3 pkt 3 u.u.t., który pozostaje w wersji niezmienionej, począwszy od tekstu pierwotnego ustawy do chwili obecnej, wycieczka to „rodzaj imprezy turystycznej, której program obejmuje zmianę miejsca pobytu jej uczestników”.

W procesie interpretacji tekstu prawnego za najważniejszą uznaje się wykładnię językową. Z wykładni tej płynie wiele dyrektyw interpretacyjnych. Dla niniejszych rozważań istotne są trzy dyrektywy: dyrektywa języka potocznego, dyrektywa języka prawnego oraz dyrektywa konsekwencji terminologicznej. Z pierwszej z nich wynika, że „normie należy przypisać takie znaczenie, jakie ma ona w języku potocznym, chyba że ważne względy przemawiają za odstąpieniem od tego znaczenia”¹⁷. Ważne względy to np. wprowadzenie przez ustawodawcę definicji określenia (definicji legalnej). Zgodnie z dyrektywą wykładni języka prawnego, „w sytuacji, gdy dany termin został zdefiniowany w języku prawnym, to powinniśmy odwołać się nie do reguły języka potocznego, ale do dyrektywy języka prawnego, a więc nadać mu takie znaczenie, które przypisał mu prawodawca, a nie znaczenie, które ma on w języku potocznym”¹⁸. Wreszcie zgodnie z dyrektywą konsekwencji terminologicznej (zakazu wykładni homonimicznej), w procesie wykładni przepisów, tym samym zwrotom nie należy nadawać różnych znaczeń¹⁹.

Z dyrektywy języka prawnego oraz konsekwencji terminologicznej płynie wniosek, że pojęcie wycieczki – również w określeniu pojęcia przewodnika turystycznego i jego zadań – powinno być rozumiane zgodnie z definicją przyjętą w ustawie, a więc obejmować jedynie uczestników imprezy turystycznej, która przewiduje zmianę miejsca pobytu, przy czym przez imprezę turystyczną należy rozumieć „co najmniej dwie usługi turystyczne tworzące jednolity program i objęte wspólną ceną, jeżeli usługi te obejmują nocleg lub trwają ponad 24 godziny albo jeżeli program przewiduje zmianę miejsca pobytu” (art. 3 pkt 2 u.u.t.). Tak rozumiane pojęcie wycieczki już *prima facie* odbiega od wskazanego wcześniej potocznego rozumienia tego pojęcia. Wniosek o konieczności takiej interpretacji pojęcia wycieczki byłby jednak ze względów funkcjonalnych trudny do zaakceptowania. Odnosząc

¹⁵ Zob. *Nowy słownik języka polskiego*, E. Sobol (red.), PWN, Warszawa 2002, s. 1159.

¹⁶ Z prawnego punktu widzenia dla istoty usługi przewodnickiej nie jest relewantne, czy *in concreto* przewodnik turystyczny świadczy swoją usługę dla jednej osoby czy dla zespołu osób.

¹⁷ L. Morawski, *op.cit.*, s. 99.

¹⁸ L. Morawski, *op.cit.*, s. 104.

¹⁹ Zob. L. Morawski, *op.cit.*, s. 119 i n.

się do *ratio legis* tych regulacji, nie wydaje się, aby ustawodawca zamierzał w przypadku omawianych przepisów do rozumienia pojęcia „wycieczka” w znaczeniu przyjętym w jej definicji²⁰. Nie ulega wątpliwości, że taka wykładnia tych przepisów prowadziła do trudnych do zaakceptowania wniosków. Z tego też powodu posiłkować się można również *argumentum ad absurdum*. Jest to argument z konsekwencji polegający na przyjęciu, że należy odrzucić taką interpretację przepisu, która prowadzi do absurdalnych (jak w tym przypadku) lub niemożliwych do zaakceptowania konsekwencji²¹. Ze względów funkcjonalnych należy również rozszerzyć rozumienie wycieczki w znaczeniu potocznym także na pojedyncze osoby. Zupełnie niezrozumiałe byłoby przyjęcie, że przewodnik oprowadza tylko „zespoły uczestników”, z wyłączeniem pojedynczych osób.

Problem „turystów lub odwiedzających”

Trzeba przyznać, że dokonany w ciągu dziesięciu lat stopniowy zabieg polegający na rezygnacji z pojęcia „wycieczka” na rzecz określenia „turyści lub odwiedzający” również nie jest udany z uwagi na definicje tych pojęć w ustawie o usługach turystycznych²². I tak przez turystę należy rozumieć „osobę, która podróżuje do innej miejscowości poza swoim stałym miejscem pobytu na okres nieprzekraczający 12 miesięcy, dla której celem podróży nie jest podjęcie stałej pracy w odwiedzanej miejscowości i która korzysta z noclegu przynajmniej przez jedną noc” (art. 3 pkt 9 u.u.t.). Natomiast odwiedzający to „osoba, która podróżuje do innej miejscowości poza swoim stałym miejscem pobytu, dla której celem podróży nie jest podjęcie stałej pracy w odwiedzanej miejscowości oraz niekorzystająca z noclegu” (art. 3 pkt 10 u.u.t.). Podobnie jak w przypadku „wycieczki” powstają w tym miejscu wątpliwości związane z definicjami legalnymi tych określeń. W szczególności, skoro osobami korzystającymi z usług przewodnika turystycznego są turyści lub odwiedzający, to w konsekwencji należy stwierdzić, że jeżeli mamy do czynienia ze świadczeniem usług dla osoby, która nie podróżuje do innej miejscowości (co jest elementem istotnym zarówno definicji turysty, jak i odwiedzającego), to nie są to usługi przewodnika turystycznego w rozumieniu ustawy o usługach turystycznych. Z praktycznego punktu widzenia taki charakter mogą mieć np. „wycieczki szkolne”. Przykładowo, jeżeli szkoła organizuje dla uczniów z krakowskiej Nowej Huty zwiedzanie Krakowa z „przewodnikiem turystycznym”, to w świetle ustawy o usługach turystycznych taka osoba nie jest *expressis verbis* przewodnikiem turystycznym, skoro nie świadczy usług ani dla turystów, ani dla odwiedzających. Pojawia się tu jedynie pytanie, czy taka wykładnia językowa nie prowadzi do trudnych do zaakceptowania wniosków? Podobnie osoba, która podróżuje do innej miejscowości celem podjęcia stałej pracy, jest wyłączona *expressis verbis* z definicji turysty i odwiedzającego. I ta osoba może być zainteresowana poznaniem miasta z „przewodnikiem turystycznym”.

²⁰ Problem ten został dostrzeżony w literaturze. J. Raciborski, odnosząc się do art. 20 ust. 2 u.u.t., dostrzegając fakt zdefiniowania pojęcia „wycieczka”, stwierdził, że „wydaje się, że w omawianym przepisie ustawodawca odwołuje się do potocznego rozumienia wycieczki jako formy turystyki o charakterze krajoznawczym” (J. Raciborski, *Usługi turystyczne. Przepisy i komentarz*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1999, s. 138). Por. S. Koroluk, [w:] *Prawo w praktyce biur podróży*, P. Cybula (red.), Lexis Nexis, Warszawa 2006, s. 28, przyp. 28.

²¹ L. Morawski, *op.cit.*, s. 170.

²² Wątpliwości z uwagi na wykorzystanie w definicji przewodnika turystycznego tych określeń podnosi również J. Gospodarek (J. Gospodarek, *op.cit.*, s. 25; idem, *Prawo turystyczne w zarysie*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz-Warszawa 2003, s. 22).

Skoro jednak nie jest ona również ani turystą, ani odwiedzającym, to czy mamy do czynienia z przewodnikiem turystycznym w rozumieniu art. 3 pkt 7a u.u.t.? Nie wydaje się zasadne, aby wolą ustawodawcy było ograniczenie adresatów usług przewodnickich tylko do turystów i odwiedzających. Wydaje się, że należy przyjąć, iż z usługą przewodnicką mamy do czynienia w każdym przypadku, gdy osoba wykonuje zadania przewodnika turystycznego bez względu na to, kto *in concreto* korzysta z tych usług, nawet jeśli jest to np. mieszkaniec tej samej miejscowości, po której przewodnik oprowadza. Także i tu należy więc odwołać się do wykładni funkcjonalnej.

Problem zakresu przedmiotowego

Problem ten ma charakter nie tylko formalny, ale także merytoryczny. Zauważmy bowiem, że między definicją przewodnika turystycznego i określeniem jego zadań, począwszy od początku ich współwystępowania w ustawie do chwili obecnej, istniały różnice. Mamy w tym zakresie następujące warianty:

I. Wariant (1997–2000 r.)

Zadania przewodnika turystycznego: „oprowadzanie wycieczek, fachowe udzielanie ich uczestnikom informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach oraz sprawowanie opieki nad uczestnikami wycieczki”.

II. Wariant (2000–2004 r.)

Definicja przewodnika turystycznego: „osoba zawodowo oprowadzająca grupy wycieczkowe po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach oraz udzielająca o nich informacji”.

Zadania przewodnika turystycznego: „oprowadzanie wycieczek, fachowe udzielanie ich uczestnikom informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach oraz sprawowanie opieki nad uczestnikami wycieczki”.

III. Wariant (2004–2010 r.)

Definicja przewodnika turystycznego: „osoba zawodowo oprowadzająca turystów lub odwiedzających po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach oraz udzielająca o nich informacji”.

Zadania przewodnika turystycznego: „oprowadzanie wycieczek oraz fachowe udzielanie ich uczestnikom informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach”.

IV. Wariant (od 2010 r.)

Definicja przewodnika turystycznego: „osoba zawodowo oprowadzająca turystów lub odwiedzających po wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach, udzielająca o nich fachowej informacji oraz sprawująca nad turystami lub odwiedzającymi opiekę w zakresie wynikającym z umowy”.

Zadania przewodnika turystycznego: „oprowadzanie turystów lub odwiedzających, udzielanie fachowej i aktualnej informacji o kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach, sprawowanie opieki nad turystami lub odwiedzającymi w zakresie wynikającym z umowy, a podczas prowadzenia turystów w górach troska o ich bezpieczeństwo w szczególności podczas wyjść wymagających odpowiednich technik i specjalistycznego sprzętu”.

Pomiędzy tymi definicjami i określeniami zadań w ramach poszczególnych wariantów występują różnego rodzaju różnice, które – jak już wspomniano – w większości przypadków w sposób zupełnie niepotrzebny wprowadzają komplikacje w procesie wykładni. Ograniczając się do obecnie obowiązujących przepisów, należy wskazać na następujące merytoryczne różnice pomiędzy tymi określeniami:

- po pierwsze, w definicji przewodnika turystycznego zostało podkreślone, że chodzi o „zawodowe” oprowadzanie, w przypadku zadań takie podkreślenie nie występuje;
- po drugie, w przypadku definicji przewodnika turystycznego mamy udzielanie „fachowej” informacji, natomiast przy określeniu zadań mamy udzielanie „fachowej i aktualnej” informacji;
- po trzecie, zgodnie z definicją przewodnika turystycznego oprowadza on po „wybranych obszarach, miejscowościach i obiektach”, natomiast do jego zadań należy oprowadzanie po „kraju, odwiedzanych miejscowościach, obszarach i obiektach”;
- po czwarte, w przypadku określenia zadań przewodnika turystycznego niezależnie od samej opieki, która występuje w obu definicjach, pojawia się „podczas prowadzenia turystów w górach troska o ich bezpieczeństwo w szczególności podczas wyjść wymagających odpowiednich technik i specjalistycznego sprzętu”.

Trudno przyjąć, że różnice te wynikają z prawidłowych zasad redagowania tekstów prawnych, względnie z przyczyn merytorycznych. Należy je potraktować jako oczywiste błędy legislacyjne. Na problem ten zwracano uwagę w toku dyskusji nad ostatnią nowelizacją ustawy²³, ale z dyskusji tej nie wyciągnięto odpowiednich wniosków²⁴.

²³ W opinii PTTK o projekcie nowelizacji z 28 stycznia 2009 r. czytamy: „Nieuzasadniona i wadliwa jest pod względem legislacyjnym rozbieżność pomiędzy definicjami przewodnika [...] a zadaniami przewodnika [...] w art. 20 ust. 2 [...]” (s. 2). Z kolei Rządowe Centrum Legislacji w opinii z 12 maja 2009 r. zwróciło uwagę, że „Przepis art. 20 ust. 2 i 3, w brzmieniu nadanym przez projekt, w dużej mierze stanowi powtórzenie definicji pojęcia: »przewodnik turystyczny«” (s. 19).

²⁴ Z protokołu sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki z 16 lutego 2010 r. wynika wyraźnie, że zauważono potrzebę tej harmonizacji: „Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Przystępujemy do pracy nad sprawozdaniem podkomisji z 19 stycznia 2010 r. [...] Przechodzimy do zmiany nr 2 w art. 3 pkt a. Czy są uwagi? [...] Poseł Jacek Falfus (PiS): Chciałbym zaproponować poprawkę w zmianie nr 2 dotyczącej art. 3 ustawy. Zmiana polega na skreśleniu pkt a). Oznacza to przywrócenie pojęć i definicji ograniczających funkcję pilota wycieczki i funkcję przewodnika. Jeśli obie funkcje będą posiadać odrębne definicje, będzie to służyć lepszemu określeniu pracy tych dwóch podmiotów. Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Rozumiem, że jest to propozycja skreślenia zmiany nr 2a, polegającej na uchyleniu pkt 7a i 7b. Oznacza to pozostawienie dotychczasowych zapisów odnoszących się do pilota wycieczek i przewodnika. Poseł Jacek Falfus (PiS): W projekcie nowelizacji w zmianie nr 2a jest mowa o uchyleniu pkt 7a i 7b. Nam chodzi o przywrócenie tych punktów. [...] Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Proszę o wstępne stanowisko rządu w tej sprawie. Podsekretarz stanu w MSiT Katarzyna Sobierajska: [...] rezygnacja z tych dwóch punktów wiązałaby się z tym, że zdefiniowalibyśmy przewodników i pilotów rodzajem wykonywanych przez nich zadań określonych w tymże art. 20. [...] Poseł Andrzej Gut-Mostowy (PO): Pani minister, chciałbym dopytać o pewną kwestię. Rozumiem, że intencją posłów zgłaszających poprawkę jest odpowiedź na postulat środowiska. Czy z punktu widzenia resortu i dobra całej ustawy zdefiniowanie pojęć byłoby dużym złem, czy przy zmodyfikowaniu innych zapisów można by o tym pomyśleć? Myślę o duchu ustawy. Jeśli są postulaty środowiska, które nie wymagają wielkich, rewolucyjnych zmian, to może należałoby się do nich przychylić. Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Proszę panią minister o zabranie głosu. Podsekretarz stanu w MSiT Katarzyna Sobierajska: Takie definicje mogłyby zostać utrzymane, ale musiałyby być bardzo ściśle zharmonizowane z art. 20. [...] Poseł Sylwester Pawłowski (Lewica): Chciałbym zwrócić się do pani minister o zweryfikowanie opinii na temat pkt 7a i 7b w art. 3. W słowniku nie powinno zabraknąć haseł dotyczących zagadnienia, któremu poświęca się cały IV rozdział ustawy. Analiza słowna zapisów art. 20 wskazuje, że nie jest on tożsamy z zapisami w pkt 7a i 7b. To jest krótka definicja, tak bardzo potrzebna przy różnego rodzaju kursach i szkoleniach, odnosząca się do pilotów i przewodników.

Wśród tych różnic na szczególną uwagę zasługuje wprowadzenie w ostatniej nowelizacji ustawy nowego zadania przewodnika turystycznego: „podczas prowadzenia turystów w górach troska o ich bezpieczeństwo w szczególności podczas wyjść wymagających odpowiednich technik i specjalistycznego sprzętu”. Jest to bardzo istotny błąd legislacyjny. Po pierwsze, co prawda wyprawy górskie, generalnie rzecz biorąc, są bardziej ryzykowne niż inne wyprawy, to można podać wiele rodzajów tych ostatnich, które związane są z podobnym stopniem ryzyka i niebezpieczeństwa jak wyprawy górskie (np. zwiedzanie kopalni). Po drugie, jako oczywistą pomyłkę legislacyjną należy potraktować wymienienie w tym przypadku tylko „turystów”. Tym samym pominięto tu odwiedzających (jak i inne osoby – zob. wcześniejsze uwagi). Jeśli więc ktoś wyjedzie na „wycieczkę” jednodniową z Krakowa do Zakopanego, gdzie z przewodnikiem górskim uda się w góry, to w tym przypadku, literalnie rzecz biorąc, to dodatkowe zadanie nie pojawia się (mamy do czynienia z odwiedzającym, a nie turystą). Po trzecie, z uwagi na wprowadzenie już obowiązku samej opieki nie jest jasne, na czym to dodatkowe zadanie w postaci troski o bezpieczeństwo miałyby polegać. Pojęcie opieki obejmuje niewątpliwie również dbałość o bezpieczeństwo. Można nawet powiedzieć, że jest to jeden z istotnych elementów opieki. Jeżeli ktoś naraża osobę na niebezpieczeństwo, to tym samym możemy generalnie powiedzieć, że w sposób nienależyty wykonuje swój obowiązek opieki. W języku potocznym pojęcia „opieka” i „troska” traktowane są jako synonimy²⁵, a więc „troska o bezpieczeństwo” oznacza opiekę przed niebezpieczeństwem. W literaturze przed wprowadzeniem tego przepisu obowiązek opieki

Brak tych pojęć w słowniczku będzie czynił ustawę ułomną. Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): To był głos za poprawką. Bardzo proszę panią minister o zabranie głosu. Podsekretarz stanu w MSiT Katarzyna Sobierajska: Pragnę jeszcze raz doprecyzować, że definicje mogą pozostać w art. 3, tylko ta zmiana nie mogłaby polegać wyłącznie na pozostawieniu pkt 7a i 7b, ponieważ zadania przewodników i pilotów zmieniły się w kontekście zapisów art. 20. Te definicje mogłyby pozostać, ale musiałyby uwzględniać zmiany proponowane w art. 20. [...] Poseł Jacek Falfus (PiS): Pani minister sugerowała, że art. 20 można by w jakiś sposób zmodyfikować. Podsekretarz stanu w MSiT Katarzyna Sobierajska: Mówiłam o definicjach zawartych w art. 3 pkt 7a i 7b. Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Proszę Biuro Legislacyjne o przedstawienie tej poprawki i ustosunkowanie się do kwestii, czy jest poprawna legislacyjnie. Za chwilę będziemy rozstrzygać. Legislator Elżbieta Strzpek: Wracając do art. 3 – słowniczka, należy zwrócić uwagę, jakie są zmiany w porównaniu z art. 20 ust. 2 w odniesieniu do zadań przewodnika turystycznego. W art. 20 ust. 2 wprowadzono zapis: »sprawowanie opieki nad turystami odwiedzającymi w zakresie wynikającym z umowy, a podczas prowadzenia turystów w górach troska o ich bezpieczeństwo, w szczególności pod kątem wyjść wymagających odpowiednich technik i specjalistycznego sprzętu«. To oznacza, że w art. 3 pkt 7a trzeba by dopisać sprawowanie opieki nad turystami. [...] Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Jeśli pani minister wyraziła wstępną wolę ewentualnej pracy nad tą propozycją, istnieje możliwość, że po zakończeniu posiedzenia Komisji państwo doprecyzujecie tę poprawkę, aby nie budziła wątpliwości i zostanie ona zgłoszona w drugim czytaniu. Chodzi o zapewnienie spójności przepisów. Legislator Elżbieta Strzpek: Spójności definicji i zadań. Przewodniczący poseł Tadeusz Tomaszewski (Lewica): Rozumiem, że byłaby zgoda pani minister. Panię posła wnioskodawco, pani minister twierdzi, że jeśli przepisy byłyby spójne, byłyby zgodna strony rządowej” (<http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/wgsknr6/KFS-106>, zachowano oryginalną pisownię). Stanowisko o pozostawieniu definicji przewodnika turystycznego w art. 3 pkt 7a u.u.t. z jednoczesnym nowym jego zdefiniowaniem, które ostatecznie znalazło się w nowelizacji ustawy, zostało zaakceptowane na posiedzeniu sejmowej komisji 17 marca 2010 r. (<http://orka.sejm.gov.pl/Biuletyn.nsf/wgsknr6/KFS-111>, zachowano oryginalną pisownię).

²⁵ Zob. A. Wąsek, R. Zabłocki, [w:] *Kodeks karny. Część szczególna. Komentarz do artykułów 117–221*, A. Wąsek, R. Zabłocki (red.), t. I, komentarz do art. 160, Legalis Internet. Odnosząc się do art. 160 KK piszą oni, że „Na podstawie art. 160 § 2 KK odpowiada wyłącznie sprawca pozostający w szczególnym stosunku do osoby narażonej na niebezpieczeństwo – tylko osoba, na której ciąży obowiązek opieki nad osobą narażoną. Zawarte w tym przepisie znamię »obowiązek opieki«, mimo iż zastąpiło odpowiadające mu w art. 160 § 2 KK z 1969 r. znamię »obowiązek troszczenia się«, oznacza w istocie to samo (w języku potocznym określenia te traktowane są jako synonimy), i dokonana w tym zakresie zmiana ma charakter wyłącznie redakcyjny. Zgodnie z definicją słownikową »opieka« to m.in. troszczenie się, dbanie o kogoś, pilnowanie kogoś, czegoś, a »opiekować się« – »sprawować opiekę nad kimś, nad czymś, troszczyć się, dbać o kogoś, o coś, zajmować się czymś«”, E. Sobol (red.), *op.cit.*, s. 602.

definiowano przecież właśnie w kontekście zapewnienia bezpieczeństwa²⁶. Pomijając więc kwestie redakcyjne, nie jest jasne, na czym ma polegać ta troska o bezpieczeństwo, czym ma się ona różnić od opieki. Na to nakłada się jeszcze określenie, że opieka ma być „w zakresie wynikającym z umowy”, które również budzi istotne zastrzeżenia.

Problem fleksji

W art. 3 u.u.t. – w którym zawarta została definicja przewodnika turystycznego – ustawodawca popełnia błędy fleksyjne. Przepis ten zaczyna się od zwrotu: „Przez użyte w ustawie określenia należy rozumieć: [...]”. Spośród piętnastu definicji zawartych w tym przepisie część podawana jest w mianowniku (np. „przedsiębiorca [...]”), a część w bierniku (np. „osobę”). Takie rozróżnienie, jeśli chodzi o odmienną fleksję, nie rodzi na szczęście żadnych skutków prawnych. Należy je rozpatrywać jedynie w kategorii *elegantiae iuris*. Z pewnością jednak warto poprawić ten błąd przy najbliższej nowelizacji ustawy.

Podsumowanie

Jak wynika z powyższych rozważań, ustawodawca polski w pierwotnym tekście ustawy o usługach turystycznych nie dostrzegł potrzeby wprowadzenia definicji przewodnika turystycznego. Nastąpiło to dopiero w 2000 r. Następnie definicja ta była dwukrotnie zmieniana. Z kolei zadania przewodnika turystycznego zostały zdefiniowane w pierwotnym tekście ustawy. Później również dwukrotnie były określane na nowo. W świetle powyższych uwag nasuwają się następujące wnioski.

Po pierwsze, omawiane regulacje są „bardzo dobrym” przykładem bolączki polskiego ustawodawstwa, inflacji regulacji oraz ich nieustających zmian.

Po drugie, generalnie rzecz biorąc, trudno uniknąć w ich przypadku wrażenia pewnego chaosu, kazuistyki, przypadkowości, wprowadzania rozwiązań, które nie były przemyślane. Trudno wskazać na jakąś jasną wizję ustawodawcy co do kształtu tych regulacji. Jest to zaskakujące, zważywszy na wagę tych przepisów i zadania przewodników turystycznych w obsłudze ruchu turystycznego.

Po trzecie, należy postulować uchylenie definicji przewodnika turystycznego w art. 3 pkt 7a u.u.t. Wystarczające jest określenie jego zadań w art. 20 ust. 2 u.u.t. wraz ze zmianą w art. 20 ust. 1 zwrotu „może być” na słowo „jest”. Przedmiotem dalszej dyskusji powinno być prawidłowe określenie zadań przewodnika turystycznego. W tym zakresie postulować należy w szczególności usunięcie wątpliwości związanych z wprowadzeniem obowiązku polegającego na trosce o bezpieczeństwo turystów podczas prowadzenia ich w górach.

²⁶ Zob. J. Gospodarek, *Prawo w turystyce...*, *op.cit.*, s. 25. Podobnie, aczkolwiek odnośnie do obowiązku opieki nad klientem przez organizatora turystyki, obowiązek ten definiuje K. Sondel, pisząc, że „obowiązek opieki [...] polega [...] w szczególności na zapewnieniu [...] bezpieczeństwa oraz odpowiedniej pomocy, zwłaszcza medycznej” (K. Sondel, *Opieka nad klientem jako obowiązek organizatora turystyki (wybrane zagadnienia)*, [w:] *Transformacje prawa turystycznego*, P. Cybula (red.), Proksenia, Kraków 2009, s. 93). Z wypowiedzi tej można wysnuć wniosek, że jej autor zapewnienie bezpieczeństwa traktuje jako jeden z elementów opieki.

KRAKÓW JAKO WAŻNY OŚRODEK TURYSTYKI MŁODZIEŻOWEJ. NA PODSTAWIE BADAŃ RUCHU TURYSTYCZNEGO W 2008 R.

Bożena Alejziak*

Wstęp

Kraków pod względem historycznym, architektonicznym i kulturalnym jest jednym z najcenniejszych zespołów miejskich w kraju i na świecie. Ogromne walory dziedzictwa kulturowego jakie posiada, sprawiają, że jest jednym z miejsc najchętniej odwiedzanych w Polsce, a także w Europie. O znaczeniu Krakowa świadczy liczba zespołów zabytkowych – około 1236 – wpisana do rejestru zabytków. Są to m.in. Wzgórze Wawelskie z zamkiem królewskim i katedrą, układy i zespoły architektoniczne Starego Miasta, Kazimierza, 93 obiekty i zespoły rezydencjonalne architektury świeckiej oraz 95 zespołów i obiektów sakralnych, 4 kopce, 7 zabytkowych cmentarzy oraz inne obiekty związane m.in. z Twierdzą Kraków czy z początkami industrializacji miasta. Obecnie na liście tej znajduje się także historyczna część Nowej Huty prezentująca styl socrealizmu. Dobrze zachowane są tradycje i zwyczaje ludowe: Emaus, Lajkonik, Rękawka, Wianki, Bractwo Kurkowe, szopka krakowska oraz tradycyjny strój ludowy. Miasto ma bogate tradycje akademickie sięgające roku 1364, kiedy to Kazimierz Wielki założył pierwszą uczelnię akademicką w Polsce, która do dzisiaj funkcjonuje jako Uniwersytet Jagielloński¹. W mieście działa m.in.: 7 teatrów, 26 muzeów, 62 galerie i sale wystawiennicze, 17 kin, 8 centrów kultury, 11 młodzieżowych domów kultury. Rokrocznie w Krakowie organizowanych jest ok. 40 imprez kulturalnych, w tym 15 międzynarodowych festiwali², np. Festiwal Kultury Żydowskiej, Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Starym Krakowie”, Sacrum Profanum, Festiwal Misteria Paschalia, Festiwal Muzyki Polskiej, Krakowski Festiwal Filmowy i inne. Atrakcją Krakowa są trasy turystyczne, m.in. Droga Królewska, Szlak zabytków żydowskich, Szlak pielgrzymkowy Ścieżkami Jana Pawła II, Krakowski Szlak Świętych,

* dr Bożena Alejziak – Zakład Hotelarstwa AWF w Krakowie.

¹ *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Krakowa*, 2003, s. 118. Uchwała Nr XII/87/03 Rady Miasta Krakowa z 16 kwietnia 2003 r. zmieniona uchwałą Nr XCIII/1256/10 Rady Miasta Krakowa z 3 marca 2010 r.

http://www.bip.krakow.pl/_inc/rada/uchwaly/show_pdf.php?id=51018 (data dostępu: 30.10.2010 r.).

² *Studium uwarunkowań...*, *op.cit.*, s. 48.

Szlak pielgrzymkowy św. Stanisława, Trasa uniwersytecka, Krakowski szlak techniki, Szlak Twierdzy Kraków, Trasa nowohucka, 10 naj Krakowa, Zielony Kraków, Szlak artystów krakowskich i inne³.

Znajomość dziedzictwa kulturowego jest ważnym elementem poczucia tożsamości każdego człowieka, a dotyczy to szczególnie obecnych czasów, których kształt jest konsekwencją szybkiego rozwoju cywilizacji oraz zachodzących zmian. Współczesna młodzież, żyjąc bowiem w społeczeństwie wielokulturowym, powinna odczuwać potrzebę poznawania wartości kulturowych zarówno swojej Ojczyzny, jak również sąsiadujących krajów. Powyższą wiedzę najlepiej przyswajając naocznie, poprzez osobiste doświadczenie, a temu sprzyjają wyjazdy w rodzinnym gronie, wyjazdy szkolne oraz indywidualne⁴. Wycieczki turystyczne o charakterze krajoznawczym to ważny element wychowania młodego europejskiego pokolenia, gdyż tożsamość jednostki najlepiej kształtuje się w konkretnej sytuacji, grupie i pod wpływem określonej kultury. Odkrywanie i poznawanie innych regionów jest skuteczne wtedy, jeśli łączy się z przygodą i przyjemnością, gdy stanowi źródło zaspokojenia ciekawości świata, która wiedzie w najtajniejsze jego zakątki, odkrywa obrazy przeszłości i teraźniejszości, nie zatrzymując czasu potrafi zachować najcenniejsze wartości tworzące dorobek danej kultury⁵. Dodatkową korzyścią i efektem wychowawczym tak zorganizowanych wyjazdów turystycznych jest kształtowanie u młodzieży różnorodnych pożądaných nawyków, między innymi takich jak: ochrona zabytków, ochrona środowiska, kształtowane postaw tożsamości regionalnej i narodowej.

K. Denek podkreśla, że kultura narodu będzie istniała, jeżeli nie zniknie z pamięci pokoleń⁶. Dlatego tak ważne jest odwiedzanie Krakowa nie tylko przez młodzież polską, ale także zagraniczną, bowiem poznanie jego wartości kulturowych i ogólnoludzkich jest z pewnością ważnym elementem tożsamości każdego młodego Europejczyka. Edukacja młodego pokolenia w zakresie dziedzictwa kulturowego, przekazywanie tradycji narodowych i europejskich w możliwie najwierniejszej formie oraz pielęgnowanie, kultywowanie i rozwijanie tych tradycji stanowi ważny cel wielokulturowego wychowania, a bezpośredni kontakt z wartościami kultury dawnej i współczesnej powoduje, że młodzież jest bardziej otwarta na odkrywanie i przyswajanie tych wartości⁷. Próbując przybliżyć młodzieży polskiej i europejskiej unikatową wartość kulturową Krakowa, zabytku znajdującego się na liście UNESCO, można zacytować za publicystą Wilhelmem Feldmanem w założonym przez niego „Dzienniku Krakowskim” na początku XX wieku następującą sentencję: „Kto chce poznać duszę Polski – niech jej szuka w Krakowie”⁸. Jest to z niewątpliwie magiczne miejsce, dlatego przyjazdy turystyczne młodzieży do Krakowa powinny być ważnym elementem wychowania i kształtowania tożsamości każdego młodego człowieka – Polaka i Europejczyka.

³ <http://www.krakow.pl> (data dostępu 30.10.2010 r.).

⁴ B. Alejziak, *Samowychowanie a turystyka*, Albis, Kraków 2008.

⁵ W. Krygowski, *Góry i doliny po mojemu*, Kraków 1997, s. 7.

⁶ K. Denek, *Krajoznawstwo i turystyka w szkołach i placówkach oświatowych*, 2009, ABC a Wolters Kluwer business, Warszawa 2009, s. 31–33.

⁷ K. Denek, *O potrzebie krajoznawstwa w edukacji szkolnej*, Warszawa-Poznań 2009, s. 70–71.

⁸ M. Rożek, *Kraków*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 257.

Metodologia badań

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania, celem niniejszego artykułu jest analiza przyjazdów turystycznych młodzieży do Krakowa w kontekście cech społeczno-demograficznych, motywacji, celów przyjazdów oraz sfery organizacyjnej. W analizach uwzględniono więc: strukturę młodzieży odwiedzającej Kraków według wieku badanych, strukturę badanej młodzieży według płci, długość pobytu młodzieży w Krakowie, cel przyjazdu do Krakowa, źródło informacji o Krakowie oraz osoby towarzyszące podczas podróży do Krakowa.

Powyższe analizy przeprowadzono w kontekście dwóch ważnych kryteriów, jakimi był wiek badanej młodzieży oraz jej pochodzenie. Ze względu na wiek wyróżniono: młodzież w wieku szkolnym (16–19 lat) i młodzież dorosłą (20–24 lata). Z kolei stosując kryterium, jakim było pochodzenie, analizy przeprowadzono w kontekście odwiedzających krajowych i zagranicznych. Podział ze względu na wiek podyktowany był pewnymi specyficznymi cechami charakterystycznymi dla powyższych grup badawczych. Pierwsza z nich, zgodnie z podejściem psychologii rozwojowej i wychowawczej, określana jest jako późny okres adolescencji lub jako wiek młodzieńczy, z kolei druga – prezentuje początek okresu dorosłości⁹. Podejmując próbę analizy ruchu turystycznego w Krakowie w kontekście powyższych grup badawczych (młodzież dorastająca i dorosła oraz krajowa i zagraniczna), założono, iż dostarczą one ciekawych informacji na temat zróżnicowanych potrzeb i motywacji turystycznych oraz realizowanych celów przyjazdów, ujawnią także odmienne preferencje dotyczące korzystania z miejscowych usług (noclegowych, gastronomicznych, przewodnickich itp.).

Wydaje się więc, że przedstawiona analiza może stanowić ważne źródło informacji dla organizatorów turystyki oraz władz lokalnych na temat tego, jak miasto powinno przygotować się do goszczenia młodych turystów, jak dostosować ofertę, infrastrukturę i poziom usług do potrzeb przyjeżdżającej tutaj młodzieży szkolnej i studenckiej, krajowej i zagranicznej. Można zadać pytanie: czy warto to robić? Odpowiedź wydaje się prosta. Młodzież to jedna z najważniejszych grup społecznych, na której buduje się przyszłość, aby to jednak było możliwe, wcześniej należy przekazać jej odpowiednie w tym zakresie wartości. Szybki rozwój cywilizacji, otwarte granice, coraz mniejsze bariery kulturowe kreują ważne pytanie: Jak kształtować młodego człowieka w istniejącej rzeczywistości?

Istotnym aspektem współczesnego wychowania jest wychowanie „do turystyki” i „przez turystykę”, dzięki czemu młodzież potrafi funkcjonować w zróżnicowanym kulturowo świecie poprzez poznawanie dziedzictwa swojego kraju oraz krajów sąsiadujących, buduje swoją tożsamość na zróżnicowanych kulturowo wartościach, uczy się patriotyzmu i pokojowego rozstrzygania problemów, pielęgnowania własnej kultury i kultury europejskiej, własnych wartości i wartości europejskich. W obecnych czasach ten proces ma szczególnie duże znaczenie, gdyż otwarte granice stwarzają dla współczesnej młodzieży nieograniczone możliwości poznawcze oraz możliwości własnego indywidualnego rozwoju. W kształtowaniu europejskiej tożsamości kulturowej Kraków, jako jedno z najstarszych w tym obszarze miast, pełni bardzo ważną funkcję. Słusznie więc podkreśla A. Stasiak w naukowym cyklu

⁹ B. Harwas-Napierała, J. Trempała, *Psychologia rozwoju człowieka*, PWN, Warszawa 2000.

publikacji „Kultura i turystyka”, że w obecnych czasach należy zwrócić szczególną uwagę na istotne zależności i relacje zachodzące pomiędzy kulturą a turystyką, gdyż praktycznym wymiarem tych zależności jest wzrastające z roku na rok zainteresowanie podróżami o charakterze poznawczym¹⁰. Warto również zauważyć, że mają one szczególne znaczenie dla młodych ludzi i dobrze by było, aby te w dużym zakresie realizowała młodzież, przyjeżdżając właśnie do Krakowa.

Niniejsze analizy zostały przeprowadzone dzięki udostępnieniu przez Małopolską Organizację Turystyczną (MOT) danych dotyczących ruchu turystycznego w 2008 roku w Krakowie. Prezentowany artykuł, ze względu na ich obszerność, jest tylko fragmentem prowadzonych od wielu lat badań ankietowych przez niniejszą jednostkę. W badaniach prowadzonych przez MOT wykorzystano dwa podstawowe narzędzia – badania typu *desk research* oraz wywiady bezpośrednie. Pierwsza grupa narzędzi (badania typu *desk research*) opierała się na powszechnie dostępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego, a przede wszystkim Banku Danych Regionalnych oraz komunikatów, biuletynów, publikacji elektronicznych (w tym danych archiwalnych) dostępnych na witrynie GUS. Do planowania badań wykorzystywano także wszelkie inne możliwe do uzyskania informacje, które pozyskano od pracowników szeroko rozumianego sektora turystycznego, przewodników, gestorów atrakcji turystycznych, organizatorów ruchu turystycznego, służby celnej, MPL w Balicach.

W drugiej grupie narzędzi posłużono się wywiadami bezpośrednimi w formie ankiety. Ankietowanymi byli odwiedzający krajowi i zagraniczni przybywający do Krakowa. Badania ruchu turystycznego w Krakowie przeprowadzono w sześciu turach czasowych po dwa dni (w II i III kwartale) w okresie od maja do września 2008 r. Badania były przeprowadzone pomiędzy 10 a 22 każdego miesiąca. Minimalna liczebność próby oraz operat losowania został ustalony w oparciu o dane GUS z roku 2007, które dotyczyły wykorzystania obiektów noclegowych zbiorowego zakwaterowania. Miejsca badawcze dobrano, wykorzystując wieloletnie doświadczenia MOT w badaniu ruchu turystycznego w latach 2003–2006. Obiekty i miejsca zostały dobrane losowo, tak aby reprezentowane były wszystkie rodzaje obiektów noclegowych w Krakowie oraz charakterystyczne dla miasta atrakcje. Przyjęty w badaniach system zbierania danych ankietowych opierał się na informacjach uzyskiwanych bezpośrednio w obiektach zakwaterowania oraz miejscach stanowiących atrakcję turystyczną. Listę tych miejsc ustalili eksperci. Badanymi byli odwiedzający Kraków krajowi i międzynarodowi, tj. turyści, (co najmniej z jednym noclegiem) oraz odwiedzający jednodniowi, którzy przybyli w celach poznawczych, wypoczynkowych, zawodowych, religijnych, rodzinnych, zdrowotnych itp., a ich pobyt nie przekraczał 90 dni. W badaniach pominięto przyjazdy, które wiązały się ze stałą pracą lub nauką w mieście. Ankietowanie polegało na przeprowadzeniu wywiadu bezpośredniego według przygotowanego wcześniej kwestionariusza ankietowego¹¹.

¹⁰ *Kultura i turystyka. Razem czy oddzielnie?*, A. Stasiak (red.), Wydawnictwo WSTH, Łódź 2007, s. 9.

¹¹ K. Borkowski, T. Grabiński, R. Seweryn, A. Wilkońska, L. Mazanek, *Ruch turystyczny w Krakowie w 2008 roku. Raport końcowy*, UE Kraków, AWF Kraków, WSTiE Sucha Beskidzka, MOT Kraków 2008, s. 5. http://www.krakow.pl/turystyka/html/raport/raport_2008.pdf (data dostępu: 20.10.2010 r.).

Prezentacja wyników badań

Analizując strukturę przebadanych respondentów (3285 osób), tj. odwiedzających krajowych i zagranicznych przebywających w Krakowie w celach turystycznych, okazało się, że znaczna ich część to młodzież (837 osób), która stanowiła 25,48% badanej populacji (w tym: 15,92% to młodzież polska, 9,56% – młodzież zagraniczna). Powyższa próba okazała się wystarczająca, aby możliwe było przeprowadzenie analiz w wielu aspektach dotyczących przyjazdów turystycznych młodzieży do Krakowa. Dane na temat liczebności respondentów w poszczególnych grupach badawczych (młodzież dorastająca i dorosła oraz młodzież polska i zagraniczna) przedstawia tabela 1.

Analizując wyniki ogółem, można zauważyć, że większą grupę respondentów odwiedzających Kraków stanowiła młodzież dorosła (62,01%), a mniejszą młodzież dorastająca (37,99%). Różnice widoczne są również w kontekście pochodzenia respondentów. O ile liczebność polskiej młodzieży szkolnej (48,37%) i dorosłej (51,63%) była bardzo zbliżona, to grupy przyjeżdżające z zagranicy wykazywały większe zróżnicowanie. Zdecydowana większość odwiedzających Kraków to młodzież dorosła (79,30%), a tylko co piąty respondent (20,70%) prezentował młodzież w wieku szkolnym.

Tabela 1. Młodzież odwiedzająca Kraków – wiek badanych

Wiek badanych w latach	Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%
16–19	318	37,99	253	48,37	65	20,70
20–24	519	62,01	270	51,63	249	79,30
Razem	837	100,00	523	100,00	314	100,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Badając strukturę respondentów odwiedzających Kraków **według płci** badanych osób (tabela 2), zauważyć można, że w grupie odwiedzających krajowych dominują kobiety zarówno w grupie młodzieży szkolnej (63,2%), jak też dorosłej (58,2%). Zjawisko to dotyczy także dorosłej młodzieży przyjeżdżającej z zagranicy (54,6%), gdzie większość stanowią kobiety. Natomiast w grupie zagranicznej młodzieży szkolnej rozkład kobiet (49,2%) i mężczyzn (47,7%) jest podobny.

Tabela 2. Struktura badanej młodzieży według płci

Płeć	16–19 lat						20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
kobieta	192	60,4	160	63,2	32	49,2	293	56,5	157	58,2	136	54,6
mężczyzna	121	38,1	90	35,6	31	47,7	218	42	110	40,7	108	43,4
brak odpowiedzi	5	1,6	3	1,2	2	3,1	8	1,5	3	1,1	5	2
Razem	318	100	253	100	65	100	519	100	270	100	249	100

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

W trakcie badań ustalono także **pochodzenie** młodzieży przyjeżdżającej do Krakowa. Ze względu jednak na zbyt rozbudowaną tabelę wynikową zamieszczono tylko wskaźniki procentowe. Tak więc respondenci krajowi w obu grupach wiekowych (16–19 r.ż. i 20–24 r.ż.) to najczęściej mieszkańcy województwa małopolskiego (31,6%; 28,1%), śląskiego (15,4%; 14,4%), mazowieckiego (8,3%; 8,9%). Znacznie mniej liczne grupy młodzieży w wieku szkolnym (16–19 r.ż.) przyjechały w 2008 roku do Krakowa z województwa: świętokrzyskiego (7,1%), wielkopolskiego (7,1%), podkarpackiego (6,7%), opolskiego (4,3%), łódzkiego (3,9%), dolnośląskiego (3,6%), lubelskiego (3,2%), zachodniopomorskiego (2,4%), podlaskiego (2,0%), kujawsko-pomorskiego (1,6%), lubuskiego (1,2%), pomorskiego (0,8%), warmińsko-mazurskiego (0,8%). Mniejszość w grupie młodzieży dorosłej stanowili mieszkańcy województwa: podkarpackiego (7,4%), dolnośląskiego (4,8%), lubelskiego (4,8%), wielkopolskiego (4,4%), zachodniopomorskiego (4,4%), pomorskiego (4,1%), świętokrzyskiego (4,1%), kujawsko-pomorskiego (3,7%), opolskiego (3,0%), warmińsko-mazurskiego (3,0%), lubuskiego (1,9%), łódzkiego (1,9%), podlaskiego (1,1%). Można więc sądzić, że miejsce zamieszkania i odległość od Krakowa determinuje w pewnym stopniu liczebność odwiedzających grup i planowanie wycieczek do Krakowa. Nie dotyczyło to jednak młodzieży szkolnej z województwa wielkopolskiego, która w roku 2008 liczniej odwiedzała Kraków, niż na przykład młodzież województwa podkarpackiego.

Z kolei młodzież zagraniczna pochodziła zarówno z krajów europejskich, jak też pozaeuropejskich, co może stanowić ważną informację z punktu widzenia organizacji ruchu turystycznego. Z badań wynika, że najwięcej młodzieży w obu grupach wiekowych (16–19 r.ż. i 20–24 r.ż.) przyjechało z: Wielkiej Brytanii (15,4%; 22,9%), Francji (10,8%; 10,5%), Niemiec (23,1%; 10,1%) i Ukrainy (7,7%; 5,2%). Analizując jednak otrzymane wyniki, uwagę zwraca fakt, że najliczniej reprezentowaną grupę młodzieży dorosłej stanowili Anglicy, a młodzieży szkolnej – Niemcy.

Bardzo mało młodzieży szkolnej przyjechało do Krakowa z takich krajów, jak: Słowacja (6,2%), Norwegia (6,2%), Izrael (4,6%), Węgry (3,1%), Stany Zjednoczone (3,1%), Rumunia (3,1%), Japonia (3,1%), Białoruś (3,1%), Włochy (1,5%), Portugalia (1,5%), Łotwa (1,5%), Kanada (1,5%), Hiszpania (1,5%), Austria (1,5%), Australia (1,5%). Jednak otrzymane w trakcie badań wskaźniki procentowe – jak można zauważyć – są tutaj bardzo niskie. W starszej grupie wiekowej (20–24 r.ż.) zdecydowaną mniejszość stanowili respondenci pochodzący ze Stanów Zjednoczonych (5,2%), Hiszpanii (3,7%), Włoch (2,8%), Rosji (2,8%), Belgii (2,8%), Turcji (2,4%), Słowacji (2,4%), Czech (2,4%), Portugalii (2,0%), Brazylii (2%), Austrii (2,0%), Szwajcarii (1,6%), Litwy (1,6%), Izraela (1,6%), Irlandii (1,6%), Norwegii (1,2%), Danii (1,2%), Chin (1,2%). Wskaźniki poniżej jednego punktu procentowego dotyczą młodzieży z Węgier, Szwecji, Serbii, Rumunii, Łotwy, Kanady, Japonii, Finlandii, Ekwadoru, Mołdawii, Meksyku, Indonezji, Holandii, Bułgarii, Białorusi, Australii, Armenii, Arabii Saudyjskiej.

Ze względu na przygotowanie się do recepcji młodzieży ważną informacją jest **długość pobytu** młodych podróżników w Krakowie (tabela 3). Otrzymane wyniki ogółem wskazują, że bez względu na wiek i pochodzenie młodzież przyjeżdżała do Krakowa najczęściej na dłużej (49,06%; 68,59%), korzystając z więcej niż jednego noclegu. Dokładniejsza analiza struktury przyjazdów uwzględniająca pochodzenie respondentów wskazuje, że jest to mniej więcej połowa młodzieży krajowej (40,71%; 50,00%) i zdecydowana większość młodzieży zagranicznej (81,54%; 88,76%).

Tabela 3. Długość pobytu

Długość pobytu	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
odwiedzający jednodniowi (bez noclegu)	111	34,90	102	40,32	9	13,84	89	17,15	75	27,78	14	5,62
turyści (1 nocleg)	47	14,78	46	18,18	1	1,54	67	12,91	56	20,74	11	4,42
turyści (więcej niż 1 nocleg)	156	49,06	103	40,71	53	81,54	356	68,59	135	50,00	221	88,76
brak odpowiedzi	4	1,26	2	0,79	2	3,08	7	1,35	4	1,48	3	1,20
Razem	318	100	253	100	65	100	519	100	270	100	249	100

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Znaczna grupa młodzieży szkolnej to odwiedzający jednodniowi, wyniki ogółem wskazują, że jest to więcej niż co trzeci respondent (34,90%). Z analizy struktury pochodzenia respondentów wynika, że większość to młodzież krajowa (40,32%), która odwiedza Kraków – jak można się domyślać – podczas wycieczek szkolnych, gdzie miasto może być jednym z etapów programu. Młodzież dorosła też przyjeżdżała do Krakowa na krótko, nie korzystając z noclegu, i w roku 2008 był to mniej niż co trzeci respondent (27,78%), który przyjechał tutaj na jeden dzień lub kilka godzin. Krótkimi przyjazdami do Krakowa młodzież zagraniczna jest mniej zainteresowana niż młodzież krajowa, bo dotyczy to nieco więcej niż co dziesiątego respondenta w grupie młodzieży szkolnej, a młodzi dorośli (5,62%) czynią to sporadycznie. Większą popularnością cieszyły się pobyty jednodobowe, z jednym noclegiem. Ale podobnie jak to miało miejsce w przyjazdach krótkich (bez noclegu), odwiedzającymi była głównie młodzież krajowa, liczebność odwiedzających w obu grupach wiekowych (18,18%; 20,74%) była bardzo zbliżona. Młodzież zagraniczna tego rodzaju wycieczek nie organizowała prawie w ogóle.

Podróżująca młodzież to dość specyficzna grupa turystów. Z jednej strony dość liczna, posiadająca znaczne zasoby wolnego czasu, ale z drugiej mało zasobna finansowo, co pozwala lub nie pozwala na korzystanie z wielu świadczeń realizowanych podczas imprezy turystycznej. Jeśli pobyt w Krakowie jest dłuższy niż jeden dzień, to zwykle łączy się to z koniecznością zorganizowania noclegu. Jednak ze względu na posiadane zasoby finansowe młodzieży można z niego skorzystać w mieście albo nocować poza Krakowem, co jest znacznie tańsze. Dlatego też w trakcie badań ustalono, czy respondent nocuje w Krakowie. Wyniki na ten temat prezentuje tabela 4.

Wyniki ogółem wskazują, że większość młodzieży szkolnej (65,4%) i dorosłej (81,7%) nocowała w Krakowie. Analizując jednak strukturę respondentów ze względu na wiek i pochodzenie, to w zdecydowanej większości (94,8%) była to młodzież dorosła (20–24 lata) przyjeżdżająca z zagranicy, która tylko w sporadycznych sytuacjach (5,2%) nie korzystała z noclegu w mieście. Struktura noclegów w grupie młodzieży krajowej (dorastającej i dorosłej) była trochę inna. Z badań wynika, że prawie dwie trzecie badanych osób (60,5%; 69,6%) nocowało w Krakowie, jedna trzecia (39,5%; 30,4%) nie skorzystała jednak z oferty obiektów noclegowych w mieście.

Tabela 4. Czy nocuje w Krakowie?

Czy nocuje?	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
tak	208	65,4	153	60,5	55	84,6	424	81,7	188	69,6	236	94,8
nie	110	34,6	100	39,5	10	15,4	95	18,3	82	30,4	13	5,2
Razem	318	100	253	100	65	100	519	100	270	100	249	100

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Istotną informacją z punktu widzenia przygotowania atrakcyjnej oferty dla młodzieży przyjeżdżającej do Krakowa jest znajomość motywów podróży. Aby wyjaśnić to zagadnienie, zapytano respondentów o cel podróży do Krakowa (tabela 5), stosując następującą klasyfikację:

- 1) **wypoczynek**, turystyka aktywna, zwiedzanie zabytków, poznanie walorów przyrody, udział w imprezie kulturalnej, udział w zawodach sportowych, rozrywka (kluby, dyskoteki, puby),
- 2) **odwiedziny u krewnych i znajomych**, miejsc rodzinnych,
- 3) **sprawy zawodowe**, interesy, integracja z firmą, biznes, udział w szkoleniu, w kongresie, konferencji,
- 4) **cele zdrowotne**,
- 5) **cele religijne**, odnowa duchowa,
- 6) **inne cele** (np. tranzyt, zakupy, edukacja itp.).

Biorąc pod uwagę kryterium wieku respondentów, ustalono, że ogólnie – zarówno w grupie młodzieży szkolnej oraz dorosłej – najważniejszymi motywami przyjazdu do Krakowa był wypoczynek (55%; 60,9%) oraz zwiedzanie zabytków (54,4%; 58,6%), a następnie: edukacja (26,7%, 18,7%), zakupy (26,1%; 20,8%), rozrywka (23,9%; 39,7%), udział w imprezie kulturalnej (15,1%, 14,1%), poznawanie walorów przyrody (26,1%; 19,7%).

Tabela 5. Cel przyjazdu do Krakowa

Cel przyjazdu	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
wypoczynek	175	55	139	54,9	36	55,4	316	60,9	135	50	181	72,7
zwiedzanie zabytków	173	54,4	124	49	49	75,4	304	58,6	116	43	188	75,5
edukacja	85	26,7	71	28,1	14	21,5	97	18,7	49	18,1	48	19,3
zakupy	83	26,1	65	25,7	18	27,7	108	20,8	61	22,6	47	18,9
rozrywka (kluby, dyskoteki, puby)	76	23,9	57	22,5	19	29,2	206	39,7	89	33	117	47
udział w imprezie kulturalnej	48	15,1	35	13,8	13	20	73	14,1	46	17	27	10,8
poznanie walorów przyrody	44	13,8	26	10,3	18	27,7	102	19,7	27	10	75	30,1
odwiedziny krewnych	27	8,5	23	9,1	4	6,2	26	5	21	7,8	5	2

Cel przyjazdu	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
odwiedziny znajomych	25	7,9	20	7,9	5	7,7	61	11,8	39	14,4	22	8,8
odnowa duchowa	18	5,7	14	5,5	4	6,2	16	3,1	9	3,3	7	2,8
cel religijny	18	5,7	14	5,5	4	6,2	29	5,6	15	5,6	14	5,6
udział w szkoleniu	17	5,3	12	4,7	5	7,7	17	3,3	10	3,7	7	2,8
tranzyt	15	4,7	9	3,6	6	9,2	59	11,4	14	5,2	45	18,1
odwiedziny miejsc rodzinnych	10	3,1	5	2	5	7,7	7	1,3	2	0,7	5	2
turystyka aktywna	10	3,1	5	2	5	7,7	26	5	12	4,4	14	5,6
udział w zawodach sportowych	6	1,9	3	1,2	3	4,6	12	2,3	8	3	4	1,6
cel zdrowotny	3	0,9	3	1,2	0	0	4	0,8	3	1,1	1	0,4
udział w kongresie, konferencji	2	0,6	0	0	2	3,1	9	1,7	4	1,5	5	2
biznes	1	0,3	1	0,4	0	0	14	2,7	7	2,6	7	2,8
integracja z firmą	0	0	0	0	0	0	1	0,2	1	0,4	0	0
inny cel	26	8,2	20	7,9	6	9,2	37	7,1	27	10	10	4

suma procentów > 100, ponieważ respondent mógł wybrać więcej niż jedną odpowiedź

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Dla młodzieży zagranicznej – młodszej i starszej – najważniejsze znaczenie miało zwiedzanie zabytków (75,4%; 75,5%), wypoczynek (55,4%; 72,7%) i rozrywka (29,7%; 47%). Jak można zauważyć, dorosła młodzież – bardziej niż młodsza – preferowała wypoczynek i rozrywkę. Tak więc wypoczynek, chodzenie do kawiarni, pubu, na dyskotekę, były ważnym celem przyjazdu wielu zagranicznych fanów tej formy turystyki. Szczególnie dla Anglików w 2008 roku był to ekscytujący motyw podróży do Krakowa. Warto podkreślić jednak, iż pomimo „rozrywkowego podejścia” do podróży, prawie co trzeci respondent w grupie adolescentów (27,7%) i dorosłej młodzieży (30,1%) realizował jeszcze inne wartości, które dotyczyły poznawania walorów przyrodniczych miasta i okolic.

Ważnym motywem przyjazdów turystycznych do Krakowa młodzieży zagranicznej (młodszej i starszej) były zakupy (27,7%; 18,9%) oraz edukacja (21,5%; 19,3%), ale niekiedy były to tylko zakupy, co nie stanowi żadnego zaskoczenia, bowiem kupowanie jest charakterystyczną cechą naszych czasów. Konsumpcjonizm ogarnął prawie wszystkich, także młodzież, zwłaszcza tę dorastającą, gdzie przestrzeganie trendów w modzie, sposobów spędzania wolnego czasu itp. warunkuje przynależność do określonej grupy rówieśniczej. Starsza młodzież słabiej ulega tej presji.

Wysokie pozycje w rankingu celów przyjazdu młodzieży do Krakowa zajmuje udział w imprezach kulturalnych. Wskaźniki procentowe rozkładają się tutaj mniej więcej równomiernie, biorąc pod uwagę zarówno wiek, jak też pochodzenie badanych. Jak wynika z badań, mniej więcej co dziesiąty respondent przyjechał do Krakowa, aby uczestniczyć w wybranym wydarzeniu kulturalnym.

Porównując cele przyjazdów do Krakowa młodzieży do całej badanej populacji¹², można zauważyć, że w pewnej grupie motywów, takich jak: wypoczynek, zwiedzanie zabytków, poznawanie walorów przyrody, rozrywka, zakupy, udział w imprezach kulturalnych, wskaźniki procentowe charakteryzujące młodzież są zbliżone z tymi, które charakteryzują całą badaną populację. Pewna różnica dotyczy odwiedzin u krewnych i znajomych oraz wyjazdów o charakterze religijnym, gdzie dla całej badanej populacji wskaźniki procentowe są wyższe, niż dla badanej młodzieży. Młodzież przyjeżdżająca w 2008 roku do Krakowa była bardziej zainteresowana realizacją potrzeb edukacyjnych oraz udziałem w imprezach kulturalnych niż realizacją potrzeb duchowych.

Wybierając kierunek swojej podróży, turyści czerpią wiedzę z różnych źródeł. W dobie cywilizacji i postępu technicznego **zdobywanie informacji** nie sprawia najmniejszego problemu. Jednak organizatorzy turystyki, inwestując w promocję i reklamę znaczne środki finansowe (katalogi, foldery, ulotki, reklama w radiu, telewizji, udział w targach turystycznych itp.), z pewnością chcieliby dowiedzieć się, które źródła informacji są najbardziej skuteczne. Wyniki na ten temat prezentuje tabela 6.

Z przeprowadzonych badań wynika, że podstawowym źródłem wiedzy na temat Krakowa, dla młodzieży starszej i młodszej z kraju i z zagranicy, jest: szkoła, znajomi, internet, telewizja, przewodniki. Dodatkowo prawie co piąty badany, prezentujący grupę dorosłej młodzieży zagranicznej, korzystał z informacji zamieszczanych w katalogach biur podróży (22,5%) oraz zawartych tam ofert wyjazdów do Krakowa.

Tabela 6. Źródło informacji o Krakowie

Źródło informacji o Krakowie	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
szkoła	216	67,9	182	71,9	34	52,3	259	49,9	159	59,6	100	40,2
znajomi	159	50	126	49,8	33	50,8	239	46,1	141	52,8	98	39,4
strony internetowe	79	24,8	56	22,1	23	35,4	139	26,8	51	19,1	88	35,3
telewizja	73	23	61	24,1	12	18,5	150	28,9	71	26,6	79	31,7
przewodniki	40	12,6	27	10,7	13	20	93	17,9	33	12,4	60	24,1
foldery/ulotki	31	9,7	22	8,7	9	13,8	56	10,8	33	12,4	23	9,2
prasa	27	8,5	21	8,3	6	9,2	66	12,7	33	12,4	33	13,3
radio	19	6	15	5,9	4	6,2	48	9,2	30	11,2	18	7,2
katalogi biur podróży	9	2,8	4	1,6	5	7,7	63	12,1	7	2,6	56	22,5
targi turystyczne	7	2,2	3	1,2	4	6,2	19	3,7	3	1,1	16	6,4
nic nie wie o miejscowości	0	0	0	0	0	0	5	1	0	0	5	2
inne źródła	3	0,9	3	1,2	0	0	27	5,2	14	5,2	13	5,2

suma procentów > 100, ponieważ respondent mógł wybrać więcej niż jedną odpowiedź

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

¹² K. Borkowski, T. Grabiński, R. Seweryn, A. Wilkońska, L. Mazanek, *op.cit.*, s. 60.

Bez względu na wiek i pochodzenie – dla mniej więcej co dziesiątego respondenta – ważnym źródłem informacji są foldery, ulotki oraz prasa. Podobną skuteczność ma radio, ale w większości słucha go dorosła młodzież polska. Znikomy przekaz informacji – bez względu na wiek i pochodzenie badanych – mają targi turystyczne.

Podczas podróży ważne jest odpowiednie towarzystwo, bo z kimś podróżuje się przyjemniej i bezpieczniej. Towarzyszami podróży mogą być przyjaciele, znajomi, rodzina lub jakaś zorganizowana grupa. Niektórzy podróżują samotnie, szukając jakiejś własnej drogi życiowej, idei, przygód, emocji, poznania kogoś itp. Wyniki na ten temat prezentuje tabela 7.

Jak wynika z analiz, młodzież szkolna – polska (42,3%) i zagraniczna (52,3%) – w większości przyjeżdżała do Krakowa w sposób zorganizowany. Podobną formę organizacji przyjazdu preferowała także dorosła młodzież zagraniczna (14,1%), ale jak można zauważyć była to znacznie mniej liczna grupa niż w przypadku młodzieży szkolnej.

Tabela 7. Osoby towarzyszące w trakcie wyjazdu

Osoba towarzysząca	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
grupa zorganizowana	141	44,3	107	42,3	34	52,3	46	8,9	11	4,1	35	14,1
przyjaciele	100	31,4	85	33,6	15	23,1	283	54,5	140	51,8	143	57,4
rodzina	41	12,9	31	12,3	10	15,4	67	12,9	40	14,8	27	10,8
nikt	31	9,7	27	10,7	4	6,2	93	17,9	62	23,0	31	12,5
znajomi	2	0,6	1	0,4	1	1,5	26	5	15	5,6	11	4,4
brak odpowiedzi	3	0,9	2	0,8	1	1,5	4	0,8	2	0,7	2	0,8

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Do Krakowa młodzież – bez względu na wiek i pochodzenie – przyjeżdżała z przyjaciółmi. Wiodącą grupę stanowiła tutaj jednak młodzież dorosła: polska (51,8%) i zagraniczna (57,4%). Młodzież szkolna też przyjeżdżała do Krakowa z kolegami czy koleżankami, ale czyniła to rzadziej niż młodzież dorosła. Ze względu na pochodzenie częściej byli to adolescenti krajowi (33,6%) niż zagraniczni (23,1%). Młodzież przyjeżdżała do Krakowa także z rodziną i w takim składzie podróżował mniej więcej co dziesiąty respondent bez względu na wiek i pochodzenie. Wiele osób wybrało samotną podróż do Krakowa. Najczęściej tak organizowała wyjazd dorosła młodzież polska (23,0%), rzadziej dorosła młodzież zagraniczna (12,5%) oraz krajowa młodzież dorastająca (10,7%).

Aby dowiedzieć się, czy Kraków jest atrakcyjnym miejscem dla odwiedzającej młodzieży polskiej i europejskiej, zapytano respondentów, ile razy byli tutaj wcześniej. Powyższa informacja może być przydatna dla podmiotów zajmujących się obsługą ruchu turystycznego świadczących usługi noclegowe, żywieniowe, itp. w kwestii dotyczącej lepszego przygotowania obiektów i usług do recepcji młodych turystów. Wyniki na ten temat prezentuje tabela nr 8.

Tabela 8. Który raz przyjechał do Krakowa?

Który przyjazd	Młodzież 16–19 lat						Młodzież 20–24 lata					
	Ogółem		Polska		Zagranica		Ogółem		Polska		Zagranica	
	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%	N	%
po raz pierwszy	95	29,9	43	17	52	80	189	36,4	29	10,7	160	64,3
po raz drugi	80	25,2	69	27,3	11	16,9	118	22,7	52	19,3	66	26,5
kilka razy	100	31,4	99	39,1	1	1,5	116	22,4	99	36,7	17	6,8
przyjeżdża często	40	12,6	40	15,8	0	0	90	17,3	88	32,6	2	0,8
brak odpowiedzi	3	0,9	2	0,8	1	1,5	6	1,2	2	0,7	4	1,6
Razem	318	100	253	100	65	100	519	100	270	100	249	100

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych z MOT.

Młodzież polska – w wieku szkolnym (39,1%) oraz dorosła (36,7%) – była w Krakowie już kilka razy. Natomiast dla większości młodzieży z zagranicy – dorosłej (64,3%) oraz szkolnej (80%) – była to pierwsza podróż. Pewna grupa młodzieży polskiej przyjeżdżała do Krakowa często. Dotyczyło to jednak młodzieży dorosłej (32,6%), bo grupa adolescentów była prawie o połowę mniejsza (15,8%). Zagraniczna młodzież dorosła (0,8%) czyniła to incydentalnie, a w grupie młodzieży szkolnej nie odnotowano żadnej odpowiedzi.

Liczba przyjazdów uzależniona jest od wielu czynników, między innymi od cen atrakcji turystycznych oraz świadczonych usług podstawowych. Poproszono więc respondentów, aby wyrazili swoją opinię na temat cen usług noclegowych, gastronomicznych, biletów do teatrów, kin, usług przewodnickich, transportu lokalnego, biletów do muzeów, imprez kulturalnych, bazy sportowej, wejść do klubów, dyskotek, itp., stosując kryteria: cena wysoka, odpowiednia, niska.

Najwięcej respondentów stwierdziło ogólnie, że proponowane ceny są na „odpowiednim” poziomie. Różnica w ocenach świadczeń i atrakcji pomiędzy młodzieżą polską a zagraniczną polegała na tym, iż większa grupa młodzieży polskiej bez względu na wiek uznała ceny świadczonych usług za wysokie. Młodzież zagraniczna uznała, że ceny w Krakowie nie są zbyt wysokie i dla wielu respondentów są albo na „odpowiednim” poziomie, albo dla niektórych nawet niskie. Usługi gastronomiczne dla większości polskiej młodzieży szkolnej (57,7%) i dorosłej (60,4%) są na odpowiednim poziomie. Ale równocześnie dla prawie co trzeciego respondenta (30%; 26,7%) są wysokie. Na temat cen biletów wstępu do muzeów dużo osób (47%; 53%) wyraziło opinię, że są na odpowiednim poziomie.

Pomimo że wielu respondentów krajowych oceniło poziom cen gastronomii na odpowiednim poziomie, to analizując otrzymane wyniki ogólnie bez względu na wiek, uznano, że ceny wielu usług są wysokie, a dotyczyło to noclegu (co trzeci respondent), transportu oraz usług przewodnickich (mniej więcej co piąty respondent). Z kolei młodzież przyjeżdżająca z zagranicy bez względu na wiek uznała, że usługi przewodnickie mają zbyt wysokie ceny i potwierdził to co dziesiąty respondent (10,8%; 10,8%). Dla zagranicznej młodzieży szkolnej zbyt wysokie ceny dotyczą usług noclegowych (9,2%), transportu lokalnego (9,2%). Podobnego zdania była też niewielka grupa (5,6%; 5,6%) zagranicznej młodzieży dorosłej.

Podsumowanie i wnioski

Turystyka i krajoznawstwo to ważny element wychowania młodzieży. Kraków zajmuje tutaj szczególne miejsce jako jedno z najstarszych miast Polski. Dodatkowo jest ważnym centrum dziedzictwa narodowego i europejskiego, które zostało wpisane na listę UNESCO. Jest doskonałym miejscem do odbywania przez młodzież polską i europejską podróży o różnorodnym charakterze: poznawczym, kulturowym, rozrywkowym itp. Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2008 roku przez Małopolską Organizację Turystyczną co czwarta (25,48%) osoba, która odwiedziła Kraków w 2008 roku prezentowała grupę wiekową od 16 do 24 roku życia. Była to więc dorastająca młodzież w wieku szkolnym (37,99%) oraz młodzież dorosła (62,01%). Ponad połowa (62,49%) turystów to młodzież polska, pozostali (37,51%) przyjechali z krajów europejskich i pozaeuropejskich. Większość odwiedzających stanowiły kobiety. Wyjątek stanowi szkolna młodzież zagraniczna, gdzie wskaźniki procentowe dla kobiet i mężczyzn były bardzo zbliżone. Respondenci krajowi w obu grupach wiekowych (16–19 r.ż. i 20–24 r.ż.) byli najczęściej mieszkańcami województwa małopolskiego (31,6%; 28,1%), śląskiego (15,4%; 14,4%), mazowieckiego (8,3%; 8,9%). Natomiast młodzież zagraniczna najliczniej przyjeżdżała do Krakowa z Wielkiej Brytanii (15,4%; 22,9%), Francji (10,8%; 10,5%), Niemiec (23,1%; 10,1%) i Ukrainy (7,7%; 5,2%). Ciekawostką może stanowić fakt, iż dorosłą młodzież w większości prezentowali Anglicy, a młodzież szkolną Niemcy.

Bez względu na wiek, w 2008 roku, młodzież przyjeżdżała do Krakowa zwykle na dłużej, korzystając z więcej niż jednego noclegu. Zdecydowanie największą grupę (81,54%; 88,76%) stanowiła młodzież przyjeżdżająca z zagranicy. Dorastająca i dorosła młodzież krajowa także, ale grupa ta była prawie o połowę mniejsza (40,71%; 50%).

Najwięcej młodzieży zagranicznej – młodszej i starszej – przyjeżdżającej do Krakowa zwiedzało zabytki (75,4%; 75,5%), odpoczywało (55,4%; 72,7%), miło spędzało czas (29,7%; 47%). Częstym powodem przyjazdu były także zakupy (27,7%; 18,9%) oraz cele związane z edukacją (21,5%; 19,3%). Oprócz tego współczesny Kraków jest ważnym miejscem wydarzeń kulturalnych, co miało znaczenie dla mniej więcej co dziesiątego badanego.

Młodzież, jadąc do Krakowa, korzystała prawie ze wszystkich możliwych środków transportu. Młodzież krajowa (dorastająca i dorosła) przyjeżdżała tutaj zwykle autokarem, busem, samochodem, pociągiem. Z kolei młodzież spoza granic kraju – młodsza i starsza – najczęściej korzystała z tanich linii lotniczych i czasami z samolotu rejsowego.

Głównym źródłem wiedzy o Krakowie dla młodzieży starszej i młodszej z kraju i z zagranicy była szkoła, znajomi, internet, telewizja, przewodniki. Dla dorosłej młodzieży przyjeżdżającej z zagranicy (22,5%) były to także katalogi biur podróży. Bez względu na wiek i pochodzenie – dla mniej więcej co dziesiątego respondenta – znaczenie miały foldery, ulotki oraz prasa.

Przyjazdy do Krakowa – bez względu na wiek i pochodzenie – młodzież najczęściej organizowała samodzielnie. Dominują więc wyjazdy tanie, niewyczerpujące zbytnio zasobów portfela własnego i rodziców. W następnej kolejności dla dorastającej młodzieży (polskiej i zagranicznej) wyjazdy organizowała szkoła, a dla dorosłej młodzieży zagranicznej uczelnia wyższa, gdzie młodzież zwykle przyjeżdżała na wymianę. Czasami korzystano z usług biur podróży, ale czyniła to najczęściej młodzież przyjeżdżająca z zagranicy.

Towarzyszami podróży dla dorosłej młodzieży polskiej (51,8%) i zagranicznej (57,4%) oraz adolescentów krajowych (33,6%) byli zwykle przyjaciele. Ale polska młodzież szkolna (42,3%) przyjeżdżała do Krakowa także w formie zorganizowanej podobnie jak zagraniczna (52,3%). Pozostali respondenci przyjeżdżali do Krakowa z rodziną lub samotnie. Większość młodzieży zagranicznej przyjechała do Krakowa w 2008 roku pierwszy raz. Natomiast młodzież polska była w Krakowie kilkakrotnie, ale zwykle dotyczyło to młodzieży dorosłej.

Liczba przyjazdów do Krakowa uzależniona jest między innymi od cen atrakcji turystycznych oraz cen usług podstawowych (noclegów, gastronomii, teatrów, kin, usług przewodnickich, transportu lokalnego, muzeów, imprez kulturalnych, bazy sportowej, wejść do klubów, dyskotek itp.). Najwięcej respondentów ogólnie oceniło proponowane ceny na odpowiednim poziomie. Różnica pomiędzy młodzieżą polską a zagraniczną polega na tym, iż większa grupa młodzieży krajowej bez względu na wiek uznała ceny świadczonych usług na wysokim poziomie, młodzież zagraniczna odwrotnie. Dla niej ceny w Krakowie nie były wysokie, prezentowały się albo na poziomie odpowiednim, albo nawet dla niektórych respondentów były niskie.

Analizując przyjazdy młodzieży do Krakowa, nasuwa się pewna myśl nawiązująca do wyjazdów młodych Anglików na przełomie XVII i XVIII wieku na kontynent europejski. Dla współczesnej młodzieży podobny wymiar może mieć Kraków ze względu na swoje bogate wartości antropogeniczne i przyrodnicze oraz różnorodne cele podróży, które można tutaj realizować. Mogą to być podróże o charakterze poznawczym stanowiące ważny element wychowania międzykulturowego współczesnej europejskiej młodzieży, podróże w celach rozrywkowych, wypoczynkowych i wielu innych. Trudno sobie w ogóle wyobrazić kogoś, kto przynajmniej raz w życiu nie był w Krakowie. Jednak wyniki badań wskazują, że liczba młodych odwiedzających Kraków nie jest tak duża, jak można się spodziewać, a szczególnie dotyczy to młodzieży z krajów, które sąsiadują z Polską. Sytuacja kształtuje się jeszcze gorzej, jeżeli poddamy analizie wskaźniki procentowe młodzieży przyjeżdżającej z pozostałych krajów.

TURYSTYKA RELIGIJNA W KRAKOWIE – PRZESZŁOŚĆ I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Anna Wilkońska*

Prowadzenie

W Krakowie przez cały okres dziejów miasta istniały miejsca kultu religijnego – mniejsze, większe, a od XIII wieku można dodać, że liczne. Najpierw Katedra, Skałka, potem stopniowo dochodziły kolejne ośrodki i tak powstał miejski multiorganizm z licznymi centrami kultu religijnego. Co ciekawe, Kraków prawie od samego początku był miejscem, gdzie „uprawiano” raczej turystykę religijną, a nie klasyczną formę pielgrzymki. W tym miejscu należy odwołać się do definicji turystyki religijnej. Pod pojęciem turystyki religijnej „należy rozumieć jedną z form migracji turystycznych, gdzie wyłącznie bądź w powiązaniu z innymi motywami podróży pojawia się cel religijny połączony z aktami kultu religijnego”¹. Różnica pomiędzy pielgrzymką a turystyką religijną związana jest przede wszystkim z dwoma aspektami. Pielgrzymka łączy się wyłącznie z motywacją religijną, natomiast turystyka religijna jest szerszym pojęciem i może wiązać się również z innymi celami przyjazdu. Po drugie – i niezwykle istotne – pielgrzym nie musi przemieszczać się poza miejsce stałego zamieszkania, a wtedy nie będzie klasyfikowany do ruchu turystycznego².

Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie rozkładu przestrzennego miejsc kultu religijnego na poszczególnych etapach historii miasta ważnych zarówno dla mieszkańców, jak i gości przybywających do Krakowa. W końcowej części odniesiono się do współczesnego ruchu turystyczno-religijnego w mieście.

* dr Anna Wilkowska – Zakład Obsługi Ruchu Turystycznego AWF w Krakowie.

¹ A. Wilkońska, *Turystyka religijna – między sacrum a profanum*, [w:] *Turystyka religijna. Spojrzenie interdyscyplinarne*, A. Panasiuk i Z. Kroplewski (red.), Wyd. US, Szczecin 2010. Por. też: A. Wilkońska, *Ruch turystyczny w obiektach sakralnych – między sacrum a profanum*, [w:] *Zrównoważony rozwój turystyki*, S. Wodejko (red.), Wyd. SGH, Warszawa 2008, s. 328; A. Jackowski, *Pielgrzymki = turystyka pielgrzymkowa = turystyka religijna? Rozważania terminologiczne*, „Turyzm” 1998, t. 8, z. 1, s. 14; M. Ostrowski, *Duszpasterstwo wobec problemu wolnego czasu człowieka aspekt moralno-pastoralny ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień turystyki*, Wyd. PAT, Kraków 1996, s. 109; S. Liszewski, *Pielgrzymowanie czy turystyka religijna?*, [w:] *Pielgrzymowanie drogą w trzecie tysiąclecie*, III Międzynarodowy Kongres Miast Pielgrzymkowych – Częstochowa 23–25.09.1999 r., Wyd. UMK, Częstochowa 1999, s. 56; A. Fleischer, *The tourist behind the pilgrim in the Holy Land*, „Hospitality Management” 2000, vol. 19, s. 325 za: V. L. Smith, *Introduction – the quest in guest*, „Annals of Tourism Research” 1992, vol. 19; G. Rinschede, *Forms of religious tourism*, „Annals of Tourism Research” 1992, vol. 19, s. 52.

² Przykładem mogą być dane podawane dla Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, gdzie corocznie odnotowuje się ok. 1,5–2 mln pielgrzymów, z czego Niemieszkańcy Krakowa stanowią ok. 1/3.

Literatura przedmiotu dotycząca Krakowa z punktu widzenia jego historii, poszczególnych obiektów sakralnych czy żywotów świętych jest niezwykle bogata. Nie sposób wymienić tutaj chociażby części autorów. Interesujące jest z kolei to, że problematyka samej historii turystyki i peregrynacji na terenie miasta nie została kompleksowo dotychczas opracowana. Autorka niniejszego artykułu w swojej rozprawie doktorskiej objęła badaniami turystykę religijną i podjęła próbę całościowego ujęcia tej tematyki. Posłużyła się tutaj licznymi publikacjami historycznymi, ale i wykorzystała rzadko stosowane narzędzie – analizę przewodników książkowych oprowadzających przyjezdnych po mieście³.

Miejsca kultu religijnego w Krakowie na przełomie wieków

Prehistoryczne dzieje Krakowa, w tym miejsca kultu religijnego tutaj się znajdujące, wymagają nadal szczegółowych studiów. Przypuszcza się, że z kultem pogańskim na terenie obecnego miasta było związanych kilka miejsc, tj. kopce Krakusa i Wandy (związane z kulturą celtycką), wzgórze wawelskie, wzgórze Bronisławy (fundamenty kościoła Najświętszego Salwatora), wzgórze Lasoty (fundamenty kościółka św. Benedykta), kościółek św. Wojciecha oraz wyniesienie Skałki⁴. Nie ma jednakże najmniejszych podstaw źródłowych do stwierdzenia, że były to znaczniejsze centra kultu religijnego przyciągające pątników.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa na ziemię krakowską, przy końcu XI w., a z większą pewnością odnosząc się do drugiej połowy wieku XII, można w Krakowie wskazać pielgrzymki zdążające do grobu Stanisława Biskupa i Męczennika w katedrze wawelskiej oraz miejsca jego męczeńskiej śmierci – na Skałkę. Ten pasterz krakowskiego Kościoła został zamordowany w 1079 r.⁵, a jego następca, biskup Lambert III, w roku 1088 (lub 1089⁶) przeniósł doczesne szczątki swojego poprzednika z kościoła na Skałce do katedry wawelskiej⁷. Jednakże kult świętego Stanisława nie był krzewiony wśród ówczesnych Piastów. Uważa się też, że właśnie brak kultu krakowskiego biskupa spowodował podjęcie zabiegów strony państwowej i kościelnej w kierunku pozyskania „innych świętych relikwii” do katedry wawelskiej, czyli św. Floriana. Zmiana związana była z sytuacją polityczną Polski

³ Szerokie omówienie problematyki turystyki religijnej, w tym literatury przedmiotu [w:] Wilkońska A., *Kraków jako policentryczny ośrodek turystyki religijnej*, rozprawa doktorska, IGIiP UJ, Kraków 2007, mps.

⁴ Por. M. Tobiasz, *Pierwsze wieki Krakowa*, Wyd. Woj. Ośrodka Informacji Turystycznej, Kraków 1974, s. 7–10; B. Gierek, *Celtowie*, Wyd. Znak, Kraków 1998, s. 162–163; G. Gill, *Kopce na ziemiach Polski – od pradziejów po kopiec w Pierzchowcu*, Wyd. Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, Kraków 1997, s. 27–37; J. Mazur, *Skałka na przełomie tysiącleci*, „Peregrinus Cracoviensis” 2003, z. 14, s. 13; T. Ruszowski, *Miasto Kazimierz jego dzieje i zabytki*, Wyd. Nauk. WSP, Kraków 1973, s. 24; K. Bąkowski, *Historia Krakowa w zarysie*, „Biblioteka Krakowska”, Kraków 1898, t. 6, s. 8; R. Godula, *Krakowska legenda św. Wojciecha*, „Rocznik Krakowski” 1997, t. LXIII, s. 53–66; R. Jamka, *Kraków w pradziejach*, Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1963, t. I, s. 161; M. Rożek, *Salwator. Zabytki i tradycje Zwierzynica*, Wyd. COIT, Kraków 1988, s. 25.

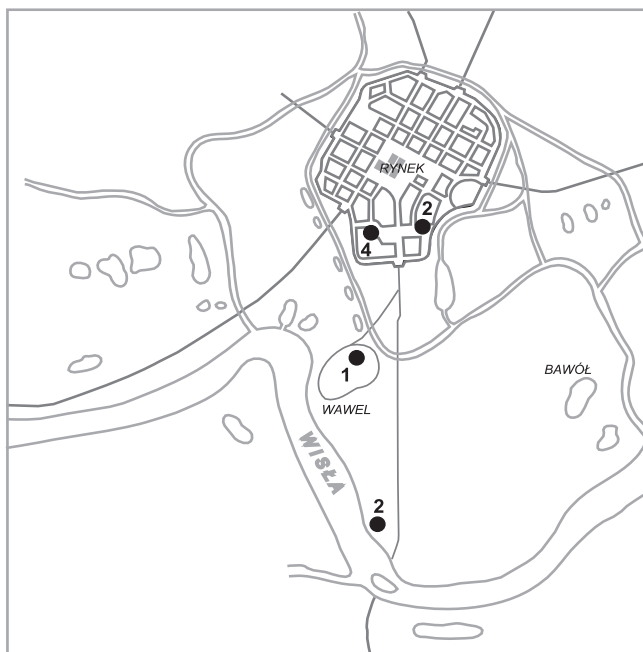
⁵ Por. *Kronika Polska Galla Anonima*, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce*, J. Gintel (red.), Wyd. Literackie, Kraków 1971, s. 30; J. Mozga, *Historyczna rola Sanktuarium św. Stanisława w Krakowie na Skałce – wczoraj i dziś*, „Studia Claromontana”, Kraków 1997, t. 17, s. 6, 7; W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wyd. Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1964, s. 156, 159 i n.; J. Kłoczowski, *Chrześcijaństwo i historia. Wokół nurtów reformy chrześcijańskiej VIII–XX w.*, Wyd. Znak, Kraków 1990, s. 111; S. Rospond, *Św. Stanisław Biskup Męczennik*, Wyd. XX Misjonarzy, Kraków 1994, s. 4.

⁶ Por. M. Rożek, *Katedra wawelska w XVII wieku*, „Biblioteka Krakowska”, Wyd. Literackie, Kraków 1980, nr 121, s. 89–90; S. Belch, *Święty Stanisław Biskup – Męczennik Patron Polaków*, Wyd. Veritas, Londyn 1977, s. 746.

⁷ Por. J. Muczkowski, *Skałka*, „Biblioteka Krakowska”, Wyd. Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1897, nr 4, s. 8; M. Jagosz, *Przedzobiorowe procesje wawelskie ku czci św. Stanisława Biskupa i Męczennika*, „Studia Claromontana”, t. 17, Kraków 1997, s. 46.

w połowie XIII w. W 1253 r. od czasu kanonizacji Stanisława bardzo szybko zaczęła się rozszerzać jego cześć⁸. Postać męczennika, poza oczywistym znaczeniem religijnym, miała charakter polityczny. Osoba Stanisława łączyła w sobie, tak jak wskazywała na to legenda, rozczłonkowane, podzielone polskie ziemie. Z czasem kult świętego biskupa krakowskiego przewyższył w Polsce cześć św. Wojciecha.

Liczba miejsc kultu religijnego w Krakowie powiększyła się o kolejne w ostatnich latach XIII w.: kościół Dominikanów z grobami Jacka Odrowąża, późniejszego świętego i Wita, pierwszego biskupa Litwy, oraz kościół Franciszkanów z grobem Salomei, księżnej halickiej, później błogosławionej (ryc. 1). W wieku tym w mieście działało wielu wyniesionych na ołtarze lub zmarłych w opinii świętości Polaków. Kraków stał się wtedy centrum duchowym i ideowym kraju.



Ryc. 1. Miejsca kultu religijnego w Krakowie w XIII w.

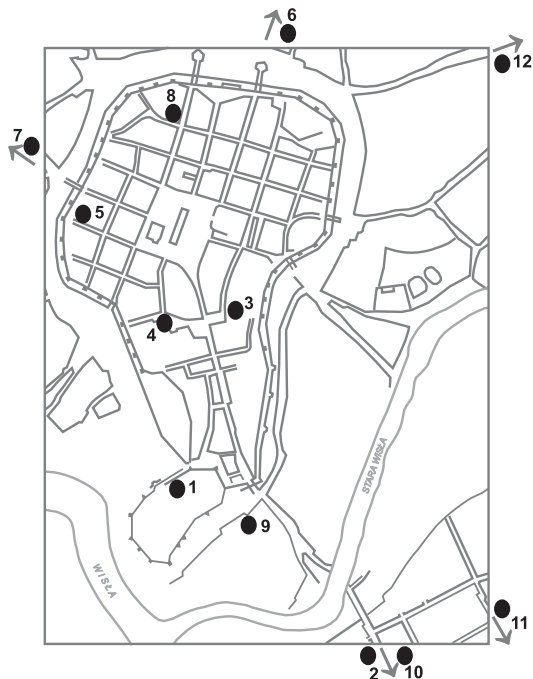
1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Stanisława biskupa i męczennika, relikwie św. Floriana męczennika; 2. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skalce – kult św. Stanisława, pamiątki związane z osobą biskupa; 3. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – groby: św. Jacka Odrowąża i Wita; 4. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Salomei.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie literatury przedmiotu. Podkład kartograficzny – plan Krakowa z drugiej połowy XIII w. wg W. Semkowicza, Cz. Nankego.

Znaczny rozwój kultu religijnego w krakowskiej przestrzeni sakralnej nastąpił w wieku XV. Pod koniec XIV w. żyła, po śmierci otoczona znacznym kultem, królowa Jadwiga.

⁸ „Kult Biskupa przeszedł granice kraju i przyjął się w Czechach, na Węgrzech (w Granie i Pięciu kościołach – festum fori), w Rzymie (XIII w.) w Trydencie (od 1429 do ok. 1444 r.) i w klasztorze św. Floriana w Austrii (1325 – XVI w.)” (W. Schenk, *Kulty Świętych w Polsce*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1966, t. XIII, z. 4, s. 90). Por. też: A. Witkowska, *Miracula małopolskie z XIII i XIV wieku. Studium Źródłoznawcze*, „Roczniki Humanistyczne” 1971, t. XIX, z. 2, s. 154–155.

Już w XV w. rozpoczęto starania o jej kanonizację. Choć nie przyniosły one rezultatu, to i tak kult królowej się utrzymał i przetrwał do czasów współczesnych. W 2 poł. XV w. rozwinął się kult biskupa Jana Prandoty, a pod koniec tego stulecia bardzo szybko zasłynęli: profesor Akademii Krakowskiej – Jan Kanty, kanonik laterański – Stanisław Kazimierczyk oraz bernardyn – Szymon z Lipnicy. Wszyscy oni obecnie noszą godność świętych Kościoła powszechnego. Końcowy okres średniowiecza przyniósł rozwój kultu Matki Bożej i Pana Jezusa w wizerunkach znajdujących się w wielu krakowskich kościołach (ryc. 2).



Ryc. 2. Obiekty kultu religijnego w Krakowie w XV w.

1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Stanisława biskupa i męczennika, relikwie św. Floriana męczennika, grób św. Jadwigi, grób Jana Prandoty; 2. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skalce – kult św. Stanisława; 3. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – groby: św. Jacka Odrowąża i Wita; 4. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Salomei; 5. Kolegiata św. Anny – grób św. Jana z Kęt; 6. Bazylika św. Floriana – kult św. Floriana; 7. Bazylika Nawiedzenia NMP OO. Karmelitów na Piasku – wizerunek Matki Bożej; 8. Kościół św. Marka – grób Michała Giedroycia; 9. Kościół św. Bernardyna OO. Bernardynów na Stradomiu – grób św. Szymona z Lipnicy; 10. Kościół św. Katarzyny OO. Augustianów na Kazimierzu – grób Izajasza Bonera, wizerunek Matki Bożej; 11. Bazylika Bożego Ciała XX. Kanoników Laterańskich – grób św. Stanisława Kazimierczyka, wizerunek Matki Bożej; 12. Bazylika Podwyższenia Krzyża Świętego OO. Cystersów w Mogile – wizerunek Pana Jezusa Mogińskiego.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie literatury przedmiotu. Podkład kartograficzny – plan Krakowa wg K. Pieradzkiej.

Miejsca pątnicze w tym okresie były wtopione w zwykły, codzienny krajobraz przestrzeni kulturalno-gospodarczej miasta. Co ciekawe, już wtedy Kraków ze swoimi *loca sacra* został włączony w szlaki pielgrzymkowe. Poświadczono źródłowo są z tego okresu dwie trasy wędrówek: Kraków – Częstochowa i Kraków – Rzym. Wnikając głębiej w temat, okazuje się, że już w tym czasie możemy zauważyć, iż, zgodnie z dzisiejszą terminologią, wiele z tych wizyt w krakowskich miejscach kultu religijnego miało charakter turystyki religij-

nej, a nie pielgrzymek. Jak pisze A. Witkowska: „Dane o przybywających do krakowskich loca sacra niekiedy wyraźnie mówią o połączeniu obu celów udania się do Krakowa: chęci uczestniczenia w jarmarku i zamiaru odbycia pielgrzymki z bliżej określonych motywów”⁹.

Na przełomie XV i XVI w. Kraków był miejscem, gdzie do grobów świątobliwych mężów pielgrzymowali liczni wierni. A. Witkowska wyszczególniła, na podstawie materiałów źródłowych, łącznie 837 pielgrzymek związanych z 5 świątobliwymi mężami (tab. 1.).

Tabela 1. Pielgrzymki związane z krakowskimi świątobliwymi osobami, odbyte w latach 1430–1520.

Pielgrzymki związane z kultem	W latach	Liczba pielgrzymek		Razem
		zlokalizowanych	niezlokalizowanych	
św. Stanisława	1430–1520	48	5	53
Jana Prandoty	1454–1465	66		66
Jana z Kęt	1474–1518	131	13	144
Szymona z Lipnicy	1482–1520	344	43	387
Stanisława Kazimierczyka	1489–1490	164	23	187
Razem	1430–1520	753	84	837

Źródło: Witkowska A., *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa*, Wyd. KUL, Lublin 1984, s. 117, 225.

Autorka ta zauważa, iż im wcześniejszy etap rozwoju kultu któregoś świątobliwego człowieka, tym więcej pielgrzymek z sąsiedztwa. Bliższa odległość i częstsze wizyty były także deprimowane kontaktami gospodarczymi z ówczesnym Krakowem. „Brak w pątnictwie krakowskim liczniejszych pielgrzymek spoza Polski tłumaczy się powiązaniem krakowskich loca sacra przede wszystkim z kultami nieoficjalnymi, z wyjątkiem kultu św. Stanisława, nieposiadającymi jeszcze żadnych tradycji. Takich lokalnych miejsc pielgrzymkowych istniała w ówczesnej Europie ogromna ilość”¹⁰.

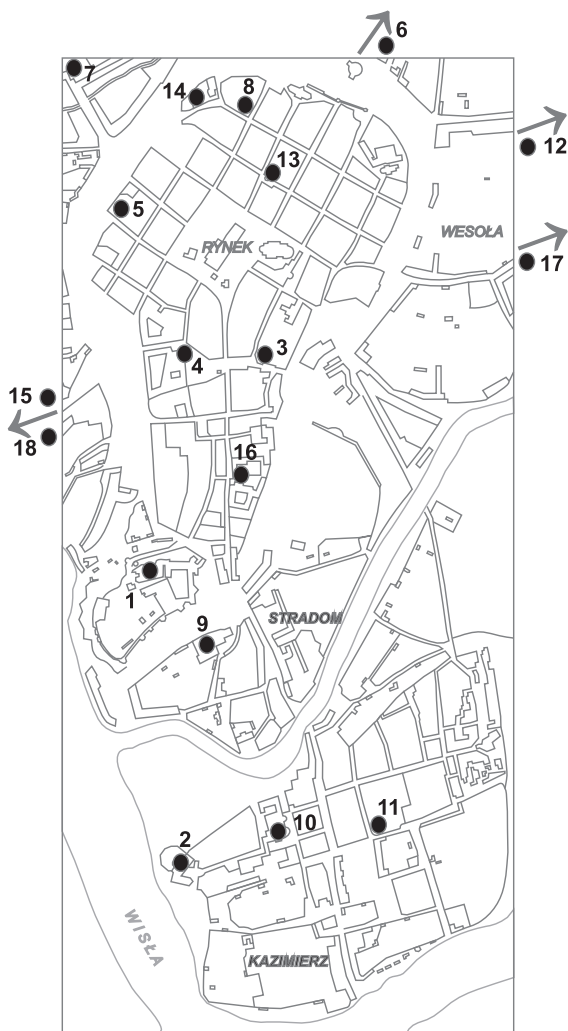
Co najmniej od końca XVI w. Kraków był nazywany „drugim Rzymem”, co wymownie odzwierciedla charakter miasta. „Pod koniec XVI wieku stołeczny Kraków stanowił największe centrum kościelne Kościoła rzymsko-katolickiego w Rzeczypospolitej, a w kolejnych dziesięcioleciach, po połowie XVII wieku, powiększyło się ono jeszcze znacznie. Rangę kościelną tego miasta wyznaczały: katedra wawelska, liczba 12 parafii (w Poznaniu było ich 7, w Wilnie 5, w Warszawie 4, we Lwowie 3) oraz 65 kościołów i klasztorów”¹¹. 17 kwietnia 1594 r. dominikanin Jacek Odrowąż został zaliczony w poczet świętych Kościoła powszechnego. Jego kanonizacja nabrała rozgłosu, jakim nie cieszył się żaden święty. Pod koniec XVII w. został on ogłoszony patronem Polski¹².

⁹ A. Witkowska, *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa*, Wyd. KUL, Lublin 1984, s. 145–146. Por. też: J. Wyrozumski, *Dzieje Krakowa*, Wyd. Literackie, Kraków 1992, t. I, s. 534; J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI–XVIII w.*, Wyd. Literackie, Kraków 1986, s. 13.

¹⁰ A. Witkowska, *Kulty pątnicze...*, *op.cit.*, s. 134 oraz 129, 131. Por. też: M. Jagosz, *Przedrozbiorowe procesje...*, *op.cit.*, s. 40.

¹¹ H. Gapski, *Klasztory krakowskie w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, Wyd. KUL, Lublin 1993, s. 14.

¹² Por. A. Kasprzycki, *Cześć świętych w Polsce*, „Homo Dei” 1948, R. 17, nr 4 (56), s. 457; Sadok Barącz, *Klasztor i kościół Dominikanów w Krakowie*, Wyd. L. Rzepeckiego, Poznań 1888, s. 42; M. Sandoz, *Święty Jacek Odrowąż Patron Polski*, Wyd. Biblioteka Macierzy Polskiej, Lwów 1905, s. 48; J. R. Bar, H. Misztal, *Postępowanie kanonizacyjne*, Wyd. ATK, Warszawa 1985, s. 63.



Ryc. 3. Miejsca kultu religijnego w Krakowie w początkach XIX w. (sanktuaria i kościoły).

1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Stanisława biskupa i męczennika, groby: Jana Prandoty i Jana Grota, Czarny Krucyfiks; 2. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skalce – kult św. Stanisława; 3. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – grób św. Jacka Odrowąża, wizerunek Matki Bożej Różańcowej; 4. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Salomei, wizerunek Matki Bożej Bolesnej; 5. Kolegiata św. Anny – grób św. Jana z Kęt; 6. Bazylika św. Floriana – kult św. Floriana; 7. Bazylika Nawiedzenia NMP OO. Karmelitów na Piasku – wizerunek Matki Bożej Piaskowej; 8. Kościół św. Marka – grób Michała Giedroycia; 9. Kościół św. Bernardyna OO. Bernardynów na Stradomiu – grób św. Szymona z Lipnicy; 10. Kościół św. Katarzyny OO. Augustianów na Kazimierzu – grób Izajasza Bonera, wizerunki: Matki Bożej i Pana Jezusa Miłosiernego; 11. Bazylika Bożego Ciała XX. Kanoników Laterańskich – grób św. Stanisława Kazimierczyka; 12. Bazylika Podwyższenia Krzyża Świętego OO. Cystersów w Mogile – wizerunek Pana Jezusa Mogińskiego; 13. Sanktuarium Matki Wolności SS. Prezentek – wizerunek Matki Bożej Świętojańskiej; 14. Sanktuarium św. Kazimierza OO. Franciszkanów – Reformatów – wizerunek Pana Jezusa Miłosiernego; 15. Kościół św. Augustyna i św. Jana Chrzyciela SS. Norbertanek Na Zwierzyńcu – grób bł. Bronisławy; 16. Kościół św. Piotra i Pawła – wizerunek Matki Bożej Węgierskiej; 17. Kościół św. Teresy na Wesolej Sióstr Karmelitanek Bosych – grób Michała karmelity; 18. Sikornik – kult bł. Bronisławy.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie literatury przedmiotu i przewodników po mieście. Podkład kartograficzny – plan Krakowa wg T. Żebrowskiego z 1836 r.

Kraków barokowy pełen był pielgrzymów zmierzających do wielu świętych miejsc i na różnego rodzaju uroczystości religijne. Z tego okresu mamy najstarszy w Polsce przewodnik po mieście oprowadzający gości po obiektach kultu religijnego: *Przewodnik abo kościołów krakowskich i rzeczy w nich wiedzenia i widzenia godnych krótkie opisanie*¹³ oraz kolejne z 1647, 1650 i 1745 r. W XVII w. doprowadzono do pomyślnego końca procesy beatyfikacyjne: Salomei i Szymona z Lipnicy, a do godności świętego wyniesiono Jana Kantego.

W XIX wieku zaczął się wykształcać mit Krakowa jako miejsca świętego dla Polaków, „duchowej stolicy Polski” (ryc. 3).

W 2 połowie tegoż stulecia zauważalne w mieście było zjawisko wzmożonych przyjazdów, często w grupach zorganizowanych, rodaków żyjących pod zaborami – głównie pruskim. Wizyty te miały charakter patriotyczno-religijny, według dzisiejszej terminologii najczęściej klasyfikowalibyśmy je jako turystyka religijna¹⁴. Przybywano do wielu różnych miejsc. Zawsze w trakcie pobytu odwiedzano liczne krakowskie kościoły, niejednokrotnie uczestnicząc w nabożeństwach, czy modląc się w nich, o czym mamy wzmianki w pamiętnikach z tego okresu oraz w specyfice tekstów w przewodnikach książkowych po mieście. Ugruntował się wtedy, ważny do dziś, charakter Krakowa jako miejsca obchodów narodowo-religijnych, jubileuszy i wielkich pogrzebów¹⁵. Miejsca kultu w Krakowie na początku XX w. przedstawia ryc. 4.

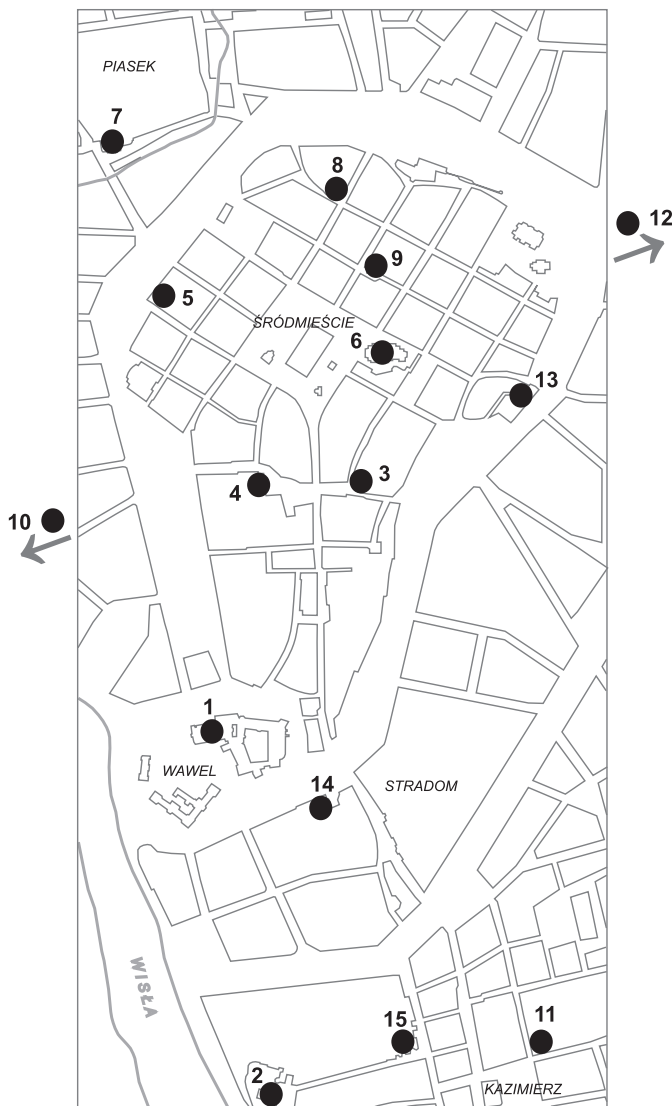
Okres dwudziestolecia międzywojennego w Krakowie, ze względu na znaczenie miasta jako ośrodka recepcji turystycznej ze wzmożoną działalnością na polu promocji turystycznej, wymaga jeszcze szczegółowych studiów. Miasto stało się ważnym centrum turystycznym, co było związane z kontynuacją propagowania jego roli jako ostoi polskości w okresie przed 1918 r. Z pewnością znaczący odsetek ówczesnego ruchu turystycznego, co potwierdzają programy wycieczek, miał charakter turystyki religijnej. Od 1935 r. główny nacisk motywacji turystycznych przyjazdowych do Krakowa przesunął się w kierunku patriotyczno-narodowościowym. Było to związane z ogromnym szacunkiem ludzi do pochowanego w katedrze wawelskiej marszałka Józefa Piłsudskiego. Dla okresu sprzed wybuchu II wojny światowej można wydzielić kilkanaście miejsc kultu religijnego (ryc. 5).

Druga wojna światowa w Krakowie rozpoczęła się 6 września 1939 r. o godz. 6 rano. Sytuacja w okupowanym mieście sprawiła, że w nabożeństwach brało udział więcej ludzi niż przed wojną, a szczególnym kultem otaczany był św. Stanisław oraz Pan Jezus Miłosierny w krakowskich Łagiewnikach.

¹³ Wydawnictwo to oprowadzające pielgrzymą – turystę po Krakowie – ukazało się z okazji obchodzonego w polskich diecezjach Roku Jubileuszowego w 1603 r.

¹⁴ Por. J. Myszor, *Pielgrzymki Górnoślązaków do Sanktuariów Maryjnych na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Niepokalana. Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX wieku*, B. Pylak i Cz. Krakowiak (red.), Wyd. KUL, Lublin 1988, s. 457–458; W. Wanatowicz, *Rola Krakowa w procesie kształtowania świadomości narodowej Górnoślązaków na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kraków na przełomie XIX i XX wieku*, J. Matecki (red.), Wyd. Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1983, s. 138–139; J. Krupiński, *Na tropie Górnoślązaków*, Wyd. KAW, Kraków 1981, s. 5; A. Jackowski, *Pielgrzymowanie*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1998, s. 108–111.

¹⁵ Por. J. Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, „Biblioteka Krakowska”, Kraków 1979, nr 120, s. 78.



Ryc. 4. Miejsca kultu religijnego w Krakowie przed I wojną światową (sanktuaria i kościoły).

1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Stanisława biskupa i męczennika, groby: Jana Prandoty i Jana Grota, Czarny Krucyfiks; 2. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skałce – kult św. Stanisława; 3. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – grób św. Jacka Odrowąża, wizerunek Matki Bożej Różańcowej; 4. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Salomei, wizerunek Matki Bożej Bolesnej; 5. Kolegiata św. Anny – grób św. Jana z Kęt; 6. Bazylika Mariacka Wniebowzięcia NMP – krucyfiks Wita Stwosza; 7. Bazylika Nawiedzenia NMP OO. Karmelitów na Piasku – wizerunek Matki Bożej; 8. Kościół św. Marka – grób Michała Giedroycia; 9. Sanktuarium Matki Wolności SS. Prezentek – wizerunek Matki Bożej; 10. Kościół św. Augustyna i św. Jana Chrzciela SS. Norbertanek Na Zwierzyńcu – grób bł. Bronisławy; 11. Bazylika Bożego Ciała XX. Kanoników Laterańskich – grób św. Stanisława Kazimierczyka, wizerunek Matki Bożej; 12. Bazylika Podwyższenia Krzyża Świętego OO. Cystersów w Mogile – wizerunek Pana Jezusa Mogińskiego; 13. Kościół Najświętszej Marii Panny Śnieżnej na Gródku – wizerunek Matki Bożej Śnieżnej; 14. Kościół św. Bernardyna OO. Bernardynów na Stradomiu – grób św. Szymona z Lipnicy; 15. Kościół św. Katarzyny OO. Augustianów na Kazimierzu – grób Izajasza Bonera.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie literatury przedmiotu i przewodników po mieście. Podkład kartograficzny – plan Krakowa z 1893 r. ze zbiorów biblioteki PAN i PAU.



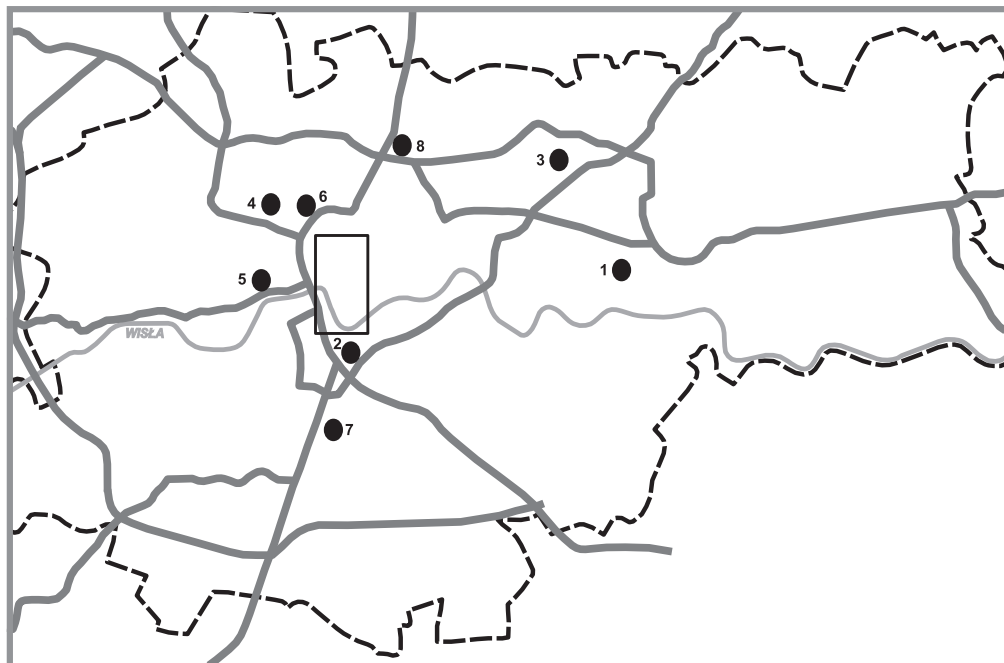
Ryc. 5. Miejsca kultu religijnego w Krakowie przed II wojną światową.

1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Stanisława biskupa i męczennika, relikwie św. Floriana męczennika, grób Jan Grota, relikwie bł. Wincentego Kadłubka, Czarny Krucyfiks, wizerunek Matki Bożej Śnieżnej; 2. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skalce – kult św. Stanisława; 3. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – grób św. Jacka Odrowąża, wizerunek Matki Bożej Różańcowej; 4. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Salomei, wizerunek Matki Bożej Bolesnej; 5. Kolegiata św. Anny – grób św. Jana z Kęt; 6. Bazylika Mariacka Wniebowzięcia NMP – krucyfiks Wita Stwosza; 7. Bazylika Nawiedzenia NMP OO. Karmelitów na Piasku – wizerunek Matki Bożej Piaskowej; 8. Kościół św. Marka – grób Michała Giedroycia; 9. Kościół św. Bernardyna OO. Bernardynów na Stradomiu – grób św. Szymona z Lipnicy; 10. Kościół św. Katarzyny OO. Augustianów na Kazimierzu – grób Izajasza Bonera, wizerunek Matki Bożej; 11. Bazylika Bożego Ciała XX. Kanoników Laterańskich – grób św. Stanisława Kazimierczyka, wizerunek Matki Bożej; 12. Kościół św. Augustyna i św. Jana Chrzcziciela SS. Norbertanek Na Zwierzyńcu – grób bł. Bronisławy; 13. Sanktuarium Matki Wolności SS. Prezentek – wizerunek Matki Bożej Świętojańskiej; 14. Kościół św. Barbary XX. Jezuitów – wizerunek Matki Bożej Jurowickiej.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie literatury przedmiotu i przewodników po mieście. Podkład kartograficzny za A. Chwalbą.

Współczesny ruch turystyczno-religijny w Krakowie

Obecny rozkład przestrzenny miejsc o charakterze turystyczno-religijnym w Krakowie autorka przeanalizowała z dwóch poziomów: przewodników po Krakowie oraz danych uzyskanych z badań ruchu turystycznego przyjazdowego do miasta z lat 2003–2010. Ryciny 6 i 7 przedstawiają wyniki tych analiz przeprowadzonych dla obiektów katolickich. Ponadto nie należy zapominać o grobie Mojżesza Isserlesa – XVI-wiecznego rabina – znajdującym się na cmentarzu Remu, którego kult do dziś jest ważny dla wyznawców judaizmu.



Ryc. 6. Miejsca kultu religijnego związane z Kościołem rzymsko-katolickim we współczesnym Krakowie (poza centrum).

1. Bazylika Podwyższenia Krzyża Świętego OO. Cystersów w Mogile – krucyfiks PJ Mogilskiego;
2. Kościół MB Nieustającej Pomocy OO. Redemptorystów w Podgórzu – obraz MB Nieustającej Pomocy;
3. Kościół NMP Królowej Polski w Bieńczykach – figura MB Fatimskiej;
4. Kościół NMP z Lourdes XX. Misjonarzy – figura MB z Lourdes;
5. Kościół św. Augustyna i św. Jana Chrzyciela SS. Norbertanek Na Zwierzyńcu – grób bł. Bronisławy, grób Sługi Bożej S. Emilii Podoskiej;
6. Kościół św. Szczepana – obraz MB Pocieszenia;
7. Sanktuarium Bożego Miłosierdzia SS. Matki Bożej Miłosierdzia – grób św. Faustyny, obraz PJ „Jezu ufam Tobie”;
8. Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta SS. Albertynek – grób św. Brata Alberta, grób bł. Bernardyny, obraz Ecce Homo;

Źródło: Opracowanie własne.

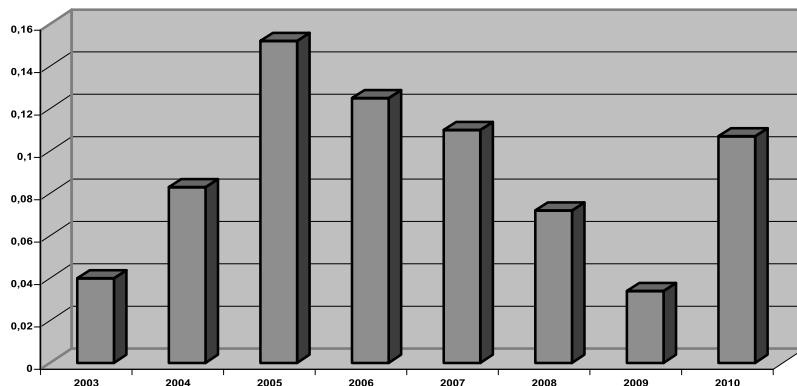


Ryc. 7. Miejsca kultu religijnego związane z Kościołem rzymsko-katolickim w centrum miasta.

1. Bazylika Archikatedralna św. Wacława i św. Stanisława BM na Wawelu – grób św. Jadwigi, grób św. Stanisława, kult św. Floriana, kult bł. Wincentego Kadłubka, Czarny Krucyfiks; 2. Bazylika Mariacka Wniebowzięcia NMP – obraz MB Częstochowskiej, krucyfiks Wita Stwosza; 3. Bazylika Najświętszego Serca PJ XX. Jezuitów – grób bł. o. Jana Beyzyna; 4. Bazylika Nawiedzenia NMP OO. Karmelitów na Piasku – kult bł. o. Hilarego Januszewskiego, obraz MB Piaskowej; 5. Bazylika św. Floriana – kult św. Floriana; 6. Bazylika św. Franciszka OO. Franciszkanów – grób bł. Anieli Salawy, grób bł. Salomei, obraz MB Bolesnej; 7. Bazylika św. Trójcy OO. Dominikanów – grób św. Jacka, obraz MB Różańcowej; 8. Bazylika Bożego Ciała XX. Kanoników Laterańskich – grób św. Stanisława Kazimierczyka; 9. Bazylika św. Michała i św. Stanisława BM OO. Paulinów na Skatce – kult św. Stanisława; 10. Kolegiata św. Anny – grób św. Jana Kantego, groby Sług Bożych: Jerzego Ciesielskiego i ks. bpa Jana Pietraszko; 11. Kościół Niepokalanego Serca NMP SS. Felicjanek – grób bł. Angeli Truskowskiej; 12. Kościół św. Bernardyna OO. Bernardynów na Stradomiu – grób św. Szymona z Lipnicy, kult bł. A. Pankiewicza; 13. Kościół św. Katarzyny OO. Augustianów na Kazimierzu – grób Izajasza Bonera, obraz MB Pocieszenia, obraz PJ Miłosiernego; 14. Sanktuarium Matki Wolności SS. Prezentek – grób Sługi Bożej Zofii Czeskiej, obraz MB Świętojańskiej; 15. Sanktuarium św. Kazimierza OO. Franciszkanów – Reformatów – obraz PJ Miłosiernego, obraz św. Kazimierza.

Źródło: Opracowanie własne.

We współczesnym obrazie miasta, z punktu widzenia turystyki religijnej, od kilku lat zdecydowanie dominuje Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Badania ruchu turystycznego przyjazdowego do Krakowa, corocznie prowadzone według jednolitej metody, pozwalają na określenie rozkładu motywacji religijnej wśród osób odwiedzających miasto (ryc. 8).



Ryc. 8. Motywacja religijna przyjazdów odwiedzających krajowych i zagranicznych do Krakowa (wielokrotności wyboru).

Źródło: Opracowanie własne na podstawie raportów z badań ruchu turystycznego.

Jak można zaobserwować na powyższej rycinie w roku 2005 – kiedy to zmarł Ojciec Święty Jan Paweł II – znacznie wzrosło zainteresowanie przyjazdami do Krakowa w celach religijnych. Po spadku w kolejnych latach 2010 rok był tutaj szczególnie i niewątpliwie związany z katastrofą pod Smoleńskiem i pogrzebami osób, które w niej zginęły 10 kwietnia 2010 r., w tym pochowanej w krypcie katedry wawelskiej Pary Prezydenckiej – państwa Kaczyńskich.

Ogółem można oszacować, że w 2010 r. turystyka religijna w Krakowie była uprawiana przez około milion odwiedzających krajowych i zagranicznych (tab. 2). Rok wcześniej było to ok. 850 tys. osób¹⁶.

Tabela 2. Szacunki ruchu turystyczno-religijnego przyjazdowego do Krakowa w ostatnich latach.

Kategorie podróźnych	Krajowi	Zagraniczni	Ogółem
2009			
odwiedzający	720 000	130 000	850 000
turyści (75% odwiedzających)	440 000	200 000	640 000
2010			
odwiedzający	890 000	180 000	1 070 000
turyści (66% odwiedzających)	540 000	180 000	720 000

Źródło: Opracowanie własne na podstawie raportów z badań ruchu turystycznego

¹⁶ Por. K. Borkowski, T. Grabiński, L. Mazanek, R. Seweryn, A. Wilkońska, *Ruch turystyczny w Krakowie w 2009 r. Raport końcowy*, Wyd. Małopolska Organizacja Turystyczna, Kraków 2009, www.krakow.pl i raporty z lat poprzednich; dane za 2010 r. – maszynopis.

Dalszy rozwój turystyki religijnej w Krakowie

Mnogość miejsc kultu religijnego w obecnej przestrzeni miasta i wielość bazylik, koronowanych diademami papieskimi wizerunków Matki Bożej, Sanktuariów (w tym Bożego Miłosierdzia), grobów krakowskich świętych i błogosławionych¹⁷, osoba Sługi Bożego Jana Pawła II itd. – stawia Kraków na pierwszym miejscu w Polsce i w czołówce tego typu ośrodków w świecie katolickim. Miasto jest także ważnym celem religijnych przyjazdów wyznawców judaizmu. Tak więc w ciągu kolejnych najbliższych lat należy oczekiwać utrzymywania się stałej, stosunkowo wysokiej rangi miasta jako centrum turystyki religijnej.

Ponowny wzrost przyjazdów do Krakowa z motywów religijnych w 2010 r. daje dużo do myślenia. Kraków to – jak widać nadal w świadomości Polaków, ale chyba można również mówić, że obcokrajowców – kwintesencja polskości, polskiego patriotyzmu, miejsce, gdzie obcokrajowcy próbują zrozumieć Polskę i Polaków. Katastrofa smoleńska, pogrzeby polskiej inteligencji, Pary Prezydenckiej znowu przypomniały Polakom i uświadomiły obcokrajowcom o roli miasta w historii Polski. Religia jest nieodłącznym elementem kultury, tak więc podobnie jak to było w czasie zaborów, te dwa aspekty – poznania kultury i motywacja religijna oraz duże wydarzenia kulturalno-patriotyczno-religijne – zaczęły się mocno przeplatać. Różnica poza faktem, że żyjemy w wolnym kraju, polega na tym, że tę naszą kulturę próbują zrozumieć goście spoza granic naszego kraju.

W wizji *Strategii Rozwoju Turystyki w Krakowie na lata 2006–2013* zapisano m.in.: „W roku 2013 Kraków – Miasto wielkie duchem – jest największym w Polsce, jednym z najbardziej atrakcyjnych miast w Europie i znanym na całym świecie centrum turystyki kulturowej, kongresowej i religijnej. [...] Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach stało się ważnym celem pielgrzymek i miejscem zgromadzeń wiernych z całego świata”¹⁸. Kontynuując zapisy *Strategii* w 2010 r., prezydent Miasta Krakowa powołał zespół zadaniowy ds. turystyki religijnej złożony z przedstawicieli różnych instytucji i organizacji zainteresowanych rozwojem tej formy turystyki w mieście¹⁹. Zespół wspólnie wypracował *Plan działań na rzecz rozwoju turystyki religijnej w Krakowie do roku 2013*. Jako cel główny w tymże opracowaniu wskazano „Utrwalenie rangi Krakowa jako centrum turystyki religijnej o zasięgu światowym”. Cele pośrednie, które mają doprowadzić do realizacji celu głównego, mają przyczynić się do:

- ilościowego wzrostu zainteresowania turystyką religijną;
- wydłużenia czasu pobytu gości;
- deglomeracji ruchu turystycznego wewnątrz miasta.

Narzędzia, które mają posłużyć do realizacji celów, związane są z rozwojem produktu, infrastruktury, współpracy i promocji²⁰.

Turystyka religijna w Krakowie jest bardzo ważną formą turystyki kształtującą świadomość, postawy, ale i przestrzeń miasta, jak chociażby Łagiewniki z nowo budowanym Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”. Należy się spodziewać, zwłaszcza w kontekście

¹⁷ Szczególnie wysoki wskaźnik beatyfikacji i kanonizacji związany był z pontyfikatem Jana Pawła II.

¹⁸ *Strategia Rozwoju Turystyki w Krakowie na lata 2006–2013*, Uchwała RMK nr CXIV/1167/06 RMK z 5 lipca 2006 r. z późn. zm.

¹⁹ W składzie zespołu pracowała również autorka niniejszego artykułu.

²⁰ Dokument jest obecnie przedłożony do podpisu prezydenta M. Krakowa, autorka korzystała z maszynopisu Urzędu Miasta Krakowa (stan na grudzień 2010 r.).

podjętych przez Urząd Miasta planowych działań prorozwojowych, że również w przyszłości będzie dominować w przestrzeni turystycznej Krakowa. A jak mówił nieodżałowany Ojciec Święty Jan Paweł II: „Tak na pierwszy rzut oka wiązanie obecności Boga z pewnym określonym miejscem może się wydawać niestosowne. A jednak trzeba pamiętać, że czas i miejsce należą całkowicie do Boga. Choć każdy czas i cały świat można uważać za Jego »świątynię«, to jednak są czasy i są miejsca, które Bóg obiera, aby w nich w sposób szczególny ludzie doświadczali Jego obecności i Jego łaski. A ludzie wiedzeni zmysłem wiary przychodzą do tych miejsc, bo mają pewność, że rzeczywiście stają przed Bogiem, który jest tam obecny”²¹.

²¹ Homilia wygłoszona przez Jana Pawła II w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach 17 sierpnia 2002 r. (za: K. Kolenda-Zaleska, *Pielgrzymka 2002*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 71).

PIELGRZYMOWANIE DO RELIKWII ŚW. JAKUBA APOSTOŁA. REFLEKSJE O DZIEDZICTWIE KULTUROWYM GÓR

Kazimiera Orzechowska-Kowalska*

Święty Jakubie, przybywamy do tych błogostawionych progów z kipiącą życiem pielgrzymką. Przybywamy jako cząstka niezmierzonej rzeszy ludzkiej, podążając od zamierzchłych czasów tu, do Composteli, gdzie jesteś pielgrzymem i gospodarzem, apostołem i patronem. Stajemy przed twoim obliczem zjednoczeni, idziemy bowiem razem tą samą drogą¹.

Byt człowieka jest przemijający i zmienny – góry istnieją w sposób pewny i trwałe, są wymownym obrazem niezmiennej wieczności Boga².

Życie każdego człowieka, w znaczeniu metaforycznym, jest nieustanną pielgrzymką z łona matki do grobu, według Ewangelii – pielgrzymką do „Jeruzalem Niebieskiego”³. Dlatego też, po roku 1000, kiedy opadły niepokoje związane z wkroczeniem w nowe milenium, świat chrześcijańskiej Europy stał się świadkiem narodzin nowych dróg pielgrzymkowych. Biorąc początek z odległych zakątków kontynentu, zbiegały się one u grobu św. Jakuba Starszego w Santiago de Compostela. To galicyjskie miasto w północno-zachodniej Hiszpanii przyciągało i fascynowało miliony wiernych. Tu, od I w. n.e., rozwinął się kult św. Jakuba Starszego, apostoła głoszącego w latach 30. słowo Boże. Po opuszczeniu Półwyspu Iberyjskiego został zamordowany z rozkazu Heroda, stając się pierwszym męczennikiem wśród uczniów Chrystusa. Jego ciało przewieziono z Jerozolimy do Hiszpanii i pochowano na terenie starego, rzymskiego cmentarza w pobliżu miejscowości Iria Flavia lub w miejscu zwanym Asseconia. Od tego czasu do relikwii apostoła zdążali wierni. Sam grób, początkowo skromny, w miarę wzrastającej liczby pielgrzymów był rozbudowywany.

* dr Kazimiera Orzechowska-Kowalska – Zakład Kultury i Sztuki AWF w Krakowie.

¹ Fragment modlitwy pielgrzymów przy grobie św. Jakuba w Katedrze w Santiago de Compostela, Jan Paweł II, *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*, Wydawnictwo Signum, Kraków 1997, s. 166.

² Fragment przemówienia Jana Pawła II wygłoszonego na Mont Chetif w Alpach 7 września 1986 r., Jan Paweł II, *Przemówienia i homilie...*, op.cit., s. 163.

³ *Pismo Święte, Hbr 12*, 22. Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1971.

Jednak w okresie prześladowań chrześcijan w II–III w. został ukryty. Dopiero na początku IX w., według legendy, spadające gwiazdy wskazały pustelnikowi Pelayo miejsce grobu apostoła. Spowodowało to ponowny, niezwykle silny rozwój kultu świętego. Miliony wiernych, których Dante w XIV w. określił mianem *peregrini*, zdążyły z najdalszych krańców Europy, przez góry i morza, do Composteli, aby oddać hołd relikwiom, wzmocnić swą wiarę, prosić o wstawiennictwo u Boga⁴.

Droga do Santiago jawiła się jako rytuał przejścia – poszczególne fazy pielgrzymki stanowiły połączenie etapów duchowego wzrostu pielgrzyma z przemianą mijanego krajobrazu. Wykorzystując istniejące drogi komunikacyjne i handlowe, stworzyli oni sieć szlaków, które prowadziły do Jakubowego sanktuarium⁵. Trasy te utrwaliły się w krajobrazie i przetrwały wiele wieków dzięki władcom Aragonii i Nawarry, Leon i Kastylii oraz lokalnym biskupom, którzy fundowali miasta, budowali mosty, prowadzili politykę sprzyjającą powstawaniu klasztorów, szpitali i infrastruktury gospodarczej. W średniowieczu powstała cała „baza noclegowo-medyczna” na trasie do Santiago oraz zorganizowana struktura zakonów rycerskich strzegących bezpieczeństwa podróżnych. Wielkimi orędownikami ruchu pielgrzymkowego do relikwii świętego i rozwoju jego kultu byli również zakonnicy opactwa benedyktyńskiego w Cluny. Zakon ten w dużym stopniu przyczynił się także do wprowadzenia i upowszechnienia liturgii rzymskiej oraz chorału gregoriańskiego; pod względem artystycznym do rozwinięcia romanizmu – pierwszego międzynarodowego stylu europejskiego, który odpowiadał potrzebom świątyni przestronnej i bezpiecznej zarazem. Z kolei mieszkańcy półwyspu zaoferowali wyjątkową gościnność i oddanie przybywającym pielgrzymom. Szlaki – w szerszej perspektywie – przyczyniły się oprócz ewidentnego rozwoju gospodarczego terenów do przepływu nowych idei, wartości i zdobyczy cywilizacyjnych, które pojawiały się wraz z pielgrzymami z różnych stron kontynentu. To klucz do zrozumienia specyficznej kultury wyrosłej w cieniu drogi compostelańskiej.

Jakubowe sanktuarium, znajdujące się na końcu świata (*finis terra*), otworzyło Półwysep Iberyjski szeroko na Europę – jej kulturę, prądy artystyczne i wrażliwość religijną. W kolejnych wiekach silny impuls dał Kościół katolicki dzięki uroczystym obchodom lat świętych (jubileuszowych). Znany niemiecki poeta Goethe stwierdził, iż „na tym szlaku rodziła się Europa”. Pod względem historycznym duchowe nasienie, które zakiełkowało dzięki ruchowi pielgrzymkowemu, spowodowało, iż wyrosła w Europie bogata kultura chrześcijańska oparta na wartościach uniwersalnych, będących produktem wrażliwości religijnej i wysiłku twórczego. Obecnie można zaobserwować ponowny renesans tych dróg. Współczesna kultura na nowo odkryła te wartości, odnowieniu uległ przekaz duchowy i społeczny, zdano sobie sprawę z moralnego spadku nałożonego przez ów fenomen historyczny i jego znaczenie w kontekście nowej konsolidacji społeczeństwa europejskiego. To o nim mówił Jan Paweł II w słynnym Akcie Europejskim wygłoszonym w trakcie Światowych Dni Młodzieży w 1982 r. „Z Santiago kieruję do ciebie, Europo, wołanie pełne miłości; odnajdź siebie samą; odkryj swoje początki, technij życie w swoje korzenie”⁶.

⁴ K. Orzechowska-Kowalska, *Camino de Santiago*, Wydawnictwo Czuwajmy, Kraków 2010.

⁵ Do Santiago de Compostela prowadziło pięć głównych Szlaków: *Camino Primitivo* (Droga Pierwotna), która rozwinięła się w *Camino del Norte* (Droga Północna), *Camino Inglés* (Droga Angielska), *Camino Portugués* (Droga Portugalska), *Via de la Plata* (Droga Srebrna) i najważniejsza *Camino Francés* (Droga Francuska).

⁶ *Akt Europejski* – fragment przemówienia Jana Pawła II z 9 listopada 1982 r., Santiago de Compostela. Jan Paweł II, *Przemówienia i homilie...*, *op.cit.*, s. 166–167.

Pielgrzym udający się do Santiago niewątpliwie słyszał o zbiorze ksiąg *Liber Sancti Iacobi*, czyli popularnym *Codex Calixtinus*⁷. Jest to prawdziwe kompendium wiedzy na temat historii pielgrzymowania do grobu apostoła. Zawartość *Codex* jest zróżnicowana. Składa się z pięciu części, w których znajdziemy zarówno kazania i antyfony, opis katedry w Santiago, oprawę licznych uroczystości ku czci św. Jakuba, cuda dokonane przez apostoła, jak i opisy czterech traktów (Księga V), które prowadzą z Francji do relikwii św. Jakuba⁹. Autor wymienia m.in. etapy dzienne, wspomina o mijanych miastach i wioskach, kościołach i klasztorach, relikwiach, którym należy oddać pokłon. Przestrzega także przed niebezpieczeństwami, na jakie narażony jest pielgrzym.

Teksty są pisane prozą i wierszem, zawierają pieśni z zapisem nutowym. Zagłębiwszy się w ich lekturę, współczesny pielgrzym zda sobie sprawę, że kroczy po śladach tysięcy pielgrzymów, którzy przez setki lat wydeptywali te same ścieżki „[...] otaczają cię duchy milionów pątników, którzy przeszli tędy przed Tobą”¹⁰. Fragmenty *Codex* znajdują się w różnych bibliotekach i muzeach Europy, jednak najbardziej kompletny zbiór tekstów przechowywany jest w Archiwum Katedralnym w Santiago.

Nazwa *Codex Calixtinus* pochodzi od listu, który znajduje się w przedmowie dzieła i przypisywany jest papieżowi Kalikstowi II. W rzeczywistości znani są autorzy wielu dokumentów *Codex*, a sugerowanie autorstwa *Liber* papieżowi miało nadać kultowi św. Jakuba większą rangę oraz przyczynić się do rozpowszechnienia idei pielgrzymowania i nawiedzania licznych sanktuariów w drodze do Santiago. Prawdopodobnym autorem *Codex* był francuski duchowny i uczoney z Poitiers – Aymeric Picuda (lub Aimeric Picaud).

Przemierzając szlak prowadzący do relikwii świętego w Santiago de Compostela, pielgrzymi napotykali na swej drodze majestatyczne i tajemnicze góry. Tak jak mury broniły świętych szczątków apostoła. Występują prawie na całej trasie do Composteli, góry potężne i mniejsze, masywy stare i młodsze. Wszystkie stawiają wędrowcom wyzwanie. Podążają wciąż to w górę, to znów w dół – czy to przekraczając Pireneje, góry Kantabryjskie, Kastylijskie, Sierra Morena, czy wędrując hiszpańskim płaskowyżem – Mesetą. Przemierzając je, pielgrzym czuł się bliżej nieba, bliżej Boga, a podtrzymaniu kontaktu z „Tym, co jest w górze”, pomagało nawiedzenie licznych kościołów z relikwiami. W swej drodze pielgrzym mijał klasztory i miasteczka, które były świadectwem rozwoju kultury na tym obszarze. I dzisiaj wędrowcy podążając Jakubowym szlakiem obcuja nie tylko z przyrodą, ale i z pozostawionym przez przodków dziedzictwem przeszłości. Krajobraz ten cechuje przenikanie się form naturalnych i kulturowych. Dostrzegamy w nim piękno każdego elementu: poszarpane szczyty górskie, obłe wzniesienia i pagórki, szum potoków i rzek, kwiecistych pól i bezkresnych przestrzeni hiszpańskiej Mesety. Odkryjemy ślady działalności człowieka w postaci wspaniałych miejsc kultu, licznych katedr i kościołów,

⁷ *Liber Sancti Iacobi* to różnego rodzaju średniowieczne odpisy, skróty czy przeróbki *Codex Calixtinus*. Często nazwy tych ksiąg są ze sobą utożsamiane (M. C. Diaz y Diaz, *El Liber Sancti Iacobi*, [w:] *Santiago la Europa del Peregrinaje*, P. Caucci von Saucken (red.), Madrid, 2003, s. 39–55).

⁸ *Codex Calixtinus* – niezwykle cenne dzieło – został skradziony z Archiwum Katedralnego w Santiago de Compostela 7 lipca 2011 r. i jego losy są do chwili obecnej nieznane.

⁹ Do Santiago de Compostela z terenu Francji prowadziły cztery drogi mające swój początek w Paryżu/Tours, Vézelay, La Puy, Arles. Przekraczały przełęczę pirenejskie i w miejscowości Puente de Reina łączyły się w jeden trakt zwany *Camino Francés* (Droga Francuzów).

¹⁰ P. Barret, J. N. Gurgan, *Turnieje Boże, templariusz a Jeruzalem*, [w:] *I my pójdziemy na koniec świata, tom 3*, audiobook 1989, <http://peb.pl/audiobooki/1828403>.

starych traktów i mostów. Cały świat wypełniają ślady działalności Boga i ten „[...] świat widzialny jest jakby mapą, która wskazuje drogę do nieba, odwiecznego mieszkania Boga żywego”¹¹.

Od północnego wschodu, na granicy Francji i Hiszpanii, trzeba było pokonać monumentalne pasmo Pirenejów. Góry te, o długości 435 km i szerokości 80–140 km¹², z najwyższym wzniesieniem Pico de Aneto (3404 m n.p.m.), stanowiły wielkie wyzwanie dla wędrujących. Powstały w wyniku orogenezy alpejskiej, zbudowane są ze skał krystalicznych (strefa wewnętrzna) oraz skał osadowych – fliszu i wapieni (strefa zewnętrzna). Stoki północne od strony francuskiej są strome, chłodne i wilgotne, zaś od hiszpańskiej – ciepłe i łagodne. U ich podnóża we Francji zbiegały się cztery szlaki z głębi Europy. Pielgrzymi, którzy podążali do Composteli, najczęściej przekraczali Pireneje, wykorzystując dwie przełęcze – Roncesvalles (1057 m n.p.m.) i Somport (1632 m n.p.m.). I w czasach obecnych jest podobnie.

„To najtrudniejszy etap Camino (Drogi); chrzest bojowy; jeśli go przejdiesz, dalej pójdziesz gładko...” – mówią przedstawiciele Towarzystwa Drogi św. Jakuba. Współcześni pielgrzymi, jako początek swej wędrówki wybierają miasteczko Saint-Jean-Pied-de-Port. To stąd, z poziomu 250 m n.p.m., zaczyna się strome podejście na wysokość 1500 m n.p.m. Trasa przekracza grzbiet Pirenejów szczytem Astobiscar (1506 m n.p.m.) bądź trasą wiodącą przez szczyt Puerta de Ibañeta (1062 m n.p.m.) w łańcuchu Ibañeta, nieco niższym niż pasmo Lepoeder-Bentarte (Orzanzurrieta 1567 m n.p.m.). Ten niezwykle wyczerpujący 26-kilometrowy odcinek zwany jest „wrotami Camino”.

Podejście na pirenejskie przełęcze jest trudne. Im wyżej, tym bardziej dzikie i odosobnione są zbocza gór. Z plecakiem zawierającym cały „majątek” pielgrzym powoli i z wysiłkiem zaczyna wędrówkę ku szczytowi. Ostrożnie stawia kroki na kamienistej drodze, łapie oddech przy wspinaczce, patrząc na otaczające go przepaście, myśli kieruje ku tym, którzy stracili na ich dnie życie. Uświadamia sobie, że na tej górskiej drodze życie i śmierć nabierają pełnego sensu. Oczy chłoną widoki górskich zboczy skąpo porośnięte krzewami i wrzosem, łąki, na których pasą się krowy i owce, połoniny, urokliwe skały, rumowiska i strumyki. I rozciągający się w dali horyzont, za którym, gdzieś hen daleko, jest cel jego pielgrzymki. Wokół cisza natury, tylko w oddali słychać delikatny szum srebrzystych potoków czy drzew.

Pielgrzym powoli zaczyna odczuwać chłód związany z wysokością. Kiedy ujrzy szczyt wyglądający niczym wzniesione do modlitwy ręce i zobaczy, jaka panorama rozciąga się u jego stóp, podnosi z radością oczy ku niebu. Widok ze szczytu jest tak szeroki, że obejmuje wieczność, a szlak, który nań prowadzi, kieruje człowieka do domu Ojca w niebie. Kontemplując piękno, dostrzega Stwórcę, który „stworzył niebo i ziemię”. Ileż to jeszcze razy człowiek w trakcie pielgrzymki, wędrując po górach, doznawać będzie zachwyty nad tym dziełem Boga. Życie wokół ukaze mu pełnię swoich kolorów, a święta pielgrzymka stanie się wyrazem miłości serca. Świat przyrody – piękno lasów, łąk, gór i źródeł – zbliża człowieka do Pana. Na szczytach wierzchołków gór i tamci, i współcześni pielgrzymi złożą swe skryte wyznanie ducha. Istnieje w człowieku potrzeba dążenia ku coraz wyższemu szczytom.

¹¹ Jan Paweł II, fragment przemówienia, Denver, 14 sierpnia 1993 r. Jan Paweł II, *op.cit.*, s. 183.

¹² W. Kurek, *Turystyka na obszarach górskich Europy*, Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ, Kraków 2004, s. 15.

*Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj,
wiesz, że ono musi tu gdzieś być –
Gdzie jesteś źródło...¹³.*

Aż w końcu miejsce obrosło legendą – Roncesvalles. Przełęcz Puerta de Ibañeta, na której kiedyś znajdowała się kaplica San Salvador, służyła pielgrzymom do pokonania granicy między Francją a hiszpańską prowincją Nawarry. Przed wiekami przechodzili przez nią także zbójcy i rozbójnicy. Poniesiony trud wspinaczki na przełęcz rekompensuje zapierająca w piersiach panorama Pirenejów.

Dolina Roncesvalles przeszła do historii i literatury europejskiej. Tu w 778 r. został napadnięty i zabity przez Basków słynny Roland – hrabia Marchii Bretońskiej, dowódca tylnej straży Franków, którzy pod wodzą Karola Wielkiego wracali z wyprawy do Hiszpanii przeciwko Saracenom. Legenda uczyniła Rolanda ideałem rycerza, który zginął w obronie „słodkiej Francji” i wiary chrześcijańskiej. Dzieje te znalazły wyraz w najstarszym i najsynniejszym francuskim poemacie epickim (*chansons de geste*) – *Pieśń o Rolandzie* (XI w.)¹⁴.

Roncesvalles jest miejscem magicznym na drodze do Santiago. Stąd pielgrzymi wyruszają w dalszą drogę z błogosławieństwem przeora królewskiej Kolegiaty, który, średniowiecznym zwyczajem, poleca ich opiece Boga „[...] pobłogosław swoich synów, którzy przez umiłowanie Twojego imienia pielgrzymują do Santiago de Compostela. Bądź dla nich towarzyszem, przewodnikiem, schronieniem, cieniem podczas upału i światłem w ciemności, pocieszeniem w chwilach zwątpienia i opoką. Niech dotrą do celu cali i zdrowi, a także ubogaceni Twymi łaskami, i niech Twe błogosławieństwo zaniosą później do swych domów”¹⁵.

Wielki kompleks religijno-szpitalny wznosi się na wysokości 900 m n.p.m. Kolegiata Santa Maria de Roncesvalles (w jęz. baskijskim: *Orreaga*) od średniowiecza jest sanktuarium maryjnym. Obok niej znajdują się zabudowania klasztorne oraz Kaplica św. Augustyna z grobowcami hiszpańskich władców – Sancho VII i jego małżonki.

Kompleksem w Roncesvalles początkowo opiekowali się augustianie, później przeszedł on pod zwierzchnictwo biskupa Pamplony. Ośrodek ten, dzięki dużemu ruchowi pielgrzymów, opiece królewskiej i biskupiej, a także popularności związanej z rzekomą wizytą Karola Wielkiego, zawsze świetnie prosperował i znajdował się w dobrym stanie przez całe wieki średnie.

Wokół Kolegiaty posadowił się zespół budynków religijnych i świeckich. Romańska kaplica p.w. Ducha Św. wykazuje podobieństwo do kościołów Szlaku w Torres del Rio

¹³ Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Wydawnictwo Św. Stanisława BM, Kraków 2003, s. 9–11.

¹⁴ Obok tekstów bezpośrednio dotyczących tras compostelańskich w średniowieczu już od XII w. rozkwitła *chansons de geste*, czyli pieśni opiewające bohaterskie czyny rycerzy, często w kontekście kultu św. Jakuba. Znane były pieśni w języku łacińskim, lecz spora część powstała w języku francuskim. Dość popularna była XVIII-wieczna *Le Grande chanson*, w której opowiedziane są dzieje podróży do Santiago, wymienione mijane miejscowości, oddany nastrój i stan ducha pątników; nierzadko też historię pielgrzymki ubarwiają pikantne anegdoty.

¹⁵ Fragment modlitwy pielgrzymów dostępny w *albergue* w Leon.

i Santa Maria de Eunate¹⁶. Obecnie pełni funkcję kaplicy miejskiego cmentarza. Tu chowani są mieszkańcy, a także doczesne szczątki pielgrzymów i miłośników Drogi, których życzeniem było tam spocząć. Legenda głosi, iż tu Roland chciał złamać swój słynny Durandal, który przynosił chwałę rycerstwu Karola Wielkiego. Miecz ten miał należeć do Hektora spod Troi lub być darem Karola Wielkiego dla swojego wiernego rycerza. W jego rękojeści prawdopodobnie znajdowały się relikwie św. św. Piotra, Bazylego, Dionizego oraz Matki Bożej. Umierający Roland uderzył nim w skalę, aby ten niezniszczalny miecz nie dostał się w ręce wroga. Ponad pirenejską doliną Gavarnie powstała, wg tradycji, przełęcz zwana Szczerbą Rolanda (Breche de Roland – 2084 m n.p.m.). Symboliczny grób (pomnik) wiernego rycerza spotkamy na szczycie przełęczy Ibañeta.

Niedaleko kaplicy znajduje się świątynia p.w. Santiago – św. Jakuba (XII w.) z dzwonicą pochodzącą z ruin szpitala San Salvador de Ibañeta. W kościele tym czci się rzeźbę Santiago Pielgrzyma. Gospoda obok kościoła pamięta czasy księcia Sancho Erro (XII w.), zaś średniowieczny budynek noszący nazwę Izandeguía (Itzandegia) mógł być dawnym szpitalem, ufundowanym ok. 1130 r. prawdopodobnie przez biskupa z Pamplony – Sancho de la Rosę. Zastąpił on wcześniejszy szpital pod wezwaniem św. Salvadora de Ibañeta. Dziś odrestaurowany służy jako schronisko (*albergue*) dla pielgrzymów.

Na tej pirenejskiej przełęczy pielgrzym spotka także krzyże. „Dokumenty Archiwum Kolegiaty Królewskiej w Roncesvalles mówią o różnych krzyżach wzniesionych w obrębie miejscowości – o Krzyżu Pielgrzymów, Roldana (Rolanda) i Karola”¹⁷.

Krzyż Pielgrzymów wzniesiono ok. 1880 r. za czasów przeora Francisco Polita, a do jego budowy wykorzystano fragmenty wcześniej stojących tu krzyży. Należały one do Krzyża Rolanda, lub do Krzyża Rolanda i Karola – tego ostatniego – z Ibañeta.

Krzyż Rolanda¹⁸ był znakiem granicznym pomiędzy okręgiem Roncesvalles i Burguete. U jego podnóża wędrowcy składali swe modlitwy. W przekazach ustnych pojawiała się informacja, iż został wzniesiony w miejscu pamiętnej bitwy z 778 r. i nazywany był Krzyżem Króla Francji (Rolanda). „Pod tym krzyżem króla Francji modliliśmy się za wszystkich chrześcijan poległych w tej pamiętnej bitwie”¹⁹. Przekaz związany z Krzyżem Rolanda dotarł w XVIII w. do rewolucjonistów francuskich, którzy uważali, iż wzniesiono go w poczuciu „dumy hiszpańskiej”, aby upamiętnić przegraną Francji w owej bitwie. Kiedy po wojnie hiszpańskiej w 1794 r. wojska francuskie wracały do ojczyzny, zniszczyły go, mszcząc się za rzekome upokorzenia z przeszłości. Na szczęście baron de Perreux w czasie podróży przez Roncesvalles narysował Krzyż Rolanda przed jego zniszczeniem. Na podstawie tego szkicu powstał później obraz, który w 1810 r. zakupił ambasador Austrii, hrabia K. Metternich, i podarował go cesarzowej Francji. Płótno przedstawia bretońskiego rycerza Bertranda du Guesclina klęczącego wraz z innymi rycerzami pod krzyżem i modlącego się za poległych w walkach dynastycznych pomiędzy Piotrem I Okrutnym i Henrykiem Trastàmara. Potyczki te miały miejsce w XIV w., a rycerze zatrzymali się w Roncesvalles w drodze powrotnej

¹⁶ Na szlaku do Santiago de Compostela w Torres del Rio oraz Santa Maria de Eunate znajdują się 8-boczne kaplice pogrzebowe z XII w., które w planie nawiązują do kaplicy Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Kościół w Torres nazywany był Latarnią Umarłych, bowiem kiedy w miejscowym szpitalu umierał pielgrzym, na wieży zapalano ogień.

¹⁷ A. Soria y Puig, *El Camino y los Caminos de Santiago en Espana*, [w:] *Santiago la Europa...*, P. Caucci von Saucken (red.), *op.cit.*, s. 208–211.

¹⁸ Krzyż Rolanda zwany jest też Białym; jego nazwa miała pochodzić od koloru kamienia, z którego został wykonany, prawdopodobnie w XVI w.

¹⁹ A. Soria y Pui, *op.cit.*, s. 210.

do Francji. Pozostałości zniszczonego Krzyża Rolanda przechowywane były w Kaplicy św. Jakuba (Santiago), a w XIX w. zostały wykorzystane do budowy Krzyża Pielgrzymów.

Krzyż Karola wg dokumentów z XI i XII wieku wyznaczał granicę pomiędzy diecezją bayońską i pamplońską, Akwitanią i Hiszpanią. W *Codex Calixtinus* (Księga V) czytamy: „[...] na szczycie przełęczy jest miejsce zwane „Krzyżem Karola”, bo Karol Wielki zdążając do Hiszpanii ze swym wojskiem, tamtędy właśnie otworzył drogę; wznosił krzyż i na klęczkach ze wzrokiem skierowanym w stronę Galicji modlił się do Boga i św. Jakuba”²⁰.

Gdzie dokładnie znajdował się Krzyż Karola? Większość współczesnych historyków sytuuje go na Ibañeta lub Astobiscar. Na ruinach oryginalnego krzyża wzniesiono Pustelnię, a obok postawiono wielki krzyż z dzwonnica. Dzwon przez wieki pomagał zagubionym we mgle pielgrzymom odnaleźć drogę. Inna wersja sytuuje Krzyż Karola w najwyższym punkcie Szlaku przez góry – na Wzgórzu Lepoeder, niedaleko góry Astobiscar. Dziś wiele osób, nawiązując do tradycji karolińskiej, pozostawia własnoręcznie wykonane drewniane krzyże obok Krzyża Pielgrzymów lub Karolińskiego.

Objąwszy wzrokiem roztaczający się z Roncesvalles krajobraz zielonych łąk, kompleksu kolegiackiego, tradycyjnych domów ze spadzistymi dachami, wydaje się, że czas na tej wysokości Pirenejów zatrzymał się. Pielgrzym wyrusza stąd ze spojrzeniem dziecka, pełen złudzeń co do nieznanego. Cała przyroda pozdrawia go w dalszej wędrówce – szelest liści, trzepot ptaków, świeżość cienia zagajnika, plusk i smak wody, nieskalany krajobraz, nowi przyjaciele. Wszystko jest nowe. Wszystko jest piękne. Jego Camino przewyższa wszystko, co wyśnione. Dalej podąży śladami pozostawionymi przez ludzi, którzy przeszli przed nim, pozostawi swoje, które wskażą drogę tym, którzy nadejdą. Ślady te to święte dziedzictwo, które przekazuje się z pokolenia na pokolenie, prowadzące ku najśmielszym celom, zapraszające na szczyt pod niebem. A w trakcie swej dalszej wędrówki niejednokrotnie usłyszy *Ultreia* – stary okrzyk wnoszony przez pielgrzymów spotykających się w drodze. Oznaczał powitanie innego wędrowca i miał na celu dodanie otuchy i animuszu do dalszej drogi. Pochodzi z połączenia dwóch słów łacińskich: *ultra* oraz *eia!* oznaczających: „dalej (głowa, serce) do góry!”; „więcej animuszu”. Na to zawołanie odpowiadało się zwrotem: *Et sus, eia!* – mającym podobne znaczenie²¹. Oba wezwania pochodzą ze starego śpiewu liturgicznego zawartego w Księdze V *Liber Sancti Iacobi*, w którym najbardziej znanym utworem jest *Dum parfamilias*, popularnie zwany „śpiewem *Ultreia*”.

Nie wszyscy pątnicy pokonywali Pireneje w dolinie Roncesvalles. Punktem startu pielgrzymki mógł być Rzym – kolebka chrześcijaństwa. Po odwiedzeniu grobu św. Piotra, nawiedzali Asyż z relikwiami św. Franciszka, Mediolan z grobem św. Ambrożego, Turyn ze słynnym Płótnem, Arles ze świątynią św. Trofima oraz Saint Gilles z grobem św. Idziego. Tu pielgrzymowało polskie poselstwo księcia W. Hermana i jego żony Judyty, aby wymodlić „cudowne narodziny księcia”. Potem była Tuluza – punkt zborny dla pielgrzymów ze wszystkich wspomnianych miejsc kultu. To stąd odcinek drogi do Santiago nazwano *via Tolosana*, nawiązując do nazwy rzymskiego traktu. Nie brakuje w Tuluzie świadectw podwójnej kondycji pątników: compostelańskich i zarazem rzymskich.

W miasteczku Oloron de Sainte Marie, położonym u wylotu dolin d'Aspe i d'Ossau, pielgrzymi rozpoczynali, i czynią to nadal, ostrą wspinaczkę ku szczytom górskim.

²⁰ M. C. Diaz y Diaz, *op.cit.*, s. 52.

²¹ W obecnych czasach popularnym pozdrowieniem pielgrzymów jest *buen camino*.

Prowadzi ona przez Sarrance z najstarszym w Pirenejach sanktuarium maryjnym (XII w.), w którym hołd Czarnej Madonnie składali królowie Aragonii (Piotr IV), Nawarry (Karol II) czy Francji (Ludwik XI).

Pielgrzym, wędrując doliną rzeki d'Aspe, mija potoki o krystalicznej wodzie, bujne lasy o intensywnej zieleni, wąwozy i zbocza, strzeliste szczyty i u ich podnóży uroczę, francuskie miasteczka i wioski, spotyka ludzi, którzy żyją Camino. Ale przede wszystkim, gdy pnie się szlakiem coraz wyżej ku wierzchołkom gór, ogarnia go cisza, w której mocno słychać bijące serce, ale i „głos Boga” mówiący o dziele stworzenia.

Nurt rzeki Aspe służy za drogowskaz pątnikom na tym pełnym emocji i niespodzianek klimatycznych szlaku, który pnie się ku wysokości 1600 m n.p.m. Jeśli jest jakiś moment na Camino, w którym spoglądamy wokół jakby z lotu ptaka, to jest to przełęcz Somport – drugi punkt przejścia pirenejskiego, gdzie pielgrzym czuje się wspinaczem, narciarzem, turystą górskim, słowem – zdobywcą ze wzrokiem skierowanym w stronę Santiago.

Nazwa Somport wywodzi się od *Sumus Port (tus)* („najwyższe przejście”). Tędy w przeszłości wędrowali pielgrzymi z Italii czy Bałkanów. W czasach rzymskich była to droga wiodąca z południowej Galii. W V w. przejście to ułatwiło barbarzyńskim plemionom Wizygotów wtargnięcie na Półwysep, potem wędrowali nią pielgrzymi. Król Ludwik VII po bitwach w Akwitanii i Szampanii, w 1154 r., minął Somport, a potem wzdłuż biegu rzeki Gállego podążył z pielgrzymką do Santiago. Przejście przełęczą wybierali kupcy czy wędrowni rzemieślnicy, a w XIX w. maszerowały przez nią wojska napoleońskie. Na Somport znajdują się ruiny szpitala Santa Cristina, w którym odpoczywano i mobilizowano siły fizyczne i duchowe. Papieski *Codex Calixtinus* zalicza Santa Cristina do jednej z najważniejszych instytucji służących pomocą i wsparciem dla potrzebujących, podobnie jak schronisko w Mont-Joux w Alpach²² dla pątników na drodze do Rzymu. Rangę szpitala Santa Cristina najlepiej odzwierciedlają liczne przywileje królewskie. W XIV w. rozpoczął się powolny schyłek świetności kompleksu w Somport, na który składały się kościół, klasztor oraz schronisko dla pielgrzymów. Ostatecznie zabudowania rozebrano w XVI w., a zakon templariuszy, który opiekował się schroniskiem, przeniesiono do Jaci.

Tak jak Roncesvalles związana jest z Rolandem, tak niezwykła legenda otacza Somport. Pielgrzymi, którzy zdążyli do Santiago, a których na przełęczy spotkała śnieżycą, w dowód wdzięczności za uratowanie i Bożą opiekę zobowiązali się ufundować tu schronienie dla przyszłych pątników. Miejsce wskazała im biała gołębica siedząca na krzaku i trzymająca w dzióbku krzyżyk. Kiedy wędrowcy próbowali się do niej zbliżyć, odrzuciła go, upuszczając go. W miejscu upadku krzyżyka pielgrzymi wzniesli kaplicę schroniska.

Na skale przełęczy stoi kapliczka z figurą Madonny na Kolumnie (*del Pilar*) nawiązująca do wydarzenia z Saragossy z roku 44 n.e. To w tym mieście św. Jakubowi, prowadzącemu akcję chrystianizacji Półwyspu Iberyjskiego, ukazała się Matka Boża. Niedaleko od kapliczki wzniesiono w XX w. rzeźbę pielgrzymy, który wskazuje cel drogi – relikwie świętego w Santiago de Compostela.

Z przełęczy, leżącej ponad górną granicą lasu, roztaczają się wspaniałe widoki: panorama pokrytych śniegiem szczytów z dominującym Pic d'Aspe (2636 m n.p.m.), na francu-

²² Mont-Joux (Monte di Giove) – alpejska przełęcz związana z postacią św. Bernarda, żyjącego w XI w. patrona gór, który założył wspólnotę mnichów. Ich posługa związana była z ratownictwem górskim, a do pomocy wykorzystywali psy.

ską, rozległą dolinę d' Aspe i hiszpańską rzekę Aragon. Odcinek z przełęczy prowadzący na ziemię aragońską jest stromy i skalisty. Wiedzie przez wioskę Candanchu z ruinami zamku wzniesionego dla kontroli ruchu handlowego i opieki nad pielgrzymami.

Po przekroczeniu pirenejskich przełęczy Szlaki Camino schodzą w wyżynne tereny, niepozabawione wielu podejść. Prowadzą szczytami wzgórz, z przełęczą na Alto del Perdón (770 m n.p.m.). Tu też pielgrzym podejmuje wspinaczkę ponad 300 m w górę. Pokornie krok za krokiem pnie się ku szczytowi, patrząc na puste pola i wsłuchując się w ciszę. A kiedy osiągnie szczyt – Przełęcz Przebaczenia – staje twarzą w twarz ze średniowiecznymi pielgrzymami. To współczesny pomnik przedstawiający pątników wędrujących pieszo i konno. Jeszcze tylko łyk wody ze Źródła Wyrzeczenia (Fuente de Reniega) i szlak schodzi w obniżenia dolin rzecznych. Jesteśmy w historycznym królestwie Nawarry. Za nami rysuje się wspaniała panorama Pirenejów.

Obie trasy – z Roncesvalles i Somport – łączą się na średniowiecznym moście nad rzeką Aragon w Puente la Reina. Most ten jest XI-wieczną fundacją Doña Mayor – Ur-raci, żony króla Nawarry. Stąd Szlak Camino de Santiago poprowadzi pielgrzyma przez stare hiszpańskie miasta ze wspaniałymi budowlami, małe i senne miasteczka, opuszczone wioski. Przekroczywszy prowincję La Rioja z jej zielonymi winnicami, będzie pokonywał liczne wzniesienia, często utrwalane w legendach, np. o Poyo de Roldan. To tu miał stoczyć jedną ze swoich walk dzielny rycerz, aby uwolnić chrześcijańskich współtowarzyszy więzionych przez muzułmańskiego Ferraguta. Wzgórze owo to kamień, którym walczył Roland. Legendy i opowiadania, z którymi spotykamy się na szlaku, ułatwiały w przeszłości drogę pielgrzymom, którzy często nie mieli pojęcia, gdzie leży ich cel wędrówki – Santiago. Pokonując góry i wzniesienia, szli po prostu na zachód, a opowieści te były dla nich drogowskazami.

W dalszej drodze pielgrzymi poznają jeszcze Góry Gęsie (Montes de Oca) z pustelnią San Juan de Ortega, wspaniałą katedrę w Burgos i szlak wkracza w obszar Mesety. To zespół wyżyn i płaskowyżów zwirowo-gliniastych wyniesionych do wysokości 600–900 m n.p.m., na które też prowadzą ostre czasami podejścia. Rozległy horyzont Mesety wiąże się zazwyczaj z krajobrazem kulturowym Hiszpanii, tzn. z wędrującym samotnie Don Kichotem. Ciągące się na długości ok. 700 km pasmo Gór Kastyljskich dzieli Mesetę hiszpańską na: Mesetę Centralną, Północną i Południową. *Camino Francés* (Droga Francuzów) prowadzi obszarem Mesety Północnej. To rozległy krajobraz stepowy z ubogą florą: ścierniska, kępy suchych traw, ziół i niskich krzewów. Droga wiedzie przez pola, miejscami bez drzew, które dawałyby pielgrzymom cień i chwile wytchnienia. Wędrówka wymaga odwagi, cierpliwego zmierzania się z samym sobą i palącym słońcem. Ta niezmierna dal uświadamia pielgrzymowi jego kruchość.

Ale i w tej, wydawałoby się płaszczyźnie drogi w dali pojawiają się wierzchołki kolejnych gór, które trzeba przejść w drodze do upragnionego celu. Góry Galicyjskie to nowe wyzwanie dla pielgrzymów. Muszą oni znowu pokonać swoje zmęczenie i z mozołem wspinąć się stromym podejściem na kolejne górskie wzniesienia (ok. 900 m n.p.m.) – Alto Mosterales, Alto Santo Toribo czy Gór Rabanal (lub Montes de Leon). Powoli pnąc się w górę, szlakiem Santa Catalina de Somoza, pielgrzymów urzeka prostota krajobrazu z polami wrzosowisk i krzewami janowca o ciemnozielonych liściach.

Wchodząc do wioski Rabanal, kiedyś ważnego punktu na Camino, usłyszeć można gregoriańskie śpiewy z benedyktyńskiego kościoła. Chwila wytchnienia i potem znów kamienista droga prowadzi w górę na wysokość 1400 m n.p.m. Ogień w płucach, trudno złapać powietrze, plecak cięży, słysząc odgłosy ciężko i powolnie stawianych kroków. Niedaleko przełęczy Irago leży prawie wymarła wioska Foncebadón. Kiedyś tętniła życiem znana ze zwołanego tu przez króla Ramiro II hiszpańskiego soboru. Dzisiaj uświadamia wędrującemu, iż droga do Composteli to droga pozostawiania, umierania, skończoności życia. Nostalgiczny nastrój pogłębia też stojący niedaleko wioski, na jednym ze szczytów górskich na wysokości 1517 m n.p.m. Cruz de Hierro (Ferro) – Żelazny Krzyż. To olbrzymi drewniany pal zwieńczony żelaznym krzyżem, otoczony pagórkami kamieni różnej wielkości pozostawionych tu przez wędrujących od wieków pielgrzymów. Symbolizują one ludzkie grzechy. Spod kamieni nieśmiało wyrastają wrzosi i kosodrzewina, jakby chciały swą zielenią pokryć porzucenie brzemienia ludzkiego grzechu.

Do regionu Galicja – celu pielgrzymki – wkracza się z dreszczem emocji, niemal z lękiem. Dojście do przełęczy O Cebreiro oznacza dla wędrowca wspięcie się o 600 m w górę. Jest to drugi po Pirenejach etap, gdzie pielgrzym musi maszerować na najwyższych wysokościach pasma górskiego; pierwszym jest Foncebadón – długo i z lękiem wyczekiwany, a potem O Cebreiro – wspinaczka bez wytchnienia przez Vega de Valcarce, La Faba.

O Cebreiro wyłania się nagle. Za plecami pielgrzyma zostały ziemie León, a do pokonania pozostał, ciągnący się aż po horyzont, stary masyw gór Galicji i nierzadko także ocean chmur. Jesteśmy na wysokości 1350 m n.p.m. Na szczycie przełęczy znajduje się zespół kamiennych domostw i świątynia z dzwonnica w fasadzie. Od wieków po dzień dzisiejszy głos dzwonów wskazywał wędrującym, we mgle i deszczu, drogę. A kiedy pielgrzymi bezpiecznie tu dotarli, oddawali pokłon „relikwiom” św. Graala.

Świątynia Santa Maria la Real (X w.) kryje we wnętrzu dwa skarby. Pierwszym z nich jest XII-wieczna, polichromowana rzeźba Matki Bożej, pochylonej i otaczającej swymi ramionami Dzieciątko siedzące na kolanach. Legenda głosi, iż Maryja pochyliła się, kiedy nastąpił cud eucharystyczny. Ów cud, którym tak chlubi się O Cebreiro, wydarzył się prawdopodobnie w XIV w. Pewien chłop z pobliskiej osady Barxamaior wybrał się na mszę do O Cebreiro podczas wielkiej śnieżycy. Nabożeństwo odprawiał ksiądz o małej wierze. Nie dość, że za nic miał poświęcenie biedaka, który w taką pogodę dotarł do kościoła, to jeszcze nie wierzył, iż pod postacią chleba i wina kryją się ciało i krew Chrystusa. Podczas przeistoczenia chleb zamienił się w prawdziwe ciało, a wino w krew. Skarby te od tego momentu spoczywają w relikwiarzu znajdującym się ponad tabernakulum w prawej nawie. Relikwiarz jest darem królów katolickich – Izabeli i Ferdynanda – którzy w 1486 r. pielgrzymowali do Santiago de Compostela.

Historia cudu eucharystycznego stała się inspiracją dla wielu utworów literackich, a kielich z O Cebreiro identyfikuje się ze Świętym Graalem – kielichem użytym przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Święty Graal wiedzie nas do średniowiecznych legend o królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu oraz do germańskiego Parsifala – bohatera romansów rycerskich – który w poszukiwaniu tego kielicha przemierzył całą Europę. Nie ma żadnych podstaw historycznych, aby uważać kielich z O Cebreiro za Graala. Do relikwiarza dodana jest patera używana także w czasie, gdy nastąpił cud. Pod względem artystycznym oba przedmioty są przykładami średniowiecznego złotnictwa galicyjskiego. Wykonano je ze srebra

w niektórych miejscach połączanego. Czara kielicha ma kształt półkolisty, a na jej obrzeżu ma wygrawerowaną inskrypcję liturgiczną. Na nodusie kielicha także wyryto inskrypcje oraz motywy dekoracyjne w kształcie łuków i liści. Repusowana patera dekorowana jest sześcioma wypukłymi płatkami oraz ręką w geście błogosławieństwa pośrodku.

Kielich i patera z O Cebreiro widniały i nadal widnieją w herbie Galicji. Otoczone są siedmioma krzyżami symbolizującymi 7 prowincji dawnego Królestwa Galicji: Lugo²³, Mondoñedo, Betanzos, Ourense, Compostela, Pontevedra i Tui; całość wieńczy korona.

W przeszłości, prawdopodobnie już ok. 836 r., na przełęczy znajdował się szpital dla pielgrzymów. Kierowali nim benedyktyni, a na podstawie dekretu króla Alfonso IV przynależał on, od 1072 r., do francuskiego opactwa San Xiraldo de Aurillac. Sytuacja taka trwała aż do czasów królów katolickich, kiedy to szpital przeszedł pod zwierzchnictwo benedyktyńskiego klasztoru w Valladolid (San Benito). Ta zmiana związana była m.in. z wizytą pary królewskiej w O Cebreiro w 1486 r. Wizytę Izabeli i Ferdynanda zrelacjonował kanonik Antoni López Ferreiro pod koniec XIX w. W dziele pt. *Galicja w ostatnim trzydziestolecium XV w.* pisał, że królowie „[...] mieli możliwość przekonać się o licznych niedogodnościach i niebezpieczeństwach, jakie napotykali pielgrzymi pokonujący tę nieprzyjazną ziemię, gdzie z trudnością znaleźć można było dach nad głową, w którym można by schronić się przed surowością klimatu. Wpadli zatem na pomysł, aby powiększyć stary szpital i przeznaczyć go na schronisko dla wędrowców, a zwłaszcza dla pielgrzymów zdążających do Santiago”²⁴. W konsekwencji O Cebreiro przeszło ok. 1496 r. z rąk francuskich w hiszpańskie.

Na compostelańskim szlaku opieka benedyktynów trwa nieprzerwanie niemal tysiąc lat. Opactwo z Cluny w istotny sposób przyczyniło się do popularyzacji pielgrzymek do Santiago. Zakonnicy pojawili się na drodze do grobu apostoła ze względu na jedną ze swoich reguł, która nakazywała im otoczenie opieką potrzebujących; z drugiej strony rozpoczęli pełnienie tej misji na wyraźne wezwanie króla Kastylii, León i Galicji – Alfonsa VI. Monarcha oczekiwał, że zakon dołoży starań nie tylko w opiece nad pielgrzymami, ale też umocni na terenach hiszpańskich nową liturgię rzymską ustanowioną przez papieża Grzegorza Wielkiego.

Benedyktyni są nadal obecni na szlaku. W centrum León *albergue* prowadzą siostry tego zgromadzenia. Zwykły one zapraszać pielgrzymów do wspólnej modlitwy, podczas której każdy modli się w swoim ojczystym języku. Benedyktyni, oprócz schroniska O Cebreiro, prowadzą także *albergue* w Samos czy Rabanal del Camino. Byli także pierwszym zgromadzeniem zakonnym, które osiadło w Santiago de Compostela. Dzisiejszy budynek San Paio de Antealtares powstał na miejscu pierwotnego klasztoru, tuż przy świątyni Apostoła Jakuba. Obecnie rezydują tam benedyktynki.

W pobliżu kościoła Santa Maria la Real zrekonstruowano budynki typowe dla tego rejonu Galicji o kształcie okrągłym bądź owalnym – *pallozas*. Wykonane z lokalnego, czarnego kamienia łupkowego, nakryte są stożkowym słomianym dachem. W przeszłości parter budynku zajmowały obora i pomieszczenia gospodarcze. Część mieszkalna znajdowała się na piętrze. Taka konstrukcja pozwalała wykorzystać ciepło zwierząt i naturalną cyrkulację powietrza do ogrzania domu. Ze względu na nietypowy kształt budowli niektórzy

²³ Katedra w Lugo posiada wieczny przywilej na wystawianie Najświętszego Sakramentu.

²⁴ R. Oursel, *Cluny El Camino*, [w:] *Santiago la Europa...*, P. Caucci von Saucken (red.), *op.cit.*, s. 139.

antropologowie upatrują tu wpływy celtyckie. Jest to jednak teza dyskusyjna; zabudowania podobnych kształtów można spotkać także w innych rejonach, gdzie Celtowie nie byli obecni. Wiadomo, że *pallozas* budowano aż do połowy ubiegłego wieku. Obecnie – te na O Cebreiro – zamieniono na obiekty muzealne.

„Przebywszy ziemie León i przełęczę Irago i O Cebreiro, wkraczamy na ziemie Galicyjczyków. Obfituje ona w lasy, krystaliczne rzeki, zielone łąki i pastwiska; mało tam miast, wiosek i pól uprawnych. Nie spotkasz tam chleba pszennego i wina, lecz chleb żytni i cyder, stada bydła, mleko i miód, a także duże i małe stworzenia morskie”²⁵.

O Cebreiro położone jest na grzbiecie gór, które oddzielają Galicję od Kastylii i León. Panorama, obejmująca oba regiony, nie ma sobie równych. Region Galicji prezentuje pejzaż górzysty z najwyższym szczytem Trevinca (2127 m n.p.m.). Szybko jednak pielgrzym zejdzie na teren znajdujący się na wysokości zaledwie kilkuset metrów n.p.m., który jest górzystym wzniesieniem i którym będzie wędrował aż do Santiago. Galicja jest mocno pofałdowana, posiada też równiny i głębokie doliny obfitujące w rzeki. Wędrowiec przekroczy dziesiątki rzek i ich dopływów, potoków, źródełek, przejdzie po niezliczonych mostach: rzymskich, średniowiecznych i współczesnych, nierzadko także będzie przeskakiwał przez płynące wartko strumyki zawsze pełne wody. Szybko orientuje się, że „wkroczył do innego kraju”. Droga przez Kastylię prowadzi pod lazurowym niebem, w Galicji zaś nad głową wiszą zazwyczaj chmury (o ile nie pada deszcz). Tamtejszy klimat warunkuje bliskość Atlantyku. Występują deszcze pochodzące z masy wilgotnego powietrza pchanego z zachodu, a powstałe na skutek zderzenia zimnych prądów bieguny północnego z subtropikalnymi półkuli północnej. Do tego trzeba dodać ukształtowanie terenu, czyli mur górski niepozwalający chmurom przedostać się dalej na południe ku Wyżynie Kastylijskiej.

Szlak wije się na wysokości ok. 1200 m n.p.m., gdzie w San Roque wita wędrowca brązowa figura pielgrzyma zwrócona w stronę odsłoniętych dolin i pasma O Courel. Z tego miejsca do Santiago pozostało jeszcze ok. 145 km, ale pątnik, który przyszedł tu z Paryża, Arles, Somport czy Roncesvalles ma wrażenie, że osiąga już upragniony cel. Często doświadczą mieszanych uczuć radości i melancholii związanej ze zbliżającym się finałem ekscytującej podróży. Wspiąwszy się ok. 200 metrów na kolejne wzgórze, będzie podziwiał malowniczą dolinę i miejscowość Veiga de Forcas, siedzibę rodziny Pazo de los Armesto. Rodzina ta wydała w XVII w. słynnych rycerzy Zakonu św. Jakuba²⁶ – Piotra i Jana. Nieco dalej minie miejscowość Hospital de Condesa, w którym znajduje się schronisko uzasadniające nazwę wioski. Dawny szpital ufundowała pani Egilo, prawdopodobnie w wieku IX. Jej małżonek Gatón, po wypędzeniu stąd Maurów, przyjął na swe tereny wielu nowych osadników, przyczyniając się tym wydatnie do ponownego ich zasiedlenia.

I już kolejna wspinaczka – Alto de Poio i wysokość 1337 m n.p.m. Dawne dokumenty wzmiankują istnienie tu pustelni dedykowanej Matce Bożej (Santa Maria de Poio). Potem zejście w dół do wsi Biduedo (Brzezina), której nazwa wiele mówi nam o przyrodzie. Wzdłuż drogi ciągną się lasy brzoźowe obok kasztanów, dębów i cisów. W wiosce znajduje się pustelnia poświęcona św. Piotrowi będąca z kolei nadaniem Zakonu Św. Jana z Jerozolimy.

²⁵ A. Soria y Puig, *op.cit.*, s. 209.

²⁶ Zakon św. Jakuba (Orden de Santiago) założony w 1170 r. podobnie jak zakon templariuszy i joannitów został powołany do opieki nad pielgrzymami zdążającymi do Santiago de Compostela. Rycerzy zakonu pasowano w klasztorze de las Huelgas w Burgos.

Z tego miejsca panorama jest monumentalna. Przed oczami wędrowców rozpościerają się stare pasma gór zwietrzałych przez czas i erozję, z roślinnością charakterystyczną dla ich niższych pięter (wrzosa, dęby skalne i janowce), a w dali widać głębokie i zielone doliny. Rozległość widoków przypomina pielgrzymowi przejście przez Pireneje Aragońskie. Dwanaście kilometrów ciągłego schodzenia cieszą pielgrzyma, który może podziwiać pejzaże Galicji. Skończyły się góry dla wędrowca, który idzie z daleka, od Pirenejów, Gór Gęskich (Montes de Oca), gór León przez Foncebadón czy O Cebreiro. Od teraz będzie pokonywał łagodne wzgórza w cieniu stuletnich kasztanów czy eukaliptusów, będzie też miał kamienne domy z balkonami i dachami z łupka oraz spichlerze wsparte na słupach – *horreos*.

Powoli droga prowadzi ku celowi pielgrzymki – relikwiom świętego. Istotnym miejscem w średniowieczu było miasteczko Lavacolla. Aimeric Picaud w jednej z części *Codex Calixtinus* (w której jest m.in. mowa o „dobrych i złych rzekach na Camino de Santiago”), tłumaczy jego nazwę „[...] dwie mile od Santiago, przez lesiste miejsce płynie rzeka zwana Lavamentula, w której pielgrzymi idący z Galli zdejmowali ubranie, i przez miłość do apostoła obmywali nie tylko części intymne, ale całe ciało z nagromadzonego w długiej drodze brudu”²⁷.

Nazwa rzeki z czasem dała początek nazwie miasteczka. *Mentula* to zdrobnienie od *mentum* (broda), które miałyby sugerować, iż chodzi o mycie całego ciała. Tak czy inaczej w Lavacolla pielgrzymi dokonywali zwyczajowo ablucji przed wkroczeniem do Santiago. Zwyczaj ten był jeszcze znany w XVII w., jak wynika z relacji Dominika Laffi w *Viaggio*²⁸; nie dotrwał niestety do czasów obecnych.

Góry i przełęcze pielgrzymi spotkają nie tylko na *Camino Francés*. Są one także na *Camino Primitivo*, *Camino del Norte* czy *Via de la Plata*. Na tej ostatniej pielgrzymi wyruszający z Sewilli pokonywali najpierw góry Sierra Morena, wykorzystując do ich przekroczenia dawne, rzymskie szlaki komunikacyjne, obniżenia czy doliny rzek. Łańcuch tych niewysokich gór (Sierra de Madrone 1323 m n.p.m.) należy do południowych obrzeży Mesety. Wędrując Ekstramadurą, dochodzili do kolejnych wzniesień, zwłaszcza w regionie Sanabria. Tu pielgrzymów czekał spory wysiłek wspinania się na górskie przełęcze Gór Segundera wchodzących w skład starego Masywu Galicyjskiego zbudowanego z granitów, gnejsów, łupków. Pokonując wierzchowiną pasmo, widzieli w dali jego szczyty przekraczające 2000 m n.p.m. – El Teleno (2188 m); Peña Negra (2124 m) czy Peña Trevinca (2095 m). Hen, za horyzontem, widniał majestatyczny łańcuch Gór Kantabryjskich.

Masyw Galicyjski, o intensywnym urzeźbieniu zależnym od rodzaju skał, wyznacza granicę między regionami Kastylii i Galicji, dlatego w tym górskim regionie powstało w przeszłości wiele maryjnych sanktuariów. Pielgrzymi nawiedzali je i czynią to nadal. U stóp licznych figurek Matki Bożej proszą o siły przy pokonywaniu górskich szczytów i przełęczy. Sanktuaria te wytyczają szlak do Jakubowego grobu w Santiago de Compostela. Przy wszystkich mijanych centrach religijnych istniały w przeszłości szpitale i schroniska dla pielgrzymów, np. w Rionegro del Puente, gdzie znajdziemy figurkę Virgen de la Carballeda, którą ufundowało bractwo Cofradía de los Falifos. Działa ono nadal, a widomym tego świadectwem w tej miejscowości jest *albergue* dla pielgrzymów. Mottem bractwa jest hasło:

²⁷ M. C. Diaz y Diaz, *op.cit.*, s. 54.

²⁸ A. Soria y Puig, *op.cit.*, s. 94.

„Dla naprawy złych dróg, dla wygody biednych pielgrzymów, którzy cierpią w drodze do Compostela, by odwiedzić świątynię Apostoła Santiago”²⁹.

W Olleros de Tera pielgrzymi odwiedzali sanktuarium Nuestra Señora de Agavanza, z którym związana jest piękna legenda. Zdążający do domu rycerz, mijając Olleros, zauważył wśród krzewów ptaka. Kiedy się do niego zbliżył, ptak odfrunął nieco dalej. Sytuacja powtarzała się kilkakrotnie. Wreszcie ptak dał się złapać na krzaku głogu, w którym rycerz znalazł figurkę Madonny. Odczytał to jako znak, aby w tym miejscu ufundować kościół, w którym mógłby pozostawić znaną figurkę Matki Bożej. Dzisiejszy pielgrzym także oddaje Jej cześć w tym maryjnym sanktuarium.

Jeszcze miasteczko Pueblo de Sanabria. Na stromym wzniesieniu został zbudowany z nakazu hrabiów Benavente w XVI w. zamek. Z jego murów rozpościera się widok na góry i przełęcze – Padornelo (1360 m n.p.m.) i A Canda (1262 m n.p.m.). Od podnóża zamku rozpoczyna się prawie 10-kilometrowa wspinaczka ku przełęczy Padornelo. Kolejnego dnia oczekuje wędrowców następne wyzwanie – przełęcz A Canda, poprzedzona poznaniem sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej, patronki Alta Sanabria w Tuiza. W tym barokowym kościele z XVIII w. znajduje się figurka Madonny. Czciłi ją żniwiarze, którzy przed powrotem z Galicji do swoich rodzinnych domów w Kastylii, przed przejściem przełęczy A Canda, ofiarowywali Matce Bożej swoje sierpy. Wielu współczesnych pielgrzymów składa tu modlitwy nie tylko o szczęśliwe przekroczenie przełęczy, ale i dotarcie do Santiago. W Masywie Galicyjskim wędrowców czeka jeszcze wejście na stromą górę da Travesa (ok. 970 m n.p.m.) zwane Drogą Krzyżową. Wspinaczka na to wzniesienie z ciężkim plecakiem, w słońcu czy deszczu, przypomina pielgrzymowi wydarzenia z Pasji Chrystusa.

Wiodące do celu kolejne kilometry prowadzą w dół, aby po chwili wspiąć się w górę na wysokość 500–700 m n.p.m. Pielgrzym stromym zejściem dociera do doliny rzeki Ulla, która wpada do Zatoki Arosa (ria Arosa). Ponad doliną góruje Pico Sacro, mityczna góra, związana z ostatnią drogą św. Jakuba. Monumentalny szczyt o wysokości 600 m jest jak latarnia dla wędrujących pielgrzymów. Wg legendy łódź z ciałem św. Jakuba zatrzymała się przy ujściu rzeki w pobliżu wioski Padrón. W zamierzchłych czasach panowała na tych terenach pogańska królowa Lupa (Wilczyca). Uczniowie św. Jakuba – Teodor i Atanazjusz – którzy przywieźli ciało z Jerozolimy, zwrócili się do niej z prośbą o możliwość pogrzebania ciała apostoła. Królowa przez dłuższy czas odmawiała pomocy i odesłała ich do rzymskiego namiestnika. Ten uwięził uczniów, których z niewoli wyprowadził anioł. W tej sytuacji królowa obiecała im pomoc, jeśli przekonają ją o niezwykłości ich mistrza. Uczniowie zostali poddani wielu próbom: walczyli z jadowitymi węzami, ziejącym ogniem smokiem i dzikimi bestiami. W końcu Lupa prawie uwierzyła, że tylko pomoc apostoła mogła ich uratować. Dała im wóz, ale zaprzęgnięty w nieoswojone woły. Kiedy stał się kolejny cud i woły spokojnie przewiozły ciało na cmentarz w okolicy Iria Flavia, królowa nawróciła się na chrześcijaństwo i do końca swoich dni spełniała tylko dobre uczynki.

Pielgrzymów zdążających którąkolwiek z tras do Jakubowego sanktuarium czekało jeszcze ostatnie wyzwanie. Santiago de Compostela położone jest na skalistym płaskowyżu między dwoma rzekami Sar i Sarela. Teraz trzeba było jeszcze wspiąć się na górę, skąd już można zobaczyć ostatnie pielgrzymie wzniesienie: Monxoi, Monte de Gozo, Mons Gaudii

²⁹ Fragment motta Bractwa Confradia de los Falifos w *albergue* w Rionegro del Puente.

– Góra Radości³⁰. Finał pielgrzymki wiodącej z Francji, Anglii, Portugalii czy Hiszpanii tam osiągał swój punkt kulminacyjny. Nazwa wzniesienia ma oddawać radość, jaką odczuwa utrudzony pątnik, zobaczywszy na horyzoncie cel swej wędrówki. Określenie Góra Radości spotkamy też, idąc *Camino Primitivo* przed zejściem do Oviedo. Tu pielgrzym zatrzymuje się w dzielnicy La Manjoya (w dokumentach średniowiecznych Monte Gaudio), skąd dostrzega już wieżę katedry miasta. Sam Aymeric wspomina o Mont-Joux przed przełęczą Gran San Bernardo, a inne źródło mówi o radosnej górze Monte Mario przed Rzymem.

Monte de Gozo zwane jest też Górą Szlochu, ponieważ wielu pielgrzymom u kresu wędrówki płynęły z oczu łzy. Pątnicy średniowieczni zazwyczaj rozpoczynali podróż od drzwi własnego domostwa. Znosili niewygody, ryzykowali życiem. Byli zdeterminowani, by dotrzeć do celu pielgrzymki i widok Jakubowego sanktuarium ze wzgórz Monte do Gozo był dla nich wydarzeniem niezwykle emocjonującym. Dzisiaj jest podobnie. Zza zasłony eukaliptusowych drzew, wśród wypukłości zielonych pagórków, kiedy zmęczone oczy zobaczą wynsione trzy wieże katedry, pielgrzymowi łąza się kręci w oku. Dziś nadmiernie rozrosłe eukaliptusy zasłaniają nieco ten upragniony widok. Trzeba mieć świadomość, iż obecnie widziane wieże pochodzą z XVIII w. Nie taki widok mieli przed oczyma XII-wieczni pątnicy! Jedyne, co się nie zmieniło od tamtych czasów, to emocje towarzyszące temu momentowi. Pielgrzym zdaje sobie sprawę, że miasto, do którego dotarł, to śmierć Drogi, którą podążał.

Santiagojskie Monte do Gozo ma swoją własną historię. W 1105 r. arcybiskup Gelmirer polecił zbudować tam kaplicę św. Krzyża. Dokonał jej konsekracji i w dzień św. Marka z miasta wyruszyła uroczysta procesja. Na pamiątkę tego wydarzenia wzniesiono tu także pustelnię św. Marka, a wokół niej powstała niewielka wioska San Marcos³¹. Obok pustelni, na szczycie góry, w XX wieku wzniesiono rzeźbę upamiętniającą dwukrotną wizytę papieża – pielgrzyma Jana Pawła II w Santiago (1982 r. i 1989 r.) oraz prawdopodobną pielgrzymkę św. Franciszka z Asyżu w 1214 r. Spod monumentu widoczne jest jeszcze jedno wzniesienie na Górze Radości, na którym uwagę przyciąga rzeźba dwóch pielgrzymów. Unoszą oni z radością swe ręce ku widocznym w dole kotliny katedralnym wieżom.

Rozpoczynając zejście z Monte do Gozo, pielgrzymi zwykli wstępować do pustelni św. Wawrzyńca (San Lorenzo), aby adorować „święte ciało” pątnika cudem tam przeniesionego. *Liber Sancti Iacobi* opowiada, jak to 30 pielgrzymów pochodzących z Lotaryngii przysięgło, iż będą sobie pomagać w czasie podróży do Santiago. W trakcie pielgrzymki jeden z nich ciężko zachorował. Towarzysze, zgodnie z umową, wieźli go na koniu bądź nieśli na ramionach, co zwalniało tempo marszu. Pielgrzymi postanowili więc zostawić chorego pod opieką jednego z nich. Sami poszli dalej. Wierny danemu słowu towarzysz wniósł chorego na przełęcz (górze św. Michała – San Miguel?; Roncesvalles?), gdzie nieszczęśnik zmarł następnego dnia. Przyjacieli nie wiedząc, co dalej począć, odwołał się do pomocy św. Jakuba. Wkrótce pojawił się nieznanymi rycerz i polecił złożyć ciało zmarłego na koniu: „[...] aby dowieźć go tam, gdzie będzie mógł być pochowany”³². O świcie znaleźli się na Monte do Gozo, dokąd przybyli księża zawiadomieni przez niebiańskiego jeźdźca. Pochowawszy nieszczęsnego pątnika, jeździec zwrócił się do jego towarzysza, mówiąc, że kiedy

³⁰ C. Nooteboom, *Drogi do Santiago*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007, s. 396.

³¹ Nie tylko nazwa osady związana jest z osobą św. Marka; w dokumentach pojawia się także odwołanie do pierwotnego wezwania kościoła św. Krzyża.

³² A. Soria y Pui, *op.cit.*, s. 102.

dotrze z powrotem do domu, zostanie tam swoich współbraci podróży. Ma im powiedzieć, że skoro okazali się niegodni danego słowa i złamali przysięgę, apostoł nie przyjmie ich pielgrzymki, dopóki nie odpokutują. Pielgrzym rozpoznał wówczas w jeźdźcu św. Jakuba.

W średniowieczu istniał obyczaj, w przypadku peregrynacji konnej, odbywania ostatniego etapu podróży na piechotę – czy to od Monte de Gozo, czy od innego ze wzgórz otaczających miasto. Wspominając pielgrzymkę królowej portugalskiej Izabeli z roku 1324, dawne dokumenty odnotowały, iż ostatnią milę przeszła ona od strony wzniesienia zwanego Milladoiro, gdzie pielgrzymi zwyczajowo pozostawiali kamienie niesione jako forma pokuty. Podobnie uczynił król Alfonso XI w II połowie XIII w.

Katedra i relikwie św. Jakuba Apostoła spoczywające w złotym sarkofagu to kres pielgrzymki do w Santiago de Compostela. Dla człowieka nie jest ona końcem, ale początkiem nowego czasu i nowego życia. Pielgrzym zachowa w swoim sercu wielkie dziedzictwo kulturowe Drogi – poznanych ludzi, wspaniałe katedry, miasteczka i wioski, mijane krajobrazy – pola i bezdroża, ścieżki wśród lasów eukaliptusowych, krzewów i wrzosów. I wspomni zdobyte z mazołem w wędrowce szczyty i przełęcze oraz słowa Psalmu „[...] wznoszę swe oczy ku górom; skąd nadejść ma dla mnie pomoc? Pomoc moja od Pana...[...]; będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia teraz i po wszystkie czasy”³³.

Tym, co wyróżnia pielgrzymkę od innych form turystycznych, jest przemieszczanie się w przestrzeni zarówno fizycznej, jak i duchowej. Człowiek, wędrując ogarnia wzrokiem piękno dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. Stopy przemierzają różnorodne ukształtowania terenów, przez które prowadzi trasa jego pielgrzymki. Często na swej drodze musi pokonać góry wyróżniające się dużymi wysokościami względnymi oraz nachyleniami stoków. Pokonuje grzbiety górskie, przełęcze, ze szczytów schodzi w doliny i kotliny. Góry są obszarem trudnym do osadnictwa, stąd nierzadko pielgrzym doświadcza samotności. Słyszy szum drzew czy śpiew ptaków, ale i wszechogarniającą ciszę. W dolinach spotyka drugiego człowieka zawsze chętnego, aby pomóc pielgrzymowi.

W przestrzeni duchowej pielgrzymka jest aktem religijnym. Góry, stykające się z niebem, to od wieków sfera sakralna, siedziba Boga. Są Jego dziełem, symbolizują bliskość. Przez swą masywność i nieruchomość powodują u ludzi zachwyt, ale też bezsilność, grozę i lęk. Góry, dzięki swej mystyce, zbliżają człowieka do Boga, dają możliwość refleksji nad życiem i medytacji nad dziełem stworzenia. Dlatego często w tych niedostępnych obszarach powstawały sanktuaria, do których pielgrzymowali wierni.

W drodze do relikwii św. Jakuba w Santiago de Compostela pielgrzym mobilizuje wszystkie swe siły, aby pokonać góry i wzniesienia. Dla samotnie wędrującego są one miejscem próby i zwycięstwa nad słabościami, miejscem spotkania Boga, ale także Jego szczególnej opieki. W krajobrazie Pirenejów, Gór Kastyljskich czy Mesety pielgrzym spotyka symbole religijne: obiekty materialne i naturalne, symbole przekazywane w postaci pieśni, legend, modlitwy, gestów czy zachowań ludzkich. Dzięki nim poznaje dziedzictwo kulturowe człowieka, ale i twórcze dzieło Boga. To ubogaca pielgrzymę wewnętrzną, który, po pokonaniu trudności fizycznych i duchowych, wnosi w swoje życie nowe wartości.

³³ *Pismo Święte, Ps. 121,1*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1971.



Cruz de Hierro (Ferro) (fot. K. Orzechowska-Kowalska)



W dolinie Santiago de Compostela (fot. K. Orzechowska-Kowalska)



Góry Galicji (fot. K. Orzechowska-Kowalska)



Góry Galicyjskie (fot. K. Orzechowska-Kowalska)

WSPÓŁCZESNE DYLEMATY ROZWOJU TURYSTYKI W HIMALAJSKIM KRÓLESTWIE BHUTANU

Zygmunt Kruczek*, Michał Kruczek**

Wprowadzenie

Bhutan to kraj niewiele większy od Szwajcarii (47 000 km²), położony we wschodniej części Himalajów i zamieszkały przez około 680 000 obywateli¹. To górskie królestwo wciśnięte między dwa mocarstwa – Chiny i Indie – mogło przetrwać jedynie dzięki zachowaniu swej wyjątkowej tożsamości i kultury. Przynależność do ONZ prawdopodobnie uchroniła Bhutan przed losem sąsiednich miniaturowych himalajskich państw – Ladakhu i Sikkimu. Kraje te zostały wchłonięte przez Indie, natomiast bardziej rozległy Tybet został siłą wcielony do Chin. Bhutan nie został jeszcze skażony współczesną cywilizacją zachodnią.



Mapa 1. Lokalizacja Bhutanu w regionie Azji Południowej

Źródło: *Bhutan_CIA_map_PL.png*.

* dr Zygmunt Kruczek – Zakład Geografii Turystyki AWF w Krakowie.

** mgr inż. Michał Kruczek – doktorant w Katedrze Biochemii Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

¹ *Kraje pozaeuropejskie. Zarys geografii turystycznej*, Z. Kruczek (red.), Proksenia, Kraków 2010, s. 208–209.

Lokalizacja kraju ma duże znaczenie geopolityczne, docenili to już Brytyjczycy, tworząc tu strefę buforową². Bhutan leży na południowych stokach głównego łańcucha wschodnich Himalajów pomiędzy 25 i 26 stopniem szerokości geograficznej północnej a 88 i 92 stopniem długości geograficznej wschodniej.

Kraj ten jest bardzo zróżnicowany pod względem ukształtowania terenu. Najniżej, bo na 180 m n.p.m., położone są tereny w południowej części kraju przy granicy z Indiami, a najwyższe partie wznoszą się na północy kraju do 7550 m n.p.m. w grzbiecie Wielkich Himalajów. Bhutan administracyjnie został podzielony na cztery regiony: wschodni, centralny, zachodni i południowy oraz na 20 dystryktów zwanych Dzongkhas o powierzchni od ok. 100 km² w przypadku Punakha do 4260 km² w przypadku Trashigang³.

Himalajskie Królestwo Bhutanu aż do lat 60. ubiegłego wieku było mocno odizolowane od reszty świata⁴. W latach 80. i 90., gdy kontakty ze światem zewnętrznym nasiliły się, przedmiotem troski królewskiego rządu Bhutanu była ochrona kultury i środowiska naturalnego przed negatywnymi wpływami zewnętrznymi. Największe zagrożenie upatrywano w turystyce oraz w budzeniu się poczucia odrębności wśród góralskich plemion zamieszkujących kraj. Rozpoczęto w tym okresie działania polityczne mające na celu ochronę przyrody i kultury oraz utrzymanie jedności państwa. Przyjęto oficjalnie, że istnieje tylko jedna bhutańska tożsamość narodowa mimo różnic językowych, etnicznych i religijnych mieszkańców kraju⁵. Specjalnym dekretem królewskim ogłoszono, że wszyscy bhutańczycy muszą mówić i być wykształceni w języku *dzongka*. Zobligowano obywateli do noszenia bhutańskiego stroju w miejscach publicznych, chociaż wymóg ten złagodzono w ostatnich latach, gdyż wiele młodych osób decyduje się nosić dżinsy i T-shirty. Architektura musiała być dostosowana do tradycyjnego bhutańskiego stylu, a buddyzm stał się jedyną oficjalną religią w państwie.

Ciekawym posunięciem rządu Bhutanu było przyjęcie miernika jakości życia w postaci tzw. „Indeksu Szczęścia”, który miał być bardziej obiektywny niż PKB. Indeks ten bierze pod uwagę czynniki takie jak równość płci, jakość środowiska, poczucie tożsamości narodowej, patriotyzm, szczęście i zadowolenie. Według wyliczeń rankingu tego indeksu bhutańczycy znajdują się na siódmym miejscu wśród najbardziej szczęśliwych narodów świata.

Królestwo Bhutanu nie dysponuje żadnymi większymi bogactwami naturalnymi, które mogłyby się stać podstawą rozwoju gospodarki. Choć na rolnictwo i gospodarkę leśną przypada około 40% PKB tego kraju, to tylko 7% jego powierzchni nadaje się pod uprawy. Rząd Bhutanu postawił na turystykę jako podstawową dziedzinę gospodarki.

² M. Wszyński, *Nowe kierunki w turystyce religijnej w Bhutanie*, [w:] *Turystyka religijna na obszarach górskich*. A. Jackowski, F. Mróz, I. Chodorowicz (red.), Podhalańska Wyższa Szkoła Zawodowa, Nowy Targ 2009, s. 511.

³ *Ibidem*, s. 511.

⁴ Kiedy w 1961 r. do stolicy królestwa wjechał pierwszy terenowy dżip, niektórzy z mieszkańców wzięli go za smoka i próbowali karmić sianem. Dopiero w 1973 r. pojawiło się tu radio, a w 1999 r. jako ostatni kraj na świecie Bhutan wprowadził u siebie telewizję, rok później zaś – internet.

⁵ Przypomina to działania byłych państw komunistycznych Europy mające na celu utrzymanie jedności swoich krajów drogą nakazów i oficjalnej propagandy, np. Polska Ludowa była oficjalnie krajem jednolitym narodowościowo.

Walory i atrakcje turystyczne Bhutanu

Największym skarbem Bhutanu jest wspaniała przyroda i bogate dziedzictwo kulturowe. Można tam spotkać wiele rzadkich gatunków himalajskiej fauny i flory oraz oszałamiające krajobrazy górskie Himalajów. O egzotyce i atrakcyjności miejscowej kultury stanowią przede wszystkim oryginalna architektura oraz święta religijne, które przyciągają zagranicznych turystów. Z tego względu całkowicie usprawiedliwione wydaje się stwierdzenie, że Bhutan jest potencjalnie jednym z najbardziej poszukiwanych obszarów turystycznych na świecie.

Walory przyrodnicze Bhutanu

Kraj ten wyróżnia niezwykle położenie geograficzne nie tylko ze względu na silną izolację poprzez masyw Himalajów, lecz także duże zróżnicowanie stref klimatycznych i – w konsekwencji – szaty roślinnej oraz świata zwierzęcego. Na południu Bhutanu na wysokościach od 180 m n.p.m. do 800 m n.p.m. królują wiecznie zielone lasy tropikalne, obecnie w dużej mierze przekształcone na pola uprawne oraz pastwiska z racji urodzajności i dobrego zaopatrzenia w wodę. Zamieszkują je typowe dla tej strefy gatunki, jak słonie indyjskie, tygrysy, gaury, mundżaki, sambry, nosorożce czy wodne bawoły, których populacje skupione są głównie w parkach narodowych, jak Królewski Park Narodowy Manas. Powyżej 900 m n.p.m. aż do 1800 m n.p.m. dotrzeć można do regionów subtropikalnych, na które składają się trawiaste regiony oraz obszary zalesione głównie przez sosny, orzechy włoskie, dęby, bambusy i drzewiaste paprocie. Równie atrakcyjna jest szata roślinna strefy umiarkowanej rozciągającej się od 1800 m n.p.m. do 3500 m n.p.m. W jej skład wchodzi lasy pełne różnych gatunków brzoź, magnolii, klonów, dębów, rododendronów czy też niezwykle popularnej sosny himalajskiej. Zamieszkuje je podobna fauna co strefę subtropikalną – tygrysy, pandy małe, złote langury, leopardy, niedźwiedzie himalajskie, a także ponad 400 gatunków ptaków, w tym wiele zagrożonych, jak choćby czapla czarnoszyja. Od 3500 m n.p.m. aż do granicy wiecznych śniegów (ok. 5500 m n.p.m.) znajduje się strefa subalpejska i alpejska odznaczająca się raczej niskimi krzewami, jałowcami, rododendronami i ogromnym bogactwem roślin zielnych, takich jak kosańce, zawilce czy pierwiosnki⁶. Wyższe rejony górskie, znajdujące się za granicą wiecznego śniegu, to strefa tundry obfitująca w charakterystyczne przykłady flory i fauny, w skład której wchodzi irbisy (śnieżne pantery), owce górskie, sępy himalajskie, kozice, jaki, płochacz himalajski czy – stanowiące przedmiot dumy w Bhutanie – takiny. O szczególnych walorach widokowych Bhutanu decyduje mnogość gatunków storczyków (ponad 600 odmian), błękitne maki, które przyjęte zostały za narodowy kwiat, czy też wiele gatunków ptaków (również ponad 600)⁷. Jak donoszą niektóre źródła, Bhutan znajduje się w dziesiątce krajów o największym zagęszczeniu gatunków na świecie i z dużym sukcesem chroni tę niezwykle bioróżnorodność.

Przyjęło uznawać się, że trzy czwarte Bhutanu pokryte jest lasami (72,5%), zaś 32% jego powierzchni stanowią parki narodowe i rezerwaty przyrody, z czego 9% to korytarze

⁶ L. Brown, B. Mayhew, S. Armington, R. Whitecross, *Bhutan*, Lonely Planet Publications Pty Ltd., U.S.A. 2007.

⁷ F. Pommaret, *Bhutan. Przewodnik. Podniebne królestwo*, Wydawnictwo M., Kraków 2008, s. 289.

ekologiczne. Na północy znajduje się Park Narodowy Dżigme Dordzi Łangczuk, największy ze wszystkich, na południu Park Narodowy Manas razem z Parkiem Narodowym Gór Czarnych. Wyróżnia się również Park Narodowy Trumszingla, Jigme Sigye Wangchuk i Jigme Dorji. Wspomnieć należy też o rezerwach przyrody stworzonych głównie w celu ochrony stanowiska jednego szczególnie cennego gatunku, jak rezerwat Kulong chu, który chroni populację żurawi czarnoszyich oraz jeleni sambara.

Zaobserwować można duże zaangażowanie Bhutanu w sprawę ochrony środowiska naturalnego, który z racji swego opóźnionego rozwoju miał okazję wyciągnąć wnioski z błędów innych krajów. W 1986 r. utworzono Towarzystwo Królewskie ds. Ochrony Środowiska współpracujące blisko z Departamentem Leśnym, Ministerstwem Środowiska oraz WWF (World Wildlife Fund). Wspierany jest rozwój i tworzenie kolejnych parków i rezerwatów, a także promowana jest wiedza ekologiczna wśród bhutańskiej młodzieży.

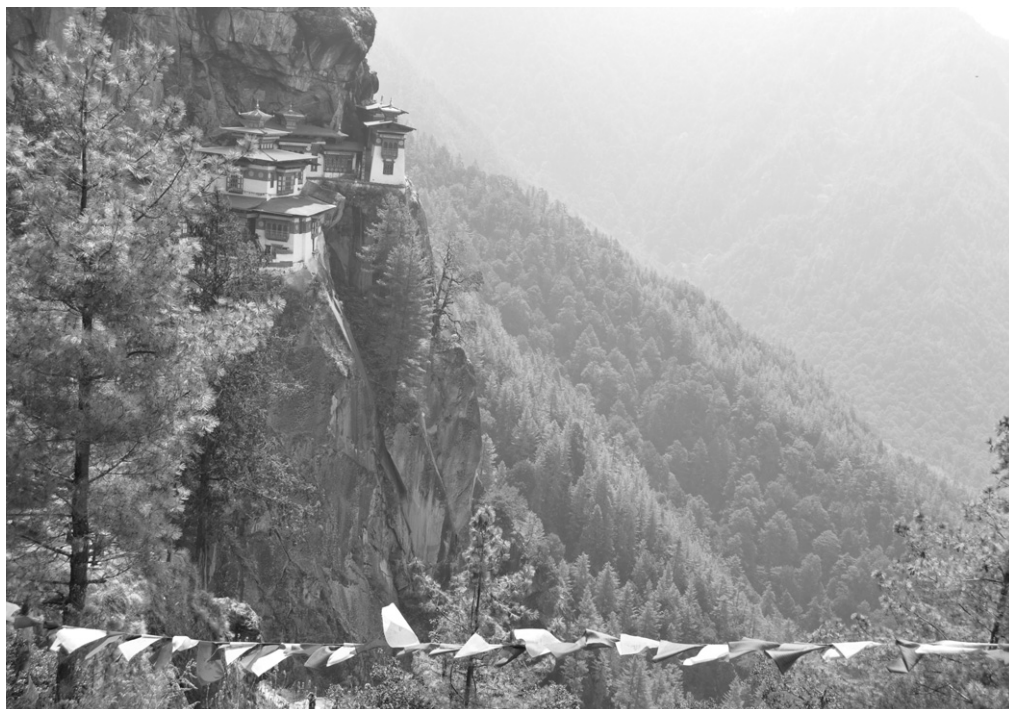
Walory kulturowe Bhutanu

Bhutan przyciąga podróżników nie tylko różnorodnymi i wysoko cenionymi walorami przyrodniczymi. Nie mniej wartościowe są walory kulturowe tego kraju. Wiązą się one przede wszystkim ze złożoną historią tego regionu, jak i dziedzictwem kulturowym zamieszkujących tu plemion. Bhutańskie dziedzictwo opiera się głównie na starożytnej kulturze tybetańskiej i na buddyzmie. Najczęściej używane języki to *dzongka* i *sharchopkha*, są one blisko spokrewnione z tybetańskim.

Cechą charakterystyczną krajobrazu Bhutanu są wszechobecne stupy, klasztory czy bardziej rozbudowane *dzongi* łączące funkcje obronne z administracyjnymi i religijnymi. Na wzgórzach spotkamy chorągwie modlitewne przypominające z daleka oddział naszej husarii, młynki modlitewne wykorzystują do napędzania nie tylko ręce ludzi, ale i energię potoków. Wyjątkowość kraju wiąże się również z faktem, że jest to praktycznie ostatnie miejsce buddyzmu tybetańskiego w Himalajach, gdyż w 1842 r. Ladakh zastał przejęty przez Indie, w 1950 r. Chiny podbiły Tybet, Sikkim w 1975 r. został przyłączony do Indii, a Nepal, pomimo mniejszości buddyjskiej w Mustangu, kraju Szerpów i innych miejscach, jest krajem hinduistycznym⁸.

Największą atrakcją Bhutanu jest klasztor *Taksang* (Tygrysie Gniazdo) usytuowany na liczącym ponad 900 m urwisku w dolinie Paro. Zbudowany został w miejscu, do którego według tradycji w VIII w. przyleciał na tygrysy Guru Rinpocze i medytował w jaskini. W wieku XVII wokół jaskini zaczęto wznosić świątynie, które obecnie odnowione po wielu pożarach stały się obowiązkowym punktem programu wszystkich wycieczek do Bhutanu. Z postacią słynnego Guru Rinpocze wiąże się również Dzong w Paro. Była to jedna z najpotężniejszych fortec, chroniąca przed najazdami mongolskimi i tybetańskimi. Jest przykładem klasycznej dla Bhutanu architektury. Docenili to filmowcy kręcąc tutaj sceny filmu *Mały Budda*. Wysoko ceniony jest również najpiękniejszy z dzongów – *Punakha Dzong* – będący miejscem przechowywania relikwii oraz cennych pamiątek historycznych.

⁸ M. Wszyński, *op.cit.*, s. 514.



Fot. 1. Klasztor Taktsang, cel trekkingu lub pielgrzymki (fot. Z. Kruczek)



Fot. 2. Dzong w Punakha – bhutański Kraków (fot. Z. Kruczek)

Na ważnym trakcie turystycznym prowadzącym z Thiempu do Punakha na najwyższej położonej przełęczy Doczula zbudowano pomnik 108 stup wzniesionych w stylu bhutańskim jako pamiątkę pokonania przez wojsko Bhutanu, wspomagane przez armię indyjską, destabilizujących region partyzantów maoistowskich. Jednym z najciekawszych obiektów przy głównej drodze z Zachodniego do Centralnego Bhutanu pomiędzy przełęczą Pele La a miastem Trongsa jest Stupa Chendebji. W stylu nawiązuje ona do Stupy Bodnath z Katmandu i jest często odwiedzana przez buddystów z całego świata⁹.



Fot. 3. Przełęcz Doczula (3050 m n.p.m.) – w dole Druk Łangjal, zespół 108 czortenów (fot. Z. Kruczek)

Atrakcją dla turystów są zawody łucznicze. Mieszkańcy Bhutanu są znakomitymi łucznikami, zdobywcami medali w tej dziedzinie sportu. W większych miejscowościach wzniesiono specjalne stadiony dla łuczników, o palmę pierwszeństwa rywalizują wszystkie wioski.

Etapy rozwoju gospodarki turystycznej w Bhutanie

Pierwsi turyści zaczęli przybywać do Bhutanu dopiero w połowie lat siedemdziesiątych, choć uzyskanie wszystkich potrzebnych wiz i dotarcie na miejsce było wówczas bardzo skomplikowane i zajmowało sporo czasu (ze względu na brak lotniska trzeba było dojeżdżać drogą lądową przez Indie). Dopiero z chwilą wybudowania lotniska w 1983 r.,

⁹ M. Wszyński, *op.cit.*

a następnie wydłużenia pasa startowego, siedem lat później do Bhutanu zaczęły przybywać duże (jak na lokalne warunki) grupy turystów. Pomimo swej ogromnej atrakcyjności (i możliwości osiągnięcia szybkiego wzrostu gospodarczego dzięki turystyce) Bhutan przyjął politykę rozwoju turystyki opartą na zasadzie „maksimum wpływów – minimum skutków ubocznych”.



Fot. 4. Lotnisko w Paro, samolot Druk Air (fot. Z. Kruczek)

Innymi słowy, władze kraju uznały, że rozmiary i formy turystyki należy poddać ścisłej kontroli w celu zachowania miejscowej kultury w nieskażonej postaci (co jest w interesie turystów i społeczeństwa). Służy temu głównie odgórnie ustalany limit przyjazdów oraz minimalna cena za dzień pobytu. Początkowo limit ten wynosił 200 turystów rocznie, a cena 130 USD dziennie od osoby. W 2000 r. granicę Bhutanu mogło już przekroczyć 6000 turystów, którzy płacili 200 USD za dzień pobytu. Z tej kwoty 65 USD trafiało do rządowej kasy, a reszta do miejscowych licencjonowanych biur podróży zajmujących się obsługą zagranicznych gości. Turyści w ramach tej opłaty otrzymują wszystko, co jest niezbędne do realizacji programu – zakwaterowanie, całodzienne wyżywienie, transport, opłaty za muzea i udział w imprezach kulturalnych oraz opiekę lokalnego przewodnika (specyficzna forma *all inclusive* na terenie całego kraju).

Rząd wprowadził w 1994 r. zróżnicowane stawki opłaty za dzień pobytu w zależności od formy aktywności, miejsca penetracji i rodzaju sezonu. Stosowano np. w oparciu o kryterium geograficzne trzy różne stawki: 220 USD dla turystów przyjeżdżających do miejsc popularnych i łatwo dostępnych takich jak Paro, Thimpu i Phuntsoling; 150 USD za pobyt w regionach trudno dostępnych, w tym Wangdee i Bumthang, a tylko 130 USD dla przeby-

wających w oddalonych celach takich jak Phobikha, Mongar i Tashigang. Królewski rząd Bhutanu podniósł niedawno taryfę z 200 USD do 250 USD, ale stawka ta została zmniejszona z powrotem do 200 USD w 2009 r. w celu zminimalizowania obecnego spowolnienia gospodarki kraju. Na początku lipca 2009 r., królewski rząd Bhutanu wprowadził 20 dolarów zniżki dla turystów przebywających dłużej niż osiem nocy w okresie posezonowym.

Wszystkie podróże organizowane są w formie pakietów i opłacane wcześniej za pośrednictwem oficjalnych przedstawicieli w Bhutanie. Wysokie koszty ograniczają liczbę turystów, eliminując osoby o niskim budżecie (trampingowcy, *backpackersi*¹⁰), a wymagania określenia trasy i towarzystwo przewodników ma ograniczyć możliwość wydłużania dozwolonego czasu pobytu w kraju oraz eliminować negatywny wpływ turystów na kulturę i środowisko. Oferta bhutańskich turoperatorów zawiera głównie objazdy krajoznawcze i trekkingi w Himalajach. Baza turystyczna jest skromna i skupiona w najbardziej uczęszczanych miejscach.

Tabela 1. Rozwój turystyki w Bhutanie i zmiany w wysokości opłat dziennych

Data	Typ zmiany	Kultura (cena/osoba w \$)		Trekking (cena/osoba w \$)	
		Główny sezon	Poza sezonem	Główny sezon	Poza sezonem
1974	Otwarcie kraju dla obcokrajowców	130	130	130	130
1986	Zmienność taryf zależnie od sezonu	130	90	85–130	85–130
1986	Podniesienie taryfy do 200 \$	200			
Styczeń 1994	Zmienność taryf zależna od regionu i aktywności				
	Thimpu, Paro, Phuntsholing	220	130–175		
	Wangde, Phodrang, Punakha, Tongsa, Bumthang i Samdrup Jongkhar	150	100–130		
	Phobjikha, Mongar, Tashigang, Tashi Tangte i Lhuntshi	130	90–120		
	Trekking			120	80–100
Lipiec 1995	Zmiany w upustach i dopłatach	200	200	120	120
Styczeń 1997	Stała taryfa	200	200	200	200
Styczeń 1999	Zmiany w upustach i dopłatach; powrót do zależności sezonowej	200	165	200	165
Styczeń 2001	Zmiany w upustach i dopłatach, wprowadzenie Funduszu Rozwoju Turystyki	200	165	200	165
2008	Podniesienie taryf	250		250	
Styczeń 2009	Czasowa redukcja taryf	200	165	200	165
Lipiec 2009	Upust dla turystów pozostających dłużej niż 8 nocy	180	150	180	150

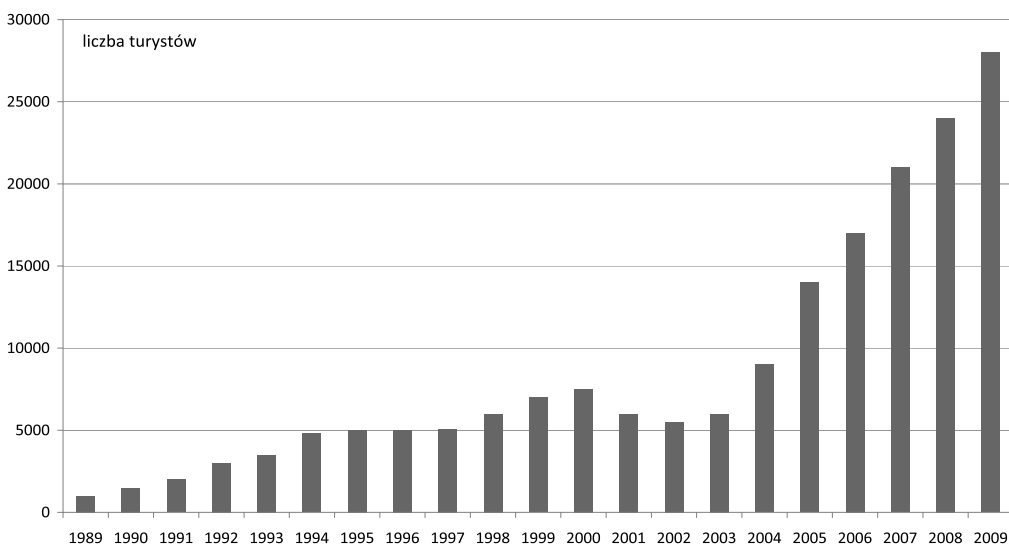
Źródło: G. P. Nyaupane, D. J. Timothy, *Power, Regionalism and Tourism Policy in Bhutan*, „Annals of Tourism Research”, Vol. 37, No. 4, 2010, s. 969–988.

Bhutan wybrał krańcowo odmienną drogę niż Nepal, który pozwolił rozwijać się turystyce w sposób niekontrolowany. Do Nepalu ściągają tłumy hipisujących Europejczyków i Amerykanów urzeczonych pięknymi krajobrazami, łatwo dostępnymi narkotykami i niskimi kosztami utrzymania. Najpopularniejsze trasy trekkingowe już dawno ochrzczono

¹⁰ *backpacker* (z ang. turysta – plecakowicz) – terminem tym określa się niezamożnych, najczęściej młodych turystów podróżujących często do egzotycznych krajów.

„szlakami butelek coca-coli” lub „szlakami papieru toaletowego”¹¹. Tymczasem Bhutan zbiera pochwały za ochronę dziewiczej przyrody i zrównoważony rozwój. Ministerstwo turystyki zakazało np. palenia drewna podczas trekkingu i nakazało używania plastikowych toreb na śmieci.

Wpływy z turystyki zasilają gospodarkę Bhutanu kwotą około 14 mln USD, turystyka przynosi największe dochody do budżetu kraju. Dwa lata temu Bhutan przyjmował maksymalnie do 15 000 turystów i nie przewidywał zwiększenia tej liczby do 2025 r. Dzięki temu turystyka miała przynosić dosyć wysokie wpływy przy minimalnym oddziaływaniu na środowisko. Gospodarka turystyczna w Bhutanie została oparta na zasadzie zrównoważonego rozwoju, co oznacza, że turystyka musi być przyjazna dla środowiska oraz ekologicznie, społecznie, kulturowo i ekonomicznie opłacalna.



Ryc. 1. Przyjazdy turystów zagranicznych do Bhutanu (z wyłączeniem turystów z regionu Azji Południowej) w latach 1989–2009

Źródło: G. P. Nyaupane, D. J. Timothy, *Power, Regionalism...*, op.cit. [zaktualizowane i uzupełnione przez autorów].

Rząd Bhutanu wyszedł z założenia, że turystyka i jej skutki są łatwiejsze do kontrowania, jeżeli utrzymana zostanie niewielka skala tego zjawiska. Jeśli liczba turystów gwałtownie wzrosłaby, skutki byłyby o wiele trudniejsze do kontroli. Jednakże wszystko wskazuje na to, że rząd Bhutanu monopolizuje gospodarkę turystyczną, choć od 1991 r. większość przedsiębiorstw turystycznych została poddana prywatyzacji.

Jednakże, ze względów politycznych, ograniczenie liczby turystów poprzez opłaty dzienne i wizowe nie dotyczy obywateli Indii, Bangladeszu i Malediwów. Odwiedzający z tych biednych sąsiednich krajów nie są w stanie ponosić tak wysokich opłat. Stąd rekrutują się przede wszystkim uczestnicy buddyjskich pielgrzymek. Największy problem stwarzają Hindusi, wymuszając niższe ceny w hotelach i restauracjach i zniechęcając swoim zachowaniem bhutańską branżę turystyczną.

¹¹ Z. Kruczek, P. Zmysłony, *Regiony turystyczne*, Proksenia 2010, s. 101–103.

Od 2008 r. nastąpiły ważne zmiany w administracji turystycznej. Doceniając fakt, że turystyka ma znaczenie dla wielu sektorów gospodarki i życia społecznego, przemianowano dotychczasowy Departament Turystyki na mającą większe kompetencje międzyministerialną Radę Turystyki Bhutanu, która podlega bezpośrednio premierowi. Problemy turystyki w polityce państwa traktowane są priorytetowo, przed innymi działaniami gospodarki. Branża turystyczna powszechnie krytykuje monopolistyczne praktyki rządu, a przede wszystkim narodowego przewoźnika Druk Air.

Druk Air jest jedynym przewoźnikiem obsługującym Bhutan, a turyści muszą latać do lub z Bhutanu co najmniej w jedną stronę. Jeśli turysta np. przekracza granicę drogą lądową od strony Indii, musi wrócić samolotem. Jest to oczywiście mechanizm wymuszenia korzystania z usług krajowych linii lotniczych.

Perspektywy rozwoju turystyki w Królestwie Bhutanu – prymat ekologii i zrównoważonego rozwoju czy tryumf biznesu turystycznego?

W 2009 r. Bhutan odwiedziło 28 tys. turystów, inny himalajski kraj – Nepal – ponad pół miliona. Nepalowi turystyka daje 17% PKB, Bhutanowi 2%. Jednak na początku 2010 r. na spotkaniu rządu Bhutanu z przedstawicielami branży turystycznej tego kraju przyjęto plan zwiększenia liczby turystów do 100 tys. w 2012 r. Także Nepal planuje czterokrotny wzrost liczby gości do dwóch milionów rocznie w 2020 r. Jeśli plany obu krajów zostaną zrealizowane, to na każdego Nepalczyka będzie przypadać siedmioro turystów, a na Bhu- tańczyka dwa razy tyle.

Rada Turystyki Bhutanu opowiada się za wzrostem przyjazdów poprzez prowadzenie globalnego marketingu i uczestnictwo w targach międzynarodowych. Turystyczne władze tego kraju starają się zwiększyć liczbę turystów, ale bez obniżania kosztów ich przyjęcia. Przedstawiciel Rady Turystyki stwierdził, że „ze względu na nasze ograniczone możliwości absorpcyjne w zakresie logistyki oraz kulturową wrażliwość środowiska nasze możliwości są ograniczone. Teraz nasza baza noclegowa została zwiększona. Celem niskiej gęstości ruchu turystycznego było ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko, teraz zaś chcemy osiągnąć większe zyski z turystyki przy równoczesnym minimalizowaniu jej negatywnych skutków”¹².

Bhutan przechodzi z fazy odkrycia nowego, wspaniałego miejsca, nietkniętego przez cywilizację do drugiej fazy cyklu ewolucji obszarów turystycznych¹³ – rozwoju bazy turystycznej, destrukcji krajobrazu i środowiska wskutek nieustannie rosnącej liczby gości i coraz większych hoteli. Czy grozi mu faza trzecia – porzucenie wyeksploatowanego miejsca przez rozczarowanych turystów szukających nowego kierunku na wakacje – okaże się w najbliższej przyszłości.

¹² *Tourism Council of Bhutan, Response to Expected Slowdown of Tourist Arrival Due to the Global Economic Downturn.* (<http://www.tourism.gov.bt/news-press/response-to-expected-slowdown-of-tourist-arrival-due-to-the-global-economicdownturn.html>) (data dostępu: 7.04.2009 r.).

¹³ Porównaj: koncepcja samozniszczenia rozwoju turystyki w regionie karaibskim, [w:] G. Shaw, A. M. Williams, *Critical Issues in Tourism. A geographical perspective*, Blackwell Publishers Inc., Oxford-Cambridge, MA, 1994.

W POSZUKIWANIU NOWYCH METAFOR PODRÓŻY

Sabina Owsianowska*

Wprowadzenie

Projekty badawcze poświęcone rozwojowi turystyki masowej w połowie ubiegłego stulecia od samego początku zdominowane były przez zagadnienia ekonomiczne. W latach siedemdziesiątych coraz wyraźniej artykułowano znaczenie współczesnych podróży w życiu społecznym i kulturowym, jednak wciąż brakowało przekonania, że zasługują one na pogłębioną analizę i poważne podejście. Wreszcie przyznano, że turystyka nie jest ani tylko jednym z rodzajów przemysłu, ani też wyłącznie „indywidualnym zachowaniem”, ale stała się jednym z głównych elementów w procesie inicjowania i odczytywania przemian społecznych, wzorcem indywidualnego i grupowego zachowania się w (po)nowoczesnym świecie¹. Zdaniem badaczy, doświadczenie turystyczne nabrało uniwersalnego charakteru i przestało odróżniać się od doświadczenia kulturowego w ogóle².

„[...] granice turystyki stają się nieostre. Przy odrobinie wysiłku intelektualnego niemal w każdej czynności, którą wykonujemy, mogliśmy dopatrzeć się aspektu turystycznego. Nietrudno go dostrzec w kontakcie z odmiennymi środowiskami społecznymi, kulturowymi czy geograficznymi, jaki podejmujemy, oglądając telewizję; jest obecny w praktykach życia codziennego, gdy nabywamy codzienne przedmioty (ubioły, elementy wystroju wnętrza) kojarzące się egzotyką; w jeszcze innej formie uobecnia się, gdy odmienność jest symbolicznie inkorporowana w czasie jedzenia potraw kuchni etnicznych. [...]

Można zatem spytać: skoro wszystko jest – lub może być – turystyką, to co nią nie jest? Sądzimy, że warto przeformułować tę kwestię i zapytać raczej, **co sprawia, że turystyka staje się perspektywą tak ekspansywną teoretycznie?** Dlaczego opanowuje nie tylko wyobraźnię potoczną, ale także socjologiczną i antropologiczną?³

* dr Sabina Owsianowska – Zakład Teorii Rekreacji i Turystyki AWF w Krakowie.

¹ A. Franklin, M. Crang, *The troubles with travel and tourism theory?*, „Tourist Studies”, 2001, 1(1), s. 5–22.

² Por. m.in. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

³ *Wyobraźnia turystyczna*, A. Wieczorkiewicz, B. Brzozowska (red.), „Kultura współczesna. Teoria, interpretacje, krytyka” 2010, 3(65) [wprowadzenie; podkreślenie – S.O.].

Spośród wielu możliwych tematów, na przykładzie których można ową teoretyczną ekspansywność turystyki ukazać, wybrałam te związane z ucieleśnieniem doświadczenia podróży i – w konsekwencji – z poszukiwaniem nowych (lub redefiniowaniem dotychczas stosowanych) metafor do jego opisu. Metafor nieodwołujących się już przede wszystkim do zmysłu wzroku, do patrzenia, spoglądania czy gapienia się, ale raczej do „bycia, działania, dotykania i widzenia”⁴, do uczestniczenia, smakowania i odczuwania. Ze świadomością, iż – jak zauważa A. Giddens – wplecione w refleksyjność (późnej) nowoczesności ciało stało się „miejszem interakcji, uzyskiwania i przejmowania kontroli”⁵.

Proces „odzyskiwania” ciała w doświadczeniu podróży odzwierciedla się w dyskursie turystycznym (w tekście i obrazach) – w bedekerach, folderach, albumach krajoznawczych, filmach, prezentacjach multimedialnych i na stronach internetowych – jednym słowem w mediach, które Józef Lipiec określa jako informacyjne i aksjologiczno-kulturowe⁶. Stanowią one często główny impuls do wyruszenia w drogę, źródło antycypacji doznań i „partytury przeżyć”⁷. To w nich portretowani są tubylcy i przybysze podczas spotkań i spektakli, w trakcie rozmaitych interakcji społecznych w realiach codziennego życia i enklawach kontrolowanej rozrywki, na tle zabytków architektury i atrakcji przyrodniczych. Rola mediów w turystyce wykracza poza informowanie i promowanie – stają się one jednym z głównych narzędzi wpływających zarówno na wyobraźnię podróżników, jak i na ostateczny wizerunek i tożsamość miejsca.

Oko – zmysły – ciało

Jednym z najważniejszych aspektów ucieleśnienia doświadczenia podróży jest relacja między ciałem ludzkim a przestrzenią. To fundamentalne zagadnienie jest gruntownie omawiane w ramach filozofii, antropologii, socjologii, geografii humanistycznej czy studiów nad kulturą⁸. W odniesieniu do turystyki niezmiernie interesujący jest m.in. proces „zawłaszczania” i przekształcania środowiska przyrodniczego dla potrzeb uczestników aktywności rekreacyjnej. Na przykład, do odkrycia gór i innych krajobrazów dla kultury i podróży (np. Alp, Krainy Jezior w Anglii) przyczynili się twórcy, których dzieła nie tylko inspirowały i uczyły „patrzeć, podziwiać i kochać” to, co dotąd wydawało się nieciekawe, nieprzydatne, groźne i niedostępne. Wyznaczyli oni/one wzorce reprezentacji pejzażu powielane w niezliczonych kopiach i reprodukcjach w literaturze turystycznej przeznaczonej dla przyszłych turystów lub relacjonującej zrealizowane wyprawy. Jednak szczególną rolę w przeżyciu estetycznym przyrody odgrywają – poza wizualnymi – czynniki somatyczne i witalne, na co w swej monografii zwraca uwagę Andrzej Matuszyk⁹. Odwołując się

⁴ D. Crouch, L. Desforges, *The Sensuous in the Tourist Encounter. Introduction: The Power of the Body in Tourist Studies*, „Tourist Studies”, 2003, 3(1), s. 5–22.

⁵ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 296–297.

⁶ J. Lipiec, *Filozofia turystyki*, [w:] *Nauki o turystyce*, R. Winiarski (red.), „Studia i Monografie AWF”, Kraków 2003, 7, s. 109.

⁷ J. Kolbuszewski, *Górskie przewodniki (Uwagi o współczesności i tradycji gatunku)*, „Litteraria”, 1981, T. XIII.

⁸ Por. m.in. *Key Thinkers on Space and Place*, P. Hubbard, R. Kitchin, G. Vallentine (red.), Sage Publications, Los Angeles – London – New Delhi – Singapore 2004.

⁹ A. Matuszyk, *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*, „Studia i Monografie AWF”, Kraków 1998, s. 90–98, rozdział *Wspinaczkowe piękno gór*.

do doświadczeń jednego z cytowanych autorów, pisze on: „Przeciwstawiał tę aktywną i dynamiczną postawę estetyczną [sytuacji wspinaczkowej], akceptowanej przez siebie statycznej i biernej postawie kontemplacyjnej. Ujął jednak niechęć, w bardzo sugestywnym i nośnym obrazie [konsumowanie piękna gór »przy pomocy rąk«] konstytutywną właściwość takiego doświadczenia piękna przyrody, które można by nazwać »przeżywaniem uczestniczącym«, w odróżnieniu od powierzchownej (dosłownie) obserwacji z zewnątrz, charakterystycznej dla odbioru wartości estetycznych dzieł sztuki. Czym innym przecież jest piękno panoramy górskiej ze szczytu, na który się weszło trudną ścianą, po niebezpiecznej wspinaczkę, a czym innym ta sama panorama dla kogoś, kto wwiózł się na ten szczyt kolejką wprost z restauracji”¹⁰.

Swoistość opisywanych doznań przyrody wynika z ujmowania wartości estetycznych w ruchu, w aktywnym działaniu, a zatem w sposób astatyczny i wszystkimi zmysłami – **ciałem**, które jest „ogniwem, wiążącym bezpośrednio zmysłowe doświadczenie świata zewnętrznego [...] z zapośredniczonym przez dyskurs krajobrazem znaczeniowym”¹¹.

Przypomnijmy, iż w koncepcji Urry’ego, który sięga do myśli Michela Foucaulta¹², podróżowanie traktowane jest jako zinstytucjonalizowany akt wizualnej konsumpcji. Konstruowane poprzez znaki i symbole zróżnicowane „spojrzenia turystyczne” pełnią rozmaite funkcje: strukturalizacji kontaktu z obcym; oddzielenia tego, co zwyczajne, od tego, co niezwykłe; tworzenia historii wizualnej miejsca. W polskiej literaturze dyskusję z propozycją Urry’ego oraz innymi okocentrycznymi projektami (których twórcami są m.in. J. Adler, E. Morin, G. Ritzer i A. Liska) podjął Krzysztof Podemski¹³. W swej *Socjologii podróży* przedstawia nie tylko wyniki badań poświęconych doświadczeniom Polaków odwiedzających Indie, ale również przytacza wspomnienia niewidomego polskiego podróżnika czy przykłady dźwiękowych i muzycznych zapisów z wypraw. Także dla Anny Wieczorkiewicz koncepcja „spojrzenia turystycznego” i retoryka wizualna są w pewnym sensie podstawowym punktem odniesienia dla narracji książki *Apetyt turysty* będącej polemicznym rozwinięciem założeń Urry’ego i zarazem próbą zbadania tego, co jego teoria „pozwała uchwycić, a co spycha na drugi plan”¹⁴.

W polemice z dziełem brytyjskiego socjologa szybko odnotowano brak dostatecznego odniesienia do bogactwa wrażeń zmysłowych w podróży. W cztery lata po pierwszym wydaniu *The Tourist Gaze* (1990) fińskie badaczki – Veijola i Jokinen – podjęły próbę przywrócenia problematyki cielesności w refleksji nad turystyką, odwołując się zwłaszcza do mediującej roli ciała w interakcjach społecznych. Mediację tę umożliwia nie tyle sama obecność ciała, co realizacja zgodnych z konwencjami oczekiwań i kulturowych wzorców, a zarazem podążanie za wyobraźnią, gra z sensami i znaczeniami oraz przekraczanie tego, co wydawało się dotychczas oczywiste. Co więcej, ciało – w zwirtualizowanej, konsumpcyjnej kulturze – jest nie tylko pośrednikiem w relacji z otoczeniem, ale staje się również swego rodzaju miarą autentyczności świata oraz jego doświadczenia¹⁵.

¹⁰ Ibidem, s. 96. Cytowany autor i dzieło to: S. Zieliński, *Świat gór najpiękniejszych*, [w:] Idem: *Wycieczki balonem nr 5. Gawędy z pretekstem*, Kraków 1976, s. 240–243.

¹¹ J. Urry, *op.cit.*, s. 241 (podkreślenie – S.O.).

¹² Ibidem; M. Foucault, *Narodziny kliniki*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999.

¹³ K. Podemski, *Socjologia podróży*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2005.

¹⁴ A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Universitas, Kraków 2008, s. 156.

¹⁵ S. Veijola, E. Jokinen, *The body in tourism*, „Theory and Society”, 1994, 11(3), s. 125–151.

Przyjemne i nieprzyjemne doznania, takie jak leniwe plażowanie, opalanie się, ciepło słonecznych kąpeli, chłód morskiej wody i spożywanego napojów, zapachy, smaki, dotyk, ból stóp miłośnika górskich wypraw po całodzienną wędrówce albo znudzonego nastolatka zwiedzającego kolejne zabytki i muzea podczas szkolnej wycieczki, decydują o tym, jakie treści wypełnią relacje z podróży.

Sam Urry w drugim wydaniu książki (2002), w podrozdziale *Spojrzenie a ciało i ruch*, komentuje nowe podejście do badania turystyki: „Kilka razy w tym rozdziale wspominałem o *fizycznym* przemieszczaniu się. Chciałem w ten sposób zaakcentować rzecz tak oczywistą, że umyka ona uwadze (zwłaszcza teoretyków płci męskiej, także moim! – jak twierdzą Veijola i Jokinen, 1994). Otóż podróżujący z miejsca na miejsce turyści przemieszczają swoje wrażliwe, posiadające masę, wiek, płeć i kolor skóry ciała. Te ciała wieloma zmysłami doświadczają napotykanego na swojej drodze innych ciał, rzeczy i świata materialnego. [...] Turystyka polega na *fizycznym* przemieszczaniu się i odczuwaniu *fizycznych* wrażeń, stąd **socjologiczny obraz turystyki, który nie uwzględnia centralnej roli, jaką odgrywa w niej ciało, nie jest pełny**. W tym sensie doświadczenie turystyczne zawsze odnosi się do wzajemnych relacji ciał znajdujących się przynajmniej chwilowo w ruchu”¹⁶.

Dla uwypuklenia omawianych aspektów fizycznego przemieszczania się (nie tylko ludzi, ale i przedmiotów) w *Socjologii mobilności* Urry wprowadza określenie „podróż korporealna”¹⁷ i analizuje takie socjoprzestrzenne praktyki jak marsz, jazda koleją lub samochodem, przelot. (Przy okazji przypomina, iż do końca XVIII wieku piechurzy traktowani byli podejrzliwie i z obawą jako „inni” i „obcy”, jako nędzarze, szaleńcy i potencjalni przestępcy. Dopiero wraz z rozwojem i popularyzacją środków transportu, zwłaszcza kolei, pojawiła się moda na wycieczki, a także piesze wędrówki, które uznawano za cenne doświadczenie edukacyjne realizowane wedle zasad „teorii perypatetyckiej”).

By zrozumieć uniwersum cielesności, nie wystarcza odwołanie do tradycyjnych kategorii; np. wzmoczoną uwagę badaczy budzi różnorodność doznań kinestetycznych, a nie tylko tworzenie „geografii smaku, dotyku, zapachu i dźwięku”¹⁸. W studiach nad turystyką, podobnie jak w innych dyscyplinach nauki, których przedstawiciele po kilku stuleciach zapomnienia z wielką atencją zaczęli się na nowo przyglądać ciału, często brakuje pojęć i technik, by cielesność omawiać i badać w świetle nie tylko kilkusetletniej tradycji filozoficznej, ale i w nawiązaniu do najnowszych odkryć, chociażby z zakresu psychologii, kognitywistyki czy neuronauki. Wśród koncepcji powstających w celu nadrobienia zaniedbań, przekroczenia dualistycznego traktowania umysłu i ciała, wyróżnić można: konstruktywistyczne teorie uporządkowanego ciała (m.in. B. Turner, J. Butler), podejścia fenomenologiczne i zorientowane na działanie studia nad „żyjącym ciałem” (m.in. M. Merleau-Ponty, A. Frank) oraz teorie strukturalizacji (m.in. P. Bourdieu, A. Giddens, E. Grosz). Ponadto, powstają projekty (np. autorstwa Ch. Shillinga), które stanowią alternatywę dla wymienionych wyżej stanowisk i próbę ominięcia ich ograniczeń, względnie integracji wspólnych dla nich elementów, w kolejnych analizach ciała¹⁹. Do niektórych z przytoczonych kierunków ba-

¹⁶ J. Urry, *op.cit.*, s. 240 i nast. (podkreślenie – S.O.).

¹⁷ J. Urry, *Socjologia mobilności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 76 i nast.

¹⁸ Por. m.in. G. Dann, J. Jacobsen, *Tourism smellscape*, „Tourism Geographies”, 2003, 5(1), s. 3–25.

¹⁹ Por. m.in. Ch. Shilling, *Socjologia ciała*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010; B. Jakubowska, *Socjologia ciała*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2010.

dania cielesności w naukach humanistycznych i społecznych (m.in. do myśli M. Merleau-Ponty'ego, E. Goffmana i M. Foucaulta) sięgnęli cytowani poniżej autorzy zajmujący się rekreacyjnymi zachowaniami człowieka w czasie wolnym.

W poszukiwaniu nowych metafor w analizie doświadczenia podróży

Metafora wyraża się nie tylko w języku, ale przede wszystkim w sposobie myślenia i działania, zgodnie ze znaczeniem, jakie nadają temu pojęciu kognytywiści²⁰. Funkcją metafory jest ułatwienie poznania, nic dziwnego zatem, iż badacze starający się przywrócić ciało i ucieleśnionemu doświadczeniu należne miejsce w rozumieniu relacji między turystyką, ciałem, podmiotowością, tożsamością i przestrzenią, szukają nowych sposobów ukazania fenomenu podróży. Na przykład Anna Wieczorkiewicz odwołuje się do antropologii konsumpcji i rozwija metaforę smakowania świata, pochłaniania, pożerania elementów innych kultur w doświadczeniu turystycznym. Jedzenie staje się metonimią innych przyjemności ciała, szansą autentycznego przeżycia i wniknięcia w tubylczą codzienność, a także symbolicznej inkorporacji odmienności. Doświadczenie współczesnego podróżnika (a więc i doświadczenie kulturowe w ogóle) charakteryzuje przyjęcie konsumpcyjnej postawy zachłannego kanibala, a nie – nastawionego poznawczo i zdystansowanego do przedmiotu eksploracji – anatoma²¹.

W reinterpretacji turystycznego doświadczenia coraz popularniejsza jest obecnie metafora *performance'u*. Źródłem inspiracji teatralnych w badaniach nad turystyką są m.in. prace na temat odgrywanych na scenie i poza kulisami ról społecznych (Goffman), wykorzystane m.in. przez D. MacCannella czy T. Edensora w celu rekonstrukcji pojęcia autentyczności i dokonania semiotycznej analizy atrakcji turystycznych. Przyjęcie *performance'u* jako głównej kategorii w interpretacji aktu turystycznego wiąże się z tzw. zwrotem performatywnym w naukach humanistycznych i wyraża zmianę w pojmowaniu otaczającej rzeczywistości: „Świat nie jest już postrzegany jako księga, którą się czyta, lecz jako *performance*, w którym się uczestniczy”²². Akcent kładziony jest więc na uczestnictwo i sprawczość, efekt działań zarówno ludzi, jak i bytów nie-ludzkich, na wypracowanie środków opisu nowych technologicznych rozwiązań i ich wpływu na codzienne życie, mobilność, komunikowanie się itp.²³. Takie rozumienie „bycia turystą” zakłada dynamizm sytuacji w podróży – nieustanna

²⁰ G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, Aletheia, Warszawa 2010. Metafora (pojęciowa), według Lakoffa i Johnsona, oznacza rozumienie i doświadczenie pewnego rodzaju rzeczy w terminach innej rzeczy.

²¹ A. Wieczorkiewicz, *op.cit.*

²² R. Schechner, *Performance Studies. An Introduction*, Routledge, Londyn 2002; cyt. za: B. Domańska, *Zwrot performatywny we współczesnej humanistyce*, „Teksty Drugie”, 2007, 5, s. 52. Jak zauważa autorka: „Performance stał się słowem w humanistyce tak popularnym, jak niegdyś tekst. Czasami odnosi się wrażenie, że słowo performance stało się wytrychem i właściwie wszystkie działania można określić mianem *performance'ów*. Kiedyś byliśmy skłonni wszystko widzieć jako tekst, dzisiaj jako *performance*”. Ibidem, s. 48. Por. także: R. Schechner, *Performatyka. Wstęp*, Wydawnictwo: Instytut J. Grotowskiego, Wrocław 2006; E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Kraków 2000; V. Turner, *Od rytuału do teatru*, Wydawnictwo Wolumen, Warszawa 2005.

²³ Por. Actor-Network Theory (ANT) przyznaje przedmiotom, np. urządzeniom elektronicznym, komputerom i systemom komputerowym, równie ważną rolę w interakcjach społecznych jak ludziom (do twórców tejszej teorii należą m.in. B. Latour i J. Law nawiązujący do koncepcji G. Deleuze'a i M. Foucaulta). W turystyce temat ten omawia m.in. G. T. Jóhannesson (*Tourism translations Actor – Network Theory and tourism research*, „Tourist Studies”, 2005, 5, s. 133–150), współautor i redaktor – wraz z R. van der Duim i C. Ren – książki pt. *Actor Network Theory and Tourism: Ontologies, Methodologies and Performances*.

wymiana kulturowa i wzajemne oddziaływanie między wszystkimi uczestnikami interakcji społecznej przekształcają zarówno przybysza, jak i samo miejsce oraz jego mieszkańców. Badacze zjawiska wspominają przy tej okazji o poszukiwaniu siebie i samorealizacji, o liminalności przestrzeni turystycznych i rytualizacji doświadczenia podróży (m.in. V. Turner, N. Graburn). Metafora performance'u zatrzymuje uwagę na przebiegu wspomnianych procesów na poziomie bezpośredniego kontaktu z otoczeniem, w przestrzeni, na tle krajobrazu i architektury, z wykorzystaniem przedmiotów i infrastruktury, ale przede wszystkim w towarzystwie ucieleśnionych Innych.

Tim Edensor, dzięki wprowadzeniu performance'u do analizy przestrzeni turystycznej, starał się ukazać, jak w owej dramaturgicznej scenerii zarysowują się „cielesne trajektorie” odwiedzających dane miejsce osób – przemierzających trasy wokół obiektów i wewnątrz nich, tłoczących się w kolejkach itp. Przestrzenność tychże trajektorii jest podkreślana przez odniesienie do atrakcji turystycznej jako sceny; w jej przygotowaniu i kierowaniu widoczne są ślady wiedzy/władzy i kontroli (Foucault), co decyduje o nieprzypadkowości przebiegu realizowanych spektakli. Brytyjski socjolog wskazuje na różne formy sprawczości (*agency*) i struktur, na fakt społecznego konstruowania turystycznej przestrzeni. Wyróżnia dwa jej modele: zorganizowaną i poddaną kontroli enklawę oraz wtopioną w realia heterogeniczną, różnorodną przestrzeń współistnienia gości oraz gospodarzy, zwykle zaangażowanych w tak zwany sektor usługowy. Obserwacja i zrozumienie genezy ucieleśnionych aktywności przedstawicieli każdej z grup pomaga ustalić, czy ich głównym źródłem są motywacje turysty/konsumenta, czy raczej sfera turystycznej produkcji i regulacji²⁴.

Z ujęciem performatywnym łączą się ściśle dwie kolejne metafory podróży: spotkania i zadomowienia. W pierwszym przypadku (*encounter*) w centrum doświadczenia znajduje się człowiek oraz jego interakcje z przestrzenią i innymi ludźmi. O tym, jakie sensory i znaczenia nadaje on światu i swoim z nim relacjom, decyduje potoczna wiedza (m.in. geograficzna), która nie jest tak rygorystycznie obramowana i ustrukturyzowana jak w przypadku spojrzenia turystycznego. Podążając za rozważaniami Merleau-Ponty'ego o ucieleśnionych praktykach, Crouch podkreśla fakt, iż ekspresyjność jest znacząca dla sposobu, w jaki jednostki działają – przestrzeń i praktyka stają się obszarem licznych, aksjologicznie nacechowanych interakcji²⁵. Na przykładzie fotografii rodzinnych J. Larsen – przywołując J. Clifforda *Dwelling in travelling* – ukazuje, jak turyści zaczynają czuć się „jak w domu” w środowisku, które jest przemijające, niestałe, a zatem zarazem staje się bardziej swojskie i pozostaje nieoswojone, obce i dziwne. Rejestruje, jak wspomniane procesy sprzyjają budowaniu i wzmacnianiu sieci relacji społecznych, np. w rodzinie i wśród przyjaciół. Rozwój fotografii, która jest z pewnością kluczowym medium wizualnej konsumpcji miejsc, przyczynił się do powstania turystycznego rytuału – praktyki społecznej, dzięki której turysta kształtuje poczucie tożsamości i przynależności. Fotografowanie/filmowanie umożliwia ko-

²⁴ T. Edensor, *Performing tourism, staging tourism: (Re)producing tourist space and practice*, „Tourist Studies”, 2001, 1(1), s. 59–82; idem: *Mediating William Wallace. Audio-Visual Technologies in Tourism*, [w:] *The Media and the Tourist Imagination. Converging Cultures*, D. Crouch, R. Jackson, F. Thompson (red.), Routledge, London & New York, 2006; idem: *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004. Por. także: K. Podemski, *op.cit.*

²⁵ D. Crouch, *Tourist practices...*, *op.cit.*; D. Crouch, L. Aronsson, L. Wahlström, *Tourist encounters*, „Tourist Studies”, 2011, 1(1), s. 253–270; G. Jack, A. Phipps, *Tourism and intercultural exchange. Why tourism matters*, Channel View Publications, London 2005.

lekcjonowanie wrażeń i rekonstrukcje więzi interpersonalnych, ale także staje się środkiem retorycznego stwarzania, zawłaszczania i ponownego odczytywania miejsc oraz twarzy i ciał uczestników spotkania, performance'u (włączając samego turystę-fotografa)²⁶.

Warto zwrócić uwagę na zasygnalizowany powyżej i z pozoru dość paradoksalny wątek „zamieszkiwania w podróży”. Antropolog społeczny Timothy Ingold uznaje idee rzeczy, praktyk czy przestrzeni jako prefiguratywne i poprzedzające działania, których celem jest zadomowienie: w mobilności, w kolejnych przystankach na trasie, w miejscu wakacyjnego pobytu. Codzienne rytuały, nawyki, w tym gesty troski o ciało, służą utrwaleniu momentów „życia w”, zamieszkiwania. Świadomość, iż będziemy mieli do nich dostęp niezależnie od miejsca pobytu, kreuje przestrzeń refleksji i reinterpretacji otaczającej nas rzeczywistości. Poranna filiżanka kawy, lektura przed snem, zabiegi higieniczne i pielęgnacyjne, wspólne gotowanie i spożywanie posiłków w schronisku turystycznym oraz wiele innych czynności i ewokowane poprzez nie sensory składają się na unikalną kompozycję poczucia „zadomowienia w drodze”. Idea ucieleśnionej praktyki odnosi się do tego, jak jednostka nawiązuje relację ze światem poprzez praktyczne działania. Wbrew pozorom zadomowienie nie oznacza statyczności – zastosowana dla opisu mobilnej zmysłowości metafora pozwala na identyfikację z ucieleśnionymi praktykami odwołującymi się do tego, co nieświadome i nieustrukturyzowane.

„Zadomowienie niekoniecznie implikuje mieszkanie w ograniczonej przestrzennej wspólnoty, ale po prostu praktyki cielesne i nieświadome pokłady wiedzy, których używamy do »życia w«, zamieszkiwania w jakiegokolwiek sytuacji, nawet jeśli zakłada ona przemieszczanie się w przestrzeni”²⁷.

Zakończenie

Koncentracja na ciele wymaga uwzględnienia wzorców kulturowych i kontekstu, w jakim ono funkcjonuje: wśród innych ludzi, w odwiedzanych miejscach, w zależności od wiedzy, umiejętności i motywacji podróżnika. Nie jest bowiem ciało czymś naturalnym, niezmiennym i danym – jako byt biologiczny – ale kształtuje się poprzez nieustanne interakcje społeczne, w jakich bierze udział. Przesunięcie akcentu ze wzroku na inne zmysły – przy uznaniu organizującej roli oka jako czynnika scalającego i porządkującego polisensualne doznania w zapośredniczony przez obrazy projekt – prowadzi do swoistego ucieleśnienia opisu podróżniczych praktyk. Podróż może w istocie zaspokajać potrzebę odczuwania wielozmysłowości ciała w kontekstach, które wcześniej były dostępne oku w reprezentacjach i wyobrażeniach.

Wydawać mogłoby się, iż nie ma nic bardziej oczywistego, jak uznanie cielesności doświadczenia rzeczywistej podróży, bowiem ruch w przestrzeni, przemieszczanie się z jednego miejsca w drugie, niezaprzeczalnie stanowi o istocie podróżowania. Jednakże w analizach

²⁶ J. Larsen, *Families seen sightseeing: Performativity of tourist photography*, „Space and Culture”, 2005, 8, s. 416–434. Por. także m.in. J. Urry, *Spojrzenie...*, *op.cit.*; A. Wieczorkiewicz, *op.cit.*; A. Jaworski, C. Thurlow, *Tracing Place, Locating Self: Embodiment and Remediation in/of Tourist Spaces*, <http://faculty.washington.edu/thurlow/papers/jaworski-thurlow%282011%29-vc.pdf> (data dostępu: 15.04.2011 r.).

²⁷ D. Crouch, L. Desforges, *op.cit.* Por. także: T. Ingold, *The perception of the environment: essays on livelihood, dwelling and skill*. Routledge, Londyn 2000.

aktu turystycznego długo dominowały koncepcje skoncentrowane na jego semiotycznym i wizualnym charakterze. Współcześnie, na kanwie wątków od dawna obecnych w refleksji nad turystyką, opis i interpretacja fenomenu uzupełniane są o aspekty dotąd niedostatecznie uwzględniane. Badacze w większym stopniu zwracają uwagę na to, co i w jaki sposób turyści robią, odczuwają, komunikują, jak wykorzystują słowa i gesty, odgrywają role społeczne. Na podstawie prowadzonych analiz rekonstruują relacje z innymi ludźmi i z przestrzenią, kreowane, odtwarzane i dokumentowane w fotografiach, filmach czy opowieściach. Odniesienie do teorii ucieleśnienia i wyeksponowanie zmysłowego charakteru podróży prowokuje do postawienia wielu pytań i zaproponowania nowych metafor w celu zrozumienia dynamicznej natury turystyki oraz rewizji jej społeczno-kulturowego ujęcia.

Wydawca: Wydawnictwo „PROKSENIA”

ul. Sarego 23/2, 31-047 Kraków, tel./fax: +48 12 421 63 80

www.proksenia.pl, e-mail: proksenia@proksenia.pl

ISBN 978-83-60789-38-4

© Copyright by „PROKSENIA”, Kraków 2011

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być kserowana, reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, fotograficznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

Skład, przygotowanie do druku i druk:



Agencja Reklamowo-Wydawnicza „OSTOJA”
www.arwostoja.pl, e-mail: biuro@arwostoja.pl
tel. +48 601 41 01 01